NA SZCZYCIE
K. N. Haner
WŁAŚCIWY RYTM
NOVAE RES

K.N. HANER

Na szczycie

Właściwy rytm

NOVAE RES

Sylwio, Ty wiesz, że ta historia jest dla Ciebie.
W dużej mierze pomogłaś mi ją stworzyć,
doradzałaś, wspierałaś i za to dziękuję Ci

*z całego serca. Sed jest Twój - pamiętaj, że to zobowiąz*uje!

Spis treści

NA SZCZYCIE. WŁAŚCIWY RYTM

KOLEJNĄ GODZINĘ SIEDZIAŁEM W SZPITALNEJ SAli i trzymając delikatnie dłoń Rebeki, patrzyłem na monitor, który kontrolował pracę jej serca. Ona spała. Znowu spała. To był już kolejny dzień, gdy dla mnie słońce nie wschodziło. Nie wschodziło tak naprawdę od momentu, gdy Rebeka odjechała spod gmachu sądu w dniu naszego rozwodu. Już wtedy wiedziałem, że ją straciłem. Straciłem ją po raz kolejny, ale czy na zawsze? Bezsilność po prostu mnie przerażała, ale nie mogłem nic zrobić. Zupełnie nic. Mogłem siedzieć i czekać. Czekać, aż się obudzi i wróci do mnie, a wtedy – obiecałem sobie – udowodnię jej, jak bardzo ją kocham. Pragnąłem, by tak było. By pozwoliła mi się do siebie zbliżyć i naprawić to, co oboje tak spektakularnie spieprzyliśmy. Ostatnim razem popełniłem błąd, osaczyłem ją i zmusiłem do miłości. Tym razem musiało być inaczej. Zarzekałem się, że dam jej wybór i czas na to, by podjęła właściwą decyzję.

– Obudź się, maleńka, proszę cię… – wyszeptałem, dociskając lekko jej dłoń do swoich ust. Złożyłem na niej delikatny pocałunek i wpatrywałem się w spokojną twarz mojej słodkiej Reb. Mimo wszystko wyglądała prześlicznie. – Czekamy tu wszyscy na ciebie. Ja i maluchy… – Spojrzałem w stronę przeszklonej ściany oddzielającej salę

Rebeki od salki, w której leżały Chloe i Charlie. Zbliżała się pora karmienia i pielęgniarka powinna przynieść je tutaj. Stan śpiączki nie wykluczał możliwości karmienia piersią przez Rebekę. Dzieci były podstawiane przez nas kilka razy dziennie, oprócz tego jadły z butelek. Takie działania sprawiały, że pokarm nie zanikał, a maleństwa mogły czuć związek z matką. Ten widok był czymś najpiękniejszym na świecie. Moja ukochana kobieta i dwoje maleńkich dzieci w jej ramionach. Pomagałem pielęgniarkom, jak tylko potrafiłem. Przystawiałem dzieci do piersi, kładłem na nich dłonie Rebeki, imitując tulenie. Byłem jednak przekonany, że Reb będzie cudowną matką i gdy tylko się obudzi, od razu wszystko będzie dobrze. Przez całą ciążę przecież dbała o siebie, a dowiedziałem się o tym od Jamesa. Ojciec Rebeki miał mi wiele za złe, ale zachowywał się w porządku. Nie zabronił mi z nią przebywać, bo wiedział, jak bardzo mi zależało. Zdawałem sobie sprawę, że czekało nas jeszcze wiele rozmów, ale to było nic w porównaniu z tym, jak bardzo pragnąłem, by Rebeka w końcu się obudziła.

– Pomożesz mi, Sedricku? – Z myśli wyrwał mnie głos pielęgniarki. Odwróciłem się i zobaczyłem, że przywiozła właśnie moją córeczkę i synka. Uśmiechnąłem się bezwiednie na ich widok. Chloe i Charlie byli tacy… idealni. Stworzeni z naszych ciał, z naszej miłości, która co prawda trochę kulała, ale… Ja naprawdę wierzyłem, że to wszystko uda się jeszcze naprawić. Dla nich, dla naszych maleństw i dla miłości, która przecież nie mogła być tak ulotna. To, co

łączyło mnie i Rebekę, nie było przypadkiem, a takie uczucie nie zdarzało się często. My nie byliśmy idealni, ale pasowaliśmy do siebie. Skąd o tym wiedziałem? A stąd, że każdego dnia myślałem o niej, pragnąłem wszystko wyjaśnić, naprawić i udowodnić, że możemy być razem. Nie istniała dla mnie żadna inna kobieta. Tylko Rebeka.

– Oczywiście. – Wstałem i ochoczo wziąłem Chloe na ręce. Dziewczynka kwiliła cichutko, bo zapewne już była głodna. Miała taki cudowny i zadarty nosek. Taki sam jak jej mamusia.

Pielęgniarka o imieniu Lisa podwyższyła stelaż łóżka, tym samym podsuwając Rebekę do pozycji półsiedzącej, a następnie odsłoniła jej piżamę. Piersi Rebeki były krągłe i pełne, w takich chwilach jednak nie kojarzyły mi się z czymkolwiek erotycznym. Wtedy stanowiły atrybut jej kobiecości, dowód na to, że została matką. Niesamowite było to, jak bardzo uspokajały się maluchy podczas karmienia. Czuły ciepło ciała, skóra przy skórze z kobietą, która przez kilka miesięcy nosiła je pod sercem. Dbała o nie, kochała od pierwszego dnia, w którym się o nich dowiedziała. Wiedziałem o tym. Rebeka zrobiła wszystko, by dzieci były zdrowe. Nie potrafiłem darować sobie, że nie zorientowałem się, że coś było nie tak. Przecież widziałem ją kilka miesięcy przed porodem. Zauważyłem wtedy, że przybyło jej trochę ciała, że Reb nieco się zaokrągliła, ale… Kurwa! Dlaczego nie domyśliłem się, że była w ciąży? Nasza krótka rozmowa na chrzcinach Charlotte powinna dać mi do myślenia. Potem Reb zniknęła i już nie miałem

okazji nawet z nią porozmawiać. Tyle się zmieniło, tyle wydarzyło, ale ja naprawdę wierzyłem, że można to wszystko naprawić.

***

– Simon, a gdzie jest Trey? – zapytałem zdenerwowany, czekając, aż ta banda idiotów zjawi się na czas. Za godzinę miała odbyć się ceremonia, a byliśmy tam tylko ja i Simon. Tak naprawdę powód mojego wkurwienia był zupełnie inny. Nie miałem pewności, czy Rebeka pojawi się na chrzcinach. Nie widziałem jej od rozwodu i tak cholernie za nią tęskniłem. Mimo wszystko… tak bardzo tęskniłem za jej uśmiechem.

– Powinien zaraz przyjechać. Ma mój garnitur i strój da małej. – Simon rozejrzał się po pomieszczeniu, jakby czegoś szukał.

– A Kara będzie? – zapytałem, a Simon spojrzał na mnie i prychnął.

– Prędzej zjawi się tutaj Elvis niż ta wywłoka… – odpowiedział, jak zawsze szczerze.

– A Rebeka? – Niepewność w moim głosie zwróciła uwagę Simona.

– Jest matką chrzestną, więc nie widzę innej opcji. Wczoraj z nią rozmawiałem i mówiła, że będzie na pewno – odpowiedział, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Mówiła coś?

– Sed, kurwa, nie wypytuj mnie o nią. Przyjedzie, to z nią po prostu porozmawiaj! – odpowiedział zirytowany

i wyjął telefon, który zaczął dzwonić w kieszeni jego spodni, a następnie odebrał. Westchnąłem głośno i wyszedłem, by mógł porozmawiać na spokojnie.

Charlotte miała już prawie osiem miesięcy i była małą, rezolutną kobietką. Na szczęście w genach przypadło jej podobieństwo do ojca, a nie do Kary. Mała miała już swój charakterek, ale tak naprawdę była aniołem. Rodzice Simona bardzo dobrze się nią opiekowali od momentu, gdy Rebeka nagle oznajmiła, że nie może się nią dłużej zajmować. Swoją drogą, wtedy jeszcze kompletnie nie rozumiałem, dlaczego tak postąpiła.

– Sed, zejdź na dół i pomóż Erickowi. – Zobaczyłem moją siostrę, która była wtedy już w bardzo zaawansowanej ciąży. Jess wyglądała ślicznie w długiej sukience opinającej się na ciążowym brzuszku. Ich córeczka Hope miała pojawić się na świecie już niedługo i byłem przekonany, że wywróci ich życie jeszcze bardziej. Już wiele się zmieniało. Erick się zmienił. Stał się spokojny, wręcz nudny, i taki zasadniczy. Oczywiście lepiej, że się uspokoił, niż gdyby miał dalej szaleć. Razem z Jess tworzyli nietypową parę, ale wiedziałem, że się kochają. Martwiłem się o siostrę, bo ten debil zawsze mógł coś wywinąć, ale musiałem mu zaufać. Bądź co bądź, Erick nadal był moim przyjacielem. Nie rozmawiałem z nim o Rebece i nie miałem pojęcia, co sądził o tej całej sytuacji. Jako jedyny wiedział jednak, że sprawa z Laną to grubsza afera. Nie miałem zamiaru tłumaczyć się przed kimkolwiek, ale z nim musiałem porozmawiać. Sam zresztą dowiedział się o tej nocy w Londynie wcześniej, niż

cała sprawa ujrzała światło dzienne. Byłem mu winny wyjaśnienia, zwłaszcza ze względu na Rebekę.

– Przyjechaliście wszyscy razem? – zapytałem Jess, odbierając od niej bukiet kwiatów i torbę z prezentem. – Nie powinnaś dźwigać! – dodałem karcąco.

– Daj spokój i nie zachowuj się jak Erick. Jestem tylko w ciąży. – Jess zaśmiała się i usiadła w fotelu, głaszcząc swój brzuch. Przez całą ciążę czuła się rewelacyjnie i o dziwo nie narzekała zbyt często.

– Są wszyscy? – powtórzyłem, bo jak zwykle nie odpowiedziała na moje pytanie.

– Tak, dlatego zejdź i im pomóż. Clark nie może złożyć wózka, a Erick ma jakiś prezent czy coś... – Machnęła lekceważąco ręką i ziewnęła przeciągle.

– Jenna też jest?

– Tak! Sed, idź już do nich – warknęła na mnie. Darowałem sobie komentarz, by się opanowała. W końcu była w ciąży i nawet u mnie miała taryfę ulgową. Zbiegłem z piętra na parter. Przed domem stał samochód Ericka, ale przez okno nikogo nie widziałem. Wyszedłem więc na schody i zobaczyłem, jak wszyscy witali się z Rebeką. Boże! Już z daleka dostrzegłem, że wyglądała cudownie. Miała na sobie bladoróżową sukienkę odcinaną pod biustem, włosy jej urosły i były prawie tak długie, jak w chwili, gdy się poznaliśmy. Jej głośny, radosny śmiech dotarł do moich uszu. Patrzyłem, jak Trey wyściskał ją mocno i wycałował, potem to samo zrobili: Clark, Nicki i Alex. Jedynie Erick zachował dystans i tylko cmoknął ją w policzek. A ja? Jak

miałem się wobec niej zachować? Nie miałem chwili na obmyślenie strategii, bo nagle całą gromadą ruszyli w moją stronę, a mnie aż spociły się dłonie. Kurwa! Wytarłem je o spodnie i zszedłem ze schodów, by także się przywitać.

– Nie mogę złożyć wózka, Sed. Umiesz to zrobić? – zapytał Clark i spojrzał na Jennę, która trzymała na rękach ich synka. Cooper urodził się kilka tygodni wcześniej i zapoczątkował kolejną rewolucję w życiu Clarka, ale również całego zespołu. Musieliśmy odwołać kilka koncertów, bo Jenna po porodzie nie radziła sobie z Julką i ich nowym dzieckiem. Perspektywa rychłego pojawienia się na świecie córki Waltera nie wróżyła dobrze naszej trasie. Fani nie byli ostatnio wyrozumiali i posypały się krytyczne opinie na nasz temat. Ludzie chyba nie rozumieli, że mamy rodziny i to było dla nas najważniejsze. Planowałem, że jeśli tak dalej pójdzie, to będziemy musieli przerwać trasę całkowicie i oddać fanom pieniądze za bilety. Kwota strat byłaby ogromna, ale nie to było ważne.

– Pokaż mi ten wózek – odpowiedziałem nerwowo. Chciałem porozmawiać z Rebeką, ale zauważyłem, że ona nie miała ochoty nawet się przywitać. Uciekła do domu, unikając mojego spojrzenia. Kurwa mać!

– Jest jeszcze ten prezent dla Charlotte – powiedział Erick stojący nade mną jak jakiś idiota.

– To idź i go, kurwa, zanieś. Siły nie masz? – warknąłem na niego, szarpiąc się z tym jebanym wózkiem. Kto go wymyślił? Ja również nie potrafiłem go złożyć.

– Sed, weź wyluzuj – odpowiedział zirytowany Erick i biorąc torbę z prezentem, poszedł do domu. Zostałem na podjeździe sam i dalej próbowałem złożyć wózek. Myślałem, że zaraz trafi mnie szlag.

– Tu masz taki przycisk… – Usłyszałem nagle głos Rebeki. Podniosłem wzrok i patrzyłem, jak schodzi ze schodów i podchodzi do mnie. – O tutaj… – Nachyliła się i nacisnęła guzik, którego wcześniej nie widziałem. Wózek złożył się w jedną sekundę, a Reb spojrzała na mnie zadowolona i uśmiechnęła się lekko. – Chciałam się przywitać – dodała cicho. Z bliska wyglądała jeszcze piękniej. Zauważyłem, że trochę przytyła i tak cudownie się zaokrągliła. Jej kości policzkowe podkreślone delikatnie różem były tak zachęcające, że miałem ochotę złapać ją w ramiona i wycałować. Wycałować tę słodką buźkę i te piersi… Boże! Zawiesiłem wzrok na wysokości biustu. W spodniach momentalnie zaczęło robić mi się ciasno. Cycki też jej urosły i to o dobry rozmiar.

– Cieszy mnie to. Miło cię widzieć, Rebeko – odpowiedziałem, myśląc jeszcze tą głową, którą powinienem. Niewiele jednak brakowało, bym przestał racjonalnie rozumować. Nie umiałem oderwać wzroku od Rebeki. Ja pierdolę, jak ona na mnie działała. Uwielbiałem jej tyłek, ale w tamtej chwili to jej piersi zrobiły mi z mózgu kompletną miazgę.

– Pomóc ci w czymś jeszcze? – zapytała, zaglądając do bagażnika samochodu.

– Nie, wszystko już jest zaniesione. – Wstałem i włożyłem wózek do bagażnika, a następnie podszedłem bliżej niej. – Dobrze wyglądasz… – wypaliłem. Ja pierdolę! Co to znaczy: dobrze wyglądasz? Czułem, że Reb zaraz się obrazi albo coś.

– Dziękuję, ty też… – Uśmiechnęła się jednak tak cudownie słodko. Jakim sposobem dopuściliśmy do tego, by nasze małżeństwo przestało istnieć? Jak do tego, kurwa, doszło?

– Zostajesz w Los Angeles na dłużej? – zapytałem z nadzieją, że może uda mi się z nią spotkać bez świadków. Zaprosić na obiad, lunch, śniadanie… Cokolwiek.

– Nie, jutro wracam do Nowego Jorku, Sedricku – odpowiedziała, spuszczając wzrok, i nerwowym gestem poprawiła sukienkę.

– A zostaniesz chociaż na przyjęcie? – Nadzieja w moim głosie była wręcz wyczuwalna.

– Chwilę zostanę – bąknęła pod nosem. Skąd wziął się ten mur między nami? Ściana emocji, która nie dała nam do siebie dotrzeć. Jak miałem się przez nią przebić?

– Reb, chodź ubrać małą! – zawołał ją z balkonu Simon. Oboje zadarliśmy głowy, by na niego spojrzeć.

– Już idę! – Rebeka pomachała do niego i uśmiechnęła się szeroko, widząc go stojącego tam z Charlotte na rękach. Chciałem ją zatrzymać, by z nią porozmawiać, ale uciekła tak szybko. – Zobaczymy się później – rzuciła jedynie i wbiegła do domu. Kurwa! Serce waliło mi jak szalone. Kochałem tę kobietę i nic nie mogłem na to poradzić. Mimo

wszystko Rebeka była dla mnie najsłodszą i najbardziej niewinną istotą na tym świecie. Pieprzony Thomas wykorzystał jej naiwność… Nie potrafiłem jednak znieść myśli, że jej dotykał, że był z nią blisko. „Ja pierdolę, Mills! Nie myśl o tym teraz, bo zaraz nerwy ci puszczą” – uspokajałem się w myślach. Nie chciałem wszczynać jakiejś bezsensownej dyskusji. Obiecałem sobie, że nie wspomnę o Thomasie ani o tym, co się wtedy wydarzyło. To był dzień Charlotte, Simona i Treya. Nie mogłem im tego popsuć.

Wszyscy byli już na miejscu. O ile wiedziałem, mój ojciec przyleciał z Jamesem, ale tego drugiego miało nie być. Nie chciał mnie widzieć i nie dziwiłem się temu. Skrzywdziłem jego córkę, upokorzyłem ją i w dodatku zostawiłem z niczym. Tyle że to ona niczego ode mnie nie chciała. Wiem, że Rebece nigdy nie chodziło o pieniądze, ale żeby tak kompletnie wszystkiego się zrzekła? Nie rozumiałem tego i było mi tak cholernie źle ze świadomością, że musiała mieszkać u ojca, bo nie miała gdzie się podziać.

– Tato, widziałeś Rebekę? – zapytałem ojca, który właśnie zszedł z piętra.

– Chyba pomaga Jess składać serwetki do obiadu – odpowiedział i pokazał, bym podszedł do niego. – Masz zamiar z nią porozmawiać? – zapytał dyskretnie.

– Bardzo bym chciał…

– Powinieneś dać jej czas, synu. Widać, że nie czuje się swobodnie w tej sytuacji. – Rada ojca wcale mi się nie spodobała. Byłem niecierpliwy, a każdy dzień bez niej mnie

zabijał. Ugryzłem się w język, by nie powiedzieć czegoś, co mogło urazić ojca. Ostatnio byłem bardziej nerwowy i miałem tego świadomość, ale nic nie mogłem poradzić na to, że tak reagowałem, gdy JEJ przy mnie nie było.

Wyszedłem do ogrodu i mimo sugestii ojca postanowiłem porozmawiać z Rebeką. Dostrzegłem, jak siedziała z Jess w namiocie, gdzie miał się odbyć obiad, i faktycznie składały serwetki. Przyglądałem się jej dłuższą chwilę, bo uśmiechała się szeroko. Razem z Jess śmiały się z czegoś tak głośno, że aż tutaj je słyszałem. Zamknąłem oczy, próbując zatrzymać ten dźwięk w głowie. Tak cholernie mi jej brakowało.

Po chwili podszedłem do nich, zapadła jednak wymowna cisza. Cisza ze strony Rebeki, bo mojej siostrze buzia jak zawsze się nie zamykała.

– Co tam, Sed? Chcecie pogadać? – Jess zapytała wprost. Rebeka wbiła w nią spanikowane spojrzenie, a ja nie posiadałem się z radości. Czasami siostrzyczka do czegoś się jednak przydawała.

– Właściwie to ja chyba muszę pomóc Simonowi… – Rebeka chciała się wymigać i już wstawała z krzesła, ale złapałem ją za dłoń.

– Ja mu pomogę, Reb. Pogadajcie sobie. – Słodko-wredny uśmiech na twarzy Jess sprawił, że uśmiechnąłem się szeroko. Dziękowałem wtedy Bogu za siostrę. Rebeka miała jednak taką minę, jakby miała zaraz zemdleć albo się rozpłakać. Cholera, to nie zwiastowało niczego dobrego.

– Sed, to nie jest odpowiedni moment na rozmowy – powiedziała cicho. Jej oddech przyśpieszył i widziałem, jak się denerwowała.

– Nie wiesz, co chcę ci powiedzieć…

– Nie interesuje mnie to, Sed. Wybacz, ale nie chcę rozmawiać, jeśli jest to zbędne. – Wyrwała dłoń z mojej dłoni i od razu ruszyła w kierunku domu.

– Rebeko! – Pobiegłem za nią.

– Sed, daj mi spokój. Czego jeszcze ode mnie chcesz?! – warknęła, a gdy się odwróciła, zobaczyłem łzy w jej oczach. Boże, nie! Nie mogłem tego znieść.

– Chciałem jedynie zapytać, jak sobie radzisz – wypaliłem. Interesowało mnie wszystko, co było z nią związane. Tak naprawdę mogłaby mi opowiedzieć, co jadła wtedy na śniadanie, a ja ochoczo bym tego wysłuchał. Rebeka zrobiła jednak wielkie oczy, jakby nie dowierzała, że w ogóle ze mną rozmawia.

– Cudownie sobie radzę, nie widzisz? Jestem zadowolona i radosna, śmieję się z twoją siostrą i wszystko jest takie super! – odpowiedziała nerwowo i wywróciła oczami.

– Po co ta ironia? – zapytałem, błagając w myślach, by poświęciła mi chociaż pięć minut.

– Po co ta rozmowa, Sed? Chcesz czegoś ode mnie? Masz mi coś ciekawego do powiedzenia? – Wbiła we mnie smutne spojrzenie.

– Chciałem jedynie…

– Nie obchodzi mnie to. Zostaw nas w spokoju, dobrze? – warknęła i nie dała mi powiedzieć nic więcej. Zanim wbiegła do domu, zobaczyłem, że zaczęła płakać. Znowu to spieprzyłem, ale łudziłem się, że znajdę ją później… Nie miałem zamiaru odpuścić.

***

Potrząsnąłem głową, przerywając wspomnienia tamtego dnia. Tak bardzo żałowałem, że jej wtedy nie zatrzymałem i nie porozmawiałem z nią. „Daj nam spokój, dobrze?" NAM! Powiedziała: nam. Już wtedy wiedziała o ciąży i prawie się wygadała. Mój Boże! „Rebeko, obudź się. Mamy sobie tyle do wyjaśnienia" – błagałem w myślach.

– Teraz kolej na Charliego – powiedziała pielęgniarka, odbierając Chloe z ramion Rebeki. Przystawiła chłopczyka do drugiej piersi, a on od razu zaczął ssać i tak słodko zamlaskał. Mój syn! Wiedział, co dobre.

Za każdym razem miałem wrażenie, że Rebeka obudzi się właśnie podczas karmienia. Nie wiem czemu. Po prostu czułem, że za którymś razem otworzy oczy, czując przy sobie obecność dziecka. To byłby cud? Dla mnie tak. To był już piąty dzień, gdy spała. Po porodzie dostała wstrząsu, czyli tak zwanej zapaści. Reanimowali ją, na szczęście udało się przywrócić krążenie, Rebeka jednak zapadła w śpiączkę. Tak naprawdę nie było wiadomo, kiedy się wybudzi i czy w ogóle. Nie sądziłem, że będę to przeżywał po raz drugi. Tamte nieszczęsne urodziny w Aspen i porwanie, potem pobicie i pierwsza śpiączka. Boże! To

wszystko nie powinno jej się przytrafić. Zamknąłem oczy i znowu przypominałem sobie to, co się wtedy wydarzyło.

***

Rebeka odjechała właśnie z Erickiem do hotelu. Kurwa! Wiedziałem, że jestem na straconej pozycji. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, jak się zachowałem. Potraktowałem ją okropnie i niedziwne, że nie chciała mnie znać. Tylko dlaczego wybrała jego? Ja pierdolę! Wszystko spierdoliłem. Wszystko!

Patrzyłem, jak wyjeżdżali za bramę domu w Aspen, i kompletnie nie miałem ochoty na moją urodzinową imprezę. W dodatku byli tam moja matka i ojciec. Po jaką cholerę Jess ich zaprosiła? Było mi tak zajebiście niezręcznie po tym, co matka powiedziała Rebece. Zawsze była bezpośrednia i mówiła, co myśli, ale mogła sobie darować te uwagi i gadanie o Karze. Przecież doskonale wiedziałem, że uważała, że to właśnie Kara jest idealną kobietą dla mnie. Och, kurwa, ależ ona się myliła. Moja idealna kobieta właśnie odjechała z moim najlepszym kumplem, by pieprzyć się w hotelu. W dodatku do tego wszystkiego doprowadziłem ja. Nikt inny! Kurwa, Mills, ty idioto!

– Sed, chodź do nas! – zawołał mnie sprzed domu najebany Simon. Nie chciało mi się z nikim gadać.

– Czego? – warknąłem wściekły.

– Gdzie Reb i Walter? – zapytał, a ja podszedłem do niego na schody.

– Pojechali do hotelu.

– Bez ciebie?! – Tym pytaniem perkusista wkurwił mnie jeszcze bardziej.

– A jak, kurwa, myślisz?! – Odepchnąłem go i wszedłem do domu. Pragnąłem iść na górę i upić się w samotności, ale z tymi debilami to przecież nie było możliwe. Dorwali mnie już w korytarzu i zaciągnęli do kuchni.

– Teraz tort! Tort! – krzyknęła jak zawsze podekscytowana Jess. Boże, jak ona mnie czasami irytowała. Od dzieciństwa podejrzewałem, że ma ADHD, ale nikt mi, kurwa, nie wierzył.

– Pieprzę tort! Idę na górę… – warknąłem.

– Ale, Sedricku, my mamy dla ciebie prezenty! – Matka objęła mnie mocno. Nie potrafiłem odmówić tej kobiecie. Była, jaka była, ale to moja matka. Dla nas starała się być dobra i na pewno chciała jak najlepiej. Zorientowałem się też, że chyba pokłócili się z ojcem o tę sytuację z Rebeką, bo stał z boku. Minę miał niewyraźną i ewidentnie był wściekły na matkę.

– Dobra, gdzie te prezenty? – Usiadłem na stołku przy kuchennej wyspie i jakimś cudem się opanowałem. W końcu ta cała zgraja przyjechała tu dla mnie, a ja wiedziałem, jak niełatwo ojcu oderwać się od obowiązków. Na pierwszy ogień poszedł prezent właśnie od niego. Trudno było mi się cieszyć z czegokolwiek, gdy nie miałem przy sobie Rebeki. Ja już za nią tęskniłem. „Naprawdę ją straciłem? Straciłem na zawsze?" – zastanawiałem się.

– Podoba ci się, Sedricku? – Ojciec objął mnie ramieniem. Spojrzałem na złote pióro wieczne z grawerem na skuwce.

– Tak, dziękuję, tato… – Nie potrafiłem nawet zmusić się do uśmiechu. Ojciec doskonale wiedział dlaczego. Może nie uważał, że Rebeka to idealna kobieta dla mnie, ale chociaż jej nie obraził. W przeciwieństwie do matki.

– To teraz ode mnie! – Jess wcisnęła mi w dłonie czarne pudełko przewiązane srebrną, ozdobną tasiemką. Rozwiązałem kokardkę i zdjąłem wieczko, a moim oczom ukazała się platynowa bransoleta, także z grawerem. Co oni się tak uparli na to grawerowanie? Co ja, kurwa, nie pamiętałem, jak się nazywam? Albo kiedy się urodziłem?

– Dzięki, Jess. – Ucałowałem siostrę w policzek i sięgnąłem po kolejny prezent. Nadszedł czas na niespodziankę od chłopaków i aż bałem się otworzyć. Nicki, Simon i Alex patrzyli na mnie i ledwo powstrzymywali śmiech. To spore pudło owinięte było niechlujnie papierem w mikołaje. Chyba nie mieli niczego innego pod ręką.

– Jeśli to coś głupiego, to wam przypierdolę! – ostrzegłem ich, mówiąc całkowicie serio.

– Nie pierdol, tylko otwieraj! – powiedział Simon i już wiedziałem, że to będzie jakaś masakra. Rozerwałem papier, a moim oczom ukazało się pudełko z dmuchaną lalą. W dodatku była to brunetka, a chłopcy skreślili imię lalki Samanta i dopisali: Rebeka. Kurwa, co za idioci! Gdyby spojrzenie mogło zadawać ból, to nie mieliby już jaj.

– No co? Przecież ci się przyda, nie? – odezwał się ubawiony do łez Nicki.

– Zawsze wiedziałem, że jesteście pojebani! – Odłożyłem pudło na stół i chciałem wyjść. Myślałem, że jeśli tego nie zrobię, to naprawdę ich pozabijam. Było we mnie wtedy tyle złości.

– Synu, daj spokój! Przecież oni żartowali! – interweniował ojciec, widząc, jaki jestem wściekły. Wszyscy popatrzyli na mnie żałośnie.

– Dajcie mi, kurwa, święty spokój, dobra? Nie mam ochoty na jakieś imprezy…

– Sedricku, ale my przyjechaliśmy tutaj dla ciebie! – odezwała się moja matka i zrobiła tę swoją smutną minę. Boże!

– Nikt was o to nie prosił! – warknąłem.

– Stary, przesadzasz! To, że Rebeka pojechała z Erickiem, nie znaczy, że masz się na nas teraz wyżywać! – skwitował Simon. W sumie miał rację, ale miałem to, kurwa, gdzieś.

– Dobra, lepiej polej! – Machnąłem ręką i próbowałem się opanować. Pomyślałem, że jak urżnę się w trupa, to będzie mi nieco lepiej. Na trzeźwo zadręczyłyby mnie myśli o niej i o tym, co Walter wyprawiał z nią w hotelu. Sam jednak do tego doprowadziłem i pretensje mogłem mieć tylko do siebie.

– Teraz to gadasz do rzeczy! – ucieszył się Alex i podszedł do barku, który na szczęście zaopatrzony był we wszystko, czego w tej chwili było mi potrzeba. Wyłączyłem

myślenie i zrobiłem to, co potrafiłem najlepiej. Chlałem na umór, ale jak na złość nie mogłem się dobić. Wlewałem w siebie kolejne kieliszki czystej wódki, popijałem whisky i nic. Było koło ósmej wieczorem i zaczynało robić się ciemno. Chłopacy zabawiali całe towarzystwo, a ja zauważyłem nagle, jak moja Jess czaiła się, by wziąć mnie w ogień pytań. Nie chciało mi się z nią gadać. Już słyszałem te jej pytania o to, dlaczego Reb pojechała z Erickiem. A po co? A dlaczego tak? Ja pierdolę! Akurat wstała i podeszła do mnie, a ja od razu spierdoliłem do łazienki i zamknąłem się od środka. Do czego to doszło, bym chował się w kiblu przed młodszą siostrą? Obmyłem twarz i spojrzałem na swoje pijackie odbicie w lustrze.

– No i co, Mills? Co teraz? Jak masz zamiar odzyskać Rebekę? No jak? Walter zapewne doprowadza ją teraz do kolejnego orgazmu, a ty jesteś największym frajerem na świecie – warknąłem na siebie, a następnie walnąłem pięścią w kafelki zaraz obok lustra i próbowałem jakoś sensownie zebrać myśli. Nigdy nie byłbym w stanie pogodzić się z tym, że ją straciłem. Straciłem moją małą, słodką Reb.

Kurwa, co ta dziewczyna zrobiła z moim życiem. Dzięki niej każdego dnia chciałem być lepszy. Chciałem budzić się i po prostu być dobrym człowiekiem. Uszczęśliwiać ją. A co zrobiłem? Sprawiłem, że poczuła się nikim. Zarzuciłem, że nosiła pod sercem nie moje dziecko. Kurwa, ale ze mnie skurwysyn! W dodatku ta sprawa z jej dzieciństwa, poronienie… Ta dziewczyna tyle przeszła, a ja jej tylko

dowaliłem. Nasz związek rozpierdolił się w drobny mak. Jakby gówno wpadło w wentylator i rozjebało już totalnie wszystko. Usiadłem na wannie, by się uspokoić. Byłem przekonany, że gdy ona wyjedzie, to oszaleję. Musiałem ją zatrzymać i przez cały czas rekonwalescencji udowadniać jej, że mi na niej zależy, zapewniać, jak bardzo ją kocham i żałuję tego, co zrobiłem. Obiecałem sobie, że będę ją chronić, a to przeze mnie miała rękę w gipsie, skręconą kostkę... Tyle wycierpiała. Boże, moja słodka Rebeka. Gdy zamykałem oczy, widziałem jej cudowny uśmiech. Jak mogłem ją tak skrzywdzić?

Moje rozmyślenia nagle przerwał jakiś hałas w korytarzu. Jeszcze raz przemyłem wodą twarz i wyszedłem z łazienki, by sprawdzić, co się dzieje. Zamarłem, widząc w holu wysokiego, postawnego mężczyznę mierzącego rewolwerem prosto w Sandrę.

– Sed! – krzyknęła Jess w panice i zaczęła biec w moją stronę. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłem zareagować. Pamiętam tylko krzyki i trzy strzały. Pierwsza kula dosięgnęła Jess, która padła przede mną, łapiąc się za brzuch, druga drasnęła Sandrę w bark, ale ten koleś najwidoczniej miał zamiar ją zabić. Boże, dlaczego? Złapałem Jess i podniosłem wzrok na zamaskowanego mężczyznę celującego prosto w głowę siostry Waltera.

– Zostaw ją! Kurwa, zostaw! – krzyknąłem, odepchnąłem Jess w ramiona mojego sparaliżowanego strachem ojca i ruszyłem jej na ratunek. Usłyszałem wystrzał i zobaczyłem, jak Nicki rzuca się i przyjmuje na

siebie pocisk, ratując życie Sandry. Upadł z impetem na podłogę, która od razu zrobiła się czerwona od krwi. Byłem w takim szoku, że ledwo oddychałem. Dopadłem do mojego postrzelonego przyjaciela razem z Simonem, który był równie przerażony jak ja.

– Pogotowie! Dzwoń na pogotowie! – krzyknął Alex i spróbował dogonić tego zamaskowanego faceta, ale on wybiegł z domu, wsiadł do auta i odjechał z piskiem.

– Kurwa, Nicki, nie zamykaj oczu! Nie zamykaj! – Potrząsałem nim z całej siły.

– Stary, ale impreza… – Uśmiechnął się w grymasie bólu i chwycił mnie za dłoń. Moja matka zaczęła lamentować, tuląc w ramionach Jess. Sandra siedziała obok nas na podłodze, była najmniej ranna, ale w kompletnym szoku. Simon dzwonił po pogotowie, Alex po policję, a ja patrzyłem, jak mój kumpel umiera.

– Nicki, kurwa, nie zasypiaj! – Łzy cisnęły mi się do oczu. Kurwa! Kto to był? Czego chciał? Dlaczego celował w Sandrę? Jedyną pozytywną myślą było to, że w domu nie było Rebeki i Ericka. Gdyby cokolwiek im się stało…

– Sed… – powiedział Nicki i zaczął pluć krwią.

– Stary, kurwa, nie umieraj mi tu! – Próbowałem być spokojny, ale to trudne.

– Nie pierdol. Nigdzie się nie wybieram… – Uśmiechnął się blado i pokazał, bym mu podał butelkę wódki.

– Jak z tego wyjdziesz, napierdolimy się wszyscy jak na urodzinach Alexa, okej? Zabiorę cię na najlepszy striptiz

w twoim życiu! – powiedziałem drżącym głosem, ściskając jego dłoń.

– Na to liczę! – Znowu się uśmiechnął.

– Simon, gdzie ta karetka?! – krzyknąłem przerażony, bo widziałem, że z Nickim jest fatalnie.

– Już jadą! – powiedział, zbierając z podłogi Sandrę, która nawet nie płakała. Była w takim szoku, że ledwo mogła stać na własnych nogach. Siedzieć i patrzeć bezczynnie, jak na twoich rękach twój kumpel wykrwawia się na śmierć, to coś najgorszego. Nie pamiętam, jak długo czekaliśmy na pogotowie i policję, bo dla mnie to była wieczność. Usłyszałem tylko wycie syren i światła odbijające się w szybach domu. Pierwsi na miejsce dojechali ratownicy, zabrali na sygnale Nickiego, Sandrę i Jess. Gdy zamykali karetkę z moją siostrą, nie mogłem pohamować łez. Ojciec trzymał w ramionach moją lamentującą matkę, Alex siedział na schodach domu z twarzą schowaną między dłońmi, a Simon nerwowo palił papierosa. W kieszeni rozdzwoniła się moja komórka, odruchowo odebrałem, nawet nie sprawdzając, kto dzwoni.

– Mills!

– To ja, stary. Wszystko u was w porządku? – rozpoznałem głos Ericka.

– Kurwa, nie! Przyjeżdżaj tu natychmiast! W domu była strzelanina! Postrzelili Sandrę, Nickiego i Jess! Kurwa, Erick! – praktycznie krzyknąłem w panice.

– Co? Jaka strzelanina? Sed, kurwa, o czym ty mówisz?!

– Do domu wszedł jakiś facet! Miał broń i zaczął do nas strzelać!

– Zaraz tam będę! Czekajcie na mnie! – zdenerwował się, zapewne tak mocno jak ja. Przyjechała policja i zaczął się ten cały cyrk. Miliony pytań i zero odpowiedzi. Nikt z nas nie był w stanie normalnie rozmawiać, a po pierwsze nie mieliśmy pojęcia, kto to w ogóle był.

– Nie widział pan twarzy sprawcy? – zapytał mnie policjant.

– Kurwa, mówiłem już, że był w kominiarce! – warknąłem nerwowo i spojrzałem na plamę krwi Nickiego na podłodze w salonie.

– Panie Mills, proszę się uspokoić.

– Jak mam się uspokoić? Jakiś facet wtargnął do mojego domu i strzelał do mojej rodziny! – Nie opanowałem się i cisnąłem szklankę po whisky o podłogę.

– Sedricku! – Ojciec złapał mnie za ramiona, bym nie zrobił czegoś bardziej głupiego. W gniewie czasami nie potrafię się opanować, a teraz poziom mojego gniewu przeszedł wszystkie możliwe wskaźniki. Paniczny strach o moich bliskich plus wściekłość i bezradność to mieszanka wybuchowa. Patrzyłem w stronę korytarza, gdy wszedł Erick. Oczy miał wielkie z przerażenia.

– Co tu się, kurwa, stało?! – zapytał, widząc krew i mnóstwo policji. Próbowałem jakoś sensownie mu wytłumaczyć i opowiedzieć, ale byłem za bardzo zdenerwowany. Policja nic z nas dziś nie wydusi, bo każdy jest w szoku. W domu nie było kamer, by sprawdzić

nagranie, jedynie przed domem i to jedyny trop dla policjantów, bo mają numery rejestracyjne wozu, którym odjechał ten psychopata. Wszyscy pojechaliśmy do szpitala, by sprawdzić, co z dziewczynami i Nickim. Dobrze, że Rebeka była bezpieczna w hotelu i nieświadoma tego, co się wydarzyło. Boże! Umarłbym, gdyby ona tu była i gdyby ktoś celował w jej głowę rewolwerem.

Nicki i Jess leżeli na sali operacyjnej, Sandra na szczęście została tylko lekko draśnięta. Chociaż tyle dobrego! Czekaliśmy całe długie pięć godzin, aż skończą się obie operacje. Lekarz na szczęście dał nam nadzieję i powiedział, że udało się usunąć kule. Stan Nickiego był ciężki, ale najważniejsze, że żyje. Jess była w odrobinę lepszym stanie. Całą noc spędziliśmy w szpitalu. Siedziałem między łóżkiem Nickiego i Jess, dalej leżała Sandra, przy której siedział Erick. Ich rodzice i rodzina Nickiego też już zostali powiadomieni i byli w drodze do szpitala. Trey, Clark i Jenna jeszcze nic nie wiedzieli i może to lepiej. Może wszystko dobrze się skończy i będziemy niedługo z tego żartować, jak to mamy w zwyczaju.

Koło dziewiątej rano, gdy prawie przysypiałem w fotelu, zadzwoniła moja komórka. Nie znałem numeru, ale odebrałem, bo to może ktoś z policji.

– Sedrick Mills!

– Cześć, Sed, to ja… Reb. – Usłyszałem słodki głos Rebeki. Boże! Jak dobrze, że nic jej nie jest. Jest bezpieczna w hotelu i jedynie ta myśl sprawiała, że nie zwariowałem.

– Poczekaj chwilę… – Wstałem i po cichu wyszedłem z sali, by nie obudzić śpiących Nickiego i Jess. Wybudzili się po operacjach, ale byli bardzo słabi. – Teraz możemy…

– Wiesz może, gdzie jest Erick? Wyszedł wczoraj, mówił, że na chwilę, by zadzwonić, a do tej pory go nie ma – powiedziała z przejęciem. Ona zawsze się o wszystkich martwi. Moja kochana, mała Reb.

– Erick jest tutaj ze mną w szpitalu… – powiedziałem cicho. Nie chciałem jej mówić wszystkiego, by niepotrzebnie się nie denerwowała.

– Jak to: w szpitalu? Co się stało?

– To nie jest rozmowa na telefon, Reb…

– Mam tam przyjechać do was? – Kurwa, nie! Boże, co za kobieta.

– Nie, musisz zostać w hotelu.

– Dlaczego? – Usłyszałem złość w jej głosie. Wyobrażałem sobie, jak słodko się krzywi, a moje serce chociaż na chwilę odzyskało spokojny rytm.

– Wyjaśnię ci później, zostań w hotelu i się stamtąd nie ruszaj!

– Przecież nie mogę chodzić… – warknęła wściekła.

– Reb, proszę, przyjadę potem, to pogadamy, naprawdę nie mogę teraz… – Zobaczyłem policjantów wchodzących na oddział.

– Ale Erickowi nic nie jest? – dopytywała.

– Nie… Zadzwonię później! – Rozłączyłem się i podszedłem do trzech funkcjonariuszy. Nie mieli dla mnie dobrych informacji. Auto, którym poruszał się sprawca, jest

kradzione, z naszych opisów nie mogą ustalić, jak ten ktoś wygląda. Nic, kurwa, nie wiedzą! To jest policja, do cholery? Byłem jeszcze bardziej wkurwiony, aż wyszedłem przed szpital zapalić. Pierwszy raz od chyba pięciu lat. Erick przyszedł za mną i zrobił dokładnie to samo.

– Co za gówno… – powiedział, zaciągając się mocno.

– Ja pierdolę, Erick… – Patrzyłem na niego i chciało mi się płakać.

– Co za psychopata chciał was pozabijać? – zapytał, a moja komórka znowu zaczęła dzwonić. To Clark. Spojrzałem na Waltera, który pokazał, bym odebrał.

– Co tam? – odebrałem, próbując być spokojny.

– Sed, co się tam, kurwa, u was dzieje? Co to za strzelanina? – praktycznie krzyczał do słuchawki. Był zdenerwowany nie mniej niż my wczoraj.

– Skąd wiesz? – spytałem zaskoczony.

– Jest transmisja na wszystkich kanałach informacyjnych sprzed twojego domu! Błagam, powiedz, że nikt nie zginął! – Głos mu drżał.

– Nie, wszyscy żyją, Clark, ale to jakiś koszmar… – Zamknąłem oczy i usiadłem na ławce.

– Poczekaj, Jenn chce ci coś powiedzieć! – powiedział nagle.

– Sed, to Scott! To Scott to zrobił! Jestem tego pewna! – płakała do słuchawki, a ja prawie nic nie rozumiałem.

– Co? Możesz wolniej?

– To mój mąż! To Scott! Boże, on dzwonił do mnie kilkanaście minut temu! Powiedział, że wszyscy pożałujemy,

że zabrałam mu Julię!

– Co?

– Powiedział, że zabije tę małą sukę, która porwała mu córkę! On mówił o Reb! Błagam, powiedz, że nic jej nie jest!

– Uspokój się, Jenn. Reb jest w hotelu… – powiedziałem i nagle ogarnął mnie niepokój. W życiu czegoś takiego wcześniej nie czułem.

– Jedź do niej! Zabierz ją z hotelu! On jest zdolny do wszystkiego! – powiedziała, a ja od razu się rozłączyłem. Kurwa!

– Co? Co ci powiedzieli? – spytał przejęty Erick.

– On chce skrzywdzić Reb! – odpowiedziałem jakby sam do siebie i szybko wróciłem do środka, by powiedzieć o tym policji. Jednostki w całym mieście zostały postawione w stan gotowości, a ja i Erick pojechaliśmy do hotelu razem z policją. Zadzwoniłem na numer, z którego dzwoniła Reb, ale nie odbierała, komórki też. Kurwa mać! Błagałem w myślach, by nic jej się nie stało. Boże! Moja słodka, niewinna dziewczynka. Nie odezwałem się ani słowem w drodze do hotelu. Policja okrążyła obiekt i wszyscy goście zostali ewakuowani, bo nie wiadomo, do czego zdolny był Scott. Choć tak naprawdę nie wiedzieliśmy, czy to on był sprawcą tego wszystkiego. Wyprzedziłem policjantów, gdy wychodziliśmy z windy na piętrze apartamentu, i zamarłem, widząc uchylone drzwi.

– Nie! Kurwa! Nie! – krzyknąłem i wyrwałem do przodu jeszcze szybciej.

Wpadłem do środka pierwszy i zobaczyłem jedynie włączony telewizor, zmiędloną na łóżku pościel i mokry ręcznik na podłodze tuż przy drzwiach. Wpadłem do łazienki, ale tam też było pusto. Wrzeszczałem jak w amoku i padłem bezradny na kolana. Porwał ją! Mój Boże, porwał moją małą dziewczynkę i chciał ją skrzywdzić. Erick próbował mnie podnieść z podłogi, ale nie dał rady. Odepchnąłem go i walnąłem z całej siły pięścią w podłogę, ściskając w dłoniach ręcznik. Czułem na nim jej zapach, zapach jej włosów, i wpadałem w szał. Rozbiłem w drobny mak lustro nad komodą, cisnąłem w nie wazonem i chwyciłem drugi, by rzucić nim w okno, ale Erick chwycił mnie tak mocno, że nie mogłem się ruszyć.

– Kurwa, Sed! – wrzasnął.

Widziałem, że płacze. Ja nawet nie miałem siły płakać. Mój świat właśnie runął w gruzy. Policja od razu zablokowała wszystkie drogi wylotowe z Aspen, przeszukała cały hotel, sprawdziła kamery. Łatwo znaleziono nagranie i upewniono się, że to właśnie Scott stał za tym wszystkim. Doskonale było widać, jak wchodzi do hotelu, wjeżdża na piętro i wkracza do apartamentu. Dlaczego ona otworzyła mu drzwi? Na nagraniu widać Rebekę uchylającą niepewnie drzwi i to pierwszy raz, kiedy umarłem. Ostatnia chwila, w której widziano ją żywą i całą. Scott spędził w apartamencie dosłownie pięć minut. Nie wiadomo jednak, co zaszło w środku. Kamera zarejestrowała, jak mężczyzna wychodzi przebrany w policyjny mundur i wynosi na rękach nieprzytomną

Rebekę, po czym kładzie ją na hotelowym wózku na bagaż i okrywa prześcieradłem. Zjeżdża w podziemia hotelu, ładuje bezwładne ciało mojej ukochanej na tylne siedzenie jakiegoś starego forda i odjeżdża. Miejskie kamery jednak są zamontowane do granic miasta i trop urwał się na wylotówce w lesie. Policja od razu się tam udała. Przy drodze znaleziono tego forda, więc sukinsyn przesiadł się do innego samochodu. Rebeki w środku nie było. Umarłem wtedy po raz drugi.

***

Za każdym razem, gdy o tym myślałem, zadawałem sobie miliardy pytań. Dlaczego? Dlaczego to właśnie jej przytrafiło się to wszystko? Wolałem umrzeć i wziąć na siebie całe cierpienie, by tylko oszczędzić jej kolejnych krzywd. Nie potrafiłem jej uchronić, obronić ani odseparować od całego zła tego świata. Kto ma taką moc? Jak miałem żyć ze świadomością, że to wszystko przeze mnie? Nic, co złe, nigdy nie powinno jej spotkać, a ona od dzieciństwa cierpiała. Najpierw wyrodna matka i jej kochanek, który molestował Rebekę, potem śmierć babci, trudności w szkole, wyjazd do Los Angeles, który miał odmienić jej życie. I odmienił… Poznała sukinsyna myślącego, że wszystko jest takie proste. Nie znałem prawdziwego życia i miłości, dopóki nie poznałem Rebeki. Z Karą wszystko było takie proste… Zbyt proste i zbyt banalne. Rebeka od początku była inna. Nie rozumiałem tego i to właśnie tak cholernie mnie w niej pociągało. Nie

chodziło jedynie o ciało i fizyczność. Ona miała w sobie coś, co sprawiło, że chciałem być lepszy. Lepszy dla niej… ale nigdy, przenigdy nie chciałem jej skrzywdzić. Kurwa! Musiałem wyjść z sali, by opanować emocje. Moja chora zazdrość i tęsknota doprowadziły do tego wszystkiego. Jak miałem nie być o nią zazdrosny? Była taka piękna, a wokół niej kręciło się tylu facetów. Ona miała świadomość, jaka jest atrakcyjna? Nie wiem, kurwa, naprawdę nie wiedziałem, co o sobie sądziła, i teraz mogłem sobie gdybać. Fakt był taki, że spieprzyłem.

Noc spędzona z Laną… Ja pierdolę! Naprawdę nie pamiętałem, co tam się wydarzyło. Obudziłem się tamtego poranka u jej boku z kompletną dziurą w głowie. Jeśli z nią spałem… Boże! Wzdrygnąłem się i brzydziłem własnego ciała, jeśli faktycznie do tego doszło. Jak mogłem dotknąć innej kobiety? Zdjęcia mówiły same za siebie i to, że w klubie nas poniosło… tego się nie wypierałem, choć tego także nie pamiętałem. Byłem tak pijany, że nawet nie wiem, jak znalazłem się z nią w hotelowym pokoju. Lana zarzekała się, że spędziliśmy upojną noc, ale nie chciało mi się w to wierzyć. Byłbym aż takim idiotą? Kurwa, Mills… Jeśli pieprzyłeś się z Laną, to jesteś największym sukinsynem na świecie. Tylko jak miałem dowiedzieć się prawdy? Tego, jak było naprawdę? Jeśli Lana kłamała, to jak mogłem udowodnić swoją niewinność? Byłem świadomy, że skoro pragnę odzyskać Rebekę, to muszę dowiedzieć się wszystkiego, co faktycznie się wtedy wydarzyło, inaczej nie miałem po co zbliżać się do niej. Planowałem, że gdy tylko

się obudzi, zacznę dochodzić prawdy, by móc postawić ją przed wyborem. I albo wybaczy mi moje zachowanie i da szansę, albo znienawidzi, a wtedy dam jej spokój. Łączyły nas dzieci, ale jeśli ona nie będzie w stanie zostać ze mną, to nie miałem zamiaru jej zmuszać. Nie miałem prawa niczego jej nakazywać. Tak naprawdę przychyliłbym jej nieba, jeśli tylko bym mógł.

Przytknąłem czoło do zimnej szyby drzwi jej sali i spojrzałem na nią.

– Wróć do mnie, skarbie… Wróć do mnie – wyszeptałem sam do siebie, powstrzymując łzy.

Zanim wszedłem do środka, musiałem się uspokoić. Nie chciałem, by moje nerwy i emocje udzielały się Rebece i maluchom. Wiem, że oni, cała trójka, odczuwają mój lęk i niepokój. Dlatego Chloe i Charlie tak często popłakują. Pielęgniarka właśnie zabrała dzieci na salkę obok, a ja, przysunąwszy krzesełko, usiadłem i tak jak zwykle położyłem głowę na miękkim materacu obok dłoni Rebeki. Spojrzałem na nią i ucałowałem każdy opuszek palca po kolei.

– Wróć do mnie, maleńka. Wróć do nas… – powtórzyłem te słowa po raz miliardowy. Nie usłyszałem odpowiedzi, jej dłoń nawet nie drgnęła i jedynie pikające maszyny dawały mi pewność, że ona żyje, że jest tu ze mną, tylko po prostu śpi. Może mnie słyszy? Zmęczony zamknąłem oczy i próbowałem chociaż na chwilę usnąć. Sen jednak nie przyniósł ukojenia. Znowu ten koszmar…

Rebeka wyrywa się z moich ramion i ucieka, jakby się mnie bała. Biegniemy przez las, ona przyspiesza, a ja nie mogę jej dogonić. Krzyczę, by się zatrzymała, że to ja, żeby się nie bała, ale nie reaguje. Biegnie jak w amoku, ubrana jedynie w białą koszulę. Z lasu nagle wpadamy jakby w szpitalny korytarz. Poraża mnie jasne, oślepiające światło i przez chwilę kompletnie nic nie widzę. Dostrzegam Rebekę biegnącą w stronę drzwi na samym końcu korytarza. Wchodzi do środka, a ja przyśpieszam, by ją dogonić. W ostatniej chwili łapię klamkę drzwi, za którymi zniknęła, a tu panuje kompletna ciemność. Ciemność i pustka, a mojej Rebeki nie ma…

Obudziłem się cały mokry i przerażony. Serce łomotało mi w piersi tak mocno, że ledwo mogłem złapać oddech. Spojrzałem na Rebekę i poczułem ogromną ulgę, widząc, że spokojnie spała. Nigdzie nie odeszła… po prostu spała.

– Sedricku, powinieneś jechać do domu, odpocząć. – Usłyszałem nagle głos Jamesa. Odwróciłem się i ujrzałem jej ojca stojącego w drzwiach sali.

– Nie. Nie ma mowy… – odpowiedziałem i wstałem. Poprawiłem Rebece poduszkę, po czym pogładziłem delikatnie jej policzek.

– Siedzisz tu już czwarty dzień. Zamęczysz się… – Podszedł do mnie i również przyjrzał się naszej Śpiącej Królewnie.

– Nigdzie się stąd nie ruszę!

– Sedricku… – James położył dłoń na moim ramieniu.

– Muszę przy niej być. Ona może się obudzić w każdej chwili!

– Zadzwonię do ciebie, jeśli cokolwiek się zmieni. Prześpij się chociaż kilka godzin…

– Nie! – Wstałem gwałtownie i spojrzałem na niego. Łzy napłynęły mi do oczu z tej jebanej bezsilności. – Nie było mnie przy niej całą ciążę, musiała radzić sobie sama. Daj mi być przy niej teraz! – warknąłem.

– Nie pomożesz jej w ten sposób.

– Nie pozwolę, by znowu mnie przy niej nie było, gdy się obudzi. Tak było za pierwszym razem, po pierwszej śpiączce! Teraz będę przy niej! – Ponownie usiadłem na krześle i złapałem jej dłoń. Zacząłem ją nerwowo głaskać, nie mogąc opanować emocji.

– Ona wie, że jesteś przy niej…

– I będę, aż się obudzi! – dodałem, zamykając oczy.

– Sedricku…

– James, nie przekonasz mnie. Nie opuszczę szpitala bez Rebeki… – powiedziałem stanowczo. Westchnął głośno i chyba zrezygnował z dalszego przekonywania mnie do swoich racji. Nikt nie wiedział, co czułem w tej chwili. Wiedziałem, że on też przeżywał ten koszmar, bo to jego córka, ale to zupełnie inne odczucia. Inaczej jest bać się o własne dzieci, a inaczej o osobę najbliższą i najdroższą twojemu sercu.

– Ona walczy, Sed. Jest dzielna i walczy… – odezwał się po chwili.

– Skąd wiesz? – zapytałem szeptem i znowu na nią spojrzałem.

– Bo to moja córka. Ona nigdy się nie poddaje, Sed. Walczyła całą ciążę o zdrowie dzieci. Nawet podczas porodu walczyła do ostatnich sił, by je urodzić. Nie poddała się… – Przysunął sobie krzesło i usiadł obok.

– Więc dlaczego się nie budzi? – zapytałem, prawie łkając.

– Dajmy jej czas, by odzyskała siły. Obudzi się… Zobaczysz. – Ponownie położył dłoń na moim ramieniu. Westchnąłem głośno, próbując ulżyć sobie w tym ucisku w klatce piersiowej. – Posiedzę tu z tobą, dobrze? – zapytał James.

– Oczywiście. – Wymusiłem uśmiech i zrobiłem miejsce, by usiadł obok. Przysunął sobie krzesło i tak we dwóch czekaliśmy. Czekaliśmy na cud, na jakikolwiek znak z jej strony. By nie dołować się bardziej, wróciłem myślami do chwili, w której zobaczyłem ją po raz pierwszy. To był najlepszy dzień mojego życia.

***

Kurwa! Byłem najebany, zmęczony, a na moich kolanach wiła się jakaś ruda striptizerka i próbowała zwrócić na siebie moją uwagę. Nie miałem ochoty na ten pieprzony wieczór kawalerski, no ale jak odmówić tym debilom? Spojrzałem na Ericka, Nickiego, Alexa i Clarka z ukontentowaniem wpatrujących się w drugą dziewczynę, którą wynajęli dla nas na tę noc. Simon jak zawsze obracał

jakąś przypadkową pannę w boku loży. Laska jęczała nieziemsko sztucznie, a ja chyba zaraz się porzygam.

Ten jutrzejszy ślub z Karą… Sam nie wiem, czy w ogóle powinno do tego dojść. Po tym, czego dowiedziałem się ostatnio, kompletnie jej nie ufałem i nawet już nie byłem pewien, czy nadal ją kocham. Nie potrafiłem jej już nawet objąć w nocy, bo przypominały mi się te wszystkie razy, gdy pieprzyła się z każdym z ekipy. Kurwa! Wiedziałem, że też nie jestem bez winy, bo sam ją na początku namawiałem na te pieprzone eksperymenty, ale nie sądziłem, że będzie to robiła za moimi plecami.

Zacisnąłem pięści ze złości i zamknąłem oczy. Mam dwadzieścia osiem lat, jestem menedżerem jednego z najlepszych zespołów rockowych na świecie, mam na głowie bandę idiotów, których na każdym kroku trzeba kontrolować i chronić przed narobieniem sobie kłopotów, a jutro mam zostać mężem kobiety, którą jeszcze niedawno uważałem za ideał… a teraz? Nie mogłem na nią patrzeć i nie wiedziałem, czy będę w stanie wsunąć jej na palec obrączkę. Która, swoją drogą, kosztowała jakieś horrendalne pieniądze. Po chuj ona wybrała akurat te obrączki? Inne też były ładne i dużo tańsze. Nie jestem oszczędny, ale Kara zdecydowanie przesadza z wydatkami. Jej suknia to jakiś wymysł pierdolniętej projektantki i wcale mi się nie podoba.

– Sed, zobacz! – wyrwał mnie z myśli głos Ericka. Spojrzałem na niego, a on stał nad Simonem posuwającym tę laskę, i kręcił filmik telefonem. Idiota! Zgubi go, film

wycieknie do sieci i znowu będzie afera. Tak jak z tym pierdolonym nagraniem moim i Kary. Swoją drogą, nie miałem pojęcia, kto go umieścił. Wkurwiony zrzuciłem z siebie tancerkę i wstałem chwiejnie. Ja pierdolę! Po co tak się najebałem?

– Przestań go, kurwa, kręcić! – wybełkotałem niewyraźnie i podszedłem do nich. Simon nawet nie zwracał uwagi na pannę, która go ujeżdżała. Rozłożył się wygodnie i popijał whisky, rozmawiając z Erickiem.

– Wyluzuj, stary! To twój wieczór kawalerski! – zaśmiał się Erick i podał mi kolejną szklankę trunku, ale ja miałem dość. Wziąłem ją i wściekły rzuciłem nią o ścianę. Kryształowe naczynie roztrzaskało się na milion kawałków. Zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym oszalał.

– Wychodzimy! – wrzasnąłem i chciałem stąd wyjść jak najszybciej. Nie wiem, na co byłem zły. Chyba na samego siebie, że zaprowadziłem moje życie w ślepy zaułek i kompletnie nie wiem, jak z niego wyjść.

Nawet nie czekałem, aż ta banda idiotów zbierze swoje najebane tyłki z sof. Podszedłem do drzwi naszej prywatnej salki i wyszedłem na główną salę klubu. Dobiegł do mnie Walter.

– Sed, kurwa, daj spokój! Nie psuj chłopakom zabawy! – Objął mnie ramieniem, próbując uspokoić.

– To chyba ja miałem dobrze się bawić, co? To mój wieczór kawalerski! – odpowiedziałem wściekły. Wcale nie bawiłem się dobrze, a jeśli jutro ta blond szmata zostanie moją żoną, to do końca życia będę tego żałował. Kurwa! Nie

nazywaj jej tak, Mills! To twoja narzeczona! Kochasz ją! Sam próbowałem się do tego przekonać.

– Nie musisz się wyżywać za to, że sam, na własne życzenie spierdoliłeś sobie życie – odpowiedział jak zawsze szczerze. No i miał rację.

– Oj, zamknij się, Walter! – Odepchnąłem go i ruszyłem do drzwi. Zrobiło się zamieszanie, bo Nicki i Alex chcieli zabrać z nami do hotelu dwie z dziewczyn. Oparłem się o ścianę, by na nich poczekać, i podniosłem wzrok na główną scenę. Przez chwilę miałem chyba jakieś zwidy, bo wydawało mi się, że widzę realnego anioła. Zamrugałem, by wyostrzyć wzrok, i wyprostowałem się, widząc najcudowniejsze stworzenie, jakie chodzi po ziemi. Dziewczyna. Tak, dziewczyna… bo tak piękna, słodka i mimo że właśnie tańczyła na rurze, tak niewinna, że otworzyłem usta, by wyrównać oddech. Serce mi waliło i chyba wszystko przestało mieć znaczenie. Gapiłem się na nią jak zaczarowany. O kurwa! Co za dziewczyna. Nie mogłem oderwać wzroku. Poruszała się w tak seksowny sposób, a zarazem tak lekko i zwiewnie. No i ten strój anioła. Miała długie, ciemne włosy, cudownie kobiecą figurę. Od razu zauważyłem idealne cycki i zajebisty tyłek. Czułem, że w spodniach od razu zrobiło mi się ciasno, co ogromnie mnie zaskoczyło. To nawet nie kwestia tego, że była półnaga. Nie jestem typem faceta, który reaguje na każdą piękną kobietę. A takich jest przecież wiele. Widziałem już wszystko, co każdy facet może sobie

zamarzyć. Zanim poznałem Karę, nie żałowałem sobie cipek i już nic nie robiło na mnie wrażenia. Ale ona…

– Sed, chodź! – Simon objął mnie i chciał wyprowadzić.

– Poczekaj! – Zatrzymałem się, by jeszcze przez chwilę poprzyglądać się temu cudownemu stworzeniu. Simon też zerknął w jej stronę.

– Stary, zapomnij! Striptizerki to najgorsze zło! – Roześmiał się i pociągnął mnie dalej.

– Zaraz do was przyjdę! – Odepchnąłem go.

Dziewczyna ze sceny spojrzała w naszą stronę, bo narobiliśmy hałasu, i miałem wrażenie, że patrzyła na mnie. Oślepiały ją jednak światła i wiedziałem, że to tylko złudzenie. Zmarszczyła się słodko na widok bandy rozwrzeszczanych facetów, których miała tu na pęczki zapewne co noc. Oparła się o rurę i mogłem podziwiać ją w całej okazałości. Nie było w niej nic sztucznego. Sama natura. Na myśl, jak cudowne muszą być w dotyku te zajebiste cycki, mój kutas stwardniał całkowicie. Ja pierdolę! Poprawiłem spodnie, by móc normalnie wyjść z klubu. Przy samych drzwiach odwróciłem się jeszcze, by spojrzeć ostatni raz, a ona zniknęła za kotarą sceny. Widziałem jedynie kilka piórek z jej stroju anioła opadających na scenę i wiedziałem – wiedziałem, że muszę tu wrócić i ją poznać. O ile będę jutro pamiętał, że w ogóle ją widziałem.

Stałem przed lustrem w kościelnej zakrystii i zastanawiałem się, co ja, do kurwy nędzy, wyprawiam.

Przecież Kara to nie jest kobieta dla mnie. Obudziłem się dziś z megakacem i jedyne, co pamiętałem z wczoraj, to tamta dziewczyna. Boże, co ja gadam? To nie była dziewczyna – to był anioł. Anioł w ciele pięknej, cudownej kobiety. Przetarłem twarz dłonią, by podjąć w końcu tę decyzję. Wiedziałem, że kościół jest pełen gości. Matki moja i Kary zaprosiły połowę Hollywood, przybyła też prasa, no bo jak by inaczej. Zadałem sobie jedno najważniejsze pytanie. Jak bardzo skrzywdzę Karę, jeśli teraz wyjdę? Nie chciałem jej ranić. Jest, jaka jest, ale nie zasłużyła na nic złego. Chciałem budzić się przy niej do końca życia? Chciałem, by była matką moich dzieci?

– Sed, jeszcze krawat. – Do pomieszczenia wszedł Erick. Zawsze mnie śmieszy, gdy chłopaki zakładają garnitury. Ja miałem typowy czarny smoking z czarną koszulą i kremowym krawatem, który właśnie podawał mi Walter.

– Erick, odwołaj to wszystko. Ja wychodzę. – Ruszyłem do drzwi, a on stanął jak wryty.

– Co?!

– Wychodzę. Jadę znaleźć tamtą dziewczynę.

– Tę striptizerkę, o której gadałeś wczoraj resztę wieczoru?! – Podszedł do mnie. Był zaszokowany, ale nie ukrywał zadowolenia. Nigdy nie lubił Kary i to głównie on zawsze mi powtarzał, że nie powinienem z nią być.

– Tak, dokładnie ją.

– Wiesz, że będzie z tego niezłe gówno? – Uśmiechnął się szeroko. Wiedziałem, że mam w nim pełne wsparcie.

– Wiem, stary, ale mam to w dupie. Przeproś Karę i jej matkę. Może kiedyś zrozumieją…

Objąłem go z całej siły. To mój najlepszy przyjaciel od zawsze. Nigdy się na nim nie zawiodłem i wiem, że najbardziej żałuje tej całej sytuacji, która wyszła z Karą. Pieprzyła się też z nim, ale ja go rozumiem. Sam wciągnąłem go w ten cały trójkąt, a ona potem to wykorzystała. Nie mam do niego żalu, do żadnego z chłopaków nie mam żalu. Nawet do Simona.

– Przywieź ją do hotelu, jak uda ci się ją spotkać. Chętnie poznam to cudo. – Uśmiechnął się. To był uśmiech numer pięć Ericka Waltera. Nasze fanki padają od tego jak muchy od muchozolu.

– Muszę ją znaleźć! Gdzie moje kluczyki? – Rozejrzałem się po pomieszczeniu.

– Jedziesz swoim?

– Tak. Nie będę czekał na taksówkę. – Chwyciłem pęk kluczy z komody i wyszedłem.

– Sed! – zawołał za mną Erick.

– Co?

– To najlepsza decyzja, jaką mogłeś podjąć! – Pokazał mi środkowy palec. Zawsze tak robił w geście uznania. Uznania dla mnie, bo dla innych wiadomo, co to oznacza.

– Pieprz się, Walter! – zaśmiałem się głośno i wyszedłem bocznym wyjściem.

Widziałem swojego ojca i Jess stojących przy głównym wejściu do kościoła. Ojciec zrobił wielkie oczy, widząc, że idę na parking zamiast do nich. Nie ruszył jednak za mną.

Doskonale wiedział, że ten cały ślub to pomyłka. Mimo odległości w jego oczach też widziałem uznanie. Gorzej będzie z matką, ale jakoś sobie z nią poradzę. Wsiadłem do mojego astona martina i ruszyłem szybko.

Klub, w którym tańczy mój anioł, mieści się prawie na drugim końcu Los Angeles. Dojechałem tu po prawie półtorej godziny przedzierania się przez to pieprzone miasto. Moja komórka zaczęła dzwonić, gdy tylko wyjechałem z terenu kościoła. Dzwoniły na zmianę Kara i nasze matki. Spojrzałem na wielką nazwę klubu nad wejściem i błagałem w myślach, by ONA tam była. Skoro wczoraj miała wieczorną zmianę, to dziś po południu równie dobrze może jej po prostu nie być w pracy. Wziąłem głęboki oddech, minąłem w wejściu dwóch rosłych karków i wszedłem. Od razu ją zauważyłem! Znowu tańczyła na głównej scenie, tym razem też w jakimś stroju z piórami, ale to nie ten, co wczoraj. Mimo to znowu mnie powaliła. Wyglądała dokładnie tak, jak zapamiętałem. Usiadłem dyskretnie w rogu sali, by się jej jeszcze chwilę poprzyglądać i pomyśleć, co mam jej w ogóle powiedzieć. Jej blondwłosa towarzyszka na scenie zdjęła stanik, a ja wyszczerzyłem się szeroko, bo w takim razie słodka nieznajoma też zaraz to zrobi. Okręciła się zgrabnie na rurze i nagle spojrzała na mnie. O kurwa! Zaparło mi dech w piersi. Anioł zatrzymał się i przestał tańczyć układ, wpatrując się we mnie. Tak! To jest moja szansa. Wstałem szybko i ruszyłem w stronę sceny. Patrząc wprost na nią, pokazałem palcem, by się do mnie pochyliła. Koleżanka

popchnęła ją delikatnie, by właśnie to zrobiła. Uśmiechnąłem się, bo widziałem, że była zaskoczona i chyba zawstydzona. Kurwa! Padła na kolana i zaczęła wić się do mnie w tak cholernie seksowny sposób, że w spodniach zrobiło mi się ciasno. Usiadła na brzegu sceny, dokładnie naprzeciwko mnie, i rozłożyła szeroko nogi. Nie patrzyłem jednak nigdzie indziej niż w te cudownie niebieskie oczy.

– Tańczysz prywatnie? – zapytałem. To jedyne, co przyszło mi do głowy. No kurwa, Mills! Mogłeś wymyślić coś innego.

– Zależy dla kogo... i za ile. – Patrzyła na mnie z dystansem.

– Chodzi o prywatny taniec, ale nie tutaj – dodałem, rozglądając się po lokalu.

– Nie tańczę poza klubem – odpowiedziała zirytowana. Nie wyglądało to za dobrze. Kurwa, Mills, wymyśl coś.

– Podaj cenę, jestem w stanie wiele zapłacić. – No to wymyśliłem.

– Przykro mi, nie tańczę poza klubem. – Zmarszczyła brwi. Ja pierdolę, co za idiota ze mnie.

– Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń – spróbowałem w taki sposób. Wyjąłem wizytówkę i wsadziłem jej za materiał ślicznych majteczek. Kurwa! Zerwałbym z niej te majtki szybciej, niż myśli. Może mnie chociaż rozpoznała? Z bliska była jeszcze piękniejsza. Mimo scenicznego makijażu widać tę delikatną urodę.

– Nie zmienię zdania. – Usłyszałem irytację w jej głosie. Oddała mi wizytówkę, wkładając ją do kieszeni mojej marynarki. Dobra! Drugie podejście.

– Naprawdę mogę zapłacić dużo.

– Ile? – zapytała, unosząc brwi. Chodzi jej tylko o kasę? No tak! Mogłem się domyślić.

– Tysiąc dolarów? – odpowiedziałem, a ona zaczęła się śmiać. – Dwa tysiące? – dodałem, nie rozumiejąc, co ją bawi. Za mało?

– Za tyle znajdziesz sobie porządną dziwkę w niedalekim burdelu, podać ci adres? – burknęła wściekła. Okej! Już rozumiem. Uraziłem ją. Czyli jest nadzieja!

– Nie chodzi mi o seks, tylko o taniec – wytłumaczyłem, a ona uniosła jedną brew. Była zaskoczona, ale i chyba zafascynowana. Oj, nieważne! Była przepiękna.

– Rebeka, złaź ze sceny! – krzyknęła nagle jakaś kobieta z końca sceny. Mój anioł odwrócił się i zrobił przestraszoną minę.

– Przepraszam, mój występ się skończył. – Zerwała się na równe nogi i ruszyła w kierunku kobiety, a ja nie wiedziałem, co mam zrobić, by ją zatrzymać. Bez zastanowienia chwyciłem ją za szczupłą kostkę. Miała taką miękką i ciepłą skórę. Pisnęła zaskoczona i spojrzała na mnie.

– Zastanów się, proszę – powiedziałem błagalnie. Nie miałem pojęcia, co we mnie wstąpiło.

– Co pan robi?!

– Proszę… – powtórzyłem i w tym momencie dopadło mnie dwóch ochroniarzy i powaliło na podłogę pod sceną. Kurwa! Obezwładnili mnie jak jakiegoś zboka. Nie miałem jednak zamiaru się szarpać. Wywalili mnie na zewnątrz i dopiero gdy zorientowali się, kim jestem, przeprosili za swoje brutalne zachowanie. Miałem ich jednak gdzieś. Musiałem się jeszcze z nią zobaczyć.

Wsiadłem do auta i postanowiłem poczekać przed klubem, aż skończy pracę. Widząc na swoim telefonie mnóstwo nieodebranych połączeń, po prostu go wyłączyłem. Oparłem głowę o zagłówek i próbowałem wymyślić, co jej powiem, gdy wyjdzie. Nie miałem jednak zbyt dużo czasu na zastanowienie, bo wkrótce zobaczyłem, jak ochroniarze praktycznie wyrzucają ją z klubu. Co, do cholery?! Chciałem wysiąść, ale dostrzegłem, jaka jest wściekła. Odpaliła papierosa, a zaraz potem zadzwoniła jej komórka. Ruszyłem powoli autem, by mnie nie zauważyła. Pomógł mi w tym właśnie zaczynający padać deszcz. Kończyła rozmawiać, więc przyśpieszyłem i zrównałem się z nią, jadąc wolno przy krawężniku. Opuściłem szybę po stronie pasażera i zawołałem:

– Wsiadaj!

Dziewczyna spojrzała do środka i na mój widok wywróciła oczami, a ja uśmiechnąłem się szeroko. Była taka słodka.

– Nie, dzięki – warknęła i przyśpieszyła kroku.

– Nie wygłupiaj się! Wsiadaj, proszę! – powtórzyłem i nie widząc reakcji, nacisnąłem na klakson. Podskoczyła

przestraszona, a ja znowu się uśmiechnąłem. Była jak sarenka, którą łatwo można spłoszyć. Wiedziałem, że to nie będzie łatwa przeprawa.

– Oszalałeś?! – krzyknęła wściekła.

Wysiadłem z auta, chwytając parasol w dłoń, i dogoniłem ją szybko. Stanąłem dokładnie naprzeciwko niej, tak by ochronić ją od deszczu. Spojrzałem w jej śliczne oczy i dostrzegłem, że płakała. Dlaczego te piękne oczy muszą płakać? Miałem nadzieję, że to nie przeze mnie. Ona także na mnie patrzyła, oddychała płytko i praktycznie czułem ciepło jej cudownego ciała.

– Wsiądź, proszę. – Położyłem dłoń na jej nagim ramieniu, a ona zadrżała. O kurwa! Oboje to czujemy.

– Po co? – zapytała cichutko.

– Odwiozę cię do domu.

– Sama trafię, dziękuję! – Znowu zrobiła tę wkurzoną minkę.

– Jesteś przemoczona.

– Jestem zwolniona, przez ciebie, palancie! – krzyknęła na mnie.

Co?!

– Zwolnili cię? – zapytałem kompletnie zaskoczony.

– Głuchy jesteś?

Chciała mnie wyminąć, ale nie pozwoliłem. Nie dam jej teraz znowu uciec. Ponownie dotknąłem jej ramienia, a ona zadrżała. Przesunąłem dłoń po chłodnej od deszczu skórze aż do nadgarstka, a dziewczyna wydała z siebie cichutki jęk. Wciągnąłem powietrze nosem, by się opanować.

Kurwa! Co za dziewczyna. Uśmiechnąłem się szeroko na myśl, jak na mnie reaguje. Spoglądała na mnie nieśmiało i wiedziałem, doskonale wiedziałem, że także to poczuła.

– Wsiądź, proszę – powtórzyłem, a ona bez słowa kiwnęła lekko głową i dała mi się zaprowadzić do auta.

Otworzyłem jej drzwi, cały czas trzymając nad nami parasol. Opadła delikatnie na siedzenie i nieśmiało skrzyżowała dłonie na kolanach. Obszedłem samochód i szybko wsiadłem do środka.

– Przykro mi, że cię zwolnili. Nie chciałem narobić ci kłopotów. – Spojrzałem na nią. To nie najlepszy początek znajomości, skoro byłem powodem wylania jej z roboty.

– I tak miałam zamiar odejść – Wzruszyła ramionami i zapięła pas.

– Dlaczego? Przecież świetnie tańczysz – powiedziałem. Nie bardzo rozumiałem.

– Powiedzmy, że się wypaliłam. Odwieziesz mnie w końcu?

– Jasne, ale najpierw pozwól mi się zaprosić na obiad.

– O rany. – Znowu przewróciła oczami. Cholernie mi się to podobało. Była taka słodko nieokrzesana, a zarazem nieśmiała. Idealna.

– W ramach rekompensaty za to, że cię zwolnili – wytłumaczyłem. Przecież jej nie powiem, że najchętniej zabrałbym ją do domu i porządnie przeleciał.

– To nie twoja wina, nie musisz mi niczego rekompensować. – Patrzyła na mnie pytająco.

– Sedrick Mills. – Wyciągnąłem dłoń, przedstawiając się. Ona w ogóle mnie nie kojarzyła. Nie wiedziała, kim jestem, i w sumie to lepiej.

– Nie musisz mi niczego rekompensować, Sedricku. Rebeka – odpowiedziała i delikatnie ścisnęła moją dłoń. Znowu poczułem ten prąd. Ona także.

– Skoro już tam nie pracujesz, czy nadal odrzucasz moją propozycję? – zapytałem z nadzieją, a ona skrzywiła się i odpowiedziała piskliwie:

– Nie jestem dziwką!

– Niczego takiego nie powiedziałem! – O rany! Kobieta z krwi i kości.

– Ale tak myślisz. Po co proponujesz mi pieniądze?

– Bo chcę, byś tańczyła, dla mnie… – Wpadłem w tym momencie na genialny plan. Oby się na to zgodziła!

– Mogłeś mieć to w klubie, bez dodatkowych kosztów. – Znowu wywróciła oczami, a ja próbowałem się nie uśmiechnąć. Och, Rebeko, jesteś taka rozkosznie słodka.

– Tylko dla mnie.

– Prywatny taniec też wchodził w grę! – burknęła. Była oburzona, ale i zaintrygowana.

– Ale tylko tam, w klubie.

– A niby gdzie miałabym to zrobić?

– U mnie w domu – odpowiedziałem, a ona zaśmiała się głośno. Sam miałem ochotę się roześmiać, bo słyszałem, jak to zabrzmiało. W sumie nie było to dalekie od prawdy. Z chęcią bym tam teraz pojechał i ją zaliczył na blacie

w kuchni, a potem pod prysznicem i jeszcze kilka razy w łóżku.

– Myślisz, że jestem taka naiwna, by iść z kolesiem do jego domu pod pretekstem tańca dla niego? – Dobra odpowiedź, skarbie. Nie była łatwa, a to już dobry znak. Będę musiał się nad nią trochę napracować, ale warto.

– Myślę, że jesteś seksowna, zmysłowa i właśnie ciebie szukałem. – Chciałem zaintrygować ją jeszcze bardziej. Ona była inna. Inna od wszystkich.

– Chyba jednak pójdę pieszo. – Złapała za klamkę. Cholera!

– Nie bój się, to nie to, o czym myślisz – powiedziałem łagodnie.

– Nie wiesz, o czym myślę. – Na szczęście nie wysiadła.

Spojrzałem na nią i uśmiechnąłem się lekko.

– Wiem.

– Czego chcesz? – Zmarszczyła brwi. Miałem ochotę dotknąć jej ślicznej buźki i wygładzić dłonią tę zmarszczkę powstającą na jej czole, gdy tak robiła.

– Jestem menedżerem, szukamy dziewczyny, tancerki na trasę mojego zespołu.

– Jakiego zespołu? – zapytała zaskoczona.

– Sweet Bad Sinful – odpowiedziałem, a ona spojrzała na mnie jak na kosmitę.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– A wyglądam, jakbym żartował? – Miałem ochotę się roześmiać na widok jej komicznej miny. Na pewno mi nie wierzyła.

– Wyglądasz, jakbyś urwał się z biura albo z wesela. – Zmierzyła mnie wzrokiem. Spostrzegawcza jest i taka kurewsko słodka.

– Właściwie to wracam z wesela, a raczej sprzed ołtarza – przyznałem się. W sumie dlaczego miałbym jej nie powiedzieć? Kara to dla mnie przeszłość, a przyszłość właśnie siedziała obok mnie w moim aucie i ponownie się skrzywiła.

– Co?

– Właśnie uciekłem z własnego ślubu – wyjaśniłem.

– Dobra, fajnie. Możesz mnie już teraz wypuścić?

– Nie wierzysz mi? – Oczywiście, że mi nie wierzyła.

– Nie i kompletnie nie wiem, o co ci chodzi. Nie zatańczę dla ciebie, nie wystąpię w teledysku czy tam w trasie, nie pójdę z tobą do łóżka. Odpowiedź na każde twoje pytanie brzmi: nie! – pisnęła zdenerwowana.

– Chcesz jechać do domu? – zapytałem złośliwie.

– Nie! – krzyknęła, a ja roześmiałem się głośno.

Wbiła we mnie wzrok i skrzyżowała dłonie na piersi. Kurwa! W tej mokrej bluzeczce jej cycki wydały się jeszcze lepsze niż na scenie.

– Więc gdzie?

– Oj, nie wkurwiaj mnie! I tak ten dzień jest do dupy! – Westchnęła, a ja miałem wrażenie, że zaraz się rozpłacze. O nie! Tylko mi tu nie płacz, maleńka.

– Masz pazurki, podoba mi się to. Myślę, że chłopcy by cię polubili! – zmieniłem temat.

– Marnujesz czas.

– Nie wysłuchasz mnie nawet? – Kurwa, wysłuchaj mnie! Raz!

– A po co? Nie mam zamiaru występować w teledyskach i zachowywać się jak te wasze wszystkie groupies*! – I to mnie bardzo cieszy. Doskonale wiedziałem, że była inna. Wyjątkowa.*

– Nawet za całoroczny kontrakt, trasę po całych Stanach, prywatny samochód, apartamenty i wiele innych przywilejów? – wywaliłem najcięższy argument. No, to na pewno ją zainteresuje.

– Dobrze się czujesz? – Spojrzała na mnie i przytknęła dłoń do mojego czoła. Uśmiechnąłem się.

– Doskonale. Właśnie dziś, w dniu mojego ślubu, uświadomiłem sobie, że popełniam wielki błąd. Spieprzyłem sprzed ołtarza i obiecałem sobie, że odmienię życie pierwszej dziewczynie, którą zobaczę w klubie ze striptizem. Ty nią jesteś. – No, trochę to podkolorowałem, ale co mi tam. Przecież jej nie powiem, że zakochałem się od pierwszego wejrzenia. Zakochałem się? W sumie pewnie tak.

– No i odmieniłeś, wywalili mnie.

– Nie o to mi…

Przerwała mi w pół zdania:

– Daj już spokój. Dzięki, jeśli masz szczere chęci, ale ja nie mam ochoty na takie gierki. Równie dobrze mogłeś zobaczyć każdą inną dziewczynę, a padło na mnie. To tylko przypadek, nic więcej.

– Takie przypadki nie zdarzają się często. Niełatwo mi zaimponować.

Zaśmiała się głośno, zarażając mnie uśmiechem.

– Nie chciałam nikomu imponować, a na pewno nie tobie. – Uch! Ma pazurki! Podoba mi się to. Bardzo. Nie da chłopakom wejść sobie na głowę.

– Naprawdę odrzucisz taką szansę? Co masz do stracenia? – Wzruszyła bezradnie ramionami. Może ma chłopaka? Albo rodzinę? I nie może wyjechać? Kurwa! O tym nie pomyślałem.

– Przemyślę to – odpowiedziała, rozpalając we mnie nadzieję. To znaczy, że jeszcze mnie nie skreśliła.

– W takim razie jedźmy na ten obiad – zaproponowałem.

– Nie mówiłam, że chcę jechać na obiad.

– Burczy ci w brzuchu. – Spojrzałem wymownie w tę okolicę, którą zasłaniała dłonią. Była zakłopotana.

– Nie mam pieniędzy na obiad.

Popatrzyłem na nią. Nic dziś nie jadła?

– Przecież to ja zapraszam i nie martw się o pieniądze. Jeśli się zgodzisz…

– Nie zgodziłam się jeszcze! – wtrąciła oburzona, a ja wiedziałem, że mam ją w garści. I tu nie chodziło o to, co jej zaproponowałem. Chodziło jej o mnie. Czułem to!

– …to będzie cię stać na wiele i jeszcze więcej – skończyłem zdanie, by chociaż miała tego świadomość. Miałem nadzieję, że chłopaki podchwycą mój pomysł. Przecież szukamy tancerki. Tamta ostatnia uciekła tydzień temu z próby i więcej nie przyszła.

– Dobrze, jedźmy. – Pacnęła ręką po swoich udach, a ja uśmiechnąłem się szeroko. Tak jest, Mills! Misja wykonana!

– Jesteś zadziorna, Rebeko, podoba mi się to – stwierdziłem tryumfalnie i położyłem dłoń na jej kolanie.

– Hola! Ręce przy sobie! – Zdzieliła mnie po palcach, a ja się roześmiałem. Doskonała reakcja. Och, Rebeko! Nie masz pojęcia, w co się pakujesz, ale to będzie największe szaleństwo twojego życia. Mogę ci to zagwarantować.

Na obiad zabrałem ją do hotelowej restauracji. Były tu wynajęte pokoje dla moich niedoszłych weselnych gości, mieli tu też przyjechać chłopcy. Ciekawe, jak zareaguje na nich moja piękna towarzyszka. Kelner od razu mnie zauważył. Podszedł i zaprowadził nas do stolika na tarasie. Rebeka rozglądała się i wyglądała na zakłopotaną. W sumie może nie powinienem jej zapraszać w takie miejsce? No ale gdzie miałem ją zabrać? Do McDonalda, kurwa mać?

– Na co masz ochotę? – zapytałem łagodnie, przeglądając menu.

– Nie znam włoskiego – odpowiedziała zawstydzona, a na jej policzkach pojawił się uroczy rumieniec. Kurwa!

– Lubisz owoce morza?

– Nie.

– A makaron? – Uśmiechnąłem się, bo była naprawdę słodka.

– Lubię, ale nie powinnam go jeść.

– Jesteś uczulona? – Odłożyłem menu i przyjrzałem się jej uważnie. Chyba nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety. Otaczały nas sztuczne laski, wytatuowane, wykolczykowane

i o kolorowych włosach. A w niej nie było nic sztucznego, no, może oprócz tego uśmiechu, który zarezerwowany był zapewne dla klientów z klubu i który mi właśnie posłała.

– Nie, jestem na diecie.

Spojrzałem na nią. Na diecie?

– Oczyszczasz organizm?

– Tak, z tłuszczu. – Roześmiała się głośno, a ja zmrużyłem oczy. Nie cierpię odchudzających się lasek. Kara stale była na diecie.

– Jadłaś coś w ogóle dziś? – zapytałem zimno.

– Nie – odpowiedziała i znowu się zarumieniła.

Pokręciłem głową i zamówiłem całą masę jedzenia. Makarony, pizzę, sałatkę.

Czekaliśmy w ciszy na danie, a ja miałem okazję przyjrzeć się jej w świetle dziennym. Ubranie jej wyschło i mimo że była lekko roztrzepana, wyglądała ślicznie. Taka uroda sama się broni. Nie potrzeba jej tego całego makijażu i babskich pierdół.

– Opowiesz mi o zespole? – zapytała cicho.

– Jasne, co chcesz wiedzieć?

Uśmiechnąłem się szeroko. Chyba jest naszą fanką.

– Jacy są chłopcy? – Chyba znowu się zawstydziła. To możliwe, żeby taka dziewczyna nie miała świadomości, jak bardzo jest seksowna?

– Jak to gwiazdy rocka, głośni, nieposłuszni i cholernie utalentowani.

– Uwielbiam ich – pisnęła radośnie, a ja znowu się uśmiechnąłem.

– Chcesz ich poznać?

– Są w Los Angeles? – znowu pisnęła. Ciekawe, jakie rozkoszne dźwięki wydaje w łóżku. Kurwa! Pokręciłem głową, by odgonić te myśli.

– Tak, w tym hotelu… O, i właśnie przyszli!

Spojrzałem w stronę tarasowych drzwi i zobaczyłem, jak wchodzą. Cała rozwrzeszczana piątka najlepszych kumpli na świecie. Rebeka chyba nie wiedziała, co ma zrobić. Nawet nie wstała, jakby przyrosła do krzesła, ale co się dziwić. Innej reakcji na tych debili mieć nie można.

– Stary, ale dałeś popis! Nawet ja bym nie spierdolił sprzed ołtarza takiej lasce! – krzyknął z daleka Nicki. Wszyscy się przebrali i już wyglądali nie jak eleganccy panowie z wesela, tylko jak typowe gwiazdy rocka.

– Mówiłem, że nie chcę się żenić – odpowiedziałem i objąłem go.

– Kurwa, to było genialne! Szkoda, że nie widziałeś miny swojej przyszłej byłej teściowej! – Roześmiał się i spojrzał na Rebekę. – A to kto? Nowa narzeczona? – dodał i zmierzył ją wzrokiem.

– To Rebeka, wasza nowa tancerka – wytłumaczyłem z nadzieją, że nie mają nic przeciwko. Nie zapytałem ich nawet o zdanie, ale im powinno być raczej wszystko jedno.

– Słodka jesteś, mała, wytrzymasz z nami? – Nicki chwycił jej brodę, a ona niezadowolona potrząsnęła głową. Była zaskoczona i chyba lekko wkurzona.

– Jeszcze się nie zgodziłam – wydusiła z siebie i powoli wstała.

– Skoro nas poznałaś, to nie masz już wyjścia. Witaj w zespole – odezwał się Clark. Jak zawsze milutki i uroczy. Laski to, kurwa, uwielbiają. Nie wiem dlaczego.

– Nawet nie wiem, co miałabym z wami robić. – Popatrzyła na naszą szóstkę i znowu się zarumieniła.

– Nie będziesz się nudziła. Ostatnia tancerka uciekła z krzykiem po tygodniu prób! – wtrącił Alex. Chyba nie był za trzeźwy. Jak zawsze zresztą.

– To chyba nie wróży mi długiej kariery – odpowiedziała. Była ewidentnie zakłopotana, ale to takie podniecające.

– Nie idź do łóżka z każdym po kolei, to jakoś dasz radę. Tamta cizia uciekła, bo dostała jakiegoś zapalenia od nadmiaru penisów w cipce – dorzucił swoje Simon. Ten to, kurwa, potrafi się zachować. Nie ma co!

– Przymknij się, debilu! – Erick trzasnął go w ramię i wyciągnął rękę, by się przywitać. Spojrzał na Rebekę zaciekawiony i od razu wiedziałem, że mu się spodobała. – Jestem Erick, to Alex, Clark…

– Ona was zna, nie musisz przedstawiać – przerwałem ten cyrk.

– Chciałem być miły! – Rzucił mi wkurwione spojrzenie, a Rebeka się uśmiechnęła. Miałem wrażenie, że razem z nią uśmiecha się cały świat.

– Powiedz, że chcesz zaliczyć, a nie pieprzysz takie smuty! – Simon usiadł na krześle i pociągnął za sobą Rebekę. Wpadła z impetem na jego kolana i pisnęła głośno.

– Żadnego zaliczania! Skończyliście już z dymaniem tancerek! Jeśli któryś ją tknie, to wylatuje! Jasne?! – wrzasnąłem. Kurwa! Niech mi tylko któryś spróbuje ją sprzed nosa sprzątnąć, to mu kutasa przy samych jajach upierdolę.

Chwyciłem Rebekę i ściągnąłem ją z kolan Simona.

– Wyluzuj, stary! To tylko żarty – bronił się słabo.

– Znam te twoje żarty, Lewin! Żadnego dymania tancerek!

– Wystarczą nam fanki. – Alex przeciągnął się, ziewając głośno.

– Chyba fani! – przypomniał Simon.

– Zamknij się, Lewin! Byłem pijany, skąd miałem wiedzieć, że to facet!

Wszyscy ryknęli śmiechem, nawet Rebeka. Gdyby widziała tę sytuację, gdy laska Alexa okazała się mieć fiuta i jaja, to pewnie zareagowałaby tak jak my wtedy. To była największa szydera na świecie.

– Dobra, zjeżdżajcie stąd! Chcemy zjeść obiad – powiedziałem, obejmując słodką Rebekę ramieniem. Przyjemnie się ją tak przytulało. Moje myśli znowu wybiegły w nieodpowiednim kierunku. Nie mogłem jej tak po prostu zabrać do domu i przelecieć. Nie chciałem, by była laską na jedną noc.

– Jesteś nam winny wyżerkę, Sed, w tej chwili powinniśmy właśnie zajadać drugie danie z twojego weselnego menu – wtrącił Nicki.

– Nie dziś. Zamówcie sobie obiad do apartamentu, ja stawiam.

– Ekstra! – krzyknął zadowolony Alex.

– Alkohol też sponsorujesz? – zapytał Simon.

– Chyba cię pogięło! – Uderzyłem go lekko w czoło, a on jak zawsze próbował się bronić. Wyszła z tego mała przepychanka, ale zabawę przerwał nam pieprzony kelner. Kazał nam się uspokoić pod groźbą, że wywalą nas z hotelu. Dla świętego spokoju przeprosiłem i dałem chłopakowi spory napiwek.

Chłopcy niechętnie wyszli z restauracji, żegnając się z Rebeką zdecydowanie zbyt wylewnie. Myślałem, że szlag mnie trafi, gdy Simon praktycznie wsadził jej język do ust, a Nicki obmacał chamsko jej śliczny tyłek.

– Wybacz, oni tak zawsze – powiedziałem przepraszająco. Widziałem, jaka była zmieszana i kompletnie zaszokowana.

– Sed, ja się na nic jeszcze nie zgodziłam, a po tym, co zobaczyłam, wątpię, że zmienię zdanie… – odezwała się skruszona. Kurwa, no!

– Wiedziałem, że tak będzie – westchnąłem zrezygnowany. Taka dziewczyna nie bawi się w życie z gwiazdami rocka. Na pewno ma wszystko poukładane, a fakt, że pracuje, a raczej pracowała, w klubie ze striptizem, o niczym przecież nie świadczył. Ale ze mnie idiota! Kurwa!

– Nie jestem z tego typu dziewczyn, co myślałeś – dodała, jakby się tłumaczyła.

– Nie myślałem tak o tobie i nie myślę. Nie szukam dla nich kolejnej cipki do bzykania. – Skrzywiła się, gdy to mówiłem, ale taki był fakt. Wiem, jacy są, wiem, o czym pomyśleli, gdy ją zobaczyli, ale ja bym na to nie pozwolił. Na pewno bez jej zgody nic takiego by się nie wydarzyło. – Chcę, byśmy ruszyli w trasę w pełnym zespole, potrzebujemy tylko tancerki do koncertów. Jednej pieprzonej tancerki, a oni wystraszyli już z tuzin dziewczyn – dodałem.

– Dziwisz się?

– Nie, ale nikt nie każe wskakiwać im do łóżka! Każda się zarzekała, że jest taka profesjonalna i w ogóle, a nie wytrzymała dłużej niż miesiąc. – Podniosłem głos. Wkurwiało mnie ich podejście, ale starałem się to tolerować.

– Oni też mają swoje za uszami. Wyglądają na przyjemniaczków…

– To gwiazdy rocka, Rebeko – stwierdziłem fakt. Ludzie nie mają pojęcia, jak wygląda nasze życie. Wcale nie jest ono takie kolorowe, jak wszystkim się wydaje.

– Ja nie przespałabym się z żadnym z nich – powiedziała pewnie.

– Wiem, dlatego chcę, byś z nami pojechała – odpowiedziałem z taką samą pewnością. Ona była zupełnie inna. Nigdy nie zwróciłbym uwagi na taką dziewczynę na przykład po koncercie. Dzięki ci, Boże, że ci debile namówili mnie wczoraj na ten pieprzony wieczór kawalerski.

– Z tobą też się nie prześpię – droczyła się ze mną, a ja uśmiechnąłem się uwodzicielsko.

– Szanuję twoje zdanie – odpowiedziałem. Oj, maleńka, daję ci kilka dni.

– Jest jeden główny problem, dlaczego nie mogę wyjechać teraz na kilka miesięcy.

– Jaki? Jesteś w ciąży? – Zrobiłem wielkie oczy. Kurwa, oby nie!

– Chryste, nie! To raczej niemożliwe, ale… – Uf! Odetchnąłem z ulgą i przerwałem jej:

– Jak: niemożliwe? Seks prowadzi do niechcianych ciąż.

– Nie uprawiam seksu. – Machnęła lekceważąco ręką. – Chciałam powiedzieć, że nie zostawię Treya.

– Twojego faceta? – Kurwa, wiedziałem. Przecież to oczywiste, że taka śliczna dziewczyna ma kogoś.

– Nie, Trey to mój przyjaciel.

Skrzywiłem się, uświadamiając sobie, co powiedziała przed chwilą.

– Zaraz, zaraz… Jak to: nie uprawiasz seksu? – Pokręciłem oszołomiony głową.

– No nie uprawiam. – Wzruszyła ramionami.

– W ogóle? – Kiwnęła twierdząco. – Jesteś lesbijką? – zapytałem, a ona zaśmiała się głośno.

– Nie, znaczy czasami mam takie myśli, ale nie.

– Kiedy ostatnio byłaś z facetem? – spytałem wprost i odchyliłem się, odkładając widelec. Byłem, kurwa, zaszokowany.

– Zależy, co masz na myśli przez słowo „byłam” – odpowiedziała lekko zmieszana.

– No kiedy ostatnio kochałaś się z facetem? – „Kochałaś”? Kiedy ja ostatnio używałem takiego słowa? No, Mills, staraj się dalej, to szybciej zatopisz w niej swojego spragnionego kutasa. Kurwa! Nie bzykałem chyba od trzech miesięcy.

– Dość dawno temu. – Odetchnąłem z ulgą. Już pomyślałem, że jest dziewicą. Nie! To przecież niemożliwe. Nie w tych czasach, nie w tym mieście, nie z takimi cyckami i takim tyłkiem.

– To jak jazda na rowerze, tego się nie zapomina.

– Wracając do rozmowy, nie zostawię Treya.

– Niech jedzie z nami – zaproponowałem. Ona musi z nami pojechać. Nie odpuszczę! Zgodzę się na każde jej warunki. Ale jesteś zdesperowany, Mills!

– Co?

– Niech pojedzie z nami, znajdzie się dla niego jakieś zajęcie.

– On studiuje.

– Studia to strata czasu. – Wiedziałem coś o tym. Studiowałem dwa kierunki i w sumie niczego się tam nie nauczyłem. No, Rebeko, błagam cię! Nie wymyślaj jakichś wymówek.

– Nie sądzę, by się zgodził…

– Skoro to twój przyjaciel, powinien zrobić coś takiego dla ciebie, to ogromna szansa. – Wziąłem ją pod włos.

– Ja jestem mu winna wiele więcej niż on mnie. – Nic nie rozumiałem, ale mniejsza z tym. Nie wymkniesz mi się, maleńka.

– Pogadaj z nim, najlepiej pogadajmy we dwoje. Co on studiuje?

– Edycję dźwięku – odpowiedziała, a ja uśmiechnąłem się szeroko.

– Żartujesz? – Teraz to ja zapiszczałem jak jakaś pizda. Kurwa! No to genialny plan się sprawdził.

Zaproponowałem jej roczny kontrakt na trasę. Musiałaby ułożyć i wykonać siedem układów do piosenek z nowej płyty. Na jej okładce znajduje się właśnie zdjęcie dziewczyny tańczącej na rurce i chciałem ten element wprowadzić na koncerty dla polepszenia efektu wizualnego. Ten jej cały przyjaciel mógłby pomagać technikom przed koncertem, po nim i w jego trakcie. Skoro studiuje edycję dźwięku, to musi się na tym znać. Nie miałem jednak pewności, czy ona się zgodzi. Co chwila powtarzała, że musi porozmawiać z Treyem. Co to za koleś? Miałem nadzieję, że okaże się w porządku i da jej rozwinąć skrzydła. To ogromna szansa dla niej i nie ukrywałem, że i dla mnie. Ta dziewczyna mnie powaliła.

– Mogę wejść? – zapytałem, gdy podjechaliśmy pod kamienicę, w której podobno mieszkała. To jedna z tych biedniejszych dzielnic. Dziwne, bo przecież jako tancerka musiała sporo zarabiać.

– Mam bałagan.

Kurwa! Wiedziałem, że łatwo nie będzie.

– Zawsze jesteś taka niedostępna? – Uśmiechnąłem się lekko, by jej nie spłoszyć.

– Jestem ostrożna.

– Nie zrobię ci krzywdy.

– Moje mieszkanie… nie jest duże i dobrze urządzone. – Posłała mi błagalne spojrzenie, ale ja nie odpuszczę. Nie miałem zamiaru spędzić tej nocy samotnie.

– Mnie to nie przeszkadza.

– Nie zaliczysz dziś – odpowiedziała, jakby czytała w moich myślach.

– Dziś? – Uniosłem wymownie brwi, a ona się uśmiechnęła. Tak słodko i cudownie szczerze. Cała ona była taka prawdziwa, a z drugiej strony nierealnie niewinna i seksowna. Same sprzeczności w takim małym ciałku.

– Ani dziś, ani jutro, ani nigdy.

– Zaproponuj chociaż herbatę.

– No dobrze, to ci mogę zaoferować – odpowiedziała lekko zirytowana i wiedziałem, co sobie myślała. Co za natrętny typ! Śmiać mi się chciało, bo wiedziałem, że była zaintrygowana, a z drugiej strony chciała, bym dał jej po prostu święty spokój.

Otworzyła drzwi mieszkania na ostatnim piętrze i gestem zaprosiła mnie do środka. Mieszkanko było małe, ale jak na te okolice, zadbane. I ładnie pachniało.

– Zabiję go – pisnęła na widok brudnych kubków w zlewie i porozrzucanych ubrań w saloniku. Ona chyba nie widziała naszego autobusu.

– Studenckie życie. – Przeszedłem do kuchni połączonej z salonem. Były tam: kanapa, szafka z telewizorem i komoda. W oknach wisiały kremowo-brązowe zasłonki.

– Wybacz, nie mam czasu sprzątnąć. – Wskazała stos ubrań.

– Teraz już masz, jesteś bezrobotna. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Bardzo śmieszne, naprawdę. – Pokazała mi język i zniknęła w łazience. Chciałbym poczuć ten język na swoim… kutasie. Mills, uspokój się, do kurwy nędzy!

– Gdzie masz herbatę? – zapytałem, przeglądając zawartość szafek. No dobra! Trochę chamsko sprawdzam, co ona tu ma. Nic nie poradzę, że chcę się dowiedzieć o niej wszystkiego.

– W górnej prawej – odpowiedziała jakby zawstydzona.

– Usiądź. Ja zrobię – zaprotestowałem, gdy sięgnęła po pudełko. Umiem zrobić herbatę!

– Jesteś moim gościem.

Chwyciła za gałkę szafki, a ja w tym samym momencie zrobiłem to samo. Moja dłoń wylądowała na jej cudownie miękkiej i ciepłej dłoni. Szybko cofnęła rękę i spojrzała na mnie kompletnie oniemiała. Uśmiechnąłem się i popatrzyłem na nią. Doskonale wiedziałem, że też to poczuła. To przyciąganie, iskry, pieprzone fajerwerki. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie działała na mnie w ten sposób.

– Mówił ci ktoś, że masz piękne oczy? – wypaliłem. Byłem nią oczarowany i chyba faktycznie zakochałem się od pierwszego wejrzenia.

Jej reakcja mnie zaskoczyła. Parsknęła mi śmiechem prosto w twarz. Skrzywiłem się.

– No cholera! Ale tekst! – Pokładała się ze śmiechu i klepnęła mnie w ramię. Po kumpelsku. O nie! Nie będę dla niej tylko kumplem. Nie ma, kurwa, takiej możliwości.

– Nie wiem, co w tym śmiesznego. Mówię szczerze.

– Wyrywasz na to tyle lasek? – Nadal ze mnie rżała, aż oparła się o blat szafki. Ja bym jej pokazał, na co wyrywam tyle lasek, kurwa! Co za nieokrzesana, wkurwiająca kobieta.

– Nie wyrywam lasek, mówiłem ci, że do dzisiejszego ranka miałem narzeczoną – warknąłem. No wiecie co? Taka słodka, a tu sobie ze mnie jakieś żarty robi.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić. – Opanowała się na jakąś sekundę.

– Jesteś niemożliwa. Nawąchałaś się czegoś? – Wrzuciłem dwie torebki herbaty do kubków i zapytałem: – Słodzisz?

– Nie, cukier chyba się skończył. – Podrapała się po głowie.

– Trudno, wypiję gorzką, ale będziesz mi to musiała jakoś wynagrodzić.

– Na pewno mam jakieś ciastka w swoim tajnym zapasie. Poczekaj, zaraz coś przyniosę – rzuciła i zniknęła gdzieś za drzwiami jednego z pokoi. Zapewne swojego.

Rozglądałem się chwilę po kuchni i ruszyłem za nią. Stanąłem w progu i zobaczyłem, jak wypina swój zajebisty tyłek, szukając czegoś pod łóżkiem. Zaschło mi w ustach.

Kurwa! Co ja bym zrobił z tą dupką! Nie wierzę, jak reaguje na nią moje ciało. Znowu zrobiłem się twardy jak skała i próbowałem to jakoś dyskretnie ukryć. No żebym reagował na nią, jakbym miał piętnaście lat! To do chuja niepodobne! A na pewno nie do mnie.

– Znalazłam! – Pokazała dwa opakowania jakichś ciastek.

– Szkoda, że tak szybko – mruknąłem, a ona zrobiła wielkie oczy. O tak! Właśnie tak masz na mnie reagować, maleńka. Ja mam ciasno w spodniach, a ty masz mieć mokro w majtkach. To dość sprawiedliwe i wiążące.

– Mogę poszukać czegoś jeszcze – odpowiedziała, nadal wpatrując się we mnie.

– Mogę ci pomóc.

Podszedłem i klęknąłem obok niej, zaglądając pod łóżko. No, lekki bałagan. U nas w autobusie było gorzej. Widziałem jakieś książki, resztki jedzenia i... o, proszę! Chwyciłem śliczne koronkowe, różowe stringi.

– Mój Boże, zostaw to! – pisnęła i próbowała mi je wyrwać. Zabrałem rękę, by tego nie zrobiła.

– Ładne. Co robią pod łóżkiem? – Rozciągnąłem cieniutkie paseczki na palcach i miałem ochotę sprawdzić, czy są świeże. Ja pierdolę! Co się ze mną dzieje? Chyba naprawdę potrzebuję porządnego pieprzenia.

– Kurzą się – odpowiedziała zażenowana, a ja trąciłem ją delikatnie w ramię, by trochę wyluzowała.

– Złośnica z ciebie.

– Po prostu mi je oddaj, to dość intymna część garderoby…

– Więc powinna chyba być w szufladzie, a nie pod łóżkiem – droczyłem się z nią. W sumie to powinna je mieć teraz na tyłku i mi się zaprezentować. O tak!

– Oddaj! – Wyrwała mi je i rzuciła w kąt, a ja się zaśmiałem.

– Masz takich więcej?

– Nie twoja sprawa! – Wstała i kopnęła pod łóżko dwa opakowania łakoci, które pod nim znalazła.

– Miałem na nie ochotę. – Nachyliłem się i wyciągnąłem ptasie mleczko o smaku wiśniowym. Produkują je jeszcze?

– Nie ma! Będziesz pił gorzką! – Wyrwała mi je z ręki i rzuciła na łóżko. Ale słodko się złości. Mogłaby tak spożytkować tę wściekłość na mnie w sypialni.

– Na pewno będziesz pasowała, nie dasz sobie wejść na głowę.

– Świetnie, jeśli to jakiś test i właśnie go zaliczyłam, to możesz już iść.

– Wyganiasz mnie? – No cholera, faktycznie ma pazurki. Byłem zaszokowany, a ona znowu się ze mnie śmiała.

– Tak trochę, nie chcę być niemiła.

– To niegrzeczne – dodałem zirytowany, że wyśmiewa się ze mnie już drugi raz.

– Kto mówił, że jestem grzeczna? – Przygryzła wargę i wyszła z pokoju, zostawiając mnie tu z megawzwodem, na podłodze własnej sypialni. Ja pierdolę! Odczekałem chwilę,

by mi przeszło, ale to niewiele dało. A chuj tam! Otworzyłem ptasie mleczko i wróciłem do kuchni.

– Myślałem, że już ich nie produkują – powiedziałem, wrzucając do ust jedną kostkę. Nie jadłem ich ze dwa lata albo i dłużej. To była chyba jakaś edycja limitowana.

– Znam jeden sklep, w którym można je dostać. To moje ulubione, mam ogromny zapas. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Już cię uwielbiam! – Podszedłem do niej i podsunąłem jej jedno pod usta.

– Nie powinnam. – Spojrzała błagalnie.

– Daj spokój! No już – Włożyłem jej kawałek czekolady do ust, a ona zamruczała. Ja jebię! To, co sobie teraz wyobraziłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

– Jestem od tego uzależniona. – Zamknęła oczy, rozkoszując się smakiem, a ja miałem ochotę pchnąć ją na szafkę i zerżnąć. Kurwa mać! Oszaleję chyba.

– Tylko od tego? – zapytałem. Pokręciła przecząco głową, nawet nie otwierając oczu. Miała takie długie, ciemne rzęsy i słodkie, delikatne zmarszczki mimiczne przy oczach. – To dobrze, nie będą cię kusić różne głupoty w trasie – dodałem. Nie chciałem żadnych problemów. Chłopakom nie trzeba wiele zachęty do robienia głupot. Toleruję alkohol, dymanie panienek i wiele innych rzeczy. Dragów jednak nigdy nie zaakceptuję i wszyscy to doskonale wiedzą. Dragi równa się wypad z zespołu.

– A to już ustalone, że jadę z wami? – Otworzyła oczy i uniosła brew.

– A nie?

– Trey… – wymówiła imię swojego przyjaciela, a on w tym momencie jak pieprzony czarodziej wszedł do kuchni. No proszę! Przystojny sukinsyn. Już widzę, że są tylko przyjaciółmi. Nie podobała mi się ta myśl.

– No, jestem, Reb. Co tam? – Upił łyk wody. – Kto to? – Wskazał na mnie. Chyba biegał. Musiałem przyznać, że był naprawdę niezły. Nie gustuję w facetach, ale potrafię rozróżnić zwykłego kolesia od przystojniaka. On na pewno należał do tej drugiej grupy.

– Sedrick Mills – przedstawiłem się. Co oni z księżyca się urwali? Ten też nie wiedział, kim jestem?

– Trey Mallroy. – Przywitał się uściskiem dłoni. – Sorry, że pytam, ale czy ty jesteś tym Sedrickiem Millsem? – dodał. No, chociaż on się orientował.

– Tak, to ja.

– Co robisz w naszym… mieszkaniu? – prawie pisnął. Tego pisku chyba nauczył się od słodkiej Reb.

– Przyszedłem do Rebeki, a raczej do Reb. – Spojrzałem na nią i się uśmiechnąłem. Jej widok chyba zawsze będzie wywoływał uśmiech na mojej twarzy.

– Mała, co tu jest grane? Co menedżer Sweet Bad Sinful robi w naszej kuchni, zajadając twoje ptasie mleczko i popijając herbatkę? – Skrzywił się. Oho! Będą z nim jakieś problemy? Patrzyłem na niego i nie wydawał się wkurzony, raczej lekko zaszokowany.

– To, co powiedziałeś: wyjada moje ptasie mleczko i pije herbatę – odpowiedziała Rebeka, wzruszając ramionami. Gdyby tu nie przylazł, możliwe, że teraz posuwałbym jego

przyjaciółkę w ich kuchni. No ale na to muszę niestety poczekać.

– Wyrwałaś go gdzieś? Czy co? – Chyba nie wierzył, że jestem właśnie w ich mieszkaniu. Miał naprawdę komiczną minę.

– Poznaliśmy się w klubie, w którym Rebeka tańczy – wyjaśniłem.

– Tańczyłam – wtrąciła.

– Zwolniłaś się? – zapytał Trey. Chyba teraz się wkurwił.

– Suzanne mnie zwolniła.

– Za co?

– Za całokształt. Trey, to długa historia, pogadamy później, okej? – Popatrzyła na niego błagalnie. To chyba inny rodzaj relacji, niż myślałem. On był raczej jak starszy brat, a to dla mnie zdecydowanie lepiej.

– Twoja matka do mnie dzwoniła z pretensjami, że nie chcesz jej wysłać pieniędzy! – dodał, a ja spojrzałem na nich oboje. Jej matka do niego wydzwania? Może to z nią rozmawiała, gdy wyszła z klubu? I dlatego płakała?

– Bo nie mam, nie zapłaciła mi…

Posłałem jej spojrzenie. Nie zapłaciła jej? No kurwa, bez jaj!

– Suka! – warknął Trey, zaciskając pięści.

– Mam ją gdzieś.

– Z czego teraz będziesz żyła? Wiesz, że nie mam ci pożyczyć nawet dolca, jest koniec miesiąca – odpowiedział Trey, patrząc na mnie lekko zakłopotany. W sumie mu się nie dziwiłem. Rozmowa o pieniądzach, a raczej ich braku,

nigdy nie jest fajna. Zwłaszcza przy zupełnie obcej osobie. Pamiętam, jak pożyczałem pieniądze od ojca, by chłopcy mogli nagrać swoje pierwsze demo. Było mi cholernie głupio, ale miałem pewność, że im się uda.

– Poradzę sobie jakoś, poradzimy sobie razem. – Posłała mu taki słodki uśmiech, a ja czułem się zazdrosny. Kurwa! Uśmiechnij się tak do mnie, maleńka.

– Coś kombinujesz, nie podoba mi się to. – Trey skrzyżował dłonie na piersi. Nieźle był przypakowany, ale to dobrze. Poradzi sobie, bo praca w trasie to ciężka harówa. Szczególnie przed koncertem i po nim.

– Trey, jestem tutaj, bo mam dla was propozycję pracy – wtrąciłem.

– Dla nas?!

– No! – pisnęła radośnie Rebeka, wywołując uśmiech na mojej twarzy. Co za cudowna dziewczyna.

– Mamy wam sprzątać bus w trasie? – zapytał z dziwną miną.

– Trey, wysłuchaj go chociaż. – Podeszła do niego i przytuliła. Kurwa! Wciągnąłem głęboko powietrze. Dałbym teraz wszystko, by mnie tak czule objęła.

– Zaproponowałem Rebece pracę tancerki w naszej trasie, powiedziała, że nie pojedzie bez ciebie, więc ciebie też chcemy zatrudnić.

– Jako kogo? – Skrzywił się.

– Jako pomoc dźwiękowców. Studiujesz to, prawda?

Trey posłał Reb wkurwione spojrzenie.

– To, że jestem gejem, też mu powiedziałaś? – warknął na nią, a ja próbowałem się nie roześmiać.

– Trey, proszę… – Znowu posłała mu to słodkie spojrzenie.

– O co mnie prosisz?

– Jedź z nami.

– A ty się już zgodziłaś? – zapytał spokojniej.

– Nie pojadę bez ciebie, dobrze wiesz.

– Może powinnaś? Może już najwyższy czas się rozdzielić.

– Trey… – powiedziała cicho i wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać. O nie! Boże, niech tylko nie płacze.

– Reb, rób, jak chcesz, ja nie zrezygnuję ze studiów, a ty nie masz nic do stracenia. Nie masz pracy, nie masz kasy, więc nie zastanawiaj się i jedź – odpowiedział dość chłodno. Kurwa, koleś, jesteś dla niej ważny! Weź się opanuj i pomyśl trochę! To dla niej wielka szansa, do kurwy nędzy!

– Trey. – Głos jej drżał. O nie! Maleńka, nie płacz. Nie mogłem tego znieść.

– Przemyśl to, Trey, to dla was ogromna szansa – odezwałem się. Nie pozwolę, żeby ta słodka istota przez niego uciekła mi sprzed nosa.

– Nie załatwię sobie dziekanki z dnia na dzień.

Kurwa! Teraz ten będzie wymyślał jakieś durne powody. Szlag mnie zaraz trafi, się dobrali…

– Trasa zaczyna się za trzy tygodnie, więc masz jeszcze trochę czasu – odpowiedziałem zirytowany.

– Ale ja nigdy nie pracowałem przy koncertach, to kompletnie inna bajka niż praca w studio.

– Poradzisz sobie! Jesteś najlepszy na roku. – Twarz Rebeki się rozpogodziła.

– No, Trey! Poradzisz sobie – powtórzyłem za nią, naśladując jej entuzjazm.

Obaj z Treyem zaczęliśmy się śmiać.

– Spadaj! – Dostałem brudną ścierką.

– Więc jak będzie? – zapytałem dla pewności.

– Dajcie mi to przemyśleć, okej?

– Kiedy możesz dać odpowiedź? – Człowieku, nie masz nad czym się zastanawiać! To dla niego też ogromna szansa. On o tym doskonale wie, jeśli choć odrobinę się zna.

– Nie wiem, za tydzień?

– Niech będzie i proszę, przemyśl to dobrze – powiedziałem, nachyliłem się do niego i szepnąłem o tym, że jako członek ekipy nie będzie miał problemu z wyrywaniem kolesi. Rebeka zmierzyła nas wzrokiem, a Trey się uśmiechnął, mrugając do mnie konspiracyjnie. – Pójdę już – dodałem i spojrzałem na nią.

– Co? – zapytała, marszcząc słodko nos.

– Odprowadzisz mnie?

– A nie trafisz? – Pokręciłem głową, próbując się nie roześmiać.

– Idź, idź, ja zjem ci resztę ptasiego mleczka! – Trey popchnął ją w kierunku drzwi.

– Nawet się nie waż! – Pogroziła mu palcem.

– Przecież wiem, że masz zapas na kilka miesięcy. – Uśmiechnął się i posłał jej buziaka w powietrzu.

– Świnia! Miałeś nie grzebać w moim pokoju! – pisnęła oburzona. Boże! Uwielbiam ten jej słodki, piskliwy, oburzony ton.

– Szukałem czegoś…

– W mojej szafie? – zapytała z niedowierzaniem i znowu się skrzywiła na widok miny Treya. Podpuścił ją. – Świnia! – powtórzyła i roześmiała się do łez.

– Wiedziałem, że gdzieś je trzymasz! – Chwycił ją nagle w pasie i oderwał od podłogi.

– Są policzone, jeśli zniknie choć pudełko… – Znowu pogroziła mu palcem.

– Tak, wiem, urwiesz mi jaja, ugotujesz i każesz mi zjeść. – Przewrócił oczami. – Odprowadź gościa. – Postawił ją na podłodze, a sam pożegnał się i zniknął w łazience.

– Zejdziesz ze mną? – Nie chciałem jeszcze się z nią żegnać. Tak naprawdę nie wiedziałem, kiedy zobaczę ją następny raz, i każda minuta w jej obecności to dla mnie w tym momencie coś najważniejszego. Kompletnie tego nie rozumiałem, ale taki był fakt.

– Boisz się zejść sam? – Uśmiechnęła się szyderczo.

– Nie, chcę ci coś pokazać.

– Widziałam już twoje auto, fajne.

– Oj, nie zgrywaj się, tylko chodź! – Chwyciłem ją za dłoń i pociągnąłem w stronę drzwi.

– Buty! – pisnęła, wychodząc na korytarz boso, wróciła do mieszkania, wsunęła klapki i zbiegliśmy na dół.

– Co chcesz mi pokazać? – zapytała, widząc, że prowadzę ją do auta. Nie miałem co liczyć, że pojedzie ze mną do domu, ale nie mogłem pozwolić, by nie miała przy sobie ani centa.

– Wsiądź, to ci powiem.

Na szczęście nie protestowała jak za pierwszym razem.

– Więc? – zapytała, odwracając się do mnie bokiem.

– Proszę. – Nachyliłem się i wyjąłem czarną kopertę ze schowka.

– Co to jest? – Skrzywiła się lekko.

– Bilety na koncert i wejściówki za kulisy – wyjaśniłem. Przynajmniej będę miał nadzieję, że zobaczę ją niedługo.

– Kiedy gracie? – dopytała.

– W piątek tutaj, w L.A.

– Mówiłeś, że trasa jeszcze się nie zaczęła.

– To prywatny koncert, tylko na trzysta osób.

– I mam tam przyjść?

Zrobiłem zirytowaną minę. To chyba oczywiste, że chciałem, by przyszła. Po co miałbym dawać jej bilety?

– Tak, i wyciągnąć Treya.

– Nie stać mnie na te bilety – powiedziała cicho. Jezu! Ale ta kobieta mnie irytowała.

Wyciągnąłem portfel i wcisnąłem jej w dłoń plik banknotów.

– Proszę! – dodałem.

– Nie mogę wziąć od ciebie pieniędzy, Sedricku – odpowiedziała smutno. Cholera, uraziłem ją? Przecież to tylko pieniądze.

– Dlaczego nie?

– Po prostu nie, nie chcę ci być coś winna. – Spuściła wzrok i patrzyła ślepo na banknoty w swoich ślicznych dłoniach.

– W takim razie to zaliczka, musisz przecież z czegoś żyć. – Nie mogłem pozwolić, żeby była głodna.

– Poradzę sobie, naprawdę nie mogę ich wziąć. – Odłożyła pieniądze na deskę rozdzielczą.

– Nie zasnę ze świadomością, że nie masz przy sobie ani centa. – Zamknąłem oczy i próbowałem się opanować, by po prostu nie ruszyć i nie zabrać jej do siebie, porządnie nakarmić, a potem jeszcze porządniej wypieprzyć. Na pewno byłaby zadowolona. Ja też!

– Pożyczę od Treya. – Jasne! Znałem te teksty.

– Przecież mówił, że sam nie ma.

– Sed, proszę, nie wezmę od ciebie nawet jednego dolara. Dzięki za bilety, na pewno przyjdziemy.

Westchnąłem i odpuściłem. Tym razem!

– Daj mi swój numer, zadzwonię jutro.

– Jutro? – Spojrzała zaskoczona.

– Zabiorę cię na porządny obiad, dziś prawie nic nie zjadłaś.

– Nikt by nic nie przełknął po niespodziewanym spotkaniu ze Sweet Bad Sinful. – Uśmiechnęła się szeroko. Och tak! To prawie ten sam słodki uśmiech, który widziałem w mieszkaniu. Bardzo mnie to uradowało.

– Więc jesteśmy umówieni? – zapytałem dla pewności.

– Niech będzie, ale Trey idzie z nami.

– Niech będzie. – Puściłem jej oczko i nachyliłem się blisko z zamiarem pocałowania Rebeki. Czułem cudowny zapach, ciepło jej skóry.

– Pójdę już – pisnęła zakłopotana. Kurwa! Nie mogłem jej nawet pocałować? Spłoszy ją to? Patrzyłem na nią i nie miałem pojęcia, co powinienem zrobić.

– Szkoda – rzuciłem i zdecydowałem się tylko na pocałunek w policzek.

– Och – jęknęła, gdy tylko moje usta oderwały się od jej słodkiego policzka.

– Czego chcesz, Rebeko? – zapytałem, widząc w niej niepewność.

– Nie wiem – pisnęła znowu, a ja uśmiechnąłem się i znów odpuściłem. Nie będę się śpieszył. Ona była inna, ale warto poczekać. Wiedziałem to.

– Idź już, poczekam, aż wejdziesz do środka. – Odsunąłem się i wysiadłem z auta, by otworzyć jej drzwi. Wyszła, patrząc na mnie tak cudownie niewinnie i niepewnie. – No, leć! – Uśmiechnąłem się i klepnąłem ją delikatnie w słodki tyłeczek.

– Dobranoc, Sedricku. – Odwróciła się, zatrzymując w pół kroku.

– Dobranoc, słodka Reb. – Oparłem się o samochód i czekałem, aż wejdzie.

W ostatniej chwili zerknęła na mnie, więc pomachałem jej na pożegnanie, i weszła do kamienicy. Westchnąłem głośno, czując różne sprzeczne emocje. Byłem rozczarowany, oczarowany i kompletnie nie miałem pojęcia,

co o niej myśleć. Rozczarował mnie fakt, że jej nie pocałowałem. To było do mnie niepodobne. Jak miałem dziś zasnąć ze świadomością, że ona leży sama w łóżku w swoim małym pokoju? Mogłaby spędzić tę noc ze mną. Przez chwilę wahałem się, czy nie iść za nią na górę i spróbować jeszcze raz, ale nie… Ona była inna. Musiałem poczekać.

***

Te wspomnienia zawsze wywoływały uśmiech na mojej twarzy. Boże! Nigdy nie zapomnę, jaka ona wtedy była słodka i taka zagubiona. Tyle się od tamtego czasu zmieniło, tyle wydarzyło, a teraz siedziałem obok niej i nawet nie mogłem jej wyznać prosto w oczy, jak bardzo ją kocham. Rebeka zwątpiła we mnie, zwątpiła w naszą miłość i odpuściła. Czy to dziwne? Nie wiem, jakbym zareagował, gdyby pierwsza złożyła pozew o rozwód. Myślałem, że tak będzie lepiej, że ona tego chciała.

– Sed? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Treya. Musiałem przysnąć, bo Jamesa już nie było w sali.

– Tak? – Przetarłem oczy i twarz dłonią i wstałem, by się przywitać. Wszystkie problemy i niesnaski między nami zeszły na dalszy plan. Teraz każdy martwił się jedynie o Rebekę.

– Może się zamienimy? Ja przy niej posiedzę, a ty odpoczniesz – zaproponował. Kurwa! Zgadali się czy co?

– Trey, nie ruszam się stąd i dajcie już spokój – burknąłem.

– Ale ja też chcę z nią pobyć. – Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– To siadaj. – Podsunąłem mu krzesło – Proszę! – dodałem.

– Ale tak sam na sam. Też mam z nią do pogadania. – Zmrużył oczy.

– Ona cię nie słyszy…

– Skąd wiesz? – Usiadł obok i spojrzał na Rebekę.

– Nie wiem, chciałbym wierzyć, że słyszy i rozumie, co do niej mówimy.

– Pewnie, że rozumie. – Trey chwycił ją za dłoń i dodał: – Co tam, mała? Kiedy się obudzisz? Bo już to się nudne robi. Drugi raz taki sam numer nie przejdzie. No już… Obudź się!

– Już ją prosiłem, by się obudziła. Jak zwykle mnie nie słucha… – Uśmiechnąłem się lekko, widząc, że Trey też się uśmiecha.

– Ma swój charakterek. Musi się z nami podroczyć – dodał i puścił mi oczko. Zamilkliśmy na długą chwilę. W mojej głowie kłębiły się tysiące myśli. Widząc, że Trey chyba faktycznie chce sobie z nią „pogadać”, wstałem i przeszedłem do salki, gdzie leżały maluchy. Spały słodko, ale gdy na nie patrzyłem, to się uspokajałem. Tak naprawdę do tej pory nie mogłem uwierzyć, że zostałem ojcem. I to tej cudownej dwójki naraz. Tyle czasu czekałem, aż uda nam się z Rebeką, a udało się w chwili, kiedy wszystko zaczęło się walić. Z moich obliczeń wynikało, że zaszła w ciążę, gdy byłem w domu po złamaniu tego pieprzonego palca u nogi.

Fakt… pieprzyliśmy się wtedy jak szaleni, a po imprezie zaręczynowej Nickiego i Sandry… Boże! To była nieziemska noc. Może to właśnie wtedy? Skrzywiłem się na myśl, że stworzyłem te dwa cuda, będąc kompletnie pijanym. To dopiero odpowiedzialne rodzicielstwo… Najważniejsze jednak, że maluchy były zdrowe i tak bardzo do nas podobne. To aż nierealne i nie do opisania zobaczyć nie jedną, lecz dwie kopie samego siebie. Charlie wyglądał dokładnie jak ja, gdy byłem malutki, a Chloe to połączenie nas obojga. Już wtedy wiedziałem, że mam przerąbane, bo zapewne wyrośnie na taką laskę, że osiwieję prędzej, niżbym chciał. Miałem nadzieję, że jej o kilka minut starszy brat będzie ją chronił. Oby lepiej niż ja Jess!

Następne trzy dni wyglądały dokładnie tak samo. Nie opuściłem szpitala ani na chwilę i spałem raptem kilka godzin wtulony w dłoń Rebeki, obok jej łóżka. Wszyscy chyba uznali mnie za nienormalnego, gdy dziś poprosiłem ojca, by przywiózł mi zestaw do manicure'u. Opiłowałem paznokcie mojej Śpiącej Królewnie i nawet udało mi się je pomalować na lekko różowy kolor. Wyszło mi całkiem równo. Dumny z siebie złożyłem jej dłonie na brzuchu, by sobie odpoczywała, i zajrzałem do dzieci. Charlie chyba właśnie walił w pieluchę, bo był cały czerwony i napiął się jak struna, Chloe za to spała słodko i miała w dupie postękiwania brata.

– Co tam, mały? – Nachyliłem się nad nim, a on zrobił taką krzywą minę. Cholera! Chyba powinienem się ogolić

i umyć. Powąchałem się i… zdecydowanie potrzebowałem prysznica! Zawołałem pielęgniarkę, by czuwała, a sam skorzystałem z łazienki przylegającej do sali.

Prysznic dobrze mi zrobił. Poczułem się o niebo lepiej, zmywając z siebie to całe napięcie. Miałem dziś lepszy nastrój niż ostatnio. Może dlatego, że nie męczyły mnie w nocy koszmary? Śniła mi się Rebeka i nasze pierwsze spotkanie. Wszedłem do sali, wycierając ręcznikiem mokre włosy, i spojrzałem na nią. Potrząsnąłem głową, widząc, że jej dłonie nie leżą na brzuchu, tylko wzdłuż tułowia.

– Greto, poprawiałaś Rebekę? – zapytałem.

– Nie, Sedricku. Przebieram Charliego… – odpowiedziała, uśmiechając się szeroko do mojego gołego syna, któremu z siusiakiem na wierzchu było najwygodniej. To tak jak mnie. Jaki ojciec, taki syn, prawda? Podszedłem do łóżka, mając wrażenie, że Rebeka poruszyła palcami. Boże, tak!

– Greto! – aż krzyknąłem, spoglądając w stronę sali obok. – Poruszyła się! – dodałem i szybko poszedłem po lekarza. Ten jeden ruch ręki wzbudził we mnie taką nadzieję, że miałem wrażenie, że mogę góry przenosić. Zabrali ją na badania, podczas których znowu poruszyła dłońmi oraz palcami u stóp. Lekarz nie potrafił odpowiedzieć, co to dokładnie oznacza, ale to był dobry znak. Czułem, że Rebeka już niedługo wróci do nas. Wróci, a ja będę mógł się nią zająć i odbudować wszystko, co spieprzyłem. O ile mi na to pozwoli. Nagle ogarnął mnie strach, że nie będzie chciała mnie znać. Tak naprawdę

musiałem liczyć się z każdą możliwością. Nie było mnie przy niej w trakcie ciąży. Uznała, że poradzi sobie sama, i może dalej tak uważała? Miałem być okazjonalnym ojcem? Widywać swoje dzieci raz na tydzień? Płacić alimenty i spędzać z nimi co drugie święta… Kurwa! Przeraziła mnie ta myśl.

Pora karmienia. To był mój ulubiony moment z ostatnich dni. Greta właśnie przywiozła maluchy, a ja, poprawiając Rebekę na łóżku, odsłoniłem jej piżamę. Ależ jej piersi były ogromne. Istna mleczna kraina. Raj dla naszych brzdąców, które uwielbiały być przy cycku. Gdyby mogły, spałyby tak cały dzień. W sumie doskonale je rozumiałem, bo sam z chęcią bym się tak wtulił i zasnął. Spałoby mi się zapewne doskonale.

Wziąłem Chloe na ręce, by ją położyć przy Rebece, a jej dłoń nagle objęła nasze maleństwo. Moje serce zaczęło walić jak szalone, gdy zobaczyłem także drżące powieki mojej ukochanej.

– No dalej, kochanie. Wróć do nas… – powiedziałem, patrząc na nią jak zaczarowany. Greta podeszła i spojrzała na mnie.

– Walcz, Rebeko. Walcz – dodała drżącym głosem. Niestety, Rebeka nie otworzyła oczu, ale jej dłoń obejmująca naszą córkę kompletnie mnie rozczuliła. Wyglądały tak cudownie, a mała, czując dotyk dłoni matki, zasnęła i nie miałem serca jej ruszać. Charlie za to zaczął się dopominać, bo to już była jego kolej.

– No wiesz co, synu? Nie jesteś wyrozumiały… – zaśmiałem się, widząc, że zaczyna się wkurzać. Robił przy tym takie słodkie miny. Maluchy złościły się tak samo cudownie jak ich mamusia. Gdy podrosną i będą do nas jeszcze bardziej podobne, to chyba oszaleję z tą trójką złośników. Moja cierpliwość przy nich zapewne nieraz zostanie wystawiona na ogromną próbę, ale co to jest w porównaniu z ogromem szczęścia, które mi dadzą? Boże! Musi być dobrze. Nie widzę innej możliwości – myślałem.

Zasnąłem w fotelu, jedną dłonią obejmując Chloe, a drugą – Charliego. Kolejny dzień prawie za nami. Maluchy tak naprawdę mogły już wyjść ze szpitala, ale ze względu na Rebekę miały być tutaj z nami, dopóki ona się nie obudzi. Przymknąłem oczy, czując, jak powoli odpływam, gdy nagle Rebeka znowu poruszyła ręką. Robiła to ostatnio coraz częściej, ale nic potem się nie działo. Zamknąłem jedno oko i mrużąc drugie, obserwowałem ją uważnie. Przez kolejną chwilę nic się nie działo i gdy zamknąłem oczy, miałem wrażenie, że sen zaraz mnie dopadnie. Byłem zmęczony… masakrycznie zmęczony, zwłaszcza psychicznie.

– Tato… – Usłyszałem cichy głos, ale miałem wrażenie, że to sen. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że nasze maluchy są za małe, by nazwać mnie tatą, a głos, który to powiedział… Otworzyłem oczy i ujrzałem Rebekę. Obudziła się!

Wstałem powoli, by jej nie wystraszyć. W sumie nawet nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Myślałem ostatnio

tylko o tym, by się obudziła, i gdy to zrobiła, brakło mi języka w gębie.

– Tato? – powtórzyła i lekko przekręciła głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały, ale mnie zamarło serce. Rebeka na mój widok ewidentnie się nie ucieszyła.

– Zawołam lekarza – powiedziałem i z dziećmi na rękach wyszedłem na korytarz. Chyba byłem w szoku, bo nawet nie potrafiłem się cieszyć. – Doktorze, Rebeka się obudziła… – poinformowałem lekarza na dyżurze i usiadłem na korytarzu. Od razu zbiegło się sporo personelu, a ja nawet tam nie poszedłem. Ogarnęło mnie poczucie strachu. Nie wiem dlaczego. Greta wzięła ode mnie dzieci i ruszyłem za nią w kierunku sali. Zatrzymałem się jednak przed drzwiami, bojąc się tam wejść. Kurwa! Postanowiłem najpierw zadzwonić do Jamesa i powiadomić jego i całą resztę, że Rebeka się obudziła. Zjechałem na dół i wyszedłem przed szpital. Odetchnąłem ciężkim, burzowym powietrzem i wykonałem kilka telefonów. Wszyscy jak nienormalni chcieli od razu przyjechać. Odradziłem im to, ale co ja mogłem? Sam przyjechałbym najszybciej, jak to możliwe, gdyby nie było mnie na miejscu.

Zanim odważyłem się do niej zajrzeć, minęła długa chwila. Co miałem jej powiedzieć? Myślałem o tym milion razy, a teraz w głowie miałem kompletną pustkę. Zapukałem niepewnie i otworzyłem drzwi. Właśnie wróciła z badań i chyba zasypiała.

– Sedricku, nie za długo. Jest słaba… – powiedział lekarz i uśmiechnął się do mnie pocieszająco, po czym

wyszedł, a ja zostałem z nią sam na sam. Serce miało zaraz wyskoczyć mi z piersi. Podszedłem do łóżka na drżących nogach. Cholera, no. Co miałem jej powiedzieć?

– Cześć… – wydusiłem z siebie. Miałem ochotę skopać sobie dupę, by zacząć normalnie myśleć. Rebeka otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Boże! Ten smutek w jej spojrzeniu prawie mnie zabił. Nic nie odpowiedziała, mrugnęła jedynie, a po chwili odwróciła głowę. Kurwa! Już wtedy wiedziałem, że czeka mnie trudna walka. Walka, by ją odzyskać. A w tym momencie dotarło do mnie, że mogę ją przegrać. – Jak się czujesz? – wypaliłem. Znowu spojrzała na mnie, ale na szczęście się odezwała.

– Jestem zmęczona… – Ledwo usłyszałem jej cichutki głosik.

– Chcesz spać? Mam wyjść? – Niepewnie podszedłem bliżej. Tak bardzo pragnąłem wziąć ją w ramiona. Rebeka chwyciła swoimi wątłymi dłońmi krawędź kołdry i zakryła się pod samą szyję. Boże, nie! Nie zamykaj się przede mną… Błagam!

– Chciałabym odpocząć.

– Maluchy… są obok… – Pokazałem na salę, by zostać tu z nią chociaż chwilę dłużej.

– Tak, wiem, lekarz powiedział mi, że są zdrowe. – Kiwnęła lekko i miałem wrażenie, że chciała się uśmiechnąć. Nie zrobiła tego jednak.

– Zdrowe i takie śliczne! – Chyba za bardzo się podekscytowałem. Tyle chciałem jej w tym momencie

powiedzieć. Opowiedzieć, jak się nimi opiekowałem i opowiadałem im o niej.

– Zobaczę je później. Muszę się przespać. – Zamknęła oczy, a ja nie miałem serca dalej jej męczyć.

Nic więcej nie powiedziałem, tylko wyszedłem. Wyszedłem kompletnie wściekły i załamany. Musiałem wyjść ze szpitala i pobyć zupełnie sam. Tak naprawdę ostatnio czułem się kompletnie samotny. Mimo dzieci i wszystkich wkoło… Sprawdziłem jedynie, czy mam przy sobie portfel, i ruszyłem przed siebie. Niedaleko szpitala była restauracja, więc wszedłem do niej i od razu zamówiłem sobie szklankę whisky. Potem kolejną i kolejną. Przy szóstej przestałem liczyć… Nie chciałem myśleć o niczym złym. Takie myśli pojawiały się jednak w mojej głowie nieproszone. To, o czym myślałem dotychczas, że jej powiem, gdy się obudzi, kompletnie runęło. Nie mogę tak od razu wszystkiego jej powiedzieć, bo wystraszy się i ucieknie, a co gorsza, zamknie się w sobie i nie da do siebie dotrzeć. Pamiętam ten wieczór, kiedy udało mi się ją odzyskać po raz pierwszy. Po wypadku, śpiączce i pieprzonej amnezji było jednak, mam wrażenie, łatwiej, niż zanosi się teraz. Teraz nie wystarczy romantyczny wieczór w nowym domu. Popijając kolejne łyki trunku, wróciłem jednak myślami do tamtego cudownego wieczoru. Nasz drugi pierwszy raz to jedna z najlepszych chwil mojego życia.

***

Zaparkowałem przy krawężniku tej obskurnej kamienicy, w której moja słodka Rebeka wynajęła sobie mieszkanie. Kurwa! Przecież stać ją na coś… hmmm… lepszego? To nie jest trafne określenie. Ona w ogóle nie powinna przebywać w takim miejscu. W dodatku sama. Tyle rzeczy miałem jej do powiedzenia i tak cholernie się bałem, że znowu mnie odtrąci. Byłem pewny, że oszaleję, gdy nie uda mi się tego wszystkiego wyjaśnić. Kocham ją… kurwa, kocham ją do szaleństwa i musiałem zrobić wszystko, by ją odzyskać. Fakt. Zjebałem. Wszystko zjebałem, ukrywając pewne sprawy, ale… no jak miałem jej powiedzieć tak wszystko naraz? Przecież to, co się działo, to i tak był dla niej ogromny szok. Dla mnie chyba zresztą też. Ta jej amnezja. Boże! Dlaczego to wszystko nas spotykało? Z dwojga złego wolałbym, aby mnie znienawidziła po tym, co zrobiłem, niż żeby wydarzyła się ta tragedia. Scott… pieprzony psychopata. Dobrze, że go zastrzelili, inaczej trafiłby w moje ręce. Kurwa, przerażało mnie to, co chciałem mu zrobić za to, co on zrobił mojej małej, słodkiej Reb.

Zgasiłem silnik, zdjąłem kask i podszedłem do domofonu, by zadzwonić.

– Wejdź, Sed! – Usłyszałem po chwili jej cudowny głos. Wywróciłem zirytowany oczami, bo znowu była taka nierozsądna.

– Powinnaś najpierw zapytać kto to, zanim otworzysz, maleńka.

– Wiedziałam, że to ty – odpowiedziała tak słodko. Boże! Chyba nie była na mnie już taka wściekła. Gdy wyjeżdżała

z Nowego Jorku… Nigdy nie zapomnę tego jej spojrzenia, kiedy wsiadała do taksówki na lotnisko.

– Za chwilę jestem – odpowiedziałem i wszedłem do środka.

Przeskakiwałem po kilka schodów, by jak najszybciej ją zobaczyć. Nie miałem zamiaru się oszukiwać. Byłem, kurwa, taki wyposzczony, że nie wiedziałem, czy w ogóle wyjdziemy z tego mieszkania. Musiałem zdobyć ją tego wieczoru. Wpadłem na jej piętro jak jakiś pojebany. Mills, opanuj się! Ona nie jest gotowa na to, co chciałbyś z nią zrobić. Oj, co ja bym jej zrobił… – planowałem.

– Cześć. – Otworzyła drzwi w jeansowym kombinezonie z szortami i chyba już nie byłem w stanie normalnie myśleć. Przestawiłem się na tryb… ukryj swój wzwód!

– Witaj, Rebeko! – mruknąłem specjalnie, by wybadać jej reakcję, a ona patrzyła na mnie i nic nie mówiła. O tak! Takiej reakcji oczekiwałem. – Mogę wejść? – zapytałem z szerokim uśmiechem.

– A, tak… proszę – wydukała i pokazała, bym wszedł do środka. Objąłem ją lekko i pocałowałem w policzek… po francusku.

– Ślicznie wyglądasz.

– Ty też – odpowiedziała, a ja zacząłem się śmiać. Oj, moja słodka Reb.

– Wyglądam ślicznie?

– Tak… znaczy nie… znaczy… Wyglądasz bardzo dobrze, Sedricku – dukała dalej i tak cudownie się

zakłopotała. Boże, ta kobieta wywaliła mój świat do góry nogami i robiła to każdego dnia od nowa.

– Jesteś gotowa? – Spojrzałem na jej obłędne nogi. Były tak gładkie i nieskazitelne.

– Tak. Miało być wygodnie i sportowo. – Pokazała na trampki, ale ja prawie nie zwróciłem na nie uwagi. Miałem ochotę zdjąć z niej wszystko, co na sobie miała, i iść do sypialni.

– Zmarzniesz w tych szortach – rzuciłem, by się skupić. Mieliśmy jechać spory kawałek, więc musiałem być skupiony.

– A to będziemy jeździć na motocyklu? – zapytała zaskoczona. Chyba jej nie mówiłem, że jeżdżę? A nawet jeśli, to przecież tego nie pamiętała.

– Tak. Zabieram cię na całą noc za miasto. Proszę, przebierz się w coś cieplejszego, choć nie ukrywam, że ładny ten kombinezon. – Przygryzłem wargę, by nie rzucić się na jej usta, a dłonią musnąłem jej brzuch przez materiał kombinezonu.

Rebeka cała się spięła, ale to ten dobry rodzaj reakcji na mój dotyk. Sam nie byłem pewien, czego ona chce. Widziałem, że ucieszyła się na mój widok, no i ta reakcja. Nadal na nią działałem, a to ogromny plus. Jeszcze nie wszystko stracone.

– Dobrze – pisnęła i czmychnęła do pokoju się przebrać. – Mogą być jeansy? – zapytała.

– Mogą, skarbie! – odpowiedziałem i ruszyłem za nią. – Dlaczego śpisz w sypialni Treya? – Uśmiechnąłem się,

widząc, jak Reb skakała na łóżku, próbując zapiąć mega obcisłe jeansy na swoim cudownym tyłeczku. Sam z chęcią bym ją zapiął… Mills, kurwa! Opanuj się.

– Tu jest wygodniej i jest telewizor – odpowiedziała i z dumą dopięła guzik. To zapewne jej nowy nabytek. Tak bardzo schudła, leżąc w śpiączce, że musiała wymienić całą garderobę.

– Pękną ci na tyłku te spodnie, gdy wsiądziesz na motocykl – rzuciłem, uśmiechając się szeroko. Nie mogłem oderwać wzroku od jej tyłeczka. Boże, miałem na jego punkcie jakąś pieprzoną obsesję.

– Mówiłeś, że mogą być jeansy.

– Ale nie takie obcisłe. Nie masz dresów? Albo legginsów?

– Mam legginsy.

– To załóż, najlepiej ze dwie pary, żebyś mi nie zmarzła. – Rozejrzałem się i podszedłem do wysuniętej szuflady z bielizną.

– A dokąd w ogóle jedziemy?

– Zobaczysz. No już! I weź to… – Nie mogłem się oprzeć i wyjąłem z niej koronkowy komplet, po czym rzuciłem go na łóżko. To stringi i stanik… Na samą myśl, jak cudownie musiały wyglądać na ciele Rebeki, znowu zrobiłem się twardy. No jak nastolatek, kurwa!

– Po co? – pisnęła, ale była zaintrygowana i lekko przerażona zarazem. Oj, nie chcę zrobić ci krzywdy, Reb. Chcę cię tylko odzyskać… w całości.

– Zobaczysz! – odpowiedziałem ochryple, bo zaschło mi w gardle, i wyszedłem, by zostawić ją na chwilę samą z myślami.

Sam miałem wiele obaw. Ona przecież nie pamiętała, że w ogóle uprawiała seks… Mentalnie nadal była dziewicą. Kurwa! Znowu miałem przechodzić to samo? Czekać, aż ona się zdecyduje? To takie wkurwiające, ale z drugiej strony miałem szansę znowu być dla niej pierwszym. Tamtym razem przecież Trey okazał się tym szczęśliwcem.

Poszedłem do kuchni sprawdzić, czy w ogóle kupiła sobie coś do jedzenia. Znałem ją i byłem przekonany, że zastanę tu kompletną pustkę albo arsenał energetyków i czekoladowych batonów oraz żelków. Byłem szczerze zaskoczony, widząc spory zapas jedzenia. Były: ser żółty, jakieś wędliny, a nawet jajka i kilka jogurtów. Grzeczna dziewczynka. Po chwili Rebeka wyszła z pokoju już przebrana. Nawet zwykłe jeansowe legginsy i szara bluza wyglądały na niej obłędnie.

– Jestem gotowa. – Stanęła w progu kuchni, a na mój widok zaczęła chichotać. Kocham ten dźwięk.

– Cieszę się, że chociaż zrobiłaś zakupy.

– To znaczy? – Uniosła brew.

– Nie odezwałaś się do mnie w ogóle, mogłaś chociaż wysłać esemesa, gdzie się zatrzymałaś – powiedziałem spokojnie.

– Jakoś dziwnym trafem wszyscy wiedzieli. Trey wiedział, Erick wiedział…

Rzuciłem jej spojrzenie. Oczywiście, że ją sprawdziłem! No kurwa, jak miałem tego nie zrobić? Umarłbym, gdybym miał tak się zamartwiać i nic nie wiedzieć.

– Musiałem wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Zgodziłaś się przecież na ochronę.

– Mam ochronę? – zapytała zaskoczona.

– Tak, ale są dyskretni…

– No, najwidoczniej – burknęła pod nosem, a ja się skrzywiłem. Najpierw rozmowa? Okej!

– Jak było wczoraj w barze? – zapytałem poważnie, zamykając lodówkę. Doskonale wiedziałem, co się wydarzyło. Znowu pierdolony Jack i jego zagrywki. Dobrze, że byli tam Erick i ten cały Kris… Nie znałem go i w sumie nawet nie wiedziałem, co o nim myśleć. To jakiś były kochaś Treya i skoro jest gejem, to powinno wiele wyjaśniać, ale czort go wie. Simon też się zarzekał, że jest hetero, a teraz dawał się ruchać w tyłek i obciągał Treyowi, kiedy tylko mógł.

– Było miło.

– Do czasu, aż Kris przypierdolił temu frajerowi? – Wbiłem w nią spojrzenie. Oczekiwałem, że w końcu zacznie mówić prawdę, bo oszaleję!

– Tak.

– Dlaczego go uderzył?

– Oj, Sed, daj spokój… – westchnęła cicho. Już nie miała ochoty na rozmowę?

– Po prostu pytam.

Wywróciła oczami, myśląc, że tego nie widzę.

– Wdałam się z Jackiem w niepotrzebną rozmowę.

– O czym? – Oparłem się o blat szafki i skrzyżowałem nogi w kostkach. Rebeka zerknęła na mnie, a ja próbowałem się nie uśmiechnąć.

– Byłam tak pijana, że pomyliłam go z Erickiem i powiedziałam, że chcę wracać do domu. Zaczęła się jakaś głupia rozmowa…

– Znowu próbował zaciągnąć cię do łóżka? – To oczywista oczywistość, ale spytałem dla pewności. Ten gnój kiedyś pożałuje wszystkiego, czego kiedykolwiek próbował. Należał mu się porządny wpierdol.

– Nie, wręcz odwrotnie. Powiedział, że po tym, jak podobno ostatnim razem zarzygałam mu salon, nie ma na mnie ochoty. – Ona tak sądziła. Och, moja naiwna Reb. Kompletnie nie potrafiła wyczuć faceta. Sam fakt, jak wyglądała na początku nasza znajomość, o tym świadczył.

– I za to Kris mu przywalił? – ciągnąłem ją dalej za język.

– Nie.

– Rebeko, masz być ze mną szczera – upomniałem.

– I kto to mówi? – Zmrużyła oczy i wbiła we mnie to swoje wkurzone spojrzonko. Oj, Rebeko. Nie masz ze mną szans, skarbie.

– Okej. Lubisz gierki, to się pobawimy – mruknąłem groźnie i podszedłem do niej.

– Mieliśmy jechać…

– Tak. Właśnie wychodzimy. – Chwyciłem ją za jej drobną dłoń, wyprowadziłem z mieszkania i zamknąłem za

nami drzwi. Zbiegliśmy szybko na sam dół w milczeniu. Już ja jej zafunduję przejażdżkę życia – planowałem.

– To twój? – zapytała, patrząc na harleya.

– Nie, Ericka, pożyczyłem go na dziś.

– Masz prawo jazdy?

– Oczywiście, że mam. – Uśmiechnąłem się lekko.

– Nie spadnę? – Spojrzała z przerażeniem na tylne siodełko.

– Musisz się mnie mocno trzymać, mała. Wskakuj! – Podałem jej dłoń, by wsiadła. Niepewnie ją chwyciła i popatrzyła na mnie. Przerażenie w jej oczach było jeszcze większe. – Jeszcze to! – Wyciągnąłem kask i włożyłem jej na głowę, po czym dość mocno zacisnąłem pasek regulacji.

– Gdzie mam cię niby trzymać?

– Tutaj! – Usiadłem i chwyciłem jej dłonie, pokazując, jak ma mnie trzymać.

Przysunęła się bardzo blisko mojego ciała, a ja, czując jej cudowne ciepło, znowu się, kurwa, podnieciłem. Ja pierdolę!

– Nigdy nie jeździłam na motocyklu.

– Nie bój się. Spodoba ci się taka jazda – powiedziałem spokojnie i odpaliłem silnik. Rebeka aż podskoczyła, a ja uśmiechnąłem się szeroko. Ruszyłem powoli, a ona wtuliła się we mnie jeszcze bardziej.

Skierowałem się na autostradę, a zaraz potem nad klif. Miałem nadzieję, że moja niespodzianka jej się spodoba. Miałem w głowie miliony myśli i obaw, ale wierzyłem, że to odpowiednia droga, by ją odzyskać.

Dojechaliśmy na miejsce. Zaparkowałem motocykl i zdjąłem kask, po czym rozejrzałem się. Rebeka chyba była zaskoczona miejscem, w które ją zabrałem. Sam się dziwiłem, że kupiłem tutaj dom. Nigdy tak naprawdę nie interesowała mnie ta część miasta. Dość daleko od centrum i takie trochę odludzie. Będzie nam tu dobrze… – myślałem. To jej miało być dobrze, o ile w ogóle miała zamiar przyjąć ode mnie taki prezent. Znałem ją aż za dobrze i… mogło być różnie i tego się właśnie obawiałem.

– No chodź! – Pomogłem jej zejść z motocykla i odebrałem od niej kask.

– Plaża jest dwadzieścia minut drogi od mojego mieszkania… pieszo – rzuciła uszczypliwie, a ja odwzajemniłem jej wredny uśmiech i pociągnąłem za sobą w stronę schodów. Szkoda, że było już po zachodzie, ale miało to swój klimat.

Zeszliśmy trochę niżej, a Rebeka nagle zatrzymała się w pół kroku.

– No chodź. – Pociągnąłem ją lekko za sobą.

– Sed, ty chyba nie mówisz poważnie… – Patrzyła na mnie z przerażeniem. Cholera, no! Ona głupia nie jest. Na pewno już się domyśliła, o co mi chodziło. Błagam, Rebeko, tylko mi teraz nie uciekaj!

– Jeszcze nic nie powiedziałem, chodź. – Uśmiechnąłem się, udając, że się nie denerwuję.

– Wiem, co to jest – Nadal stała i ani drgnęła. Mills, kurwa, znowu spierdoliłeś!

– To znaczy?

– Kupiłeś ten dom, żeby mnie przy sobie zatrzymać? Tak jak to robiłeś z Karą? – odpowiedziała, a ja zrobiłem wielkie oczy. Boże! Kto jej takich głupot naopowiadał?!

– Kupiłem ten dom dla ciebie… dla nas – powiedziałem zażenowany. Jak mogła pomyśleć, że chcę ją przekupić? Że traktowałem ją jak Karę?! Ona nie była taka… Boże, ona nie jest taka jak Kara i nigdy, przenigdy bym nie zachowywał się wobec niej tak jak w stosunku do Kary.

– Ale ja nie potrzebuję twoich domów, samochodów, pieniędzy. Potrzebuję ciebie i tego, byś był ze mną szczery…

– Jestem szczery. Przyjechaliśmy tutaj, żeby o wszystkim spokojnie porozmawiać w naszym nowym domu. – Mój ton był wręcz błagalny. Nie chciałem jej urazić. Kurwa!

– Nie chcę domu, Sed, chcę ciebie.

– To wchodzi w cały pakiet. – Uśmiechnąłem się. Powiedziała to. Chciała mnie! Boże, kamień spadł mi z serca.

– Przecież masz już dom w L.A.

– Jessica w nim zamieszka, chcę mieć ją na oku. – Taa… Moja szalona siostra. Nie miałem pojęcia, co jeszcze może jej przyjść do głowy… I ten ich niby-związek z Walterem. Co to, kurwa, miało być? Szlag mnie trafiał na myśl, że ona, że oni…

– I postanowiłeś kupić drugi specjalnie dla mnie? – Chyba nie dowierzała w to wszystko. Nieba bym jej uchylił, więc co to był jakiś durny dom?

– Tak. Domyślam się, że nie pojedziesz z nami w trasę. To pewnie nawet nie byłoby wskazane po twoim wypadku, a tu będziesz miała ciszę, spokój – przytoczyłem racjonalne argumenty. No fakt… może czasami byłem impulsywny w podejmowaniu decyzji, ale robiłem to dla niej. Tylko i wyłącznie dla niej… No, może też dla swojego spokojnego sumienia.

– Mam tu mieszkać, gdy będziesz w trasie? Sama? – Jej oczy zrobiły się jeszcze większe z przerażenia.

– Nie, Jenna i Julia też tutaj będą. Będziecie tu bezpieczne. – Bezpieczeństwo! To chyba najważniejsze słowo, które kołatało mi się w głowie, gdy myślę o Rebece.

– Jenna nie jedzie z wami w trasę? – zapytała zaskoczona.

– Nie. Nie może – odpowiedziałem i mimowolnie się uśmiechnąłem. No, Clark się postarał… nie ma to tamto.

– Jak to: nie może? Zrezygnowaliście z niej? Nie będzie tancerki?

– Będzie. Zatrudniłem nową dziewczynę.

– No ale dlaczego Jenna nie może jechać z wami?

– Bo jest w ciąży. – Mina Rebeki w tym momencie była bezcenna.

– W ciąży? Z kim? Z Clarkiem?

– Tak, z Clarkiem. Dowiedziała się zaraz po tym, jak się obudziłaś – odpowiedziałem cicho. Obudziła się, a to był najlepszy dzień mojego życia – gdy moja słodka Rebeka wróciła do nas – a z drugiej strony początek kolejnego dramatu. Tak bardzo chciałem, by sobie przypomniała, co

się działo. Tyle by to ułatwiło i wiele wyjaśniło, ale najważniejsze było, że się obudziła.

– O rany…

– Clark bardzo się ucieszył, ale powiedział, że nie ma mowy, by tańczyła dalej. Więc stwierdziłem, że to będzie dobre rozwiązanie.

– Ty stwierdziłeś, nawet nie pytając mnie o zdanie…

– Przecież sama chciałaś tutaj wrócić, więc chyba zamieszkanie w tym domu to nic złego? – Zmarszczyłem brwi. Boże, nie sprzeciwiaj mi się teraz. Ja to robię dla ciebie, dla twojego dobra, do cholery. Jak ona mnie chwilami wkurwiała!

– No tak, chciałam wrócić i sama sobie to jakoś poukładać… – upierała się dalej.

– Ja chcę tylko pomóc. Nie będę się narzucał, jeśli nie chcesz, rozumiem. – Opanowałem się i odwróciłem, by zejść niżej. Nie mogłem jej naciskać, ale tak trudno było mi się powstrzymać, by czasami na nią nie huknąć i przemówić do rozumu.

– Nie, Sed! Poczekaj! – Podbiegła do mnie i zatrzymała, chwytając za ramię.

Uśmiechnąłem się sekundę przed tym, zanim na nią spojrzałem.

– Nie chcę cię zmuszać. Mówiłaś przed wypadkiem, że chciałaś iść na studia: wrócić tutaj i studiować psychologię. Chciałem ci to ułatwić – powiedziałem spokojnie. Chciałem, by spełniała swoje marzenia, by była szczęśliwa. Tylko na tym mi zależało.

– Tak mówiłam? – zapytała, a ja stwierdziłem, że teraz albo nigdy. Powiem jej o wszystkim. O tym, jak było.

– Tak. Po tym, jak zachowałem się jak ostatni dupek i nie chciałaś mnie znać, bo wkurzyłem się na fakt, że jesteś w ciąży. – Rebeka posmutniała po tych słowach, ale ja mówiłem dalej: – Tak, byłaś w ciąży, a ja zrobiłem najgorsze, co mogłem. Oskarżyłem cię o to, że to nie moje dziecko. Pokłóciliśmy się i przez to spadłaś ze schodów, połamałaś się… Poroniłaś. Wiedziałem, że będzie trudno, ale postanowiłem wywieźć cię do Aspen, żebyś tam doszła do siebie. Przy okazji miałem nadzieję, że uda mi się to wszystko jakoś wyjaśnić i się pogodzimy. Niestety, nie miałem szans – wydusiłem z siebie jednym tchem.

– Dlaczego nie mogłeś mi tego powiedzieć od razu? – Reb usiadła na schodku i pokazała, bym usiadł obok niej. Jej spokojny ton i mnie uspokajał.

– Bo się bałem, że mnie znowu znienawidzisz. Wiem, jak się zachowałem, to wszystko moja wina i nigdy sobie tego nie wybaczę. Gdybyś nie spadła ze schodów, nie pojechalibyśmy do Aspen, nie byłoby tej całej strzelaniny i porwania. – Wielka gula stanęła mi w gardle. To było takie cholernie trudne.

– Nie mogłeś wiedzieć, co on planuje. – Złapała mnie pocieszająco za dłoń. Och, moja mała dziewczynka.

– Mogłem czy nie mogłem, to nie ma znaczenia. Fakt jest taki, że przed porwaniem nasze stosunki nie były najlepsze. Nie chciałaś mnie znać, nie chciałaś być ze mną… Nie mam prawa cię prosić o wybaczenie, bo nie

pamiętasz, jak było. Jedyne, co mogę zrobić, to paść przed tobą na kolana i błagać, byś dała mi drugą szansę…

Tak więc zrobiłem. Złapałem ją za obie dłonie i uklęknąłem.

– Sed, ja…

– Błagam cię, Rebeko, nie skreślaj mnie. Udowodnię ci, udowodnię, jak bardzo cię kocham. Zrekompensuję ci to wszystko, wszystko, co nawyrabiałem, tylko proszę, daj mi szansę… – W moich oczach stanęły łzy. Boże, ja tak bardzo ją kochałem. Wiedziałem, że jeśli mnie odtrąci, to nie będę mógł normalnie żyć.

– Przecież cię nie skreśliłam – powiedziała cichutko. Jej oddech był przyśpieszony, tak samo jak mój.

– Wyjechałaś, byłaś wściekła i masz rację. Powinienem ci powiedzieć od razu, ale się bałem – dodałem. Przed tą dziewczyną nawet nie wstydziłem się pokazywać uczuć. Mogłem płakać, śmiać się i drżeć w jej ramionach. Chciałem z nią spędzić resztę życia i jeśli tylko mi na to pozwoli, to chciałem sprawić, by tak właśnie było.

– Wyjechałam, bo faktycznie byłam wściekła, wściekła, że nie mówisz mi prawdy. Większość z tych rzeczy, o których mi mówicie, jest dla mnie szokiem, ale wolę znać prawdę, nawet najgorszą prawdę, by móc zadecydować, co mam zrobić…

– Skoro już wiesz te najistotniejsze rzeczy, to mogę liczyć, że mnie nie znienawidziłaś? – zapytałem z nadzieją.

– Chciałabym jeszcze o coś zapytać. – Patrzyłem na nią niepewnie. Mogła pytać… o wszystko, co chciała..

– Słucham.

– Co łączyło mnie i Ericka? Oprócz seksu.

Wiedziałem. Wiedziałem, że dokładnie o to chodzi.

Westchnąłem głośno i odpowiedziałem:

– Erick zakochał się w tobie, ty w nim także. Wszyscy troje zdecydowaliśmy się na ten związek, ale ani ja, ani Erick nie pomyśleliśmy o tym, jaki to może mieć skutek dla ciebie. Nie trwało to długo, a po tym, co się wydarzyło, Erick postanowił się wycofać.

– Kochałam go?

– Tak mówiłaś, choć to pewnie było zauroczenie. Erick był przy tobie, gdy ja uciekałem jak tchórz, kiedy opowiadałaś o swoim dzieciństwie, był i wspierał cię. Zbliżyliście się do siebie, a ja wiedziałem, że on cię nie skrzywdzi. To był błąd z mojej strony, że w ogóle do tego doprowadziłem. Do tego trójkąta miłosnego, do tego, że pieprzyłaś się z Simonem. Wiedziałem, że jest ci z tym źle, że tego nie rozumiesz i że robisz to tylko dla mnie…

– Ty to lubisz? – przerwała mi nagle.

– Co?

– No, jak ktoś inny pieprzy…

– Tak. Nie. – Patrzyłem na nią zażenowany. Kurwa, to było takie trudne i skomplikowane. – Wiem, że to nie dla ciebie. Nie będę tego nigdy więcej kontynuował, Rebeko.

– Zrezygnujesz ot tak z tego, czego pragniesz i co cię podnieca? – zapytała i słodko się zarumieniła. Taka rozmowa to dla niej też nowość po tym wszystkim.

– Ty mnie podniecasz i ciebie pragnę – powiedziałem szczerze. Nikogo nigdy wcześniej tak nie pragnąłem, żadna kobieta nie działała na mnie tak jak ona.

– I jesteś w stanie zrezygnować z tych wszystkich trójkątów?

– Nie muszę z niczego rezygnować. Już dawno postanowiłem, że nigdy więcej to nie nastąpi. Gdy leżałaś w śpiączce i nie wiedziałem, czy w ogóle się obudzisz… – kontynuowałem.

– Erick bardzo cierpi. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem, wiem, że mu trudno, ale sam podjął taką decyzję. Rozmawiałem z nim i obaj doszliśmy do wniosku, że to ze mną powinnaś być. – Kurwa, no nie brzmiało to najlepiej. My postanowiliśmy za nią… Skrzywiłem się.

– A jeśli ja wolę być z Erickiem, a nie z tobą? – odpowiedziała wkurzona, a mnie oblały zimne poty. Wybrała jego? Dlaczego?

– Wtedy podkulę ogon i dam ci spokój – odpowiedziałem. To chyba najlepsze, co mogłem zrobić w takiej sytuacji. Nie chciałem jej zmuszać, nie mogłem uszczęśliwić jej na siłę. Mój świat stanął w miejscu na te kilka sekund, bo byłem przekonany, że to koniec.

– Ciebie kocham – wtrąciła szeptem, gdy ja mówiłem dalej.

– I zrozumiem, jeśli… Co? – Dopiero dotarły do mnie jej słowa. Spojrzałem na nią oniemiały.

– Ciebie kocham, Sedricku, i z tobą chcę być – powtórzyła i uśmiechnęła się tak cudownie. Boże, dzięki Ci!

– I nie chcesz Ericka? – zapytałem dla pewności.

– Nie zaprzeczę, że coś jest między nami, ale on chce być z Jess – odpowiedziała podstępem. Czułem, że ich temat też zostanie dziś poruszony. Wciągnąłem głęboko powietrze.

– Wiem o tym.

– Kochali się w Sylwestra. – Rebeka zamknęła oczy, jakby spodziewała się, że wybuchnę. Musiałem jej jednak pokazać, że potrafię się opanować. Musiała mi znowu zaufać.

– Wiem o tym – powiedziałem spokojnie.

– Wiesz? – Reb była ewidentnie zaskoczona.

– Oczywiście, że wiem. Jess niczego nie potrafi ukryć. Ona pewnie myśli, że ja nie wiem, że ma kolczyk w sutku i tatuaż na pośladku. – Moja ukochana uśmiechnęła się szeroko. Jak mogłem być tak głupi i to wszystko zepsuć? Kurwa!

– Nie uważasz, że jest dziewicą?

– Żartujesz sobie? Ona miała piętnaście lat, kiedy ją zbałamucił ten durny kapitan ich szkolnej drużyny koszykówki!

Wybuchła śmiechem, a moje serce nie posiadało się z radości.

– To dlaczego, skoro wiesz o tym wszystkim, teraz nagle masz coś przeciwko temu, by była z twoim najlepszym kumplem?

– Bo to Erick… – Argument z dupy. Ona tego nie zrozumie.

– Sam mówiłeś, że by mnie nie skrzywdził… Jess też nie skrzywdzi.

– Ciekawe, jak on by się czuł, gdybym pieprzył się z Sandrą! – oburzyłem się. No kurwa! Ona nic nie rozumiała. Nie miała młodszej siostry, którą pieprzy jej najlepszy kumpel.

– Sandrę pieprzy Nicki – dodała, nadal śmiejąc się w głos.

– O mój Boże! – Złapałem się za głowę. Będzie z tego niezłe gówno. Wiedziałem to!

– No co?

– Co za, kurwa, patologia! – Jej śmiech był zaraźliwy.

– Jaka patologia? Przecież nie jesteście ze sobą spokrewnieni. Nicki pieprzy siostrę Ericka, Erick pieprzy się z Jess, Jenna pieprzy się z Clarkiem, Simon z Treyem…

– A ty? – Spojrzałem na nią jednoznacznie.

– Ja się z nikim nie pieprzę – odpowiedziała cichutko. Znowu ją onieśmieliłem. W sumie to dobrze. Uwielbiałem ją zdobywać, a dziś musiało mi się udać. Musiało!

– Chciałbym, żebyś pieprzyła się ze mną. – Położyłem śmiało dłoń na jej kolanie.

– Sed, ja chyba nie jestem gotowa… – zakwiliła cicho i zsunęła moją rękę. Okej! Uzbrój się w cierpliwość, Mills. Jeśli znowu to spierdolisz, to… – próbowałem się opanować.

– Nie będę naciskał – odpowiedziałem wyrozumiale. Byłem, kurwa, bardzo wyrozumiały. W chuj wyrozumiały! Najbardziej wyrozumiały, jak tylko, kurwa, mogłem.

– Nie chcę, żebyś się na mnie gniewał. – Usłyszałem poczucie winy w jej głosie. Och nie!

– Nie gniewam się, maleńka, nie przywiozłem cię tutaj po to – skłamałem. Oj, no takie małe kłamstwo. Przecież nie mogłem jej tu wywalić prawdy, bo znowu by uciekła. Wyjaśniliśmy sobie, co trzeba, to teraz idealnie byłoby przypieczętować ten cudowny moment, ale cóż… Musiałem poczekać… Jeszcze… Znowu!

– Naprawdę?

– Naprawdę. Domyślałem, domyślam się, że nie jesteś gotowa i masz wątpliwości. – „A ja nie wiem, jak cię do siebie przekonać" – dodałem w myślach.

– Boję się… – wyszeptała bardzo cicho, a do oczu napłynęły jej łzy. Boże! Nienawidziłem, gdy ona płakała. Tu nie było czego się bać.

– Wiem. – Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie. – Wiem, skarbie, i nie zmuszaj się do niczego. Poczekam tyle, ile będzie trzeba – uspokoiłem ją. Poczekam, ile trzeba. Poczekam…

– A jeśli ten strach nigdy nie minie? – zapytała smutno.

– Już raz mi się udało go przezwyciężyć, myślę, że i teraz dam radę. – Uśmiechnąłem się pocieszająco. Było mi tak źle, gdy Reb się smuciła. Ona powinna wyłącznie się śmiać… No, na przemian z wykrzykiwaniem mojego imienia podczas orgazmu.

– I tak będziesz czekał? Nie wiadomo ile?

– Dla ciebie wszystko. – Chwyciłem delikatnie jej twarz i nachyliłem się, by ją pocałować. Ledwie musnąłem swoimi

wargami jej wargi, a atmosfera między nami od razu uległa zmianie.

– Kocham cię. – Spojrzała na mnie i odwzajemniła pocałunek.

Jednym ruchem przesadziłem ją na swoje biodra i objąłem, napawając się tą bliskością. Tak bardzo mi jej brakowało. Jej delikatnego, gładkiego ciała, namiętnych ust, tego ciepła…

– Chcesz zobaczyć dom? – zapytałem, przerywając pocałunek. Nie mogłem jej poganiać, nie chciałem, by się wystraszyła i spłoszyła.

– Nie. Wolę się całować. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Ja też, ale jak tak siedzisz i się ocierasz, to trudno mi się pohamować… – powiedziałem szczerze, czując ucisk w spodniach. No kurwa, nie potrafiłem nad tym zapanować.

– Przepraszam – pisnęła i od razu wstała z moich kolan. Zaśmiałem się, widząc jej zażenowanie. Była wtedy taka słodka.

– Chodźmy. – Chwyciłem ją za dłoń i pociągnąłem w stronę domu. – Możemy tu dziś spać, jeśli chcesz – powiedziałem spokojnie, gdy wchodziliśmy na podest domu. Po minie widziałem, że chyba jej się podoba. To dom w stylu śródziemnomorskim. – Nie jest może tak duży jak ten drugi, ale myślę, że się pomieścicie z Jenną i Julią – dodałem.

– Ona już się zgodziła?

– Tak, Clark już z nią rozmawiał. Uznała, że to dobre rozwiązanie.

– Kiedy ona rodzi? – zapytała, rozglądając się z zachwytem, a mnie znowu spadł kamień z serca. Podobało się jej!

– Jest jakoś w szóstym tygodniu czy coś.

– Więc w lipcu? – Nie wiedziałem, czy to stwierdzenie, czy pytanie.

– Chyba tak, nie znam się na tym za bardzo. – Wzruszyłem ramionami.

– I wy będziecie wtedy jeszcze w trasie?

– Tak, trasa miała się skończyć w czerwcu, ale przez tę przerwę musieliśmy ją przesunąć.

– A jak zacznie rodzić, a wy będziecie gdzieś na drugim końcu kraju?! – pisnęła słodko.

– To wezwiesz pogotowie, a Clark przyleci najszybciej, jak będzie mógł – odpowiedziałem spokojnie, a Rebeka wbiła we mnie spojrzenie. Roześmiałem się, bo to chyba naprawdę ją przerażało.

Weszliśmy do środka domu, a cały parter się rozświetlił.

– Mój Boże! – Aż rozdziawiła usta z zachwytu.

– Podoba ci się? – Chwyciłem ją za dłoń. Była taka ciepła i miękka.

– Ja… nie wiem, co powiedzieć…

– Chodź, zobaczysz najlepsze. – Pociągnąłem ją w stronę tarasu, by pokazać widok. Był naprawdę spektakularny i piękny. Nawet na mnie robił ogromne wrażenie.

– Dziękuję ci, Sedricku. – Podeszła do balustrady oddzielającej taras od oceanu i spojrzała na księżyc.

Patrzyłem chwilę na jej cudowny profil w tym świetle. Była taka piękna.

– Nie masz za co dziękować, skarbie. – Stanąłem za nią i położyłem dłonie na barierce obok jej dłoni.

– Ale nie chcę, byś myślał, że kupując domy, samochody i te wszystkie rzeczy… że tylko dlatego z tobą jestem.

– Nie myślę tak. Nie jesteś taka – odpowiedziałem pewnie. Ona była zupełnie inna. Wyjątkowa i niezwykła. Jak można nie kochać takiej kobiety?

– Taka jak Kara? – Zadarła głowę, by na mnie spojrzeć.

– Ona nawet nie dorasta ci do pięt. Głupi byłem, będąc z nią tyle czasu, ale teraz mam ciebie i wiem, co to szczęście, mimo tych wszystkich dramatów. – Kara! Jej imię wywoływało u mnie mdłości. Nie miałem jej za złe tego, co robiła, ale to nie jest kobieta dla mnie. Rebeka była dla mnie, była moja. Moja!

– Jesteś szczęśliwy? – zapytała niepewnie.

– A ty?

– Gdy trzymasz mnie w ramionach, to tak. – Odwróciła się przodem i objęła mnie za szyję. Jej cudowne, błękitne oczy zabłyszczały w świetle księżyca.

– Jeśli ty jesteś szczęśliwa, to ja też. – Chwyciłem ją śmiało za pośladki i podsadziłem na siebie. Nie mogłem się oprzeć, więc moje usta opadły na jej i pocałowały delikatnie. Kurwa, jak ja pragnąłem tej kobiety. Stwardniałem i mimo buzującego we mnie pożądania całowałem ją dalej. Mój język nadal delikatnie penetrował

jej usta, a ona to odwzajemniała. Ocierała się swoją słodką pupą o mojego twardego kutasa i gdy nagle powiedziała:

– Sed, chcę się kochać. Teraz – nie czekałem długo. Delikatny pocałunek zamienił się w namiętny, zachęcający dowód na to, że ona naprawdę tego chciała. Jej wzajemność i śmiałość dodały mi animuszu.

Ruszyłem z nią na biodrach do domu, a potem od razu na schody. Przygotowałem sypialnię na zaistniałą ewentualność. Porozkładałem świece i stworzyłem cały ten romantyczny nastrój. Miałem nadzieję, że to spełni jej oczekiwania.

– Och, Sed… – jęknęła przeciągle na widok sypialni.

– Nasz pierwszy raz nie był zbytnio udany, zważając na to, że bardzo cię bolało, a w dodatku uciekłaś mi z wanny po kłótni… więc pomyślałem, że się zrekompensuję. Nie każdy dostaje drugą szansę, by przeżyć ponownie swój pierwszy raz. Doceń to, Reb – powiedziałem rozbawiony.

– Doceniam. Doceniam. – Chyba próbowała się nie roześmiać. Dobrze, że miała do tego taki luźny stosunek. Nie musiała o nic się martwić. Ja chciałem zaopiekować się nią najlepiej, jak potrafiłem. – I niby tego nie planowałeś? – Spojrzała podejrzliwie.

– No wiesz… Miałem taką malutką nadzieję, że może uda mi się dziś cię przelecieć. – Uśmiechnąłem się zadziornie, a ona się roześmiała.

– No to na co czekasz? – Pocałowała mnie i przygryzła moją wargę. Kurwa! Rzuciłem nas na łóżko, tak że opadłem na nią kompletnie napalony. – Lustro? – zapytała, patrząc

na swoje odbicie w lustrze na suficie. Ot, takie moje małe zboczenie. Nie pierwsze zresztą… i nie ostatnie.

– Lubię wszystko widzieć – odpowiedziałem i chwyciłem ją gwałtownie pod kolanem, by ułożyć się między jej udami.

Rebeka zamarła nagle, a ja w pierwszym momencie nie wiedziałem, co się dzieje.

– Mam okres! – Aż pisnęła. Okres? Kurwa! Myślałem, że znowu się rozmyśliła.

– I co w związku z tym? – zapytałem spokojnie. Okres to nie był problem… W tym momencie nawet trzęsienie ziemi nie zatrzymałoby mnie przed tym, by w końcu ją przelecieć.

– No… – Zrobiła się cała czerwona na twarzy.

– Boli cię brzuch? – zapytałem.

– Nie.

– Masz skurcze? – Uniosłem brew. Boże, Reb, nie wymyślaj!

– Teraz nie.

– Więc w czym problem?

– Mam tampon – odpowiedziała, a ja się roześmiałem. Tampon? Kurwa!

– To go wyjmę – powiedziałem, a ona zamknęła oczy. Była naprawdę zażenowana. Jezu, Reb, to tylko okres.

– Okej – pisnęła cichutko, bijąc się z myślami.

– Ale w takim razie chodź najpierw do łazienki. – Pociągnąłem ją za sobą.

– Kąpałam się przed wyjściem. – Znowu się roześmiałem. Och, Reb… moja mała Reb. – Nie chcę się kąpać, chcę go wyjąć, żeby móc się kochać.

Spojrzałem spragniony między jej uda. Byłem na granicy! Zaprowadziłem ją szybko do łazienki i o nic nie pytając, zsunąłem jej legginsy, pogładziłem ten cudowny tyłeczek, odsunąłem śliczne majteczki na bok i wyciągnąłem tampon, po czym wyrzuciłem go do kosza. Reb skrzywiła się lekko.

– W porządku? – zapytałem dla pewności.

– Tak, tampony to chyba jednak nie dla mnie.

– Chodź, wsadzę ci coś lepszego niż tampon – powiedziałem i uśmiechnąłem się bezczelnie na widok jej zaszokowanej miny.

Ruszyła w stronę sypialni. Zdjąłem jej przez głowę bluzę i podkoszulek, po czym popchnąłem ją lekko tak, że upadła na łóżko na plecy. Ten widok sprawił, że nie mogłem czekać ani sekundy dłużej. Rozebrałem się błyskawicznie do bokserek i nadal na nią patrzyłem. Boże, była taka piękna w tej czarnej bieliźnie i na tym wielkim łóżku. Naszym łóżku.

– Nie biorę żadnych tabletek – odezwała się nagle.

– Wiem, skarbie. Mam gumki. – Pokazałem na szafkę nocną, w której miałem ogromny zapas. Miałem zamiar nie wypuścić jej z łóżka do rana.

– Może podłóż jakiś ręcznik czy coś. Szkoda tej pięknej pościeli – dodała niepewnie, gładząc satynową, kremową pościel.

– Piękna to jesteś ty… A pościel się wypierze albo wyrzuci.

– Ja nie wiem, co mam robić. – Chyba zaczęła panikować. Oj nie, Rebeko. Teraz mi już nie uciekniesz.

– Spokojnie, skarbie. Ja wszystkim się zajmę.

Wszedłem na łóżko i chwyciłem delikatnie jej stopę, by zacząć ją całować. Reb jęknęła cichutko, a ja nie potrafiłem ukryć zadowolenia. Moje usta sunęły powoli w górę, aż do połowy uda, a ona drżała tylko od tych delikatnych muśnięć. Potem druga noga, a ona cała zapłonęła. Tak! To jest to, mała.

– Och… – Zaczęła niecierpliwie się wiercić, próbując zapanować nad budzącym się w niej pożądaniem. To był taki rozkoszny widok.

– Wyobrażałem sobie ten moment przez ostatnie kilka miesięcy – zamruczałem, po czym delikatnie ugryzłem ją w kostkę, by zaraz znowu zacząć całować jej gładką, idealną skórę.

– Och, Sed… – Wygięła plecy w łuk, wbijając palce w pościel.

– Spokojnie. – Uśmiechnąłem się tryumfalnie i pocałowałem ją tuż nad kolanem.

– Proszę… – wyjęczała błagalnie. – Pocałuj mnie…

– Gdzie? – zapytałem zadowolony.

– W usta.

Nachyliłem się i musnąłem delikatnie jej wargi. Rebeka spojrzała wymownie między swoje uda, na moje bokserki.

– Mam je zdjąć? – zapytałem.

– No chyba i tak musisz.

– Obiecujesz, że nie będziesz się śmiać? – Boże! To była największa żenada mojego życia. Zabiję, kurwa, tego Lewina i Waltera za ten pieprzony zakład.

– Śmiać z czego? – spytała zaskoczona.

– Z tego, co zobaczysz.

– Twój penis ma mnie rozśmieszyć? – Skrzywiła się słodko. Słowo „penis" w jej ustach brzmiało tak… niewinnie?

– Nie penis, raczej to. – Ściągnąłem bokserki, a ona popatrzyła oniemiała.

– Chryste, Sed! – pisnęła i przyjrzała się durnemu tatuażowi, który musiałem sobie sprawić. Męski zakład to jednak poważna sprawa, więc musiałem się, kurwa, wywiązać.

– Przegrałem zakład – wytłumaczyłem. Byłem zażenowany do potęgi i wściekły na tych idiotów. Mogli wybrać cokolwiek innego. Mogli, ale to dwa złośliwe sukinsyny.

– Jaki zakład? – zapytała i dalej rżała ze mnie. No dobra, nie dziwiłem się, ale mogła sobie darować… no naprawdę!

– Nieważne, Erick i Simon wybierali wzór.

– Jezu! – Dalej rżała, wręcz tarzała się ze śmiechu po łóżku.

– Cudownie, że tak cię rozbawiłem, ale możesz już przestać się nabijać… – Przysiadłem na piętach. Powinna się tarzać na łóżku pode mną, a nie przez ten durny tatuaż.

– Wybacz, no ale… – Znowu spojrzała i parsknęła śmiechem. No kurwa!

– Rebeko! – warknąłem, ale nic sobie z tego nie zrobiła. W dodatku położyła się na plecach. Gdy jednak zobaczyła swoje odbicie w lustrze, spojrzałem i nie mogłem się opanować. Rzuciłem się na nią. Moje ciało opadło na jej, a ona owinęła nogi wokół moich bioder i przyciągnęła do siebie jeszcze bliżej. O tak! Pocałowałem ją namiętnie, a gdy poczułem przez jej majteczki to cudowne ciepło słodkiej cipki, jęknąłem. Zerwałem z niej stanik i dobrałem się do tych pięknych piersi. Całowałem je, ssałem, lizałem i gryzłem jak opętany. Tylko ona potrafi doprowadzić mnie do takiego stanu, że nie mogę się pohamować.

– Boże, Sed! – Chwyciła mnie nagle za włosy, jęcząc głośno. Ścisnąłem jej lewą pierś, nie przestając całować prawej, Rebeka szarpnęła się i krzyknęła, dochodząc intensywnie. Wygięła plecy i próbowała zapanować nad drżącym ciałem. Och, kurwa! Będziesz drżała tak do rana, skarbie. Obiecuję ci to!

– O tak! Właśnie tak, maleńka… – wymruczałem zadowolony i ponownie zacząłem ją całować. Widać, że była zaskoczona tym nagłym orgazmem. No cóż… nie pamiętała, co potrafiłem wyprawiać z jej ciałem, ale zaraz miałem jej o wszystkim przypomnieć. Zszedłem niżej, na szyję, i sięgnąłem do szafki nocnej po gumki.

– Mogę? – zapytała, gapiąc się z podziwem na mojego fiuta. Rebeka to jedyna kobieta, przy której podniecałem się aż tak bardzo. Nie oszukujmy się… jestem facetem i mam fioła na punkcie swojego kutasa, ale przy niej… był, kurwa, ogromny!

– Co?

– Założyć ci prezerwatywę – odpowiedziała cicho.

– Chcesz to zrobić? – Uśmiechnąłem się lekko. Och, nadal była taka słodka i niewinna, ale wiedziałem, że zaraz zmieni się w moją boginię seksu.

– Nigdy tego nie robiłam, a nawet jeśli, to nie pamiętam. Najwyższy czas się nauczyć.

– Proszę bardzo. – Wyjąłem jedną z prezerwatyw i podałem jej.

– Zębami? – zapytała.

– Lepiej nie, bo możesz ją uszkodzić. Ja to zrobię, a ty następnym razem. – Wyjąłem folijkę z jej dłoni i spojrzałem łagodnie.

– Okej. – Patrzyła na mnie, gdy naciągałem prezerwatywę na całą długość swojego kutasa.

– Spokojnie, ty też się rozciągniesz i dopasujesz – powiedziałem i pochyliłem się nad nią. Boże! Ledwo mogłem się opanować. Pocałowałem ją żarliwie, by sobie ulżyć, jej zresztą też, bo mimo wątpliwości widziałem, jaka jest rozpalona.

– Sed…

– Nie bój się, skarbie, nie zrobię ci krzywdy. – Chwyciłem jej dłonie i położyłem nad głową na pościeli. Spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach i szarpnęła się dość mocno.

– Sed, nie…

– Spokojnie, maleńka. – Drugą dłonią chwyciłem ją pod kolanem i położyłem się między jej udami. Zacisnęła

powieki. Och, skarbie, nie bój się. Pocałowałem ją namiętnie i naparłem biodrami na jej cipkę. Wciągnąłem powietrze przez zęby, by się opanować.

– Zrób to… – wyszeptała niepewnie. Ja jednak byłem pewny, że wszystko będzie dobrze.

– Kocham cię, Rebeko. – Puściłem jej nadgarstki i splotłem nasze dłonie. Pocałowałem czule jej szyję, po czym zacząłem delikatnie, bardzo powoli wchodzić do mojego nieba. To było niebo. Moje niebo.

– Och, Sed… – jęknęła. Poczułem, jak rozluźniła się momentalnie i uświadomiła sobie, że nie będzie bólu. Będzie czysta przyjemność.

– Boże, maleńka! – krzyknąłem głośno, gdy znalazłem się w niej cały. Jej cipka… kurwa, tak ciasna i mokra. Ja pierdolę, ta kobieta rozpierdala mnie na kawałki. Swoim ciałem, osobowością i tym, jak cudownie wyglądała, gdy mój kutas właśnie w nią wszedł. – Wszystko w porządku? – zapytałem czule, choć widziałem, jaka była oszołomiona. W dobrym znaczeniu tego słowa.

– Tak – odpowiedziała, więc wycofałem się powoli i po chwili pchnąłem mocno. O kurwa, tak! Krzyknęła głośno, robiąc przy tym cudowną minę.

– Jeszcze? – zapytałem, nabierając śmiałości i pewności.

– Tak! – wyjęczała i wypchnęła delikatnie biodra.

Włożyłem jej dłoń pod pupę i zacząłem się poruszać. Wie ktoś, jak to jest być w niebie? Pchałem coraz śmielej i mocniej, a jej ciało przyjmowało mnie. Reagowało i drżało na każde otarcie mojego kutasa w jej cipce. Rebeka jęczała

głośno i bezwstydnie, doprowadzając mnie na skraj orgazmu bardzo szybko. Musiałem jednak się powstrzymać. Zachęcałem ją, by zachowywała się jeszcze głośniej, bo sam nie miałem zamiaru tego opanować. Jęczałem z rozkoszy, którą dawała mi moja cudowna kobieta. Gdy poczułem, że nadchodzi jej drugi orgazm, przyśpieszyłem, a ona rozpadła się pode mną na milion kawałków. Ścisnęła moją dłoń i zacisnęła powieki, przeżywając intensywnie ten cudowny dowód na to, że nadal działałem na nią tak jak kiedyś. Otworzyła oczy i spojrzała w lustro na nasze odbicie.

– Zaraz dojdę! – zasyczałem przez zęby. Kurwa, nie mogłem tego opanować! Taka przerwa to za dużo. Nie dam rady dłużej.

– O Boże! Ja też! – krzyknęła Rebeka, a mnie hamulce kompletnie puściły. Zacząłem ją pieprzyć szybko i mocno, dochodząc przy kolejnych pchnięciach.

– Kurwa, Reb! – Ścisnąłem jej dłonie niepohamowanie mocno i pchałem dalej, wylewając się w nią intensywnie. Nawet ta pieprzona gumka nie przeszkadzała mi w tym momencie.

Gdy Rebeka doszła po raz kolejny, prawie zemdlałem, czując te intensywne skurcze jej cipki na moim kutasie. Tak mi tego brakowało. Kurwa! Opadłem na nią kompletnie wykończony i tak cholernie szczęśliwy.

***

– Proszę pana. Proszę pana! – Usłyszałem kobiecy głos i poczułem, jak ktoś delikatnie dotyka mojego ramienia.

Podniosłem głowę z drewnianego stolika i uświadomiłem sobie, że musiałem zasnąć. – Niedługo zamykamy. Zapłaci pan za swoje zamówienie? – Kelnerka spojrzała na mnie niepewnie. Musiałem wyglądać żałośnie, bo jej mina mówiła wszystko.

– Tak, ile się należy? – zapytałem, wyciągając portfel z kieszeni spodni. Dziewczyna przyniosła rachunek, a ja, nawet nie patrząc, wyjąłem plik banknotów i zostawiłem go na stole. Wstałem, ale w głowie mi się zakręciło. Kurwa! Nie spałem normalnie od kilkunastu dni, a te kilka szklanek whisky wcale mi nie pomogło.

– Dobrze się pan czuje? – zapytała, patrząc chyba lekko przestraszona. Westchnąłem głęboko i usiadłem, bo chyba nie byłem w stanie iść sam.

– Wezwiesz mi taksówkę? – Potrząsnąłem głową, próbując normalnie myśleć. Powinienem być teraz przy Rebece, a nie tutaj. Muszę skończyć z piciem raz na zawsze. To wcale mi nie pomaga i nie ułatwia, a gdyby Rebeka zobaczyła mnie w takim stanie, to pewnie zupełnie byłbym u niej stracony. O ile już nie jestem. Ta myśl mnie dobiła. Spojrzałem na kelnerkę i dodałem: – Płacą ci za nadgodziny?

– Tak, a dlaczego pan pyta? – Skrzywiła się lekko i nerwowo poprawiła swój długi blond kucyk.

– To przynieś mi jeszcze jedną szklankę whisky z lodem. – Wyjąłem kolejne sto dolarów z portfela i dodałem: – Reszta dla ciebie…

Dziewczyna nic nie powiedziała, tylko zrealizowała moje zamówienie. Nie miałem pojęcia, która jest godzina. W tym momencie najmniej mnie to interesowało. Taki właśnie miałem sposób na problemy. Alkohol. Życie mnie tego nauczyło. Pierdolone życie.

Wlewając w siebie kolejne szklanki whisky, wracałem myślami do tych dobrych chwil. Do chwil, w których między mną a Rebeką było wszystko dobrze. Każdy jej uśmiech to dla mnie największe szczęście. Serce mi pękało, że przez ostatnie miesiące przeze mnie prawie się nie uśmiechała. Ja doprowadziłem do tego wszystkiego i powinienem ponieść konsekwencje. Ja! Więc dlaczego to ona cierpiała? Dlaczego Bóg znowu prawie mi ją zabrał? To miała być kara? Pierdolę taką sprawiedliwość. To mnie powinien ukarać, a nie ją. Mnie! Uderzyłem pięścią z całej siły w stolik, przewracając trzy opróżnione przed chwilą szklanki trunku. Kurwa! Byłem taki wściekły i nie potrafiłem poradzić sobie z tymi emocjami. Skrzywdziłem ją i tak cholernie mi z tym źle. Nawet jeśli będzie chciała ze mną rozmawiać, to wiedziałem, że nie będzie łatwo. Mur między nami był coraz wyższy i coraz grubszy. Widziałem dziś w jej oczach żal i strach. Co się dziwić? Zachowałem się jak ostatni skurwysyn…

Nie wiem, jakim cudem obudziłem się w domu Walterów. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że leżę w łóżku Ericka, w jego pokoju ich rodzinnego domu. Głowa mi pękała i czułem Saharę w ustach. Znowu się napierdoliłem i znowu to nic nie zmieniło. Pogłębiło tylko moją i tak

chujową sytuację. Usiadłem na brzegu łóżka, przecierając twarz, i próbowałem zorientować się, gdzie są moje rzeczy. Dostrzegłem komórkę na biurku pod oknem, więc wstałem, by zadzwonić. Tyle że gdzie ja miałem dzwonić? W głowie mi szumiało i zdecydowanie jeszcze nie wytrzeźwiałem. Westchnąłem wymownie, a do pokoju wszedł Erick.

– Z tej radości, że się obudziła, musiałeś się od razu tak napierdolić? – rzucił od progu. Był zły i chyba też nie spał najlepiej. Spojrzałem na niego i nic nie odpowiedziałem. Miał rację, ale nie miałem zamiaru dawać mu satysfakcji. Wiedziałem, co sobie o tym wszystkim myślał. Był wściekły, zawiodłem go na całej linii. – Zejdź na dół. Moja matka zrobiła ci śniadanie, pijaku… – dodał i wyszedł, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Kurwa! Wszystko się sypało. Życie wymykało mi się z rąk, a ja nie wiedziałem, co mam zrobić, by zatrzymać tę postępującą katastrofę. Bałem się jechać do szpitala, no bo co miałem powiedzieć Rebece? Nie powinna się teraz denerwować, a wiedziałem, że moja obecność tak na nią działała. Co ja miałem zrobić?

Dom rodzinny Walterów nie był mi obcy, ale dziś czułem się tu fatalnie. Te spojrzenia matki Ericka i Jess mnie dobijały.

– Jedziesz potem do szpitala? – zapytała moja siostra, karmiąc butelką małą Hope. Była taka podobna do Ericka, że nawet gdyby on próbował się wyprzeć, to nie miał szans. Miała mnóstwo ciemnych włosków i dokładnie te same oczy.

– Tak, to chyba oczywiste… – bąknąłem pod nosem, siadając do stołu. Jess wyszła z kuchni, nie chcąc się kłócić.

Sięgnąłem po szklankę stojącą na stole obok dzbanka z sokiem jabłkowym. Opróżniłem dwie naraz, a dalej mnie suszyło.

– Zjesz coś, Sedricku? – zapytała pani Walter.

– Nie. Nie rób sobie problemu… – Spojrzałem na nią. Patrzyła na mnie z takim politowaniem. Kurwa! Jeśli zaraz zacznie prawić mi kazanie, to chyba nie wytrzymam. Na szczęście nic więcej nie powiedziała i także opuściła kuchnię. Zerknąłem na zegarek. Było już prawie południe. Musiałem jechać do szpitala i to jak najszybciej.

– Masz zamiar dalej się tak zachowywać? – Przyszedł Erick i wbił we mnie to swoje wkurwione spojrzenie.

– Nie… – odpowiedziałem skruszony.

– Wiem, że ci ciężko, ale nie zachowuj się jak nieodpowiedzialny dupek. Już wystarczająco spierdoliłeś… – Usiadł obok i postawił przede mną szklankę whisky.

– Klin klinem? – zapytałem.

– Dobrze wiesz, że to postawi cię na nogi. Weź się w garść, Sed, bo, do kurwy nędzy, stracisz ich na zawsze… – dodał poważnie, a ja patrzyłem na niego.

– Rozmawiałeś z nią?

– Nie. Ona nie chce rozmawiać z nikim prócz jej ojca, Simona i Treya…

– Aha… – westchnąłem wymownie. Powinienem czuć ulgę, że nie tylko mnie nie chciała widzieć. Nie było mi jednak lepiej.

– Przestań się nad sobą użalać i zajmij się teraz waszymi dziećmi. To powinno być dla ciebie najważniejsze!

Zaśmiałem się drwiąco. Erick Walter dawał mi ojcowskie rady?

– I kto to mówi? – odpowiedziałem wrednie.

– Ja przynajmniej byłem przy Jess przez całą ciążę… – Zacisnąłem pięść, by mu nie przypierdolić.

– Bo o niej wiedziałeś! – warknąłem.

– Bo chciałem wiedzieć i się interesowałem. Bywało ciężko, ale zależy mi na nich. Kocham twoją siostrę i kocham Hope. Nie zarzucisz mi tego, że się nie staram i odpuściłem – powiedział spokojnie.

– Wiem, że się starasz…

– Ty odpuściłeś, Sed, i możesz mieć pretensje tylko do siebie. – Jego szczerość czasami mnie dobijała. Mimo wszystko wiedziałem, że nadal był moim przyjacielem. Wiedział o sytuacji z Laną i nie powiedział Rebece. Liczył, że w końcu się przyznam, ale wyszło, jak wyszło. Byłem tchórzem. Pieprzonym tchórzem, i doskonale o tym wiedziałem!

– Jedziemy? – zapytałem z nadzieją, że zawiezie mnie do szpitala.

– Naprawdę chcesz tam jechać? Ona nie chce nas widzieć, Sed…

– Sam mówiłeś, że wtedy odpuściłem. Tym razem nie odpuszczę – odpowiedziałem pewnie i wstałem. Erick zrobił dokładnie to samo, a jego wzrok wyrażał wszystko. Bał się. Bał się nie mniej niż ja, że stracimy Rebekę na zawsze. Mimo wszystko wiedziałem, że nadal ją kocha i chce jej szczęścia. Tylko czy ja byłem w stanie dać jej to szczęście?

Ona mi nie ufała, nie chciała nawet mnie widzieć, więc jak miałem ją odzyskać? Jak miałem odbudować relację między nami? Nie miałem, kurwa, pojęcia i to przerażało mnie najbardziej. Bezradność…

Gdy weszliśmy z Erickiem na oddział, znowu poczułem ten niepokój. Widziałem Jamesa stojącego na korytarzu i rozmawiającego z lekarzem. Spojrzał w naszą stronę i pokazał, byśmy podeszli. Ruszyłem ku niemu niepewnie, czując, jak dłonie zaczynają mi się pocić. Nie wiedziałem skąd, ale wiedziałem, co chciał mi powiedzieć.

– Jak ona się czuje? – zapytałem, gdy się zbliżyliśmy.

– Jest słaba, ale może być już tylko lepiej. Właśnie usnęła – odpowiedział lekarz i zostawił nas trzech.

– Będę szczery, Sedricku. Rebeka nie chce was widzieć… – powiedział James. Dokładnie tego się spodziewałem. Kiwnąłem jedynie i spojrzałem w kierunku sali, na której leżała z maluchami.

– Będę na dole… – wtrącił Erick i ze smutkiem w oczach się oddalił. Jemu też było cholernie ciężko, doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Nic już nie mogło być takie samo jak kiedyś.

– Mogę chociaż do niej zajrzeć? – zapytałem niepewnie.

– To nie jest najlepszy pomysł, ale nie mogę ci zabronić, Sedricku – odpowiedział James i spojrzał w tę samą stronę. Milczeliśmy przez chwilę. Ja zbierałem się na odwagę, by tam zajrzeć, a James… Nie wiem, o czym sobie myślał. O tym, jak bardzo mnie nienawidzi, ale dla swojej córki mnie tolerował? Naprawdę nie mam pojęcia. – W razie

czego będę na korytarzu… – dodał, gdy chwyciłem za klamkę. Widziałem przez przeszklone drzwi, że Rebeka drzemie. Chciałem chociaż usiąść obok niej i czuwać. Wszedłem po cichu, ona jednak nie spała. Spojrzała w moją stronę i znowu zobaczyłem ten smutek w jej oczach. Boże!

– Przyszedłem do dzieci… – skłamałem, by mnie nie wyganiała.

– Okej – odpowiedziała prawie szeptem i odwróciła głowę na bok. Jęknęła cicho, a ja zamknąłem oczy. Bolało ją coś? Źle się czuła? Kurwa! Nawet nie mogłem zapytać, bo wiedziałem, że mi nie powie. Przeszedłem do salki obok zobaczyć nasze maluchy. Spały słodko. Usiadłem między dwoma łóżeczkami i schowałem twarz w dłoniach. Kurwa! Co za patowa sytuacja. Zacząłem się zastanawiać nad naszym ostatnim spotkaniem. Czy to, że znowu zwątpiłem w swoje ojcostwo, przekreśliło wszystko? To była tylko jedna sekunda. Jedna, jedyna pierdolona sekunda, w której miałem wątpliwości. Jak mogłem ich nie mieć, skoro ten padalec Thomas był z nią blisko? W dodatku te jego opowieści i wredny wyraz twarzy, gdy mówił mi o tym wszystkim. Nigdy nie zapomnę, jak pławił się w radości, opowiadając mi, jak pieprzył się z Rebeką w naszym domu. Nawet jeśli to prawda, to ja już dawno jej wybaczyłem. Sam doprowadziłem do tego, że poczuła się samotna. Nie było mnie przy niej, została sama z ogromem obowiązków i zerowym wsparciem. Jak mogłem być takim idiotą? Sam pchnąłem ją w jego ramiona. Jej naiwność… Boże, ona przecież była taka naiwna. Tamtego wieczoru, gdy

pojechała do niego, a ja im przerwałem, myślałem, że zamorduję ich oboje. Jego za to, że śmiał włożyć swojego zwiędłego kutasa w moją żonę, a ją, że jest tak głupia, by mu ufać. Już w momencie, gdy go poznała, wtedy w klubie, wiedziałem, że będą z nim problemy. Czaił się na nią jak jakiś psychopata i dopiął swego. Jedynie myśl, że po tym wszystkim zerwała z nim wszystkie kontakty, dawała mi nadzieję, że żałowała tego, co zrobiła. Wykorzystał ją i tyle. Może dlatego nie chciała ze mną rozmawiać? Bo miała wyrzuty sumienia? Kurwa! Tak naprawdę to wszystko składało się na to, jak jest. Ja spierdoliłem najbardziej, ale Rebeka też dołożyła swoje. Czy to w ogóle możliwe, żeby to wszystko jakoś się poukładało?

Lekkie kwilenie Chloe wyrwało mnie z myśli. Wstałem i wziąłem córkę na ręce, by ją uspokoić. To była już pora karmienia, a maluchy obudziły się jak w zegarku. Charlie także zaczynał płakać. Przez uchylone drzwi płacz dzieci usłyszała także Rebeka. Podsunęła się na łóżku i spanikowana spojrzała w naszą stronę. Wszedłem do jej sali z małą na rękach.

– Jest głodna – powiedziałem cicho.

– To ich pora. Zawołasz pielęgniarkę? – zapytała, ewidentnie się mnie krępując.

– Ja mogę ci pomóc. Robiłem to, gdy spałaś – wypaliłem, a Rebeka wbiła we mnie spojrzenie.

– Zawołaj ją, proszę… – dodała, spuszczając wzrok w splecione dłonie. Znowu zabrakło mi języka w gębie. Nie mogłem jej przecież zmusić, by przy mnie karmiła, chociaż

tak bardzo chciałem to zobaczyć. Zobaczyć, jak sama, samodzielnie bierze w ramiona nasze maluchy.

– Dobrze – odpowiedziałem jedynie, by jej nie denerwować, i z córeczką na rękach wyszedłem zawołać pielęgniarkę. Niechętnie oddałem Chloe w ręce Grety i stanąłem za drzwiami sali. Były przeszklone i liczyłem, że chociaż stąd będę mógł popatrzeć. Rebeka jednak wbiła we mnie spanikowane spojrzenie i nie zaczęła karmić, dopóki nie odszedłem dalej. Usiadłem na korytarzu, kompletnie nie wiedząc, jak to teraz ma wyglądać. Byłem bezradny. Tak kurewsko bezradny w tym wszystkim. Ona nie chciała mnie nawet oglądać. Bała się i krępowała w mojej obecności. Jak mieliśmy wspólnie wychowywać dzieci? Miałem zacząć się narzucać i zmuszać ją, by przebywała w mojej obecności? To nie był dobry pomysł. Musiałem dać jej czas i możliwość wyboru. Obawiałem się jednak, że ona już wybrała.

***

W końcu nadszedł dzień, w którym wypisali Rebekę i nasze maluchy ze szpitala. Wszyscy czuli się dobrze, tyle że Reb była jeszcze słaba. Nie powinna dźwigać ani sama gdziekolwiek chodzić. Niestety nie udało mi się z nią porozmawiać przez te dni, a dziś dowiedziałem się, że zamiast wrócić do Los Angeles, ona miała zostać w domu Donovanów w Nowym Jorku… Razem z dziećmi.

Zniosłem foteliki z maluchami na parking szpitala i sprawdziłem, czy dobrze je zamontowałem w samochodzie. Pierwszy raz miały jechać autem i nie wiedziałem, czy nie skończy się to jakąś katastrofą. Córka Jess i Ericka nienawidziła jeździć samochodem i podczas jazdy darła się niemiłosiernie. Ze szpitala do domu Donovanów jest kawałek, więc obawiałem się, że może być wesoło. Sprawdziłem wszystko, a Rebeka właśnie wyszła z windy razem z ojcem.

– Śpią? – zapytała, zerkając do środka.

– Jeszcze tak. – Uśmiechnąłem się do niej, ale nie odwzajemniła uśmiechu. Chyba nie była zadowolona z faktu, że wprosiłem się do nich na obiad. Nie chciałem zostawiać ich tutaj. Miałem sam wrócić do L.A. i co? Nie potrafiłbym normalnie funkcjonować. Musiałem być tutaj z nimi, a pretekst, że jestem ojcem, dawał mi sporo możliwości. W końcu też miałem prawo opiekować się maluchami. Całkiem nieźle mi to wychodziło i wiem, że Rebeka to zauważyła. Przebierałem i kąpałem je przy niej

w szpitalu. Przy okazji tej sytuacji liczyłem na to, że może uda nam się w końcu porozmawiać. Zacisze domowe to na pewno lepsze warunki niż szpitalna sala.

– Wszystko spakowane. Możemy jechać? – James dołączył do nas i objął Rebekę. Wyglądała ślicznie, chociaż sama chyba wstydziła się siebie. Założyła szeroką, czarną tunikę, by ukryć brzuszek. Przecież dopiero co została matką, więc czego się tu wstydzić? To normalne, że przez jakiś czas nie będzie wyglądać tak jak kiedyś. Chyba nigdy nie zrozumiem kobiet.

– Tak, usiądę z dziećmi z tyłu – stwierdziła i wsiadła do auta, zajmując miejsce między fotelikami, po czym zapięła pas. Westchnąłem głośno i wsiadłem za kółko. Chyba nigdy się tak nie stresowałem przed jazdą. Na szczęście maluchy chyba od razu polubiły jazdę autem. Spały grzecznie całą drogę, a Rebeka przysnęła razem z nimi. Zerkałem co chwilę we wsteczne lusterko, by im się przyjrzeć. Tak cudownie wyglądały. Zapatrzyłem się na chwilę, aż ktoś zatrąbił z tyłu.

– Idiota! – warknąłem, czym obudziłem Rebekę. Nasze spojrzenia spotkały się w lusterku. – Przepraszam… – bąknąłem. Kurwa! Ale mi głupio.

– Nie szkodzi – odpowiedziała i w końcu lekko się uśmiechnęła. Boże! To była chwila, w której słońce w końcu zaczęło wschodzić. Odwzajemniłem uśmiech, a ona zawstydzona spuściła wzrok. Nie był to jednak ten rodzaj zawstydzenia, który ranił mi serce. To TO zawstydzenie,

które pamiętam z początku naszej znajomości. Mój humor od razu się poprawił.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, przed domem przywitała nas cała gromada. Byli wszyscy: Simon, Trey, Charlotte, Erick, Jess, Hope, Clark, Jenna, Julka, Cooper, Alex, Lilly, Ryu, Nicki, Sandra i wszyscy Donovanowie. Brakowało jedynie mojego ojca, który, o ile wiedziałem, miał być później. Wysiadłem i obszedłem auto, by wyjąć maluchy ze środka. Podałem też rękę Rebece, a ona o dziwo jej nie odtrąciła. Pomogłem jej wysiąść i spojrzałem na nią.

– Witajcie w domu – powiedziałem cicho.

– Ciociu, ale masz brzuch! – Podbiegła do nas Julka. No nie trafiła z komplementem. Rebeka od razu zaczęła nerwowo poprawiać tunikę, jakby próbowała jeszcze bardziej się zakryć. Wszyscy zauważyli jej zakłopotanie.

– Julka, daj cioci kwiaty! – Podeszła Jenna i spojrzała na Rebekę przepraszająco.

– To dla ciebie, ciociu! – Jula wyciągnęła dłoń z bukiecikiem tulipanów i wręczyła je mojej słodkiej, zakłopotanej dziewczynce.

– Dziękuję, skarbie. – Kucnęła obok niej, by cmoknąć ją w policzek.

– Mama mówiła, że miałaś w brzuchu aż dwa dzieci. To prawda? – Wychyliła się, by zajrzeć ciekawa do samochodu.

– Dwoje dzieci, Julko – poprawiłem ją i kucnąłem obok nich.

– No ale to prawda? Jak ci się one tam zmieściły? – pytała dalej. Im starsza, tym bardziej wścibska

i bezpośrednia. Przerażało mnie, co będzie za kilka lat.

– No jakoś się zmieściły. Chodźmy do domu… – odpowiedziałem, widząc, że Rebeka od razu posmutniała. Temat ciąży był dla niej trudny. Clark zabrał Julkę, a ja poprosiłem chłopaków, by wzięli foteliki z samochodu. Sam wyjąłem torbę z bagażnika i spojrzałem w stronę domu. Rebeka właśnie witała się z Sunny, która oblizała jej całą słodką buzię. Uśmiechnąłem się szeroko, słysząc jej radosny śmiech. Może jednak to wszystko miało szansę jakoś się ułożyć?

W domu zapanowało duże zamieszanie. Każdy chciał zobaczyć dzieci i porozmawiać chociaż chwilę z Rebeką. Gdy dorwały ją Jess i Jenn, nie było szans się dopchać. Zaczęły ją raczyć swoimi cennymi macierzyńskimi radami, a ja widziałem, że słuchała tego jedynie z grzeczności.

– Rebeko, może chcesz odpocząć? Położyć się… – Podszedłem, ratując ją z opresji. Spojrzała na mnie z podziękowaniem i wstała z fotela.

– Zaraz i tak pora karmienia – powiedziała i spojrzała na Simona trzymającego na rękach małą Chloe. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Charlie za to miał na wszystkich wywalone i spał w foteliku. Chyba wiedział, że to jedyny sposób, by dano mu spokój. Przeprosiliśmy wszystkich i razem poszliśmy na górę do pokoju Rebeki. James przygotował tu wszystko jak trzeba, a mnie zrobiło się tak cholernie głupio, że nawet nie pomyślałem o takich sprawach. Musiałem szybko coś wykombinować i zrobić

remont w domu w L.A., by móc zabrać tam Rebekę i dzieciaki.

– Pomóc ci jakoś? – zapytałem, kompletnie nie wiedząc, co mam zrobić.

– Zamknij drzwi, nie lubię, gdy ktoś mi przeszkadza – odpowiedziała, siadając na łóżku i kładąc przed sobą Chloe. Ucałowała ją czule po rączkach i spojrzała na mnie.

– Mam wyjść… – stwierdziłem cicho i odstawiłem fotelik z małym na podłogę. Nadal spał i naprawdę miał wszystko gdzieś. Był taki słodko grubaskowaty, miał tyle fałdek i słodkich zakamarków. Mógłbym je całować bez końca. Gdy spał, robiło mu się chyba z siedem podbródków.

– Sed, ja… – Głos jej zadrżał.

– Rozumiem, nie musisz się tłumaczyć – westchnąłem i ruszyłem do wyjścia.

– Zostań… – stwierdziła nagle. W pierwszej chwili myślałem, że się przesłyszałem. Obejrzałem się zaskoczony, a ona poklepała łóżko, dając mi do zrozumienia, że mam usiąść obok. Zamknąłem drzwi i podszedłem niepewnie.

– Chcesz karmić w łóżku? – zapytałem.

– Wolę w fotelu. Wyjmiesz z torby pieluszkę? – Wstała i podeszła do bujanego fotela, który kupił dla niej James. Muszę też taki kupić do naszego domu – zanotowałem w głowie. Podekscytowany, że mnie nie wygoniła, wygrzebałem z torby pieluszkę i podałem jej. Pokazała też, bym podał jej Chloe. Ułożyła ją wygodnie i zasłoniła pieluszką, zanim odsłoniła pierś. No to tyle sobie popatrzyłem… No trudno. Sam widok Chloe w jej

ramionach i tak sprawił, że serce mi się roztopiło. Mała zamlaskała słodko, a ja nie posiadałem się z radości. Rebeka spojrzała na mnie. – Ale z nich głodomory. – Uśmiechnęła się, gładząc policzek naszej cudownej córeczki.

– Ja byłem kluchą, jak byłem mały. Charlie ma dokładnie tak samo… – Spojrzeliśmy na naszego syna, który zaczynał się budzić. On też miał timer w tyłku. Dokładnie tak jak ja. Na razie przydawało mu się to w porze karmienia, ale jak będzie starszy, na pewno przerodzi się to w inny talent. Po ojcu!

– Pamiętam ze zdjęć. Jest jak skóra żywcem zdarta z ciebie – stwierdziła.

– To najpiękniejszy widok. – Wstałem i mimo że wiedziałem, że nie powinienem aż tak się zbliżać, podszedłem i kucnąłem obok niej przy fotelu. – Dziękuję ci, Rebeko, że podarowałaś mi te dwa największe skarby. – Złapałem jej wolną dłoń i ucałowałem. – Naprawdę ci dziękuję… – powtórzyłem. Rebeka wstrzymała oddech, jakby chciała coś powiedzieć. Żadne słowo jednak nie wydobyło się z jej ust. Patrzyliśmy na siebie, a ona jedynie poprawiła pieluszkę, by się nie odsłonić.

Gdy Chloe usnęła, przyszedł czas na naszego drugiego głodomora. Przyssał się i tak głośno mlaskał, że oboje się roześmialiśmy. Rebeka zamknęła oczy i zaczęła lekko bujać się w fotelu. Usiadłem na podłodze, by być jak najbliżej nich. Na ten moment wystarczyła mi taka relacja. Fakt, że nie wyprosiła mnie z pokoju, wiele dla mnie znaczył.

Wiedziałem i widziałem, ile ją to kosztowało, ale ona nie chciała utrudniać mi kontaktu z dziećmi. Tyle czasu straciłem, ale teraz miałem okazję nadrobić.

– Porozmawiamy wieczorem na spokojnie? – zaproponowałem cicho. Rebeka spojrzała na mnie i jedynie kiwnęła twierdząco. No to teraz, Mills, myśl. Myśl, co jej powiesz, bo jeśli to spierdolisz, to naprawdę będzie koniec.

Zanim Rebeka skończyła karmić, ja zszedłem do gości. Wszyscy spojrzeli na mnie pytająco, ale nie miałem zamiaru rozmawiać z kimkolwiek o naszej relacji. Dojechał do nas mój ojciec i widziałem, że chce wziąć mnie na stronę. Boże!

– Za chwilę będzie obiad! – oznajmiła Alice, której Grace pomagała w kuchni. Podziwiałem, że tak we dwie podjęły się zadania zorganizowania przyjęcia na cześć maluchów i Rebeki. Wszystko same przygotowały i ugotowały. Musiałem im szczerze podziękować. Podszedłem do Alice i zapytałem, czy w czymś pomóc. Uśmiechnęła się szeroko i poprosiła jedynie, bym zawołał wszystkich do stołu. Trudno było zwołać tę gromadę idiotów. Erick, Simon i Trey bawili się z Hope i Charlotte, Jess i Jenna próbowały namówić Sandrę do macierzyństwa, Alex i Nicki już mieli nieźle w czubie, Clark usiłował przemówić do rozumu Julce, która właśnie rozlała sok z czarnej porzeczki na kremowy dywan w salonie. Jedynie Lilly i Ryu siedzieli już przy stole.

– Zapraszam wszystkich do jadalni! – krzyknąłem. O dziwo, po chwili udało mi się zwołać każdego i wszyscy zajęli miejsca. Brakowało jedynie Rebeki, więc

postanowiłem po nią iść. Nie pomyślałem jednak, by zapukać. Boże! Wszedłem odruchowo i zastałem Rebekę właśnie kończącą się ubierać. Zastygłem, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Jezu, Sed! Wyjdź stąd! – Zdenerwowana chwyciła bluzkę z łóżka i się zakryła. Spojrzałem na nią i znowu się zapowietrzyłem. – Wyjdź! – powtórzyła ze łzami w oczach.

Wyszedłem, oddychając ciężko, i oparłem się o drzwi. Kurwa mać! Usłyszałem, jak podeszła i przekręciła zamek, zamykając się od środka. Czekałem, aż wyjdzie. Gdy po dziesięciu minutach tego nie zrobiła, zapukałem niepewnie.

– Zaraz zejdę! – odpowiedziała cicho.

– Rebeko, otwórz, proszę – powiedziałem błagalnie, przykładając czoło do drzwi.

– Zaraz zejdę, Sed… – Doskonale wiedziałem, że płakała. Nie mogłem tego wytrzymać. Tak bardzo pragnąłem ją przytulić i ukołysać w ramionach.

– Otwórz… – Zapukałem delikatnie. Rebeka nie otworzyła, a ja kompletnie nie wiedziałem, co mam zrobić. Usłyszałem też, że Chloe zaczęła płakać, a Rebeka próbowała ją uspokoić. Sama jednak była zdenerwowana, a malutka zanosiła się coraz głośniej. Nie wytrzymałem. Musiałem tam wejść. Szarpnąłem mocniej, a zamek puścił. Wszedłem z impetem do środka. Przerażona mina Rebeki sprawiła, że od razu zrozumiałem, że źle zrobiłem.

– Przepraszam… – wyszeptałem. Z poczucia winy aż ścisnęło mnie w żołądku. Ten jej żal, strach i smutek w oczach… To mnie zabijało.

– Weź małą, proszę. Zaraz do was zejdę – powiedziała, próbując zasłonić twarz włosami. Wstydziła się przy mnie nawet płakać. Kurwa! Jak ja mogłem ją tak skrzywdzić?

– Dobrze, i naprawdę przepraszam… – powtórzyłem, wziąłem naszą cichutko łkającą córeczkę i wyszedłem. – Jak mam odzyskać mamusię, skarbie? – zapytałem Chloe, jakby co najmniej miała mi odpowiedzieć. O dziwo, przestała płakać, gdy usłyszała mój głos. Zanim zszedłem na dół, opowiedziałem jej o tym, za co kocham jej mamę. Usnęła chwilę przed tym, jak wszedłem do jadalni.

– Gdzie Rebeka? – zapytał James.

– Zaraz zejdzie. Przebiera się – odpowiedziałem i położyłem Chloe do kołyski. Musiałem kupić podobną do naszego domu. Powinienem tak naprawdę polecieć na kilka dni do L.A., by dopilnować wszystkiego i wrócić tu po nich. Nie chciałem jednak opuszczać Rebeki w tym momencie chociaż na chwilę. Może poproszę chłopaków o pomoc? – zastanawiałem się. Usiadłem koło Simona, obok siebie zostawiłem wolne miejsce dla Rebeki. Gdy w końcu zeszła do nas, wymusiła taki sztuczny uśmiech, że w gardle stanęła mi wielka gula. Nie mogłem przełknąć nawet zupy. Usiadła obok mnie, ale nawet nie patrzyła w moim kierunku. Zjadła dwie łyżki zupy, a z drugiego dania prawie nic nie tknęła… podobnie jak ja. Miałem ochotę upomnieć ją, by jadła, ale nie zrobiłem tego. Próbowała rozmawiać ze wszystkimi z grzeczności. Nawet żarty chłopaków nie bawiły jej tak jak kiedyś. Gdy tylko skończyliśmy jeść, uciekła na górę pod pretekstem zmęczenia. Nie mogłem

tego znieść. Wyszedłem na taras, by zapalić papierosa. Oparłem się o filar i patrzyłem na ogród niewidzącym wzrokiem. Salwy śmiechu dochodzące z domu dobijały mnie jeszcze bardziej. Nie chciałem tu być. Chciałem wyjść i nigdy więcej nie wrócić… Naprawdę miałem dość. Byłem zmęczony psychicznie, a to, co czekało nas dalej, miało być jeszcze trudniejsze.

– Sed, napijesz się z nami? – Na taras wyszedł Simon, w dłoni trzymał szklankę whisky.

– Nie – odmówiłem i postanowiłem iść na górę. Simon zamknął drzwi i podszedł do mnie.

– Reb dalej nie chce gadać? – zapytał wprost. Kiwnąłem jedynie w odpowiedzi. – Daj jej czas, Sed – dodał.

– Wszyscy mi to mówią, Simon, ale ile ja czasu już straciłem. Ciężko mi czekać – burknąłem.

– Nie odzyskasz jej w ten sposób.

– To jak mam to zrobić?! Ona nawet nie daje mi się zbliżyć!

– Nie denerwuj się. To nic nie da, Sed! Kurwa, nie widzisz, jak ona cierpi?!

– Widzę! Widzę i nie mogę tego znieść! – Odpaliłem kolejnego papierosa i wziąłem od Simona szklankę trunku.

– Postaram się jakoś do niej dotrzeć i podpytać o ciebie, ale musisz mi coś obiecać… – Zaskoczyły mnie jego słowa. On chciał mi pomóc?

– Słucham.

– Obiecaj mi, że jeśli ona nie będzie chciała być z tobą, to odpuścisz.

Spuściłem wzrok.

– Nie…

– Sed, obiecaj mi to! Nie dam ci jej znowu skrzywdzić! – Podszedł bliżej i spojrzał mi prosto w oczy. Nic nie odpowiedziałem. Nie mogłem mu zagwarantować, że odpuszczę, bo przecież tym razem miałem nie odpuścić. Nie poddać się w walce o nią. Byłem zdesperowany? Może… ale nic nie mogłem poradzić na to, jak bardzo ją kochałem. – Sed! – krzyknął za mną, gdy wszedłem do domu. Denerwowało mnie dosłownie wszystko i wiedziałem, że jeśli zaraz znowu ktoś do mnie zagada, to źle się skończy. Poszedłem więc na górę… do Rebeki.

Tym razem zapukałem. I szczerze? Nie spodziewałem się, że mi otworzy. Gdy jednak to zrobiła, wszedłem niepewnie do środka.

– Jak się czujesz? – zapytałem.

– Zmęczona. Jestem naprawdę zmęczona, Sed… – westchnęła, siedząc w bujanym fotelu i tuląc naszego synka. Podszedłem do okna, a ona spojrzała na mnie i się skrzywiła. – Paliłeś papierosy? – zapytała z niedowierzaniem.

– Od jakiegoś czasu popalam – przyznałem się. Było mi cholernie głupio. Jakby co najmniej ojciec przyłapał mnie na oglądaniu pornosów za małolata.

– Nie rób tego przy dzieciach, proszę – powiedziała z wyrzutem. Co?!

– Nigdy bym tego przy nich nie zrobił!

– Ale śmierdzi od ciebie. To nieprzyjemne i niezdrowe – dodała już spokojniej.

– Mam wyjść? – zapytałem.

– Przebierz się w inne ubrania i wróć. Pomożesz mi wykąpać Charliego?

– Oczywiście! Zaraz wracam.

Wyszedłem szybko. Tylko w co ja miałem się niby przebrać? Przecież nie miałem tu żadnych swoich rzeczy. Wszystko było w domu mojego ojca. Kurwa! Zbiegłem na dół, by znaleźć Jamesa. Zastałem go w salonie wpatrującego się w swoją śliczną wnuczkę a moją córkę.

– James, masz może jakieś dresy czy coś takiego? – zapytałem. Spojrzał na mnie zaskoczony i wstał.

– Ubrudziłeś się? – Zlustrował mnie.

– Nie, ale śmierdzę fajkami, a chcę pomóc Rebece wykąpać dzieci – odpowiedziałem. James zmrużył oczy z dezaprobatą, ale nie skomentował. Zaprowadził mnie do garderoby i dał mi swój dres. Spodnie były trochę za krótkie i przymałe, ale miałem to gdzieś. Koszulka też jak z młodszego brata. Spojrzałem w lustro i zachciało mi się śmiać.

– Kawał chłopa z ciebie – stwierdził rozbawiony James.

– Nie śmierdzę już? – Powąchałem sam siebie.

– Nie, ale nie pal… To niezdrowe – pouczył mnie.

– Postaram się, a teraz wybacz, ale idę kąpać małego! – powiedziałem i podekscytowany jak nastolatek praktycznie wbiegłem na górę. Gdy wszedłem do sypialni, Rebeka spojrzała na mnie.

– Sed… – zaśmiała się na mój widok.

– No co? Nie mam tu swoich ubrań. – Zamknąłem drzwi i uśmiechnąłem się do niej.

– Skąd masz te spodnie? I tę koszulkę?!

– Twój tata mi dał. – Spojrzałem na swoje skarpetki, które spod przykrótkich dresowych spodni wyglądały naprawdę komicznie.

– Przyniesiesz wanienkę z łazienki? – poprosiła.

– Jasne.

Z wielką radością przyniosłem wszystko, co było trzeba. Ustawiłem wanienkę na stojaku i nalałem do niej wody. Z pięć razy sprawdziłem temperaturę. Rebeka w tym czasie rozebrała Charliego, a on na golasa był najbardziej szczęśliwy. Gdy położyła go na specjalnie przygotowanej do kąpieli gąbce, a on poczuł wodę, zrobił taką zdziwioną minę. Spojrzałem na Rebekę, a ona uśmiechnęła się szeroko.

– Zimno mu może w jajeczka? – rzuciłem głupio.

– Raczej nie. Zawsze się tak krzywi na początku – odpowiedziała i polała mu brzuszek. Zaczął się wiercić, a pod wpływem ciepłej wody obsikał… mnie.

– Pierwszy raz w życiu mój syn mnie osikał. Co za cudowne uczucie! – powiedziałem i ucieszyłem się jak idiota.

– Zwłaszcza że osikał nie twoją koszulkę – stwierdziła uszczypliwie Rebeka, ale nadal się uśmiechała.

– Oj, czepiasz się, skarbie! – odpowiedziałem. Chyba poczułem się zbyt swobodnie. Rebeka spojrzała na mnie tak

jakoś dziwnie i zamilkła. Odzywała się jedynie do Charliego, a mnie zrobiło się głupio. Cholera, no! Nie potrafiłem czasami zapanować nad starymi przyzwyczajeniami. Ona nadal była moim skarbem. Moją małą Reb, moim aniołem.

– Teraz kolej na Chloe. Poczekasz tu? Zejdę po nią. – Poprawiła ochlapaną koszulkę i ruszyła do drzwi. Wyjąłem naszego synka z wanienki i położyłem go na łóżku. Do pokoju zajrzał Trey.

– Jak tam? – Uśmiechnął się szeroko.

– Osikał mnie! Ale ma zasięg! – powiedziałem z dumą.

– Mnie Charlotte osikała i osrała na początku chyba z milion razy…

– Czy to dziwne, że mi się to podoba? – Skrzywiłem się.

– Absolutnie nie. Ja nawet kocham bąki Charlotte, mimo że można się czasami od nich porzygać… – Kucnął przy łóżku i zaczął gilgotać Charliego w stopę. Mały zrobił taką dziwną minę i się rozpłakał.

– Co wy mu robicie? – Wróciła Rebeka i zmierzyła nas wzrokiem.

– Torturujemy ci syna – odpowiedział Trey i znowu go pogilgotał.

– Sed, zmienisz wodę w wanience? – poprosiła, a ja od razu zrobiłem, co trzeba. Trey chyba nie wyczuł, że chcieliśmy zostać sami, i wyszedł dopiero, gdy kończyliśmy kąpać małą. Nawijał przy tym o Charlotte jak najęty. Na szczęście Rebeka dobrze czuła się w jego towarzystwie i się odprężyła. Zdjęła nawet sweterek, odsłaniając swoje cudowne ramiona. Gdy spojrzałem na tatuaż zdobiący jej

przedramię, uśmiechnąłem się szeroko. Cieszyłem się, że go nie przerobiła. Myszka Miki à la Sedrick Mills nadal zdobiła jej skórę, a to chyba już coś oznaczało, prawda?

– Chcesz się położyć? – zapytałem, gdy ziewnęła. Był wczesny wieczór, ale ani ona, ani ja nie mieliśmy ochoty schodzić do gości. Powinni to zrozumieć.

– Tak, ale nie wiem za bardzo jak. Chciałabym dziś spać z dziećmi – odpowiedziała i spojrzała na łóżko.

– Mogę się z wami chociaż na chwilę położyć? – Byłem przekonany, że odmówi.

– Jasne. Połóż się z drugiej strony – odpowiedziała i pokazała, bym położył Chloe na środku, obok położyła Charliego i sama się położyła. Przygasiłem światło i dołączyłem do nich. Zaskoczyła mnie też tym, że zaczęła karmić już bez pieluszki. Co prawda zasłaniała się ręką, ale to już jakiś postęp. Gapiłem się na nich jak zaczarowany. To był najcudowniejszy widok na świecie.

– Pogadamy? – zapytałem niepewnie. Miałem nadzieję, że się nie rozmyśliła.

– Nie utrudnię ci kontaktu z dziećmi, jeśli o to chcesz zapytać – odpowiedziała.

– I chcesz wychowywać je razem?

– Tak. Jesteś ich ojcem i chcę, byś uczestniczył w ich życiu. Jeśli oczywiście chcesz… – Pogładziła Charliego po policzku, a on znowu zaczął ssać pierś. W mojej głowie zaplątała się nieproszona myśl, że sam z chęcią bym ją possał. Potrząsnąłem głową, by pozbyć się tej wizji. Opanuj się, Mills!

– Chcę. Oczywiście, że chcę, Rebeko. Kocham ich najmocniej na świecie – odpowiedziałem pewnie.

– Ja też… to moje dwa skarby. – Wyciągnęła dłoń i czule pogłaskała malutką rączkę Chloe.

– Są cudowne. Idealne. – Spojrzałem na Rebekę. Ona była idealna i tak bardzo chciałem wyznać jej wszystko, co czuję. Wiedziałem jednak, że spłoszyłoby to ją… albo po prostu by mi nie uwierzyła.

– Chcesz tutaj być z nami cały czas? – zapytała niepewnie.

– Chciałbym zabrać was do Los Angeles, kiedy już będziesz mogła podróżować i lekarz nie będzie miał nic przeciwko – powiedziałem szczerze.

– Zamieszkać razem? – Zrobiła zaskoczoną minę.

– Tak chyba byłoby najlepiej, Rebeko. Przy dwójce jest sporo roboty, a ja chcę ci pomagać. Naprawdę chcę…

– Dobrze – powiedziała nagle.

– Zgadzasz się?! – Aż usiadłem. Czy to możliwe, by tak szybko się zgodziła?

– Masz rację, że tak będzie lepiej dla dzieci, więc tak… Zgadzam się, Sed. – Miałem ochotę chwycić ją w ramiona i wyściskać, wycałować. Musiałem jednak zadowolić się jedynie uśmiechem i jednym, szczerym…

– Dziękuję! – po czym położyłem swoją dłoń na jej dłoni gładzącej rączkę naszej córeczki.

– Teraz zamiana. – Pokazała, bym pomógł jej przełożyć dzieci. Przystawiła sobie Chloe do piersi, a Charlie nawet nie drgnął. Zasnął głęboko i słodko postękiwał. Już walił

w pieluchę? Nie mogłem uwierzyć, ile takie maluchy produkują gówna. To jest normalne? Nie przypominałem sobie, bym ja aż tyle srał…

Gdy Rebeka zaczęła przysypiać, odsunąłem od niej Chloe i delikatnie poprawiłem jej koszulkę, by zakryć pierś. Nie mogłem się opanować i musnąłem ją lekko palcami. Była taka pełna i jędrna. Kurwa! Znowu te głupie myśli, ale co się dziwić? Nie kochałem się z nią od miesięcy…

– Jestem padnięta… – powiedziała prawie przez sen.

– Śpij, maleńka. Poczuwam nad wami. – Podsunąłem jej poduszkę pod głowę, a ona momentalnie odpłynęła. Patrzyłem na nich i bezwiednie się uśmiechałem. Jej cudowna twarz przez sen była taka spokojna. Westchnęła cichutko i miałem wrażenie, że też lekko się uśmiechnęła. Jeszcze bardziej przygasiłem światło i okryłem Rebekę oraz maluchy kocem. Tak się rozpychali, że dla mnie nie zostało za wiele miejsca, ale wcisnąłem się na krawędź i sam przysnąłem. To była pierwsza noc od dawna, podczas której nie czułem tego strachu i lęku jak ostatnio. Znowu śnił mi się nasz drugi pierwszy raz i tamta cudowna noc. Obudził mnie jednak płacz. Płacz Rebeki. Zerwałem się z łóżka, w pierwszej chwili nie wiedząc, co się dzieje. Dostrzegłem jednak, że ona nadal śpi i płacze przez sen. Mój Boże! Oddech miała przyśpieszony, a mokre od łez policzki były rozpalone. Nie byłem pewny, czy to dobry pomysł, ale przełożyłem maluszki do ich łóżeczek i poczekałem chwilę, sprawdzając, czy się nie obudzą. Spały jednak twardo, więc wróciłem do łóżka i położyłem się obok Rebeki. Spała

niespokojnie, a łzy nadal ciekły po jej policzkach. Nie byłem pewny, czy powinienem, wsunąłem się jednak pod koc i przytuliłem ją. Jej ciało momentalnie się rozluźniło. Wtuliła się we mnie tak mocno, że ledwo mogłem się ruszyć.

– Tak, kochanie… to jest twój dom – powiedziałem cicho i ucałowałem ją w czoło. Wymamrotała coś, ale się nie obudziła. Gdy poczułem, że się uspokoiła, sam usnąłem. Trzymałem w ramionach cały swój świat i nic więcej się dla mnie w tym momencie nie liczyło.

Przebudziłem się, czując, że Rebeka się kręci. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że Chloe cichutko kwiliła. Nie byłem pewny, czy to już pora karmienia, bo nie miałem pojęcia, która godzina.

– Muszę ją nakarmić – powiedziała Rebeka. Zaskoczyło mnie, że mimo iż obudziła się jakiś czas temu, cały czas leżała w moich ramionach.

– Pomóc ci jakoś? – zapytałem i usiadłem na łóżku. Było mi strasznie gorąco, więc ściągnąłem koszulkę oraz dresy. Nie widziałem reakcji Rebeki na takie zachowanie. Może nie powinienem się przy niej rozbierać do majtek? Rebeka pokazała jedynie, bym zapalił lampkę nocną, i usiadła w bujanym fotelu. Wyjąłem z łóżeczka naszą głodną księżniczkę i podałem ją Rebece. Doskonale wiedziała, że zaraz znajdzie się w ramionach mamusi. Wtuliła się i mlaskając, słodko zasnęła. – Skoro Charlie śpi, to budzić go na karmienie? – Zajrzałem do łóżeczka małego. Chyba ostatnim razem tak się objadł, że teraz było mu wszystko jedno.

– Niech śpi. Najwyżej wstanę do niego za godzinę – odpowiedziała cicho, gładząc policzek Chloe.

– Nie łatwiej by było dawać im na zmianę mleko z butelki i pierś? – zapytałem. Boże! Kompletnie się na tym nie znałem. Nie miałem czasu na oswojenie się z myślą, że zostanę ojcem. Pięć minut po tym, jak zobaczyłem Rebekę z brzuchem, ona zaczęła rodzić. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy wszedłem do domu Donovanów zwabiony podstępem przez Simona i Treya, że niby James chce ze mną porozmawiać, a zastałem na miejscu moją ciężarną byłą żonę. To był kompletny szok. Wszystkiego bym się spodziewał. Naprawdę wszystkiego, ale nie tego. W dodatku zachowałem się jak skończony idiota. Moja pierwsza myśl wtedy? Kurwa, wstyd się przyznać, ale przez jeden ułamek pieprzonej sekundy pomyślałem, że to dziecko Thomasa. Reakcja Rebeki szybko jednak uświadomiła mi, że nie mogę mieć wątpliwości, a teraz, gdy dzieciaki były już z nami… Nawet nie śmiałem proponować jakichkolwiek badań genetycznych. Wiedziałem, po prostu wiedziałem, czułem i widziałem, że to moje dzieci. Każdy mężczyzna ma czasami takie głupie myśli? Gdy Jess była w ciąży, wiele razy rozmawiałem z Erickiem. On też nie miał pewności, zwłaszcza po tym, jak Jess odnowiła znajomość ze swoim byłym facetem. Dopiero gdy wziął małą Hope na ręce, utwierdził się w przekonaniu, że to jego córka. Simon także dopiero po porodzie miał sto procent pewności, że Charlotte to jego dziecko. Mieliśmy prawo tak

wątpić? Kurwa, naprawdę nie wiedziałem. To trudny temat, ale teraz już nie miał znaczenia.

– Dopóki mogę, chcę karmić sama. To lepsze dla dzieci – odpowiedziała Rebeka, wyrywając mnie z myśli. Wstała i włożyła Chloe do łóżeczka.

– Mogę tu zostać do rana? – Spojrzałem na nią, by wybadać reakcję.

– Będę spokojniejsza, gdy zostaniesz – powiedziała i miałem wrażenie, że lekko się uśmiechnęła. Ucieszyłem się niezmiernie, ale starałem się ukryć podekscytowanie. Zanim się położyłem, poczekałem, aż Rebeka wróci z łazienki. Owinięta szlafrokiem, w długiej, powłóczystej koszuli nocnej wyglądała jak anioł. Wybrałem lewą stronę łóżka i dałem Rebece wybór, czy położy się ze mną pod kocem, czy oddzielnie. Wybrała jednak drugą opcję i okryła się kołdrą.

– Obudź mnie w razie czego – powiedziałem cicho, gdy przyłożyła głowę do poduszki.

– Dobrze. Dobranoc, Sedricku – wyszeptała.

– Dobranoc. – Chciałem się nachylić i ucałować ją choćby w policzek, ale nie zrobiłem tego. To, że leżałem z nią w łóżku, to i tak wiele. Tak naprawdę nie spodziewałem się, że już tej pierwszej nocy pozwoli mi ze sobą spać. Kręciłem się i czuwałem. Nie mogłem zasnąć. Po prostu patrzyłem, jak śpi. Już nie płakała, wzdychała cicho, a ja niepewnie podsunąłem się bliżej i objąłem ją. To działało jak magnes. Rebeka znowu się we mnie wtuliła i od razu wiedziałem, że w ogóle nie zasnę. Bezwiednie objęła

mnie w pasie, a gdy jej dłoń zsunęła się lekko niżej, na brzuch, próbowałem opanować wzwód. Kurwa! Wiedziałem, że jeśli się obudzi i zobaczy, że mi stoi, to od razu się spłoszy i mur między nami wyrośnie na nowo.

Zacząłem myśleć o wszystkim, byle nie o seksie. To było cholernie trudne. W dodatku Reb tak słodko westchnęła… raz, drugi. Ja pierdolę! Nie wytrzymałem. Musiałem iść do kibla i zwalić sobie konia.

Wstałem powoli i na pełnym wzwodzie poszedłem do łazienki, *vis-à-vis* sypialni Rebeki. Pachniało tu jeszcze jej szamponem i żelem pod prysznic. O tak! Jak zdesperowany nastolatek zamknąłem klapę kibla i usiadłem na niej, zsuwając bokserki. Mój kutas wyskoczył, a ja od razu chwyciłem go w dłoń. Kurwa! Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie to jej cudowne ciało. Te piersi! Zanurzyłbym w nich nos i całował bez końca. Tak samo jak jej słodką cipkę… Jęknąłem głośno, nie mogąc nad tym zapanować. Dłoń poruszała się coraz szybciej i gwałtowniej, a kolejne krople wilgoci spływały na moje palce. Rebeka kiedyś ochoczo zlizywała tę wilgoć… Kurwa! Poprawiłem się niecierpliwie i dalej pędziłem desperacko po orgazm. Jej cycki. Tyłek. Cipka. Kurwa! Gdy już prawie dochodziłem, jak na złość ktoś zapukał do drzwi łazienki.

– Szybciej, proszę! – To Trey. Kurwa! Ten to miał wyczucie. Tak samo jak w samolocie, gdy wracaliśmy z wakacji.

– Zaraz! – warknąłem, próbując się skupić. Cycki Rebeki. Jej słodki tyłek. Cipka…

– Sed, powiem dosadnie. Objadłem się na obiad fasoli… To jest, kurwa, bardzo pilne! – wyjęczał pod drzwiami, a moje podniecenie chuj strzelił. Na myśl, że stał tam ze skrzyżowanymi nogami, żeby nie popuścić, wszystko, co do tej pory utrzepałem, opadło i musiałbym zaczynać od początku. Wstałem wściekły, podciągnąłem majtki i umyłem ręce, po czym otworzyłem drzwi.

– Proszę, kurwa! – warknąłem, pokazując, by wszedł do środka.

– A co ty? Waliłeś sobie czy co? – zapytał, trafiając w samo sedno. Wywróciłem oczami, próbując się pohamować, by nie wybuchnąć.

– Weź spierdalaj – odpowiedziałem, a on zaczął się śmiać. Świetnie, kurwa! Znałem Treya i wiedziałem, że nie zachowa tego dla siebie, a jutro chłopaki będą mieć ze mnie szyderę roku. Już słyszałem te docinki Simona i Alexa. Wróciłem do sypialni kompletnie wściekły i nabuzowany. W dodatku widok tak słodko śpiącej Rebeki znowu wywołał u mnie wzwód. Kurwa! Podszedłem do łóżeczek dzieci, by sobie na nie popatrzeć, z nadzieją, że chociaż opadnę. A gdzie tam! To przecież niezdrowe, do jasnej cholery. Zanim wróciłem do łóżka, minęła długa chwila. Położyłem się, a ona ponownie od razu mnie przytuliła. I ta ręka… nisko na brzuchu. Dobra, Sed… Chyba nadszedł czas nauczyć się kontrolować reakcje własnego ciała. Do tej pory nie musiałem się martwić, ale nie chciałem wystraszyć Rebeki swoim napaleniem. Skoro miałem jej udowodnić miłość, to próba opanowania pożądania i swoich emocji też

była bardzo ważna. Właśnie tak, Mills! Musiałem się zmienić na tyle, by ona poczuła się bezpiecznie, by znowu mi zaufała. Spojrzałem na nią leżącą u mego boku i naprawdę uwierzyłem, że będzie dobrze.

WŁAŚCIWY RYTM

OBUDZIŁAM SIĘ. Leżałam w ramionach Sedricka, z głową na jego piersi i ręką obejmowałam go w pasie. Cholera! Zastygłam, zastanawiając się, jakim cudem znowu się do niego przytuliłam. To był chyba odruch bezwarunkowy. Zawsze kiedy czułam go u swego boku, intuicyjnie się przytulałam. Nie wiedziałam, czy Sed wie o tym. Spał i chyba nie miał świadomości, że wlazłam mu pod koc. Niepewnie, by go nie obudzić, wymknęłam się z łóżka do łazienki. Było mi gorąco od jego półnagiego ciała. Weszłam do środka i poczułam taki straszny smród. Jezu! To Trey. Na bank najadł się fasoli na obiad, a teraz miał żołądkową rewolucję. On uwielbia fasolę, ale ta nigdy nie oszczędzała jego żołądka. Musiałam zużyć połowę odświeżacza powietrza i uchylić okno, by ponownie móc tam wejść… Po jakichś dziesięciu minutach dało się wytrzymać. Obmyłam twarz, by się ochłodzić, i zdjęłam szlafrok. Jezu! Spojrzałam na swój profil w lustrze i znowu tak cholernie się zasmuciłam. Nie mogłam patrzeć na swój brzuch… Urodziłam ponad dwa tygodnie temu, a dalej wyglądam jak w ciąży. Może nie jak w dziewiątym miesiącu, ale co najmniej piątym. To jakiś żart? Nie spodziewałam się odzyskać dawnej figury, ale żeby mi aż tak zostało? To niesprawiedliwe! Jess i Jenna wyglądały dobrze… Jenna nawet lepiej niż kiedyś, a ja? Zawsze miałam, kurwa, pod

górkę. Może to samolubne, ale w ciąży akceptowałam brzuch, bo wiedziałam, że w środku są maluchy… teraz go po prostu nienawidziłam. W dodatku te ogromne piersi. Wyglądałam jak jakiś potwór! I jeszcze cieknie z nich niekontrolowanie. Właśnie zmoczyłam sobie koszulę nocną. Boże! Zmieniłam piżamę i oplotłam się mocno szlafrokiem, by na siebie nie patrzeć. Łzy cisnęły mi się do oczu, gdy to robiłam. Wróciłam do sypialni i by się uspokoić, usiadłam w bujanym fotelu i obserwowałam dzieci. Akurat Charlie się obudził i był głodny.

– No, kochany, mleka to ci u mamusi nie zabraknie – powiedziałam do niego, gdy przyssał się tak cudownie do piersi. Był taki malutki, a ja już widziałam podobieństwo. To cały Sed. Po prostu jego idealna kopia. Mały zasnął, a ja razem z nim. Ten bujany fotel był taki wygodny…

Obudziłam się w łóżku. Usiadłam gwałtownie, byłam zaskoczona. Jakim cudem się w nim znalazłam? Sedricka w sypialni nie było, dzieci także. Nie wiem, dlaczego się wystraszyłam. Zerwałam się z łóżka i zbiegłam na dół. Odetchnęłam z ulgą, widząc ich w salonie. Sed i mój ojciec spojrzeli na mnie zaskoczeni, a ja zawstydziłam się pod spojrzeniem Sedricka. Zacisnęłam mocniej pasek szlafroka i spuściłam wzrok.

– Stało się coś? – zapytał Sed i wstał z dywanu, na którym na specjalnej macie leżeli Chloe i Charlie, a obok wpatrzony w nich James.

– Nie… – odpowiedziałam cicho. – Pójdę się ubrać – dodałam i uciekłam na górę. Cholera! Nie wiedziałam, czy

przyzwyczaję się do jego obecności. Przy dzieciach, tak jak wczoraj podczas kąpieli, było mi łatwiej, ale nie wyobrażałam sobie rozmawiać z nim o czymkolwiek innym. W dodatku na schodach zauważyłam, że znowu miałam mokrą od mleka koszulę. To było takie krępujące! Schowałam się w łazience i rozpłakałam. To się nazywa chyba baby blues. Najpierw było mi smutno, a po chwili się wściekałam i z tej wściekłości zerwałam z siebie tę mokrą piżamę i weszłam pod prysznic. Nawet nie byłam w stanie umyć własnego ciała dłońmi, bo mnie to brzydziło, wzięłam więc gąbkę, by się nie dotykać. Te wielkie cycki, wielki brzuch… Kurwa, no! Wyglądałam jak jakieś monstrum.

– Rebeko, wszystko w porządku? – Usłyszałam głos Sedricka pod drzwiami. Czy on nie miał zamiaru dać mi spokoju? Chciał tak za mną łazić jak pies? To irytujące i krępujące. W szpitalu codziennie przesiadywał pod salą, mimo iż wiedział, że nie chciałam z nim rozmawiać ani go widzieć. Niech zajmie się dziećmi i da mi spokój – myślałam. Kompletnie nie rozumiałam, o co mu chodziło. Czuł się winny? Próbował w ten sposób naprawić swoje winy i się wybielić?

– Sed, biorę prysznic! – odpowiedziałam zirytowana, by dał mi spokój. W dodatku bolał mnie dziś brzuch, a rana po cesarce zaczęła swędzieć. Miałam jutro wizytę kontrolną w szpitalu i jakieś badania. Po porodzie i śpiączce mój organizm był osłabiony. Swoją drogą, tak naprawdę dla mnie to wszystko trwało jedynie chwilę. Pamiętam ten moment, gdy wyciągnęli Chloe, a potem zapadła kompletna

ciemność. Trudno mi pogodzić się z tym, że Sedrick widział mnie w takim stanie. Widział moje zniszczone ciało, gdy pomagał pielęgniarce podczas karmienia maluchów. Nie potrafiłam tego zaakceptować. Zanim wyszłam spod prysznica, a potem z łazienki, musiałam kilka razy wycierać piersi z mleka. Do listy zakupów dopisałam w myślach jakiś stanik i wkładki. Nie miałam dziś jednak do tego głowy. Przemknęłam do sypialni owinięta ręcznikiem. Sedricka na szczęście tutaj nie było. Włożyłam legginsy i szeroką tunikę, by ukryć brzuch. Najchętniej założyłabym takie wielkie, obciskające gacie, ale lekarz powiedział, że nie powinnam aż tak uciskać brzucha, dopóki rana się dobrze nie zagoi. Wysuszyłam włosy i zbierałam się do zejścia na dół, gdy zajrzał do mnie Simon. Uśmiechnął się szeroko na mój widok.

– Jak tam minęła pierwsza noc w domu? – zapytał i wszedł.

– Całkiem dobrze. Przepraszam, że tak wczoraj uciekłam, ale źle się czułam – odpowiedziałam i spojrzałam na niego.

– A Sed? – Podszedł i usiadł na łóżku.

– Co: Sed? – Uniosłam brew.

– No, gadaliście coś? Cokolwiek…

– Ustaliliśmy opiekę nad maluchami – odpowiedziałam szczerze.

– O! I co? – zapytał ciekawy.

– Za jakiś czas wrócimy do L.A.

– Razem? – W jego głosie zabrzmiała nadzieja. Zdziwiło mnie to zaangażowanie, ale w sumie to przecież mój przyjaciel. Na pewno chciał, bym była szczęśliwa, i doskonale wiedział, jak kocham Sedricka. Tylko czy to w ogóle było możliwe, byśmy jeszcze się zeszli? Jemu przecież chodziło jedynie o dzieci. Dlatego przy mnie był.

– Tak. Znaczy Sed chce mi pomagać przy dzieciach, więc to najlepsze rozwiązanie.

– Rozumiem. – Simon uśmiechnął się tajemniczo i znowu na mnie spojrzał. – Cycki ci przesiąkają, mała – stwierdził, przyglądając się moim piersiom. Spojrzałam na swoją tunikę.

– Cholera, no! – pisnęłam na widok dwóch mokrych plam.

– To takie seksowne – dodał, a ja wywróciłam oczami.

– Seksowny jest przeciekający mleczny potwór? – zadrwiłam sama z siebie. Tak właśnie się czułam i nic nie mogłam na to poradzić.

– Co ty gadasz? Wyglądasz ślicznie, taka krąglutka! – Podszedł do mnie i zaczął delikatnie obmacywać mój brzuch. Nie mogłam tego znieść. To było dla mnie za wiele.

– Simon, przestań! – Odsunęłam się, czując się niezręcznie.

– Mała, wrócisz do formy. Przecież dopiero co urodziłaś dwoje dzieci – stwierdził, widząc, jak się zdenerwowałam.

– Oj, daj mi spokój. – Odwróciłam się i znowu zachciało mi się płakać. Miałam jakieś rozpieprzone hormony! Baby

blues jak się patrzy. Czytałam o tym, ale nie sądziłam, że mnie to spotka.

– Ja też mam dać ci spokój? – Mimo mojej niechęci znowu do mnie podszedł.

– Tak… – odpowiedziałam cicho.

– Tak nie można, Reb. Nie odtrącaj tych, co zawsze byli po twojej stronie. – Dotknął mojej dłoni. – No, prawie zawsze – dodał i się uśmiechnął.

– Tego, jakim dupkiem byłeś na początku naszej znajomości, na szczęście nie pamiętam – westchnęłam i dałam się mu przytulić.

– Uwierz, że wcale nie jestem z tego dumny – powiedział szczerze.

– Ważne, że teraz między nami jest w porządku. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie, Treya i Donovanów… – Spojrzałam na niego, zadzierając głowę.

– Jesteś silna babka, Reb! Poradziłabyś sobie w każdej sytuacji, ale że masz nas, to możesz się czasami trochę nad sobą pożalać, a my będziemy cię wspierać!

– Dzięki. Jesteście kochani! – Objęłam go mocniej.

– I nadal mnie podniecasz, mimo że taka z ciebie mamuśka! – dodał, a ja się roześmiałam. Cały Simon, ale rozmowy z nim chociaż poprawiały mi humor.

Naszą pogawędkę przerwał jednak Sedrick. Wszedł i zobaczył nas stojących w objęciach. Zmierzył wzrokiem mnie i Simona i powiedział:

– Rebeko, będziesz jadła śniadanie? Bo Alice pyta.

– Zaraz zejdę – odpowiedziałam i odsunęłam się od Simona, czując tę złość w spojrzeniu Seda. Był zazdrosny? To niemożliwe.

– Simon, Trey cię chyba szukał – dodał.

– Mała, musimy się wybrać na jakieś zakupy i poradzić coś na twoje przeciekające… – Ugryzł się w język, ale oboje z Sedem spojrzeli wymownie na moje piersi. Zakryłam się dłońmi kompletnie zażenowana. – Będę na dole! – Spojrzał przepraszająco i wyszedł. Znowu zostałam z Sedrickiem sama, a dzieci były na dole. Nie wiem, dlaczego mój oddech przyśpieszył. Jakbym bała się przebywać z nim sam na sam.

– Jutro masz tę wizytę u lekarza, prawda? – Zamknął za sobą drzwi i wszedł. Usiadłam na fotelu i zakryłam pieluszką swoją mokrą tunikę. Natychmiast powinnam iść do łazienki!

– Tak, a dlaczego pytasz? – Zmarszczyłam brwi.

– Chciałbym pojechać z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko… – odpowiedział niepewnie, dalej nie odrywając ode mnie wzroku. Kompletnie nie wiedziałam, o czym myśli.

– Jeśli chcesz. – Wzruszyłam ramionami. Przecież dzieci też miały kontrolę, więc pewnie dlatego chciał jechać. To zrozumiałe.

– Dziękuję, a teraz chodź na dół na śniadanie. Czekałem na ciebie, by zjeść… – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Muszę się przebrać – odpowiedziałam znowu zawstydzona, bo jego wzrok powędrował na wysokość moich piersi.

– Dobrze, ale zejdź, proszę, do kuchni – odpowiedział i wyszedł. Boże! Naprawdę nie potrafiłam go wyczuć. Minęło już tyle miesięcy, odkąd spędzaliśmy ze sobą czas, że odzwyczaiłam się od jego obecności. Było mi ciężko… bardzo ciężko. W nocy miałam koszmary. Budziłam się zapłakana i mokra. Jedyne, czego brakowało mi podczas ciąży, to właśnie jego. Mimo wszystko tak cholernie go kochałam i tak bardzo za nim tęskniłam. Mieliśmy tyle spraw, których nie udało się wyjaśnić. Rozstaliśmy się nagle, niespodziewanie, a potem zaraz ten pieprzony rozwód. Tak żałuję, że się na niego zgodziłam, no ale co miałam zrobić? Jeszcze kilka dni przed porodem czytałam na plotkarskim portalu, że Sedrick się z kimś spotyka. Widziałam zdjęcia z jakiejś restauracji, Sedrick był tam z kobietą. Piękną, młodą aktorką. Zabolało mnie to bardzo, ale tak naprawdę nie powinno mnie to już interesować. On miał swoje życie, a ja mu je tylko znowu skomplikowałam. Naprawdę nie chciałam. Nie chciałam…

Weszłam do kuchni, a wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie. Trey uśmiechnął się lekko i pokazał, bym usiadła obok niego. Chyba zostali na noc z Simonem i Charlotte w domu ojca. Bardzo mnie to ucieszyło, bo stęskniłam się za nimi.

– Może pójdziemy po śniadaniu na spacer z dziećmi? – zaproponowałam niepewnie. Nie wiedziałam, czy Sed miał jakieś plany, ale miło by było, gdyby poszedł z nami na pierwszy spacer maluchów.

– Ja chętnie, bo już nie mogę wytrzymać z tym śmierdzielem! – odpowiedział Simon i trącił Treya. Zaśmiałam się w głos, a oni razem ze mną.

– No co? Ta fasolka była naprawdę dobra! – odpowiedział Trey i spojrzał na rozbawioną do łez Alice.

– Więc dobrze zgadłam, że to ty zasmrodziłeś kibelek w nocy… – Usiadłam obok niego i roztrzepałam jego włosy. Uwielbiałam, gdy były takie dłuższe i w nieładzie.

– O rany! Czepiacie się. Już zapomniałaś, że ty masz tak samo? Tyle że po ostrym żarciu! – odpowiedział Trey, a ja zrobiłam się cała czerwona. Spojrzałam na Seda, który próbował się nie roześmiać. Boże! Zabiję kiedyś Treya… za każdym razem, gdy o tym myślałam, byłam coraz bliżej spełnienia tej obietnicy.

– Ja też chętnie się wybiorę – wtrącił Sed trzymający na rękach Chloe.

– No to kończmy śniadanie i zbierajmy się! – Simon wstał i pośpieszył wszystkich.

– Dajcie jej zjeść – burknął Sed, widząc, że już chciałam iść.

– Faktycznie, powinnam coś przekąsić. Dajcie mi pół godziny. – Spojrzałam na chłopaków i się uśmiechnęłam.

– Okej, jak będziesz gotowa, to powiedz – odpowiedział Simon. – A ty wynoś się stąd, bo znowu się zjebałeś! – Popchnął Treya, który puścił śmierdzącego bąka. O Boże! Zatkałam sobie nos i usta i dławiąc się ze śmiechu, próbowałam się nie porzygać. – W dupie ci coś zdechło? Rany, Trey, nie pobzykasz dziś! – dodał, gdy wychodzili

z kuchni. Sed otworzył okno i oddał naszą córkę na ręce Alice, która także wyszła z kuchni. Znowu zostaliśmy zupełnie sami, a mnie zacisnął się żołądek. Sięgnęłam po świeże pieczywo ze środka stołu i przekroiłam sobie kajzerkę. Sedrick usiadł obok i podsunął mi żółty ser.

– Opieprzyłem Simona i Treya, bo zjedliby ze stołu wszystko, co najlepsze – powiedział nadal rozbawiony zachowaniem chłopaków.

– Uratowałeś dla mnie dwa plasterki sera… Dziękuję – odpowiedziałam z ironią, ale nie miało to zabrzmieć wrednie.

– Mogę ukroić więcej, jeśli masz ochotę. – Już chciał wstać.

– Nie, Sed… – Złapałam go za rękę, by został na miejscu. – To był żart. To, co zostało, w zupełności wystarczy – dodałam i uśmiechnęłam się lekko. Nie mogłam się tak zachowywać. Mimo wszystko widziałam, jak się starał, a to jednak wiele dla mnie znaczyło.

– Musisz jeść, by odzyskać siły. Lekarz mówił, że masz słabe wyniki…

– Jutro się okaże, co powie mi lekarz, a teraz podaj mi pomidory, proszę. – Znowu się uśmiechnęłam, słysząc tę troskę w jego głosie. Sedrick podsunął mi talerz z pomidorami i nalał mi herbaty. Nawet posłodził ją tak, jak najbardziej lubiłam. Pamiętał, że dwie płaskie łyżeczki to idealna proporcja. – To ty przeniosłeś mnie w nocy do łóżka? – zapytałam niepewnie, kończąc jeść kanapkę.

– Tak – odpowiedział szczerze, a ja kiwnęłam jedynie. Spałam tak mocno, że nawet nic nie czułam. Nie wiedziałam też, czy przypadkiem znowu się do niego nie przytuliłam. Chciałam robić to codziennie, a z drugiej strony tak bardzo bałam się jego dotyku. W sumie nie miałam czego się bać, on mnie przecież nie dotknie… w taki sposób jak kiedyś. Moje ciało kompletnie się zmieniło, a on by pewnie tego nie zaakceptował. Rany! O czym ja myślę? Przecież to bez szans, bym nadal mu się podobała, bym nadal go pociągała. Spojrzałam na niego niepewnie, gdy popijał kawę. Uwielbiałam, gdy miał taki dwudniowy zarost. Widziałam zmęczenie na jego twarzy, ostatnie dni były dla nas wszystkich wyczerpujące, ale nadal był taki przystojny. Tak cholernie przystojny i seksowny. Boże! Zacisnęłam uda, mając to przedziwne uczucie. O nie! Zaczyna się… Czułam, że za kilka tygodni, gdy połóg mi się skończy, kompletnie oszaleję. Po prostu to wiedziałam! Już teraz czułam, jak go pragnę…

– Możemy iść. – Potrząsnęłam głową, by pozbyć się głupich myśli. Nie mogłam o nim myśleć w ten sposób! Nie powinnam i nie miałam prawa. On już nie był moim mężem.

– Zjadłaś tylko jedną małą bułeczkę. – Zmierzył wzrokiem mój pusty talerz, na który nie nałożyłam sobie nic więcej.

– Nie mam apetytu, Sed. – Skrzywiłam się lekko.

– Rozumiem, ale to, co jesz, wpływa na nasze maluchy. Zjedz chociaż jeszcze pomarańczę. – Podał mi owoc.

– Nie mogę jeść cytrusów, jak karmię – odpowiedziałam spokojnie. Sed spojrzał na mnie, jakby przepraszał, że nie wiedział o takich sprawach. Och, Boże! Za co on przepraszał? Przecież nie miał nawet pojęcia, że zostanie ojcem. Kurwa! Tak cholernie żałowałam, że mu nie powiedziałam.

– A jabłko? – Sięgnął po nie.

– Jabłko mogę. – Wzięłam od niego owoc. – Dziękuję – dodałam i ugryzłam jabłko ku jego uciesze. Zaskoczyły mnie te pytania, co jeszcze mogę, a czego nie mogę jeść. Czy on miał zamiar mnie kontrolować? Naprawdę nie wiedziałam, po co mu ta wiedza, ale skoro zapytał…

Po śniadaniu Alice pomogła mi wyszykować wózki na spacer, a Sed razem z moim ojcem przebierał maluchy. Chloe zdecydowanie nie spodobał się pomysł założenia jej czapeczki na głowę i tak się rozpłakała, że prawie pękło mi serce. Patrzyłam ze łzami w oczach na Seda, który tulił ją w ramionach, a ona nadal płakała.

– Może jednak darujmy sobie ten spacer – powiedziałam. Cała się trzęsłam od środka, gdy dzieci płakały. Nie wiedziałam, czy coś je boli. A może po prostu miały focha?

– Włóż ją do wózka. Zobaczysz, że przestanie płakać – podpowiedziała Alice, wzięła Chloe od Seda i dokładnie tak zrobiła. Nie mogłam uwierzyć, że mała momentalnie się uspokoiła. Spojrzałam na Seda, który miał taką samą zaskoczoną minę jak ja. Oboje przecież wiedzieliśmy o rodzicielstwie tyle, co nic.

– No to w drogę! – powiedział James i do drugiego wózka włożył Charliego. Nagle zrobiłam się taka podekscytowana, że z tego wszystkiego zapomniałam zawołać Simona i Treya. Sed i mój tata powoli wyprowadzili wózki z domu, a ja wyszłam za nimi.

– To co? Rundka po ogrodzie? – zaproponował Sed i zaczął prowadzić wózek z Chloe, ja wzięłam Charliego i powolutku ruszyliśmy za dom. Boże! To był naprawdę cudowny moment. Szliśmy ramię w ramię, tak jak powinno być. Na początku nic nie mówiliśmy, po prostu cieszyliśmy się chwilą. Maluchy spały słodko, a my zrobiliśmy kółeczko wokół ogrodu i przysiedliśmy na ławce. Był piękny wiosenny dzień. Słońce lekko przebijało się przez chmury i ogrzewało nasze twarze. Ogród za domem ojca był ogromny i można było tam spacerować bez końca. Oparłam się i westchnęłam głośno. Tak mi było dobrze w tym momencie.

– Rebeko, chciałbym cię o coś zapytać – powiedział Sed. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mi się przyglądał.

– Tak?

– Wczoraj ustaliliśmy sprawy opieki nad dziećmi, ale chciałem się upewnić…

– Upewnić w czym? – Uniosłam brew.

– Że zamieszkamy tam razem – odpowiedział.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytałam wprost. Nie chciałam go do niczego zmuszać. Sed odchylił się jakby był zaskoczony moim pytaniem.

– Oczywiście, że tak. Chcę być przy dzieciach.

– Więc ustalone. Chcesz zrobić jakiś remont czy coś w tym rodzaju? – Zastanawiałam się nad tym, ale nigdy wcześniej nie miałam odwagi zapytać.

– Tak, ale biorę to na siebie. Gdy wrócimy tam, wszystko będzie gotowe. – Uśmiechnął się szeroko.

– A kiedy chcesz wrócić?

– To już zależy od ciebie, Rebeko. Musisz chyba najpierw dojść do siebie po… – Zamilkł i zamknął oczy. Nie dokończył zdania. – Przepraszam – dodał po chwili i wstał, po czym odszedł kawałek. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że drugi raz spotkało go to samo. Przeżywał drugi raz moją śpiączkę. Widać, że go to poruszyło z takich czysto ludzkich odczuć. Nigdy nie życzył mi źle i na pewno się martwił. Wstałam i niepewnie podeszłam do niego.

– Już lepiej? – zapytałam i uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Emocje tych ostatnich dni ze mnie schodzą. Wybacz… – Spojrzał na mnie i wyciągnął dłoń, bym ją złapała. Wahałam się chwilę, ale chwyciłam go za rękę i razem wróciliśmy na ławeczkę. Sedrick zaczął opowiadać, jak chce wyremontować dom nad oceanem. Nie byłam tam tak długo, że prawie nie pamiętałam, jak dobrze nam się tam mieszkało. Po rozwodzie przeprowadziłam się do Nowego Jorku na stałe, a do Los Angeles przyleciałam jedynie na chrzest Charlotte i rozwód. Potem zaszyłam się na kilka miesięcy na ranchu ojca w Nevadzie. Niby blisko do Los Angeles, a prawie nikt nie wiedział, gdzie dokładnie przebywałam. Nawet Trey i Simon, bo znając ich, od razu chcieliby mnie odwiedzić. Na początku piątego miesiąca

mój brzuszek był już tak widoczny, że nie chciałam nikomu się pokazywać. Tak naprawę byłam zaskoczona, że do dnia porodu o ciąży wiedzieli jedynie: mój ojciec, Alice i Tayler. Nawet moje siostry nie wiedziały, bo nie widziały mnie w ostatnich miesiącach. Kwestią czasu było, aż wiadomość wypłynie do mediów i zacznie się ten cały cyrk. Telefon od mojej matki to też była jedynie kwestia kilku tygodni.

Dołączyli do nas: Trey, Simon i Charlotte. Mała miała już ponad rok i niedawno zaczęła chodzić. Boże! Przerażało mnie, że nasze maluchy też kiedyś zaczną. To, że ona chodziła, to było mało powiedziane. Ona biegała i krzyczała przy tym tak radośnie… Gdy upadała, to zaczynała dalej raczkować, a to miała opanowane do perfekcji.

– Tata! Tata! – Właśnie robiła z Simonem kolejną rundkę wokół ogrodu. On miał dość, a ona zdecydowanie nie. Trey za to wpatrywał się w Chloe jak w obrazek i zaczął wspominać, jak to było, gdy Charlotte była taka malutka.

– I pamiętam, jak pierwszy raz zmieniałem jej pieluchę i jak mnie wtedy osikała. To było cudowne! – westchnął z rozrzewnieniem i spojrzał na Seda. – Zapamiętuj takie momenty, stary, bo to najfajniejsze chwile w życiu! – dodał, a Sedrick spojrzał na mnie tak cholernie smutno. Doskonale wiedziałam, że miał do mnie żal, że nie wiedział o ciąży. Zapewne nigdy mi tego nie wybaczy.

– Charlie mnie wczoraj osikał! – odpowiedział po chwili i wymusił uśmiech. Zrobiło mi się niezręcznie, więc wstałam i dołączyłam do Charlotte i Simona.

– Ale ona urosła! – Schyliłam się i chciałam wziąć ją na ręce, ale zabolał mnie brzuch. Cholera! Skrzywiłam się, a Simon od razu zabrał ode mnie swoją córeczkę.

– Mała, uważaj, ona waży już naprawdę sporo! – powiedział i uśmiechnął się lekko.

– Naprawdę urosła i jest taka śliczna. – Pogładziłam jej policzek, a ona pisnęła radośnie i chciała złapać mnie za włosy.

– Zanim się obejrzysz, wasze maluchy też tak urosną. Czas leci jak szalony… – westchnął i zmrużył oczy, spoglądając w stronę wysokiego żywopłotu.

– Chciałabym cię przeprosić, że wtedy tak nagle i bez wytłumaczenia przestałam się nią opiekować i oddałam ją twoim rodzicom, ale… – Simon odszedł kawałek, jakby mnie wcale nie słuchał. – Simon? – zapytałam, bo dalej wpatrywał się w to samo miejsce.

– Pieprzone pismaki! – krzyknął i postawił Charlotte na trawie, a sam ruszył w kierunku żywopłotu. W pierwszym momencie kompletnie nie wiedziałam, o co chodziło. Dopiero po chwili zorientowałam się, że ktoś robił nam zdjęcia. Kurwa!

– Sed, zabierz dzieci! – Chwyciłam Charlotte za rączkę i podeszłam do nich.

– Co się dzieje? – Spojrzał w stronę Simona, który właśnie podbiegał do płotu i krzyczał coś na jakiegoś idiotę, który schował się tam z aparatem. Cudownie! Czyli już cały świat zapewne wiedział, że Sedrick Mills został ojcem. Byłam przekonana, że jutro rozpęta się medialne piekło.

– Ktoś robi nam zdjęcia – powiedziałam i miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Wyglądałam strasznie, a zdjęcia jeszcze dodatkowo mnie pogrubią. Nigdy się tym nie przejmowałam, ale wiedziałam, że gdy zobaczę zdjęcia i artykuł o tym, jaka jestem zaniedbana i paskudna, to będę wyć jak głupia.

– Co? Gdzie?! – Sed oddał mi Charliego, którego trzymał na rękach, i pobiegł za Simonem. Strasznie się wkurzył i nie ma co się dziwić. Na pewno nie chciał, by ta wiadomość wyciekła do mediów. Mi nawet nie chodziło o mnie, ale nie życzyłam sobie, by zdjęcia moich dzieci były publikowane w jakichkolwiek gazetach czy na plotkarskich portalach. Zaczęli się kłócić z tym facetem, który stał za ogrodzeniem i dalej nas fotografował. Trey zabrał Charlotte i Chloe i razem wróciliśmy do domu. Stanęłam w tarasowych drzwiach i przyglądałam się, jak Sed dzwoni gdzieś, a po chwili tego pożal się Boże paparazzo zgarnia ochrona. Jak mogli go wcześniej nie zauważyć?

Bardzo się zdenerwowałam. Trey także chodził nerwowo po kuchni i jedynie zerkał w stronę tarasowych drzwi. Wiedziałam, że najchętniej też by tam poszedł i powiedział, co myśli. Na szczęście został w domu i nie wtrącał się w awanturę. Trzymałam na rękach Charliego, który chyba już zgłodniał.

– Trey, ja pójdę nakarmić małego – powiedziałam i ruszyłam w kierunku schodów. Chloe spała w wózeczku, więc nie chciałam jej budzić. – Alice, zajmiesz się nią chwilę? – poprosiłam.

– Oczywiście, skarbie – odpowiedziała i uśmiechnęła się ciepło. Miałam nadzieję, że Sed nie zrobi czegoś głupiego. Jego wybuchowy charakter wcale nie pomagał w takich sytuacjach, a widziałam tę wściekłość w jego oczach, gdy zobaczył tego paparazzo.

W sypialni troszkę się uspokoiłam. Bujany fotel i mój synek przy piersi podziałali na mnie kojąco. Przysnął i tak cudownie położył swoją malutką rączkę po stronie mojego serca. Oparłam głowę i westchnęłam cichutko. Musiałam jakoś nastawić się na to, co teraz zacznie się dziać. Spekulacje. Plotki wyssane z palca. Ciekawe, co sądził o tym wszystkim Sed. Miałam zamiar zapytać go, gdy wróci, bo przecież siedział w tym od lat. Liczyłam, że może podpowie mi, jak mieć do tego dystans i się nie przejmować. Ostatnie zdjęcia w gazecie zniszczyły nam życie. Wzdrygnęłam się na myśl o tamtych fotografiach Sedricka z Laną. Widziałam je raptem dwa razy i to przez chwilę, ale utkwiło mi to w pamięci jak nic innego. Do tej pory, gdy zamykam oczy, widzę, jak ją obejmował. Jak wiła się na jego kolanach, jak całowali się namiętnie. Oddech mi przyśpieszył na samo wspomnienie. Zachciało mi się płakać, a ciężar, jaki poczułam w klatce piersiowej, sprawił, że te okropne wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Wstałam i włożyłam Charliego do łóżeczka, by nie czuł mojego zdenerwowania. Usiadłam na łóżku i patrzyłam ślepo w okno, próbując się uspokoić. To wszystko było jednak silniejsze ode mnie i rozpłakałam się. Nie wiedziałam, jak pozbyć się tego uczucia upokorzenia.

Minęło już tyle czasu, a ja dalej nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Pierwsze dni po rozwodzie były dla mnie kompletnym piekłem. Gdyby nie ojciec i Alice, nie wiem, czybym sobie poradziła. Miałam wrażenie, że umieram. Z każdą kolejną sekundą czułam, że uchodzi ze mnie wszystko, co dobre i wartościowe. Teraz było odrobinę lepiej i wiedziałam, że muszę być silna dla dzieci, ale to wcale nie było takie proste.

– To zadzwoń do nich i powiedz, że nie wyrażamy zgody na publikowanie jakichkolwiek prywatnych zdjęć! – Usłyszałam głos Seda z korytarza. Otarłam łzy i starałam się ukryć, że płakałam. – Nie interesuje mnie to! Jeśli zobaczę jakiekolwiek zdjęcia, to wytoczę im proces stulecia! – dodał i wszedł do sypialni. Spojrzał na mnie i od razu dostrzegł, że płakałam. – Rebeko, nie przejmuj się tym paparazzo – powiedział, myśląc, że o to chodziło. Nic nie odpowiedziałam, tylko odwróciłam wzrok. Nie chciałam, by teraz tutaj był. Za dużo było we mnie złości przez te wspomnienia, a nie chciałam się kłócić. – Rebeko? – Podszedł bliżej, gdy nie usłyszał odpowiedzi.

– Mogłabym zostać na chwilę sama? – zapytałam cicho.

– Proszę, nie przejmuj się tym… – Mimo mojej niechęci usiadł obok. Boże!

– Sed, nie o to chodzi! Chciałabym zostać sama. Mogę?! – warknęłam na niego i odsunęłam się. Zrobił zaskoczoną minę i odchylił się.

– A o co chodzi? Możesz mi powiedzieć? – ciągnął dalej.

– Jezu, daj mi spokój, naprawdę chcę zostać sama! – Zerwałam się z łóżka i wyszłam z sypialni. Sed na szczęście nie poszedł za mną. Zeszłam na dół i przez tarasowe drzwi udałam się do ogrodu. Przysiadłam na kamiennych schodkach, by się uspokoić. Kilkakrotnie wypuściłam głośno powietrze, zanim serce zaczęło bić w normalnym rytmie.

– Pokłóciliście się? – Na taras wyszedł Trey. Obejrzałam się i poklepałam schodek, by usiadł obok.

– Nie.

– Więc co się stało? – Dołączył do mnie i objął delikatnie.

– Przypomniały mi się zdjęcia z Laną… – odpowiedziałam szczerze, a Trey westchnął wymownie.

– A gadałaś o tym z Sedem? – zapytał.

– Oszalałeś? – Pokręciłam głową.

– Po prostu pytam. Może powinniście to wyjaśnić w końcu?

– Trey, a co tu wyjaśniać?

– Jak to: co? Chyba sporo spraw wam się nazbierało. – Skrzywił się, widząc moją niechęć do takich rozmów.

– To nie czas, by to roztrząsać na nowo.

– Oj, jesteś wkurzająca!

– A ty się nie wtrącaj, Trey. Wystarczająco już z Simonem namieszaliście – powiedziałam odrobinę zbyt ostro.

– Gdybyś mi łaskawie powiedziała o ciąży, to nie byłoby tej całej sytuacji! Ja nie czuję się winny – odpowiedział

urażony.

– Bo to nie wasza wina, tylko moja… – dodałam już spokojniej i znów westchnęłam. Trey już nic nie mówił. Wiedział, że mi ciężko, a jego gadanie wcale mi nie pomagało. Miałam zamiar porozmawiać z Sedem, gdy będę gotowa. Teraz na to za wcześnie, a to wszystko mimo upływu czasu było zbyt świeże i bolesne.

– Chloe jest głodna! – zawołał mnie tata. Wzięłam córeczkę na górę i poszłam do sypialni, by ją nakarmić. Sed nadal tutaj był i siedział obok łóżeczka Charliego, wpatrując się w niego jak zaczarowany.

– Muszę nakarmić małą – powiedziałam cicho, gdy weszłam do środka.

– Dobrze. Rozumiem, że mam wyjść? – zapytał i wstał. Kiwnęłam jedynie, że chcę zostać sama, a on bez słowa wyszedł. Chyba jednak nie potrafiłam przy nim tak ciągle przebywać. Potrzebowałam być sama i spędzać czas z dziećmi tylko we troje. Powinien to zrozumieć. No właśnie… powinien. Widziałam, że go to smuci i przygnębia, ale co miałam zrobić? Musiałam dbać także o własny komfort. Nie chciałam pozwolić, by spędzał ze mną kolejne noce, tak jak ostatnią. Mógł mi pomóc przy kąpieli, przy przebieraniu czy karmieniu, ale nie chciałam, by spał ze mną w łóżku. To za wiele. Wiem, że Alice przygotowała pokój dla Seda, więc powinien z niego skorzystać. Ułożyłam sobie w głowie plan i nieco mnie to uspokoiło. Powinnam ustalić między nami jakieś zasady, inaczej znowu coś by się skomplikowało. Sed musiał mieć

świadomość, że toleruję jego obecność jedynie ze względu na dzieci. Chciał się nimi zajmować i mi pomagać? Dobrze. Nie miałam zamiaru mu tego utrudniać, ale nie mogłam pozwolić, by znowu mnie skrzywdził. Z góry wiedziałam, że nie ma szans, by było jak dawniej, ale jego obecność i niektóre gesty czasami bardzo mnie zwodziły. Tak jak dziś rano. Był taki opiekuńczy i troskliwy, no i w nocy… Nie chciałam znowu cierpieć. Do tej pory nie uporałam się z tym, co do niego czuję, i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek mi się to uda.

Resztę dnia spędziłam z dziećmi w pokoju. Może to źle, że tak od wszystkich się izolowałam, ale potrzebowałam spokoju i ciszy. We trójkę było nam najlepiej… Boże! Sama próbowałam się do tego przekonać. Świadomość obecności Seda na dole sprawiała, że za każdym razem, gdy patrzyłam na dzieci, ściskało mnie w sercu. Pod wieczór w końcu zeszłam na dół, by go zawołać.

– Pomożesz mi je wykąpać? – zapytałam niepewnie. Sed siedział w salonie i oglądał telewizję razem ze wszystkimi. Trey drzemał z Charlotte na brzuchu, a Simon podjadał ciasto, które upiekła Alice. Nie wiem, gdzie był ojciec i reszta Donovanów. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że zrobiłam z ich domu hotel dla moich gości. Boże! Tak cholernie mi głupio. Postanowiłam przeprosić ojca i w ogóle Alice, Taylera za zaistniałą sytuację. Sedrick wstał z kanapy i kiwnął, że możemy iść. Wróciliśmy na górę razem. Sed bez słowa przygotował wanienkę i napełnił ją wodą. Wykąpaliśmy dzieci, nie rozmawiając o niczym znaczącym.

Sedrick nie poruszył tematu paparazzo, a ja też o nic nie pytałam. Gdy skończyłam karmić Chloe, poczułam się zmęczona. Sedrick zabrał ją ode mnie i położył do łóżeczka. Charlie spał od jakiegoś czasu i zanosiło się na spokojną noc. Przynajmniej tak czułam.

Noc rzeczywiście była spokojna. Nie spałam za wiele, bo czuwałam nad dziećmi, ale komfort tego, że nikt nie zobaczy mnie w piżamie, pozwolił mi się odprężyć. Wstawałam do nich dwa razy, a one na szczęście cierpliwie czekały na swoją kolej, jakby wiedziały, że tym razem musimy poradzić sobie sami. Sedrick za to kilka razy wstawał do łazienki i wiem, że przechadzał się pod drzwiami. Nie wszedł jednak do środka. Może zrozumiał, że potrzebowałam być sama? Z jednej strony cieszyłam się z komfortu i swobody, a z drugiej tak cholernie mi go brakowało. Może dlatego tej nocy prawie nie zmrużyłam oka? Nawet gdy maluchy spały, nie mogłam zasnąć. Kręciłam się i myślałam o tym wszystkim. Perspektywa zamieszkania w L.A. pod jednym dachem chyba mnie przeraziła. Będziemy wtedy przecież sami. To zupełnie inaczej niż w obcym domu pełnym ludzi. Tam będą tylko dzieciaki, Sed i ja. Kompletna intymność.

***

Na konsultacji lekarskiej nie było dla mnie dobrych wiadomości. Coś mi się także pomyliło i okazało się, że badania dzieci miały być następnego dnia, więc przyjechaliśmy z Sedrickiem sami. Moje wyniki były złe,

a ja nadal nie odzyskałam sił. Lekarz przepisał mi przeróżne suplementy i specjalną dietę, której miałam kategorycznie przestrzegać. Jeśli przy następnej kontroli moje wyniki się nie poprawią, miałam trafić z powrotem do szpitala. Zdołowało mnie to jeszcze bardziej. Właśnie wyszłam z gabinetu, Sedrick czekał na mnie. Wstał od razu, gdy mnie zauważył.

– I jak? – Podszedł.

– Nie najlepiej – westchnęłam i spojrzałam na niego. Wyjął z mojej dłoni kopertę z wynikami i przejrzał.

– Masz anemię – stwierdził surowo.

– No, mam – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

– Bo o siebie nie dbasz! – To zabrzmiało już jak pretensja. Skrzywiłam się, że robił mi wykład na środku szpitalnego korytarza.

– Dbam! – burknęłam i wzięłam od niego moje wyniki.

– Gówno tam dbasz. Widziałem, co dziś jadłaś na śniadanie! – Ruszył za mną i włączył ten swój pretensjonalny ton.

– Nie zaglądaj mi w talerz!

– Reb, do cholery, przecież tu nie chodzi jedynie o twoje zdrowie! – huknął.

– Możesz mi nie prawić kazań przy tych wszystkich ludziach?! – zwróciłam mu uwagę, bo wszyscy na korytarzu się na nas gapili.

Sed ugryzł się w język i wstrzymał się chwilę z dalszą „rozmową”, zanim dotarliśmy do samochodu. Gdy tylko

zatrzasnął za mną drzwi i sam wsiadł, wbił we mnie to swoje spojrzenie.

– No co? Co znowu zrobiłam źle?! – burknęłam na niego.

– Masz o siebie dbać, tylko o to cię proszę! – odpowiedział wściekle.

– Nie masz prawa mnie o nic prosić… – odpowiedziałam prawie szeptem, a on znowu spojrzał na mnie w ten specyficzny sposób, po czym zmrużył oczy i po raz drugi ugryzł się w język, by mi czegoś nie odpowiedzieć.

– Do apteki musisz podjechać? – zapytał, włączając silnik.

– Tak, muszę wykupić receptę – powiedziałam już spokojniej.

– Może jakieś świeżo wyciskane soki by ci pomogły? Na słabe żelazo jest dobry sok z buraków. – Spojrzałam na niego i nie wiem dlaczego, ale się roześmiałam. Głośno i po prostu nie mogłam się opanować. To chyba reakcja na stres. – Odwiedzimy też targ, by kupić te buraki? – dopytał rozbawiony moim zachowaniem.

– A będziesz je obierał i wyciskał z nich sok? – zapytałam przekornie.

– Oczywiście, że tak, o ile będziesz piła to, co dla ciebie przygotuję.

– Jeśli ty też będziesz pił… – zaczęłam się z nim droczyć. Spojrzał na mnie wesoło i trącił lekko.

– Przecież cię nie otruję!

– A skąd mam wiedzieć?

– No wiesz?! Może spieprzyłem w życiu wiele spraw, ale nie otrułbym cię! – odpowiedział i oboje złapaliśmy się na tym, że miny nam zrzedły. Spoważniałam i on także. – Wybacz… – dodał.

– Nie szkodzi. Głupawka czasami jest okej. – Spojrzałam na niego i lekko się uśmiechnęłam. Sed odwzajemnił uśmiech i ruszył powoli z parkingu szpitala. Jeszcze nie zaglądałam dziś do gazet i nie wiedziałam, czy wczorajsze zdjęcia ukazały się gdziekolwiek. Postanowiłam o to zapytać, gdy wrócimy do domu. James i Alice zostali z maluchami na ten czas, a ja od razu pobiegłam na górę, by je zobaczyć. Minęły niecałe dwie godziny, a ja już się stęskniłam. Wpadłam do sypialni, ale Chloe i Charlie spali w najlepsze. Musiałam sobie na nich chociaż popatrzeć. Matka wariatka? Możliwe, ale nic nie mogłam poradzić, że to moje dwa największe skarby. Sed przyszedł za mną i zrobił dokładnie to samo.

– Nie przeraża cię to, jak bardzo zmieniają całe myślenie o świecie takie dwa brzdące? – zapytał cicho. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się, bo dokładnie o tym samym pomyślałam.

– Przeraża. Przeraża mnie to, że teraz każdego dnia martwię się, by nic im nie było. By były zdrowe… – westchnęłam.

– Nie pozwolę, by cokolwiek im się stało. Będę was chronił. Obiecuję – powiedział i wyciągnął z łóżeczka Charliego, po czym powąchał jego pieluszkę. – Chyba jest kupa! – stwierdził zadowolony.

– No to na co czekasz, tatusku? – Uśmiechnęłam się i ucałowałam naszego synka w słodką, pulchną rączkę. Sed spojrzał na mnie tak… Boże! Byłam wręcz przekonana, że to było to spojrzenie, które tak lubiłam. Czułe i spragnione, ale to przecież niemożliwe.

– Przebiorę go. – Sedrick odsunął się, zachowując dystans, i położył Charliego na przewijaku. Nerwowo potarłam dłonie, które zaczęły mnie swędzieć. Przyglądałam się, jak zwinnie i szybko uwinął się z pełną pieluchą naszego syna i przebrał go.

– Z przewijania masz piątkę – powiedziałam dla rozluźnienia atmosfery, która znowu zgęstniała.

– Dziękuję! – odpowiedział zadowolony i ukołysał małego do snu. Niedługo i tak miała być pora karmienia, więc nie miałam szansy na dłuższą drzemkę, ale skoro była jeszcze chwila, to poszłam się przebrać w domowe ubrania. Ostatnio w legginsach było mi najwygodniej. Gdy wróciłam, Chloe właśnie dała znać, że już czas, więc jak zwykle usiadłam w fotelu i nakarmiłam nasze głodomory. Sed siedział obok i patrzył zadowolony. Gdyby mógł, zapewne wyciągnąłby telefon i zaczął robić zdjęcia albo kręcić filmik, ale wiedział, że by mnie to za bardzo skrępowało. Gdy Charlie z tej swojej łapczywości czasami gubił pierś i ukazywał się mój sutek, od razu miałam ochotę się zakryć. Sed jednak nie patrzył na mnie w taki sposób jak kiedyś. To nie było pożądliwe spojrzenie albo przynajmniej ja tego nie czułam. Wszystko się zmieniło, a z drugiej strony może tak było lepiej?

– Zrobiłbyś mi ten sok z buraków? – zapytałam, gdy skończyłam karmić. Sed uśmiechnął się i podał mi rękę, bym wstała z fotela.

– Przynieść ci tutaj?

– Jakbyś mógł. – Uśmiechnęłam się.

– To zaraz wracam.

Zszedł szybko na dół, a ja w tym czasie skorzystałam z laptopa. Z czystej ciekawości zajrzałam na portale plotkarskie, ale na szczęście nie ukazały się nigdzie zdjęcia z wczoraj. Sedrick najwidoczniej skutecznie je zablokował. Ulżyło mi, że może jednak da się to wszystko zachować w tajemnicy. Złudne nadzieje, ale teraz miałam czas, by się na to przygotować.

Zanim Sed wrócił, przysnęłam na środku łóżka. Ostatnio byłam taka zmęczona, ale to kwestia tej anemii i nieodzyskanych sił po śpiączce. To jednak duże obciążenie dla organizmu, a poród bardzo odbił się na moim zdrowiu. Słyszałam, jak Sed wrócił do sypialni, ale nie miałam siły otworzyć oczu. Odstawił szklankę z sokiem na szafeczkę i położył się obok. Byłam tak zaspana, że chyba nie myślałam trzeźwo.

– Przytul mnie… – wymamrotałam cicho. Sedrick zsunął się lekko i przyciągnął mnie do siebie. Jego koszulka pachniała szarlotką, którą zapewne upiekła Alice. Bezwiednie się uśmiechnęłam, bo połączenie aromatu ciasta z zapachem Sedricka było takie przyjemne.

– Będziesz o siebie dbać? – zapytał, a ja poczułam jego gorący oddech tuż obok swoich ust. Otworzyłam oczy. Jego

twarz znajdowała się kilka centymetrów od mojej. Wciągnęłam powietrze i momentalnie się rozbudziłam. Kiwnęłam jedynie twierdząco, nie będąc w stanie nic powiedzieć. Serce miało zaraz rozerwać mi pierś. Boże! Tak nagle zapragnęłam, by mnie pocałował. Pragnęłam i bałam się jednocześnie. Jego dłoń powędrowała pewnie do mojego policzka i pogładziła go. Jakim cudem on znowu leżał w moim łóżku?

– Sed, nie… – jęknęłam, znowu czując ten strach. Nie chciałam niczego komplikować. Nie mogłam!

– Jeszcze nic nie zrobiłem – odpowiedział ochryple.

– Nie rób tego. Ja nie chcę… – Skłamałam? Sama nie wiem. Naprawdę nie byłam pewna, czego bardziej pragnęłam w tym momencie. By mnie pocałował czy by dał mi spokój.

Patrzyliśmy na siebie ze strachem. Byłam świadoma, czego boję się ja, ale nie miałam pojęcia, skąd ten strach w jego oczach. Kiedyś tak łatwo było mi rozpoznać i wyczuć jego reakcję, a teraz… był obcy, mimo że tak bardzo go kochałam. – Pójdź do swojej sypialni… – powiedziałam po chwili.

– A co, jeśli nie chcę? – zapytał, nadal patrząc mi prosto w oczy.

– Robisz mi mętlik w głowie, Sed – odpowiedziałam szczerze, a on uśmiechnął się lekko. Drwił sobie ze mnie? To znowu jakaś głupia gra? A może jego nowa dziewczyna była po prostu za daleko i próbował skorzystać z okazji? Ta

myśl pojawiła się w mojej głowie nieproszona i sprawiła, że bardzo się zezłościłam.

– Lubię leżeć przy tobie – dodał odważnie. Odsunęłam się jednak i chwyciłam koc, by się zakryć. Znowu ta nagła krępacja i nieśmiałość, mimo że miałam na sobie ubranie.

– Nie interesuje mnie to. Wyjdź, proszę! – Zeszłam z łóżka i spojrzałam na niego smutno. Sed jednak chyba nie miał zamiaru się ruszyć. – Sed, nie rozumiesz, co powiedziałam? – zapytałam już zirytowana.

– Chcę dziś być w nocy przy dzieciach! – odpowiedział i w końcu wstał.

– To zapraszam na fotel! – Pokazałam na mebel i chwyciłam poduszkę oraz drugi koc, po czym mu je podałam. Sed wziął je i z nieukrywaną złością zasiadł na fotelu.

– Śpij dobrze, zołzo! – powiedział i gdy wróciłam na łóżko, rzucił we mnie poduszką. Oberwałam w głowę. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobił. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, a on szczerzył się szeroko.

– Żartujesz sobie?! – pisnęłam szeptem, by nie obudzić dzieci. Sed wstał i podszedł do mnie tak szybko, że z wrażenia upadłam pupą na środek łóżka. Materac ugiął się pod ciężarem jego ciała, a on znalazł się dokładnie nade mną. – Co ty wyprawiasz? – wydyszałam, kompletnie nie wiedząc, czego mam się spodziewać.

– Patrzę na ciebie – odpowiedział wciąż zadowolony, ale widziałam bezczelność w jego spojrzeniu. To zawsze tak mnie zwodziło, bo nigdy nie wiedziałam, czy sobie żartuje,

czy zaraz się na mnie rzuci. Tym razem było dokładnie tak samo.

– I co widzisz? – zapytałam, próbując się uspokoić. Przyciągnęłam do siebie koc, by zrobić między nami barierę.

– Widzę wściekłą kobietę, która sama nie wie, czego chce – odpowiedział pewnie. Skrzywiłam się, że był aż taki szczery. Teraz mu się na szczerość zebrało? Trochę za późno.

– Wściekła jestem przez ciebie. Ty wywołujesz u mnie takie emocje, że albo chce mi się płakać, albo mam ochotę cię udusić! – odpowiedziałam, krzyżując dłonie na piersi, i zmrużyłam oczy.

– Lepiej, że cokolwiek jeszcze czujesz na mój widok… – burknął zirytowany moją bezczelnością.

– Teraz czuję, że mnie przygniatasz i mi ciężko! – Zaparłam się dłońmi o jego pierś, a ten ani drgnął. – Sed, ciężko mi! – powtórzyłam głośniej, a on mnie nagle pocałował. Zaszokowana zrobiłam wielkie oczy i odepchnęłam go z całej siły. – Co ty wyprawiasz?! – krzyknęłam i zerwałam się z łóżka. – Pocieszenia szukasz, bo daleko ci do twojej nowej zabawki?! Leć sobie do niej do Los Angeles, a ja sobie tutaj sama poradzę! – dodałam, myśląc jedynie o tej kobiecie ze zdjęć. Tej młodej, pięknej aktorce, z którą się spotykał. Spotykał się z nią od kilku miesięcy i nawet nie miał odwagi się przyznać. Spojrzał na mnie kompletnie wściekły i wiedziałam, że jeśli cokolwiek odpowie albo zacznie zaprzeczać, to wywalę go z domu. –

Masz coś do dodania?! – warknęłam i spojrzałam w stronę łóżeczek dzieci. Na szczęście się nie obudziły. Sed burknął coś pod nosem i wyszedł bez słowa. Boże! Jak ja go czasami nienawidziłam. W tym momencie tak właśnie było. Tylko dlaczego poczułam się zazdrosna? Nie miałam prawa i kompletnie nie powinno mnie obchodzić jego życie prywatne, poza tym, że mieliśmy dwójkę dzieci. I co teraz? Co on sobie pomyśli? Zapewne, że oszalałam, bo jakim prawem robiłam mu awanturę o inną kobietę? Byłam zazdrosna. Zazdrosna jak jasna cholera, no! I nic nie mogłam na to poradzić.

Uczucie upokorzenia, samotności i to wszystko, co siedziało we mnie, sprawiało, że miałam kosmiczne wahania nastrojów. Obecność Sedricka doprowadzała mnie albo do łez, albo do wściekłości. Kolejne dni właśnie tak wyglądały. Na zmianę płakałam i wściekałam się na niego za wszystko. Po prostu za to, że jest. W dodatku on nie chciał odstępować dzieci na krok i spędzał z nimi wiele czasu, a ja musiałam znosić jego obecność. Jedyna dobra myśl była taka, że dzieciaki są zdrowe i wzorowo się rozwijają. Konsultacja lekarska uspokoiła mnie i jedynie ja musiałam poprawić swoje zdrowie. Pijałam te soki, trzymałam dietę, brałam leki i naprawdę starałam się o siebie dbać, ale wiedziałam, że stres wszystko niweczył. Byłam po prostu wyniszczona stresem i tym, co się działo. To kwestia psychiki, a to odbijało się na moich wynikach. Doskonale o tym wiedziałam i starałam się z tym radzić, ale to nie było takie proste. W dodatku mieszkanie w domu ojca

wcale nie okazało się takim idealnym rozwiązaniem, jak myślałam. Nie miałam tu intymności, ciągle ktoś do mnie zaglądał i pytał, jak się czuję. Rozumiałam, że interesują się dziećmi i chcą z nimi przebywać, ale byłam tym po prostu zmęczona. Wycieczki od rana do nocy, by popatrzeć na śpiących Chloe i Charliego, a ja prawie za każdym razem wymuszałam uśmiech, bo nie chciałam nikogo urazić. Gdy miałam chociaż chwilę odpoczynku, to po prostu spałam.

Właśnie wyszli od nas Erick i Jess razem z małą Hope, więc położyłam się i złapałam kilkuminutową drzemkę przed wieczorem, bo wizytę zapowiedział ojciec Sedricka. Jak miałam się zachowywać w stosunku do niego? Naprawdę nie wiedziałam i to było bardzo niezręczne. Wolałam chyba nie musieć się z nim spotykać, ale to w końcu jego wnuki, a on tak bardzo się cieszył, że został dziadkiem po raz drugi. W przeciwieństwie do Amandy akceptował dzieci swojego syna, a Amanda… to kompletnie ciężki i nieuleczalny przypadek zadufanej w sobie durnej baby. Nie mieściło mi się w głowie, jakim cudem Gabriel wytrzymał z nią tyle lat. Teraz, gdy ich rozwód to była kwestia kilku miesięcy, ona miała go kompletnie gdzieś, a on nadal ją kochał. Wszyscy wiedzieli, jak mu trudno, a ja chyba najlepiej go rozumiałam. Piekło rozwodu przechodziłam dość niedawno i doskonale pamiętałam, jakie to okropne uczucie.

Przysnęłam na chwilę, gdy obudził mnie dźwięk mojej komórki. To Simon. Boże! Uwielbiałam go, naprawdę go uwielbiałam i kochałam jak przyjaciela, ale ostatnio był jak

wrzód na tyłku. Przyjeżdżali z Treyem codziennie, a mała Charlotte dawała mi popalić podczas tych wizyt. Kiedyś była taka grzeczna, a teraz wychodził z niej mały diabełek. Biegała, krzyczała, piszczała i interesowała się wszystkim, co tylko możliwe i oczywiście niedozwolone i niebezpieczne. Najlepszą zabawką były dla niej wszelakie kable i urządzenia elektryczne.

– Cześć, Simon – odebrałam cicho, byłam lekko zaspana.

– Mała, czy możemy przyjechać dziś z Gabrielem do was? – zapytał. No i jak miałam mu odmówić? Ciągle byłam zdecydowanie za mało asertywna.

– Jasne… – odpowiedziałam, próbując przekonać samą siebie do tego, jak bardzo pragnę ich znowu zobaczyć. Chociaż widziałam ich wczoraj i przedwczoraj, i w poniedziałek także.

– A może wybierzesz się jutro ze mną na zakupy, co? Chciałbym coś kupić Treyowi.

– Znowu macie miesięcznicę? – zaśmiałam się.

– No, urodziny ma przecież – odpowiedział. O rany! Kompletnie o tym zapomniałam.

– Cholera! – pisnęłam.

– No nie mów, że zapomniałaś! – odpowiedział zaskoczony.

– Na śmierć. Tylko mu nie mów o tym! – powiedziałam błagalnie.

– Nie powiem, ale musisz jechać ze mną na te zakupy! – zaśmiał się głośno.

– Dobrze, pojedźmy. Jutro?

– A zostawisz Seda na kilka godzin samego z dziećmi? – Znowu ten głośny śmiech.

– Nie mam wyjścia. Może sobie jakoś poradzi… – Wywróciłam oczami na myśl, ile zapewne się nasłucham na wieść o swoim wyjściu z Simonem na zakupy.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, a Simon jak zwykle nie mógł skończyć. Mimo że mieliśmy zobaczyć się wieczorem, to gdyby nie obudziła się Chloe, rozmowa pewnie trwałaby w nieskończoność. Gdy tylko się rozłączyłam, przewinęłam córkę i znowu się zdrzemnęłam.

– Rebeko, mój ojciec właśnie przyjechał – Usłyszałam głos Seda. Nie wiem, ile spałam, ale chyba dłużej, niż mi się wydawało. Skrzywiłam się, bo nie najlepiej się czułam.

– Okej, zaraz zejdę – odpowiedziałam i usiadłam.

– Jeśli jesteś zmęczona, to nie musisz schodzić. Ja wezmę dzieci. – Wszedł niepewnie, widząc, że coś mi jest.

– Chyba wolałabym tutaj zostać. Wezmę kąpiel…

– Lekarz zabronił ci brać długich, gorących kąpieli, Rebeko – wtrącił, a ja zmierzyłam go wzrokiem. Skąd o tym wiedział, do cholery? Mój ojciec mu o tym powiedział czy może Trey? Albo Simon?

– Więc wezmę prysznic.

– Okej. Przynieść ci coś? Potrzebujesz czegoś? – zapytał spokojnie.

– Potrzebuję świętego spokoju. Da się to załatwić? – Sed uśmiechnął się lekko i podszedł bliżej.

– Masz dość tych wycieczek odwiedzających maluchy? – Spojrzał czule w stronę łóżeczek, w których spały dzieci.

– To okropne, ale tak… mam dość. Chciałabym już wrócić do L.A. – odpowiedziałam szczerze. Sed niepewne usiadł na brzegu łóżka.

– Możemy wrócić, kiedy tylko chcesz. Maluchy już mogą latać i jeśli lekarz ci pozwoli, możemy lecieć nawet jutro.

– A remont? – zapytałam.

– Trzeba go szybko zorganizować. Wytrzymasz jeszcze miesiąc? – Uśmiechnął się lekko, a mnie zrobiło się jakoś lżej na sercu.

– Dwa tygodnie? – zaproponowałam.

– Trzy? – Sed się skrzywił. – Wiesz, ten remont to wcale nie taka łatwa sprawa… – dodał, jakby się tłumaczył.

– A co ty właściwie chcesz zmieniać w tym domu? – zapytałam z ciekawości.

– No, trzeba przygotować pokój dla dzieci i drugą sypialnię… – odpowiedział niepewnie. Dobrze, że miał świadomość, że nie będziemy spać razem, i nie musiałam o tym przypominać.

– Więc trzy tygodnie?

– Postaram się załatwić to jak najszybciej, ale będę musiał tam polecieć chociaż na jeden dzień. – Spojrzał na mnie, jakby pytał o pozwolenie.

– Poradzimy sobie bez ciebie ten jeden dzień. – Uśmiechnęłam się. Naprawdę zaczęłam się cieszyć z tego, że wrócę do L.A. Bądź co bądź, kochałam to miasto

i wiedziałam, że będzie nam tam lepiej niż w Nowym Jorku. Spacery nad oceanem i kalifornijskie słońce dobrze wpłyną i na dzieci, i na mnie. Ucieszyło mnie też, że udało nam się z Sedem w końcu spokojnie porozmawiać bez mojego płaczu albo złości. Ostatnio nie wychodziło nam to najlepiej, a to było takie męczące. Starałam się nie myśleć o złych rzeczach i skupić na dzieciach. Sedrick to cudowny ojciec i tego nie można było mu odmówić. Starał się. Starał i wkładał całe serce w opiekę nad brzdącami, a ja w tym momencie nie miałam prawa oczekiwać od niego niczego więcej.

– Cześć, Gabrielu. – Uśmiechnęłam się lekko, wchodząc do salonu. Gabriel przyjechał kilka minut temu i właśnie rozmawiał z moim ojcem.

– Witaj, Rebeko. Jak się czujesz, kochanie? – Odwzajemnił uśmiech, który tak uwielbiałam. Sedrick uśmiechał się dokładnie tak samo. Podszedł do mnie i objął delikatnie, po czym spojrzał na Chloe, którą trzymałam na rękach. Ucałował ją delikatnie w główkę i pogładził pucułowaty policzek naszej córeczki.

– Trochę zmęczona, ale jest lepiej. Dziękuję – odpowiedziałam i spojrzałam na Seda, który dołączył do nas z Charliem.

– I jest nasz królewicz! – powiedział zachwycony Gabriel i od razu wziął wnuka na ręce. Mały jednak miał wszystko gdzieś i nawet się nie obudził. Chloe i Hope to jego księżniczki, ale to Charlie skradł jego serce. W sumie co się dziwić?

– Synu, on jest taki do ciebie podobny! – Gabriel spojrzał na Seda i znowu się uśmiechnął. Zobaczyłam ten błysk w oczach Sedricka, który po chwili spojrzał na mnie.

– Prawda? – odpowiedział dumny, a Gabriel pokazał, by wyciągnął mu portfel z kieszeni. Sed otworzył go, a ze środka wyjął zdjęcie, na którym był właśnie mały Sed. – Cały ja! – dodał, nie ukrywając zachwytu.

– Idealny… – wtrąciłam chyba nie do końca świadoma, jak to zabrzmiało. Dwie pary Millsowych oczu spojrzały na mnie, a ja zaśmiałam się nerwowo.

– Pewnie, że idealny, bo to mój wnuk! – zareagował Gabriel, by rozładować atmosferę. Sed potarł delikatnie moje ramię, bym się nie zawstydzała, i uśmiechnął się tak cudownie.

Usiedliśmy w salonie na sofach, a Sedowi usta się nie zamykały. Cały czas mówił o dzieciach. Wziął ode mnie Chloe i razem ze swoim i moim ojcem zachwycał się cały wieczór. Simon, Trey i Charlotte dojechali chwilę później i nie było już spokoju. Tak naprawdę ten wieczór to był pierwszy raz, kiedy szczerze cieszyłam się z obecności wszystkich. Perspektywa rychłego powrotu do Los Angeles naprawdę mnie uspokoiła. Chyba miałam jakąś malutką nadzieję, że uda nam się z Sedrickiem chociaż trochę do siebie zbliżyć. W końcu taka intymna atmosfera w domu, tylko nasza czwórka, to idealne warunki, by spróbować naprawić naszą relację. Głównie ze względu na dzieci, ale nie ukrywałam, że gdybyśmy się chociażby zaprzyjaźnili, byłoby o wiele łatwiej. Nie liczyłam oczywiście na

cokolwiek więcej i chyba nie chciałam tak ryzykować. Bałam się. Najnormalniej w świecie bałam się, że ponownie mnie zrani, a to jeszcze bardziej skomplikowałoby to wszystko. Dziś jednak nie chciałam myśleć o niczym złym. Spędziliśmy ten wieczór wszyscy razem, a ja w końcu się odprężyłam. Nawet pierwszy raz odważyłam się karmić w salonie, a to jak dla mnie bardzo duży krok. Później odbyła się kąpiel maluchów, ale tym razem nawet się nie dopchałam. Siedziałam na łóżku i razem z Treyem i Charlotte przyglądałam się, jak Sed, nasi ojcowie i Simon cudownie sobie z tym radzą. Ja nie musiałam robić nic prócz karmienia i gdy nadeszła pora, by położyć maluchy spać, wszyscy wyszli. Zostaliśmy jedynie ja i Sed. Poszłam do łazienki przebrać się w piżamę i gdy wróciłam, on nadal był w sypialni. Spojrzał na mnie, jakby pytał, czy może zostać.

– Położę się już… – powiedziałam cicho.

– No dobrze. – Uśmiechnął się blado i ruszył do drzwi. Gdy chwytał za klamkę, spojrzałam na niego.

– Sed… – powiedziałam, a on się odwrócił.

– Tak? – Chciałam powiedzieć, by jednak został, ale odpowiedziałam jedynie:

– Dobranoc. – Kurwa! Nie to chciałam powiedzieć. Sed zaśmiał się cicho i odpowiedział:

– Dobranoc, Rebeko. – I wyszedł. Cholera, no! Po takim miłym wieczorze naprawdę chciałam, żeby został. Wiem, jak lubił czuwać nad dziećmi w nocy i jaką ogromną radość mu to sprawiało.

Po chwili wahania postanowiłam po niego pójść. Wstałam z łóżka i zostawiając uchylone drzwi, ruszyłam korytarzem do jego sypialni. Gdy byłam już pod drzwiami, usłyszałam jednak, że rozmawia z kimś przez telefon.

– Tak, Carmelo. Przylecę na kilka dni do Los Angeles, to musimy się koniecznie spotkać… Cudownie będzie cię zobaczyć. Do zobaczenia! – Zastygłam. Żołądek zacisnął mi się momentalnie i zrobiło mi się zimno. „Carmelo”? „Cudownie będzie cię zobaczyć”? Wiem, że to praktyczne niemożliwe, ale moje serce chyba rozpadło się na kawałki po raz kolejny. Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłoń, którą już sięgałam do klamki. Zdusiłam jęk i szybko wróciłam do swojej sypialni. Więc to prawda, że on miał kogoś. Och, Boże! Załkałam cicho i znowu poczułam to okropne upokorzenie i zazdrość. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę w stanie zaakceptować inną kobietę u jego boku. A jeśli on przyprowadzi ją do domu, gdy wrócimy do Los Angeles? Ta myśl mnie przeraziła. On tak naprawdę mógł robić, co chciał. Był wolnym człowiekiem i miał prawo związać się z kimkolwiek. Myślałam, że to nie będzie aż tak szybko, ale Sedrick najwidoczniej pocieszył się w ramionach tamtej kobiety i nie myślał o mnie w sposób inny, niż że jestem matką jego dzieci. To tak cholernie bolało, ale musiałam się z tym pogodzić. Sedrick Mills już nie był moim mężem. Nie należał do mnie, a to, że cały czas miałam go w sercu, to był tylko i wyłącznie mój problem. Problem, którego zapewne nigdy się nie pozbędę, ale nie zostało mi nic innego jak pogodzić się z losem. Miałam

dzieci… i to dla nich musiałam być silna. Nie byłam przecież pierwszą kobietą na świecie, która miała dzieci z mężczyzną niebędącym z nią, a zamiast tego mającym inną. Nie miałam zamiaru się nad sobą użalać… ale od jutra. Dziś musiałam sobie po prostu popłakać.

W dodatku następnego dnia Sedrick z samego rana poinformował mnie, że jutro leci na trzy dni do Los Angeles. Przyjęłam tę wiadomość z kamienną twarzą i postanowiłam jedno. Odgrodzę się od niego emocjonalnym murem, inaczej tego nie przetrwam. Nie chciałam więcej rozmawiać, o nic pytać. Przez te kilka dni po moim wyjściu ze szpitala bywały momenty, kiedy myślałam… Oj, nieważne, co myślałam. NAS już nie było i przyszedł czas, by ostatecznie się z tym pogodzić.

***

I tak właśnie mijały kolejne dni. Ja o nic nie pytałam, a Sedrick chyba zauważył tę zmianę w moim zachowaniu. Dystans rósł i mur między nami był coraz grubszy i wyższy. Doskonale wiedziałam, że granica, zza której nie ma już dla nas jakiegokolwiek powrotu, zbliżała się coraz bardziej. Gdy Sed wrócił z Los Angeles, był taki szczęśliwy, że miałam ochotę go zamordować. Z czego tak się cieszył? Poruchał sobie i mu lepiej? Boże! Znowu wywoływał u mnie kompletnie skrajne emocje. Albo płakałam, albo się wściekałam. W dodatku dziś były urodziny Treya i wieczorem mieliśmy spotkać się wszyscy razem. Pierwszy raz od kilku dni miałam zobaczyć się z Erickiem

i chłopakami. To także moje pierwsze wyjście z domu po porodzie i wcale nie czułam się pewnie.

Z Simonem na zakupach wybraliśmy prezent dla Treya, a sobie kupiłam sukienkę, w której nie wyglądałam tak, jak powinnam. Właśnie stałam przed lustrem i próbowałam jakoś ukryć brzuch. Marszczony w tej okolicy materiał miał to ułatwić, ale kompletnie nie podobało mi się, jak wyglądam. W sklepie ta sukienka leżała inaczej. Kurwa, no!

– Reb, jesteś gotowa? – pośpieszył mnie Sedrick. Widziałam wcześniej, że wystroił się w ciemne jeansy i koszulę. Dlaczego on jako ojciec wyglądał rewelacyjnie, a ja jako matka… Szkoda gadać…

– Moment! – pisnęłam i zamknęłam się od środka w łazience.

– Już taksówka podjechała. Długo ci jeszcze tam zejdzie? – Słyszałam, że stał dokładnie pod drzwiami.

– No mówię: moment! – powtórzyłam.

Niech ten moment trwa wiecznie! Nie chcę się mu pokazywać w takim stanie – myślałam.

– Pośpiesz się. Będę na dole… – dodał niepewnie i chyba odszedł. Podciągnęłam swoje mało seksowne poporodowe majtki najwyżej, jak mogłam, i westchnęłam. Dobra, no trudno… Nie mogłam przecież zostać w tej łazience do końca życia. Poprawiłam po raz setny materiał w okolicy brzucha i wsunęłam do stanika wkładki. Potrzebowałam kupić sobie też specjalny biustonosz do karmienia, bo to wiele ułatwia, ale na zakupach z Simonem nie miałam ochoty na taki eksperyment. Wsunęłam

niewysokie czółenka i musnęłam policzki rozświetlającym różem, po czym jeszcze na chwilę zajrzałam do dzieci. Spały jak aniołki, były najedzone, przewinięte i wiedziałam, że nic im się nie stanie, ale zrobiło mi się smutno, że przez te kilka godzin nie będę miała ich przy sobie. Wiedziałam, że James i Alice doskonale sobie poradzą, ale już tęskniłam za maluszkami. Delikatnie zamknęłam drzwi i zeszłam na dół. Sedrick cały czas na mnie czekał, a w dodatku na mój widok wcale się nie zachwycił.

– Kto ci wybierał tę sukienkę? – zapytał, krzywiąc się lekko.

– Sama ją wybrałam – burknęłam. Wiedziałam, że wyglądam koszmarnie, a brązowy kolor sprawiał, że mój dzisiejszy image okazał się jedną wielką kupą. Sed zauważył, jaka jestem wkurzona, i nic więcej nie mówił. Lepiej dla niego, by nie odzywał się do mnie przez resztę wieczoru, bo nie ręczyłam, czy nie wybuchnę.

W drodze do restauracji nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Ja patrzyłam ślepo za okno taksówki, a Sedrick pisał z kimś wiadomości na komórce. Uśmiechał się przy tym i miał zdecydowanie dobry humor. Carmela. Od razu o niej pomyślałam i byłam prawie pewna, że to właśnie z nią pisał i z nią się spotykał. Dobrze, że nie mogłam pić alkoholu, bo dziś na pewno bym przeholowała i w emocjach urządziła mu jakąś bezsensowną awanturę.

– Co ty taka nie w humorze? – zapytał Sedrick, gdy wysiadaliśmy z taksówki.

– Wolałabym zostać w domu z dziećmi, a jestem tu jedynie ze względu na Treya – odpowiedziałam i ruszyłam do wejścia. Sedrick szybko mnie jednak dogonił i zatrzymał, chwytając za ramię.

– Reb, co się dzieje? – zapytał, wbijając we mnie to swoje spanikowane spojrzenie. „A co cię to obchodzi?” – pomyślałam, ale odpowiedziałam zupełnie co innego:

– Po prostu tęsknię za dziećmi. – To oczywiście była prawda, ale w tym momencie nie z tego powodu mój humor był aż tak zły.

– Nie musimy tutaj długo być, jeśli chcesz, możemy niedługo wrócić do domu – powiedział spokojnie, jakby próbował mnie pocieszyć. Oj, daj sobie spokój, Sed…

W restauracji byli już wszyscy. Kompletnie się speszyłam i zawstydziłam, gdy zobaczyłam, jak się odstroili – ja w tej brązowej sukience wyglądałam, jakbym się urwała z choinki. W dodatku miałam dla Treya jedynie drobiazg, bo moje oszczędności ostatnio stopniały. Przez całą ciążę nie wzięłam od ojca ani centa, a życie kosztuje. Stanęłam z boku i czekałam na samym końcu kolejki, by złożyć mu życzenia.

– Wszystkiego najlepszego, przystojniaku! – Podeszłam niepewnie i wręczyłam mu małą torebeczkę z ozdobną wstążką. Trey objął mnie i uściskał z całej siły, aż jęknęłam.

– Dzięki, mała! Tak się cieszę, że mam was tu wszystkich razem. – Ucałował mnie i odchylił się, by na mnie spojrzeć. W moich oczach wezbrały łzy, a ja tak bardzo chciałam je powstrzymać. – Hej, co się dzieje? –

zapytał i wziął mnie na bok. Gdy tylko poczułam, że nikt na nas nie patrzy, rozpłakałam się jak małe dziecko. Trey przytulił mnie mocniej, a ja zaczęłam go przepraszać, że robię takie sceny w dniu jego święta. Nie chciałam mu psuć takiej chwili, ale się nie udało. Jak zwykle musiałam coś spieprzyć. – No już, Reb, nie płacz, bo i ja zaraz się rozbeczę! – pocieszał mnie, dalej tuląc mocno.

– Nie będziesz zły, jeśli nie zostanę długo? – zapytałam, pociągając nosem, i wytarłam mokre od łez policzki.

– Jeśli chcesz, możemy wyjść nawet teraz, już i wrócić do domu. – Odgarnął mi włosy z twarzy i starł rozmazany tusz.

– To twoje urodziny, Trey. Posiedzę chwilę i wrócę do maluchów… – Opanowałam emocje i doprowadziłam się do porządku. We dwoje dołączyliśmy do reszty, gdy właśnie przyjmowano zamówienie. Spojrzałam dyskretnie na Ericka, który w takim eleganckim wydaniu wyglądał świetnie. Założył spodnie od garnituru i białą koszulę oraz szelki. Idealnie to do niego pasowało. Uśmiechnęłam się lekko na jego widok, ale gdy nasze spojrzenia się spotkały, spuściłam wzrok. Zajęłam miejsce oczywiście obok Sedricka. Nie bardzo mi to pasowało, ale nie chciałam robić kolejnej sceny.

– Rebeko, co zamawiasz? – zapytał Sed, zaglądając mi przez ramię do menu.

– Nie ma tu za bardzo nic z mojej diety – odpowiedziałam i wertowałam kolejne propozycje menu.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że Sedrick dalej się na mnie gapił.

– Możesz zamówić tę sałatkę bez cebuli i zamiast piersi z kurczaka wziąć łososia – podpowiedział. Wywróciłam oczami, bo irytowało mnie, że nauczył się mojej diety na pamięć.

– A mogę sama wybrać? – burknęłam na niego i zasłoniłam twarz kartą.

– Zołza… – Chyba myślał, że nie usłyszałam. Ja jednak powstrzymałam się od komentarza. Tak naprawdę nie miałam ochoty na jedzenie, ale wiedziałam, że mi się nie upiecze. Zamówiłam zupę krem i łososia. Sedrick uśmiechnął się złośliwie, gdy składałam zamówienie. Rozmowy były coraz głośniejsze, alkohol oczywiście lał się strumieniami, tylko ja siedziałam jak kołek i nic nie mówiłam. Oprócz mnie nie piła Jess, która nadal karmiła piersią, ale ona w przeciwieństwie do mnie doskonale się bawiła. Erick adorował ją, obłapiał i całował tak czule i słodko. Naprawdę nie chciałam psuć nikomu humoru swoim nastrojem, więc postanowiłam wrócić do domu. Trey to zrozumiał i gdy tylko zobaczył moją minę, kiwnął, żebym nie miała wyrzutów.

– To ja się już pożegnam… – Wstałam niepewnie i spojrzałam na wszystkich. Rozmowy ucichły.

– A co ty, mała, chcesz już wracać? – zapytał Simon. Kompletnie pijany Simon.

– Tak, maluchy czekają. – To jedyny argument nie do przegadania. Simon uśmiechnął się pocieszająco i wstał, by

mnie odprowadzić.

– Sed, a ty nie wracasz? – wtrącił Erick, czym kompletnie mnie zaskoczył. Jemu się jednak do domu raczej nie śpieszyło.

– Mam wrócić z tobą? – Sedrick spojrzał na mnie. Naprawdę musiałam mu tłumaczyć, że raczej by wypadało? Wkurwił mnie w tym momencie niemiłosiernie, ale co się dziwić. Już chlapnął sobie trzy szklaneczki whisky i nie myślał trzeźwo. Pieprzony alkoholik!

– Nie no, po co? Sama sobie poradzę z dwójką małych dzieci! – Nie wytrzymałam i się uniosłam.

– Nie rób scen, Reb… – Simon chwycił mnie za łokieć, by mnie uspokoić.

– Wrócę sama. Nie przerywaj sobie zabawy! – dodałam jedynie i ruszyłam do wyjścia. Miałam nadzieję, że Trey mi wybaczy takie zachowanie. Sama siebie ostatnio nie poznawałam, a moje reakcje były tak skrajne. To naprawdę kwestia hormonów czy może już mi po prostu odbija? Tego naprawdę nie byłam pewna.

Gdy wsiadłam do taksówki i spojrzałam na stojącego przy krawężniku smutnego Simona, znowu się poryczałam. Boże! Miałam ochotę napić się i po prostu zapomnieć o wszystkim. Wróciłam jednak do domu do moich słodkich maleństw.

– Co tak wcześnie, córeczko? – zapytał tata, widząc mnie w korytarzu.

– Stęskniłam się za dziećmi. Pójdę do siebie. – Wymusiłam uśmiech, by się nie martwił.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, to wołaj. Będziemy z Alice na dole. – Ucałował mnie czule w policzek, a ja szybko czmychnęłam na górę. Dopiero w sypialni, gdy zobaczyłam moje cudowne maluszki, uspokoiłam się. Mimo że spały, wzięłam w ramiona najpierw Chloe, a potem Charliego. Po prostu musiałam je przytulić. W głowie miałam jakieś okropne myśli na temat Seda. Z jednej strony próbowałam go zrozumieć, ale z drugiej… Nie! Nie rozumiałam go. Kurwa! Tak naprawdę od dawna nie rozumiałam jego postępowania i tak naprawdę nic się nie zmieniło. Ja byłam tylko jakimś małym błędem w jego życiu, a teraz on starał się normalnie funkcjonować mimo tej patowej sytuacji. Przecież on właśnie tak żył kiedyś… imprezy, alkohol, kobiety. Nie miałam prawa mu tego zabraniać. Cały czas powtarzałam sobie, że nie mam prawa… Niestety, taka była prawda. Jako była żona nie miałam do niego żadnych praw, a tak naprawdę nie miałam ich do niego nigdy.

Zasnęłam na środku łóżka chwilę po tym, jak nakarmiłam dzieci. Byłam przekonana, że Sedrick nie wróci na noc do domu, tylko zaleje się w trupa i przenocuje u Walterów. Wolałam, by tak się stało, ale niestety… Kilka minut po trzeciej w nocy usłyszałam hałas w korytarzu, a zanim zdążyłam wstać, Sedrick wparował do mojej sypialni. Kompletnie pijany, śmierdzący fajkami i bełkoczący coś, czego nie rozumiałam. W dodatku ruszył w kierunku łóżeczek dzieci.

– Sed, oszalałeś?! – Zerwałam się z łóżka, by go zatrzymać. Nie było takiej możliwości, by wziął w tym stanie na ręce któreś z dzieci. Chwyciłam go za ramię, żeby go zatrzymać.

– Nie zabronisz mi kontaktu z dziećmi! – wybełkotał, ale to przynajmniej zrozumiałam.

– Jezu, ciszej! Nie mam zamiaru ci niczego zabraniać. – Starałam się być spokojna, by go nie denerwować. Tak naprawdę nie wiedziałam, do czego jest zdolny po alkoholu.

– To dlaczego tak mnie traktujesz? Ja też jestem ich ojcem! I też chcę być z nimi! – Podszedł do łóżka i usiadł na nim, bo ledwo stał.

– Nie bronię ci z nimi być, ale nie w takim stanie. Jesteś pijany – zwróciłam mu uwagę w miarę najdelikatniej.

– Sama jesteś pijana! – Spojrzał na mnie, a ja nie wiem czemu się roześmiałam. Zakryłam dłonią usta, by się uspokoić. – I śmiejesz się ze mnie! Zołzo! – mówił dalej. Przypomniało mi się nagle, jaki słodki potrafił być po pijaku. Bywały chwile, że… A, nieważne.

– Idź spać, proszę… – Zapaliłam lampkę przy łóżku i podeszłam z zamiarem zdjęcia mu butów. Sam na pewno nie był w stanie się rozebrać, a ja chciałam się w tym momencie nim zaopiekować.

– Pójdę tutaj. – Opadł plecami na łóżko i rozłożył szeroko ręce, gładząc narzutę.

– I tak nie doczłapiesz się do swojej sypialni – powiedziałam, a on podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Co?

– Nic, nic… Połóż się, proszę – powtórzyłam. Sed z radością przesunął się wyżej, położył się twarzą na mojej poduszce i prawie od razu zasnął. Zdjęłam mu drugi but i okryłam kocem, po czym poklepałam go po wypukłości pośladków. – Śpij, pijaku! – dodałam głośno.

– Ja wszystko słyszę, ty niedostępna zołzo… – Podniósł palec i wskazał na mnie, a ja zamarłam. Myślałam, cholera, że już spał. – Możesz mnie tak jeszcze poklepać – dodał zadowolony i pokazał na swój tyłek.

– Czasami mam ochotę cię zamordować. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Jak on się zachowywał! Był dupkiem, a za chwilę potrafił być taki słodki. Sed otworzył jedno oko i spojrzał na mnie.

– Zamordować? Ty nie chcesz wiedzieć, na co ja mam czasami ochotę – odpowiedział, a ja chyba nie zrozumiałam aluzji.

– No, słucham? Oświeć mnie. – Skrzyżowałam dłonie na piersi i dopiero to jego spojrzenie uświadomiło mi, co miał na myśli. Momentalnie się zawstydziłam, a jego wzrok nadal świdrował moje ciało. Szkoda tylko, że miał na mnie ochotę jedynie po pijaku.

– Oj, droczysz się ze mną, Reb. Z ciebie to taka mała kusicielka… – Wyszczerzył się głupio i położył się na boku, po czym wyciągnął do mnie rękę. Nie wiedziałam, czy mam się roześmiać, czy uciekać.

– A z ciebie taki duży alkoholik… – odpowiedziałam i zeszłam z łóżka.

– Nie tylko alkoholik mam duży. – Usiadł i zaczął rozpinać koszulę. Co on za głupoty wygadywał? Nie mogłam się opanować i znowu się roześmiałam. – No chodź tu do mnie, mamuśka! Chodź, chodź! – Rzucił koszulę na podłogę i zaczął niezdarnie zdejmować spodnie. Boże! Nie znosiłam tych wahań nastrojów. Przed chwilą płakałam przez niego, a teraz swoim głupkowatym zachowaniem rozbawił mnie do łez. Zaczął bluźnić, gdy siłował się z paskiem, a kiedy w końcu go rozpiął, spojrzał na mnie taki zadowolony. – Chcesz zobaczyć, co tam mam? – zapytał, a ja znowu parsknęłam.

– Doskonale wiem, co tam masz, Sed. Idź spać, proszę. – Zajrzałam do maluchów i niepewnie wróciłam do łóżka.

– Pójdę, jak mnie przytulisz – powiedział stanowczo. Nie chciało mi się z nim dyskutować, a wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, będzie mi gderał, dopóki nie zaśnie.

– Dobrze, przytulę się, ale masz być grzeczny i nie chrapać – zażartowałam.

– Mam tylko nie chrapać? – dopytał zaciekawiony.

– I być grzeczny… – Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo złapał mnie i przyciągnął do siebie. – Sed! – pisnęłam i położyłam dłonie na jego klatce piersiowej. Była taka umięśniona, wytatuowana i gorąca.

– Nie umiem być grzeczny, Rebeko, a przy tobie to już w ogóle nie ma szans… – Pokręcił głową, jakby sam próbował sobie z niej coś wybić, i dodał: – Skoro jestem taki pijany i wszystko mi jedno, to coś ci powiem… – Nachylił się nade mną, a ja nadal chichotałam. – Mam straszną,

straszną ochotę cię przelecieć… – Moje oczy zrobiły się wielkie, a on mówił dalej: – Ale wiem, że masz ten połóg czy jak to tam się nazywa, no i nie możesz, ale uwierz mi… – Spojrzał mi prosto w oczy. – Uwierz, że nadal tak kurewsko cię pragnę, ale teraz to już… – Przerwał nagle i nie dokończył. Cholera, Sed! Dlaczego nie dokończyłeś?

– Teraz to już…? – zapytałam z ciekawości. Cała płonęłam przez to jego wyznanie po pijaku. Chciałam, żeby to była prawda. Och, Boże, jak bardzo chciałam, żeby on nadal mnie pragnął. Sedrick spojrzał na mnie i ucałował mnie w czoło.

– Teraz to dobranoc, maleńka. – Momentalnie się opanował. Co? Nie! Teraz dobranoc? Sed, do cholery, no! W myślach wrzeszczałam, a z moich ust nie padło żadne słowo więcej. Gdy się położył, przyciągnął mnie do siebie i nie dał wyboru. Tak naprawdę nie chciałam go mieć. Z chęcią wtuliłam się w jego cudowne ciało i nawet ten smród whisky mi nie przeszkadzał. W tej chwili nic mi w nim nie przeszkadzało. Dlaczego? Bo w tym momencie taki pijany, śmierdzący i lekko pochrapujący był mój. Tylko mój.

Rano też był mój. Spleceni przespaliśmy razem całą noc, a teraz, gdy usłyszałam ciche kwilenie Chloe, Sedrick wstał i przyniósł mi ją do łóżka na karmienie.

– Przepraszam za ten wieczór – powiedział cicho, kładąc się obok. Wsparł się na łokciu i przyglądał się, jak karmie małą.

– Ja też przepraszam. Nie powinnam się tak zachowywać… – Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się lekko. Zastanawiałam się, czy pamiętał naszą rozmowę po tym, jak wrócił.

– Mogę ci obiecać, że nie będę więcej pił. Nie chcę, byś oglądała mnie w takim stanie, ty i dzieciaki. Naprawdę przepraszam. – Chwycił delikatnie moją dłoń i ją ucałował. Uśmiechnęłam się zaskoczona taką deklaracją. Może to wszystko szło jednak w dobrym kierunku?

– To kiedy wracamy do Los Angeles? – zapytałam, kładąc głowę na poduszce, i powąchałam włoski naszej córeczki. Sed nachylił się bardzo nisko i ucałował jej główkę.

– Jak najszybciej, Rebeko. Ja też mam dość tych wycieczek – odpowiedział i spojrzał na mnie tak czule. Pragnęłam takiego spojrzenia. Potrzebowałam czuć, że on się nami opiekuje. Może faktycznie tylko ze względu na dzieci, ale jeśli trochę tej jego opiekuńczości miało spaść na mnie, to wcale bym się nie obraziła. Przez całą ciążę starałam się być silna i dawać sobie radę. Teraz, gdy on był obok, po prostu czułam się bezpiecznie. Ulga i poczucie komfortu, że już niczego nie muszę ukrywać. Mleko się rozlało i teraz mogliśmy je po prostu razem wycierać. I to dosłownie! – Musisz kupić sobie jakiś biustonosz do karmienia – powiedział Sedrick, widząc, że właśnie przesiąkła mi koszula nocna. Nie skrępowało mnie to.

– Tak, wiem. Pojadę jutro z Simonem na zakupy. Zostaniesz z dziećmi? – zapytałam niepewnie. Sed skrzywił

się, ale na szczęście nic nie powiedział. Kiwnął jedynie i dalej wpatrywał się w Chloe, która właśnie zasnęła.

– Zamiana? – zapytał i wstał, by wyjąć Charliego z łóżeczka.

– Tak, i podaj mi pieluszkę. – Uśmiechnęłam się i pokazałam na przewijak. Podał mi Charliego, zabrał Chloe, wrócił i położył się obok.

– Mogę cię o coś zapytać? – Spojrzałam na niego i nie wiem dlaczego, ale mój oddech przyspieszył.

– Tak… – odpowiedziałam niepewnie.

– Dasz mi w Los Angeles zająć się wami tak, jak należy? – zapytał.

– To znaczy?

– Tutaj, przy twoim ojcu…

– Ach, już rozumiem – przerwałam mu i się uśmiechnęłam.

– Jestem mu ogromnie wdzięczny, ale moim obowiązkiem jest o was zadbać.

– Sedricku, rozumiem – powtórzyłam.

– Dziękuję. – Nachylił się i cmoknął mnie w policzek. – Wiem, że to wszystko…

Potrząsnęłam głową, by nie kontynuował.

– Nie dziś… Proszę. – Spojrzałam błagalnie.

– Rebeko, a kiedy? Kiedy chcesz zacząć rozmawiać? – burknął zirytowany.

– Nie wiem… – Spuściłam wzrok, a mur znowu wyrósł między nami. Sedrick westchnął wymownie, ale złapał moją dłoń.

– Pamiętaj, że nie jesteś sama – powiedział cicho.

– Mam dzieci. – Uśmiechnęłam się lekko.

– I mnie. Pamiętaj, że ja też jestem… dla ciebie – dodał i przyłożył moją dłoń do swojej klatki po stronie serca. Boże! Ten gest tak wiele dla mnie znaczył. Jeden gest, jedno słowo, a ja znowu zapragnęłam, by było dobrze. Chciałam porozmawiać i wyjaśnić to wszystko. Postanowiłam, że tak właśnie będzie, gdy wrócimy do Los Angeles. Porozmawiamy, bym wiedziała, na czym stoję, i rozwiała wszelkie wątpliwości.

***

W południe pojechałam z Simonem do jednego z centrów handlowych niedaleko domu Donovanów, by kupić w końcu ten biustonosz do karmienia. Sedrick został z dziećmi i obawiałam się, czy poradzi sobie sam przez te kilka godzin. Ranek był naprawdę miły. Zjedliśmy razem śniadanie i poszliśmy z dziećmi na spacer do ogrodu. Sed w końcu narobił brzdącom mnóstwo zdjęć i nawet pozwoliłam mu pstryknąć kilka podczas karmienia. Niezmiernie go to ucieszyło i nie ukrywałam, że mnie też. Powoli otwierałam się na niego, a to było ważne, skoro mieliśmy zamieszkać razem.

– Poprosimy dla tej pani biustonosz o miseczce Z – zawołał od progu sklepu Simon, przykuwając uwagę wszystkich kobiet. Szłam za nim i nie wiedziałam, czy mam się roześmiać, czy zdzielić go po głowie.

Młoda, uśmiechnięta ekspedientka podeszła do nas i zapytała:

– W czym mogę państwu pomóc?

– No, po stanik przyszliśmy. Taki największy na te dwa mleczne hangary. – Dotknął wymownie moich piersi, a ja wywróciłam oczami. Już dawno przyzwyczaiłam się do tego, że Simon obmacywał mnie, gdy tylko mógł. Teraz, kiedy moje piersi były duże i nabrzmiałe od mleka, robił to przy każdej okazji.

– Rozumiem, że poszukują państwo stanika do karmienia? – zapytała rozbawiona dziewczyna.

– Dokładnie tak! – kontynuował Simon, nie dając mi dojść do głosu. – Czy ty sobie wyobrażasz, jaka ona mokra budzi się w nocy? Cycki jej przeciekają i całą koszulę ma w mleku, o tutaj… – Simon zatoczył dwa kółka dłonią na wysokości piersi i spojrzał na mnie. – Ja przy okazji mogę sobie popatrzeć na konkurs mokrego podkoszulka, ale jej facet się za to wkurza. – Puścił oczko do ekspedientki, która rozpływała się pod słodkim, zadziornym spojrzeniem Simona.

– Miała pani dobierany kiedyś biustonosz? – zapytała.

– A, i jeszcze dojarkę potrzebujemy! – dodał zadowolony. Skrzywiłam się. Dojarkę?

– Laktator, a nie dojarkę – wtrąciłam.

– A to nie to samo? – Wiedziałam, że zgrywał głupa, ale byłam na granicy, by mu nie przywalić.

– Więc potrzebują państwo biustonosza i laktatora, tak? – dopytała dziewczyna.

– Tak – odpowiedziałam.

– A co to właściwie jest ten laktator? – zapytał Simon.

– To urządzenie do ściągania mleka z piersi, proszę pana.

– I to tak zasysa i leci? – Jego ciekawość mnie dobijała.

– Tak – odpowiedziała, rumieniąc się.

– A macie coś takiego na penisy? W sumie to dobre by było… – Wbiłam w niego spojrzenie i trąciłam, by się uspokoił.

– Simon! – warknęłam na niego dodatkowo.

– No co? Pytam tylko. Niektórzy są honorowymi dawcami krwi, to ja mogę być honorowym dawcą spermy! Mam dobre geny – powiedział to tak głośno, że wszystkie kobiety w sklepie się roześmiały.

– Ale z ciebie idiota! – Trąciłam go mocniej.

– Może i idiota, ale jaki seksowny. – Uniósł lekko koszulkę, pokazując swój umięśniony brzuch. Wywróciłam oczami, bo nie robiło to na mnie już żadnego wrażenia. Ekspedientka jednak właśnie miała zawał i orgazm w jednym, a sądząc po tym, jak patrzył na nią Simon, zaraz miała rozłożyć mu nogi w jednej z przymierzalni.

– Dobrze, możemy kupić ten stanik? – wtrąciłam.

– Oczywiście. Ja chętnie popatrzę! – Usiadł na sofie naprzeciwko szeregu przymierzalni i zrobił zadowoloną minę. Co w niego dziś wstąpiło? Nie pamiętam, żeby był taki napalony. Dziewczyna zaprosiła mnie do jednej z kabin, by dobrać mi rozmiar, a Simon zerwał się na równe nogi. –

Mogę pomóc? – zapytał, także biorąc do dłoni centymetr krawiecki, by mnie zmierzyć.

– Oszalałeś chyba! Wynocha mi stąd. – Wypchnęłam go lekko z kabiny. Wstydziłam się rozebrać przed lustrem, a ten mi tu pokaz chciał urządzać. Nawet przy Sedzie jeszcze krępowałam się choćby przebrać czy chodzić w samej piżamie bez szlafroka.

– Reb, nie wygłupiaj się. Przecież widziałem cię nagą! – Stanął pod drzwiami przymierzalni. Jego głos niósł się po całym sklepie. Zrobiłam się cała czerwona, ekspedientka również.

– Czas przeszły! – Zaparłam się dłonią o drzwi, by nie wlazł do środka. Trey mu w nocy nie dogodził czy co? – zastanawiałam się.

– Pogadamy o tym jeszcze… – Chyba odszedł gdzieś dalej, a ja w końcu miałam chwilę, by dobrać biustonosz do karmienia. Kupiłam od razu trzy, i do tego laktator.

Gdy zapłaciłam, Simon właśnie wrócił z innego sklepu. Był zadowolony i widać, że coś kombinował. Podszedł do mnie, tak głupkowato się uśmiechając.

– Co tam, mamuśka? – zapytał, trącając mnie lekko w bok.

– Nic. Ja kupiłam, co chciałam, a ty co kupiłeś? – Próbowałam zajrzeć mu do torby, ale mi nie pozwolił.

– To teraz gdzie? Jemy coś czy wracamy do kup, pieluch i pudrowej zasypki? – Zaśmiał się. Miał dziś wyjątkowo dobry humor, w sumie to i mnie się to udzieliło.

– Możemy zjeść, zanim Sed zadzwoni, że sobie nie radzi z maluchami – powiedziałam drwiąco. Ciekawa byłam, co robią. To pierwszy raz, gdy został z nimi sam na kilka godzin.

– Poradzi sobie. Świetny z niego ojciec – stwierdził Simon i pokazał na najwyższe piętro centrum handlowego, gdzie mieściły się restauracje. – Sushi? – zaproponował.

– Może być. Obym od tego nie przytyła! – Zaśmiałam się, a tak naprawdę wcale mi nie do śmiechu. Moje ciało po porodzie i ciąży wyglądało jak kompletna katastrofa. Lekarz niby powiedział, że wrócę do normy, brzuszek spadnie i jeśli będę ćwiczyć, to jest szansa, że nie będzie tak źle, ale marnie to widziałam. Od porodu minęły prawie cztery tygodnie, a ja wyglądałam, jakbym nadal była w ciąży.

– Mała, nie przesadzaj, dobrze wyglądasz – stwierdził Simon, przypatrując mi się uważnie.

– Daj spokój, mam w domu lustro – odpowiedziałam i znowu się zawstydziłam. Simon zawsze wyglądał seksownie. Mógłby włożyć worek na ziemniaki i każda kobieta nadal piszczałaby na jego widok. To po prostu ten typ faceta, którego chcesz mieć między swoimi nogami. Wzbudzał zainteresowanie nawet na zwykłych zakupach. Na szczęście w Nowym Jorku ludzie są nieco mniej odważni i wyzwoleni, by tak podejść i zagadać. Może dlatego, że ja z nim byłam?

– Chyba jakieś krzywe zwierciadło. – Objął mnie i ruszyliśmy na ruchome schody, by wjechać na piętro. Wybraliśmy bar sushi, gdzie ugoszczono nas wręcz po

królewsku. Dostaliśmy stolik na tarasie na samym dachu centrum handlowego, widok był powalający. Simon zamówił mnóstwo jedzenia, bo uwielbia sushi, a ja zdałam się na jego gust. Nie mogłam jeść surowego mięsa, więc wszystko było z pieczonym łososiem albo kurczakiem. Pyszne! Nie mogłam się oderwać od kolejnych roladek.

– Trey ucieszył się z prezentu? – zapytałam ciekawa. Simon z ustami pełnymi ryżu wyszczerzył się szeroko.

– Był zachwycony! – odpowiedział. Trey w prezencie od swojego ukochanego dostał zestaw seksualnych zabawek i zaproszenie na najlepszy striptiz w Nowym Jorku.

– Próbowaliście już czegoś z tych zabawek?

Simon spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Nadal próbuję namówić go, żeby dał mi się przelecieć, ale to ciężka sprawa. Ja to nie wiem, przed czym on ma takie opory…

Roześmiałam się na widok jego miny.

– Wiesz, to pewnie tak, jakbym ja miała namówić Seda, by dał sobie włożyć wibrator do tyłka… – wtrąciłam.

– Kurwa, Sed zgodziłby się prędzej niż ten mój pajac! – Simon się roześmiał. – A wy coś już? – zapytał.

– Że niby ja i Sed? – Uniosłam brew.

– No, a kto, kurwa? – Rzucił mi spojrzenie.

– Simon, po pierwsze to miesiąc temu urodziłam dwoje dzieci i nie mogę uprawiać seksu, a po drugie…

– Po drugie co?

– Po drugie nie wiem, czy potrafiłabym otworzyć się przed nim tak jak kiedyś… – dodałam cicho.

– Oj, pieprzysz głupoty. Może jest między wami emocjonalna katastrofa, ale seks zawsze jest dobry, skoro kiedyś taki był – stwierdził.

– Nie myślę o nas w takich kategoriach. Sed jest dla mnie jak obcy człowiek. Naprawdę wiele się zmieniło, Simon…

– Ale zamieszkacie razem, tak? – dopytał.

– No tak…

– I prędzej czy później zatańczysz na jego kutasie, aż miło. Uwierz mi. – Puścił mi oczko, a ja wywróciłam oczami.

– Nie sądzę – burknęłam pod nosem.

– Za dużo myślisz, mała. Dajcie sobie czas.

– Simon, to nie takie proste. Nie jesteśmy już małżeństwem, wzięliśmy rozwód… To naprawdę wszystko zmieniło.

– Są śluby, rozwody i powroty, Reb. Nie chcę ci gderać i prawić kazań, ale czas leczy rany. – Zaśmiał się. – To takie, kurwa, banalne, a takie prawdziwe, mała. – Wyciągnął do mnie dłoń.

– No nie wiem…

– Przestań już analizować! Lepiej zobacz, co dla ciebie kupiłem! – W końcu wyciągnął torbę, którą tak przede mną ukrywał, i postawił ją na moich kolanach.

– To dla mnie? – zapytałam zaskoczona.

– Tak! – odpowiedział podekscytowany i pokazał, bym zajrzała do środka.

Odwinęłam ozdobny papier i zobaczyłam komplet ekskluzywnej, seksownej bielizny. Momentalnie zrobiłam

się cała czerwona.

– Mam w tym dzieci karmić? – Wbiłam w niego spojrzenie.

– Jeśli lubisz… – Poruszył brwiami i wyciągnął ze środka skąpą haleczkę. Chwyciłam ją i schowałam.

– Simon, nie zawstydzaj mnie w miejscu publicznym! – pisnęłam i włożyłam torbę z prezentem pod krzesło.

– Nie zawstydzam! Bielizna to normalna rzecz! – oburzył się.

– Nigdy tego nie założę. Te majtki są za małe! – Zerknęłam niepewnie jeszcze raz do torby. Komplet był piękny, ale na mnie wyglądałby okropnie. Nie dla mnie takie skąpe stringi i przeźroczysta haleczka.

– Za małe na co? – Odchylił się zza stołu i spojrzał na mnie.

– Na mój tyłek i brzuch! Ślepy jesteś, Simon? – warknęłam już naprawdę zirytowana. Nie musiał silić się na uprzejmości, bo ja wiedziałam, jak wyglądam. Skrzywił się, widząc, że nie żartuję.

– Mała, no coś ty…

– Skończmy ten temat. Dziękuję za prezent, ale nie musiałeś niepotrzebnie się wykosztowywać. – Spuściłam wzrok. Mój humor kompletnie się popsuł.

– Mam mnóstwo kasy. – Chyba próbował mnie rozbawić, ale mu się nie udało.

– A ja nie i teraz zamiast ojca będzie utrzymywał mnie mój były mąż.

– Reb, cholera, nie chciałem cię urazić! – Przesiadł się na krzesełko obok mnie i przytulił. Nie chciałam się rozpłakać, ale mi nie wyszło. Znowu się rozryczałam, w dodatku przy tych wszystkich ludziach. – Naprawdę nie chciałem! Nie płacz! – Zaczął pocierać delikatnie moje plecy, by mnie uspokoić.

– Przepraszam, ale to chyba przez hormony – powiedziałam po chwili, ocierając łzy. Spojrzałam na niego, po czym się roześmiałam.

– To chyba naprawdę hormony – stwierdził i popatrzył na mnie jak na wariatkę, ale po chwili także się uśmiechnął. – Może nie poprawi ci to samopoczucia, ale ja… – Pokazał na siebie w wymowny sposób. – Ja z chęcią bym cię przeleciał mimo tego, jaka z ciebie mamuśka – dodał zadowolony.

– Wiedziałam, że zawsze mogę na ciebie liczyć. – Położyłam mu dłoń na ramieniu i rozbawiona ucałowałam go w policzek.

– Ale ja serio mówię! Jakby co, to wiesz… – Mrugnął do mnie tak słodko, a zarazem seksownie, że aż zacisnęłam uda. Tak, wiem! Doskonale pamiętałam nasz miłosny czworokącik w Aspen.

– Jak skończy mi się połóg, to może się zgłoszę – zażartowałam, a on oczywiście wziął to do siebie.

– My z Treyem zawsze chętnie ci pomożemy w każdej kwestii, mała. – Znowu się nachylił i tym razem specjalnie zamiast w policzek pocałował mnie w kącik ust.

– W to nie wątpię. – Odsunęłam się, by nie przekraczać granicy. Simon to taki seksowny przyjaciel, trochę jak starszy brat, ale nie chciałam komplikować naszej relacji seksem. Seks wszystko zawsze prędzej czy później komplikuje. Dobrze chociaż było wiedzieć, że Simon nadal miał na mnie ochotę. Boże! Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale taka była prawda. Potrzebowałam czuć się dobrze, mieć świadomość, że jednak jeszcze kogoś pociągam. Nocnego wyznania Sedricka po pijaku nie brałam do siebie, ale tak naprawdę ciekawa byłam, co sobie o mnie myślał. Na pewno widział te zmiany. Pamiętam ten jego wzrok, gdy zobaczył mnie z brzuchem. Był taki zaszokowany, wystraszony i wściekły jednocześnie. On nie patrzył już na mnie tak jak kiedyś.

Westchnęłam cicho i dokończyłam jedzenie. Simon odwiózł mnie do domu ojca, ale nie wchodził do środka. Śpieszył się do chłopaków, bo dziś wieczorem mieli mieć nagranie demo na ich nową płytę. Byłam jej bardzo ciekawa, bo słyszałam, że powstała, jeszcze gdy byłam w ciąży. W dodatku Sedrick był także jej producentem.

– Jestem już! – krzyknęłam od progu. W domu panowała jednak kompletna cisza. Nie widziałam też żadnego auta na podjeździe. Zajrzałam do kuchni i salonu, ale tu także nikogo nie było. Weszłam na piętro i zajrzałam po cichu do sypialni. Widok maluchów śpiących w ramionach Seda, który także spał, na bujanym fotelu roztopił moje serce.

Po cichu zamknęłam drzwi i usiadłam na łóżku, by sobie na nich popatrzeć. Nie miałam serca budzić Seda, ale

chyba powinien jechać do chłopaków do studia. Podeszłam powoli i delikatnie dotknęłam jego ramienia.

– Sed? – zapytałam cicho. Chyba jedynie czuwał, bo od razu otworzył oczy, a na mój widok uśmiechnął się szeroko. Poruszył się lekko, by nie obudzić dzieci, a ja wzięłam od niego Charliego i położyłam go do łóżeczka.

– Mała drzemka – odpowiedział i wstał z Chloe, po czym także włożył ją do jej łóżeczka.

– Nie powinieneś jechać do chłopaków? – zapytałam cicho.

– Nie. To tylko wstępne nagranie, a ja wolę posiedzieć z wami w domu. Zakupy się udały? – Spojrzał na moje torby.

– Tak. – Kiwnęłam głową, a jego zaciekawiła torba z logiem sklepu z bielizną, w którym Simon kupił dla mnie prezent. Sed jednak nie zapytał, ale widziałam ten głupawy uśmieszek na jego twarzy. O matko! Co on sobie pomyślał? Że to dla niego kupiłam albo coś w tym rodzaju.

– Jedliście coś na mieście? – zmienił temat, nadal zerkając na torbę.

– Tak. Przywiozłam ci sushi. – Wyjęłam z jednej z reklamówek opakowanie roladek, które wzięłam na wynos. Sedrick podszedł do mnie i biorąc ode mnie swój obiad, nachylił się i zerknął do torby z bielizną.

– To też dla mnie? – Nie wytrzymał i zapytał. Jego intensywne spojrzenie sprawiło, że zrobiło mi się gorąco.

– To prezent od Simona. Chociaż nie wiem, po co miałabym to zakładać. – Wzruszyłam ramionami.

Sed w pierwszej chwili skrzywił się lekko, ale uśmiech bardzo szybko powrócił na jego twarz. Zgadali się z Simonem czy co? Chcieli nas znowu zeswatać? Nie… Simon by mi przecież powiedział, gdyby coś knuł. Prawda?

– A ja wiem – odpowiedział zadowolony i bez skrępowania wyciągnął haleczkę ze środka.

– Bardzo zabawne! – pisnęłam i wyrwałam mu ją z ręki. Znowu zrobiłam się czerwona ze wstydu.

– Nie zabawne, tylko seksowne. Ładny ten komplet! – Mimo mojego skrępowania wyciągnął jeszcze stringi, by uważnie się im przyjrzeć. Wywróciłam oczami, nie mając ochoty wdawać się z nim w bezsensowną dyskusję, i wyszłam z sypialni. Znowu wysyłał mi sprzeczne sygnały, a ja przez to naprawdę nie wiedziałam, co mam myśleć. Najchętniej przeszpiegowałabym cały jego telefon i dowiedziała się, kim była ta Carmela. Boże! Ta myśl mnie przeraziła. Nie mogłam przecież zachowywać się jak jakaś psychopatka. Bądź co bądź, Sedrick miał prawo spotykać się z kim chce, a że mnie to bolało, to był tylko i wyłącznie mój problem.

Zeszłam do kuchni, by uspokoić emocje. Sedrick jednak przyszedł do mnie po chwili, zajadając się sushi. Bezwiednie się uśmiechnęłam, gdy wpychał sobie do ust kolejną roladkę.

– Smacznego – powiedziałam.

– Dobre to sushi. Gdzie byliście? – zapytał i przysiadł się do stołu. Dopiero teraz dostrzegłam, jak słodko miał odgnieciony policzek od poduszki. Miałam ochotę

wyciągnąć dłoń i pogładzić jego cudowną twarz. Opanowałam jednak tę chęć i odpowiedziałam:

– W centrum handlowym tutaj niedaleko.

– Simon coś mówił?

Zmarszczyłam brwi, bo zabrzmiało to podejrzanie.

– O czym?

– A tak ogólnie. Mówił coś?

– Tak, mówił, że nadal chciałby mnie przelecieć – burknęłam na odczepnego. Chyba nie podobały mi się takie gierki, bo kompletnie nie wiedziałam, o co w nich chodzi. Sed uniósł brew i bąknął coś pod nosem.

– Nie tylko on… – Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Pójdę do dzieci. – Wstałam z krzesła i ku zdziwieniu Sedricka wyszłam z kuchni.

– Kurwa mać! – zabluźnił pod nosem, ale tym razem udałam, że nie słyszę. O co mu chodziło? Boże! Powinniśmy naprawdę normalnie porozmawiać o tym wszystkim, ale z drugiej strony: po co? Ja nie chciałam się dowiedzieć czegokolwiek więcej, co mogło złamać mi serce po raz kolejny. Miałam zamiar żyć w błogiej, kłamliwej nieświadomości tak długo, jak to możliwe. Nie wiem, jak miałam dać sobie radę z tym, że Sedrick miał kogoś. Wiedziałam, że jeśli oficjalnie się o tym dowiem, nie będę mogła udawać tak jak teraz, że mnie to nie rusza. Takie emocje widać było u mnie jak na dłoni, a ja nie mogłam mu przecież urządzać scen zazdrości. To było cholernie trudne,

ale czułam, że niedługo będę musiała się z tym zmierzyć. Miałam nadzieję, że dam radę.

Następnego ranka zbudził mnie dźwięk mojej komórki. W nocy wstawałam do maluchów bardzo wiele razy, bo często popłakiwały i się budziły. To pewnie przez to pieprzone sushi! Byłam na siebie taka zła, że je zjadłam. One płakały, ja płakałam i ogólnie to była trudna noc. Sedrick na szczęście mi pomagał, bo byłam naprawdę zmęczona.

Sięgnęłam do szafeczki nocnej po telefon. Zaspanymi oczami zobaczyłam, że to Simon.

– Halo? – odebrałam ochryple.

– Mała, kurwa, padniesz na zawał! – powiedział i zaczął się głośno śmiać.

– Stało się coś? – zapytałam, jeszcze będąc w półśnie. Swoją drogą, miałam taki ładny sen. Śnił mi się nasz ślub. Wtedy było tak cudownie i dobrze między mną a Sedem.

– Siedzisz? – zapytał.

– Leżę nawet…

– No to słuchaj… – powiedział i zaczął mówić, a raczej czytać. Czytać artykuł, który pojawił się dziś we wszystkich plotkarskich gazetach i portalach internetowych. Z każdym jego słowem miałam coraz większy dylemat, czy mam się śmiać, czy płakać. Gdy skończył, zapadła cisza. – Jesteś tam? – zapytał.

– No jestem…

– Chyba się nie przejmujesz, co? To tylko głupie pismaki – powiedział pocieszająco.

– Na jakiej stronie to jest? – Usiadłam i przez telefon weszłam na portal internetowy. Moim oczom ukazał się cały artykuł o mnie i Simonie zatytułowany w bardzo wymowny sposób:

„To tylko romans czy już kochanie?”

Ostatnie wieści dotyczące tej pary (zdjęcie na dole) nie były dobre. Po zdradzie, burzliwym i szybkim rozstaniu Rebeka Staton i Sedrick Mills zniknęli z życia towarzyskiego na długie miesiące. Ich małżeństwo dobiegło końca, a relacje między Rebeką a zespołem praktycznie zanikły. Tak się wszystkim wydawało do momentu, gdy nagle, po kilku miesiącach nieobecności Rebeki Staton w mediach, okazało się, że cztery tygodnie temu wydała na świat bliźnięta. Dziwnym trafem data porodu wskazuje na to, że to Sedrick Mills jest ich ojcem, ale czy na pewno?

W czwartkowe popołudnie nasz paparazzo przyłapał tych dwoje (zdjęcie w rogu) na zakupach. Perkusista zespołu Sweet Bad Sinful oraz Rebeka Staton spędzili miły dzień tylko we dwoje. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Simon Lewin to jeden z przyjaciół byłego męża pani Staton. Para odwiedziła sklep dla kobiet w ciąży, a w czasie gdy Rebeka Staton zajęta była dobieraniem biustonosza do karmienia, Simon Lewin poszedł do sklepu z ekskluzywną bielizną i kupił prezent dla swojej „przyjaciółki”. Następnie para udała się na obiad, gdzie prezent został jej wręczony. Na zdjęciach widać zaskoczenie i skrępowanie pani Staton, które jednak po

chwili zamieniło się w płacz, a następnie wymianę czułości. Czułości, które nie wyglądają na „zwykłą" przyjaźń. Czuły całus w usta i spojrzenia mówią same za siebie. Tych dwoje coś łączy! Oczywiście od teraz nie spuścimy tej pary z oczu i na bieżąco będziemy Was informować o tym, jak sytuacja się rozwija.

Przeczytałam artykuł kilka razy, aż w końcu zaczęłam się śmiać. Na zdjęciach faktycznie widać było nasze przytulanie, czułe gesty i całus Simona, ale… Boże! Jak można to od razu interpretować jako romans? Pismaki szukały sensacji tam, gdzie nie potrzeba. Pierwsze, co przyszło mi na myśl, to to czy Sed już o tym wie. Zerknęłam na zegarek. Była chwila po ósmej rano.

– Oddzwonię do ciebie później, okej?

– Jasne i, mała, proszę cię… nie przejmuj się! – powiedział wesoło.

– Nie przejmuję się, Simon. Ucałuj ode mnie Charlotte.

– A leży właśnie obok i patrzy na mnie. Wpadniemy do was dziś, okej? – wprosił się, jak zwykle ostatnio. Nie umiem mu oczywiście odmówić.

– Jasne, to do zobaczenia! – Rozłączyłam się i wstałam. Maluszki spały, więc postanowiłam iść do sypialni Seda i porozmawiać z nim o tym artykule.

Zarzuciłam na siebie szlafrok i wyszłam na korytarz. Sed akurat wyszedł z łazienki po prysznicu. Owinięty był jedynie w ręcznik na biodrach, a drugim wycierał włosy i mnie nie zauważył. Prawie na mnie wpadł.

– Mała, uważaj! – Złapał mnie, a ręcznik zsunął się z jego bioder na podłogę. Spojrzałam najpierw na jego krok, a potem wyżej, na twarz, i zaczęłam się śmiać. Nie wiem czemu.

– To ty mnie nie zauważyłeś!

Sed szybko sięgnął po ręcznik, by się zakryć, i również się roześmiał.

– Bo się tak skradasz. Chciałaś do mnie dołączyć czy co? – zapytał i puścił mi oczko, dając do zrozumienia, że to żart. Dołączyć do niego pod prysznicem? Nie ma mowy! Tylko dlaczego moja cipka słodko się zacisnęła na tę myśl? Boże!

– Oczywiście. Chciałam umyć ci plecy – odpowiedziałam rozbawiona. Dawno nie miałam tak dobrego humoru z samego rana.

– Wolałbym, żebyś umyła mi co innego – kontynuował, wbijając we mnie to jednoznaczne spojrzenie. Czułam, jak płoną mi policzki, gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

– Sed, nie mów tak. – Momentalnie się spięłam.

– To tylko żarty, Rebeko… – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Żarty żartami, ale chciałabym z tobą porozmawiać o pewnej sprawie.

Uniósł brew zaciekawiony.

– Dobrze. Ubiorę się i przyjdę do ciebie za chwilę.

– Okej – odpowiedziałam. W sumie mógł przyjść w tym ręczniku, to chociaż popatrzyłabym sobie na jego boskie ciało. Boże! Ja nadal tak cholernie go pragnęłam. Pragnęłam i bałam się tego. Zamierzaliśmy przecież

zamieszkać razem, a przez to miałam już kompletnie oszaleć, ale z drugiej strony miałam powody, by się na niego pogapić. Chociaż tyle mi zostało. Mogłam stanąć sobie z boczku i go podziwiać. Uśmiechnęłam się głupio sama do siebie na tę myśl. Hormony mi chyba naprawdę wariowały…

Sedrick wrócił po chwili. Założył jeansy i koszulkę z logiem zespołu, a stopy miał cudownie bose. Złapałam się na tym, że gapiłam się na niego już dłuższy czas. Podszedł do łóżeczek dzieci i uśmiechnął się uroczo, a mnie cipka zapulsowała na jego widok. Boże!

– Więc co to za nowina? – zapytał w końcu. Otworzyłam swój laptop i weszłam na stronę plotkarskiego portalu, po czym odwróciłam monitor przodem do niego.

– Widziałeś to już może? – zapytałam niepewnie, trochę obawiając się jego reakcji.

Sedrick przejrzał tekst, po czym spojrzał na mnie. Kompletnie nie wiedziałam, o czym myśli, a z jego twarzy nic nie mogłam wyczytać. To było takie wkurzające!

– Interesujące… – zamruczał groźnie. Oho! Wciągnęłam powietrze w oczekiwaniu na jakiś wybuch złości albo, co lepsze… zazdrości?

– Co o tym sądzisz? – Czy ja go prowokowałam? Zwariowałam chyba.

– Jeszcze nie wiem – zamruczał znowu. O matko jedyna! To do mnie niepodobne, ale on wyglądał tak cholernie seksownie, że chyba zrobiło mi się mokro. Nawet bym się nie obraziła, gdyby mnie pocałował… albo chociaż

dotknął… cycka. Co prawda wielkiego i mlecznego, ale to dalej cycek.

– To same bzdury – zaczęłam się tłumaczyć. Sed znowu przebiegł wzrokiem artykuł, obejrzał zdjęcia i spojrzał na mnie.

– Bzdury, powiadasz? – Poprawił się na łóżku i zamknął laptop. Przełknęłam ślinę. Czemu znowu czułam się przy nim jak mała dziewczynka?

– No, takie bzdury, że ho, ho – odpowiedziałam, a kąciki moich ust zadrgały. Czułam, że zaraz wybuchnę śmiechem albo płaczem.

– Bzdury, że ho, ho… – powtórzył po mnie. Nadal miał nieodgadnioną minę. Sed, do cholery!

– No…

– Chyba muszę pogadać z Simonem – stwierdził sucho. Uniosłam brew.

– Sed, ale to naprawdę są bzdury wyssane z palca!

– Czyżby? Na tym zdjęciu wyglądasz na bardzo zadowoloną. – Ponownie otworzył laptop i wskazał na zdjęcie, na którym Simon całuje mnie w usta.

– O rany, Sed… – Wywróciłam oczami. Był zazdrosny? To możliwe?

– Słucham?

– Przecież Simon to mój przyjaciel, twój też… – Znowu się tłumaczyłam. To irracjonalne!

– Oj, wkręcam cię, mała! – Roześmiał się nagle i na widok mojej miny parsknął jeszcze głośniej.

– Świnia! – Pacnęłam go w ramię, a on chwycił moją dłoń i czule ją ucałował.

– Uwielbiam tę twoją zakłopotaną minkę, skarbie – powiedział rozbawiony, ale złapał się na tym, jak mnie nazwał. „Skarbie”?

– Nie wkręcaj mnie tak więcej! – Roześmiałam się nerwowo, udając, że nie zwróciłam uwagi na to, w jaki sposób się do mnie zwrócił. On jednak wyczuł moje skrępowanie. Nachylił się bliżej i gdy myślałam, że mnie pocałuje, ten idiota cmoknął mnie jedynie w policzek. No wiecie co! Sed! Byłam w stanie oddać się mu w tym momencie, a on tego nie wyczuł? Jak było trzeba, to mu ten timer w tyłku nie działał, do cholery. Jezu!

– Idziemy na spacer z maluchami? – zmienił temat. Kurwa mać!

– Okej – pisnęłam i zeszłam z łóżka. Dłuższe przebywanie z nim w sypialni groziło mi teraz hormonalną katastrofą.

– To ogarnij się i zejdź na dół na śniadanie – dodał i wyszedł zadowolony. Ale mnie urządził!

Gdy zamknął za sobą drzwi, rzuciłam się na łóżko i zakryłam poduszką głowę. Całe moje ciało właśnie zapragnęło jego dotyku. Raz się wahałam, raz się bałam, a za chwilę byłam taka napalona, że to aż niezdrowe. Kompletnie mnie już popieprzyło przez te hormony, baby blues i wszystko inne. Gdy po dziesięciu minutach napięcie i podniecenie nie opuściły mojego ciała, nie wytrzymałam. Ja pieprzę! Zrobiłam sobie dobrze przez podpaskę w trakcie

połogu. To było chore i obrzydliwe, ale, cholera… co to była za ulga!

Poranek okazał się naprawdę przyjemny. To niesamowite, ile dobrego może wywołać jeden durny orgazm. Poczułam się lepiej. Naprawdę lepiej. Pod prysznicem nawet podśpiewywałam sobie piosenki chłopaków, a zanim zeszłam na śniadanie, ubrałam się w kremową sukienkę podkreślającą moje krągłe kształty. Dziś nie przeszkadzał mi brzuszek i moje ogromne piersi. Dziś czułam się piękna i akceptowałam siebie. To był typowy baby blues.

Weszłam do kuchni uśmiechnięta. Każdy zauważył zmianę mojego nastroju. Alice obdarzyła mnie szerokim uśmiechem, a ja spojrzałam na Seda. Przyglądał mi się uważnie i także się uśmiechnął.

– Te plotki tak dobrze na ciebie wpływają? – zapytał z lekką ironią i pokazał, bym usiadła do stołu.

– Może – odpowiedziałam tajemniczo i mrugnęłam do Alice. Ta kobieta była po prostu niesamowita. Nie mam pojęcia, skąd wiedziała, co było powodem mojego dobrego nastroju.

– To po prostu odpowiednia dawka witaminy O – wtrąciła i puściła do mnie oczko. Zaśmiałam się i przyznałam jej rację.

– Dokładnie tak.

– Witamina O? – Sed skrzywił się i zaczął zastanawiać, o co chodzi. – Nie ma takiej witaminy – stwierdził po chwili.

– Uwierz mi, że jest. – Spojrzałam na niego rozbawiona prawie do łez.

– Macie jakieś babskie sekrety przede mną? – zapytał, podsuwając się bliżej mnie. Mój dobry nastrój i jemu się udzielił.

– Nie musisz wszystkiego wiedzieć, Sed. – Położyłam mu dłoń na ramieniu i powiedziałam to w pouczający sposób. Mina Sedricka rozbawiła mnie już kompletnie. On naprawdę nie zrozumiał, o co chodzi z tą witaminą.

Zjedliśmy śniadanie, żartując i zachowując się trochę jak para. Poczułam taki luz i spokój. To było naprawdę przyjemne i chciałam, by tak już było zawsze. Takie miłe chwile dawały mi nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży. Sedrick był… Boże! Był troskliwy, opiekuńczy i tak dobrze o nas dbał. Z drugiej strony trudno mi było otworzyć się przed nim na te najważniejsze sprawy. Cały czas miałam w głowie to, co się wydarzyło. Może powinnam o tym zapomnieć i żyć dalej, starać się to poukładać ze względu na dzieci, ale to było naprawdę trudne. Stracone i zdradzone zaufanie to coś, czego chyba nie potrafiłam odbudować. Cieszyło mnie jednak, że relacja przyjacielska całkiem nieźle nam wychodziła. Bywały chwile, kiedy czułam się przy Sedzie naprawdę dobrze. Tak jak dziś.

– Powiesz mi, o co chodziło z tą witaminą? – zapytał, gdy spacerowaliśmy z maluchami po ogrodzie. Był ciepły wiosenny dzień, ptaki śpiewały. Robiliśmy już kolejną rundę, a dzieciaki spały w najlepsze.

– Oj, Sed – zaśmiałam się cicho. No w życiu nie zamierzałam się przyznać.

– Powiedz, proszę. Jestem ciekaw. – Zagrodził mi drogę wózkiem Charliego i spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Nie powinieneś wiedzieć takich rzeczy – stwierdziłam, ale nie potrafiłam ukryć uśmiechu. Sed podszedł do mnie, a ja znowu poczułam to pulsowanie na dole między udami. Cholera, no! Teraz będzie tak coraz częściej. Jak ja mam nad tym panować? – zastanawiałam się.

– Nie drocz się ze mną, Rebeko… – On też to wyczuł. Oblizał usta i przygryzł je w wymowny sposób, po czym zrobił krok w moją stronę. Spojrzałam na niego i rozchyliłam usta, żeby wyrównać oddech. Znowu zapragnęłam, by mnie pocałował. To kompletne szaleństwo.

– Orgazm – odpowiedziałam szybko. Serce miało zaraz wyskoczyć mi z piersi przez to jego intensywne spojrzenie.

Sedrick uniósł brew i w jedną sekundę przyswoił informację.

– No proszę – stwierdził zadowolony i uśmiechnął się szeroko. Jego oczy zabłyszczały psotnie, a moja twarz spłonęła za wstydu. Mogłam się, cholera, nie przyznawać.

– Nie nabijaj się tylko ze mnie! – pisnęłam i spuściłam wzrok, czując, że robię się jeszcze bardziej czerwona. Chwyciłam wózek Chloe i wyminęłam Charliego, by iść dalej.

– Nie no, skąd! – Sed ewidentnie zainteresowany ruszył za mną. – Opowiesz mi o tym? – dodał zadowolony, a ja spojrzałam na niego z politowaniem.

– Oczywiście, że nie!

– Ale dlaczego? – Znowu zajechał mi drogę. Posłałam mu spojrzenie pełne dezaprobaty i błagałam, by więcej nie dopytywał. – Przecież to normalne sprawy są! – dodał zirytowany moim milczeniem.

– Normalne, ale intymne i osobiste sprawy, Sed! – odpowiedziałam piskliwie.

– Pogadamy o tym innym razem – stwierdził i zakończył temat, będąc z siebie bardzo zadowolonym. Z czego on się tak cieszył? Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że on przecież też musiał radzić sobie sam. Zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona na myśl, że robił sobie dobrze, śpiąc obok w sypialni. To musiał być widok… Kurwa, Reb! Potrząsnęłam głową, by się opanować.

Wróciliśmy do domu w milczeniu. Nie było ono krępujące. Sedrick pomógł mi nakarmić i przewinąć dzieci, a ja, jak zwykle ostatnio, przysnęłam. Nie sądziłam, że opieka nad maluszkami będzie aż taka wyczerpująca. Dobrze, że Sedrick był przy mnie, bez niego nie dałabym rady.

***

Od dawna tak się nie cieszyłam. W końcu wracaliśmy do Los Angeles. Byłam ogromnie wdzięczna ojcu i Alice za to, co dla mnie zrobili, ale nadeszła pora, by wrócić do domu. Do mojego prawdziwego domu.

Sedrick właśnie rozliczał się z taksówkarzem, a ja spojrzałam ze skarpy w dół, na dom. Dom, z którego

miałam najlepsze, ale i najgorsze wspomnienia. Mimo wszystko chciałam się tu znaleźć. Zamieszkać z Sedem i naszymi dziećmi w domu podarowanym mi z miłości. Kiedy Sed kupował go dla mnie, kochał mnie. Tego byłam pewna. I to chyba sporo mi ułatwiało. Miałam dziwne poczucie, że znowu wpycham się w życie Seda z buciorami, ale on miał wobec nas pewne obowiązki. A razem, w jednym domu, miało być nam łatwiej wypełniać je nam obojgu.

Podniosłam z parkingu fotelik z Chloe i ruszyłam w dół.

– Reb, nie dźwigaj fotelika! Nie po schodach! – Usłyszałam groźny ton Seda. Obejrzałam się, a on mierzył mnie wzrokiem w ten specyficzny, pouczający sposób.

– Daj spokój. Lekarz powiedział, że mogę nosić dzieci w foteliku! – burknęłam na niego. Nienawidziłam, jak mnie pouczał i kontrolował. Zaglądał mi w talerz, liczył, ile kanapek na śniadanie zjadłam, a na obiad dokładał mi jedzenia, myśląc, że nie widzę. Na początku mnie to nawet bawiło, ale teraz było to po prostu… wkurwiające.

– Lekarz powiedział też, że masz się oszczędzać, bo wyniki nadal nie są takie, jak powinny być! – Podszedł do mnie i wziął ode mnie fotelik ze śpiącą Chloe. Spojrzałam na niego krzywo, ale nie chciałam dyskutować. Sed zawsze był najmądrzejszy.

Ruszyłam schodami w dół i gdy byłam prawie na dole, noga omsknęła mi się na jednym ze schodków, a ja wylądowałam na tyłku.

– Mówiłem! – krzyknął za mną zadowolony Sed. Śmiał się ze mnie. Idiota!

– Tak ten remont zrobiłeś, że schody się pode mną zawalają! – odpowiedziałam, podniosłam się i skrzyżowałam dłonie na piersi, czekając, aż zejdzie.

– Schodów nie remontowałem, ale faktycznie przydałoby się je wzmocnić – odpowiedział z ironicznym uśmiechem.

– Jeśli sugerujesz, że jestem gruba, to zaraz polecisz z tych schodów do oceanu! – burknęłam. Nadal byłam zbyt wyczulona na te sprawy.

Sed skrzywił się, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Niczego takiego nie powiedziałem! – bronił się słabo.

– Ale tak myślisz. Wiem, jak wyglądam, i nie musisz mi dokładać! – warknęłam i szybko zbiegłam na sam dół, prosto na szerokie schody domu. Może naprawdę byłam przewrażliwiona, ale nic na to nie mogłam poradzić. Ten pieprzony brzuch wcale się nie zmniejszał, a pokarmu miałam coraz więcej. Cycki mnie bolały i miałam wrażenie, że wybuchną, gdy tylko chwilę spóźnię się z karmieniem albo odciąganiem mleka. To jakaś masakra. Macierzyństwo nigdy nie kojarzyło mi się z czymś takim. Odkąd zapragnęłam mieć dziecko, nie sądziłam, że to będzie wyglądało w taki sposób. Nie pamiętałam już bóli porodowych, bo to szybko się zapomina, ale dyskomfort, jaki odczuwam przez brzuch i piersi, był chyba o wiele gorszy.

Zatrzymałam się przed drzwiami, bo nie miałam kluczy. Dostanę w ogóle klucze do domu? – zastanawiałam się. Sed dołączył do mnie po chwili z fotelikami w obu rękach. Charlie właśnie się obudził, a mnie już buzowały cycki, co oznaczało porę karmienia.

– Rebeko, ja nie chciałem cię urazić, przecież…

– Oj, daruj sobie, Sed. Otworzysz w końcu? – Spojrzałam na niego, by już nic nie mówił. Westchnął głośno i popchnął drzwi, które o dziwo były otwarte. Gdy ruszyłam i przekroczyłam próg, żołądek mi się zacisnął. Nie byłam tu przecież tyle czasu i tak naprawdę to całe mieszkanie razem to jedna wielka niewiadoma.

– Witajcie w domu. – Poczułam na karku oddech Seda. Obejrzałam się na niego i zadarłam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Dziękuję – odpowiedziałam szczerze i przeszłam korytarzem prosto do kuchni. Tutaj niewiele się zmieniło. W salonie zobaczyłam za to dwa łóżeczka dla dzieci i nowe dywany. Puszyste i miękkie, byśmy mogli leżeć na nich z maluchami. Uśmiechnęłam się i znowu spojrzałam na Seda.

– Idź na górę do sypialni – odpowiedział, odwzajemniając uśmiech.

– Która jest moja? – zapytałam.

– Nasza małżeńska, ja wziąłem tę dla gości.

Spojrzeliśmy na siebie w wymowny sposób. Sypialnia małżeńska. Nigdy nie zapomnę naszej poślubnej nocy czy każdej innej namiętnej nocy w niej spędzonej. Sed wygiął

usta w ironicznym uśmieszku, jakby dokładnie wiedział, o czym pomyślałam.

– Idę nakarmić Charliego. – „Zanim wybuchną mi cycki” – dodałam w myślach.

– Najpierw zajrzyj do sypialni – dodał tajemniczo. Uniosłam brew i przekręciłam lekko głowę. – No idź! – Roześmiał się z mojej miny, a ja popędziłam na górę ciekawa tego, co tam na mnie czekało.

Otworzyłam drzwi, a z pokoju wysypało się chyba z milion kolorowych balonów. Ucieszyłam się jak dziecko. Weszłam do środka i zobaczyłam, że całe pomieszczenie, prawie pod sufit, wypełnione było balonami z napisem „Witaj w domu, Rebeko”. Taki ogromny gest, bym poczuła się tutaj dobrze od pierwszej chwili. Nawet nie widziałam mebli ani tego, co się zmieniło po remoncie.

Zbiegłam na dół, by podziękować Sedowi. Gdy tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko. Obawiał się mojej reakcji? Niepotrzebnie. Takie gesty trzeba doceniać zawsze i byłam mu ogromnie wdzięczna, że tak się starał.

– Kto to posprząta? – zapytałam ironicznie, a Sed się roześmiał.

– Są z helem. Wystarczy otworzyć taras i będziesz miała posprzątane – odpowiedział i podszedł do mnie.

– Dziękuję ci, Sed. – Cmoknęłam go w policzek. – Za wszystko, co dla nas robisz – dodałam, a on palcem wskazał na drugi policzek. – No co? – zapytałam, udając, że nie rozumiem. Próbowałam ukryć emocje, ale pocałowałam go z radością.

– Mamy dwoje dzieci. Należą się dwa buziaki – odpowiedział i ponownie wskazał na swój policzek, w którym, jak zwykle, gdy się uśmiechał, powstawał cudowny dołeczek. Lubiłam taką bliskość między nami. Ostatnio nieco mniej się go krępowałam i bywały momenty, gdy czułam się lepiej w jego towarzystwie niż w samotności. Gdy razem opiekowaliśmy się dziećmi, kąpaliśmy je, przebieraliśmy czy usypialiśmy, zachowywaliśmy się jak rodzina. Prawdziwa rodzina, bez tego całego bagażu. – No więc? – dopytał niecierpliwie, dopraszając się kolejnego całusa. To urocze, że czasami zapominał się, jakby mu na mnie zależało. Zależało w taki sposób jak kiedyś, ale to zapewne niemożliwe. Jako matka jego dzieci byłam dla niego ważna, ale nie tak, jak bym chciała być. Chciałam i się bałam. To trudne do pojęcia i jeszcze trudniejsze, by to wszystko jakoś wyjaśnić. W końcu miało dojść do takich rozmów, ale na razie starałam się je odwlekać najbardziej, jak mogłam. Nie chciałam znowu przeżywać tego, co się wtedy działo. To bolesne. Bardzo bolesne, a ja nie powinnam była się denerwować.

– Ostatni! – Pokazałam ostrzegawczo i cmoknęłam go po raz kolejny.

– Dobrze, a teraz nakarm naszego głodnego, wrzeszczącego syna. – Postawił na kuchennym blacie wyspy fotelik z Charliem i spojrzał na niego. – Drzesz się, jakby cię ze skóry obdzierali, młody! – powiedział, a Charlie zrobił taką śmieszną minę, a po chwili rozpłakał się jeszcze

bardziej. Zaśmiałam się i wzięłam go na ręce. Swoją małą rączką zaczął szukać piersi jak szalony. Usiadłam na tarasie i nakarmiłam go, patrząc na ocean. Och, tu nam będzie dobrze – myślałam. Spokój, cisza i ten widok. Lekko przysypiając, spojrzałam jedynie w stronę salonu, gdzie Sed właśnie wyjął Chloe i zmieniał jej pieluszkę. Uwielbiałam patrzeć, jak zwinnie mu to wychodzi. Te silne, męskie ramiona były takie delikatne w opiece nad naszymi maluchami. Nawet ja nie mam tyle pewności przy dzieciach jak on. Bałam się czasami, że coś im zrobię albo uszkodzę, a Sed miał wprawę, jakby był stworzony do bycia ojcem. Ja wszystkiego musiałam się nauczyć, a on, mimo że nie miał czasu oswoić się z myślą o tacierzyństwie, radził sobie świetnie.

– Mogę położyć się u ciebie z dziećmi? Nie chcę jeszcze wypuszczać tych balonów – zapytałam, wchodząc z tarasu do domu.

– Jasne – odpowiedział i uśmiechnął się szeroko.

Poszedł ze mną i pomógł mi się położyć. Charlie zasnął, a ja w tym czasie nakarmiłam Chloe i oczywiście poczułam się zmęczona. Sed zabezpieczył łóżko, zaciągnął zasłony i zostawiając uchylone drzwi, zszedł na dół. Zasnęłam z uśmiechem na twarzy. W końcu byłam w domu. W moim miejscu na ziemi. Miałam przy sobie wszystko, czego potrzebowałam. Moje dzieci, Sedricka, spokój i ciszę. Czego więcej mogłam chcieć?

Gdy obudziłam się godzinę później, postanowiłam iść do Seda i po prostu go przytulić. Jeszcze raz podziękować za

wszystko. Przełożyłam dzieci do łóżeczek, które stały także w sypialni Seda, i ruszyłam na dół. Już na schodach usłyszałam z tarasu kobiecy głos. Zatrzymałam się w pół kroku i tak naprawdę w głowie miałam kompletną pustkę. Na drżących nogach zeszłam ze schodów i jak gdyby nigdy nic weszłam do kuchni. Starałam się nie patrzeć w stronę głosów. Nie darowałabym sobie jednak, gdybym nie zerknęła. Na tarasie obok Seda stała kobieta. Piękna, smukła brunetka o długich włosach. Stała tyłem do mnie, więc nie widziałam jej twarzy, ale mogłam sobie wyobrazić, jak wygląda. Gdy odwróciła się i razem z Sedem spojrzeli na mnie, moje wszelkie nadzieje prysły. Kobieta wyglądała powalająco. Wystające kości policzkowe, piękne rysy twarzy i te ciemne oczy. Markowe ubrania jedynie podkreślały jej klasę i wyrafinowanie. Była luksusowa, piękna, a ja? Właśnie przesiąkła mi koszulka, bo nie podłożyłam wkładek, a włosy miałam w nieładzie, bo obudziłam się pięć minut temu. Nie miałam też ani odrobiny makijażu na twarzy. Brakowało mi jedynie wielkiego pryszcza na nosie… No kurwa mać! Dlaczego znowu czułam się jak uboga krewna?

– Rebeko, poznaj, proszę. To jest Carmela – odezwał się Sed, a ja już chyba nic więcej nie słyszałam. Carmela! To była TA Carmela. No pięknie. Nie mógł poczekać chociaż jeden dzień? Sprowadził ją do naszego domu już dziś?! Sed, cholera… ty pieprzony, samolubny dupku!

Miałam dwa wyjścia. Uciec na górę i pokazać swoją zazdrość, wściekłość albo udać, że nic mnie to nie rusza.

Wymusiłam sztuczny uśmiech i czując się jak kupa nieszczęścia, udawałam, jaka jestem zadowolona. Sed jednak głupi nie jest. Jego dziunia zastukała niebotycznymi szpilkami o drewniany parkiet w salonie i razem weszli do środka. Niech zginę! Ona miała chyba ze dwa metry wzrostu w tych butach. Była, kurwa, wyższa od Seda! Z tego wszystkiego zachciało mi się śmiać.

– Miło cię w końcu poznać, Rebeko. – Wyciągnęła do mnie swoją dłoń o palcach zakończonych wypielęgnowanymi paznokciami z najmodniejszym w tym sezonie kolorem manicure'u. Gdy ją uścisnęłam, nie wytrzymałam i się roześmiałam. Jej dłoń była prawie dwa razy taka jak moja. Nie sądziłam, że Sed gustuje w takich dużych kobietach.

– Co cię tak bawi? – zapytał Sed, przyglądając mi się uważnie. Uśmiechnął się, myśląc, że mam dobry humor.

– A, takie tam, nie przeszkadzajcie sobie. Ja będę na górze – odpowiedziałam, udając, że nic mnie to nie rusza. W głowie już obmyślałam, jaką ja mu zrobię pogadankę na temat sprowadzania sobie panienek do tego domu. To było, do cholery, miejsce, gdzie mieliśmy wychowywać nasze dzieci, a nie dom schadzek!

– Carmela chciała jedynie zapytać, czy podobają ci się zmiany w domu – wtrącił Sed, który od razu wyczuł, że byłam zła. Patrzył na mnie niepewnie i chyba wiedział, że przesadził. Ty durniu!

– Podobają, ale nie rozumiem, co to ma do rzeczy. Mam zwolnić wam sypialnię? – warknęłam. Nie wytrzymałam,

a tak naprawdę powiedziałam szybciej, niż pomyślałam.

Carmela roześmiała się, a Sed wbił we mnie wzrok.

– Reb, oszalałaś?! – warknął.

– Ja oszalałam?! Musisz tutaj sprowadzać swoją nową kobietę już pierwszego dnia?! Nawet walizek nie zdążyłam wypakować! – wybuchłam. O rany! Nie chciałam, ale wyszło, jak wyszło.

– Ale, Rebeko… – wtrąciła Carmela.

– Nic nie mów! – Uciszyłam ją gestem dłoni. – Nic do ciebie nie mam. Sed to wolny facet i może spotykać się z kim chce, ale nie życzę sobie, byście spotykali się w tym domu. Jedźcie sobie do hotelu! – Pokazałam w stronę drzwi.

– Reb, do cholery! – Sed wrzasnął na mnie.

– No co?! Jesteś pieprzonym samolubem, Sed. Jak możesz…

– Carmela to projektantka wnętrz i dekoratorka, która doglądała remontu domu, a nie moja kochanka! – przerwał mi. Spojrzałam na Carmelę, a potem na Seda. Ups…

– Projektantka? – Skrzywiłam się głupio. Carmela rozbawiona sytuacją podeszła do mnie, a ja chyba zapadłam się pod ziemię. Boże! Ale wstyd.

– Jestem przyjaciółką zespołu i znamy się z Sedem od dawna. Erick to mój kuzyn – powiedziała, patrząc na mnie ciepło. Zamiast przeprosić za swoje zachowanie, zaniemówiłam. No co miałam powiedzieć? Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę. Zazdrosną byłą żonę. Sed w dodatku patrzył na mnie tak wściekle. No zbłaźniłam się i tyle.

– Chyba przyjechała twoja taksówka, Carmelo. Odprowadzę cię! – powiedział Sed i pokazał, by skierowali się do wyjścia. Ja dalej stałam jak kołek i nic nie mówiłam. Byłam czerwona, zażenowana i wiedziałam, że Sed zaraz zrobi mi wykład na temat mojego zachowania. Mogłam zwalić wszystko na hormony? Uwierzy mi?

Gdy usłyszałam, jak trzasnął drzwiami, wracając do domu, aż podskoczyłam. Chciałam spieprzyć na górę, ale zawołał mnie już z korytarza.

– Reb!

Skuliłam się.

– No głupio wyszło… – Obejrzałam się na niego niepewnie. Stał w przejściu z założonymi na piersi rękami i wbijał we mnie to swoje spojrzenie. Znowu poczułam się jak małe dziecko.

– Czy ty kompletnie postradałaś zmysły?! Co to miało być, do cholery?! – warknął na mnie i podszedł. Miałam ochotę uciec na górę.

– Myślałam, że…

– Że to moja kochanka! Jak mogłaś w ogóle wpaść na taki pomysł?! – wrzeszczał na mnie dalej.

– Oj, Sed, no… – Spuściłam wzrok. Dałam ciała i wiedziałam o tym.

– To twoje ulubione powiedzenie „oj, Sed, no”! I co? Mam to tak puścić mimo uszu?! Reb, do cholery, Carmela pomogła mi w remoncie, a ty ją obraziłaś!

– Oj, Sed… – Zaraz albo się rozpłaczę, albo roześmieję.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem wkurwiony. Jesteś niereformowalna i zazdrosna jak sto diabłów!

Spojrzałam na niego.

– Wcale nie jestem zazdrosna – bąknęłam. Gówno prawda! Byłam zazdrosna i już, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

– Jak: nie?! Znam cię zbyt dobrze, by ci uwierzyć! Aż kipiałaś ze złości i zazdrości, jak zobaczyłaś Carmelę! – Usłyszałam nutkę rozbawienia w jego głosie.

– No ale się wyjaśniło, że to tylko kuzynka Ericka, i już… – Wzruszyłam ramionami. Ulga, jaką poczułam, była nie do opisania.

Sed zrobił krok w moją stronę i powiedział:

– I co my teraz z tym zrobimy? – Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc.

– To znaczy?

– Nie należą mi się jakieś przeprosiny czy coś? – Nadal miał taką minę, że kompletnie nie wiedziałam, w jakim jest nastroju. Żartował sobie czy nadal był zły?

– Przepraszam za swoje zachowanie – powiedziałam trochę szczerze, trochę nie. Nie miałam zamiaru do końca przepraszać za zazdrość.

– I tylko tyle? – Uniósł brew.

– A co jeszcze mam zrobić, Sed?! No przepraszam! Zachowałam się jak idiotka, zbłaźniłam się, więc daruj mi już tych swoich pogadanek! – oburzyłam się. Czego on jeszcze ode mnie chciał? Ze złości przycupnęłam na schodku i westchnęłam wymownie.

– Jesteś okropna…

– A ty jesteś dupkiem! – bąknęłam na tyle cicho, by nie słyszał.

– Słyszałem – warknął.

– I dobrze, że słyszałeś! – Wstałam gwałtownie. – Bo jesteś dupkiem do potęgi! – dodałam głośno i wyraźnie. – Dupek! Dupek! Dupek! – Tupałam nogą jak mała dziewczynka. To było tak idiotyczne, że aż zabawne.

Sed uniósł brew i zaraz pewnie znowu miał nastąpić armagedon Mills. To już chyba jednak nie robiło na mnie wrażenia.

– Aż taki dupek?! – zapytał i stanął dokładnie naprzeciwko mnie.

– O tak! Najbardziej dupkowaty ze wszystkich dupków! – Wbiłam mu palec w mostek, robiąc przy tym groźną, wkurwioną minę. – Gdyby dawali jakieś nagrody za dupka roku, zgarnąłbyś wszystkie! – dodałam.

– Mam ci pokazać, jak się zachowuje dupek?! – zamruczał groźnie.

– Och, błagam cię. Nie boję się tych twoich pogadanek! – Wywróciłam oczami, nie wyczuwając jego intencji. W tym momencie byłam taka wściekła i zażenowana, że nie myślałam o niczym innym.

– To ja ci pokażę – odpowiedział, a ja w sekundę znalazłam się w jego ramionach. Wciągnęłam powietrze kompletnie oniemiała.

– Sed, co ty? – zapytałam bez tchu, nie wiedząc, co zamierzał zrobić. Spojrzał mi prosto w oczy, a ja od razu

dostrzegłam ten żar. Boże! On w tym momencie mnie pożądał. Znałam to spojrzenie, ten błysk w oku. O Chryste!

– Moja mała zazdrośnica.

Wsunął mi dłoń we włosy i nachylił się powoli, próbując sprawdzić moją reakcję. Gdy poczułam jego gorący oddech, nie pragnęłam niczego innego niż tego, by mnie pocałował. Sedrick wyczytał to z mojej twarzy. Gdy nasze usta się zetknęły, miałam wrażenie, że ziemia się zatrzęsła. Zamknęłam oczy i kompletnie mu uległam. Zawsze gdy mnie całował, zapominałam o całym świecie, i tak było i tym razem. Sed nie czekał. Jego język śmiało wsunął się w moje usta i odnalazł mój. Ja też nie czekałam. Nie miałam na co. Gdy objęłam go, a on podciągnął mnie do siebie, kręciło mi się w głowie. Nie minęła sekunda, a całowaliśmy się jak szaleni między korytarzem a schodami. Oderwałam stopy od podłogi i owinęłam nogi wokół bioder Seda. Jęknęłam głośno, a on uśmiechnął się bezczelnie i mocno przygryzł moją wargę. Dyszałam ciężko, miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Tak właśnie działały na mnie jego pocałunki. Jak mogłam wytrzymać bez nich tak długo?

– Sed… – jęknęłam ponownie, gdy zwiększył intensywność pocałunku.

Nie wiem, jakim cudem wylądowaliśmy na schodach. Kant stopni wbijał mi się w plecy, ale nie zwracałam na to uwagi. Sedrick podłożył mi dłoń pod pupę, drugą pod talię i całował mnie dalej. Mocniej. Intensywniej. O Boże! Gdy nagle chwycił mnie pod kolanem i oplótł sobie moją nogę wokół bioder, a nasze ciała znalazły się jeszcze bliżej siebie,

poczułam, jaki był podniecony. O cholera jasna! Przylgnął do mnie, a jego twardy penis najpierw naparł na moje udo, by po chwili zacząć ocierać się o materiał spodni. Przez jedną chwilę miałam ochotę zerwać z niego ubrania, ale szybko uświadomiłam sobie, że to, co robimy, nie powinno się wydarzyć. Mimo że w głowie miałam kompletny mętlik, przerwałam pocałunek.

– Sed, nie… – powiedziałam, uruchamiając całą swoją silną wolę. Zaparłam się dłońmi o jego mocną pierś, a on spojrzał na mnie oszołomiony.

– Co: nie? – zapytał, dysząc ciężko.

– Nie róbmy tego, nie możemy… – Pokręciłam głową. W tym momencie nie było skrawka na moim ciele, który nie pragnąłby Seda. Cycki mi buzowały, ale to zdecydowanie nie była pora karmienia.

– Niby dlaczego? – Pocałował mnie ponownie, nie czekając na odpowiedź. Jezu! Nie mogłam mu się oprzeć.

Sedrick przysiadł na piętach, a kolanami oparł się o najniższy schodek i wciągnął mnie na siebie. Jęknęłam, czując jego twardego i pulsującego penisa napierającego na materiał moich spodni dokładnie tam, gdzie powinnam go czuć.

Już po chwili wylądowaliśmy w mojej sypialni, a balony nawet nam nie przeszkadzały. Opadliśmy na łóżko, błądząc dłońmi po swoich ciałach. Sed ściskał mój tyłek, napierając na mnie coraz gwałtowniej. Całował namiętnie, szalenie, jakby próbował mi coś powiedzieć. Może nadal mnie pragnął? Może to nie była tylko jedna chwila zapomnienia?

Znowu zaczęłam analizować w głowie to wszystko. Nie chciałam komplikować ani utrudniać nam niczego.

Gdy Sed chciał ściągnąć mi z pupy spodnie, złapałam go za dłoń.

– Sed, nie. Proszę, nie… – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Mała, ale ja cię pragnę. Nie czujesz tego? – wydyszał, patrząc mi prosto w oczy. Nie wiem, czy mówił tak pod wpływem chwili, czy faktycznie tak było. Chciałam mu wierzyć? Potrafiłabym mu znowu w cokolwiek uwierzyć? Zaufać?

– Chyba Charlie się obudził – zmieniłam temat. Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Znowu nagle poczułam się zagubiona i skrępowana jego bliskością.

– Nic nie słyszę! – Skrzywił się, widząc, że próbuję wymigać się od rozmowy. Odepchnęłam go lekko, a on opadł na łóżko.

Wyrwałam się z jego objęć jak poparzona i poszłam sprawdzić, co z dziećmi. Oczywiście nic im nie było. Spały jak aniołki i nawet nie wiedziały, jak głupia jest ich matka. Głupia w swojej niepewności i analizowaniu wszystkiego w najmniej odpowiednim momencie. Mogłam teraz kochać się z Sedem, a tak znowu zrobiłam z siebie idiotkę. W jednej chwili przypomniało mi się też, że mój połóg jeszcze się nie skończył. To dopiero byłaby katastrofa! Przecież nie mogłam jeszcze uprawiać seksu po porodzie. Boże, Reb, weź zacznij normalnie myśleć! – ganiłam się w myślach. Z drugiej strony jak miałam to niby zrobić,

skoro Sed tak na mnie działał? Kochałam go, więc normalną sprawą było to, że nadal go także pragnęłam. Powinniśmy ustalić jakieś zasady, skoro mieliśmy razem mieszkać. Tak! To będzie najlepsze rozwiązanie. Postanowiłam od razu to załatwić. Upewniłam się, że maluchy śpią, i zeszłam na dół. Seda jednak tutaj nie widziałam. Zostawił otwarte drzwi na taras i chyba poszedł się przejść na plażę. I dobrze. Niech ochłonie tak jak ja i wtedy porozmawiamy. Wzięłam szybko chłodny prysznic, by otrzeźwić umysł. Dobrze mi to zrobiło, a gdy ponownie zeszłam na dół, Sedrick właśnie wrócił. Był zamyślony i chyba wkurzony.

– Sed, chciałabym porozmawiać. – Podeszłam do niego.

– Nie mam zamiaru słuchać, że pomysł zamieszkania razem twoim zdaniem jest zły! – Spojrzał na mnie wściekły i przerażony.

– Miałam na myśli, byśmy ustalili pewne zasady, skoro mamy mieszkać tutaj… – Skrzywiłam się zaskoczona jego słowami. Naprawdę myślał, że ot tak zmienię zdanie? Przecież tu nie chodziło o nas, tylko o nasze dzieci. Mieliśmy zamieszkać razem dla nich. Nie dla siebie.

– Jakie znowu zasady? Reb, co ty znowu wymyśliłaś? – westchnął zrezygnowany.

– Nie chcę, by takie sytuacje się powtarzały – odpowiedziałam cicho, czując, że robię się czerwona na samo wspomnienie tego, co niedawno działo się na schodach.

– Dobrze – stwierdził i podszedł do mnie. – Nie będą się powtarzać. Lepiej ci? – powiedział z wyrzutem, patrząc mi

prosto w oczy.

– A tobie? – zapytałam, wyczuwając tę złość. Czego on ode mnie oczekiwał? Boże! Kompletnie nie wiedziałam.

– Nieważne – westchnął i spuścił z tonu. – Chcę, byś czuła się dobrze w tym domu. Przepraszam, że cię pocałowałem – dodał i chwycił moją dłoń. – Po prostu nie mogłem się oprzeć. Wybacz mi… – Nadal patrzył mi w oczy. Właśnie przepraszał mnie za pocałunek, a ja miałam dziwne wrażenie, jakby wyznawał mi miłość. To była jakaś paranoja, a te hormony naprawdę wszystko jeszcze bardziej komplikowały i robiły mi w głowie jeszcze większy mętlik.

– Więc ustalone? – Uśmiechnęłam się lekko.

– Tak. Wszystko będzie tak, jak chcesz, Rebeko, tylko już nie uciekaj. – Ścisnął mocniej moją dłoń.

– Sed… – Podeszłam i przytuliłam go. On martwił się o mnie, wiedziałam o tym. – Nie po to robiłeś ten remont, bym uciekała. Wychowamy tutaj razem nasze dzieci. Dobrze? – Zadarłam głowę, by spojrzeć na niego. Nie sądziłam, że był aż tak niepewny tego, czy chcę tu zostać. Uśmiechnęłam się także, by trochę rozluźnić atmosferę.

– Dobrze. Myślę, że będzie nam tu dobrze. – Również się uśmiechnął.

– Ja też. Dzieciństwo nad oceanem musi być super, a nasze maluchy tego doświadczą.

– Mają najfajniejszych rodziców i wujków pod słońcem. Czego im więcej potrzeba? – Sed mrugnął do mnie, a atmosfera trochę się rozluźniła.

Poszliśmy na górę po dzieci i postanowiliśmy pospacerować z nimi brzegiem oceanu. Zanim wyszliśmy, odbyło się jednak rytualne karmienie, bo piersi dały o sobie znać. Głodomory najadły się i mając gdzieś intencje rodziców, nie potrafiły docenić pięknych okoliczności przyrody. Ja i Sed zachwycaliśmy się widokiem, gdy one waliły w pieluchę. Sed robił zdjęcia, a Charlie zaczął puszczać bąki, ja wyjęłam Chloe z wózeczka, a ona zwymiotowała mi na ramię. To się nazywa szczęście. Moje szczęście, a w tym momencie byłam naprawdę szczęśliwa.

***

Mijały kolejne dni, a my w swojej własnej bańce spędzaliśmy praktycznie cały czas. Codzienne rytuały cieszyły mnie niezmiernie, a ta monotonność powtarzania czynności wcale mnie nie nudziła. Spacery, karmienia, przewijania, kąpiele i tak w kółko. Nic nie liczyło się dla mnie bardziej w tym momencie. Moja rodzina była najważniejsza. Cały zespół także zjechał do Los Angeles, by zacząć pracę nad najnowszym albumem, który chłopcy chcieli wydać jeszcze w tym roku. To miał być jakiś przełom w ich karierze. Obszerne DVD z koncertów, dużo nowych pomysłów i kompozycji. Ciekawa byłam, co wymyślili, ale w tym momencie tkwiłam w zupełnie innym świecie. Świecie pudrowych zasypek, pampersów, mokrych chusteczek, kupek i kolek. Pokochałam bycie mamą na cały etat i nie zamieniłabym tego na nic innego. Z Sedrickiem u boku radziłam sobie naprawdę dobrze.

– Zasypka! – powiedział Sed, zmieniając pieluszkę naszemu synowi. Chwycił w dłoń buteleczkę, podrzucił ją i ustawił tak, by była gotowa do użycia. Robił to tak szybko i sprawnie, że nie nadążałam. – Teraz pampers! – dodał i roześmiał się na widok mojej miny. Opanował to do perfekcji. – I gotowe! – Zapiął body Charliego i wziął go na ręce, by ucałować jego okrągły brzuszek.

– Powinieneś to opatentować. – Uśmiechnęłam się i skończyłam karmić Chloe.

– Pomyślę o tym, a teraz kolej na naszą córkę. – Delikatnie odłożył Charliego do łóżeczka i wziął ode mnie Chloe. Zmiana jej pieluszki zajęła mu dosłownie chwilę. Ja w tym czasie doprowadziłam się do porządku po karmieniu i zeszłam na dół, by zabrać się za obiad. Kto by pomyślał, że będę gotowała? Chciałam jednak, by panowała u nas domowa atmosfera, a taki obiad pozwalał spędzić razem przy stole miłe chwile. Po moim ostatnim wybuchu zazdrości nie rozmawialiśmy z Sedem o nas. On trzymał dystans, ja także, ale oboje staraliśmy się, by było lepiej. W porównaniu z sytuacją zaraz po porodzie to i tak była ogromna zmiana. Nie sypialiśmy w jednej sypialni, ale sam fakt, że mieszkaliśmy wspólnie, dla mnie znaczył naprawdę wiele. Nie wiedziałam, na ile Sedrick poczuwa się do obowiązku, a na ile była to troska o mnie, ale chciałam wierzyć, że jednak trochę mu na mnie zależało. Chociażby jak na byłej żonie. Kiedyś przecież mnie kochał. Zastanawiałam się, czy to uczucie całkiem w nim zgasło. Odnosiłam wrażenie, że chwilami on patrzył na mnie tak jak

kiedyś, ale to raczej moja wyobraźnia. Moje nadzieje podsycał także fakt, że on nigdzie nie wychodził. Wszystkie sprawy zespołu załatwiał z domu, przez telefon albo poprzez konferencję na laptopie. Dawało mi to pewność, że z nikim się nie spotkał, odkąd wróciliśmy do Los Angeles. Sprawa z Carmelą się wyjaśniła, ale cały czas dręczyło mnie, co to za aktoreczka, z którą spotykał się po rozwodzie. Przeglądałam portale, ale nic konkretnego o tym „romansie" się nie dowiedziałam. Kilka zdjęć z restauracji i z jakiegoś klubu, żadnych pocałunków ani intymnych gestów. Może powinnam wprost zapytać Seda, ale nie miałam odwagi. Tak naprawdę mieliśmy tyle tematów, na które powinniśmy zacząć rozmawiać, ale po prostu się bałam. Nie wiem, czego miałam od niego oczekiwać. Widziałam, że się stara i jest zaangażowany całym sobą w opiekę nad dziećmi, ale ciągle bałam się usłyszeć prawdę. A prawda była taka, że on robił to tylko ze względu na maluchy. Inaczej jest się jednak tego domyślać, a inaczej usłyszeć to z ust Sedricka.

Właśnie zszedł na dół i przyglądał mi się już od schodów.

– Masz ochotę na zupę? – zapytałam, wyciągając z lodówki produkty do przygotowania posiłku.

– A może wyskoczymy gdzieś na obiad? – odpowiedział i podszedł do mnie. Przebrał się w jeansy i marynarkę. Och! Przełknęłam ślinę, gapiąc się na niego jak zaczarowana.

– Wolałabym jeszcze nie jeździć do miasta z dziećmi, jeśli nie ma takiej potrzeby – odpowiedziałam, wybierając

najładniejsze marchewki na zupę.

– Miałem na myśli tylko nas – dodał, nie odrywając ode mnie oczu.

– Ale…

– Trey i Simon zajmą się maluchami. Chciałbym także pojechać do prawnika i ustalić pewne sprawy. – Jego badawczy wzrok świdrował moje ciało.

– Jakie sprawy? – Skrzywiłam się.

– Zgodziłaś się dać dzieciom moje nazwisko i chciałbym to prawnie uregulować – odpowiedział sucho. Nie wiem dlaczego, poczułam się fatalnie. Jakby chciał zabrać mi dzieci. Ta myśl pojawiła się w mojej głowie nieproszona i od razu zburzyła porządek i radość tego dnia.

– Przecież widniejesz w papierach jako ojciec, więc co tu więcej ustalać? – zapytałam zirytowana. Sed wyczuł złość w moim głosie i zmarszczył brwi.

– Powinniśmy chyba zacząć myśleć o chrzcinach, a trzeba też wyrobić maluchom dokumenty, w razie gdybyśmy chcieli gdzieś dalej wyjechać.

– Ja się nigdzie nie wybieram! – bąknęłam i przez to wszystko odechciało mi się gotować jakikolwiek obiad.

– Rebeko, to tylko czyste formalności – dodał spokojnie i zrobił krok w moją stronę.

– Więc załatw to sam. Ja nie mam ochoty wychodzić – warknęłam, nie rozumiejąc do końca swojego wzburzenia. Dlaczego mnie to tak zabolało? Naprawdę poczułam się tak, jakby chciał zabrać mi dzieci.

– Rebeko…

– Oj, daj spokój, Sed. Chcesz, by dzieci nosiły twoje nazwisko, to załatw to sam! – Odłożyłam obieraczkę do warzyw i wyszłam na taras. Musiałam się uspokoić, bo od razu wzięło mnie na płacz. Te hormony mnie wykończą! Usiadłam na jednym z leżaków zaraz obok zejścia na plażę i czekałam chwilę, patrząc na ocean. Lubiłam ten widok, bo miałam z nim związanych tyle miłych wspomnień. Zamknęłam oczy i próbowałam nie myśleć o niczym złym. Trudno mi było jednak naprowadzić myśli na cokolwiek dobrego, skoro przez ostatnie miesiące czułam się samotna jak chyba nigdy w życiu. Mimo Alice, ojca i Taylera, którzy mnie wspierali, brakowało mi Seda. Ile jeszcze miałam mieć wyrzutów sumienia przez to, że nie powiedziałam mu o ciąży? Nie potrafiłam pozbyć się poczucia winy i za każdym razem próbowałam znaleźć wytłumaczenie na swoje zachowanie. Nie chciałam burzyć znowu jego życia. Czy to wystarczający argument na to, że nawet nie wiedział, że zostanie ojcem? Zapewne nie, ale nie cofnę czasu. Chciałam mu w jakiś, chociaż najprostszy, sposób wynagrodzić ten stracony czas, ale nie wiedziałam jak.

Gdy uspokoiłam emocje, postanowiłam pójść i powiedzieć, byśmy jednak pojechali razem do tego prawnika. Weszłam do domu i zastałam Seda w korytarzu. Właśnie zbierał się do wyjścia. Zatrzymałam się w pół kroku i zapytałam:

– Wychodzisz? – Obejrzał się na mnie. W jego oczach było tyle smutku, że serce mi się ścisnęło.

– Tak. Będę najszybciej, jak się da – odpowiedział zimno i narzucił na ramiona skórzaną kurtkę.

Przebrał się z marynarki i eleganckich jeansów w coś bardziej w swoim stylu. Lubiłam każde jego wydanie, ale tak naprawdę nie powinnam zwracać na to uwagi. Trudno mi było jednak oprzeć się tym obcisłym, podartym jeansom idealnie uwydatniającym jego tyłek. Koszulce, która opinała się na jego wyrzeźbionej piersi i podkreślała wszystkie mięśnie. Mimo że przed chwilą czułam się znowu upokorzona i zła, teraz moje ciało wypełniało się pożądaniem. Patrzyłam na niego z bezwiednie rozchylonymi ustami, próbując zapanować nad uczuciem pulsowania między udami. Cholera! Kiwnęłam jedynie w odpowiedzi, żeby wracał jak najszybciej, i pierwszym, co zrobiłam po jego wyjściu, było pójście do sypialni i zrobienie sobie dobrze. To już drugi raz i zapewne nie ostatni. Gdy dotknęłam swoich nabrzmiałych, pełnych, mlecznych piersi, aż jęknęłam. Kurwa! To było wręcz bolesne. Ta pustka między udami, ciało spragnione dotyku jego dłoni. Taka była prawda. Ciało błagało o pieszczoty, czułości, a umysł bał się nagości i bliskości. Nie wyobrażałam sobie, bym miała kiedykolwiek się przed nim rozebrać. Te myśli skutecznie sprowadziły mnie na ziemię. Moje ciało nie nadawało się do pokazywania go komukolwiek. Było świątynią dla moich dzieci. Chroniło je i karmiło i tak powinnam na siebie patrzeć, ale to było takie cholernie trudne.

Charlie zaczął cichutko kwilić. Wzięłam go do łóżka i położyłam się razem z nim. Patrzyłam na mojego cudownego synka, który przypominał swojego ojca z dnia na dzień coraz bardziej. Niezmiernie mnie to cieszyło, a z drugiej strony przerażało. Podobieństwo było uderzające. Mimo że Charlie miał dopiero pięć tygodni, widziałam w nim Sedricka. W każdej mince, każdym nieświadomym geście. Nawet gdy ziewał, kichał czy krzywił się, wyglądał dokładnie tak jak Sed. Spojrzałam z czułością w stronę łóżeczka Chloe, która spała słodko. Nasze dzieci to odzwierciedlenie nas. W tej całej sytuacji pocieszał mnie fakt, że zostały one poczęte z miłości. Wówczas między mną a Sedem było jeszcze względnie dobrze. Kochaliśmy się wtedy, a to chyba najważniejsze. Nie chciałam, by naszym dzieciom kiedykolwiek zabrakło miłości, i nie mogło jej zabraknąć. Na pewno nie z mojej strony.

Do wieczora rozmyślałam o tym wszystkim. Dopóki Sedrick nie wrócił, czułam dziwny niepokój. Tylko gdy on był obok, czułam się najbezpieczniej. Koło ósmej wieczorem usłyszałam, jak otworzył drzwi wejściowe, i zerwałam się z sofy w salonie. On jednak ruszył korytarzem prosto na górę, by zobaczyć dzieci. Przysiadłam i westchnęłam głośno. Mam do niego iść? Porozmawiać? Przeprosić, że znowu się uniosłam? Powiedzieć mu o wszystkich swoich obawach? Sama nie radziłam sobie ze swoimi emocjami, a moje wątpliwości, czy mam prawo obarczać go tym wszystkim, były ogromne. Zadręczałam się i nie potrafiłam nic na to poradzić. Strach przed tym, że otworzę się przed

nim, a on znowu mnie zrani, był zbyt ogromny. Łączyły nas dzieci i wiele wspomnień, a część z nich wywoływała u mnie tylko łzy i wściekłość. Nie wiedziałam, czy przemóc się ze względu na dzieci, a może ze względu na samą siebie. Potrzebowałam go. Potrzebowałam jak powietrza. Sedrick był moim tlenem, moim słońcem i księżycem. Był dla mnie wszystkim i mimo tego, co się wydarzyło, zawsze będę go kochać. Najwidoczniej należę do tego typu kobiet, które kochają w życiu tylko raz. Raz, prawdziwie. W przypływie emocji zapragnęłam mu to wyznać. Ruszyłam na górę, gdy z elektronicznej niani dobiegły mnie cichutkie głosy. Uniosłam brew i podeszłam do urządzenia. To Sedrick rozmawiał z kimś przez telefon. Wiem, że nie powinnam podsłuchiwać, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Kiedy jest ta impreza? – zapytał kogoś po drugiej stronie słuchawki, a ja dalej przysłuchiwałam się uważnie. – Erick, ale po co mam tam iść? Rebeka na pewno nie będzie chciała… – odpowiedział po chwili. – Nie wiem, nie sądzę, by dała się namówić. A tak naprawdę nie wiem, czy mam ochotę tam z nią iść… – Gdy usłyszałam te słowa, żołądek mi się zacisnął. Wyłączyłam szybko elektroniczną nianię, by nie słyszeć niczego więcej. Nie miał ochoty pokazywać się ze mną gdziekolwiek. To zrozumiałe i uświadomiło mi wiele spraw. Sed miał teraz swoje życie, a ja nie chciałam być dla niego ciężarem. Pragnęłam, by był szczęśliwy, bo wiem, że na to zasługiwał.

Po chwili zszedł na dół, a ja akurat wzięłam się do robienia kolacji. Spojrzałam na niego, gdy wszedł do

kuchni.

– Zjesz ze mną? – zapytałam uprzejmie.

– Nie. Jadłem na mieście – odpowiedział cicho. Poczułam się dziwnie. Z jednej strony sama czasami odgradzam się od niego, a teraz poczułam kłucie w sercu, bo mnie odtrącał. Totalnie to popieprzone. Mimo wszystko zrobiłam dodatkowo parę kanapek, zajrzałam do dzieci i poszłam do niego. Siedział na schodkach tarasu prowadzących na plażę. Myślał o czymś intensywnie. Bez słowa i pytania przysiadłam się i postawiłam między nami talerz.

– Może się skusisz? – zapytałam cicho, pokazując na moje kolorowe arcydzieła. Sed spojrzał na mnie i uśmiechnął się lekko.

– Moja matka zaczyna cyrk z rozwodem. Jutro jest ich pierwsza rozprawa – odpowiedział i westchnął.

– Jak Gabriel to znosi? – Pogładziłam go po jego silnym ramieniu, bo wiedziałam, jak mu ciężko. Sed starał się wspierać ojca, ale Amanda dawała im wszystkim nieźle popalić.

– Źle. Próbowałem go namówić, by przyleciał z nami do L.A., ale on nie chce zostawiać kancelarii na głowie wspólnika.

Widziałam to cierpienie i bezradność w jego oczach. To było dobijające. Oboje przecież wiemy, jakim piekłem jest rozwód. U nas obyło się bez afer i walki o majątek, ale Amanda nie miała zamiaru odpuścić Gabrielowi. Będzie dręczyć jego duszę i serce do ostatniego centa. Biedny

Gabriel. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Wzięłam jedną z kanapek i podsunęłam ją Sedowi pod usta. Znowu na mnie spojrzał i uśmiechnął się.

– A ty jadłaś? – zapytał.

– Z chęcią zjem z tobą – odpowiedziałam, odwzajemniając uśmiech. Sed ugryzł kanapkę i zamruczał, dając do zrozumienia, że mu smakuje. Opróżniliśmy cały talerz, siedząc na tarasie i patrząc na ocean. Dopiero płacz Chloe wyrwał nas z tego transu.

– Cycek time – powiedział Sedrick chyba nieświadomy, że zrobił to na głos. Spojrzałam na niego lekko zaskoczona, a on cały poczerwieniał. Wybuchłam niekontrolowanym śmiechem, widząc go takiego zakłopotanego i to pierwszy raz w życiu.

– Tak to nazywasz? – zapytałam, śmiejąc się w głos. Sama byłam zaskoczona, że się nie zawstydziłam.

– Wymsknęło mi się. Wybacz… – Chwycił moją dłoń i uśmiechnął się szeroko, po czym ucałował mnie w knykcie.

– Nie szkodzi. Idziemy? – zapytałam, a on wstał i pociągnął mnie za sobą.

Razem poszliśmy na górę, bo to faktycznie była pora karmienia. Maluchy jak w zegarku wiedziały, kiedy powinny dostać jeść. Miały to zaprogramowane? Nakarmiłam najpierw Chloe, potem Charliego. Sed w tym czasie czuwał nad nami, dając mi poczucie komfortu i bezpieczeństwa. Chyba zrozumiał, że krępowało mnie, gdy stał obok podczas karmienia, i nie przesiadywał ze mną cały ten czas.

Wystarczało mi, że wiem, że w razie czego zawsze mogłam go zawołać. Jeśli chodziło o dzieci, był dla mnie ogromnym wsparciem, a ja to doceniałam. Przynajmniej miałam nadzieję, że on wiedział, jak ogromnie jestem mu za to wdzięczna.

Późnym wieczorem siedzieliśmy w mojej sypialni, patrząc na nasze maluchy. Z ciekawości zapytałam, jak idzie praca nad najnowszą płytą chłopaków, a Sed jak w transie zaczął mi o tym opowiadać. Miło było słuchać i widzieć w nim tę pasję. Jego zaangażowanie i oddanie zespołowi było ogromne, a mimo to wzorowo wypełniał też swoje ojcowskie obowiązki.

– No i chcemy wprowadzić dodatkowe instrumenty i… – mówił dalej z entuzjazmem w głosie, a ja ziewnęłam przeciągle. – Nudzę cię? – zapytał rozbawiony.

– Nie, wręcz przeciwnie, ale już późno. – Zerknęłam na zegarek na jego nadgarstku. Była już prawie pierwsza w nocy. – Zaraz maluchy się obudzą na karmienie – dodałam i znowu ziewnęłam.

– Jutro opowiem ci o reszcie pomysłów na płytę, a jeśli będziesz chciała, możesz wybrać się ze mną do studia któregoś razu – odpowiedział i wstał.

– Jasne. Chętnie! – Nie potrafiłam ukryć entuzjazmu. Chyba nadeszła najwyższa pora zacząć wychodzić z domu.

– Naprawdę? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak.

– A poszłabyś ze mną na branżową imprezę? – wtrącił nagle. Od razu pomyślałam, że to ta impreza, o której

rozmawiał z Erickiem. Przecież nie chciał tam ze mną iść.

– A co to za impreza? – Ciekawość wygrała.

– Znajomy zespół się promuje. Będzie koncert, a potem mały after. – Spojrzał na mnie niepewnie, a ja się uśmiechnęłam.

– Chętnie z tobą pójdę, Sed – odpowiedziałam. Naprawdę miałam ochotę z nim wyjść. Uśmiech na jego twarzy dodatkowo mnie w tym upewnił. Takie przyjacielskie wyjście może być fajne, a ja w końcu wyrwę się z domu. Może najwyższa pora w końcu się rozerwać i zabawić. Chyba tego mi właśnie było potrzeba, by wrócić do normalności. Tylko w co ja się ubiorę na takie wyjście? – zaczęłam się zastanawiać. Cholera!

Była późna noc, gdy położyłam się spać. Zaraz po karmieniu Sedrick poszedł do swojej sypialni, a ja przewalałam się z boku na bok i zastanawiałam, jak to będzie na tej imprezie. Dopiero zaczęło dochodzić do mnie, że to pierwsze oficjalne wspólne wyjście. Jak powinnam się zachować? Tak naprawdę nigdy nie wychodziłam z Sedem na takie imprezy i nie miałam okazji doświadczyć czegoś takiego. Koncert zaprzyjaźnionego zespołu, a potem after. Brzmiało nieźle, ale jak pomyślałam sobie, że paparazzi znowu uwezmą się na nas, wyolbrzymią całą sytuację i zaczną snuć jakieś bezsensowne domysły… Musiałam jedynie pamiętać, by trzymać język za zębami i emocje na wodzy. Nie chciałam chlapnąć czegoś w nerwach i miałam nadzieję, że Sed też odpowiednio będzie zachowywał się tego wieczoru.

Następnego dnia postanowiłam wyrwać się z domu na dwie godziny, by kupić sukienkę na tę okazję. Chciałam wyglądać dobrze, o ile to w ogóle możliwe. Widziałam głupawy uśmiech Seda, gdy mówiłam, że wychodzę. Nie śmiałam nawet pożyczyć od niego auta, więc zamówiłam taksówkę i pojechałam do centrum handlowego niedaleko mieszkania Simona. Przy okazji miałam zamiar odwiedzić ich po zakupach i zapytać, co sądzą o mojej kreacji.

Wybór okazał się dość prosty. Od razu zauroczyła mnie skromna, ale ładna, brzoskwiniowa sukienka w greckim stylu. Dopiero gdy mierzyłam ją w przymierzalni, uświadomiłam sobie, że to raczej zły wybór na koncert rockowy. Na imprezę po koncercie może i się nadawała, ale to nie było rozdanie Oscarów. Cholera!

– A mają panie może coś bardziej… odważnego? – zapytałam niepewnie ekspedientki, które mnie obsługiwały. Były bardzo miłe, a sklep był niewielki i cena kiecki na pewno nie była jakaś bardzo wysoka.

– A na jaką okazję potrzebuje pani tej sukienki? – zapytała jedna z nich i uśmiechnęła się serdecznie. To była niska szatynka o krótkiej fryzurce i pięknych, brązowych oczach.

– Na koncert, a potem na imprezę – odpowiedziałam i rozejrzałam się po sklepie, sprawdzając, czy w ogóle mieli tu coś dla mnie.

– Rockowy koncert? – wtrąciła druga, doskonale wiedząc, kim jestem. Zrobiła to z takim entuzjazmem, że roześmiałam się lekko.

– Tak, ale nie tego zespołu, o którym pani myśli – odpowiedziałam uprzejmie.

– Och, ja kocham zespół pani męża! – pisnęła. Męża? Nie wiem dlaczego, zrobiło mi się ciepło na sercu na tę myśl. To przeszłość, ale miło wiedzieć, że nie wszyscy byli do nas źle nastawieni, a prawdziwi fani mieli zdrowe podejście do całej sytuacji.

– Dziękuję. Więc jak? Znajdziecie coś dla mnie? – powtórzyłam, a one od razu przyniosły mi kilka innych stylizacji.

Nie sądziłam, że można w tak umiejętny sposób ukryć swoje niedoskonałości. Nie mogłam zdecydować się na jedną rzecz, więc wyszłam ze sklepu w cudownym humorze obładowana torbami. Można być seksowną mamuśką i ja miałam być właśnie taka na tej imprezie. Przy okazji poszłam do fryzjera, by podciąć włosy i nadać im lekkości. Moja zbyt długa grzywka nie miała już żadnej formy, a odświeżenie fryzury zdecydowanie było mi potrzebne. Mój szeroki uśmiech odpowiedział za mnie, gdy fryzjerka zapytała, co sądzę. Włosy pozostały długie, ale zdecydowanie lepiej się układały, ładne cieniowanie i grzywka opadająca po bokach twarzy także mi pasowały. Od razu pomyślałam, że maluchy będą mnie ciągnąć za kosmyki, ale nie przejmowałam się tym. To było naprawdę cudowne przedpołudnie, a ja dawno nie czułam się tak dobrze.

Zadzwoniłam do Sedricka z pytaniem, jak sobie radzi. Nie miałam wątpliwości, że doskonale, ale chciałam go

chociaż na chwilę usłyszeć. Ciekawy pytał, co kupiłam, ale nie zdradziłam, bo chciałam mu zrobić niespodziankę. Miałam ogromną nadzieję, że spodoba mu się to, co wybrałam. Zanim zdążyłam zadzwonić do Simona, czy mogę ich odwiedzić, on zadzwonił pierwszy. Akurat był z Treyem i Charlotte także na zakupach, więc spotkaliśmy się w centrum L.A. Nie byłam pewna, czy chcę przebywać w takim miejscu, ale z nimi czułam się bezpiecznie.

– Co tam nakupowałaś, mała? – zapytał Trey, zaglądając mi w torby.

– Co kupiła? Ty lepiej zobacz, jakie ma zajebiste włosy! – Simon roztrzepał je wymownym gestem i ucałował mnie na powitanie. Roześmiałam się, gdy zmacał mi tyłek.

– No widzę. Chyba wracasz do formy, co, mała? – Szeroki uśmiech Treya utwierdził mnie w przekonaniu, że dobrze wyglądałam.

– Wybieram się z Sedem na imprezę i musiałam coś kupić, a fryzjer to tak przy okazji – odpowiedziałam i przywitałam się także z nim. Charlotte miała dziś zły humor i podobno marudziła od rana. Gdy chciałam wziąć ją na ręce, to się rozpłakała.

– Wspólna impreza z Sedem – stwierdził zadowolony i dodał po chwili: – Chyba zęby znowu jej idą. – Przejęty Simon wyjął dziewczynkę z wózeczka.

– Chyba tak, bo się ślini i wkłada wszystko do buzi! – dodał Trey i ucałował jej zaślinioną rączkę, którą właśnie wpychała sobie do ust.

– Ale z was specjaliści! – roześmiałam się.

– No co? Znam się na tym. Przeczytałem kilka książek o dzieciach, a w przychodni zawsze gadam z babkami o ich dzieciach – odpowiedział Simon.

– Jesteście super rodzicami! – stwierdziłam i objęłam Treya.

Razem ruszyliśmy na lunch, bo niedługo powinnam wracać. Już tęskniłam za dziećmi i Sedem. Gdy kończyliśmy jeść, zapytałam, jak idą prace nad nowym albumem. Chłopcy zgodnie milczeli, co naprawdę mnie zaciekawiło.

– No mi nie możecie powiedzieć?! – próbowałam ich podpuścić.

– Nie. Mamy zapisane w kontrakcie, że nie możemy mówić o szczegółach nowego projektu – odpowiedział Simon i mrugnął do Treya.

– Ale Sed i tak już mi wczoraj o tym mówił – brnęłam dalej.

– Tak? – Trey spojrzał na mnie, a potem na Simona.

– Tak, i nawet zaprosił mnie do studia, jak będę chciała – dodałam pewnie.

– On jest menedżerem i ma więcej praw! – Simon pokazał gestem, że nic więcej nie powie.

– Ale z was świnie! – Pacnęłam Treya, a oni się roześmiali. Nic więcej mi jednak nie powiedzieli, co cholernie mnie zaintrygowało. Coraz bardziej ciekawa byłam tej ich nowej płyty i całego projektu. Jeśli zapytam Seda, to mi powie? Miałam zamiar to zrobić od razu, gdy wrócę do domu.

Pożegnałam się z chłopakami i taksówką dotarłam na miejsce chwilę po trzeciej po południu. Już od progu wiedziałam, że maluchy śpią, bo panowała tutaj kompletna cisza. Zostawiłam zakupy w korytarzu i ruszyłam na schody.

– Tutaj jestem! – Usłyszałam głos Seda gdzieś zza pleców i aż podskoczyłam.

– Nie zakradaj się! – Spojrzałam na niego i zaczęłam się śmiać. Sed uśmiechnął się szeroko na mój widok, ale nie skomentował mojej nowej fryzury. Nie zauważył?

– Brzdące śpią, karmiłem je pół godziny temu – dodał i pokazał, byśmy poszli do salonu.

– Chciałam ci pokazać, co kupiłam! – pisnęłam podekscytowana i pobiegłam po torby, które chwilę wcześniej zostawiłam przy wejściowych drzwiach.

– Na tę imprezę? – zapytał zaciekawiony.

– Tak. Powiesz mi, czy będzie pasowało, okej?

Obejrzałam się na niego, a on przyglądał mi się uważnie. Nic nie odpowiedział, tylko kiwnął i podszedł, by pomóc mi zebrać zakupy. Zaglądał niecierpliwie do środka, co naprawdę mnie rozbawiło. Czego oczekiwał? Że wyskoczę mu w seksownym bieliźnianym wdzianku?

Przeszliśmy do salonu, a ja gestem nakazałam, by poczekał. Chwyciłam torbę z sukienką na wyjście i czmychnęłam do łazienki. Zajęło mi chwilę, zanim się przebrałam i odważyłam mu pokazać. To dziwne, ale denerwowałam się jego reakcją. Czarna, skórzana, prosta sukienka ładnie na mnie wyglądała. Opinała się na

brzuszku, ale w tym momencie nie przeszkadzało mi to. Miałam cudowny nastrój, a humor także mi dopisywał.

– I jak? – zapytałam, wchodząc niepewnie do salonu.

Sed obejrzał się z sofy, bo akurat rozmawiał przez telefon. Uśmiechnął się i momentalnie zakończył rozmowę.

– Oddzwonię później, Ericku. – Odłożył telefon na niską ławę i podszedł.

– No i jak? – powtórzyłam, niecierpliwiąc się.

– Pytasz o sukienkę czy o to, jak w niej wyglądasz? – zaczął się ze mną droczyć.

– O jedno i drugie. Więc jak? – Zrobiłam lekki obrót i zanim znowu stanęłam z nim twarzą w twarz, poczułam na sobie jego dłonie. Och! Położył mi je delikatnie na biodrach i stając za mną, zaczął nami delikatnie kołysać. Jego głowa spoczęła na moim ramieniu, a ja uśmiechnęłam się szeroko.

– Będziemy balować całą noc. – Sed zaczął poruszać się szybciej w rytm wyimaginowanej muzyki. To było zabawne, śmiałam się głośno. – Zabawimy się, maleńka. Cieszysz się? – zapytał i obracając mnie przodem do siebie, dalej tańczył. Jego dziwne ruchy przypominające jakiś taniec-połamaniec rozbawiły mnie do łez.

– Cieszę, a ty? – Spojrzałam na niego zadowolona.

– Bardzo i wiele znaczy dla mnie, że chcesz tam ze mną iść. – Zatrzymał się w końcu i cmoknął mnie w policzek.

– A dla mnie wiele znaczy, że w ogóle mnie tam zaprosiłeś – odpowiedziałam i odsunęłam się. Sed zwiększył dystans między nami, robiąc krok w tył, i spojrzał podejrzliwie.

– Obiecuję, że będziesz dobrze się bawiła, ale gdyby coś, to wyjdziemy, kiedy tylko zechcesz. Dobrze?

Odpowiedziałam uśmiechem i objęłam go. Tak po prostu podeszłam i objęłam go w pasie, a głowę przyłożyłam do jego piersi. Sedrick przytulił mnie, a ja poczułam jego gorący oddech na włosach. Zamknęłam oczy i się odprężyłam.

– A kto jeszcze będzie na tej imprezie? – zapytałam po chwili i podniosłam wzrok, by spojrzeć na niego. Zaparło mi dech w piersi. Boże! Patrzył na mnie tak jak kiedyś. W dodatku uniósł dłoń, by dotknąć mojego policzka. Oddech mi przyśpieszył, rozchyliłam usta, żeby w ogóle móc oddychać. To był mój Sed. Dlaczego nie mogło być tak jak w tej chwili już na zawsze? Znowu zapragnęłam, by mnie pocałował. Gdy nachylił się i właśnie to zrobił, zakręciło mi się w głowie. Musnął delikatnie moje wargi, jego gorące usta były takie zachęcające. Moje ciało momentalnie wypełniło się niepohamowanym pożądaniem. Objęłam go za szyję, a on podciągnął mnie na siebie.

– Och, Rebeko – jęknął Sedrick, gdy śmiało przygryzłam jego wargę. W tym momencie czułam się naprawdę spragniona. Spragniona jego ciała, dotyku i czułości. Minęło przecież już tyle czasu. Gdy jego dłonie ścisnęły moje pośladki, a nowa sukienka podsunęła się do góry, odsłaniając mi pupę, nagle otrzeźwiałam.

– Sed, nie. – Odsunęłam się lekko.

– Boże, Rebeko! – warknął zirytowany, a mnie znowu ogarnęło to okropne uczucie skrępowania i zażenowania.

– Przepraszam… – bąknęłam i wyswobadzając się z jego objęć, uciekłam na górę, do dzieci.

Gdy wbiegałam po schodach, serce waliło mi jak szalone. Nadal czułam jego usta na swoich wargach. Byłam taka wściekła na samą siebie. Za tę swoją niepewność, niezdecydowanie i strach. Z jednej strony te myśli o innej kobiecie w jego życiu, a z drugiej pragnienie, by go odzyskać. Tak naprawdę mogłam walczyć o niego z tą drugą, ale czy naprawdę tego chciałam? Rywalizować? To bez sensu. Sed miał do mnie jakiś sentyment i czasami się zapominał. To było zrozumiałe po tym wszystkim, co nas łączyło. Zrozumiałe było też to, że i ja dałam się ponieść emocjom. Mieszkanie razem, intymna atmosfera i przebywanie tylko we dwoje sprzyjało takim sytuacjom, ale one nie powinny się zdarzać. Ile razy jeszcze to powtórzę? Mówiłam to już wcześniej, gdy poniosło nas po tym zajściu z Carmelą, teraz znowu było to samo. Nie mogłam zwalać wszystkiego na hormony. Miałam swój rozum i powinnam umieć nad tym wszystkim zapanować. To jednak tak cholernie trudne. Każdego ranka, gdy budziłam się sama w łóżku, myślałam o tym, że obok w sypialni śpi Sedrick. Nie tak to wszystko powinno wyglądać, ale co ja mogłam? Tak strasznie bałam się, że znowu mnie zrani albo odtrąci, gdy w końcu otworzę się przed nim. Gdy tylko zaczynam o tym myśleć, przypominają mi się zdjęcia z Laną. To wszystko niszczyło i sprawiało, że stawałam się wściekła i znowu zamykałam się w swoim świecie.

Maluszki spały, więc skuliłam się na łóżku i okryłam kocem. Płakałam. Płakałam po raz kolejny i nie mogłam tego opanować. Dopiero pora karmienia sprawiła, że się uspokoiłam. Gdy karmiłam Charliego, do sypialni zajrzał Sed. Był zły i wkurzony na mnie. Mur wyrósł między nami po raz kolejny. Dlaczego, gdy robiliśmy jeden krok w przód, po chwili były dwa w tył?

– Pomóc ci? – zapytał.

– Nie, już kończę – odpowiedziałam i zakryłam się pieluszką, by nie odsłaniać piersi.

– W razie czego będę u siebie – dodał i wyszedł. Westchnęłam cicho i pogładziłam naszego synka po policzku. Zasnął, ale nadał ssał pierś.

– Takie to wszystko trudne, Charlie… – powiedziałam cichutko i przyglądałam się mu. Robił takie cudowne miny, gdy ssał przez sen. Mój mały głodomór.

Odłożyłam go do łóżeczka, a sama poszłam do wanny, by się rozluźnić. Zostawiłam otwarte drzwi, by w razie czego słyszeć płacz maluchów. Dały jednak mamie chwilę dla siebie. Podpięłam włosy, żeby nie zniszczyć nowej fryzury, i weszłam do wanny pełnej przyjemnie ciepłej wody z dodatkiem werbenowego olejku. Zapach cytrusowy zadziałał kojąco na moje nerwy. Relaksująca kąpiel pomogła mi się odprężyć, a miękki szlafrok otulił moje ciało. Zrobiło mi się zdecydowanie lepiej, a skoro impreza miała być jutro, postanowiłam zrobić sobie pedicure i manicure. Wybrałam lakier o głębokim odcieniu bordo, który powinien pasować do skórzanej, czarnej sukienki. Siedząc na

dywanie z separatorkami między palcami u stóp, zastanawiałam się, jaką biżuterię i dodatki powinnam wybrać. Chciałam dobrze czuć się na tej imprezie, by nie popsuć nikomu zabawy. Może Jess by mi doradziła? W końcu zna się na tym. Zastanawiałam się chwilę, ale w końcu postanowiłam do niej zadzwonić. Chwyciłam komórkę i wybrałam jej numer.

– Cześć, Reb! – odebrała jak zawsze wesołym głosem.

– Cześć, Jess. Nie przeszkadzam?

– Nie, Erick właśnie usypia małą, a ja odpoczywam. Co słychać?

– Wybieramy się z Sedrickiem na imprezę i chciałam zapytać: czy nie pomogłabyś mi się wyszykować? – zapytałam wprost.

– Jasne! Bardzo chętnie wyrwę się z domu – odpowiedziała entuzjastycznie, a ja wyobraziłam sobie jej minę.

– A wy też idziecie?

– Chyba nie, bo ja coś przeziębiona jestem, a Erick marudzi, że lepiej bym została w domu – burknęła zirytowana.

– To może ja do was przyjadę?

– A możesz? – zapytała zaskoczona.

– Tak, dzieci przecież zostaną z Sedem.

– To wpadnij do nas jutro. Zjemy razem, a potem zrobimy cię na bóstwo. Co ty na to?

– Świetny pomysł. Dzięki, Jess!

– Nie ma za co. Do zobaczenia! – Uśmiechnęłam się szeroko na myśl, że tak chętnie mi pomoże. Nasz kontakt w ostatnim czasie był znikomy i tak naprawdę nie wiedziałam, co mam myśleć o siostrze Seda. Była żoną Ericka i to też sprawiało, że nie byłam pewna, jak powinnam się wobec niej zachowywać.

– Wszystko w porządku? – Do sypialni zajrzał Sed. Zastał mnie na dywanie wśród lakierów do paznokci i w szlafroku. Spojrzałam na niego i zacisnęłam mocniej pasek na talii.

– Tak, maluję paznokcie. – Uniosłam flakonik z kolorem, który wybrałam, a Sed uśmiechnął się lekko. Chyba też się uspokoił i przyszedł porozmawiać. Pokazałam, by wszedł i usiadł obok. Nie minęła chwila, a on już był przy mnie. Zaczął z zaciekawieniem przeglądać kolory lakierów.

– Szykujesz się na jutro? – zapytał.

– Tak, ale Jess mi pomoże. Pojadę do nich jutro na obiad. Chcesz jechać ze mną? – zaproponowałam.

– A chcesz, bym jechał? – Niepewność w jego głosie sprawiła, że zadrżało mi serce. Spojrzałam na niego.

– Trzymajmy się zasad i jakoś to będzie – odpowiedziałam, spuszczając wzrok.

– Jakoś. A co to twoim zdaniem oznacza, Rebeko?

– Oj, Sed, nie drążmy dalej tematu. Znowu nas poniosło, zupełnie niepotrzebnie!

– Rozumiem – bąknął pod nosem i wstał z dywanu.

Podszedł do łóżeczek i wziął na ręce Chloe, która obudziła się chwilę temu, ale nie płakała. Nosił ją i kołysał

w ramionach, aż ponownie zasnęła. Pomógł mi też pozbierać cały ten bałagan, którego narobiłam, i razem zeszliśmy na dół. Ustaliliśmy, że jutro razem pojedziemy do Ericka i Jess, a maluchami zajmą się Trey i Simon. Zgodzili się bez problemu. Zdziwiłam się, gdy okazało się, że na tej imprezie będziemy tylko my. Nikt z zespołu prócz Seda nie szedł. Podobno chłopcy byli zajęci, ale jakoś nie chciało mi się wierzyć. Czułam w tym jakiś dziwny podstęp, ale nie mogłam rozgryźć jaki.

Niestety nie miałam okazji przekonać się, co knuł Sed. Następnego ranka w domu zaczął się mały armagedon. Najpierw Chloe dostała gorączki, a zaraz za nią Charlie. Maluszki czuły się źle, a ja w panice od razu zadzwoniłam do lekarza. Okazało się, że to przeziębienie. Nie mogłam sobie wybaczyć, że na ostatnim spacerze zdjęłam im na chwilę czapeczki z głów. Sed próbował mnie uspokoić, a ja cała w nerwach wyżywałam się na nim. Muszę przyznać, że dzielnie to zniósł, i gdy w końcu maluchy zasnęły po kilku godzinach płaczu, i ja padłam zmęczona. Zamiast szykować się na imprezę, spędziliśmy ten dzień w domu. Nawet przez myśl mi nie przeszło, by gdziekolwiek iść. Późnym wieczorem poszłam przebrać się do spania, a Sed czuwał przy dzieciach. Wiem, że też się martwił, ale w przeciwieństwie do mnie zachował zimną krew. Nie wiem, co bym zrobiła bez niego. Gdy poczułam, jaka rozpalona była Chloe, myślałam, że umrę. Straciłam głowę i zdolność racjonalnego myślenia. Gdyby cokolwiek im się stało, nie potrafiłabym normalnie funkcjonować. Dopiero po

prysznicu emocje trochę ze mnie opadły. Przysiadłam na wannie i oddychałam głęboko, żeby się wyciszyć.

– Rebeko, przecież już wszystko dobrze. Nie martw się tak. – Usłyszałam glos Seda. Stał w drzwiach łazienki i przyglądał mi się. Nie wiem, czemu się rozpłakałam. Z tej bezsilności? Naprawdę nie wiem. Sed podszedł do mnie i mocno mnie przytulił. – Nic im nie jest. Nigdy nie pozwolę, by cokolwiek wam się stało. Rozumiesz? – Ujął moją twarz w dłonie i otarł mokre od łez policzki. Kiwnęłam jedynie i przytknęłam głowę do jego piersi. – Położę się dziś z tobą. Chcę być blisko w razie czego. – To chyba nie było pytanie, a ja nie miałam ochoty zaprzeczać.

Wyszliśmy z łazienki do sypialni, a ja od razu się położyłam. Sedrick poszedł do siebie i po chwili wrócił przebrany w spodnie od piżamy i białą koszulkę. Zajrzał do dzieci i bez zbędnych słów dołączył do mnie. Nawet nie przeszkadzała mi ta bliskość. Tak bardzo go w tym momencie potrzebowałam. Tylko przy nim czułam się bezpiecznie i przerażał mnie fakt, że kiedyś nie będę miała go tak blisko. Kiedyś przecież zamieszkamy oddzielnie, a to, co teraz, było tylko tymczasowe. Dzieci podrosną i Sed na pewno będzie chciał, by jego życie wyglądało normalnie. Nie mógł przecież już zawsze mieszkać z byłą żoną, nie może mnie utrzymywać i niańczyć. W tym momencie nie chciałam jednak myśleć, co będzie za kilka lat, miesięcy czy nawet jutro. Teraz mogłam się przytulić, więc tak zrobiłam. Objęłam go w pasie, a on przyciągnął mnie bliżej. Sedrick był moją opoką, a świadomość, że zawsze mogłam na niego

liczyć, znaczyła dla mnie wiele. On i nasze dzieci znaczyli dla mnie wszystko. To moja rodzina. Może nie do końca tak to miało wyglądać, ale najważniejsze było, że się dogadywaliśmy. Maluchy nigdy nie odczują braku któregokolwiek z rodziców, a my jako dorośli, odpowiedzialni ludzie musieliśmy zapewnić im wszystko, co najlepsze.

***

Cztery miesiące później…

– Sed, ale na pewno sobie poradzisz? – zapytałam, zasuwając swoją walizkę. Wieczorem miałam samolot do Nowego Jorku. Chciałam odwiedzić swojego ojca i towarzyszyć Gabrielowi na sprawie rozwodowej. Razem z Sedem doszliśmy do wniosku, że nie może być wtedy sam. Sedrick był zbyt zły na matkę, by tam być, więc padło na mnie. Cieszyłam się jednak, że mogę wspierać jego ojca w takich chwilach. Gdy zaprosił mnie do nich, byłam szczęśliwa i od razu się zgodziłam. Gabriel był cudownym dziadkiem dla maluchów i wiedziałam, że teraz potrzebował naszego wsparcia.

– Damy radę. Co nie, Charlie? – Sed uniósł go wysoko na rękach, a ten pisnął radośnie.

Maluchy miały już prawie pół roku i z dnia na dzień były coraz bardziej ruchliwe. Chowały się zdrowo i nic im nie dolegało. Wszędzie ich pełno, a Sed nazywał je małymi pędrakami. Dzieci uwielbiały, gdy kładliśmy je na brzuszki,

a one mogły kręcić się w kółko i łapać z dywanu wszystko, co było w zasięgu ich malutkich rączek, a co potem lądowało prosto w ich buziach. Pora karmienia to wielki ubaw i dla nich, i dla nas. Pierwsze próby podawania maluchom czegoś innego niż moje mleko były wręcz komiczne. Te ich krzywe minki, gdy próbowały startego jabłuszka, a teraz? Same otwierały buźki po więcej. Były cudowne, a ich mleczne ząbki – rozbrajające. Chłopcy śmiali się i drwili z maluchów za każdym razem, gdy do nas wpadali. Pytali w żartach, dlaczego nie wkładam im protezy w całości. Wszystko było w porządku, a o kłótniach nie było mowy. Ta harmonia bardzo mnie cieszyła.

– Twój tata odbierze mnie z lotniska?

– Tak, i nie denerwuj się lotem – Sed wyprzedził moje myśli. Spojrzałam na niego, a on się zaśmiał.

– Nie denerwuję się aż tak, bo wiem, że w razie czego zajmiesz się dziećmi jak należy – odpowiedziałam złośliwie i roześmiałam się z jego miny, która wyrażała ogromną dezaprobatę.

Pomógł mi zapiąć walizkę, a ja przy okazji obcałowałam naszego syna po wszystkich fałdkach jego małego ciałka. Chloe właśnie dorwała swój ulubiony gryzak i obśliniła się cała. Była z tego powodu ogromnie zadowolona i pisnęła, gdy Sed podniósł ją z dywanu.

– Co ma do powiedzenia księżna pędrakowa? – zapytał, a ona znowu pisnęła. Głos moich dzieci to najlepszy dźwięk na świecie.

– Zapewne jest głodna – odpowiedziałam i wytarłam jej buźkę oraz zaślinione body.

– To my idziemy jeść, a mamusia skończy się pakować. Tak? – Sed nachylił się do Charliego, którego trzymałam na rękach, i ucałował go w pucułowaty policzek. Ten chciał złapać tatusia za nos i pisnął głośno, aż zadźwięczało mi w uszach.

– Daj im może przetartą marchewkę z jabłuszkiem – zaproponowałam.

– Dziś będzie jarzynowa zupka wujka Ericka! – Puścił do mnie oczko. No tak! Erick i jego kulinarny talent. Nikt się nie spodziewał, że najlepszy gitarzysta w branży będzie mistrzem w robieniu posiłków dla maluszków, a w dodatku Sed i Simon będą się od niego uczyć przepisów. Ich Hope wyglądała jak klucha przez to, że tatuś dobrze gotował. W dodatku mała była taka do niego podobna. Jej wielkie brązowe oczy hipnotyzowały i rozbrajały, jak oczy ojca.

– A my, co zjemy? – zapytałam.

– To, co ugotujesz. – Sed posłał mi zadziorne spojrzenie.

– Lepiej zadzwoń po pizzę, bo nie mam dziś weny na gotowanie. – Pokazałam mu język, a on się roześmiał.

Dopakowałam ostanie rzeczy do drugiej walizki i zeszłam na dół pomóc mu karmić maluchy. Całkiem sprawnie mu to poszło i nawet nie był cały w zupie. Gdy pierwszego dnia próby jedzenia jabłuszka Chloe odkryła, co to plucie, było całkiem zabawnie. Potem już nie, a gdy jej o dwie minuty starszy brat to podłapał, kompletnie przestało nas to bawić.

– Mama, zobacz, jak ładnie zjedliśmy! – powiedział dumny z siebie Sedrick, pokazując dwa kciuki do góry. Każdego dnia uświadamiałam sobie, jak bardzo go kocham, ale skrupulatnie to ukrywałam. Nie chciałam komplikować, a Sed zaczął ostatnio częściej wychodzić. Chyba spotykał się z kimś, ale nie miałam pewności. Nawet jeśli faktycznie tak było, to dobrze się z tym krył, bo nawet pismaki tego nie odkryły. Często wychodził wieczorami albo późną nocą i nawet nie wiem, kiedy wracał, ale rano zawsze już był w domu. Miałam jedynie nadzieję, że nie sprowadzi tu żadnej kobiety pod moją nieobecność. Staraliśmy się funkcjonować w miarę normalnie, ale te wszystkie emocje czuć było między nami. Mnóstwo niewyjaśnionych spraw, na których wyjaśnienie chyba nadal nie byłam gotowa.

Trudno było mi pożegnać się z dziećmi i Sedem, mimo że miałam nie widzieć ich raptem dwa dni. Nie chciałam jednak, by maluchy niepotrzebnie latały samolotem, więc musiałam jakoś przetrwać tę rozłąkę.

Z lotniska, tak jak mówił Sedrick, odebrał mnie jego ojciec. Na widok Gabriela uśmiechnęłam się szeroko.

– Witaj, Rebeko! – Uściskał mnie mocno. Chyba także cieszył się na to spotkanie.

– Cześć, Gabrielu. Cudownie cię widzieć! – Spojrzałam na niego i ucałowałam w oba policzki. Millsowe oczy błyszczały, a ja od razu pomyślałam o Sedzie.

– Cudownie to ty wyglądasz. Piękna fryzura! – pochwalił moje włosy, które podcięłam dzień przed wylotem. Przed przyjazdem poszłam też do kosmetyczki na zabieg na ciało

oraz twarz. Nie chciałam czuć się źle w sądzie, a wiedziałam, że Amanda może różnie się zachowywać.

– A ty trochę osiwiałeś. To przez wnuki? – zażartowałam, puszczając mu oczko. Uśmiechnął się ciepło, chwycił moje walizki i ruszyliśmy do wyjścia.

– Nie, kochanie. To akurat przez moją prawie byłą żonę. – Mrugnął do mnie, a mnie ścisnęło się serce. Od Seda wiedziałam, jak ogromnie przeżywał to Gabriel. Musiałam być dla niego wsparciem, a po wszystkim miałam zabrać go do Los Angeles. Spędzi z wnukami kilka dni, by odpocząć i odstresować się po rozwodzie – taki był plan Hope i nasze maluchy na pewno nie dałyby mu się zamartwiać. Mieliśmy dorzucić do tego Julkę, Ryu, Coopera i Charlotte, by Gabriel nie miał czasu na cokolwiek innego. To był pomysł Seda, ale wszyscy zgodnie go poparli, że to będzie najlepsza terapia. Nic tak nie cieszy jak dziecięca radość i śmiech. Wnukowa terapia miała sprawić, by Gabriel jakoś przetrwał chwile po rozwodzie, a trochę tych wnuków jednak miał, więc szczęście było gwarantowane. Prawdziwych, przyszywanych, ale wszystkie dzieci były jego. Rola dziadka doskonale pasowała Gabrielowi.

Cały wieczór spędziliśmy w domu Millsów. Grace i Gabriel skakali wokół mnie, podsuwając co i rusz pyszności, które wyczarowała Grace. Ostatnio starałam się wrócić do formy i w domu trzymałam dietę, ale trudno mi było się oprzeć tym cudownościom. Gdy poczułam zapach szarlotki, kompletnie przepadłam.

– Pokaż mi te zdjęcia, kochanieńka! – powiedziała Grace, pokazując na mój telefon. Obiecałam jej pokazać zdjęcia maluchów.

Gabriel przyniósł swój laptop, podłączył go pod telewizor, a mój telefon pod laptop i tym sposobem przez resztę wieczora oglądaliśmy zdjęcia. Miło było wrócić do chwil, kiedy dzieci były jeszcze takie malutkie. Pierwsze kąpiele, spacery. Miałam też wiele filmów, na przykład te z pierwszego karmienia startym jabłkiem. Uśmialiśmy się do łez z min maluchów. To był cudowny wieczór, a ja przy Gabrielu i Grace czułam się swobodnie. Miałam z tego domu tyle wspomnień.

Gdy szłam na górę do sypialni, przypominałam sobie pierwszą noc po wyjściu ze szpitala po wypadku. Upiłam się wtedy z Treyem i Grace jej wiśniową nalewką. Ile się od tamtej pory zmieniło. Byłam matką, nie miałam męża ani nawet narzeczonego. Miałam za to cudowne dzieci, świetnych przyjaciół i byłego teścia, który traktował mnie jak córkę.

– Dobranoc, Rebeko. – Gabriel zajrzał do mojej sypialni, gdy już leżałam. Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się pocieszająco.

– Dobranoc, Gabrielu! – odpowiedziałam i dodałam: – Jutro wszystko będzie dobrze. Pamiętaj o tym!

– Musi być, kochanie. Śpij dobrze. – Mrugnął do mnie i zamknął delikatnie drzwi.

Przed chwilą skończyłam rozmawiać z Treyem, który razem z Simonem i Charlotte był u Seda. Wiedziałam, że

długo nie wytrzyma sam z dziećmi. Co innego zostać z nimi na kilka godzin, a co innego na dwa dni. Chłopcy jednak dobrze sobie radzili, a świadomość, że dzieciom nic nie jest, pozwalała mi się uspokoić. Chwilę przed tym, jak zasnęłam, zadzwonił także Sed. Tak po prostu chciał powiedzieć mi „dobranoc". Rozmawialiśmy chwilę, ale ja czułam, że chciał powiedzieć mi coś więcej. Bałam się tego. Nie wiem czemu. Ta kobieca intuicja zaczęła działać dopiero po porodzie. Wcześniej nigdy nie miałam takich przeczuć. Na szczęście on wyczuł niepewność w moim głosie i skończyło się tylko na życzeniu miłych snów. Zanim zasnęłam, włączyłam sobie jednak filmik z ostatniej kąpieli dzieci. Nie po to, by popatrzeć na nie. Tym razem chciałam popatrzeć na Seda, który siedział z nimi w wannie i cały w pianie udawał morskiego potwora.

***

Dojechaliśmy pod budynek sądu kilka minut przed rozpoczęciem rozprawy. Gdy patrzyłam na Gabriela i widziałam jego zbolałą minę, aż ścisnęło mi się serce. Dobrze, że po wszystkim zabieram go do nas. Pobawi się z maluszkami i humor na pewno mu się poprawi – myślałam. Mimo wszystko on tak bardzo kochał Amandę, a to takie przykre. Ta kobieta niszczyła w nim wszystko, co dobre, a on nadal chciałby z nią być. To się nazywa prawdziwa miłość, szkoda tylko, że jednostronna. Ona kochała pieniądze i styl życia, który przy nim miała… Teraz, skoro należała jej się duża część majątku, mąż już nie był

jej potrzebny. Właśnie przyszła ze swoim prawnikiem i nawet nie patrzyła w naszą stronę. Chwyciłam Gabriela pod łokieć, by wiedział, że jestem blisko.

– Może napijemy się czegoś przed rozprawą? – zaproponowałam, pokazując na automat z napojami.

– Nie, Rebeko, ja nie mam ochoty, ale jeśli ty tak, to nie krępuj się. – Wymusił uśmiech, a w jego cudownych oczach znowu zobaczyłam ten ból i smutek. Nie mogłam patrzeć, jak on cierpiał, bo tak bardzo przypominał mi Seda. Te same oczy, ta mimika… Przypominało mi się to wszystko, przez co przechodziliśmy… w sumie nadal przechodzimy, ale było przecież troszkę lepiej.

Podeszłam do automatu i kupiłam mały sok jabłkowy. Zerknęłam na Amandę wystrojoną w białą garsonkę od Chanel, markowe szpilki i wielkie okulary. Wyglądała, jakby przyjechała na bankiet, a nie rozprawę rozwodową. Pomachałam jedynie lekko, by się przywitać, bo w końcu to matka Sedricka. Ta ledwo zauważalnie kiwnęła w moją stronę i po chwili poproszono nas wszystkich na salę rozpraw. Gabriel jako prawnik reprezentował się sam, a ja mu tylko towarzyszyłam. Nie wyobrażałam sobie, by tego dnia miał być sam, więc decyzja o tym, że przylecę do Nowego Jorku, była oczywista. Przy okazji chciałam też spotkać się ze swoim ojcem.

Zasiedliśmy w drewnianej ławie, my po lewej stronie, Amanda ze swoim prawnikiem po prawej. Nie wiem, dlaczego zaczęłam się tak denerwować. Może dlatego, że też przez to przechodziłam? Nigdy nie zapomnę tego dnia,

w którym rozwiedliśmy się z Sedrickiem. To był jeden z najgorszych dni mojego życia.

– Sprawa z powództwa Amandy Mills przeciwko Gabrielowi Millsowi o rozwód z orzeczeniem o winie – powiedziała aplikantka i pokazała, byśmy wstali, bo właśnie weszła sędzia. Czekaliśmy chwilę, by zająć z powrotem swoje miejsca. Sędzia wygłosiła krótką mowę i pierwszą na zeznania wzięła matkę Seda. Ta dziarskim krokiem podeszła do drewnianego podestu na środku sali i wieszając na nim torebkę, stanęła niewzruszona. Gabriel westchnął głośno, patrząc na nią ukradkiem. Chwyciłam jego dłoń.

– Będzie dobrze, tato – powiedziałam cicho, próbując go pocieszyć. Spojrzał na mnie i zaskoczony, że nazwałam go ojcem, w końcu delikatnie, ale szczerze, się uśmiechnął.

– Oby wam się ułożyło – odpowiedział, ściskając mocniej moją dłoń.

– Ułoży się. Zobaczysz…

– Więc od ilu lat są państwo małżeństwem? – zapytała sędzia Amandę.

– Od ponad trzydziestu lat, pani sędzio, ale nie kocham Gabriela od dawna. Nasz związek to czysta fikcja. Nie ma w nim miłości ani szczerości – odpowiedziała zimno.

– Szczerości nie ma z twojej strony, Amando – wtrącił Gabriel, za co sędzia posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Więc nic państwa już nie łączy? – pytała dalej.

– Nie. Oprócz wspólnych dzieci, które już są dorosłe i mają własne dzieci, i wspólnego majątku nic nas nie łączy. – Jej zimny ton był okrutny i brutalny. Gdyby Sed

zachowywał się w ten sposób na naszej sprawie rozwodowej, chybabym tego nie przeżyła.

– Dlaczego zdecydowała się pani na rozwód z orzeczeniem o winie pana Millsa?

– Bo to jego wina – odpowiedziała, prawie prychając pod nosem.

– Proszę rozwinąć.

– Powinien mnie wspierać i stawać po mojej stronie. Nigdy nie zgadzaliśmy się co do wychowania dzieci czy ich przyszłości. Mój syn przez niego wpakował się w beznadziejne małżeństwo, które też zakończyło się rozwodem, a ta… – Amanda pokazała na mnie dłonią. – Ta dziewczyna wrobiła mojego syna w dzieci, by dobrać się do jego pieniędzy.

Ugryzłam się w język, by czegoś nie odpowiedzieć. Sędzia spojrzała na mnie jednak łagodnie i chyba już doskonale wiedziała, że to Amandzie chodzi jedynie o pieniądze.

Dalej poszło już naprawdę szybko. Gdy przyszła pora na zeznania Gabriela, jedynie przytakiwał, że zgadza się na rozwód i odda połowę majątku żonie. To cholernie niesprawiedliwe, ale nie chciałam się wtrącać. Amanda wyrwałaby mu z gardła każdy cent i chciała jeszcze więcej. Sędzia ogłosiła krótką przerwę, podczas której zapadł wyrok.

– Na mocy prawa, jakie przyznał mi stan Nowy Jork, orzekam rozwód z winy powódki między powódką Amandą Mills a pozwanym Gabrielem Millsem. Podział majątku

ustalam po połowie do dokładnego podziału przy następnej rozprawie.

Wyrok nie był długi. Gabriel przyjął go z kamienną twarzą, na twarzy Amandy zaś malowało się zadowolenie. Mimo wyroku na jej niekorzyść miała dostać dom, dwa samochody, mnóstwo pieniędzy i udziały w firmie Gabriela, które on i tak miał zamiar od niej odkupić. Zaciskałam pięści, by jej nie przywalić. Wredna, materialistyczna suka… Zarzekałam się w myślach, że ta kobieta nigdy więcej nie zobaczy swoich wnuków, chociażby błagała mnie na kolanach. Byłam pewna, że Jess na pewno nie odwróci się od matki i Hope będzie miała kontakt z babcią, ale nasze maluchy nie. Nie chciałam, by zadawały się z tą kobietą, która i tak traktowała moje maleństwa jak bękarty i dla której Hope to jedyna wnuczka. Gabriel za to kochał wszystkie swoje wnuki jednakowo mocno i miałam nadzieję, że humor poprawi mu się, gdy tylko wrócimy do domu.

Wyszliśmy z sali oboje w podłych nastrojach. Gabriel ze względu na wyrok sądu, a ja przez to, że on był taki przygnębiony i smutny.

– Amando, mogę zająć ci jeszcze jedną minutę? – zapytał, desperacko pragnąc spędzić z nią chociażby chwilę dłużej. Serce mi się ścisnęło, gdy zobaczyłam, jak bardzo kochał tę kobietę. Kiedyś musiała być zupełnie inna i on nadal widział w niej te dobre cechy.

– Tylko szybko, bo nie mam czasu – odpowiedziała z łaską i pokazała, by przeszli na bok. Stanęłam kawałek dalej i przypatrywałam im się uważnie. Gabriel spokojnie

próbował coś jej wytłumaczyć, a ona jak zawsze zrobiła scenę. Gdy w końcu wykrzyczała mu na cały korytarz, że go nie kocha i nigdy nie kochała, zrobiło się głupio wszystkim dookoła, tylko nie jej. Nie wytrzymałam i podeszłam.

– Dość tego! Gabrielu, chodź, proszę cię. – Wzięłam go pod rękę i chciałam odciągnąć.

– A ty nie myśl, że dzięki dzieciom znowu dobierzesz się do pieniędzy mojego syna. Ostrzegam cię, że jeśli znowu planujesz zaciągnąć go do ołtarza, to tym razem zrobię wszystko, by do tego nie dopuścić! – warknęła na mnie.

– Zamknij się, materialistyczna, zaślepiona, głupia, stara małpo! – odpowiedziałam kompletnie wściekła.

– Jak śmiesz mnie tak nazywać, gówniaro! Czy ty wiesz, kim ja jestem?! – Uniosła głowę, czując się oburzona.

– Tak, wiem. Jesteś zadufaną w sobie wariatką! Nie do zobaczenia, Amando! – Pociągnęłam za sobą Gabriela, by nie kontynuować tej bezsensownej kłótni.

Niechętnie, ale dał mi wyprowadzić się przed budynek sądu. Był roztrzęsiony i widziałam, jak bardzo cierpiał. Cholera! Powinien tu być z nim Sed… on by wiedział, co w tej chwili zrobić.

– Pójdziemy na jakieś ciastko albo kawę? – zaproponowałam, kompletnie nie wiedząc, co mam powiedzieć. Dopiero jutro mieliśmy lot do Los Angeles, a wieczorem spotykaliśmy się z moim ojcem.

– Tak, chodźmy… – odpowiedział cicho, prostując się.

– W domu czekają na ciebie: Hope, Chloe i Charlie – dodałam, próbując go pocieszyć. Gabriel zawsze uśmiechał

się na myśl o wnukach.

– Wiem, Rebeko. Dobrze, że mam was… – Spojrzał na mnie, a gdy w jego oczach zobaczyłam łzy, to i mnie zebrało się na płacz. Musiałam być jednak silna i stanowić dla niego oparcie. W tym momencie mnie potrzebował i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

Ruszyliśmy więc w stronę przejścia dla pieszych, by w kawiarni po drugiej stronie napić się kawy i zjeść coś słodkiego. Gdy dochodziliśmy do pasów, Gabriel zatrzymał się nagle, więc odwróciłam się, by go pośpieszyć, byśmy zdążyli przejść na zielonym świetle.

– Gabrielu, dobrze się czujesz? – zapytałam, widząc, że dziwnie się zachowywał. Położył dłoń na klatce piersiowej i bardzo szybko oddychał. – Gabrielu, dobrze się czujesz? – powtórzyłam i podeszłam bliżej. Nie odpowiedział, tylko osunął się na bok i podparł o słup z sygnalizacją świetlną. – Gabrielu! – pisnęłam i złapałam go w pasie. Zaczął się dusić, cały czas trzymając rękę po stronie serca. – Pomocy! Pomocy! – krzyknęłam przerażona i próbowałam go trzymać, by nie upadł na ziemię.

Jakiś mężczyzna podszedł do nas i pomógł mi podprowadzić Gabriela do pobliskiej ławeczki. Jemu jednak wcale nie było lepiej. Gdy usiadł, a ja chciałam mu dać sok, osunął się na ziemię i stracił przytomność. Zaczęłam krzyczeć i pośpiesznie szukać w torebce komórki, by wezwać pomoc. Dłonie tak mi się jednak trzęsły, że nie byłam w stanie wybrać numeru ratunkowego. Zrobił to na szczęście inny mężczyzna, a ten pierwszy sprawdził

czynności życiowe Gabriela i na moich oczach zaczął go reanimować. Nie wierzyłam w to, co właśnie się działo. Stałam nad nimi jak skamieniała i patrzyłam na bezwładnego Gabriela, z którego uchodziło życie. Błagałam tego mężczyznę, by mu pomógł, by go uratował…

Zanim przyjechało pogotowie, minęła naprawdę krótka chwila, a dla mnie to była wieczność. Ratownicy przejęli akcję ratunkową i szybko zabrali Gabriela do karetki. Nie mogłam nic zrobić… To było coś najgorszego, co można sobie wyobrazić. Przez uchylone drzwi widziałam, jak ratownicy wkładali całe swoje siły, by uratować jego życie. Gdy udało się im przywrócić pracę serca, na sygnale pojechali do szpitala, a ja taksówką zaraz za nimi. Kompletnie nie wiem, o czym w tym momencie myślałam.

Wpadłam na oddział spanikowana i przerażona. Lekarz na szczęście wiedział, kim jestem, i mimo że oficjalnie nie byliśmy z Gabrielem rodziną, pozwolił mi wejść na oddział. Tu po raz pierwszy w życiu zmierzyłam się ze śmiercią bliskiej osoby w tak bardzo bezpośredni sposób. Zobaczyłam przez wielką szklaną szybę, jak po raz kolejny reanimują Gabriela. Stałam i patrzyłam, a wskazówki na zegarze odliczały kolejne minuty… Gdy wybiła trzydziesta siódma minuta, lekarz także spojrzał na zegar wiszący na ścianie i przestał reanimować.

– Czas zgonu: godzina piętnasta szesnaście – powiedział cicho, zdjął fartuch i podał go pielęgniarce.

Nie byłam w stanie wymówić chociażby słowa. Moje wielkie z przerażenia oczy były pełne łez. Kompletnie nie

wierzyłam w to, co właśnie się stało. Boże, to nie może być prawda… To sen. Na pewno sen… Niech mnie ktoś uszczypnie – błagałam w myślach.

– Przykro mi, pani Mills. Chce pani zadzwonić do kogoś z rodziny? – Lekarz wyszedł do mnie.

– Ale… ja… Doktorze… – zaczęłam się jąkać, nie mogąc sklecić zdania.

– To był zawał. Bardzo nagły i bardzo rozległy. Robiliśmy, co w naszej mocy, ale serce nie wytrzymało. Chce pani się pożegnać? – Spojrzał na mnie ze współczuciem. Kiwnęłam jedynie twierdząco, choć nie wiedziałam, czy to w ogóle możliwe, bym tam weszła. Pielęgniarki szybko uprzątnęły jednak salę i okryły ciało Gabriela białym prześcieradłem. Boże, to nie działo się naprawdę…

Gdy stanęłam nad łóżkiem obok tych wszystkich maszyn, które milczały, aż cisza dźwięczała w uszach, miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Dłonie mi drżały i nawet nie byłam w stanie odsłonić prześcieradła, by spojrzeć na jego twarz. Chyba nie chciałam tego zrobić… Do końca życia wyobrażałabym go sobie właśnie w taki sposób, a nie chciałam. Mimo że nie dopuszczałam do siebie myśli, że już go z nami nie ma, chciałam pamiętać go uśmiechniętego i zadowolonego. Zakryłam usta dłonią, by nie rozpłakać się na głos. Boże, jak ja powiem o tym Sedowi i Jess? Był przecież jeszcze Brian – pomyślałam. Dotknęłam jedynie delikatnie jego dłoni, która nadal była ciepła, i wtedy tama puściła. Jęknęłam i kucnęłam obok łóżka,

przytykając usta do jego palców. Ściskałam je mocno, błagając, by do nas wrócił. Przecież miał trójkę wnuków do wychowania. Kto miał je prowadzić do przedszkola? Do szkoły? Kto będzie przebierał się za Świętego Mikołaja w Wigilię? Kto będzie opowiadał im bajki? Przecież on tak nas kochał, tak się cieszył, że mimo przeszkód jakoś udaje nam się to wszystko pozbierać do kupy. Jeszcze rano sam mówił, że zabierze maluchy na spacer nad ocean… tak cię cieszył…

– Boże, Gabrielu… – jęknęłam, nie mogąc opanować łez. Zanosiłam się i łapałam oddechy, dusząc się i dławiąc. Klęknęłam i oparłam głowę o zimny rant łóżka. Nie byłam w stanie nawet wstać. Nadal ściskałam jego dłoń i nie chciałam jej puścić. Nie chciałam, by odchodził… Miałam wrażenie, jakby na klatce piersiowej leżał mi ogromny ciężar uniemożliwiający oddychanie. Gdy podeszła do mnie pielęgniarka i poprosiła, bym wyszła, nawet jej nie słuchałam. Klęczałam tak obok łóżka, dopóki lekarz nie wyprowadził mnie siłą. W pokoju pielęgniarek dostałam coś na uspokojenie i dopiero gdy lek zaczął działać, byłam w stanie zrobić cokolwiek. Wzięłam więc telefon i wybrałam numer mojego ojca. Gdy odebrał radosnym głosem, wielka gula stanęła mi w gardle.

– Cześć, córeczko. O której do nas wpadniecie z Gabrielem? – zapytał.

– Tato… – Rozpłakałam się już po pierwszym słowie. Ojciec zaniemówił na chwilę.

– Rebeko, co się stało?

– Gabriel… on nie żyje – ledwo wydusiłam.

– Co?! O czym ty mówisz?!

– Tato, on nie żyje. Miał zawał… Nie żyje… – jęknęłam głośno i znowu się rozpłakałam.

– O mój Boże – odpowiedział cicho i po obu stronach zapadła cisza. Co więcej można było powiedzieć?

Ojciec przyjechał do szpitala najszybciej, jak to było możliwe. Gdy wszedł na oddział, siedziałam na korytarzu, ściskając w dłoni telefon. Powinnam powiadomić Seda, Jess i Briana, ale chyba nie byłam w stanie. Podszedł do mnie i usiadł obok. Nic nie mówił, tylko chwycił delikatnie moją dłoń, a ja rozpłakałam się ponownie. Ten uścisk tak wiele dla mnie znaczył. Jeden gest, a tyle wyrażał. W takich chwilach każdy zaczyna się zastanawiać nad sensem życia i myśli o tym, jak bardzo nie doceniamy tego, co mamy. Tak łatwo można stracić wszystko, co najważniejsze i bezcenne, a człowiek taki głupi, że docenia to dopiero po fakcie. Czym były problemy związkowe w porównaniu z tym, co właśnie się stało? W tym momencie uświadomiłam sobie, jak bardzo chcę walczyć o nas. O moją rodzinę, najbliższych i mimo wszystkiego, co złe i raniące nas wzajemnie, nie wyobrażałam sobie życia bez nich. Bez Seda, bez maluchów, zespołu…

– Muszę powiedzieć Sedowi – powiedziałam cicho i spojrzałam na ojca.

– Kochanie, takich wiadomości nie powinnaś przekazywać telefonicznie. Sprowadźmy go tutaj. Niech przyleci – poradził mi tata i przytulił bardzo mocno.

Siedzieliśmy na korytarzu jeszcze długo. Tata poszedł porozmawiać z lekarzem, a ja postanowiłam zadzwonić do Seda i poprosić, by przyleciał. Z naszymi maluchami jednak to wcale nie było takie proste. Sed wyczuł, że coś jest nie tak, ale poprosiłam, by o nic nie pytał. Powiedział jedynie, że oddzwoni, kiedy wszystko załatwi, i da mi znać.

– A jak ojciec się trzyma? Ciężko zniósł wyrok? – zapytał pod koniec rozmowy.

Zamknęłam oczy, czując się okropnie z tym, że go okłamuję. Wiedziałam jednak, że tata ma rację i nie powinnam przekazywać mu tej wiadomości przez telefon.

– Nie jest dobrze, dlatego proszę, byś przyleciał – odpowiedziałam wymijająco, próbując się nie rozpłakać.

– Dobrze. Zaraz sprawdzę, co z samolotem, i postaram się wylecieć jeszcze dziś.

– Zabierasz dzieci?

– Nie wiem właśnie. To długa podróż, a Chloe jakaś marudna jest. Tęskni za mamusią – powiedział, a ja prawie jęknęłam do słuchawki. Nie widziałam ich od wczoraj, a było mi tak cholernie ciężko.

– To weź maluchy ze sobą. Nie wytrzymam bez nich ani dnia dłużej – odpowiedziałam pewnie. Chciałam mieć ich wszystkich przy sobie.

Sed westchnął głośno. Doskonale wiedziałam, o czym pomyślał.

– Ja też tęsknię… – powiedział, a ja zamknęłam oczy. Tak cholernie się bałam jakichkolwiek deklaracji. Nie mówiłam Sedowi, co do niego czuję, bo miałam wrażenie,

że jemu chodziło wyłącznie o dzieci. Takie słowa, że tęskni, zbijały mnie z tropu. Milczałam, nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. – Zadzwonię niedługo i dam znać, co i jak – dodał cicho.

– Dobrze. To czekam na telefon.

– Do usłyszenia, Rebeko – odpowiedział, a ja w tle usłyszałam płacz Chloe. Serce mi się ścisnęło, ale Sed był przecież cudownym ojcem.

– Bardzo płacze? – zapytałam, czując w gardle wielką gulę.

– Poczekaj, wezmę ją na ręce. – Odłożył telefon, by po chwili przyłożyć go znowu do ucha. – Powiedz coś mamusi, ślicznotko – powiedział do Chloe, a ona dalej pojękiwała cichutko.

– Skarbie, nie płacz. Zobaczysz mamusię niedługo – odpowiedziałam, a Chloe przestała kwilić.

– O, jaka zaciekawiona! – Pocieszny głos Seda troszkę mnie uspokoił.

– Przylatujcie jak najszybciej, proszę. Bardzo was potrzebuję… Całej trójki.

– Och, mała… Porozmawiamy na spokojnie, gdy przyjadę? – zapytał z nadzieją.

– Tak, Sed. Porozmawiamy.

Pożegnaliśmy się, a ja, gdy tylko się rozłączyłam, poszłam do łazienki. Boże, jak miałam mu o tym powiedzieć? Teraz to dopiero czekała nas próba. Wiedziałam, że on będzie mnie bardzo potrzebował, a ja nie byłam pewna, czy jestem gotowa być dla niego oparciem.

Nie umiałam normalnie z nim rozmawiać o tym, co czuję i jakie mam obawy, a teraz wszystko komplikowało się jeszcze bardziej.

Razem z ojcem pojechałam do domu. Alice przywitała nas w progu szerokim uśmiechem, który po chwili jednak zszedł z jej twarzy. Usiedliśmy w kuchni, nic nie mówiąc. Ja wpatrywałam się w swoje dłonie nad kubkiem herbaty, a tata i Alice rozmawiali po cichu.

– Sedrick przyleci? – zapytał James.

– Tak. Napisał mi esemesa, że wylatują jeszcze dziś.

– To dobrze. Zatrzymacie się u nas. Alice, kochanie, przygotujesz pokój? – Spojrzał na żonę czule, a ja uśmiechnęłam się lekko.

– Oczywiście. – Odwzajemniła uśmiech i wstała od stołu.

– Pomogę ci, Alice. – Również wstałam i razem poszłyśmy na piętro. Dopiero w sypialni uświadomiłam sobie, co oznacza wspólny pokój. Nawet w Los Angeles mieliśmy przecież oddzielne sypialnie.

– Jeśli chcesz, mogę ci posłać w drugim – dodała, jakby czytała w moich myślach.

– W porządku. Zmieścimy się razem. – Nawet delikatnie uśmiechnęłam się na tę myśl. Ostatnim razem spaliśmy tu razem pierwszej nocy po wyjściu ze szpitala. Tak dawno nie spałam u jego boku. Boże, miałam tyle obaw, a w tym wszystkim kompletnie nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Alice również się uśmiechnęła i wiem, że chciała

zapytać o wiele spraw, ale miała tyle wyczucia, że tego nie zrobiła.

Przygotowałyśmy pokój, a tata złożył dwa małe łóżeczka, które zostały po porodzie. Pomogło nam to chociaż na chwilę zapomnieć o tragedii, jaka właśnie się wydarzyła. Widok dwóch małych kołysek wprowadził odrobinę spokoju do naszych serc. Usiedliśmy w salonie i wpatrywaliśmy się w nie jak zaczarowani.

Gdy wrócił, Tayler bardzo ucieszył się na mój widok. Jego dobry humor też jednak szybko odszedł w zapomnienie, kiedy tata powiedział mu o tym, co się stało. Rozpłakał się, a ja razem z nim.

– Tak bardzo mi przykro, siostro. – Przytulił mnie jednak bardzo mocno. Nie starał się pocieszać. Tutaj wszystkie słowa są zbędne. Najważniejsza była obecność bliskich i to, że jesteśmy razem. Nie ja teraz potrzebowałam największego wsparcia, tylko Sedrick, Jess i Brian. Musieliśmy to jakoś przetrwać. Boże, nie wyobrażałam sobie, żeby miało się nie udać. Byliśmy silni i musieliśmy walczyć. Ja postanowiłam, że zawalczę o Seda, bo gdybym znowu miała go stracić, to nie dałabym rady.

Po zażyciu kolejnego środka na uspokojenie poszłam się położyć i z telefonem w ręku zasnęłam na środku łóżka. Miałam przedziwne sny, których nie nazwę koszmarami, ale do przyjemnych nie należały. Śnił mi się moment w szpitalu i to, jak klęczałam obok łóżka Gabriela. Obudziłam się w nocy kilkakrotnie, za każdym razem sprawdzając godzinę. Gdy koło drugiej nad ranem dostałam esemesa od

Sedricka, że już wylądowali, wstałam i zeszłam na dół. Chciałam jak najszybciej zobaczyć moje maluszki i Seda. W kuchni zastałam ojca nad szklanką whisky. Siedział po ciemku, a gdy weszłam, pokazał, bym usiadła obok.

– Już jadą z lotniska – powiedziałam cicho, siadając do stołu.

– Wiem. – Pokiwał i upił kolejny łyk trunku.

– On teraz będzie potrzebował wsparcia, a ja nie wiem, czy jestem gotowa mu je dać… – wyszeptałam.

– Kochasz go? – Spojrzał na mnie taki zasmucony.

– Czy go kocham? Tato, oddałabym za niego własne życie i mimo tego, co się wydarzyło, moje uczucie do niego wcale nie zmalało. Wręcz odwrotnie… widzę go w naszych dzieciach, widzę, jakim jest cudownym ojcem, jak się stara, ale ja nie potrafię zaufać. Boję się, że nie przetrwamy tej okropnej próby…

– W tym wszystkim musisz pamiętać o sobie, Rebeko. Nie rób wszystkiego dla dobra dzieci. Ty też musisz być szczęśliwa. – Pogładził delikatnie moją dłoń.

– Dzieci muszą mieć rodzinę – stwierdziłam.

– Oczywiście, ale jeśli nie jesteś gotowa, to się nie zmuszaj. Mieszkacie razem, a to i tak wiele. Nie ukrywam tego, co sądzę o Sedricku, i tego, jak bardzo mnie zawiódł, ale w tym momencie to wszystko schodzi na dalszy plan. Pamiętaj, że nie jesteś sama i Sed ma wokół siebie dobrych ludzi. Jeśli nie czujesz się na siłach, nie obwiniaj się o to, że mu nie ufasz. Czas leczy rany, a skoro go kochasz, to potrzeba po prostu więcej czasu.

– Tak myślisz? – zapytałam z nadzieją.

– Oczywiście, że tak. Sedrick na pewno wie, co do niego czujesz, i sam jest niepewny tego, co będzie. Chloe i Charlie was do siebie zbliżają, to normalna sprawa, ale ty też musisz dać odżyć temu wszystkiemu. Ja widzę, jak bardzo się kochacie i jakie to dla was trudne, a w tej sytuacji będzie jeszcze trudniejsze.

– Mam mu tak po prostu powiedzieć? Nigdy nie przekazywałam nikomu takiej informacji. – Westchnęłam. Po tych środkach nawet nie chciało mi się już płakać.

Rozmawialiśmy z tatą do chwili, w której taksówka podjechała pod dom. Zerwałam się od stołu i nawet nie patrząc, że jestem w piżamie, którą pożyczyła mi Alice, wybiegłam na schody. Sed właśnie wyjmował z samochodu foteliki z maluszkami, a obok niego stali Jess i Erick z Hope. Cholera! Nie sądziłam, że przylecą wszyscy. Jess spojrzała w moją stronę i zaśmiała się z mojej piżamy.

– Cześć, Reb! Tata śpi? – Podeszła, by się przywitać. Objęłam ją mocno i przytuliłam.

– Wejdźmy do środka, bo jest chłodno. – Na szczęście wyszedł mój ojciec i dał do zrozumienia, że nie powinniśmy rozmawiać na schodach. Poczekałam, aż Sed zapłaci taksówkarzowi, i gdy Erick i Jess weszli do domu, ja przywitałam się z nim. Widać, że był zmęczony i zmartwiony. Na samą myśl, jaką informację muszę mu przekazać, rozbolał mnie brzuch.

– Moje maleństwa! – Kucnęłam i pogładziłam po pucołowatych policzkach moje… nasze słodkie dzieci. Nie

mogłam uwierzyć, jak bardzo podobny do Seda był Charlie. Mimo że maluchy miały dopiero niecałe pół roku, widać było, że są idealną kopią mnie i jego.

Sedrick kucnął obok i stawiając foteliki koło nas, uśmiechnął się szeroko.

– Nawet całkiem nieźle zniosły lot. Zasnęły jakąś godzinę temu, więc mamy spokój pewnie do rana. – Podał mi dłoń, byśmy wstali i weszli do środka. Widziałam, jak patrzył na moje ciało odziane tylko w tę mało wyjściową piżamę, i cholernie mnie to skrępowało.

Gdy wróciliśmy do domu, poszłam po szlafrok, zanim dołączyłam do wszystkich w kuchni. Czekałam chwilę, by zebrać się na odwagę i tam zejść. Sed jednak sam przyszedł i zastał mnie w łazience.

– Chciałbym ci o czymś powiedzieć. – Wszedł do środka, nie pytając o pozwolenie.

– Poczekaj. Najpierw ja… – Głos mi zadrżał. Przysiadłam na wannie i pokazałam, by usiadł obok. Podszedł bez słowa.

– Słucham – powiedział po chwili.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć. – Spojrzałam na niego ze łzami w oczach. – Tak cholernie mi przykro, Sed… – dodałam cicho.

– Ale co? O czym ty mówisz? – zapytał zirytowany.

– Po rozprawie w sądzie twój tata poczuł się źle… – wydusiłam z siebie. Sed zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał. – Wezwałam pomoc i robili, co mogli, ale…

– Reb, o czym ty mówisz? Gdzie jest mój ojciec?! – Wstał gwałtownie i prawie krzyknął.

– Tak mi przykro, Sed… – powtórzyłam, spuszczając wzrok.

– Co? Nie! Nie żartuj sobie tak nawet! To bardzo kiepski żart, Reb! – wrzasnął.

– Twój ojciec miał zawał. Nie udało się go uratować – dodałam, a Sedrick zastygł bez ruchu. Podniosłam wzrok i gdy zobaczyłam ten ból na jego twarzy, nie byłam w stanie się pohamować. Wstałam, podeszłam do niego i złapałam go za dłonie. – Tak mi przykro, kochanie… – wyszeptałam cicho.

On dalej stał, jakby go wmurowało. Nawet nie drgnął i dopiero gdy delikatnie dotknęłam jego twarzy, pierwsze łzy spłynęły po jego policzkach. Seda jakby zwaliło z nóg. Padł na kolana, a ja razem z nim. Objęłam go z całych sił, próbując być silna. Boże, on tak drżał i kurczowo ściskał mój szlafrok na plecach, a ja nie byłam w stanie nic zrobić. Co więcej miałam mu powiedzieć? Żadne słowa nie były teraz na miejscu.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim zajrzał do nas Erick. Ojciec chyba powiedział mu na dole, bo gdy na niego spojrzałam, także zobaczyłam łzy i ból w jego oczach. Sed odwrócił się i spojrzał na przyjaciela.

– Ojciec nie żyje… – wydusił z siebie, a Erick zachował się najlepiej, jak mógł. Wszedł do łazienki i dźwignął Seda z podłogi, po czym uściskał mocno. Obaj się rozpłakali. Nie wiedziałam, czy mam podejść, czy wyjść. Z Erickiem

praktycznie nie rozmawiałam, ale gdy wyciągnął do mnie dłoń i przyciągnął do siebie i Sedricka, także się rozpłakałam. Objęłam ich z całych sił i wtuliłam się między nich.

– Poradzimy sobie, stary, zobaczysz. Masz nas, Rebekę i dzieciaki. Poradzimy sobie! – powiedział Erick, starając się opanować. Doskonale rozumiał, że teraz to my mamy być silni dla Seda i Jess.

– Powiedziałeś Jess? – zapytał Sed, siadając na wannie. Usiadłam obok niego, cały czas trzymając go za dłoń. Otarł mokre policzki, a mnie zrobiło się go jeszcze bardziej szkoda. Dlaczego wstydził się łez? To przeze mnie? Przy mnie się krępował?

– Jeszcze nie. Nie wiem, jak mam to zrobić… – odpowiedział Erick i klapnął na kibelku, wcześniej go zamknąwszy. Wszyscy westchnęliśmy w jednym momencie i popatrzyliśmy po sobie.

– Ja jej powiem – stwierdził Sed i wstał powoli.

– Na pewno? Może niech lepiej Erick to zrobi… – wtrąciłam niepewnie.

– Nie. Ja jej powiem i zadzwonię do Briana – odpowiedział i pokazał, byśmy wyszli z łazienki. Myślałam, że poczuję chociaż lekką ulgę, że już mam to za sobą, jednak tak się nie stało. W moim żołądku dalej zawiązany był supeł.

Sed ruszył do drzwi, zostawiając mnie z Erickiem sam na sam. Usiadłam na brzegu łóżka i spojrzałam na dwie kołyski, w których spali Chloe i Charlie. Postękiwali

cichutko w taki słodki sposób. Gdy jedno z maluszków puściło głośnego bąka, Erick zaśmiał się w głos.

– Nasza Hope robiła dokładnie to samo. Spała i waliła takie pierdy. – Pokręcił głową rozbawiony.

– Jest bardzo do ciebie podobna i zadziwiająco grzeczna – stwierdziłam i podeszłam do niego, spoglądając na maluchy.

– Ja byłem bardzo grzeczny jako dziecko – odpowiedział i trącił mnie lekko.

– Jasne.

– No naprawdę! Dopóki nie poznałem Seda, byłem jak anioł. Wszyscy to mogą potwierdzić!

– Nie wszyscy… – westchnęłam na myśl o Gabrielu.

– To okropna tragedia, Reb, ale musimy teraz wspierać Jess i Seda.

– Wiem…

– Jesteś na to gotowa? Jak jest między wami? – zapytał nagle, zaskakując mnie bardzo. Tak naprawdę nie rozmawialiśmy ze sobą od dawna. Nie odpowiedziałam. – Wiem, że między nami jest kicha, ale chodzi mi jedynie o Jess i Seda – dodał.

– Rozumiem. Postaram się być dla niego oparciem. – Spuściłam wzrok. Trudno było mi sobie wyobrazić, że Erick był kiedyś dla mnie kimś bliskim. W tym momencie był dla mnie najbardziej obcą osobą z zespołu.

– Jakbyś chciała pogadać. – Wyciągnął do mnie dłoń jakby na zgodę. Spojrzałam na niego i chyba miałam dziwną minę. – No, mniejsza z tym… – dodał speszony i cofnął rękę.

Nawet może i chciałam z nim pogadać, ale nie odważyłam się tego powiedzieć. W dodatku po chwili usłyszeliśmy krzyk Jess z dołu. Zakryłam usta dłonią, by się nie popłakać, a Erick zbiegł do kuchni. Ja zostałam w pokoju, nie chcąc zostawiać samych Chloe i Charliego.

Czekałam, aż Sedrick do mnie przyjdzie, i przyszedł po krótkiej chwili. Stanął w progu, ale nic nie powiedział. Po prostu wszedł do środka i bez słowa usiadł na łóżku. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Podejść do niego? Powiedzieć coś?

– Pojadę do hotelu. Zostaniesz tu z dziećmi sama? – odezwał się w końcu.

Uniosłam brew.

– Nie chcesz zostać? – zapytałam zaskoczona i zrobiłam krok w jego stronę. Sed spojrzał także zaskoczony moją propozycją.

– A mam zostać?

– No, tak… Alice przygotowała dla nas pokój. Nie chcę, byś był dziś sam w nocy. – Podeszłam i kucnęłam obok niego przy łóżku.

– Nikt nie powinien być sam w takich chwilach… – powiedział i niepewnie wplótł palce w moje włosy. Wtuliłam twarz w jego dłoń i zamknęłam oczy.

– Nie jesteś sam, Sed. Zmierzymy się z tym wszystkim razem, a ja będę przy tobie. Obiecuję. – Otworzyłam je, a on chwycił mnie w pasie i posadził na swoje kolana. Objęłam go i wtuliłam się mocno.

– Powiedz, że to tylko sen, że rano się obudzę i wszystko będzie jak wczoraj… – wyszeptał błagalnie. Objęłam go wtedy jeszcze mocniej i czując, jak drży z emocji, próbowałam go uspokoić. Gładziłam jego masywne plecy powoli i miarowo, a sama starałam się nie popłakać.

Sedrick wtulił się we mnie jak mały chłopiec. Był w tym momencie kompletnie bezbronny i rozbity. Jeden mój zły ruch, jedno słowo mogły go dogłębnie zranić. Bałam się… tak cholernie bałam się zrobić cokolwiek, co mogłoby jeszcze bardziej nas zniszczyć.

– Położymy się? – zaproponowałam cicho. Sed spojrzał na mnie i odpowiedział:

– Muszę wziąć prysznic.

– Może lepiej kąpiel? Idź po walizkę, a ja napuszczę ci wody. Dobrze? – Uśmiechnęłam się lekko, by go zachęcić. Sedrick przyłożył głowę do mojej piersi i pokiwał jedynie, że się zgadza.

Siedzieliśmy tak chwilę w objęciach, aż w końcu wstał i stawiając mnie na dywanie, powiedział, że zaraz wróci. Wyjrzałam za nim, próbując usłyszeć cokolwiek z kuchni. Nie słyszałam jednak płaczu Jess ani żadnych głosów, bo Erick chyba zabrał ją i Hope do domu jego rodziców. Gdybym wiedziała, że przylecą z Sedem, na pewno udałoby się zorganizować dla nich tutaj jakiś pokój. Miałam nadzieję, że nie mieli mi tego za złe.

Napełniłam całą wannę ciepłą wodą i dolałam lawendowego olejku. Gdy akurat zakręcałam kurki,

usłyszałam w progu kroki Seda. Spojrzałam w stronę drzwi pochylona nad wanną, a jego szmaragdowe oczy świdrowały moje ciało. Znowu się zawstydziłam i zacisnęłam mocniej pasek szlafroka, by szczelniej się zakryć.

– Kąpiel gotowa? – zapytał, wchodząc do środka.

– Tak. Tu masz świeże ręczniki i szlafrok. – Pokazałam na szafkę obok zlewu, na której leżał czysty komplet przygotowany dla niego. Chciałam wyjść, ale Sed nadal stał tuż przy drzwiach. – Zerknę na maluchy – dodałam i zrobiłam krok w bok, by przejść.

– Dobrze – odpowiedział i przesunął się, by mnie przepuścić. Gdy chciałam przemknąć obok niego, nagle złapał mnie za dłoń. – I dziękuję, Rebeko. Za wszystko… – dodał spokojnie.

– Nie ma za co, Sed. – Uśmiechnęłam się blado i uciekłam z łazienki. Jego bliskość i ta intymna atmosfera chyba mnie przerastały. W domu to zawsze co innego, bo tam czułam się swobodnie, ale tutaj było zupełnie inaczej.

Spojrzałam na łóżko, które tej nocy miałam z nim dzielić, i mimo ogromnych rozmiarów wydało mi się zdecydowanie za małe. Cholera! To chyba nie był dobry pomysł. Zaczęłam nerwowo chodzić po pokoju, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Nie mogłam mu teraz powiedzieć, żeby pojechał jednak do tego hotelu. Słysząc, jak wchodzi do wanny, w pierwszej chwili miałam ochotę stąd uciec. Nie mogłam tego jednak zrobić, głównie ze względu na dzieci. Zdjęłam narzutę z łóżka i niepewnie

usiadłam na środku, czekając, aż Sed skończy się kąpać. Nie trwało to długo i gdy przez niedomknięte drzwi zobaczyłam, jak nago przechadza się po łazience, coś w dole brzucha zacisnęło mi się słodko. Boże! Tak dawno tego nie czułam…

Sedrick wyszedł z łazienki jedynie w bokserkach i ręcznikiem wycierał mokre włosy. Zerknęłam na niego raz, drugi, nie mogąc tego opanować. Zajrzał do kołysek i pobujał delikatnie tę, w której spał Charlie.

– Rano będzie trzeba zająć się wszystkimi sprawami związanymi z pogrzebem – powiedział, podchodząc do łóżka.

– Wiem, ale nie myśl teraz o tym, Sed. – Odkryłam jedną część łóżka, pokazując, by się położył. Nawet delikatnie się uśmiechnął i gdy wszedł na łóżko, materac lekko ugiął się pod jego ciężarem.

– A ty w szlafroku będziesz spać? – zapytał.

– Nie, ale… – Spojrzałam na niego zakłopotana. Nic nie mogłam poradzić na to, że tak bardzo się go krępowałam. Nawet w domu, gdy w nocy razem wstawaliśmy do dzieci, było to dla mnie niezręczne.

– Mogę iść spać na dół do salonu.

– Nie, Sed… – wtrąciłam. – To dla mnie po prostu krępujące, ale poradzę sobie z tym.

– Nie musisz się mnie krępować. Przecież jestem twoim mężem. – Usiadł prosto, krzywiąc się lekko na moje wątpliwości.

– Byłym mężem – dodałam cichutko, a on znowu posmutniał. – Przepraszam, nie chciałam cię urazić – dodałam, wyciągając do niego dłoń.

– Nie uraziłaś, Rebeko. Idziemy spać?

– Tak, tylko zejdę na dół po coś do picia. – Musiałam jeszcze przez chwilę pobyć sama. Sedrick kiwnął, a ja zeszłam z łóżka i pospiesznie udałam się do kuchni.

W domu panowała cisza. Tata i Alice już spali, Tayler też, a dziewczynek nie było. Nalałam sobie szklankę wody i przytknęłam czoło do zimnych drzwi lodówki. Boże, przecież to tylko Sedrick… To było niby takie oczywiste, a takie trudne. Moje ciało przecież tak bardzo zmieniło się od czasu, kiedy Sed znał je tak doskonale… Teraz ja sama dokładnie go nie znałam. Nie zaakceptowałam siebie po ciąży i mimo że rzadko oglądam siebie nagą, wcale nie sprawiało mi to przyjemności. Nie wiem, czy to kwestia tej zmiany, czy tego, że z Sedem oddaliliśmy się od siebie, ale nie wyobrażałam sobie, żeby ktoś miał zobaczyć mnie nagą. Odruchowo dotknęłam okolic brzucha i wyczułam pod palcami bliznę po cesarskim cięciu. Nie była duża, a jednak szpeciła… Moje piersi też się zmieniły. Zmalały i nie były już tak pełne i jędrne, a brzuch… Boże, to jedna wielka masakra. Co mi po ćwiczeniach, skoro tej skóry i rozstępów nic nie zlikwiduje? Używałam już wszystkich możliwych kremów, mazideł, oliwek i tego wszystkiego… nic nie pomagało. Tylko supermodelki w tydzień po porodzie wyglądają idealnie, a zwykli śmiertelnicy mają właśnie tak jak ja. Kompleksy, rozstępy i próba zaakceptowania swojego

ciała po tak ogromnych zmianach. Z jednej strony to ciało dało mi to, co najlepsze na tym świecie, czyli moje dzieci, a z drugiej trudno było się pogodzić z tym, jak ono wygląda.

– Chodź do łóżka, Rebeko. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Seda. Aż podskoczyłam i prawie rozlałam wodę ze szklanki, którą trzymałam w ręku.

– Już, momencik. – Odstawiłam ją na stół i znowu zacisnęłam pasek szlafroka.

– Maluchy śpią jak susły, więc może dane nam będzie normalnie się wyspać. – W ciemności zobaczyłam lekki uśmiech na jego cudownej twarzy. To ogromna ulga, że mimo wszystko na myśl o dzieciach potrafi się uśmiechnąć.

– Ja do nich wstanę w razie czego. Chodźmy. – Ruszyłam na schody, a Sedrick zaraz za mną. Miałam wrażenie, że czuję jego gorący oddech na swoim karku.

Gdy weszliśmy do sypialni, a on zamknął za nami drzwi… zadrżałam. Boże, czułam się chyba bardziej przestraszona i niepewna niż za naszym drugim pierwszym razem, a przecież teraz mieliśmy razem tylko spać. Sed na szczęście zgasił górne światło i zostawił jedynie lampkę nocną po swojej stronie łóżka. Położył się pierwszy, podsuwając poduszki wyżej, jakby nie zamierzał jeszcze zasypiać. Usiadłam po swojej stronie na brzegu łóżka i wpatrywałam się w swoje dłonie, krępowałam się zdjąć szlafrok.

– Kładziesz się? – zapytał Sed.

– Tak, już. – Rozwiązałam szlafrok i zsunęłam go z ramion. Poczułam, że Sed przybliża się do mnie,

i zamknęłam oczy, w głowie mówiąc „Nie rób tego, proszę, nie rób tego”. Nie wiem, jak zareagowałabym na jego intymny dotyk, a w tej sytuacji nie darowałabym sobie, gdybym go zraniła.

– Chciałbym pogadać… – Położył dłoń na moim nagim ramieniu, a ja znowu zadrżałam. Doskonale to wyczuł, ale nie zabrał dłoni. Musnął nią cały obojczyk, aż do szyi.

– Teraz? – zapytałam cicho, a on podsunął się jeszcze bliżej.

– Tak. Proszę, Rebeko, nie uciekaj ode mnie… nie w takiej chwili – powiedział błagalnie, a mnie ścisnęło się serce. Odwróciłam się i spojrzałam prosto w jego oczy.

– Nie uciekam, Sed. Dobrze, porozmawiajmy – odpowiedziałam i poprawiłam ramiączko koszuli nocnej, które zsunęło mi się z ramienia. Szybko weszłam pod kołdrę i zakryłam się nią, odzyskując trochę swobody. Sed usiadł obok i oparł głowę o wezgłowie łóżka.

– Dziękuję, że mnie tu sprowadziłaś i powiedziałaś o tym, co się stało. To dla mnie naprawdę dużo znaczy – zaczął cicho.

– Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś dowiedzieć się od kogoś innego albo przez telefon. Musiałam cię tu sprowadzić…

– Wiem i naprawdę dziękuję. – Chwycił mnie za dłoń. – Chodź bliżej. – Nie czekając na odpowiedź, przyciągnął mnie prawie w swoje ramiona. Moja twarz znalazła się kilkanaście centymetrów od jego twarzy, a nasze gorące oddechy się zmieszały. Podparłam się dłonią, by zwiększyć

dystans między nami. – Nie, proszę… Potrzebuję cię… – Sedrick delikatnie chwycił moją dłoń w nadgarstku i położył na swojej nagiej klatce piersiowej, a ja opadłam na nią prosto w jego ramiona. Jęknęłam bezwiednie i spojrzałam na niego skrępowana i przerażona. W dodatku koszulka znowu zsunęła mi się z ramienia, prawie obnażając pierś. Wyrwałam się Sedowi, nie mogąc wytrzymać tej bliskości.

– Przepraszam, ale nie mogę… nie potrafię, nie… – zająknęłam się, zakrywając kurczowo kołdrą.

– Po prostu się przytul. Nie oczekuję niczego więcej. Nie mam prawa. – Spojrzał na mnie smutno, a mnie znowu zacisnął się żołądek.

Zamknęłam oczy i przemogłam się, by położyć się obok niego. Oczywiście objął mnie i przysunął bliżej siebie… co więcej, wciągnął mnie do siebie pod kołdrę. Nasze bose stopy się zetknęły. Moje zimne z nerwów, a jego gorące po kąpieli. To przedziwne uczucie, bo doskonale znałam jego ciało na pamięć, każdy jego skrawek, a w tym momencie wydawało się ono takie obce i nieznane dla mnie. Bałam się go dotknąć, by nie odebrał tego źle, bałam się nawet głośniej westchnąć, mimo że serce w piersi waliło mi jak szalone. Gdy delikatnie się rozluźniłam, przyłożyłam głowę do jego piersi, a on powiedział cicho:

– Kocham cię, Rebeko. Ja wiem, co sobie myślisz, ale mylisz się…

– Skąd wiesz, co sobie myślę? – wtrąciłam niepewnie.

– Że jestem tylko ze względu na dzieci, a to wcale nie tak. Kocham was jako swoją rodzinę, ale ty… – Chwycił

moją twarz, by spojrzeć mi prosto w oczy. – Ty jesteś dla mnie całym światem, mała. Nigdy nie przestałem cię kochać i zrobię wszystko, by cię odzyskać. W tym wszystkim pragnę tylko, by między nami było dobrze. Bez ciebie sobie nie poradzę… – Ostatnie słowa wypowiedział prawie szeptem.

– Jestem i będę przy tobie, Sed… Zawsze.

Podsunęłam się nieco i odważyłam się musnąć palcami jego usta. Rozchylił je i zamknął oczy. Przez moment podziwiałam jego twarz, na której rysowało się tyle sprzecznych emocji. Gdy palcami ponownie obrysowałam kontur jego ust, delikatnie wysunął koniuszek języka, by musnąć moje opuszki. Zadrżałam, a mój oddech stał się ciężki i urywany. Spojrzeliśmy na siebie i na sekundę znowu poczułam się tak jak kiedyś. Pożądanie i pragnienie buzowały między nami, a gdy nasze usta zbliżały się do siebie coraz bardziej, Chloe zaczęła płakać.

– Boże, nie… – jęknął Sed, ale uśmiechnął się, jedynie całując mnie w policzek.

– Ja wstanę. – Chciałam się odsunąć, ale mi nie pozwolił.

– Leż sobie. To pewnie tylko fałszywy alarm.

Wstał szybko, a ja zobaczyłam, że na jego bokserkach zdecydowanie odznacza się erekcja. Boże! Zrobiłam się cała czerwona, choć nie wiem czemu. Sed podszedł do kołyski i nawet nie wyjął małej. Pobujał ją i nachylił się, by powąchać pieluchę, po czym pokazał kciuk do góry na znak, że wszystko w porządku. Zaśmiałam się cicho i znowu

zakryłam kołdrą. Sprawdził też Charliego i po chwili wrócił do łóżka.

– To na czym skończyliśmy? – zapytał, wślizgując się pod kołdrę.

– Ja nie wiem, czy jestem gotowa… – wyznałam szczerze. Sed chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie to dla mnie trudne. Patrząc mi prosto w oczy, objął mnie i zaczął muskać okolice mojego brzucha. Zastygłam skrępowana tym dotykiem.

– Nie musimy tego robić. – Nachylił się jeszcze bliżej i pocałował mój obojczyk, patrząc wymownie na krągłości piersi odznaczających się na koszulce nocnej. Chwyciłam jego dłoń, która już wędrowała pod materiał. – Proszę, nie… – jęknęłam, czując się okropnie skrępowana.

– Dlaczego? Boisz się mnie, Rebeko? – zapytał udręczony.

– Nie, ale…

– Ale?

– Po prostu mnie tam nie dotykaj. Krępuje mnie to. – Wyswobodziłam się z jego ramion i przesunęłam na swoją część łóżka. – Przepraszam… – bąknęłam.

– Dlaczego się mnie krępujesz? – zapytał. Tak jak myślałam, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo zmieniło się moje ciało.

– Bo nie jestem już taka sama jak kiedyś, Sed. Nie widzisz tego? – Spuściłam wzrok.

– Taka sama jak kiedyś?

– Naprawdę nie widzisz, że się zmieniłam? Moje ciało się zmieniło, Sed. – Łzy napłynęły mi do oczu. Cholera! Nie chciałam się rozpłakać z takiego błahego powodu. To tylko ciało, a jednak…

– Kocham to ciało. Każdy jego milimetr. – Znowu odważnie się nachylił i mimo że widział moją niepewność i strach, zsunął mi cienkie ramiączko koszulki, obnażając pierś. – Jesteś piękna, Rebeko. Z każdym dniem coraz piękniejsza – dodał, a jego usta zamknęły się na różowym i sterczącym z podniecenia sutku.

Moje ciało uderzyła niepohamowana fala emocji. Tak różnych i sprzecznych. Jednak te, które wzbudził we mnie tym delikatnym pocałunkiem, wygrały. Pożądanie, pragnienie sprawiły, że opadłam na poduszki, a Sed na mnie, nadal całując moją pierś. Jęknęłam cicho, a całe moje ciało pokryło się gęsią skórką. Sedrick bez pytania zsunął mi drugie ramiączko i dobrał się do obu piersi. Jedną dłonią ścisnął prawą pierś, by przygryźć sutek, a potem oblizał go i dmuchnął lekko.

– Boże… – wyjęczałam, wyginając plecy w łuk. Zamglonym wzrokiem spojrzałam na Seda, który również patrzył na mnie. Jego wzrok w tym momencie krępował mnie odrobinę mniej niż ostatnio.

– Jesteś piękna – powtórzył i ściskając obie piersi, zaczął sunąć językiem niżej, do brzucha. Momentalnie się spięłam, czując, jak zsuwa ze mnie koszulkę.

– Nie, proszę… – Złapałam jego dłonie, by nie schodził niżej. Sed spojrzał na mnie jednak z taką czułością

i miłością i mimo mojego sprzeciwu zrobił to bardzo powoli. Cały czas patrząc mi w oczy, zdjął ze mnie koszulę nocną, a potem wręcz w nabożny sposób obcałował cały mój brzuch. Drżałam z emocji, podniecenia i strachu. Boże, to wszystko kłębiło się we mnie i miałam wrażenie, że zaraz albo ucieknę z krzykiem, albo otworzę się przed nim w końcu tak, jak powinnam. Cholernie się bałam, bo sama nie wiedziałam, jak zareaguję. Sedrick widział mnie nagą ostatni raz… Jezu, to było tak dawno temu. Jego ciało nic się nie zmieniło, a nawet jeśli, to tylko na lepsze… ale moje? Próbowałam jakoś zakryć się dłońmi, ale mi nie pozwolił.

– Nie rób tego. – Zawisł nade mną w całej swojej okazałości, a ja i tak odruchowo zakryłam piersi.

– Sed, ale…

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, Rebeko. Dla mnie nie ma znaczenia, że coś się zmieniło. – Chwycił moje dłonie i rozłożył szeroko, bym się nie zakrywała.

– Nie. Boże, nie patrz na mnie… – Łzy wezbrały mi w oczach. Chciałam się wyrwać, ale on nachylił się i mnie pocałował. Jęknęłam w jego usta, a on zamruczał i śmiało wsunął język, odnajdując mój. Poluzował uścisk na moich nadgarstkach, gdy poczuł, że mu ulegam. Jak miałam nie ulec? Przecież tak bardzo go kochałam.

– Będę na ciebie patrzył i wielbił cię do końca życia, maleńka. – Podsunął mnie wyżej, a sam ułożył się między moimi udami. Przez bokserki czułam jego wielką erekcję i odruchowo zaczęłam ocierać się o nią delikatnie. – O tak,

skarbie. Właśnie tak! – Wsunął mi dłoń pod pupę, a pocałunkami zaczął schodzić niżej, na szyję, by znowu zatrzymać się na piersiach. Moje ciało drżało w jego ramionach, a ja delikatnie objęłam jego szyję, zamykając oczy. Sed napierał na mnie coraz mocniej, jęcząc głośno i dając do zrozumienia, jak mnie pragnie. Nie miałam pojęcia, czego mam oczekiwać. Nie wiedziałam, jak będzie to wyglądało po takim czasie, po porodzie. Gdy Sed sięgnął dłonią między moje uda, zacisnęłam je. Spojrzałam spanikowana i znowu wróciły krępacja i wstyd. – Nie bój się, maleńka… – Pogładził moją twarz i rozchylił mi uda, muskając palcami cipkę. Zadrżałam i jęknęłam, a Sed się uśmiechnął.

– Nie wiem, jak to teraz będzie – powiedziałam cicho.

– Będzie cudownie jak zawsze, skarbie – odpowiedział pewnie. Skąd to niby wiedział? Nie wiem, ale uwierzyłam w jego słowa. Chciałam wierzyć, że w tej sferze nic się nie zmieniło.

Gdy poczuł pod palcami moją wilgoć, jego penis zadrżał niecierpliwie, a Sed w sekundę pozbył się bokserek. Nasze oddechy mieszały się, a ciała tak blisko siebie pragnęły poczuć się jeszcze bliżej. Przyciągnęłam go do siebie tak, że opadł na moją pierś, i podpierając się rękoma po bokach mojej głowy, nakierował penisa w sam środek mojej kobiecości. Nie wszedł od razu, widząc moją niepewność i strach, ale ocierał się główką, prowokując i siebie, i mnie. Zacisnęłam dłonie na pościeli, mając w głowie taki mętlik jak chyba nigdy w życiu. Sedrick chwycił penisa i zaczął

dodatkowo dociskać go do mojej łechtaczki tak długo, aż nie byłam w stanie wytrzymać i zaczęłam go błagać, by to zrobił. Najpierw rozchylił moje płatki i delikatnie wprowadził samą główkę, sprawdzając moją reakcję. Zareagowałam dokładnie tak jak kiedyś. Krzyknęłam wręcz, a rozkosz od razu zaczęła wzbierać w moim podbrzuszu. Och, Boże! Gdy pchnął dalej i wypełnił mnie do końca, myślałam, że oszaleję. Sedrick wtulił się we mnie i zastygł tak, jak oboje lubiliśmy. Pulsował we mnie i wystarczyło, że wycofał się i pchnął tylko raz, a ja rozpadłam się pod nim na małe kawałki. Sed ścisnął kurczowo moje nadgarstki, czując, jak mocno zaciskam się na nim, i także nie wytrzymał. Gdy poczułam, że trysnął we mnie intensywnie, otworzyłam oczy i spojrzałam prosto na niego.

– Kocham cię, Sed… – wyjęczałam, a jego cudowny grymas rozkoszy przekształcił się w ten bezczelny uśmiech, którego tak cholernie mi brakowało. Dyszeliśmy i patrzyliśmy na siebie, jakby świat przestał istnieć. To był cudowny moment i mimo wszystko najwidoczniej odpowiedni czas na taki krok. Gdy wyrównaliśmy oddechy, Sed położył się obok i przyciągnął mnie do siebie.

– To nie był szczyt moich możliwości – powiedział drwiąco.

– Wiem. Pamiętam… – Uśmiechnęłam się lekko, przykładając głowę do jego piersi.

Sed zaczął gładzić moje plecy, delikatnie i coraz niżej, jakby miał ochotę na więcej. Moje emocje troszkę opadły i ziewnęłam przeciągle wykończona tym dniem.

– Chcesz iść spać? – zapytał cicho.

– Nie wiem, Sed. Sama nie wiem, czego chcę i jak to teraz będzie. – Zadarłam głowę, by spojrzeć na niego. – Ale mogę ci obiecać, że będę przy tobie – dodałam, a on objął mnie mocniej i prawie wciągnął na siebie.

– Mamy tyle do obgadania, maleńka, ale nie dziś, dobrze? Spędźmy tę noc, zapominając o wszystkim, co złe, o tym, co wydarzyło się dziś, a jutro razem uporamy się z… – Głos mu zadrżał, a ja bez chwili wahania podsunęłam się, by go pocałować.

– Nie myśl o tym, skarbie. Dziś jest nasza noc. – Źrenice Seda rozszerzyły się, gdy kołdra opadła z moich piersi i odsłoniła całe nagie ciało.

– Boże, jesteś taka piękna – wyszeptał i chyba bojąc się mojej reakcji, niepewnie zsunął mi ją całkowicie z ramion.

– Wiele się zmieniło, Sed. – Spuściłam wzrok, znowu czując tę nagłą krępację.

– Nic się nie zmieniło, maleńka. Dla mnie jesteś idealna, zawsze byłaś i będziesz.

– Moje ciało nie jest już takie jak wcześniej.

Sed zmrużył oczy i zaczął mi się przyglądać. Boże, to było tak cholernie trudne.

– Piersi ci zmalały trochę – stwierdził miękko.

– Zmalały? Są obwisłe i brzydkie! – pisnęłam i od razu je zakryłam. Sed złapał moje dłonie i siłą zmusił, bym się nie zasłaniała.

– Gdzie?! Bo ja nie widzę. – Uśmiechnął się pocieszająco.

– Jesteś ślepy w takim razie! – burknęłam i szarpnęłam za kołdrę, by się zakryć.

– Masz rację. Jestem zaślepiony miłością do ciebie, Rebeko, i możesz sobie mieć jakieś durne kompleksy, wmawiać sobie, że coś tam ci obwisło albo zwiędło…

– Sed! – Zaczęłam się śmiać, nie mogąc się opanować.

– No co? Możesz sobie gadać, ile chcesz, a ja i tak tego wszystkiego nie zobaczę. Widzę w tobie moją kobietę, rozumiesz? Moją kobietę! Żonę, kochankę, przyjaciółkę, matkę naszych cudownych brzdąców. Skoro jesteś przy mnie i obiecałaś, że nie odejdziesz, to nic więcej się dla mnie nie liczy.

– Poradzimy sobie. – Pogłaskałam jego twarz czule i delikatnie.

– Ty jesteś moją nadzieją, maleńka, i nigdy więcej nie pozwolę, bym cię stracił.

– Ja też nie pozwolę! – Wtuliłam się w niego mocno, siedząc na nim okrakiem.

– Kocham cię – wyszeptał w moje włosy.

Spojrzałam na niego i uśmiechając się lekko, także wyznałam mu miłość. Tak dawno nie czułam na sobie jego dotyku. Jego silne ramiona otuliły mnie niczym ochronna bariera przed całym złem tego świata. Tyle złego już za nami, ale teraz przyszła pora na kolejne starcie. Zmierzenie się z brutalną rzeczywistością i życiem. Bo do tej pory od porodu tkwiłam w bańce, bojąc się z niej wyjść. Wegetowałam z nadzieją, że jakimś cudem coś się zmieni. Tak naprawdę tkwiłam w tym stanie od rozstania z Sedem.

Potem piekło rozwodu, samotność, ciąża i to wszystko… Boże, nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy Trey i Simon zainicjowali w tajemnicy przed nami spotkanie. Gdy zobaczyłam go wtedy w domu ojca. Nadal było mi cholernie źle z tym, że nie wiedział o ciąży. Nie wiem, jak miałam mu to wynagrodzić. To dla niego ogromnie bolesne, że nie uczestniczył wtedy w moim życiu, i wiem, że się obwiniał, a to akurat jedynie moja wina. Powinnam była mu powiedzieć mimo zaistniałej wtedy sytuacji. Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Może wtedy to wszystko byłoby o wiele łatwiejsze? Ech… Teraz trudno poskładać to wszystko do kupy. Najgorszy był brak zaufania i nie miałam pojęcia, czy w ogóle możliwe jest, by to jakoś odbudować.

– Jutro pomyślimy o tym wszystkim, dobrze? – powiedział cicho Sed, jakby doskonale wiedział, o czym myślałam. Tak było zawsze… i nic się nie zmieniło.

– Dobrze. – Spojrzałam na niego, czując, jak kłębią się we mnie te wszystkie emocje. Boże! Czekał nas teraz taki trudny czas, a w tym wszystkim jeszcze walka. Walka o nas.

– Może chcesz iść pod prysznic? – Zaczął dłońmi sunąć z moich pleców na pośladki.

– Dzieci mogą się obudzić. – Zerknęłam w stronę kołysek.

– Przecież nie wyjdą z łóżeczek – stwierdził, spoglądając na mnie pożądliwie. Nie byłam pewna, czy tak łatwo przyzwyczaję się do tego spojrzenia, które do tej pory po prostu starałam się ignorować.

– Sed, ale…

– Naprawdę się mnie wstydzisz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Dobrze wiesz, że to nie takie proste.

– Dla mnie to bardzo proste. – Jego usta zadrżały w lekkim półuśmiechu.

– Ale nie dla mnie – wyznałam szczerze.

– Mieliśmy o tym dziś nie rozmawiać. – Zirytowany podsunął się wyżej, tak że poczułam na pośladkach jego męskość. Znowu był twardy i gotowy do działania, a mnie zalała fala wstydu i krępacji. Owinęłam się ciaśniej kołdrą i wtuliłam w niego, zamykając oczy. – Reb… Skarbie… – dodał już spokojnie i chwycił moją twarz w dłoń.

– Daj mi troszkę czasu – odpowiedziałam szeptem.

– Czasu na co?

– Na wszystko. Ty też potrzebujesz czasu. Chyba że się mylę? – Uniosłam brew.

– Teraz potrzebuję tylko ciebie, maleńka. Ciebie w moich ramionach tak blisko, jak to tylko możliwe. Tak blisko jak kiedyś.

Widząc moją niepewność, patrzył mi prosto w oczy. Nic więcej nie mówił, tylko uniósł mnie lekko i posadził na sobie tak, że między moimi płatkami miałam jego pulsującą męskość. Rozchyliłam usta, od razu czując, że robię się podniecona i spragniona. Nie odkrył kołdry, którą się okryłam, i dzięki temu udało mi się rozluźnić. To naprawdę nie takie proste, jak mogłoby się wydawać. Pragnienie i pożądanie były ogromne, ale w głowie ciągle tkwiły też te inne myśli i to wszystko, co się wydarzyło. To, że nie jestem

już taka sama, i mimo jego zapewnień wcale nie było mi łatwiej.

Patrzyliśmy sobie w oczy, jakby próbując na nowo się poznać. To było trudniejsze, niż można sobie wyobrazić. Moje poczucie wstydu, zażenowania tak ogromne, że trudno mi otworzyć się przed człowiekiem, którego tak kochałam. Nic nie miało być łatwe. Musieliśmy sami, krok po kroku starać się to poukładać. Nigdy nie ukrywaliśmy, jak ważną częścią naszego życia były seks i bliskość. Zdawałam sobie sprawę, że w ten sposób można wiele odbudować, ale najpierw ja musiałam uporać się z własnym ciałem. Nie wiem, czy Sed był w stanie to zrozumieć, ale skoro dziś mieliśmy o tym nie rozmawiać…

– Mogę? – zapytałam, ocierając się o niego niecierpliwie.

– Jeszcze pytasz, mała? Wskakuj.

Uniosłam się lekko, a on chwycił penisa w dłoń, bym go dosiadła. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że ta pozycja przecież obnaży moje nieidealne ciało, i zawahałam się momentalnie. Zacisnęłam mocniej pościel, ale Sed jednym ruchem ją ze mnie zerwał.

– Nie waż się przy mnie krępować, bo…

– Bo co? – pisnęłam, siłując się z nim, by oddał mi kołdrę. Złapał mnie jednak za dłonie i unieruchomił, bym się nie szamotała, po czym przeturlał nas tak, że znalazłam się pod nim.

– Po prostu się nie krępuj. Naprawdę jesteś piękna. – Spojrzał na moje piersi. Jego oczy błyszczały w zachwycie.

Mnie to jednak wcale nie przekonywało. Zamknęłam oczy.

– Możemy chociaż zgasić światło? – Chciałam zapaść się pod ziemię. To straszne, jeśli nie akceptujesz swojego ciała, ale co miałam na to poradzić? Zmieniłam się i to bardzo. Byłam matką… a nie kobietą, której ciało można oglądać i podziwiać. On tego nie rozumiał.

– Chcesz się kochać przy zgaszonym świetle?! – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak…

– A co my mamy po sto pięćdziesiąt lat?!

– Oj, Sed…

– Nie ojseduj mi tu teraz! – warknął zirytowany i położył się obok.

– Nie gniewaj się…

– Nie gniewam. Po prostu serce mnie boli, gdy widzę, że się mnie krępujesz!

– No co ja ci poradzę?!

– Jezu, Reb… Mnie się krępujesz?! – Gwałtownie przekręcił się na bok i przyciągnął mnie do siebie. – Mnie? – Chwycił moją dłoń i przyłożył do swojej piersi. Zaczął bardzo powoli sunąć nią niżej, a opuszki moich palców muskały jego stalowe mięśnie pokryte tatuażami. Mój oddech momentalnie przyśpieszył, a my patrzyliśmy sobie w oczy. Nie wiem, czy to była jakaś pierwsza lekcja. On przecież lubił uświadamiać mnie w wielu sprawach. Uśmiechnęłam się lekko na wspomnienie tamtych chwil. – Już lepiej? – zapytał, gdy dłoń dotarła na wysokość brzucha.

– Tak… – Kiwnęłam lekko, a on nachylił się i pocałował mnie w czoło.

– Nie musimy robić niczego, czego nie jesteś pewna. Mogę po raz trzeci wprowadzić cię w ten świat, maleńka. Chcesz tego? – Trącił nosem mój nos i tym razem pocałował mnie w usta. W odpowiedzi odwzajemniłam pocałunek, a to już było zielonym światłem dla Seda. On doskonale wyczuwał, kiedy może pozwolić sobie na więcej. Jeszcze chwilę temu nie byłam gotowa, a teraz sama oplotłam go nogami w pasie, prowokując, by mnie wypełnił. Nasze namiętne pocałunki, złączone dłonie i uczucie rodzące się na nowo to było coś najcenniejszego. Tym razem nie śpieszyliśmy się. Niepewnie poznawaliśmy swoje ciała, a raczej przypominaliśmy je sobie na nowo.

Gdy moja dłoń dotarła prosto po zarysie mięśni aż do dołu brzucha, Sed jęknął. Uwielbiam tę reakcję i tak naprawdę nie sądziłam, że to w ogóle możliwe, by tak na mnie jeszcze kiedyś reagował. Zsunęłam z nas kołdrę i myśląc jedynie o nim, chwilowo pozbyłam się wstydu. Zaczęłam całować jego klatkę piersiową coraz niżej. Sedrick jak w transie rozłożył dłonie po bokach i wypchnął biodra, oddając mi się w całości. Gdy musnęłam językiem główkę jego pulsującego penisa, uśmiechnęłam się zadowolona. Tak cholernie lubiłam to robić i to właśnie dzięki niemu przemogłam kiedyś swój strach i lęk. Tym razem może też tak będzie? – myślałam. Sed zawsze potrafił znaleźć na mnie sposób.

– Cudownie pan smakuje, panie Mills – zamruczałam seksownie i polizałam go po raz drugi. Sed spojrzał na mnie tak wspaniale rozmarzony i tylko wyszczerzył się szeroko, dając do zrozumienia, jak mu dobrze. Pewnie chwyciłam podstawę penisa w dłoń, a moje usta zacisnęły się na twardej męskości, biorąc ją głęboko w usta.

– O kurwa, Reb! – Sed aż krzyknął.

– Ciszej, bo obudzisz dzieci! – skarciłam go żartobliwie, a on chwycił moje ramiona i wciągnął na siebie.

– Nie możesz tak robić, bo oszaleję! – warknął seksownie, wsuwając mi dłoń między uda.

– Chciałam zrobić ci dobrze… – Zrobiłam słodką minkę, a moje piersi przywarły do jego klatki piersiowej.

– Och, wiem, skarbie, ale tak dawno… – Spojrzał na mnie i chyba ugryzł się w język.

Nie wiem, co chciał powiedzieć. Że tak dawno co? Nikt mu nie obciągał? Ta myśl pojawiła się w mojej głowie nieproszona i kompletnie wytrąciła mnie z nastroju. Zacisnęłam uda, czując jego dłoń wędrującą do mojej cipki. Sed zmrużył oczy i od razu wyczuł tę zmianę. To wszystko miało być inaczej, niż sobie wyobrażałam. Wcześniej chodziło jedynie o przeszłość Seda, o fanki, ale mnie w tym wszystkim nie było. Pojawiłam się ja i Sed odciął się od tamtego grubą linią, ale teraz… Wszystko zniszczyliśmy, będąc małżeństwem. Ja zawiodłam jego, on zawiódł mnie… Kłamstwa, zdrada mentalna i fizyczna i tak naprawdę nie wiem, która gorsza. Daliśmy dupy… Kurwa! Oboje tak cholernie daliśmy dupy. Miliardy wątpliwości, jeszcze

więcej pytań i tak wiele nadziei. Doskonale wiedziałam, że on pragnie, by nam się udało. Pragnął tego tak samo jak ja, a może jeszcze bardziej? Tak naprawdę chciałam, by pragnął bardziej, kochał mocniej… Może tym razem nam się uda? Wierzyłam w to całym sercem. Ja potrzebowałam wsparcia z jego strony, nie tylko ze względu na dzieci, a on potrzebował mnie… Po prostu. Dlaczego ludzie, którzy są dla siebie stworzeni, tak bardzo potrafią się ranić? Jak wiele jest takich historii? Boże, ile bym dała, żeby nasza nie należała do tych ze smutnym zakończeniem. Byłam pewna, że nie będę w stanie pokochać innego mężczyzny, a z drugiej strony samotność mnie przerażała. Potrzebowaliśmy siebie wzajemnie jak powietrza i to było takie banalne, a jakże prawdziwe.

– Nie miałem innej kobiety, Rebeko. Odkąd ciebie poznałem, nie było żadnej innej… – wyszeptał, znów czytając mi w myślach. Spuściłam wzrok, słysząc to kłamstwo. Jak mógł znowu kłamać mi tak prosto w oczy? Nie wytrzymałam i chwyciłam kołdrę, chcąc uciec do łazienki. – Reb, Boże, nie rób tego! Nie uciekaj! – Złapał materiał, którym chciałam się okryć, i pociągnął, bym nie schodziła z łóżka. Łzy napłynęły mi do oczu. Wygrzebałam się z pościeli i nago przemknęłam do łazienki, próbując zakryć się rękoma.

Nawet nie zapaliłam światła. Nie chciałam oglądać się w lustrze, bo nadal nie akceptowałam tego widoku. W dodatku miałam świadomość, że Sed nadal nie ma odwagi po prostu się przyznać. Po co mnie okłamywał?

Przecież wiedziałam o wszystkim, widziałam zdjęcia z Laną, widziałam zdjęcia z tą aktorką, z którą się spotyka albo spotykał. „Nie było żadnej innej”. Boże, co za perfidne kłamstwo. Nie miałam ochoty teraz o tym myśleć i na nowo tego roztrząsać. To nie był czas na wyjaśnianie tego wszystkiego. Teraz musieliśmy zająć się pogrzebem i załatwianiem wielu innych spraw.

– Rebeko? – Usłyszałam pukanie do drzwi.

– Zaraz wyjdę. Daj mi chwilę. – Po omacku sięgnęłam po ręcznik, by się okryć. Chyba nie dam rady spać z Sedem w jednym łóżku – stwierdziłam w myślach. On jednak wszedł, mimo że doskonale wiedział, że tego nie chcę. W dodatku zapalił światło. Zasłoniłam oczy dłonią porażona jaskrawością żarówki i zacisnęłam mocniej ręcznik.

– Porozmawiajmy. Wyjaśnijmy to wszystko tak, jak trzeba. – Podszedł do mnie i chciał dotknąć. Odsunęłam się i spojrzałam na niego udręczona. Ta świadomość, jak bardzo on mnie potrzebował, a z drugiej strony jak bardzo mu nie ufałam. To cholernie trudne…

– Nie, Sed. Teraz są inne, ważniejsze sprawy. – Wbiłam wzrok w podłogę. Trudno mi było nawet na niego patrzeć.

– Nie! – krzyknął, a ja spojrzałam przerażona. – Nie ma nic ważniejszego od nas, rozumiesz?! Porozmawiaj ze mną, do cholery! – krzyczał dalej. Bardzo się zdenerwował, czym obudził dzieci. Wstałam i szybko przemknęłam obok niego, by nie zdążył mnie dotknąć. Podeszłam do kołyski, w której płakała Chloe, i od razu wzięłam ją na ręce. Charlie na szczęście tylko wiercił się i nie płakał. Przytuliłam córeczkę

do piersi i pocałowałam jej główkę, która pachniała tak cudownie. Uwielbiałam zapach kosmetyków dla dzieci, a raczej zapach moich dzieci. Chloe od razu się uspokoiła, a dłońmi zaczęła szukać piersi. Westchnęłam głośno, bo już prawie nie miałam pokarmu. Mimo to usiadłam w fotelu i odsłoniłam ręcznik z piersi, by przystawić Chloe. Zaczęła ssać jak szalona, a jej słodkie cmokanie i mnie uspokoiło. Tuliłam ją i opierając głowę o zagłówek, zamknęłam oczy. Już po chwili malutka zasnęła spokojnie, a i ja poczułam zmęczenie tego dnia.

– Daj, położę ją. – Usłyszałam spokojny głos Seda. Otworzyłam oczy, a on patrzył na nas jak zaczarowany. Znowu to uczucie wstydu i upokorzenia. Zakryłam się i nie odpowiedziałam. Sed podszedł i chciał zabrać małą z moich rąk.

– Zostaw! – warknęłam, czym bardzo go zaskoczyłam. Sed wyprostował się i wciągnął głęboko powietrze.

– Rebeko! – także warknął przez zaciśnięte usta.

– Będziesz się teraz wykłócał przy dzieciach?! – Wstałam gwałtownie. Sed znowu chciał zabrać ode mnie Chloe. Zasłoniłam się ramieniem i sama włożyłam ją do kołyski. Na szczęście się nie obudziła. Sed podszedł do mnie i gwałtownie złapał mnie za dłoń.

– Zostaw mnie, Sed! – Szarpnęłam się, ale mnie nie puścił.

– Nie dałaś się mi zajmować sobą w ciąży, to chociaż teraz mi tego nie utrudniaj! – warknął znowu. Spojrzałam

na niego wściekła. Boże, tak bardzo nie chciałam się kłócić, ale jego oskarżenia sprawiły, że aż się we mnie zagotowało.

– Radziłam sobie bez ciebie doskonale, to i teraz dam radę! – Wyrwałam mu w końcu dłoń, czując, jak od mocnego uścisku szczypie mnie skóra.

– Przestań zgrywać bohaterkę, Rebeko. Doskonale wiesz, że marnie ci to wychodzi! – odpowiedział złośliwie.

– Marnie to tobie wychodzi rola ojca. Nie musisz się do niczego zmuszać! Ja nie chcę od ciebie nic, rozumiesz?! Nic! – Powstrzymałam napływające do oczu łzy, by nie dać po sobie poznać emocji.

Sed zmrużył oczy, wbijając we mnie to swoje spojrzenie.

– Możesz sobie nie chcieć. Dzieci są moje i mam prawo się nimi zajmować!

– Ach tak?! Już nie masz wątpliwości, że to twoje dzieci?! Niemożliwe! – odpowiedziałam jadowicie, również mrużąc oczy. Boże, to nie był czas i miejsce na takie kłótnie i wywlekanie tamtych spraw.

– Zaraz powiesz o słowo za dużo! – Zacisnął pięści, robiąc krok w moją stronę.

– Ja? Ja powiem o słowo za dużo?! Weź zejdź mi z oczu! – Chciałam go wyminąć, ale postąpił krok w tę samą stronę. Zakryłam się mocniej ręcznikiem na piersiach i przesunęłam się w drugą, ale Sedrick zrobił to samo. Spojrzałam na niego. Mieszały się we mnie wszystkie sprzeczne uczucia.

– Mam jechać do hotelu? – zapytał po chwili, opanowując emocje. Kompletnie nie wiedziałam, co mam

mu odpowiedzieć. Sedrick chyba jednak sam wywnioskował, co powinien zrobić. – Przyjadę rano – dodał smutno, a ja jedynie kiwnęłam głową, nadal nic nie mówiąc.

Gdy zaczął zbierać się do wyjścia, maluszki jak na zawołanie zaczęły płakać. I Chloe, i Charlie. Jakby się zgadały… Przecież dzieci wyczuwają złe emocje. Nie powinniśmy się kłócić przy nich. Gdy wzięłam na ręce małego, Chloe zaczęła płakać jeszcze bardziej. Sed podszedł więc i wziął ją w swoje silne ramiona.

– Może trzeba ją przewinąć? – zapytałam cicho.

– Tak, chyba tak. – Podszedł do łóżka i położył małą, by sprawdzić pieluszkę. Ja tymczasem usiadłam w fotelu, by uśpić Charliego. Przy piersi udało się to bardzo szybko, a ja starałam się uspokoić. Sed włożył Chloe do kołyski i podszedł do mnie, by zabrać małego. Oddałam mu go bez słowa. – To ja pojadę już… – dodał.

Zakryłam dłonią usta, by się nie popłakać. To jednak nic nie pomogło. Załkałam cicho, odwracając głowę w drugą stronę, by Sed nie zauważył.

– Dobranoc, Rebeko – powiedział już przy drzwiach.

– Dobranoc – bąknęłam cicho, by się nie zorientował, że płaczę. Sed jednak głupi nie jest. Znał mnie na wylot i wyczuwał nawet najmniejszą zmianę w moim głosie. Zatrzymał się w progu i spojrzał na mnie. Nawet nie musiałam patrzeć, po prostu czułam na sobie jego wzrok. – No idź już! – pisnęłam przez łzy i podkuliłam nogi na fotel, zakrywając twarz. Nawet nie wiem, czego bardziej chciałam w tym momencie: by wyszedł i dał mi spokój czy

żeby został. Jak mieliśmy to wszystko jakoś wyjaśnić, skoro oboje byliśmy jak wrzące z emocji wulkany? To nie mogło się udać – zamartwiałam się, ale w tej sytuacji nie mogłam się poddać. Nie znowu.

Gdy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi, kompletnie się rozkleiłam. Kurwa mać! Miałam ochotę krzyknąć ze złości. Na siebie, na niego, na to całe gówno, w którym tkwiliśmy. Zamiast się kłócić, powinniśmy… Oj, w dupie z tym, co powinniśmy. Nie tak powinno być i już, ale to wszystko było popieprzone bardziej, niż można sobie wyobrazić. Schowałam głowę między kolana, by chociaż przez chwilę nie myśleć o złych sprawach, ale jak mam myśleć o czymś dobrym? Ten dzień to kulminacja tego wszystkiego. Od razu zaczęłam myśleć o Gabrielu, o tym, że przecież obiecałam mu, że będzie dobrze między mną a Sedem. Chociażby dla niego, z szacunku i pamięci o nim powinnam się postarać. Nawet już nie chodziło o mnie. Chciałam zrobić to dla dzieci i dla Gabriela.

Wstałam z fotela i położyłam się do łóżka. Było mi tak strasznie źle. W środku cała się trzęsłam, ale już nie chciałam płakać. To nic nie dawało. Jedynie świadomość, że obok w kołyskach bezpiecznie spały Chloe i Charlie, jakoś pomogła mi się uspokoić. Zgasiłam lampkę na stoliczku nocnym i zakryłam się kołdrą po samą głowę. Na poduszce poczułam zapach Seda i przypomniałam sobie, co działo się tutaj kilkanaście minut temu. Kiedyś seks był lekiem na wszystko w naszym związku. Po każdej kłótni kochaliśmy się i było lepiej, ale teraz to tak nie działało. Mimo

łączącego nas uczucia zbyt wiele złego się wydarzyło. Zbyt wiele nieufności, niepewności i złych emocji było między nami. Żal, złość, zazdrość, uczucie upokorzenia i samotności. W takich chwilach tak dużo działo się w mojej głowie. Zaczynałam mieć wątpliwości, czy dobrze się stało, że po wybudzeniu z pierwszej śpiączki znowu związałam się z Sedrickiem. Może trzeba było wybrać Ericka? Albo w ogóle odciąć się od tego wszystkiego? Albo… Och, Boże, sama już nie wiedziałam, co myśleć. Wtuliłam się w poduszkę i znowu czując zapach perfum Sedricka, rozpłakałam się.

Nie wiem, ile tak leżałam, ale nagle otworzyły się drzwi do sypialni. Wyjrzałam spod kołdry i w łunie światła wpadającego z korytarza zobaczyłam Seda. Wszedł do środka i bez słowa podszedł do łóżka. Poczułam, że klęka na materac i kładzie się obok mnie.

– Nie pojadę do hotelu. Nie ma mowy! – powiedział drżącym głosem i przyciągnął mnie do siebie. Otulona kołdrą położyłam głowę na jego piersi, łkając cichutko, a Sedrick chwycił moją brodę i zmusił, bym spojrzała na niego. Było jednak ciemno i niewiele widziałam.

– Nie…

– Przestań już! – przerwał mi, kładąc palce na moich ustach.

Jego druga dłoń powędrowała pod kołdrę, którą okrył nas oboje. Ręcznik prawie zsunął się z mojego ciała, a Sed śmiało położył rękę na moim krzyżu. Podsunął mnie wyżej do siebie i cały drżąc, musnął delikatnie moje wargi. Nasze

oddechy zaczęły się mieszać, dyszeliśmy prosto w swoje usta, a ja miałam wrażenie, że wręcz kręci mi się w głowie. Niepewnie objęłam jego szyję i oddałam pocałunek. Sedrick wciągnął mnie na siebie, a ja pośpiesznie zaczęłam go rozbierać. Koszulka poszybowała w powietrze, a zaraz za nią spodnie, które zdarłam z niego jak szalona. Gdy dosiadłam go okrakiem i poczułam przez bokserki jego pulsującą męskość, pocałowałam go żarliwie i namiętnie. Boże, ja tak bardzo go potrzebowałam, w każdy możliwy sposób. Nic nie mówiliśmy, a tak naprawdę wszystkie słowa były zbędne w tym momencie. Sed uniósł biodra, zsunął majtki i teraz byliśmy już kompletnie nadzy. Ciało przy ciele. Ocierałam się o jego pulsującą, twardą męskość, jęcząc w jego usta. Sed z każdą chwilą był bardziej namiętny i śmiały. Gdy zaczął pieścić dłonią moje piersi, upewnił się, że może zrobić ze mną wszystko. Było ciemno, więc nie czułam się aż tak skrępowana. Podsunął się do pozycji półsiedzącej i chwytając mnie za biodra, nadział na siebie. Przygryzłam dość mocno jego wargę, by nie krzyknąć. Wbił się we mnie cały, mocno, do samego końca i zastygł. Moja mokra, spragniona cipka pulsowała niecierpliwie. Nie mogliśmy się pohamować, więc zaczęliśmy się szaleńczo i namiętnie pieprzyć. Sedrick pomagał mi poruszać biodrami, a ja rytmicznie i szybko utrzymywałam tempo. Jęczeliśmy w swoje usta, by nie być zbyt głośno. Czułam na policzkach swoje łzy, ale także jego, co kompletnie mnie poruszyło. Załkałam głośno, a Sedrick jedynie objął mnie mocniej i nadal wbijając się we mnie,

kontynuował. Unosił biodra, wypełniając mnie raz za razem, dłońmi gładził moje plecy i pośladki. Zwolnił tempo, a jego pchnięcia stały się płytsze i słabsze. W końcu wyszedł ze mnie delikatnie, ale nadal poruszał biodrami, bym ocierała się o niego. Pieściliśmy się czule, delikatnie, nie przestając się całować. Miarowe ruchy bioder i mokra cipka, której płatki idealnie ocierały się o jego penisa, sprawiły, że Sedrick doszedł. Trysnął intensywnie na swój brzuch, a ja ocierałam się dalej. Przyległam do niego, a gorąca sperma rozmazała się między naszymi ciałami. Silne dłonie Seda zacisnęły się kurczowo na moich pośladkach. Widziałam w półmroku, jak kurczowo zacisnął także usta, by nie krzyknąć z rozkoszy. Pulsował dalej, drgając pode mną, ale nie opadł. Dalej był twardy i spragniony, więc gdy po chwili doszedł do siebie po orgazmie, zmienił pozycję i powoli wbił się we mnie, leżąc na boku, a ja przed nim. Chwycił jedną z moich nóg pod kolanem i uniósł, by rozłożyć je szeroko. Lepki od spermy penis wszedł bez problemu, a ja jęknęłam. Sed drugą dłonią okrył moje piersi i ugniatając je lekko, zaczął się poruszać. Całował moją szyję i kark, wypełniając mnie raz za razem.

Nie wiem, ile czasu się kochaliśmy. Trwało to naprawdę długo, zanim kompletnie się rozluźniłam i doszłam. Sedrickowi chodziło dokładnie o moją przyjemność. Pieprzyłby mnie zapewne do rana, żeby tylko osiągnąć cel. Gdy poczułam, jak zaciskam się na nim i wybucham niepohamowaną wilgocią, wyjęczał mi do ucha, jak bardzo mnie kocha. Zwiększyło to moje doznania, a on aż zasłonił

mi usta, bym nie krzyknęła. Szarpnęłam się i wiłam, przeżywając kolejny intensywny orgazm. On nie przestawał. Głębokie pchnięcia doprowadzały mnie do rozkoszy po raz kolejny, a orgazm trwał i trwał. Boże! Zamknęłam oczy i poddałam się mu bez reszty. Tak jak kiedyś. Tak jak oboje uwielbialiśmy i tak jak powinno być… już zawsze.

***

Przebudziło mnie ciche kwilenie Charliego, ale Sedrick wstał pierwszy. Chyba nawet nie byłabym w stanie usiąść, bo czułam się obolała. Nie było takiej części ciała, która nie bolałaby mnie w tym momencie. Sed wyjął małego z kołyski i zaśpiewał mu cichutko jedną z ballad chłopaków, co uśpiło nas oboje. Jego łagodny, spokojny głos działał na nas kojąco. Mimo tych okropnych słów, które padły z moich ust, wiedziałam przecież, że jest cudownym ojcem. Odpowiedzialny, rozważny, opiekuńczy i tak cudownie patrzył na nasze maluszki. One były dla niego całym światem i wiedziałam, że nigdy nie da ich skrzywdzić. Gdyby cokolwiek mi się stało, wiem, że dałby sobie radę. Zaopiekowałby się nimi i zadbał o ich dobro. To dawało mi odrobinę spokoju w tym wszystkim, bo miałam pewność, że cokolwiek się stanie, one będą bezpieczne.

Jak można wyobrazić sobie początek lepszego? Początek czegoś, co zaczęło się tak dawno temu, a przez różne sprzeczności losu, nieodpowiednich ludzi i naszą własną głupotę rozsypało się w drobny mak. Najlepszym początkiem czasami jest zakończenie i po prostu zaczęcie od nowa. W naszym przypadku to jednak niemożliwe. Nie dało się zakończyć tego, co jest między nami. Za wiele spraw, za wiele problemów i niedopowiedzeń. Za wiele… wszystkiego. To, co nas łączyło, było zbyt intensywne i emocjonalne, by próbować to zrozumieć. Ja sama nie rozumiałam tego, jak bardzo go kocham. Nie dało się

wyrazić tego słowami, nie dało się o tym opowiedzieć. Trudno to nawet udowodnić. No bo jak mam mu okazywać swoją miłość? Teraz to dodatkowo trudne, ale wcześniej wcale nie było łatwiej. Żadne słowa, pieniądze i gesty nie były w stanie wyrazić mojej miłości do Sedricka. Mimo wszystko tak pragnęłam z nim być, wspólnie patrzeć, jak nasze dzieci rosną duże i zdrowe. Czego tak naprawdę więcej było mi potrzeba? Miłość to tak wiele, ale bez zaufania nie miała ona szansy na przetrwanie.

– Dzień dobry. – Usłyszałam szept Seda tuż obok ucha. Nie otwierając oczu, splotłam swoją dłoń z jego dłonią, którą mi podał. Wtuliłam się, gdy położył się za mną. Czułam zapach żelu pod prysznic, co oznaczało, że się kąpał.

– Dzień dobry – odpowiedziałam ochryple.

– Życzy sobie pani śniadanie do łóżka albo kawy? – Odwrócił mnie tak, że leżeliśmy twarzą w twarz. Jego cudowne oczy zabłyszczały, ale widziałam w nich tyle smutku.

– Która godzina? – zapytałam, nie odpowiadając na pytanie.

– Prawie południe – odpowiedział i wśliznął się pod kołdrę.

– Byłeś gdzieś? – Niepewność w moim głosie była wręcz wyczuwalna. Sedrick westchnął głośno.

– W szpitalu, a potem załatwiałem sprawy z pogrzebem.

– Och, Sed… – Dotknęłam czule jego twarzy i przytuliłam się jeszcze mocniej.

– Trudno mi uwierzyć, że tak po prostu już go nie ma. Przecież… – Głos mu zadrżał, a ja pogładziłam jego masywne plecy, by wiedział, że może na mnie liczyć. Sedrick tak bardzo kochał swojego ojca. Nadal go kocha i pewnie nawet nie wyobrażałam sobie, jak mu teraz trudno.

– Na pewno będzie się nami opiekował z góry. Swoimi wnukami, tobą i Jess… Nami wszystkimi. Jestem o tym przekonana – powiedziałam pewnie, starając się go przekonać.

– Jess się załamała. Erick pojechał z nią wczoraj do szpitala, bo nie mogła się uspokoić. – Widziałam, jak próbuje pohamować łzy. Ciężko oddychał i cały drżał.

– Ale jesteśmy z wami, Sed. Ja przy tobie, a Erick przy Jess. Po to macie nas, by to przetrwać… – Pogładziłam czule jego policzek i uśmiechnęłam się pocieszająco. Wiem, że to niewiele, ale co więcej mogłam zrobić dla niego w tym momencie?

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, maleńka… – Potarł oczy, żeby się nie rozpłakać, i przytulił mnie tak, bym nie widziała jego twarzy. Od razu wiedziałam, że nie chciał, żebym patrzyła na jego łzy. Uważał, że to słabość? Ja wcale tak nie sądzę. Mężczyźni mają prawo płakać. Zwłaszcza w takich momentach i to wcale nie jest oznaką słabości. Nie chciałam go jednak zmuszać. Nie chciałam, by czuł się skrępowany i niepewny w mojej obecności. Ta noc wiele mi uświadomiła, ale tamte sprawy musiały poczekać.

Trwaliśmy w uścisku dłuższą chwilę, aż Sedrick się uspokoił.

– Pora wstawać. Maluchy pewnie już zamęczyły mojego ojca. – Wymusiłam uśmiech, by on także się uśmiechnął. Sed na myśl o nich na szczęście zawsze się rozpogadzał.

– Pojechał gdzieś z Alice na zakupy i zabrali Chloe i Charliego. Pojedziesz ze mną załatwić resztę spraw? – zapytał z nadzieją.

– Oczywiście, że pojadę. Daj mi pół godziny i będę gotowa! – Chciałam szybko wstać, ale mnie przytrzymał.

– Czy ta noc…? – Spojrzał na mnie niepewnie.

Usiadłam, okrywając się kołdrą, a nasze spojrzenia się spotkały.

– To nie jest odpowiedni czas na takie rozmowy, Sed.

– Ale dla mnie to naprawdę wiele znaczyło. Nie chcę, byś pomyślała, że chodzi mi jedynie o seks… – Chwycił mnie dodatkowo za dłoń i pogładził ją delikatnie.

– Nie myślę tak, Sed, i dla mnie to też wiele znaczyło. Bardzo wiele.

– To dobrze – westchnął z ulgą. – To dobrze – powtórzył i przytulił mnie po raz kolejny.

Pewnie poleżelibyśmy w łóżku jeszcze chwilę, ale zaczęła dzwonić jego komórka. Sedrick wstał i odebrał.

– Tak, Ericku? – Pokazał do mnie, bym się ogarnęła, i wyszedł z sypialni.

Wstałam szybko i poszłam do łazienki. Wzięłam błyskawiczny prysznic, włosy spięłam, by wyglądać skromnie. W sumie nawet nie wiedziałam, co powinnam

włożyć. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że Sedrick był ubrany na czarno. Ja chyba też powinnam. Nie miałam tu jednak walizki z ubraniami, bo została w domu Millsów.

– Sed, ja nie mam tu… – Zeszłam do kuchni owinięta szlafrokiem. Zastałam go stojącego przy oknie w kuchni. Opierał się dłońmi o szafkę i patrzył w dal. Myślami był gdzieś bardzo, bardzo daleko, bo nawet mnie nie usłyszał. Przyglądałam mu się chwilę w ciszy i gdy chciałam ponownie się odezwać, Sedrick uderzył pięścią w blat.

– Dlaczego?! Kurwa mać! – zaklął głośno i schował twarz w dłoniach. Serce mi się ścisnęło, gdy kucnął obok szafek, jakby nie miał siły stać.

– Sed… – Zrobiłam krok, by go nie wystraszyć. Wstał gwałtownie i spojrzał na mnie taki udręczony.

– O, skarbie, to ty. Jesteś gotowa? – Otarł łzy, przybierając sztuczny uśmiech. Moje serce ścisnęło się jeszcze bardziej.

– Sed… – powtórzyłam i wyciągnęłam do niego dłoń. Widziałam, jak walczył ze sobą. Z emocjami i tym, by nie pokazywać przy mnie słabości.

– Jesteś gotowa? – powtórzył.

– Nie, bo nie mam tu innych ubrań niż te, w których byłam wczoraj – odpowiedziałam. Widziałam, że nie chce rozmawiać o tym, co czuje.

– A gdzie masz walizkę? – zapytał, unosząc brew.

– No, w waszym domu… – powiedziałam cicho.

– No tak. Dobrze, jedźmy tam najpierw po twoje rzeczy – stwierdził sucho.

– Nie musimy tam jechać. Mogę po prostu coś kupić.

– Dobrze. – Nie wiedziałam, czy mam podejść i go przytulić, czy udać, że nie widzę, że płakał. Musiało minąć więcej czasu, by otworzył się przede mną. Doskonale go w tym momencie rozumiałam, wróciłam więc na górę.

Włożyłam wczorajsze ubrania i biustonosz. Majtki pożyczyłam od Alice. Nie powinna się za to obrazić, chociaż głupio mi było grzebać w jej szufladzie z bielizną.

Gdy zeszłam znów do kuchni, Sedrick już na mnie czekał. Uśmiechnął się lekko i podał mi płaszcz. W Nowym Jorku była już prawie zima, a pogoda dokładnie oddawała nasze nastroje. Ponuro i deszczowo. Wyszliśmy przed dom, a Sed objął mnie, czując zimny podmuch wiatru. Spojrzałam na niego i wtuliłam się.

– Przeziębisz mi się. Gdzie masz jakiś szalik? – zganił mnie i zapiął mój płaszcz pod samą szyję.

– Ty też się przeziębisz. Gdzie masz kurtkę? – Uśmiechnęłam się lekko i potarłam jego silne ramiona. Sed przytulił mnie mocniej i przytknął swoje gorące usta do mojego czoła.

– Zjemy dziś obiad z Erickiem i Jess. Dobrze? – zapytał spokojnie.

– Jasne. Mam coś ugotować? – Sed spojrzał na mnie i w końcu się uśmiechnął.

– Pójdziemy do restauracji, mała. Wsiadajmy, bo zmarzniesz! – Zsunął dłoń z moich pleców na pośladki i ścisnął je lekko. Och, mój Sed! Właśnie taki powinien

być… Miałam nadzieję, że uda nam się jakoś poradzić z tym wszystkim.

Wsiedliśmy do dużego range rovera mojego ojca i ruszyliśmy do centrum. Sedrick musiał załatwić mnóstwo spraw w firmie Gabriela. W sumie nawet nie wiem, jak to teraz miało wyglądać. Gabriel przecież sam prowadził swoją kancelarię i co teraz? W drodze na miejsce zaczęła dzwonić komórka Seda, ale poprosił, bym odebrała, bo chciał skupić się na jeździe. To Erick…

– Cześć, Ericku – odebrałam niepewnie.

– Yyy… no cześć, Reb – odpowiedział zaskoczony. – Sed jest z tobą? – zapytał.

– Tak, ale prowadzi. Jedziemy do kancelarii.

– W sumie lepiej, że z tobą rozmawiam – stwierdził. – Trzeba dziś wybrać trumnę, ale Jess nie jest w stanie czegokolwiek załatwić. Pomożesz mi? – zapytał.

– Tak, ale ja nie znam Nowego Jorku na tyle, by podjechać gdzieś sama.

– Ja podjadę do ciebie. Jedźcie potem do domu Millsów i tam się spotkamy.

– Okej, a co z obiadem? – Sed spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Pojedziemy do moich rodziców. Moja mama chce porozmawiać z Sedem przy okazji.

– Dobrze, Ericku. To do zobaczenia – odpowiedziałam zaskoczona, że chciał mojej pomocy. W sumie może to lepiej. Nie mogłam znieść już tej ciszy między nami, a teraz

mimo wszystko były szanse, że uda nam się chociaż zaprzyjaźnić.

– Do zobaczenia, mała. – Uniosłam brew, bo dawno nie zwracał się do mnie w ten sposób. Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam na Seda.

– Pojedźmy potem do waszego domu, a na obiad zapraszają Walterowie – poinformowałam go.

– No dobrze. Erick chce z tobą pogadać? – zapytał podejrzliwie.

– Chyba tak – odpowiedziałam zdawkowo.

– Pamiętaj, że on mimo wszystko nadal jest twoim przyjacielem, Reb. Był nim nawet, gdy myślałaś, że jest inaczej.

Zaszokowały mnie jego słowa. Po co tak mówił?

– Nie chcę o tym rozmawiać, Sed.

– Ja tylko mówię, żebyś go nie skreślała.

– Sed, proszę, nie roztrząsajmy teraz tamtych spraw! – odpowiedziałam nerwowo.

– Kiedy chcesz to wszystko wyjaśnić?! Ciągle odwlekasz ważne rozmowy! – warknął na mnie.

– Oj, daj spokój. Teraz są inne sprawy do załatwienia!

– To wcale nie przeszkadza, by wyjaśnić to, co było! – Od razu się zdenerwował.

– Boże, nie chcę się kłócić, Sed. Błagam cię, nie zaczynaj znowu. Wrócimy do Los Angeles i porozmawiamy! – powiedziałam na odczepne.

Sed burknął coś pod nosem i już nic nie odpowiedział. W dodatku wpakowaliśmy się w jakiś ogromny korek, co

jeszcze bardziej go zdenerwowało. Gdy moja komórka zaczęła dzwonić i zobaczyłam, że to Trey, zebrało mi się na płacz. Doskonale wiedziałam, po co dzwoni.

– Cześć, Trey – odebrałam cicho.

– Boże, mała, tak cholernie mi przykro. Jak się trzymacie? – Gdy usłyszałam głos mojego przyjaciela, rozpłakałam się. Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć i było mi tak cholernie wstyd, że nie jestem silna. W dodatku tego wszystkiego słuchał Sed. – Reb, nie płacz, błagam cię. My z Simonem właśnie jesteśmy na lotnisku. Wszyscy dziś przylecimy do was – dodał, próbując mnie pocieszyć.

Rozmawiałam z nim chwilę kompletnie rozklejona. Gdy się rozłączyłam, spojrzałam na Seda.

– Przepraszam… – Położyłam dłoń na jego dłoni. Widziałam, że też ma łzy w oczach.

– Nie masz za co. Wszystkim jest ciężko – stwierdził zimno, próbując opanować emocje.

– Nie musisz się przy mnie hamować, Sed…

– Wiem. Po prostu nie lubię okazywać słabości – odpowiedział i westchnął głośno. Pierwsza łza spłynęła po jego policzku, a ja odpięłam pas i podsunęłam się do niego.

– To nie słabość, skarbie, i nie wstydź się łez. Jeśli chcesz, możemy sobie popłakać razem, ile tylko będziesz chciał. – Chwyciłam jego twarz, by na mnie spojrzał.

– Prowadzę! – Próbował się wyrwać, bym nie patrzyła mu w oczy.

– Stoimy w korku, Sed! – Zmusiłam go, by się nie odsuwał. – Masz nie krępować się przy mnie czegokolwiek, rozumiesz? Jesteś moim facetem. Moim! Ojcem naszych dzieci i chcę, byś nigdy więcej nie ukrywał przede mną czegokolwiek.

– To działa w obie strony. – Wbił we mnie spojrzenie.

– Więc niech zadziała. Zróbmy, co do nas należy, a jak wrócimy do domu, porozmawiamy na spokojnie – stwierdziłam odważnie.

– A teraz co?

– A teraz po prostu będę przy tobie czy tego chcesz, czy nie…

– Oczywiście, że chcę, Rebeko. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię teraz potrzebuję.

Przesiadłam się na jego kolana, by go przytulić. I tak staliśmy w korku, więc co za różnica? Objęłam go za szyję i chciałam przytulić, ale Sed nachylił się i mnie pocałował. Położył dłonie na płasko, unieruchamiając moje plecy. Zrobił to tak gwałtownie i namiętnie, że aż jęknęłam.

– Sed… – wydyszałam w jego usta, czując, jak zsuwa mi dłonie na pośladki. No chyba nie zamierzał kochać się w samochodzie w centrum Nowego Jorku, w korku?

– Potrzebuję tego… – wyszeptał błagalnie, a ja miałam tyle wątpliwości. Chodziło głównie o miejsce. Szyby auta były przyciemniane, no ale…

– Jesteśmy na ulicy – próbowałam przemówić mu do rozumu.

– Nie drgnęliśmy od dziesięciu minut. – Śmiało rozpiął pasek moich eleganckich spodni i nie wiem jakim cudem, po chwili byłam już bez nich. Ktoś zatrąbił za nami, więc Sed wychylił się jedynie, by widzieć, gdzie jedzie, i podjechał te dwa metry do przodu.

– Oszalałeś chyba! – pisnęłam, gdy zaczął rozsuwać swój rozporek. Sed uśmiechnął się złośliwie, widząc moje zaskoczenie i skrępowanie całą sytuacją.

– Oj, nie przesadzaj, mała. Chyba już mnie troszkę znasz – zaczął się ze mną droczyć, co kompletnie roztopiło moje serce. Zaczęłam wierzyć w to, że może faktycznie on tak bardzo mnie potrzebuje i to ja jestem jego wybawieniem. On jest moim i byłam o tym przekonana mimo wszystko.

– Zerżnij mnie, Sed… – wyszeptałam cicho w jego usta w bardzo seksowny sposób.

– Jak sobie pani życzy, pani Mills – odpowiedział zadowolony, ale złapał się na tym, jak mnie nazwał. Spojrzał na mnie niepewnie. – Będziesz jeszcze kiedyś panią Mills, prawda? – dopytał, a ja w odpowiedzi go pocałowałam. Jeśli to miały być oświadczyny, to jak zawsze oryginalne. Czego innego można było spodziewać się po Sedzie? Kwiatków i klękania na kolanko? To nie w jego stylu. Tylko czy ja znowu chciałam zostać panią Mills? W sumie to nawet nie przeszło mi to przez myśl, ale skoro wszystko szło w jednym kierunku, to dlaczego nie? To by wiele ułatwiło, zwłaszcza w prawnej kwestii opieki nad dziećmi. Oj, nie chciałam chyba teraz o tym myśleć. To za wcześnie.

– Zerżnij mnie, skarbie – powtórzyłam, sama dobierając mu się do rozporka. – Tylko szybko… – dodałam, dysząc ciężko.

Uniósł mnie delikatnie i nadział na siebie. Powoli wypełnił mnie do samego końca, a ja jęknęłam i zacisnęłam dłonie na zagłówku fotela kierowcy. Sed cały czas patrzył mi w oczy. Płonęliśmy z pożądania. Nie mogliśmy kochać się tutaj zbyt długo, a ja czułam, że oboje byliśmy na granicy.

– Nadal tak cudownie się zaciskasz, maleńka… – wyjęczał i pomógł mi poruszać się powoli. Nie chciałam teraz drążyć tematu, że bałam się, jak to będzie po porodzie. Do wczoraj nawet nie sądziłam, że będę się z nim kiedykolwiek kochać, a teraz robiliśmy to w samochodzie w centrum Nowego Jorku. A może to za wcześnie? – zastanawiałam się. Z drugiej strony jednak minęło tyle czasu od naszego rozstania, od porodu prawie pół roku. Po co mieliśmy odwlekać sprawy, które i tak trzeba było wyjaśnić? Chciałam z nim być, a on najwidoczniej chciał być ze mną.

– Dla ciebie – odpowiedziałam, dysząc, i gdy opadłam na niego po raz kolejny, poczułam, że zaraz dojdę. To cudowne uczucie wzbierało w moim podbrzuszu, a ja zaciskałam się coraz mocniej, dyszałam coraz głośniej. Sedrick kolejnym pchnięciem doprowadził mnie do rozkoszy. Wydałam z siebie niemy krzyk, a on docisnął mnie do siebie. Poczułam go naprawdę głęboko, a gdy spojrzałam na niego rozmarzonym wzrokiem, zobaczyłam, że

uśmiechał się bezczelnie. – Będziesz tak na mnie patrzył już zawsze? – wydyszałam ciężko.

– Zawsze tak na ciebie patrzyłem, skarbie. Nie chciałaś po prostu tego dostrzec przez ostatni czas – odpowiedział i nie czekając, aż nogi przestaną mi drżeć, pchnął jeszcze kilkanaście razy, po czym trysnął we mnie intensywnie. Minął dosłownie moment, a tę cudowną chwilę przerwał klakson auta stojącego za nami. Aż podskoczyłam i zrobiłam się cała czerwona.

– Ktoś nas widział? – Rozejrzałam się nerwowo.

– Nie sądzę, mała, a nawet jeśli, to co z tego? – Jak zwykle się nie przejął. Przesadził mnie delikatnie na siedzenie pasażera i wyjął ze schowka mokre chusteczki. Nawet nie chciałam się zastanawiać, po co mojemu ojcu w samochodzie takie chusteczki. Gdy spojrzałam na Seda, kiedy mi je podawał, stwierdziłam, że chyba pomyślał dokładnie to samo.

– To pewnie ze względu na wnuki – rzuciłam, próbując się nie roześmiać.

– Na pewno nie. – Sed chwycił moją dłoń i ucałował ją lekko. – Twój ojciec ma mi wiele rzeczy za złe i ma rację. Mam jednak nadzieję, że uda nam się dogadać ze względu na ciebie – dodał.

– Sedricku, mój ojciec mnie kocha i chce mojego szczęścia. Jedynie z tobą mogę być szczęśliwa, więc on na pewno zaakceptuje mój wybór – odpowiedziałam, wkładając spodnie, i poprawiłam włosy.

– Ja jestem twoim wyborem? – Niepewność w jego głosie sprawiła, że momentalnie wróciłam na ziemię.

– Jeśli tylko chcesz nim być – odpowiedziałam równie niepewnie.

– Och, Rebeko, tak bardzo się bałem, że straciłem cię na zawsze! – Chwycił mnie nagle i ponownie znalazłam się w jego ramionach.

Świat znowu przestał istnieć, gdy namiętnym pocałunkiem okazał mi, jak bardzo mnie potrzebuje. Musiałam uwierzyć w to, że on nadal mnie kochał. Czułam to i zaczęłam dostrzegać jego gesty. Chciałam dać nam szansę i zmierzyć się z tym wszystkim we dwoje. W najgorszych momentach naszego życia okazuje się, kto jest nam bliski i przychylny. Sedrick miał wokół siebie wiele takich osób, a ja… jako jego kobieta miałam zamiar trwać u jego boku. Wystarczająco już nacierpieliśmy się bez siebie.

– Kocham cię, Sed – wyszeptałam w jego usta, wtulając się w silne ramiona Seda.

– Więc odzyskałem cię? – zapytał, gładząc czule moje włosy. Odpowiedziałam mu pocałunkiem. Wiem, że lubił, gdy wyrażałam w ten sposób swoje uczucia. Westchnął głośno jakby z ulgą i przytulił mnie mocniej. – Jedźmy. Mamy wiele spraw do załatwienia – dodał po chwili. Kiwnęłam jedynie, żeby ruszał, i zajęłam swoje miejsce, po czym zapięłam pas, nie puszczając jego dłoni.

W kancelarii ojca Seda panowało zamieszanie. Gabriel prowadził ją sam, ale miał kilku aplikantów pod sobą.

Nieopierzone żółtodzioby nie radziły sobie bez niego. Sed nie powinien się denerwować, a już na wejściu jedna z podwładnych jego ojca, zamiast taktownie złożyć kondolencje, zaczęła pokazywać mu papiery sprawy, którą prowadził Gabriel. Modliłam się, by Sed wytrzymał tę nerwówkę. Byłam zaskoczona, jak doskonale znał się na prawie. Wiedziałam, że to studiował, ale przecież nigdy nie pracował w zawodzie. Uporządkował dokumenty, wykonał milion telefonów do klientów, oddając ich w ręce ojca Ericka. On przecież także był prawnikiem. Nie mogłam tutaj za wiele pomóc, więc czekałam cierpliwie, aż Sed upora się ze wszystkim. Spędziliśmy w kancelarii dobre kilka godzin, a ja zrobiłam się okropnie głodna. Mimo to nic nie mówiłam, tylko byłam przy nim. Nie mogłam być teraz gdziekolwiek indziej.

– Pewnie jesteś głodna? – zapytał, pomagając aplikantce przy kolejnej sprawie. Nie miałam pojęcia, jak oni poradzą sobie tutaj bez Gabriela. Widać, że był dla nich mentorem i zapewne traktował ich jak swoje dzieci. Dopiero teraz dostrzegłam, że młoda kobieta miała oczy zapuchnięte od łez. Płakała chwilę temu w łazience. Przełknęłam ślinę, gdy spojrzałam na Seda.

– Nie, Sed. Załatw wszystko i mną się nie przejmuj. – Uśmiechnęłam się blado i podeszłam do niego. Objął mnie i ucałował w czoło.

– Daj mi jeszcze pół godziny. Rose, skończmy to, a ja najwyżej z domu prześlę ci resztę dokumentacji –

powiedział do dziewczyny, która przyglądała mi się dyskretnie.

– Rebeka Staton. – Wyciągnęłam do niej dłoń, by się przedstawić.

– Rebeka Mills – poprawił mnie Sed, a mi zrobiło się gorąco. On naprawdę tego chciał? Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

– Rose Blackwood – odpowiedziała i uścisnęła delikatnie moją dłoń. – Bardzo mi przykro z powodu Gabriela. Wiem, że to dla was trudne – dodała, patrząc także na Seda. Kiwnęłam jedynie, bo wielka gula stanęła mi w gardle.

Sed objął mnie mocniej i poczułam, że cały drży. Boże! To będzie tak cholernie ciężka próba. W dodatku zaczęłam myśleć o tym, że mam pomóc Erickowi wybrać trumnę.

– Pół godzinki i jedziemy – szepnął do mnie i pokazał, bym jeszcze poczekała.

Usiadłam w fotelu i postanowiłam zadzwonić do Ericka. Pewnie się niecierpliwił, że tak długo nas nie ma. Wyszłam na korytarz, by porozmawiać na spokojnie.

– Mała, ja właśnie podjechałem pod kancelarię – odebrał po pierwszym sygnale.

– Tak?

– Tak. Sedowi pewnie jeszcze zejdzie, a my w tym czasie możemy załatwić… No, te sprawy z pogrzebem – odpowiedział cicho.

– Dobrze, to ja już schodzę.

– Czekam, Rebeko.

Weszłam do biura, gdzie Sed dalej ślęczał z Rose nad papierami. Pokiwałam, by oderwał się na chwilę.

– Sed, Erick po mnie przyjechał. Pojadę z nim załatwić kilka spraw. Okej? – zapytałam niepewnie.

– Tak. W sumie tak będzie lepiej. Spotkamy się u Walterów, mała. – Przytulił mnie i ucałował. Objęłam go i chwytając z krzesła swoją torebkę, ruszyłam do wyjścia. Bezgłośnie wypowiedziałam w jego stronę, że go kocham, i szybko zeszłam na dół.

Erick już czekał przy wyjściu. Był zmęczony, blady i smutny, ale jakże piękny. Niedawno obciął włosy, które zamiast układać się w irokeza, sterczały mu na wszystkie strony, a boczki miał prawie wygolone. Czarne, ciężkie buty, skórzane spodnie i zielonkawa kurtka. To właśnie był Erick Walter. Uśmiechnęłam się lekko, gdy spojrzał na mnie.

– Jak Jess? – zapytałam niepewnie. Erick otworzył przede mną drzwi i pokazał, bym wyszła, zanim odpowiedział.

– Kiepsko. Jest na lekach, ale chociaż dzięki temu już nie płacze. – Uderzyło w nas zimne, mroźne powietrze. Skrzywiłam się, a Erick objął mnie i osłonił przed zimnem. Zaskoczył mnie ten gest, ale to było bardzo miłe. Gdy wsiedliśmy do auta, od razu włączył ogrzewanie.

– Pogodziliśmy się z Sedem – powiedziałam nagle. Nie wiem, dlaczego stwierdziłam, że powinnam mu powiedzieć. Erick odpalił silnik i spojrzał na mnie.

– Naprawdę? – zapytał ewidentnie zaskoczony.

– Tak.

– Robisz to z litości?

Uniosłam brew, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Co?!

– Jest ci go po prostu szkoda, tak? A potem znowu go porzucisz? – Nie mogłam uwierzyć w jego słowa.

– Erick, to, że między nami jest beznadziejnie, to inna bajka. Ja kocham Seda! – pisnęłam wściekła.

– Kochasz na tyle, by wybaczyć mu zdradę? – wypalił. Całe moje ciało przeszedł dreszcz. Co go to obchodziło?

– To nie twoja sprawa! – burknęłam na niego.

– Może i nie moja, ale jeśli nie jesteś w stanie tego zrobić, to lepiej sobie daruj ten cyrk, Rebeko. – Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– A po co ty w ogóle się wtrącasz, co?! Zajmij się swoim życiem, Erick. Zajmij się żoną i córką!

– Zajmuję się nimi najlepiej, jak mogę, ale nie chcę, by Sed znowu cierpiał. W tej chwili jest słaby i bezbronny, a jeśli nie masz zamiaru mu wybaczyć, to nie rozbudzaj w nim złudnych nadziei.

– Kocham go i zamknij się już, bo zaraz powiesz o słowo za dużo! – oburzyłam się i nerwowo zapięłam pas.

– Czy ty nie rozumiesz, że jeśli teraz go zranisz, to on nie da rady?! – wrzasnął. Nie mogłam uwierzyć, że miał czelność podnosić na mnie głos.

– Skoro taki z ciebie przyjaciel, to go wspieraj, a nie prawisz mi kazania na jego temat!

– Nie widziałaś go, w jakim był stanie, gdy tęsknił za tobą, a potem jak świrował, gdy się rozstaliście!

– Och, no tak! Taki biedny, zraniony Sed! – Wywróciłam oczami, nie chcąc słuchać więcej tych absurdalnych oskarżeń.

– Oszukiwałaś go przez całą ciążę, Reb! Nie masz pojęcia, co on teraz przeżywa, i nie mówię tu o śmierci Gabriela! – atakował mnie dalej.

– Erick, odpieprz się ode mnie…

– W dodatku też nie jesteś taka niewinna. On wybaczył ci zdradę, a ty jemu nie.

Spojrzałam na niego oniemiała.

– Co?! Jaką zdradę? Nigdy nie zdradziłam Seda, do cholery! – wrzasnęłam, ciskając torebkę na podłogę samochodu. Aż się we mnie zagotowało.

– A Thomas? – Wbił we mnie wzrok.

– Co? – pisnęłam prawie szeptem. Skąd o tym niby wiedział? Sed mu się żalił?

– Doskonale wiesz, o czym mówię – burknął. Kompletnie mnie zatkało. Nie odpowiedziałam, przypominając sobie tego sukinsyna, który chciał mnie wykorzystać i skrzywdzić, zgrywając przyjaciela. – No właśnie… – dodał, jakbym przyznawała mu rację.

– Nie mów lepiej nic więcej!

– On ci wybaczył, Reb, a ty jesteś w stanie mu wybaczyć? – powtórzył, a nóż, który wbił mi w serce, sprawiał coraz większy ból.

– Skoro taki z ciebie przyjaciel, trzeba było go lepiej przed Laną pilnować!

– Czyli to niby moja wina?! – Teraz on się oburzył. Nie, no! Nie wierzyłam, że ta rozmowa w ogóle się odbywa.

– To nie ma znaczenia. Oboje zawaliliśmy… – Spuściłam głowę.

– Każdy popełnia błędy, Reb. Jego błędem była Lana, twoim ten cały Thomas…

– Erick, nie spałam z Thomasem. Nigdy!

– Daj spokój. Wiem, co się działo.

– Nie! Nic nie wiesz, Erick. Nic nie wiesz! – wrzasnęłam znowu, a łzy napłynęły mi do oczu.

Ericka zaszokowała moja reakcja. Zaniemówił i chyba zrobiło mu się głupio. Ja jednak nie mogłam się opanować i zaczęłam się trząść. Rzęsiste łzy spłynęły po moich policzkach. Gdy zamknęłam oczy, wróciłam myślami do tej chwili, gdy Thomas pokazał swoją prawdziwą twarz. Tak bardzo się wtedy bałam, że zrobi mi krzywdę. Gdyby nie Sed, zapewne tak by się stało, a on zinterpretował tę sytuację zupełnie inaczej i zapewne tak jak Erick nigdy nie uwierzy w to, jak było naprawdę.

– Nie płacz już – odezwał się po dłuższej chwili i podał mi opakowanie chusteczek. Wydmuchałam nos i otarłam zapłakaną twarz.

– Jeśli tak ci na nim zależy, to go po prostu wspieraj i nie dręcz mnie więcej – odpowiedziałam cicho.

– Nie chciałem…

– Daj spokój, Erick. Jest wiele spraw do załatwienia i trudny czas przed nami wszystkimi.

– I naprawdę pogadaliście? Wyjaśniliście sobie to wszystko? – zapytał, dalej drążąc temat.

– Nie, jeszcze nie rozmawialiśmy – przyznałam bez namysłu. Erick spojrzał na mnie i odpowiedział:

– Aha, czyli standard. Znowu pieprzenie wam w dupach poprzewracało!

– Jezu, Erick! – Trzasnęłam go po ręku.

– No co?! Ja wiem, że to zapewne z Seda inicjatywy, ale, kurwa… Najpierw chyba powinniście pogadać, zanim poszliście do łóżka!

– Prawisz mi kazanie? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nie wiem. – Zaśmiał się nerwowo.

– Nie radzę ci wpieprzać się dalej między nas, Erick.

– Ja po prostu nie mogę już patrzeć na to wasze cierpienie. Zależy mi…

– Ja rozumiem – przerwałam mu. – Sed to twój przyjaciel i rozumiem, że chcesz jego szczęścia. Ja mu to szczęście dam – dodałam pewnie.

– Nie mam na myśli jedynie Seda. Zależy mi na tobie…

– Nie zaczynaj!

– Reb, do cholery, przecież…

– Erick, przestań! Nie obwiniaj mnie o to, że po wypadku nie pamiętałam, co do ciebie czuję. Nie masz prawa obwiniać mnie o to, że odpuściłeś! I nie masz prawa mieć mi za złe, że nie czuję do ciebie tego, co wtedy! – Zaniemówił, a ja kontynuowałam: – Ten wypadek zmienił wszystko i o ile jego przyczyna to faktycznie moje nierozsądne zachowanie, to konsekwencje ponosimy

wszyscy, a największe ty i Sed. Przepraszam, że cię nie kocham. Przepraszam, że nie pamiętam, co czułam, i przepraszam, że czujesz się odtrącony i zawiedziony.

– Nie przepraszaj za coś, na co nie masz wpływu. – Nagle chwycił mnie za dłoń.

– Po prostu czuję, że powinnam. Sedricka pokochałam na nowo, a ciebie…

– A mnie? – zapytał z nadzieją.

– A ciebie nie, mimo że przypomniałam sobie pewne momenty.

– Jakie momenty? – Uniósł brew.

– To nieistotne, Erick. My po prostu nie jesteśmy dla siebie. Łączy nas pewnie wiele, ale to nie miłość. – Nie wiem, skąd wzięłam w sobie tyle odwagi na taką rozmowę.

– Ja wiem swoje, a ty swoje, Reb.

– Ja wiem, że mieliśmy jechać załatwiać sprawy związane z pogrzebem – wtrąciłam, chcąc zakończyć tę rozmowę. Erick znowu zaśmiał się ironicznie.

– Dojrzałaś… – stwierdził.

– Ty też.

– W końcu zostałem ojcem. – Spojrzał na mnie, a na myśl o Hope uśmiechnął się.

– A ja matką.

– Jesteś cudowną matką, Reb.

– Będziemy sobie teraz tak słodzić? – Skrzywiłam się uroczo.

– No czemu nie? Jestem dobrym ojcem? – dopomniał się, a jego mina kompletnie mnie rozbroiła. Zaśmiałam się,

kręcąc głową.

– Jesteś supertatą, Erick, a Hope to idealna kopia ciebie.

– Jest najcudowniejsza. Nie sądziłem, że jestem w stanie pokochać kogoś tak bezwarunkowo od pierwszego wejrzenia.

– W tym całym gównie mamy wiele szczęścia, Erick. Wystarczy spojrzeć na maluchy…

Oparłam głowę o zagłówek i spojrzałam na niego. Erick uśmiechnął się tak cudownie. Wiem, że kiedyś kochałam ten uśmiech, ale teraz… To był po prostu cudowny uśmiech w cudownym ciele. Erick to facet marzeń, ale nie byliśmy sobie pisani. On w końcu musiał to zrozumieć i pogodzić się z tym, jak jest.

– Hope jest dla mnie wszystkim, a ja chcę być dla niej lepszy każdego dnia – odpowiedział.

– Tak właśnie powinno to działać. Ja też chcę być lepsza dla moich maluchów.

– Jesteś najlepszą matką, jaką znam, Rebeko.

Zaskoczyły mnie jego słowa. Pozytywnie, ale zaskoczyły. Westchnęłam cicho i poczułam, jak tęsknię za dziećmi. Mam nadzieję, że nie dają za bardzo popalić mojemu ojcu i Alice. Nie wiem, czy ta rozmowa coś zmieniła między nami. Dopóki Erick nie zrozumie wielu spraw, a ja nie nauczę się mieć do niego dystans, to nie wierzyłam w polepszenie naszej relacji. Są chwile, w których czułam, że mogę się przed nim otworzyć, a w innych wydawał mi się on tak obcy i odległy. W tym momencie nasza relacja była

trudniejsza niż moja z Sedem. Właśnie uświadomiłam sobie, że cokolwiek się stanie, cokolwiek okaże się prawdą, to nie miało już dla mnie znaczenia. Wybaczyłam mu. Wybaczyłam Sedowi.

***

Wybór trumny to chyba najgorsze zadanie na świecie. Nigdy dotąd nie musiałam tego robić i nie sądziłam, że kiedykolwiek spotka mnie ta „przyjemność". Przełknęłam ślinę, przekraczając próg domu pogrzebowego, w którym miała odbyć się cała ceremonia. W pomieszczeniu po lewej stronie mieściła się sala pożegnań, na wprost sala główna, a po prawej pomieszczenie, gdzie wystawiono do oglądania trumny. Wybór był imponujący, ale czy o to w tym wszystkim chodzi? Trumna dębowa, sosnowa, ze złoceniami. Co zmarłemu po takich luksusach? Dziwne myśli dopadły mnie w tym miejscu.

– Może taka? – Erick podszedł do kolejnej z trumien.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem… – Wzruszyłam ramionami, rozglądając się. Gdy zobaczyłam w rogu kilka trumienek dla małych dzieci, zrobiło mi się zimno, a serce zaczęło walić jak szalone. Atmosfera tego miejsca była okropnie dobijająca.

– Może ta? – Wskazał na inną i otworzył ją. Była z ciemnego drewna, w środku obita kremowym materiałem.

– Tak, niech będzie ta. Załatwmy wszystko i jedźmy stąd. – Wzdrygnęłam się.

Erick przeszedł jeszcze dalej i w końcu udało nam się wybrać trumnę. Wyszłam przed budynek, by nie przebywać dłużej w tym miejscu. Skoro wybór trumny był tak trudny, to jak to będzie w dniu pogrzebu? – zastanawiałam się. Nawet nie chciałam wyobrażać sobie tej chwili. W mojej głowie pojawiła się myśl, czy Amanda w ogóle pojawi się na pogrzebie. Chyba wolałam jej nie widzieć. Podeszłam do auta, by uspokoić nerwy. To wcale nie takie łatwe, to miejsce kompletnie wytrąciło mnie ze względnej równowagi. Mimo że odkąd dowiedziałam się o ciąży, nie paliłam papierosów, teraz potrzebowałam zapalić. Nie mogłam jednak tego zrobić ze względu na dzieci. Tak naprawdę nie powinnam wrócić do złego nawyku już nigdy, ale w takich sytuacjach trudno nad tym zapanować.

– Jedźmy, bo Jess już się niecierpliwi, że długo nas nie ma. – Erick dołączył do mnie po chwili. Widać, że tak samo jak ja był zdołowany i smutny.

– Dobrze. – Kiwnęłam jedynie, a Erick otworzył mi drzwi i poczekał, aż wsiądę. Obszedł auto i także wsiadł, po czym szybko stamtąd odjechaliśmy.

– Nie wyobrażam sobie pogrzebu – powiedział po chwili. Spojrzałam na niego.

– Ja też. Amanda będzie? – zapytałam niepewnie, a on tylko westchnął.

W ciszy dojechaliśmy do domu Walterów. Mieścił się on niedaleko rodzinnego domu Seda. To ta sama okolica. Dom był duży i utrzymany w stylu całego osiedla. Biała cegła, czerwona dachówka i ogromne okna. Sedowi i Erickowi na

pewno dobrze się mieszkało w takiej okolicy, gdy byli mali. Wysiedliśmy z auta i nadal w ciszy ruszyliśmy do środka.

– Moich rodziców już poznałaś – powiedział Erick, wprowadzając nas do kuchni.

– Tak. Dzień dobry, pani Walter. – Uśmiechnęłam się uprzejmie na widok matki Ericka.

– Cześć, Rebeko. Synu, idź na górę, bo Jessica znowu płacze. – Odwzajemniła blady uśmiech i spojrzała na Ericka tak cholernie smutno.

– A Sed już jest? – zapytał Erick, wieszając kurtkę na oparciu krzesła.

– Tak, rozmawia z ojcem w salonie. – Pokazała w stronę dużych, drewnianych drzwi i zaproponowała mi herbatę. Musiałam się rozgrzać, więc nie odmówiłam. Do ciepłej filiżanki dostałam też kawałek ciasta.

Usiadłyśmy we dwie przy stole w kuchni i w milczeniu popijałyśmy herbatę.

– Dobrze wyglądasz, Rebeko – stwierdziła matka Ericka po chwili milczenia. Nawet nie pamiętałam, jak ma na imię, albo może w ogóle nigdy się tego nie dowiedziałam.

– Dziękuję, pani Walter. Macierzyństwo chyba mi służy. – Uśmiechnęłam się w podzięce.

– Zdecydowanie tak, i mów mi, proszę, Suzy.

Kiwnęłam jedynie i przyjrzałam się jej. Erick był bardzo podobny do matki. Miał jej oczy i uśmiech. Jess miała szczęście, że trafiła na taką teściową. Biło od niej ciepło i sympatia. Mimo że wiedziałam, że ona i matka Seda się przyjaźnią, dostrzegałam różnicę między nimi.

Zjadłyśmy po jeszcze jednym kawałku ciasta, a ja starałam się nie myśleć o niczym złym. Z tego wszystkiego zapomniałam nawet, jaka byłam głodna, ale te dwa kawałki sernika złagodziły głód. Po filiżance herbaty zachciało mi się jednak do łazienki, więc przeprosiłam mamę Ericka i poszłam znaleźć toaletę. Minęłam drzwi od salonu i znalazłam ją na końcu korytarza. Rozkład domu był podobny jak u Millsów. Gdy wychodziłam, natknęłam się na brata Ericka. Nigdy tak naprawdę nie miałam okazji z nim porozmawiać. Nie wiedziałam nawet, ile ma lat, i chyba nie pamiętałam, jak ma na imię. Na weselu zamieniłam z nim może dwa słowa i raz zatańczyłam.

– O, cześć! – Chyba go wystraszyłam.

– Cześć… – odpowiedziałam, próbując przypomnieć sobie jego imię. John? Jake? Cholera, nie pamiętałam.

– Przykro mi z powodu Gabriela. Jak Sed się trzyma? – zapytał uprzejmie, a mnie było tak głupio, że nie wiem nawet, jak ma na imię.

– Jest ciężko, ale musimy dać radę. – Nie mogłam skupić się na odpowiedzi. Brat Ericka był dość do niego podobny. Wysoki, ale bardziej masywny i chyba starszy. Chociaż nie miałam pewności. Posiadał te same Walterowe oczy i uśmiech. To zdecydowanie była ich rodzinna cecha.

– Erick ma z Jess niezłą przeprawę. Od wczoraj jest na lekach. – Pokazał, byśmy przeszli z powrotem do kuchni.

– Za pół godziny będzie obiad. Zawołaj wszystkich, John – powiedziała Suzy, patrząc czule na syna.

– Nie będę wołał Ericka i Jess, bo znowu się rozpłacze przy stole. – John! Zapamiętałam od razu jego imię, by nie strzelić znowu takiej gafy.

– Zawołaj ich, synu. Muszą też coś zjeść! – dodała stanowczo Suzy, a on wywrócił oczami w zabawny sposób. Zaśmiałam się cicho, a on spojrzał na mnie i mrugnął.

– Dobrze… mamo! – Pokręcił głową i wyszedł z kuchni.

Sed akurat skończył rozmawiać ze starym Walterem i dołączył do nas. Jego humor był podły. Widziałam ten ból i smutek w jego oczach. Cholera! Tak bardzo chciałabym móc ulżyć mu w cierpieniu, a nie mogłam. Ta bezsilność była okropna. Gdy podszedł do mnie, po prostu mocno się przytuliłam, by wiedział, że jestem blisko.

Zasiedliśmy do stołu w jadalni, obok salonu. Długi, dębowy stół pomieścił nas wszystkich. Jess zeszła dopiero na drugie danie. Wyglądała źle. Blada, zapłakana i jakby nieobecna. Siedziała i grzebała w talerzu, a ja widziałam, że jej zachowanie drażni Seda. W pewnym momencie zwrócił jej uwagę, by zaczęła jeść, a ona wybuchła płaczem przy wszystkich. Zrobiło mi się niezręcznie, ale się nie odzywałam. Wszystkim chyba było głupio, ale nawet Erick się nie odzywał. Hope zaczęła marudzić, więc młodzi Walterowie szybko uciekli na górę.

– Rebeko, masz jeszcze ochotę na pieczeń? – zapytał pan Walter, widząc, że praktycznie wylizałam talerz do czysta. Spojrzałam na Seda i zrobiłam się cała czerwona.

– Ostatnio mam taki apetyt… – odpowiedziałam, krzywiąc się lekko.

– A jedz, kochanie. Na zdrowie! – Uśmiechnął się i dołożył mi kolejną porcję. Ku uciesze Seda, który mimo że nic nie mówił, cieszył się z tego, że jem. Gdy sięgnęłam po talerz z sałatką, a potem po smażone buraczki, ledwo się opanował, by się nie roześmiać.

– No co? – pisnęłam do niego.

– Nie, nic. Na zdrowie! – Chwycił moją dłoń i ucałował ją. Zerknęłam na matkę Ericka, która nas obserwowała. Uśmiechnęła się lekko, a mnie chyba ulżyło. W głębi obawiałam się tego, co ona myśli o nas. W końcu to przyjaciółka Amandy i myślałam, że ma o mnie złe zdanie.

– Sedricku, napijemy się? – Pan Walter zaproponował Sedowi szklankę whisky. Nie miałam nic przeciwko, by Sed się z nim napił, ale on spojrzał na mnie pytająco. Kiwnęłam, że wszystko w porządku, ale on i tak odmówił. Może to i lepiej. W takich emocjach mogłoby się to źle skończyć.

– Pogrzeb odbędzie się w piątek. Najpierw kościół, a potem stypa – zaczęli rozmawiać i ustalać szczegóły.

Sed dzielnie się trzymał. W międzyczasie zadzwonił do niego Brian i powiedział, że przylatują jutro. Cieszyłam się, że ich zobaczę, ale nie sądziłam, że to będą takie smutne okoliczności. Jill i dzieciaki także mieli być. Ich najmłodsza córka miała już ponad rok, a ja jej nawet nie widziałam. Jill urodziła małą Lance jeszcze przed naszym rozstaniem z Sedem. Może powinnam kupić jakiś prezent dla małej? – zastanawiałam się.

– Będziemy się zbierać. – Sed wyrwał mnie z moich rozmyślań na temat prezentów dla dzieci Briana i Jill.

Pożegnaliśmy się szybko, a zanim wyszliśmy, Sedrick poszedł na górę zamienić słowo z Jess i Erickiem. Ja na odchodne dostałam kawałek ciasta, które zaczęłam podskubywać jeszcze przed wyjściem. Mój apetyt ostatnio był porażający. W ogóle nie trzymałam diety i nieźle sobie folgowałam. Zanim Sedrick dołączył do mnie, zjadłam prawie pół kawałka, który dostałam.

– Miało być dla Jamesa i Alice… – Pokazałam Sedowi obskubany kawałek i skrzywiłam się. Zaśmiał się głośno, widząc moją minę. – W ogóle nie potrafię się ostatnio opanować – dodałam, tłumacząc się głupio.

– To nic, mała. Jedz tyle, na ile masz ochotę. – Założył kurtkę, objął mnie ramieniem i wyszliśmy przed dom.

Zaczęło padać, więc szybko przemknęliśmy do samochodu, a po dziesięciu minutach byliśmy już pod domem Millsów. Światło paliło się jedynie w kuchni, a my chyba w jednej chwili pomyśleliśmy o tym samym. Grace.

– Zostaniemy tu dziś na noc. Dobrze? – zapytał niepewnie Sedrick.

– Jasne. Zadzwonię do ojca, by przywiózł tu dzieci.

– Już do niego dzwoniłem. Mają niedługo być – odpowiedział i wysiadł, po czym obszedł auto i pomógł mi. Chwyciłam go za dłoń i razem weszliśmy do domu.

Pierwszy raz nie pachniało tu ciastem. Pierwszy raz panowała tu taka cisza, że aż dźwięczało w uszach. Gdy weszliśmy do kuchni, Grace siedziała przy stole i patrzyła ślepo w zdjęcie, które trzymała w ręku. Spojrzała na nas i nic nie mówiąc, przeniosła wzrok z powrotem na zdjęcie.

Sedrick podszedł do niej i usiadł obok, po czym wziął ją w ramiona. Ta silna kobieta rozpłakała się jak małe dziecko. Ten widok mnie po prostu przerósł. Nie mogłam patrzeć na jej łzy. Ścisnęło mnie w gardle i wyszłam z kuchni, po czym skierowałam się na górę, tam gdzie kiedyś był mój pokój. I nadal tu był. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że nic się tu nie zmieniło. Weszłam do środka i położyłam się na łóżku, po czym zwinęłam się w kłębek. Było mi zimno i miałam dreszcze. To przez ten cały stres i tę atmosferę. Okryłam się kocem i przysnęłam. Znowu śnił mi się Gabriel i ten moment w szpitalu. To było jak koszmar z zaciętej płyty, a ja nie mogłam się obudzić.

Gdy w końcu się obudziłam, byłam przerażona i rozpalona. Chyba miałam gorączkę, a dreszcze na całym ciele sprawiały, że dodatkowo źle się czułam. Nie mogłam jednak teraz się rozchorować. Musiałam być silna. Dla Seda, dla maluszków. Skorzystałam z łazienki i zeszłam na dół. W kuchni zastałam Seda, Grace oraz mojego ojca i Alice.

– Dzieci śpią? – zapytałam, bo panowała taka straszna cisza.

– Tak. James je wymęczył przez cały dzień – odpowiedziała Alice, posyłając mi czułe spojrzenie. Podeszłam do Sedricka i przytuliłam się do niego. Był zmęczony i miał zimne dłonie.

– Jedliście kolację? – Spojrzałam na Grace, która siedziała przy stole i nic nie mówiła. Mój ojciec pokiwał jedynie, że nie jedli, więc zgłosiłam się na ochotnika, by

przygotować jedzenie. Mimo złego samopoczucia chciałam, byśmy zjedli wspólny posiłek. Alice mi pomogła i po godzinie zasiedliśmy do stołu. Ja między Sedem a moim ojcem.

– Grace, ile ci posłodzić? – zapytała Alice, nalewając jej herbatę do filiżanki.

– Gabriel nic nie słodził… – odpowiedziała, wpatrując się w jeden punkt.

Wszyscy zaniemówili, a ja jedynie chwyciłam Seda za dłoń, by nie odchodził od stołu. Widziałam, że powstrzymuje łzy, a emocje wręcz w nim buzowały. Jak miałam się wobec niego zachowywać? Dać mu pobyć samemu czy być przy nim cały czas? Kompletnie nie wiedziałam, co mam robić. Nałożyłam sobie na talerz makaronu z kurczakiem i spojrzałam pytająco na Seda. Kiwnął jedynie, że nie będzie jadł. Och, Sed. Nie chciałam prawić mu kazań, bo wiem, jak to jest, gdy ktoś cię zmusza. Mnie za to apetyt dopisywał, więc nadrabiałam miesiące na diecie. Teraz mogłam jeść już praktycznie wszystko i nie odmawiałam sobie. Mój apetyt to chyba jedyna rzecz, która wywołała cień uśmiechu na twarzy Seda przy kolacji.

Mój ojciec i Alice zostali tutaj na noc. Chyba chcieli porozmawiać z Grace, a my z Sedem mogliśmy na spokojnie zająć się dziećmi. Maluchy były faktycznie zmęczone, więc nakarmiłam je jedynie, praktycznie przez sen.

– Chyba niedługo odstawię je od piersi – powiedziałam cicho, gładząc po policzku naszą córeczkę. Sed nie odpowiedział, więc spojrzałam w jego stronę. Siedział na

łóżku i patrzył na śpiącego obok niego Charliego. – Chcesz się położyć, Sed? – zapytałam, ale także nie odpowiedział. – Sed? – powtórzyłam.

– Tak? – Wrócił na ziemię i spojrzał na mnie. Wiem, że przed chwilą myślami był gdzieś bardzo daleko.

– Połóż się już, skarbie. – Położyłam Chloe obok Charliego i kucnęłam przy Sedricku, kładąc mu głowę na kolanach.

– Wezmę prysznic. Popilnujesz dzieci? – Wstał, podciągając mnie do siebie delikatnie.

– Jasne. – Ucałowałam go czule w dłoń i uśmiechnęłam się.

– Jesteś moim aniołem, Rebeko… – Musnął kciukami kąciki moich ust, po czym wsunął mi palce we włosy.

– Jestem i zawsze będę się tobą opiekować. – Spojrzałam na dzieci. – Wami będę się opiekować – dodałam cicho.

– To ja powinienem… – Głos mu zadrżał.

– Ciii… – Położyłam mu palec na ustach. – Teraz ja się zajmę wami, a potem razem wszystko poskładamy do kupy. Dobrze?

Sed kiwnął w odpowiedzi i nachylił się, by mnie pocałować. Gdy tylko dotknął moich ust, Charlie zaczął kwilić. Sedrick westchnął i uśmiechnął się ironicznie.

– Idę pod ten prysznic. Zaraz wracam – powiedział i wyszedł z sypialni.

Przełożyłam maluchy do ich składanych łóżeczek, które mój tata woził w samochodzie. On zawsze myślał

o rzeczach, do których ja zupełnie nie miałam teraz głowy. Wziął nawet ich ulubione zabawki i pluszowego pingwina, bez którego Chloe nie potrafiła zasnąć. Ten pingwinek to był prezent od Gabriela. Och, Boże! Opanowałam wybuch płaczu, bo Sed miał zaraz wrócić spod prysznica. Nie chciałam, by widział, że płakałam. Akurat wrócił, gdy rozbierałam się, by także iść pod prysznic.

– Zrobić ci masaż, jak skończę? – zapytałam.

– Czytasz w moich myślach. – Podszedł i objął mnie, gdy zakrywałam się szlafrokiem.

– Uczę się tego na nowo – odpowiedziałam i pozwoliłam, by jego dłonie splotły się na wysokości mojego brzucha.

– Och, maleńka… – zamruczał, muskając ustami moją szyję. Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się lekko.

– Zaraz wrócę. – Chciałam iść do łazienki, ale mnie nie puścił.

– Chcę się dziś z tobą kochać przy zapalonym świetle – wyszeptał, muskając ustami moje ucho. Przyjemny prąd przeszył moje ciało, a ja zamruczałam w odpowiedzi. Jego dotyk sprawiał, że znowu traciłam głowę. Dokładnie tak, jak to było kiedyś.

– Czemu przy zapalonym? – zapytałam niepewnie.

– Bo chcę cię widzieć. Chcę podziwiać twoje piękne ciało, które znowu należy tylko do mnie. – Rozwiązał mi pasek szlafroka i wsunął palce pod materiał. Po prysznicu miał takie ciepłe dłonie.

– Zawsze należało.

– Dobra odpowiedź, pani Mills. – Czułam, że uśmiecha się, całując mój kark. Pani Mills. Już wtedy uwielbiałam, gdy tak do mnie mówił.

– Wezmę prysznic i wracam. Okej? – Próbowałam się opanować.

– Dobrze, aniołku. Tylko szybko! – Dał mi klapsa na rozpęd i zaczął zdejmować z łóżka narzutę i ozdobne poduszki.

Mój prysznic był faktycznie błyskawiczny. Lekko osuszyłam włosy ręcznikiem i owinęłam się jedynie szlafrokiem, nie wkładając nic pod niego. Skoro Sedrick chciał się kochać, to nie było sensu zakładania dodatkowych warstw. W łazience znalazłam balsam do ciała, więc wysmarowałam się nim. Niestety nie znalazłam maszynek do golenia, więc moja kobiecość wyglądała jak w latach dziewięćdziesiątych. Nie goliłam się od dawna, bo… No, wiadomo dlaczego. Nie spodziewałam się, że zbliżymy się do siebie z Sedem akurat teraz i to w takich okolicznościach.

Gdy wróciłam do pokoju, światło było przygaszone. Sedrick zapalił też świeczkę na szafeczce nocnej, a sam… O rany! Właśnie leżał kompletnie nagi na łóżku, uśmiechał się szeroko i machał do mnie oliwką naszych dzieci.

Zaskoczona, ale i niepewna, weszłam powoli do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Sedrick nie odrywał ode mnie tego zadziornego spojrzenia, a ja także nie mogłam przestać gapić się na jego boskie ciało.

– Zdejmij ten szlafrok – powiedział, lekko mrucząc. Nie wiem, czy robił to specjalnie, czy miałam już jakieś słuchowe zwidy. Wyobrażałam sobie za dużo?

– Ciebie będę masować, ty musisz być rozebrany – odpowiedziałam i powoli podeszłam do łóżka. Sedrick wstał nagle i chwycił mnie w ramiona. Śmiało wsunął dłoń pod mój szlafrok i muskając opuszkami palców moje pośladki, wyszeptał mi do ucha:

– Ciało przy ciele, maleńka.

– Ciało przy ciele… – powtórzyłam za nim, patrząc jak zaczarowana w te cudowne szmaragdowe oczy. To jakby dodawało mi odwagi. Zabierało wstyd i stwarzało magiczną atmosferę. Takie chwile były tylko nasze, a teraz mogło być ich coraz więcej. Sedrick, widząc, że bariera między nami pęka, śmielej sunął dłońmi wyżej na moje plecy. Przywarł do mnie mocno i pewnie oplótł ramionami.

– Nie bój się mnie, Rebeko – dodał, jakby chciał rozwiać moje wszelkie wątpliwości.

– Nie boję się, Sedricku.

– To dla mnie najważniejsze. – Nachylił się i pocałował mnie delikatnie w usta. Uśmiechnęłam się, a wszelkie hamulce jakby zupełnie puściły. Szlafrok zsunął się z mojego ciała na podłogę i teraz oboje byliśmy już zupełnie nadzy.

– Więc co z tym masażem? – zapytałam cicho.

– Ja cały czas czekam, chętny i gotowy – odpowiedział, sięgnął z łóżka po oliwkę i otworzył ją. Czekałam chwilkę na to, co zrobi, a on polał nią moje piersi. Oliwka rozmazała się

między naszymi ciałami. Uśmiechnęłam się bezwiednie, a on wylał jeszcze większą ilość.

– Co robisz? – Ponownie się uśmiechnęłam zaciekawiona tym, co zamierza.

– Zrobimy sobie masaż wspólnie. Masz ochotę?

Kiwnęłam jedynie twierdząco, czekając na kolejny krok. Nie kontrolowałam nawet własnego oddechu, który wyrywał mi się z piersi, jakbym dopiero co przebiegła maraton. Sedrick pokazał, bym usiadła na środku łóżka, i podał mi dłoń, żebym na nie weszła. Zajęłam miejsce, a Sed usiadł dokładnie naprzeciwko mnie. Siedzieliśmy w pozycji kwiatu lotosu ze splecionymi nogami, a dłońmi jakby synchronicznie zaczęliśmy masować swoje ciała. Sed śmiało zaczął gładzić moje piersi, a ja jego klatkę. Lśniąca od oliwki skóra wyglądała seksownie i naprawdę ładnie. Nawet moje ciało mnie nie krępowało. Spleceni ze sobą poznawaliśmy się na nowo. Gdy jego silne dłonie mocniej natarły na moje piersi, zaczęłam cichutko pojękiwać. Były chyba jeszcze bardziej wrażliwe niż kiedyś. Sutki stwardniały, a pod palcami Seda aż boleśnie domagały się odważniejszych pieszczot. On jednak się nie śpieszył. Delikatnie, powoli przyzwyczajał mnie do dotyku, jakby doskonale wiedział, o czym myślę. Znowu czytał we mnie jak w otwartej księdze. Czy to możliwe, że aż tak się pomyliliśmy? Czy to możliwe, że ten cały rozwód to kompletny błąd?

– O czym myślisz? – zapytałam, sunąc dłonią niżej, do jego brzucha. Zadrżał, gdy musnęłam palcami okolice

bioder.

– O tym, jaka jesteś piękna – odpowiedział szczerze i bez zastanowienia. W tym momencie uwierzyłam, że dla niego jestem piękna. I nieważne było, jak zmieniło się moje ciało po ciąży i porodzie. On naprawdę tak uważał.

– Dla ciebie chcę być najpiękniejsza. To możliwe? – Sed skrzywił się, jakby zezłościło go to pytanie.

– To fakt, Rebeko. Zawsze będziesz dla mnie najpiękniejsza i byłaś, odkąd cię zobaczyłem. – Przyciągnął mnie bliżej, między swoje uda, prawie sadzając na sobie. – Wierzysz mi? – dodał, oplatając rękoma moją pupę.

– Wierzę, Sed. Wierzę też, że odbudujemy to wszystko razem, wspólnie. – Objęłam jego szyję i zaczęłam delikatnie ją masować. Potem ramiona i kark. Sed zamknął oczy i zamruczał jak tygrys.

– Ja też w to wierzę, maleńka. Oboje zbłądziliśmy, ale teraz mamy szansę wyznaczyć sobie nowy, wspólny cel i dążyć do niego. Razem i do końca życia. – Nachylił się i zassał delikatnie mój prawy sutek, a ja jęknęłam głośno.

– Och! – Nie pojmowałam, dlaczego on tak na mnie działał. To po prostu jakaś niewidzialna, niewytłumaczalna energia. Miłość.

– Naprawię wszystko, co spieprzyłem, skarbie. Przyrzekam… – dodał, a jego dłoń wsunęła się między moje uda i zaczęła delikatnie muskać włoski łonowe. Sed znowu zamruczał, a ja zrobiłam się czerwona na twarzy. Nie skrępowało mnie to jednak. Skoro byłam dla niego piękna, to w każdym wydaniu. Nieogolona cipka wcale mu nie

przeszkadzała, a gdy poczuł, jak bardzo wilgotna się zrobiłam, spojrzał na mnie kompletnie rozpalony.

– Tęskniłam za tobą – wyszeptałam i tym razem ja go pocałowałam. Mocno. Żarliwie. Namiętnie. Oddałam mu tym pocałunkiem całą siebie. Całą swoją miłość i zaufanie, które odzyskiwałam. Świadomość ogromu zmian, jakie zaszły w mojej głowie przez te dwa dni, wiele mi dała. Zmieniłam się. Oboje się zmieniliśmy. To widać. Nawet nasz seks był inny. Nadal cudowny, ale inny. Intensywniejszy, głębszy, bardziej psychiczny i fizyczny. W pewnym momencie zgubiliśmy siebie, ale najważniejsze, że udało nam się odnaleźć na nowo.

– Ja też tęskniłem. Cały czas tęsknię i nadal nie mogę uwierzyć, że cię odzyskałem. – Jego wyznanie płynęło prosto z serca. Widziałam, jak ciężko oddycha, jakby bał się, że to wszystko znowu się rozwali. Miłość jest jednak taka krucha, mimo że tak mocna.

Gdy ponownie mnie pocałował, przestaliśmy mówić cokolwiek. Nasze ciała doskonale wiedziały, co mają robić. Kierowały naszymi ruchami i gestami, a my staliśmy się jednością. Ponownie byliśmy jedną duszą w dwóch ciałach. Ciałach, które należały do siebie i pragnęły się tak mocno, kochały jeszcze bardziej i z całych sił chciały znowu być razem. Wiedziałam, że to możliwe. Czekał nas trudny czas, próba charakterów, zaufania. Oboje byliśmy zranieni, ale najważniejsze, że potrafiliśmy wybaczyć. Ja wybaczyłam, ale czy Sedrick wybaczył mnie? Gdy dyszeliśmy w swoje usta, patrząc sobie głęboko w oczy, miałam wrażenie… Nie.

Byłam pewna, że pokonaliśmy kolejną niewidzialną barierę. Sedrick unosił mnie lekko nad siebie, pomagając się poruszać, a powolne, głębokie ruchy doprowadzały nas do ekstazy. Wspólnej, intensywnej ekstazy, która trwała w nieskończoność. Ja szczytowałam, pulsując na jego penisie, a on wylewał się we mnie swoim gorącym nasieniem. Po wszystkim Sedrick nadal trzymał mnie w ramionach. Siedziałam na nim okrakiem wtulona w jego ciało i nic nie mówiłam. On także milczał, ale czuł… Czuł całą mnie, a ja czułam jego. Czułam, jak wali mu serce, jak nasze urywane oddechy wracają do normy, jak puls się normuje, a my powolutku wracamy na ziemię.

– To co z tym masażem? – zapytał Sed po dłuższej chwili. Podniosłam głowę z jego ramienia i spojrzałam na jego cudownie zadowoloną twarz.

– A to nie był masaż? – Skrzywiłam się, bo chyba nie miałam siły na cokolwiek, dodatkowo wiedziałam, że maluchy pewnie zaraz się obudzą na karmienie, a ja byłam cała w oliwce i musiałam to z siebie zmyć.

– Żartowałem, maleńka. Chodźmy pod prysznic, bo dzieci zaraz się obudzą – odpowiedział, znowu czytając w moich myślach. To był właśnie mój Sed. MÓJ! Jedyny. Wymarzony. Najukochańszy. I mimo że miał tyle wad, że tyle nawywijał i dał ciała, to wrócił do mnie. Wrócił i nadal chciał mnie kochać, chciał być ze mną i budować na nowo nasz dom. Naszą rodzinę.

***

Rankiem musieliśmy jednak zmierzyć się z brutalną rzeczywistością. Po cudownej wspólnej nocy zeszliśmy razem do kuchni. Zaskoczył mnie widok chłopaków. Musieli przylecieć w nocy. Gdy tylko zobaczyłam Simona i Treya, rozpłakałam się. Chciałam być silna przy Sedricku, ale nie wytrzymałam. Nikt nie próbował nikogo uspokajać i hamować łez. Nie tylko ja płakałam. Widziałam szklane oczy u każdego z nich, a Sedrick wyszedł na chwilę na taras, by się opanować. Było mi tak cholernie źle z tym, że nie potrafię ulżyć mu w bólu straty. Co więcej mogłam zrobić niż być przy nim? Jeśli ktoś miałby dla mnie taką radę, to zrobiłabym to bez wahania.

– Trzymacie się jakoś? – zapytał troskliwie Trey i wziął mnie dyskretnie na bok.

– Nie bardzo…

– Ale chyba między wami coś lepiej? – Cień uśmiechu pojawił się na jego twarzy.

– Tak, o niebo lepiej – odpowiedziałam i wtuliłam się w jego ramiona.

– No to dacie radę, mała. My będziemy was wspierać. – Przytknął usta do moich włosów i tulił mnie dłuższą chwilę.

Tylu ludzi w domu nie oznaczało spokoju, a w takich okolicznościach zwiastowało jedynie nerwówkę. Po śniadaniu przyjechali do nas także: Jess, Hope i Erick. Byli tutaj wszyscy, który powinni, a Brian z rodziną już lecieli samolotem, by dotrzeć na pogrzeb. Ani Sedrick, ani Jess nie byli w stanie załatwić czegokolwiek. Sed rozluźniał się, jedynie będąc ze mną sam na sam, a przy wszystkich albo

milczał, albo był nerwowy. Nie potrafił nawet rozmawiać z Grace, która od dnia śmierci Gabriela była na środkach uspokajających.

Ja i Erick przejęliśmy wszelkie obowiązki i dziś, w dniu pogrzebu, musimy dopiąć wszystko na ostatni guzik. Miałam koszmarną noc, bo maluszki co chwila się budziły i płakały. Jakby wyczuwały nasz niepokój. Sed także prawie nie spał, ale nie oczekiwałam dziś od niego niczego więcej niż obecności na pogrzebie. Właśnie kończył się ubierać, a ja walczyłam ze swoją sukienką, którą próbowałam zasunąć.

– Poczekaj, pomogę ci. – Sedrick podszedł do mnie i położył mi dłonie na ramionach. Starałam się ukryć, jaka jestem zestresowana. Nie wiem, jak Erick poradzi sobie z wygłoszeniem mowy pożegnalnej, ale ja nie dałabym rady. Ustaliliśmy, że on wygłosi przemowę, a ja będę odbierać kondolencje razem z Jess, Brianem i Sedem.

– Zjadłeś coś w ogóle? – Odwróciłam się i dotknęłam czule jego policzka. Sed chyba miał gorączkę, bo był rozpalony i blady. Wczoraj długo sam spacerował po ogrodzie i bardzo zmarzł.

– Nie mam głowy do jedzenia, Reb – odpowiedział cicho i stanął za mną, by zasunąć mi sukienkę. To była prosta, czarna, dopasowana sukienka podkreślająca moje „kobiece” kształty. Dziś nie zwracałam uwagi na wystający brzuszek czy nieidealne piersi. Poprawiłam włosy zaplecione w dobierany koczek, a Sedrick nachylił się i ucałował mnie w czoło. – Jesteś taka śliczna… – dodał,

jakby wyznawał mi miłość. Czułam tę miłość w każdym jego spojrzeniu, w każdym geście.

– I kocham cię najbardziej na świecie – odpowiedziałam i przytuliłam się do niego. Charlie zaczął płakać, jakby dopominał się uwagi i czułości. Sed zaśmiał się ochryple i spojrzał w stronę łóżeczka.

– Jest zazdrosny – stwierdził.

– Nie ma o co. Cała wasza trójka to dla mnie cały świat!

– Tylko wy mi teraz zostaliście. – Wielka gula stanęła mi w gardle, gdy to powiedział.

– Nie mów tak, Sed. Masz nas, ale i Jess, Briana i tyle innych…

– Nic już nie będzie takie samo – przerwał mi, patrząc ślepo gdzieś nad moją głowę.

– Owszem, nie będzie, ale…

– Tak bardzo mi go brakuje. Boże, Rebeko, jak ja za nim cholernie tęsknię! – Objął mnie tak mocno, że ledwo mogłam oddychać. Znowu się rozkleił. Pozwalał sobie na to tylko w mojej obecności, a to dla mnie naprawdę wiele znaczyło.

– Wiem, kochanie, wiem! – Objęłam go i gładziłam po plecach, aż się uspokoił.

Gdy wyszykowaliśmy się, siedzieliśmy jeszcze chwilę w milczeniu. Sed potrzebował mnie, bym była przy nim, a dzisiejszego dnia nie miałam zamiaru odstępować go na krok.

W domu byli wszyscy, którzy powinni tu dziś być. Cały zespół, rodzice chłopaków i ich najbliżsi. Przyjechał mój

ojciec i wielu znajomych Gabriela z branży prawniczej. Erick właśnie odbierał catering na stypę, która odbyć się miała po ceremonii pogrzebowej, a ja słyszałam, że ktoś przyjechał. Nie znałam wielu ludzi, więc z grzeczności poszłam się przywitać. Pokazałam Sedowi, że zaraz wrócę, i ruszyłam w stronę korytarza do drzwi. Zatrzymałam się gwałtownie, gdy w progu zobaczyłam osobę, której akurat tutaj być dziś nie powinno. Amanda. Odstrojona w błękitną garsonkę i wielkie okulary przeciwsłoneczne, przysłaniające prawie całą jej twarz. Ona ma czelność tu przychodzić?! Boże! Gdy otrzeźwiałam z pierwszego szoku, podeszłam do niej impulsywnie i szybko.

– Co ty tu robisz, do cholery?! – warknęłam na nią. Musiałam bronić mojej rodziny przed tą wiedźmą z całych swoich sił. Nie mogłam pozwolić, by Sedrick denerwował się przez tę materialistyczną sukę.

– A co to za pytanie, moja panno?! Przyjechałam na pogrzeb – odpowiedziała wyniośle i zmierzyła wzrokiem mój strój.

– Nie powinno cię tu w ogóle być, Amando!

– Nie mów mi, co mam robić, gówniaro! Znowu mącisz w głowie mojemu synowi – zaczęła tę swoją śpiewkę. Nawet dziś, w dniu pogrzebu, nie mogła zachować się kulturalnie i normalnie. Chodziło jej tylko o pieniądze i o nic innego.

– To chyba nie czas i miejsce na takie rozmowy, Amando. Jeśli faktycznie przyjechałaś tutaj pożegnać Gabriela, to zachowuj się, proszę, odpowiednio! – warknęłam znów i spojrzałam w stronę salonu, z którego

właśnie wyszedł Sedrick. Zastygł na widok matki, ale podszedł.

– Co tu robisz? – zapytał zimno i objął mnie. Znowu ten gest, jakby próbował mnie przed nią chronić, ale to ja musiałam go chronić przed tą okropną kobietą.

– Przyjechałam na pogrzeb ojca, Sedricku. Nie przywitasz się ze mną? – odpowiedziała z udawanym wzruszeniem i pokazała, by ją uściskał. Sedrick niechętnie puścił mnie i dość oschle wymienił uścisk z matką.

– Mamo! – Usłyszałam zza pleców głos Jess, która podbiegła do nas. Gdy tylko wpadła w ramiona matki, rozpłakała się, a ona razem z nią. Nie wierzyłam, że ta kobieta potrafi tak grać. Sed zacisnął pięści ze złości i chwytając mnie za dłoń, wyprowadził do kuchni.

– Nienawidzę jej… – powiedział szeptem i spojrzał na mnie.

W jego oczach widziałam taki żal, smutek i tyle pretensji. Do niej i do samego siebie, że to powiedział. Nie powinien czuć się winny. Nie powinien mieć żadnych wyrzutów sumienia. Ta kobieta go urodziła i tak… to była jego matka. Wychowała go, ale także próbowała i dalej próbuje zniszczyć jego szczęście. Przez jej bezwzględne zachowanie byliśmy tutaj dziś, by pożegnać Gabriela. Sedrick nie wiedział, co dokładnie wydarzyło się na sali sądowej i po rozprawie, ale gdyby wiedział, jaki cyrk ona tam urządziła, to pewnie by się nie pohamował i wyrzucił ją z domu. Nie chciałam go denerwować i dokładać zmartwień. Wystarczająco ciężko to znosił i wiedział, że

serce jego ojca nie wytrzymało właśnie przez Amandę. Serce pękło mu z miłości, z miłości, którą utracił, i nie potrafił tego wytrzymać. To tak cholernie bolało, bo Gabriel był takim cudownym człowiekiem, zasługiwał na długie, dobre życie, a nie taki los. Żegnać miało go dziś tyle osób, tak szczerych i przychylnych, ale akurat tej kobiety być dziś tu w ogóle nie powinno.

– Spokojnie, Sed – Roztarłam jego ramiona, bo był cały spięty.

– Muszę się napić! – stwierdził i znowu na mnie spojrzał. Wzruszyłam ramionami, no bo co miałam zrobić? Zabronić mu? Nawet chyba nie powinnam.

Sama przyniosłam mu szklankę whisky. Wypił ją jednym łykiem. Widziałam, że miał ochotę na więcej, ale chyba sam się opanował. Odczekał chwilę, aż wszyscy zebrali się do wyjścia, i gdy jego matka wyszła przed dom do samochodu, dopiero zaczął się ubierać. Ja także. Długie kozaki i czarny płaszcz, a do tego szary ciepły szalik. Pogoda była dziś ładna, ale termometry wskazywały kilka stopni powyżej zera. Dzieci musiały zostać w domu, bo było dla nich za zimno. Opiekować się nimi miały: Grace, Alice oraz Jill. Też miałam ochotę zostać, ale musiałam być dziś przy Sedricku.

– Jedźcie z Erickiem i Jess, my pojedziemy z Amandą – powiedział Simon, widząc, jak wściekły jest Sed.

– Ale ja piłem – stwierdził Sedrick.

– Ja poprowadzę. Jedźmy już! – wtrącił Erick i otworzył drzwi, by Jess wsiadła do środka. Atmosfera ogólnie była napięta, ale co się dziwić?

Gdy wsiedliśmy do auta, Jessica znowu się rozpłakała, a Sed ściskał moją dłoń tak mocno, że ledwo czułam swoje palce. Było mi tych ludzi tak cholernie szkoda. Brian przyleciał wczoraj i tak naprawdę nie zamieniłam z nim jeszcze ani słowa. Pomagał Erickowi przy ostatnich przygotowaniach do pogrzebu. On chyba trzymał się najlepiej z całej trójki. Wiedziałam, że rozmawiał z Sedrickiem do późna w nocy, i byłam mu ogromnie wdzięczna, że wspierał brata. Tak naprawdę oni się teraz bardzo potrzebowali, ale najważniejsze, że mieli siebie nawzajem.

Gdy dotarliśmy na miejsce, w kaplicy były tłumy. Przed także, ale sporo tutaj paparazzich i mediów. Boże! Nawet z takiej tragedii robili medialny cyrk. Sed wkurzył się jeszcze bardziej i gdy przechodziliśmy z samochodu do kościoła, prawie staranował dwóch fotografów. Na szczęście ochrona wprowadziła nas bocznym wejściem i zasiedliśmy w pierwszych ławach, tuż przed ołtarzem przyozdobionym mnóstwem białych i kremowych kwiatów. Kościół wypełniony był świecami, a na środku, tuż pod główną mównicą, stała trumna z ciałem Gabriela. Była zamknięta na prośbę Sedricka. Tak naprawdę nikt nie chciał oglądać zmarłego. Obok trumny stało duże zdjęcie przedstawiające szeroko uśmiechniętego Gabriela. „Och, Gabrielu! Opiekuj się nami tam z góry. Błagam cię!” – powtarzałam w myślach, by pomógł nam przetrwać te trudne chwile.

Tak naprawdę niewiele pamiętałam z tego, co działo się w kościele. Płakało wiele osób i było słychać jedynie ten szloch i lament. Gdy Erick wstał, bo przyszła pora na jego pożegnalne słowa, myślałam, że Sedrick zmiażdży mi dłoń. Cały drżał i próbował powstrzymywać łzy. Kurwa! Byłam taka bezradna i nie potrafiłam mu pomóc. Spojrzałam na Ericka idącego w stronę podestu, a on mrugnął do mnie pocieszająco. Był opanowany i to dało mi odrobinę więcej siły. Erick zajął miejsce i rozejrzał się po pełnym kościele.

– Ostatnim razem widziałem takie tłumy na naszym koncercie w Vegas pięć lat temu – zaczął, a kilka osób zaczęło się głośno śmiać. W tym Simon i Nicki. Ja także się uśmiechnęłam, bo od razu zrozumiałam, że jego mowa pożegnalna nie będzie łzawa. Miała nas podnieść na duchu i trochę rozluźnić. – Gabriel zawsze dzwonił do nas przed każdym koncertem i pytał, jak się czujemy. Zawsze myślał o innych i przedkładał dobro swojej rodziny nad wszystko inne – kontynuował. – Nigdy nie odmówił nikomu pomocy, a ja traktowałem go jak drugiego ojca. Bez urazy, tato… – Spojrzał na swojego ojca, na którego twarzy pojawił się cień uśmiechu. – Jego ogromne serce i radość dawały nadzieję na to, że istnieją jeszcze ludzie bezinteresowni i dobrzy z natury. Gabriel każdego dnia udowadniał, że warto mieć marzenia, spełniać je i mierzyć jeszcze wyżej.

– Gabriel był najlepszy! – krzyknął ktoś siedzący ławkę za nami. Obejrzałam się i zobaczyłam, że to ten kolega z zaprzyjaźnionego zespołu, którego poznałam jeszcze

przed rozwodem. W tym momencie nie pamiętałam jego imienia.

– Był i zawsze będzie, Austin – odpowiedział Erick do tego mężczyzny i mówił dalej: – Nie bez powodu wychował swoich synów na świetnych facetów, a jego córka to moja żona. Mieć takiego teścia to był zaszczyt. Gabriel wierzył w prawdziwą miłość, dlatego tak przeżywał wzloty i upadki swoich dzieci. Pragnął, by odnalazły one szczęście i spokój przy boku ukochanej osoby. Nam się to udało. Prawda? Brian? Sed? – Spojrzał na chłopaków, a oni kiwnęli jedynie, po czym Sedrick spojrzał na mnie. – Zawsze będziemy pamiętać go uśmiechniętego i wesołego, a widzieć go będziemy w jego wnukach. Cała siódemka będzie wiedziała, jaki cudowny był ich dziadek, a my jako ich rodzice postaramy się, by pamięć o Gabrielu nigdy nie zaginęła. – Erick przełknął ślinę i spojrzał na zdjęcie Gabriela obok trumny. – Mogłeś poczekać jeszcze kilka lat i pomóc nam odchować wnuki, ale zawsze robiłeś wszystko po swojemu i zawsze miałeś rację. Dbaj o nas z góry, Gabrielu. Kochamy cię.

Erick zszedł z mównicy i w drodze na swoje miejsce przeszedł obok trumny, poklepując ją z wyrazem szacunku. W tym momencie wstał Sedrick, a zaraz za nim Simon, Nicki, Alex, Clark, Trey, Austin i jeszcze kilka innych osób, i zaczęli bić brawo. W ślad za nimi wstał każdy obecny w kościele, a gdy rozbrzmiał utwór Queen *Who wants to live forever*, moje ciało pokryły dreszcze. Klaskałam i patrzyłam na Seda, któremu po policzkach ciekły łzy. To

był piękny moment. Wzruszający, trudny, ale naprawdę piękny.

Do końca ceremonii trzymałam Sedricka za dłoń. Czuć było tę przedziwną, mistyczną wręcz atmosferę. Gdy wyszliśmy z kościoła, by jechać na cmentarz, ledwo udało nam się dojść na parking. Ludzie dosłownie pchali się na nas, a ochrona nie dawała rady. Zaczął się istny cyrk, a gdy Sedrick zauważył, że jego matka rozmawia z jakimś dziennikarzem, kompletnie się wściekł.

– Sed, nie! – Chciałam go zatrzymać, ale wyrwał mi dłoń i ruszył w ich kierunku. – Erick! – krzyknęłam, by spróbował zatrzymać Seda. Ten odwrócił się i wypatrzył w tłumie wściekłego Sedricka idącego w kierunku swojej matki.

– O cholera! – Tylko tyle zrozumiałam z jego słów, a on wyrwał jak poparzony w ich kierunku. W tym tłumie jednak nie mogłam się tam przepchać. Usłyszałam jedynie podniesione głosy, zwłaszcza głos Seda. Boże! Stanęłam na palcach, by coś zobaczyć, ale ludzie napierali coraz mocniej. Zrobiło się w dodatku ogromne zamieszanie, ochrona ruszyła w tamtym kierunku, a ja od razu wiedziałam, że Sed się nie opanował. Straciłam z oczu wszystkich i nie mogłam dotrzeć nawet na parking. Takiego tłoku chyba nigdy w życiu nie widziałam. I o ile przyczyną tych tłumów był nie sam pogrzeb, lecz raczej obecność chłopaków, to nie byłam w stanie zrozumieć tego chorego zainteresowania. Gdy ktoś mnie popchnął, a zaraz potem prawie upadłam pod naporem ludzi, zaczęłam panikować.

– Uważaj! – Usłyszałam znajomy głos i odwróciłam się. W moją stronę przepychał się Austin, taranując po drodze wszystkich, by jak najszybciej do mnie dotrzeć. Objął mnie i wyprowadził z tego zbiorowiska. Odetchnęłam z ulgą, bo nie wiem, co bym zrobiła, gdybym się zgubiła.

– Dzięki – Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się lekko.

– Ciężki dzień. Sedowi puściły nerwy – stwierdził i westchnął, po czym pokazał, bym wsiadła do jego auta.

– Poczekam na niego – odpowiedziałam, nie mając ochoty jechać na cmentarz z Austinem. Pamiętałam tamten raz w klubie, gdy widział mnie i Seda… Na tę myśl zarumieniłam się.

– Nie będziemy chyba teraz ich szukać. Jedź ze mną, spotkamy się wszyscy na cmentarzu. – Stanął obok mnie i oparł się o dach auta. Był wysoki, a jego wytatuowana szyja przyciągała uwagę. Nawet spod garnituru widać było jego tatuaże. Rozejrzałam się jeszcze dla pewności, ale dalej nie widziałam żadnej znajomej twarzy. Westchnęłam i mimo że nie byłam przekonana, wsiadłam do jego samochodu. Miałam wrażenie, że gdy Austin zamknął za mną drzwi, powiedział: Grzeczna dziewczynka – ale chyba się przesłyszałam.

Spojrzałam na niego przez szybę, a on uśmiechnął się tak jakoś dziwnie i obszedł auto, po czym wsiadł. Poczułam skrępowanie, gdy nachylił się w moją stronę, chcąc wyjąć płyty ze schowka.

– Dobrze znacie się z Sedem? – zapytałam z ciekawości. Nie miałam pojęcia, kim jest Austin, oprócz tego, że grał w zaprzyjaźnionej kapeli i był kolegą zespołu. Ten ruszył ostro, zanim odpowiedział.

– Dość dobrze. Tak samo jak Erick, ja i Sed znamy się od dzieciństwa.

– Aha… – bąknęłam.

– A czemu pytasz? – Zapięłam pas, gdy wyjechał z parkingu i gwałtownie przyśpieszył.

– Z ciekawości. Chcę poznać kolegów mojego męża – wypaliłam.

Austin zwolnił nagle i spojrzał na mnie z nieukrywanym zaintrygowaniem.

– Męża? Przecież wzięliście rozwód – stwierdził.

– Ludzie się rozwodzą, a potem schodzą. Takie czasy – odpowiedziałam uszczypliwie. Wyczuwałam w nim coś dziwnego i niepokoiło mnie to. Postanowiłam mieć go na oku i trzymać dystans dla własnego dobra. Postanowiłam zapytać Seda o jego tajemniczego kolegę, ale nie dziś.

– Wróciliście do siebie? – zapytał wprost.

– To chyba nie czas i miejsce na takie rozmowy i wybacz, ale… nie jesteś osobą, z którą chciałabym rozmawiać na taki temat – odpowiedziałam najspokojniej, jak potrafiłam. W Austinie było coś naprawdę niepokojącego, a to jego spojrzenie… Boże! Może byłam przeczulona po tym wszystkim, ale nie chciałam przebywać z nim sam na sam.

– Rozumiem – odpowiedział, ale dodał coś pod nosem. Niestety albo stety, nie zrozumiałam co.

Przez resztę drogi na cmentarz się nie odzywałam. Próbowałam dodzwonić się do Sedricka, ale chyba wyłączył telefon. To zrozumiałe, przecież w kościele tak właśnie się robi. Musieliśmy jechać jakąś okrężną drogą, bo gdy dotarliśmy na miejsce, wszyscy tu już byli. Na szczęście tylko rodzina i najbliżsi, bez tego tłumu i paparazzich, nie widziałam także Amandy. Co za ulga!

Gdy wysiadłam z auta, Sed od razu mnie zauważył. Ruszył w moim kierunku i miałam wrażenie, że nadal był wściekły. Gdy podszedł i złapał mnie za dłoń dość ostro, spojrzałam na niego oniemiała.

– Gdzie ty byłaś?! – warknął na mnie.

– Przyjechałam z Austinem. Zaproponował, żebyśmy pojechali razem, bo zgubiłam się w tłumie – odpowiedziałam spokojnie. Tego dnia to ja musiałam mieć mocne nerwy i nie wdawać się z nim w bezsensowne dyskusje.

Sed zmierzył wzrokiem kolegę, który do nas podszedł.

– Przywiozłem ci żonkę, Sed. Chodźmy! – rzucił zadowolony i objął go. Sed spojrzał na mnie badawczo i niechętnie, ale dał się Austinowi zaprowadzić do reszty zgromadzonych.

Stanęliśmy w koło nad wykopanym grobem i czekaliśmy chwilę, aż ksiądz do nas dołączy. Złapałam Seda pod rękę i oparłam głowę o jego ramię. Czułam, jak wali mu serce i jak bardzo on to wszystko przeżywa. Na szczęście tutaj

ceremonia trwała już krótko. Gdy czekałam w kolejce, by sypnąć garść ziemi na trumnę, stanął za mną Erick. Pokazał, bym odeszła na bok, bo chciał mi coś powiedzieć. Sed poszedł przodem i objął zanoszącą się płaczem Jess. Rozejrzałam się niepewnie, bo to było mało odpowiednie miejsce na pogawędki. Stanęliśmy jednak z boku, a ja spojrzałam na Ericka.

– O co chodzi? – zapytałam cicho.

– Sed uderzył Amandę – odpowiedział. Momentalnie zrobiło mi się gorąco i chyba zapomniałam, jak się oddycha. Patrzyłam na Ericka wielkimi oczami i nie dowierzałam w to, co powiedział. Sed uderzył własną matkę? – Na oczach tych wszystkich ludzi i mediów. Będzie megaskandal – dodał nadzwyczaj spokojnie i objął mnie, po czym ruszyliśmy za Simonem i Treyem, by ostatni raz pożegnać Gabriela.

Sypnęłam garstkę ziemi do dołu, na którego dnie spoczywała już trumna. Odmówiłam w myślach modlitwę. Nie umiem się modlić, więc zrobiłam to prosto z serca. Wiedziałam, że Gabriel odszedł w lepsze miejsce niż ten świat i że będzie czuwał nad nami. W głowie cały czas dźwięczały mi też słowa Ericka. Powinnam porozmawiać o tym z Sedem? Czy może dać mu dziś spokój?

– Wracajmy do domu – wyszeptał, tuląc mnie mocno, gdy zasypywano trumnę. Spojrzałam na niego i kiwnęłam jedynie, że także chcę wracać. Czekał tam na nas obiad i miała odbyć się stypa w gronie rodziny i przyjaciół.

Złożyliśmy wieńce i kwiaty, a Sedrick stał jeszcze nad grobem i wpatrywał się w zdjęcie ojca na nagrobku. Przypatrywałam się mu z boku, bo miałam wrażenie, że rozmawiał z Gabrielem. Jego nieobecny wzrok na to wskazywał. Po dłuższej chwili podszedł do niego Erick i wszyscy razem udaliśmy się do samochodu. Jess była taka wymęczona płaczem, że praktycznie zasypiała. Ja również poczułam zmęczenie i gdy tylko ruszyliśmy, wtuliłam się w Sedricka i przymknęłam oczy.

– Będzie niezłe gówno z tą Amandą – zaczął rozmowę Erick. Niepotrzebnie i to najmniej odpowiedni moment. Sed spojrzał w lusterko i zacisnął pięść.

– Gówno mnie to obchodzi – burknął.

– Wiesz, jaka ona jest. Zrobi cyrk i narobi ci problemów!

– I co? Mam ją przeprosić?! Zasłużyła sobie głupia su…

– Sed! – upomniałam go, by się nie zagalopował. Zerknął na mnie, jakby przepraszał za swoje zachowanie. Zobaczyłam w jego oczach żal i strach, bo chyba obawiał się mojej reakcji.

– Nigdy bym cię nie uderzył… – dodał szeptem tak cicho, że ledwo usłyszałam.

– Wiem. Wiem, skarbie. – Chwyciłam jego dłoń i ucałowałam lekko.

– Załatwisz to z nią jakoś normalnie? – wtrącił znowu Erick. Po co właśnie teraz chciał o tym gadać?! Nie widział, w jakim stanie był Sed? Po co go prowokował?

– Tak… w sądzie – odpowiedział Sed.

– Kurwa, pójdziesz w końcu siedzieć. Jak nic – dodał.

– Erick, do cholery, weź odpuść! – warknęłam.

– A ty co? Zaczynasz swoje chore jazdy, Walter?! Ojca zabrakło, to teraz co? Jaki masz plan?! – Sed się wkurzył. O rany! I to jak się wkurzył. Aż przełknęłam ślinę, nie chcąc wysłuchiwać ich kłótni.

– O co ci chodzi?! – odpowiedział wkurzony Erick.

– O gówno mi chodzi, pajacu! Teraz masz drogę wolną, co? – Ścisnęłam dłoń Seda mocniej, by się uspokoił, ale to nic nie dało. Poprawił się nerwowo na siedzeniu i zacisnął pięść na mojej dłoni. Zabolało, ale nie śmiałam nawet pisnąć.

– Daruj sobie te prostackie teksty.

– A ty daruj sobie zgrywanie wzorowego ojca i męża, bo marnie ci to wychodzi!

– Sed, kurczę, nie kłóćcie się! – pisnęłam, czując awanturę, jaka miała zaraz wybuchnąć.

– A z ciebie za to taki mąż i ojciec. Pożal się Boże na pół etatu – odburknął Erick, wbijając w Seda wściekłe spojrzenie.

– Erick, błagam! – Spojrzałam na Jess, która po lekach była otumaniona i spała, mimo że mówiliśmy naprawdę głośno.

– No co? Och, zapomniałem. Nie jesteście małżeństwem, więc nie powinienem nazywać cię jego żoną – kontynuował.

– Daj spokój… – wyszeptałam błagalnie.

– A ty kiedy zamierzasz zostawić Jess? Teraz nie ma ojca, więc nic nie stoi ci na przeszkodzie! – Sed złapał Ericka za ramię, a ja Seda za dłoń. Boże! No chyba nie mieli zamiaru pozabijać się w samochodzie na środku autostrady?!

– Weź się lepiej zamknij! – warknął Erick.

– A ty nie pierdol tu o ojcostwie i małżeństwie. Jesteś z nią ze względu na szacunek do mojego ojca. Zrobiłeś jej dziecko i udajesz poważnego, a tak naprawdę byś się odciął od tego grubą kreską. Teraz droga wolna, bo ojciec nie żyje!

Spojrzałam na Seda z przerażeniem. Nie chciałam, by się kłócili. Boże! Nienawidziłam tego.

– Nie wiesz, o czym mówisz! – krzyknął Erick.

– Nie?!

– Nie i zamknij już tę paskudną mordę! – Erick zahamował tak gwałtownie, że Sed prawie znalazł się na przednim siedzeniu. – I zapnij pas, palancie!

– Pierdol się! – warknął Sedrick, a Erick w odpowiedzi na szczęście pokazał mu jedynie środkowy palec. Mnie jednak zdążyło zrobić się gorąco. Cała aż trzęsłam się z nerwów, bo nie potrzeba nam było jeszcze jakichś durnych kłótni.

Odetchnęłam z ulgą dopiero, gdy dotarliśmy do domu. Myślałam, że to już koniec, a gdy wysiedliśmy, zaczęło się na nowo. Sed szarpnął Ericka, gdy ten tylko wyszedł z auta.

– Myślisz, że możesz sobie tak pogrywać z Jess?!

– Odwal się ode mnie, człowieku! – Erick odepchnął go wściekle.

– Przyrzekam, że jeśli ją zostawisz, to rozkwaszę ci ryj na szczycie naszego autobusu!

– Sed, kurwa, uspokój się! – Na szczęście akurat przyjechali Simon i Trey razem z Alexem i Lilly. Nie wiedziałam, co mam zrobić. W tym momencie nie miałam żadnej władzy nad Sedrickiem.

– Idź do domu, Reb. – Podszedł do mnie Trey i pokazał, bym wzięła Jess i Lilly.

Zabrałam dziewczyny i z ciężkim sercem zostawiłam ich samych. Chyba musieli sobie pogadać w męskim gronie. W domu panował ogólny harmider, bo maluchy dawały nieźle popalić. Zobaczyłam Julkę i Ryu szalejących w salonie z Ethanem, Betty i Charlotte biegającymi po kuchni w samych pampersach. Reszty maluchów nie widziałam, a to oznaczało, że zapewne nieźle broiły.

Szybko się rozebrałam i poszłam na górę do naszych aniołków. Spały słodko, najedzone i nieświadome tego, co dzieje się na tym okropnym świecie. Przyrzekłam sobie, że będę z Sedem chronić je do końca naszych dni przed całym złem. Och, tak bardzo chciałam ochronić je przed wszystkim, co sprawia ból i wyciska z człowieka łzy. By nigdy nie zaznały smutku i zawsze były tylko uśmiechnięte i szczęśliwe. Przymknęłam drzwi, by pobyć z nimi sam na sam. Usiadłam między łóżeczkami i wpatrywałam się w spokojne twarzyczki naszych dzieci. Charlie i Chloe to był sens naszego życia. Mimo wszystko nie wyobrażam sobie,

by mogło ich nie być. Były jak promienie słońca. Wprowadzały jasność i spokój do naszego życia i do naszych serc. Były opoką i naszą nadzieją na lepsze jutro. Musieliśmy skupić się właśnie na nich i poukładać to wszystko powolutku. Nie będziemy się spieszyć i niczego robić na siłę. Odzyskaliśmy siebie i musieliśmy na nowo zbudować naszą rodzinę. Krok po kroku, odbudować zaufanie, zbudować siebie i naszą relację.

Moje rozmyślanie nagle przerwał Sedrick. Wparował do pokoju bez pukania i rozejrzał się w panice. Wstałam gwałtownie, lekko przestraszona tą raptownością. Sed bez słowa podszedł do mnie i chwycił mnie w ramiona. Jęknęłam, czując ten żar, który w nim buzował.

– Nigdy bym cię nie uderzył – powtórzył głośno i wyraźnie to, co szeptał w samochodzie.

– Wiem.

– Nigdy wcześniej nie uderzyłem kobiety – mówił dalej, jakby nie zwracając uwagi na moją odpowiedź. Chciał przekonać sam siebie do tego, co działo się teraz w jego głowie. Boże! Tak cholernie chciałam mu pomóc, a nie wiedziałam jak.

– Wiem, wiem o tym, Sedricku. Nie boję się ciebie. – Chwyciłam jego twarz w dłonie i spojrzałam prosto w te szmaragdowe oczy. Sed był rozpalony, policzki mu płonęły, a dłonie zimne od chłodu zaciskały się kurczowo na mojej sukience. Miał gorączkę i wiedziałam, że czuł się źle.

– Nie mogę cię stracić po raz kolejny. Nie mogę… – mówił jak w amoku.

– Sed…

– Obiecaj mi, że cokolwiek się jeszcze wydarzy, to będziesz przy mnie. Po prostu bądź przy mnie.

– Sedricku…

– Nie dam rady bez ciebie. Tylko ty mi zostałaś, tylko ty…

– Boże, Sedricku, nigdzie się nie wybieram! – Podniosłam głos. On chyba majaczył. Dotknęłam dłonią jego rozpalonego czoła.

– Ja…

– Nigdzie się nie wybieram, kochanie! – Objęłam go z całych sił. Z Sedricka jakby uszło powietrze. Rozluźnił się w moich ramionach, a ja ledwo doprowadziłam go do łóżka. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleje, ale na szczęście już leżał. Mimo gorączki cały się trząsł, więc okryłam go kocem, a po chwili jeszcze jednym. Gdy przysnął, jego oddech był tak ciężki, że serce mi się ściskało. Wzięłam termometr naszych dzieci i zmierzyłam mu gorączkę. Sedrick miał prawie czterdzieści stopni, oblewały go zimne poty i zaczął majaczyć przez sen. Nie czekałam długo, zastanawiając się, co mam zrobić. Po prostu wezwałam lekarza, bo nie chciałam, by się męczył. Mój mężczyzna rozchorował się ze stresu i emocji. Był teraz taki bezbronny, a nawet jego organizm buntował się przeciw temu wszystkiemu.

Nie odstąpiłam go na krok, a gdy lekarz wyszedł, pomogłam Sedowi rozebrać się i z powrotem położyłam go do łóżka. To było przemęczenie, więc dzieci mogły zostać

z nami. Musiał po prostu odpocząć i odespać te ostatnie dni i noce.

Nikt nie miał nam za złe, że nie zeszliśmy na stypę. Nikt też nam nie przeszkadzał, a ja, jak na kobietę przystało, w końcu mogłam zająć się swoją rodziną. Miałam w jednym pokoju ich wszystkich i nic więcej nie było mi w tym momencie potrzeba. Sedrick spał do wieczora, a ja czuwałam przy nim i przy maluchach. Było mi z tym dobrze. Pierwszy raz od dawna miałam pod kontrolą swoje życie.

Właśnie kończyłam karmić Charliego, gdy Sed się przebudził. Zerknęłam w stronę łóżka, a on nagle szarpnął się i zaczął krzyczeć. Wstałam gwałtownie i szybko włożyłam małego do łóżeczka, po czym podbiegłam do Seda. Wskoczyłam na łóżko. Rzucał się jak dzikie zwierzę. Więził go senny koszmar. Był cały spocony i rozpalony. Machał rękoma i wykrzykiwał jakieś niezrozumiałe dla mnie rzeczy.

– Sed! – Chciałam go złapać, by się uspokoił i obudził, ale jego silne ramiona nie dawały mi się zbliżyć. Nadal się rzucał, a twarz miał wykrzywioną jakby w grymasie bólu. Boże! Mój biedny. W pewnym momencie krzyknął tak głośno i rozpaczliwie, że nie wytrzymałam i złapałam go z całych sił za ramiona. Sedrick niestety nie kontrolował swojej siły, a w tym momencie miał jej nadludzko dużo. Odepchnął mnie od siebie, a ja spadłam, uderzając twarzą o szafkę nocną. Nawet nie poczułam bólu. Ponownie weszłam na łóżko i użyłam całych swoich sił, by go unieruchomić.

– Sed! Obudź się! Sed! – wrzasnęłam, a on nagle otworzył oczy. Był przerażony i zagubiony. – To tylko sen – dodałam spokojnym tonem, by się nie wystraszył. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie.

– Boże, Rebeko… – Dyszał ciężko i od razu mnie przytulił. Jęknęłam głośno, bo nadal nie panował nad swoją siłą. Mimo to objęłam go i zaczęłam delikatnie gładzić jego plecy.

– Już dobrze. Nic się nie dzieje… – mówiłam dalej cicho i spokojnie. Jego oddech się ustabilizował, a uścisk zelżał. Gdy w końcu spojrzał na mnie, widziałam, jak zmęczony był. Wykończony wręcz. Odchyliłam głowę, by być z nim twarzą w twarz, a on znowu się przeraził.

– Chryste, Rebeko! – powiedział i dotknął delikatnie moich ust. Spojrzał na palce, ja również i zobaczyliśmy na nich krew. Sama dotknęłam swoich warg i poczułam w ustach ten metaliczny smak. Musiałam je rozciąć o tę pieprzoną szafkę.

– To nic… Nic się nie stało, kochanie – próbowałam go upewnić, że to nie jego wina.

– Boże… – Zamknął oczy tak cholernie udręczony i znowu mocno mnie przytulił.

– To niechcący.

– Uderzyłem cię przez sen? – zapytał bez tchu. Co?! Spojrzałam na niego oniemiała.

– Nie! Sed, kochanie, nie uderzyłeś mnie. Naprawdę! – pisnęłam. Jak w ogóle mógł tak pomyśleć?

– Boże, uderzyłem cię… – Nie wierzył mi.

– Nie, Sed.

– Nie powinienem spać z tobą. Przepraszam! – Zerwał się z łóżka, odpychając mnie od siebie delikatnie, i uciekł z sypialni.

Rozejrzałam się w panice. Boże, Sed! Nie uciekaj przede mną. Błagałam w myślach. Upewniłam się, że dzieci śpią, i zostawiając uchylone drzwi, pobiegłam za nim. Poczułam chłód w korytarzu i spojrzałam w stronę tarasu. Mimo że byłam w cienkim dresie i skarpetkach, poszłam tam. Sedrick stał przy samej barierce i patrzył ślepo na spowity w ciemności ogród jego rodzinnego domu. Zaciskał nerwowo dłonie i… Mój Boże. Chyba znowu płakał. Podeszłam powoli, by go nie wystraszyć.

– Idź do domu, Rebeko. Nie chcę, żebyś się przeziębiła – powiedział, jakby czuł, że stoję za nim. Objęłam go jednak w pasie i wtuliłam się w jego silne plecy.

– Nigdzie się bez ciebie nie ruszę – wyszeptałam.

– Nie daję sobie ze sobą rady, Rebeko. Nie daję rady… – Kręcił głową i drżał. Stanęłam naprzeciwko niego i znowu go przytuliłam. Ten silny jak skała facet był teraz bezbronny i kruchy. Stracił ojca i zawalił mu się cały świat. Musiałam być silna za nas dwoje i pomóc mu najlepiej, jak potrafię.

– Wiem, Sedricku, ale…

– Uderzyłem cię – przerwał mi.

– Nie, Sed! Cholera, no… – Spojrzałam na niego. On naprawdę mi nie wierzył.

– Znowu nad sobą nie zapanowałem. Uderzyłem najdroższą mi osobę na świecie – powtórzył.

– To był wypadek. Byłeś we śnie, a ja spadłam z łóżka, próbując cię uspokoić. Uwierz mi. – Chwyciłam jego twarz. – Błagam cię, uwierz mi chociaż raz…

– Nigdy nie wątpiłem w to, co do mnie mówisz, Reb, ale teraz wiem, że to moja wina.

– Nie twoja. Myślisz, że byłabym tu teraz i wspierała cię, gdybyś mnie faktycznie uderzył?!

– Nie wiem…

– Gdyby tak było, już pakowałabym walizki i zabierała dzieci, a jednak zostałam. Bo cię kocham, rozumiesz? Ufam ci i wierzę… WIEM, że mnie nigdy nie uderzysz i nie dasz skrzywdzić! – Ostatnie słowa prawie wykrzyczałam. Tak pragnęłam, by mi uwierzył. Byłam z nim szczera do bólu i najwyższy czas, by już zawsze tak było.

– Wybaczysz mi to wszystko, co ci zrobiłem? – Gładził moje policzki, jakby próbował nauczyć się mnie na pamięć. To było cholernie trudne. Miałam wrażenie, że jest na granicy wytrzymałości psychicznej i jeśli mu nie pomogę, to może stać się coś jeszcze gorszego.

– Już ci wybaczyłam – odpowiedziałam szczerze, patrząc prosto w jego oczy.

– Wybaczyłaś mi wszystko? Naprawdę wszystko? – pytał dalej.

– Tak, Sed.

– Lanę także? – Na wspomnienie jej imienia ścisnęło mnie w dołku, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Wszystko, Sed. Bez wyjątku – podkreśliłam te słowa, by go przekonać. Patrzył na mnie z taką tęsknotą

i strachem. – Czego się boisz? – wyszeptałam.

– Że nie dam sobie rady, że znowu cię stracę… – odpowiedział cichutko.

– Nie stracisz, kochanie. Nic już nas nie rozdzieli. – Wspięłam się na palce i pocałowałam jego rozpalone wargi. Sedrick nadal miał gorączkę, ale gdy tylko nasze usta się zetknęły, chwycił mnie i podciągnął na siebie. Oderwałam stopy od podłogi, a nami zawładnął namiętny pocałunek.

– Tak cholernie cię potrzebuję – wyjęczał Sed w moje usta, całując mnie coraz intensywniej.

– Ja ciebie też. Wracajmy do środka – dodałam, by nie stać na tym mrozie. Sed ruszył do drzwi, nadal trzymając mnie w ramionach.

– Chcę cię poczuć, maleńka. – Oparł mnie o ścianę w korytarzu i jednym ruchem zdarł ze mnie spodnie. Nie spodziewałam się, że tak nagle zapragnie się kochać. Skoro to miało dać mu ukojenie, nawet nie śmiałam protestować.

Sedrick kucnął przede mną i od razu dobrał się do mojej cipki. W dupie miałam teraz to, że nie byłam idealnie wydepilowana. Jego cudowny język pieścił mnie szalenie, a palce wślizgnęły się do środka i zatoczyły kilka małych kółeczek. Jęknęłam cicho i wplotłam palce w jego włosy, by trochę zwolnił. On jednak nie miał zamiaru. Wessał się łapczywie w moje płatki i doprowadził mnie do orgazmu szybko i mocno. To intensywne doznanie prawie zwaliło mnie z nóg. Dyszałam ciężko i nie miałam siły stać. Sedrick spojrzał na mnie, nadal pieszcząc mnie językiem, nagle poderwał się z klęczek i ponownie przyparł mnie do ściany.

Zsunął spodnie, wyjmując swojego penisa, i wbił się we mnie jednym pchnięciem.

– Och, Sed! – jęknęłam bezwstydnie. Był naprawdę głęboko, a gdy zaczął się poruszać, wbijał się coraz głębiej. I mocniej! – Tak! Tak! – zachęcałam go, a on wtulił głowę w moje ramiona i pieprzył mnie na ścianie w korytarzu, zaraz obok sypialni. Był dziki i spragniony mojego ciała. Owinęłam się wokół niego i odwzajemniałam każdy jego ruch, każde pchnięcie łączyło nas coraz bardziej. Gdy krzyknęłam głośno w intensywnej ekstazie, Sedrick aż zasłonił mi usta dłonią. Och, naprawdę miałam gdzieś, że ktoś nas usłyszy. Spojrzałam na niego zamglonymi, rozmazanymi oczami i przeżywałam dalej ten cudowny orgazm.

– Jesteś moim sercem i moim życiem, Rebeko. Nigdy więcej nie pozwolę, by ktokolwiek, cokolwiek nas rozdzieliło… – wyszeptał i zastygł, dochodząc równie intensywnie jak ja. Zamknął oczy i jęknął, wylewając się we mnie swoim gorącym nasieniem. Wyszeptałam, że bardzo go kocham i że potrzebuję go równie mocno jak on mnie. Sed znów mnie pocałował, ale tym razem delikatnie i namiętnie. Jakby oddawał mi cześć.

Zaniósł mnie do sypialni i gdy tylko zamknął za nami drzwi, ponownie zaczęliśmy się całować. Zaraz potem kochać. Długo, namiętnie i bez pohamowania, pragnęliśmy siebie coraz bardziej i więcej. Te wszystkie emocje dzisiejszego dnia uleciały z nas, gdy tej nocy staliśmy się jednością.

***

Poranek jednak znowu w dość okrutny sposób sprowadził nas na ziemię. Obudziłam się sama, w pustym łóżku. Nie wiem skąd, ale od razu czułam, że coś jest nie tak. Dzieci przespały dobrze całą noc i jeszcze się nie obudziły. Zajrzałam do nich i owinęłam się szlafrokiem, po czym zeszłam do kuchni. Spodziewałam się spotkać tutaj Sedricka, jednak jego nie było. Zobaczyłam za to chłopaków i to w kiepskich humorach.

– Gdzie Sed? – zapytałam wprost. Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym miała dwie głowy.

– Sed jest w areszcie – odpowiedział Erick po chwili ciszy, nadal wgapiając się we mnie. Wyraz jego twarzy był naprawdę dziwnie zakłopotany.

– Słucham?! – pisnęłam i spojrzałam w panice na Simona, który również przyglądał mi się uważnie.

– Został aresztowany kilkanaście minut temu – dodał Erick.

– Ale za co?!

– Amanda wniosła oskarżenie – wtrącił Simon, a ja opadłam na krzesło przy stole i zaniemówiłam. Och nie!

Przez jedną krótką chwilę myślałam, że się załamię. Boże! To uczucie ogarnęło mój umysł, ale na szczęście w jednej sekundzie otrzeźwiałam. On mnie potrzebuje. Właśnie teraz musiałam stanąć przeciw całemu światu, by go bronić.

– Erick, pożycz mi samochód! – Wstałam gwałtownie i spojrzałam na wszystkich.

– Co niby chcesz zrobić? – zapytał niepewnie.

– Pojadę na komisariat – odpowiedziałam, ruszając w kierunku schodów.

– Nie wpuszczą cię do niego, Reb – wtrącił Trey, patrząc na mnie błagalnie.

– W dupie to mam. Rozpierdolę tam kogoś, jeśli nie dadzą mi się z nim zobaczyć! – warknęłam wściekle. Adrenalina we mnie buzowała.

Pobiegłam na górę, by wziąć błyskawiczny prysznic. Dopiero gdy wyszłam spod strumienia i przetarłam ręką zaparowane lustro, zrozumiałam, dlaczego chłopcy tak dziwnie na mnie patrzyli. Moja warga była opuchnięta i rozcięta, a pod prawym okiem miałam wielkiego siniaka. Boże! Czy oni naprawdę pomyśleli, że Sed mnie uderzył? Kurwa, przecież to ich przyjaciel. Jak mogli w niego wątpić? Próbowałam zakryć ślad makijażem, ale to nie pomogło. Włożyłam więc wysoki golf, wielkie okulary i nasunęłam na głowę czapkę z daszkiem Seda. Wyglądałam jak celebrytka na detoksie, ale miałam to gdzieś.

Zbiegłam na dół, by poprosić Treya i Simona o zajęcie się maluchami, i jak w amoku chwyciłam kluczyki od samochodu Ericka.

– Może pojadę z tobą? – zaproponował, wybiegając za mną z domu.

– Nie. Sama sobie dam radę. – Emocje we mnie szalały coraz bardziej.

– Może…

– Erick, pojadę sama. Najpierw przemyślcie swoje zachowanie, zanim ocenicie zachowanie Seda – rzuciłam na odchodne i chciałam wsiąść do auta.

– Może mi powiesz, że to, co widzę na twojej twarzy, to mi się tylko wydaje?! – Chciał mnie dotknąć, ale nie pozwoliłam. Spojrzałam na niego wściekle.

– Wydaje ci się, że wiesz, co się wydarzyło. Naprawdę, Erick… zastanów się i pomyśl o tym, czy Sed byłby w stanie mnie uderzyć!

– Widziałem, jak zaatakował Amandę – odpowiedział pewnie.

– I bardzo dobrze zrobił. Ta suka pożałuje, że jest taką materialistką i zadufaną w sobie zdzirą!

– Reb, ty nie rozumiesz… Sedowi odwieszą wyrok. Teraz już nawet twój ojciec mu nie pomoże! – Chyba chciał mnie zniechęcić.

– Ja mu pomogę! – „Jeszcze nie wiem jak, ale pomogę” – dodałam w myślach i wsiadłam do auta.

Erick stał i czekał, aż odjadę. W tym momencie nawet nie bałam się jechać tym megadrogim cackiem Waltera. Włączyłam GPS i wcisnęłam gaz. Złamałam pewnie po drodze wszystkie możliwe przepisy, ale nie martwiłam się o to.

Wpadłam na komisariat i od razu podeszłam do okienka.

– Chciałabym się zobaczyć z Sedrickiem Millsem. Wiem, że tu go trzymacie – rzuciłam może odrobinę zbyt ostro.

Policjant zmierzył mnie wzrokiem jak jakąś wariatkę.

– A kim pani jest? – zapytał, unosząc brew.

– Rebeka Mills. Jestem żoną. – Dopiero gdy zdjęłam czapkę i okulary, facet mnie poznał. Widok mojej posiniaczonej twarzy zaskoczył go jeszcze bardziej. Kurwa! Ten też pomyślał, że Sed to damski bokser. Czułam, że będzie z tego jakaś kompletna afera.

– Z tego, co wiem, to byłą żoną i przykro mi, ale wszelkie widzenia z panem Millsem są wstrzymane. – Wyszedł ze swojej klitki i podszedł do mnie.

– Dlaczego?! Jakim prawem?! – pisnęłam.

– Wyrokiem sądu, proszę pani. Pan Mills został aresztowany na trzy miesiące za napaść na Amandę Mills. Zna ją pani? – zapytał.

– Słucham?! Trzy miesiące?!

– Tak. Nie wie pani, że pani były mąż ma wyrok w zawieszeniu? Za podobne przestępstwo? – Patrzył na mnie z politowaniem.

– Wiem… – Spuściłam z tonu. Wzięłam głęboki oddech, by nie spanikować.

– Więc wie pani też, co grozi panu Millsowi. Wyrok najprawdopodobniej zostanie odwieszony i będzie nowy proces. Przykro mi, bo wiem, że mają państwo dwoje małych dzieci – dodał. To chyba było szczere, ale wcale mnie nie pocieszyło.

– Naprawdę nie mogę się z nim nawet zobaczyć? – zapytałam, tracąc nadzieję. Trzy miesiące aresztu?! Boże, to był jakiś koszmar.

Policjant westchnął głośno i wziął mnie na bok.

– Może pani wpłacić kaucję, ale nie daję gwarancji, że to pomoże – szepnął.

– Ile wynosi ta kaucja? – zapytałam.

– Trzydzieści tysięcy dolarów.

– Kurwa, ile?! – pisnęłam mało kulturalnie. Zatkało mnie. Skąd niby miałam wziąć trzydzieści tysięcy?! Nie posiadałam własnych pieniędzy, a dostępu do pieniędzy Seda przecież też nie miałam. Może pożyczę od Ericka? Albo od ojca? – zastanawiałam się. Nie… Nie było szans, bym ich poprosiła. Od Ericka nie chciałam niczego, a ojciec… Boże, jeśli on się dowie i dośpiewa sobie tę samą historyjkę do mojego siniaka, to rozerwie Seda na strzępy – zamartwiałam się. Bez namysłu zadzwoniłam więc do Treya. On na pewno miał tyle i był w stanie mi pożyczyć.

Rozmowa nie trwała długo. Trey nawet nie pytał, po co mi taka kasa. Po prostu to wiedział, jakby czytał w moich myślach. Obiecał, że przyjedzie tutaj najszybciej, jak się da. Simona zostawił z dziećmi i zjawił się po godzinie z gotówką w kopercie. Na jego widok myślałam, że się rozpłaczę. Nie mogłam jednak tego zrobić. Musiałam być silna, a raczej taką zgrywać. Wzięłam od niego kopertę i podeszłam do okienka.

– Chciałam wpłacić kaucję za Sedricka Millsa. – Położyłam pieniądze na blacie pod szklaną szybą i spojrzałam na policjanta. Uśmiechnął się lekko i podniósł słuchawkę od stacjonarnego telefonu.

– Jest kaucja za Millsa. Przyprowadźcie go – powiedział.

– I te pieniądze naprawdę wystarczą?! – zapytałam z niedowierzaniem.

– Co ma pani na myśli?

– Możemy stąd wyjść i wrócić do Los Angeles? I tam czekać na ewentualny proces?

– Wyjechać? Nie ma mowy. Pan Mills ma zakaz opuszczania stanu Nowy Jork oraz dostanie kuratora. Musi się codziennie tutaj stawiać i meldować – odpowiedział.

– Serio?! – znowu pisnęłam.

– Tak, proszę pani. I jeszcze jedno. Jeśli on to pani zrobił, to proszę go nie kryć – dodał cicho.

Wywróciłam oczami, nie mając zamiaru się tłumaczyć. Podpisałam papiery i czekałam chwilę, aż przyprowadzą Seda. Trey nic nie mówił. Był chyba zmartwiony i wściekły jednocześnie. Wiem, że czekała mnie z nim poważna rozmowa i próba przekonania, że Sedrick niczego mi nie zrobił. Nie sądziłam jednak, że to wszystko może skomplikować się jeszcze bardziej.

Gdy w końcu go wyprowadzili, głowę miał spuszczoną i nawet na nas nie patrzył. Policjant rozkuł kajdanki, a Sedrick roztarł jedynie swoje nadgarstki i podszedł.

– Jedźmy już – powiedział Trey i pokazał na drzwi wyjściowe. Chciałam złapać Seda za dłoń, ale czułam, że on by tego w tym momencie nie chciał. Boże! Bałam się, że teraz całkowicie się zamknie w sobie. Tak bardzo się bałam, że może zrobić coś jeszcze gorszego i nie będzie już jakiegokolwiek ratunku.

Wsiedliśmy do auta, którym przyjechał Trey, i w milczeniu ruszyliśmy spod komisariatu. Chciałam porozmawiać z Sedem, ale gdy tylko weszliśmy do domu, on poszedł na górę. Najwidoczniej musiał pobyć sam, a ja szanowałam jego osobistą przestrzeń. Miał wiele do przemyślenia i musiał zastanowić się, co dalej. Miałam jedynie nadzieję, że wie, że jestem przy nim i wspieram go całym sercem.

– Mała, musimy pogadać. – Spojrzałam na Treya, który zaciągnął mnie do kuchni.

– Chciałabym zajrzeć do dzieci. – Próbowałam go zbyć, bo nie miałam ochoty na wykład o Sedricku. Trey rzucił mi przeszywające spojrzenie.

– Simon sobie z nimi poradzi.

– Trey, ale…

– Błagam cię, nie zbywaj mnie. Powiedz mi, jaka jest prawda, bo oszaleję! – Chwycił mnie za dłoń i ścisnął, jakby próbował pocieszyć. Boże! Oni naprawdę myśleli, że Sed mnie uderzył.

Usiedliśmy do stołu.

– A jaka twoim zdaniem jest prawda?! – Podniosłam głos. Nie mogłam uwierzyć, że tak oceniają sytuację. To było niedorzeczne!

– Po prostu mi powiedz!

– Chryste, Trey. Naprawdę myślisz, że Sed zrobiłby mi kiedykolwiek krzywdę?!

– Skrzywdził cię już nie raz i nie dwa, Reb! – warknął na mnie z wyrzutem.

– Co?!

– Oj, przecież nie pamiętasz tego, co było przed wypadkiem. Najpierw wplątał cię w trójkąt miłosny z Erickiem, potem ta ciąża i jego zajebista reakcja, a potem już coraz gorzej. Zdrada, rozwód… Nie masz dość?!

Siedziałam oniemiała i słuchałam, jak Trey wywleka największe brudy naszego związku. Miał rację? Może, ale ja kochałam Seda do szaleństwa i wiedziałam, że on mnie także. Mimo tego, co się wydarzyło, co przeszliśmy, nie potrafiliśmy bez siebie normalnie funkcjonować. Wybaczyłam mu i chciałam na nowo wszystko odbudować. Walczyć o nas, o naszą rodzinę i naszą miłość. Teraz, w tym momencie musiałam to robić za nas dwoje, bo wiedziałam, że Sed jest słaby jak nigdy wcześniej. Jeden zły ruch i mogłam go stracić po raz kolejny… ale teraz już na zawsze.

– Dobrze, skończ już! – przerwałam mu ten wykład.

– Reb, do cholery, jeśli on cię uderzył, to…

– Wierz, w co chcesz. Znasz mnie chyba na tyle i wiesz, jak nienawidzę przemocy. Więc odpowiedz sobie na pytanie, czy byłabym z człowiekiem, który by mnie uderzył. Tylko tyle mam do powiedzenia! – dodałam i wstałam od stołu.

– Nie skończyłem jeszcze! – warknął za mną.

– Ale ja skończyłam! – Wyszłam z kuchni i popędziłam od razu na górę. Na schodach minęłam Clarka, który rzucił mi jedynie badawcze spojrzenie. Oni wszyscy byli przekonani, że Sed mnie uderzył. To chyba bolało bardziej,

niż gdyby naprawdę to zrobił. Zwątpili w przyjaciela w momencie, kiedy on ich tak bardzo potrzebował.

Niepewnie podeszłam do drzwi sypialni i chciałam wejść, ale usłyszałam, że Sed rozmawiał z Erickiem.

– Daj mi spokój, Erick – powiedział cicho Sed. Chyba siedział na łóżku, ale nie miałam pewności. Wiem, że niełądnie podsłuchiwać, ale nie chciałam, by Erick prawił mu teraz jakieś kazania.

– Kurwa, Sed, to nie są żarty. Amanda wniosła oskarżenie, ojciec Reb wyznaczył ci kuratora i wydał zakaz opuszczania stanu. Czy ty wiesz, jak to się skończy?!

Oniemiała i zaszokowana tymi słowami wparowałam do środka.

– Mój ojciec kazał aresztować Seda?! – pisnęłam. Obaj spojrzeli na mnie zaskoczeni. Zapadła cisza. – Erick, to prawda?! – powtórzyłam.

– Tak… – bąknął pod nosem.

– Ale dlaczego?! Boże!

– Wszyscy myślą, że cię biję – wtrącił beznamiętnie Sed. Obojętność w jego głosie była porażająco przykra. Jakby nie zależało mu już na niczym.

– Przecież to jakaś bzdura. Erick, do cholery! – warknęłam na niego.

– Ja naprawdę nie wiem, co mam myśleć – powiedział szczerze.

– Więc lepiej stąd wyjdź i nie pokazuj mi się na oczy! – Wskazałam na drzwi. Byłam taka wściekła i bezradna. Nie

wiedziałam, jak mam ich przekonać, by mi uwierzyli. Nawet Sed mi nie wierzył, że to był wypadek.

Erick spojrzał na mnie, jakby przepraszał, ale nie miałam pojęcia za co. Za to, że tak myślał? Czy z innego powodu? Nic więcej już nie powiedział, tylko wyszedł, a ja od razu podeszłam do Seda.

– Sed, kochanie, to był wypadek… – Kucnęłam przed nim, by spojrzał na mnie. Gdy to zrobił i zobaczył moją twarz, na jego twarzy odmalowały się wściekłość i ból. Chciałam zakryć się włosami, ale złapał moją dłoń i wpatrywał się w siniak pod okiem. – To był wypadek… – powtórzyłam cichutko. Łzy wzbierały w moich oczach. Widziałam, że znowu go tracę, że oddala się ode mnie. Bez pytania wpakowałam mu się na kolana i go przytuliłam. Objął mnie mocno, oddychał ciężko i znowu miał gorączkę. Sedricka zabijała ta sytuacja. Tęsknił za ojcem, a to, co wydarzyło się wczoraj na pogrzebie i potem wieczorem, tylko spotęgowało jego emocje. Zawsze silny psychicznie i fizycznie teraz był kompletnie bezbronny i słaby.

– Jesteś w stanie kochać mnie mimo wszystko? – zapytał nagle. Serce mi zamarło, bo zabrzmiało to jak wstęp do jakiejś pieprzonej mowy pożegnalnej.

– Kocham cię mimo wszystko, Sed! Jesteś cudownym człowiekiem, tylko błagam, nie zostawiaj mnie samej. Razem musimy sobie z tym wszystkim poradzić! – mówiłam, prawie łkając.

– Rebeko, ja nie marzę o niczym innym niż być z tobą – odpowiedział cicho.

– Więc bądź ze mną. Ja będę przy tobie i damy sobie radę. Przyrzekam ci na życie naszych dzieci, że moja miłość do ciebie nigdy nie zmalała i nie zmaleje. Przyrzekam, że zawsze już będę mówiła ci tylko prawdę, Sed, i nigdy więcej niczego przed tobą nie zataję. Przyrzekam, że…

– Powiedz mi, jaka jest prawda o Garrido – wypalił nagle.

Spojrzałam na niego zaszokowana.

– Co?

– Powiedz mi prawdę o tobie i Thomasie Garrido. Zniosę wszystko.

Ta nagła zmiana tematu kompletnie zbiła mnie z tropu. Patrzyłam na niego i zaniemówiłam. Miałam mu teraz powiedzieć prawdę? Przecież to jeszcze bardziej by go zdołowało, a takie dodatkowe emocje nie były mu potrzebne. Jeśli on się dowie, co Thomas chciał mi zrobić, to… Boże! Nawet nie chciałam myśleć, co zrobi Thomasowi. Chwilę wcześniej jednak przyrzekłam, że już zawsze będę z nim szczera… Najwidoczniej przyszedł najwyższy czas, by wyznać, jak było naprawdę.

– Dobrze, powiem ci, ale proszę, byś się nie denerwował. – Westchnęłam cicho. Sed poprawił się nerwowo na łóżku i zsunął mnie ze swoich kolan, bym usiadła obok niego.

– Powiedz mi wszystko. Obiecuję, że będę spokojny. – Chwycił mnie jednak za dłoń. Spojrzałam na niego i…

– Nie będę się wypierać tego, że coś między mną a Thomasem się wydarzyło. – To pierwsze, co powiedziałam.

Sed wciągnął powietrze, ale pozwolił mi mówić dalej. – Ufałam mu. Naprawdę myślałam, że jest moim przyjacielem…

– Jak mogłaś myśleć, że on jest twoim przyjacielem?! – wtrącił ostro. Zganiłam go wzrokiem.

– Czułam się samotna, Sed – powiedziałam z wyrzutem i ścisnęłam mocniej jego dłoń. – Thomas… On… – Głos mi zadrżał. Boże! Chyba nie dam rady mu powiedzieć – myślałam.

– Po prostu mi powiedz, Rebeko – wtrącił znowu.

– On…

– Sypialiście ze sobą. Tak? – I znowu.

– Daj mi powiedzieć! – warknęłam.

– To mów!

– On chciał mnie zgwałcić! – wydusiłam z siebie jednym tchem.

Zapadła taka cisza, że dźwięczało mi w uszach. Spuściłam głowę i chciałam zabrać rękę, ale Sed mi nie pozwolił.

– Możesz powtórzyć? – wyszeptał cicho. Tak przeraźliwie cicho, że przeszedł mnie dreszcz.

– Tamtego wieczoru on chciał mnie… – Nie dokończyłam, bo wielka gula stanęła mi w gardle.

– Przepraszam. Boże, maleńka, tak bardzo cię przepraszam. – Sed nagle chwycił mnie w ramiona i wciągnął z powrotem na swoje kolana. Spodziewałam się raczej wybuchu złości, a nie przeprosin. Ulga, jaką poczułam, była nie do opisania. Przytuliłam się do niego

i rozpłakałam. Tak się bałam jego reakcji, a w tej całej sytuacji byłam wręcz przekonana, że wybuchnie.

– Zgrywał przyjaciela, by… – załkałam głośno.

– Wiem. Wiem, kochanie. Nic więcej nie musisz mówić. – Pogładził mnie po włosach i próbował uspokoić. Całe napięcie zeszło ze mnie, a Sedrick, znając prawdę, jakby poczuł się lepiej. Uwierzył mi. To było dla mnie najważniejsze. On chyba potrzebował czuć, jak bardzo go potrzebuję. A potrzebowałam go teraz jak nigdy wcześniej. Oboje potrzebowaliśmy swojego wsparcia i swojej obecności. Bezgranicznego zaufania i miłości.

– Kocham cię tak, że to aż boli! – Objęłam go z całych sił. Spojrzałam w te cudowne oczy i pocałowałam namiętnie.

– Bądź moja już na zawsze. Nigdy więcej cię nie opuszczę – wyszeptał w moje usta i już leżeliśmy na środku łóżka. Sedrick położył się na mnie i obcałował milionem pocałunków moją szyję. Gładził moją twarz i czesał palcami włosy. Gdy chciałam ściągnąć mu koszulkę, nagle zaczęła dzwonić moja komórka. To melodia ustawiona na mojego tatę. Zastygłam, bo wiedziałam, że to nie wróży niczego dobrego.

– Chcesz odebrać? – zapytał Sed, widząc, jak się rozproszyłam.

– Chyba powinnam. – Puścił mnie i pokazał, bym odebrała. Niepewnie wzięłam telefon i wstałam z łóżka. – Cześć, tato – powiedziałam cicho.

– Rebeko, dlaczego wpłaciłaś kaucję za Millsa?! – warknął na mnie.

– Za Sedricka, tato. Nie musisz mówić o nim po nazwisku – bąknęłam.

– Och, nie denerwuj mnie!

– Tato, proszę…

– Nie. Doskonale wiesz, co chcę ci powiedzieć, i masz godzinę, by spakować siebie i dzieci!

– Tato…

– Jesteś moją córką i nie pozwolę, byś przebywała z tym damskim bokserem! Wiem, że cię uderzył, i nigdy więcej…

– Sed mnie nie uderzył! – przerwałam mu. Sedrick spojrzał na mnie z żałosnym uśmiechem.

– Nie kryj go, do jasnej cholery! – Podniósł głos. Był wściekły, ale nie wiem, czy na mnie, czy na Seda. A może na nas oboje?

– Ale, tato… – powiedziałam błagalnie.

– Rebeko, nie dyskutuj ze mną. Za chwilę będę po was, masz być spakowana. – Jego ton oznaczał, że nie ma szans na jakiekolwiek negocjacje.

– Dobrze, tato – odpowiedziałam cicho i spojrzałam smutno na Sedricka, który przyglądał mi się uważnie. Rozłączyłam się i westchnęłam cicho.

– Chce mi was zabrać – stwierdził wściekle Sed.

– Nie. Nie mów tak, on po prostu się martwi. – Wstałam i podeszłam do niego. Objął mnie i odsunął mi włosy z twarzy, spoglądając na mojego siniaka.

– Może ma rację? Może faktyczne nie jesteście ze mną bezpieczni.

– Zabraniam ci tak myśleć, Sed! Zabraniam! – Uderzyłam pięściami o jego klatkę, by podkreślić, że nie żartuję.

Sed złapał moje nadgarstki i je złączył, po czym ucałował moje knykcie.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz się mnie bała, to wtedy odejdę, rozumiesz? Nie pozwolę, byś…

– Przestań! Boże, przestań tak mówić, Sed! – Łzy napłynęły mi do oczu. On chyba się załamał. Chciał zrezygnować ze wszystkiego i się poddał. Serce mi zamarło, gdy zobaczyłam tę rezygnację w jego oczach.

– Chodzi mi jedynie o wasze bezpieczeństwo – mówił dalej.

– Jesteśmy z tobą bezpieczni i skończ już! – Szarpnęłam się, by mnie puścił, a on zrobił to nagle, tak że siła, z jaką się mu wyrwałam, powaliła mnie na dywan.

– Widzisz? Ciągle ci się coś przy mnie dzieje – powiedział, patrząc na mnie tak cholernie smutno.

– Zrobiłeś to specjalnie. Sed, do cholery, weź się w garść! – huknęłam na niego i wstałam, pocierając dłonią obolały tyłek. – Masz dbać o nas, o nasze dzieci, rozumiesz?! Nie interesuje mnie to, co sobie teraz myślisz. Jeśli mi nie uwierzysz, że mnie nie uderzyłeś, to przyrzekam, że ja ci jebnę tak mocno, aż uwierzysz! – dodałam wściekła. To była desperacja z mojej strony.

Powinnam być wobec niego stanowcza, by wiedział, że mnie nie zniechęci.

– Potrzebuję jedynie, byś była bezpieczna. – A ten dalej swoje. Kurwa! Zacisnęłam pięści, by nie krzyknąć. Nie chciałam obudzić dzieci.

– Nie dam ci się poddać ani odejść od nas. Gówno mnie obchodzi to, co ja czuję, ale masz obowiązek wychować ze mną nasze dzieci! To twój zasrany obowiązek!

– Zasrany obowiązek? – powtórzył za mną.

– Tak, do cholery! – Boże! Byłam taka wściekła i przerażona tym, że go stracę.

– Lubię te zasrane obowiązki – powiedział nagle. Spojrzałam na niego oniemiała. Chyba się uspokoił, ale nie miałam pewności. Musiałam być przygotowana na to, że Sed może mieć zmienne nastroje. To było zrozumiałe.

– To przebierz tego małego smroda, bo chyba ma pełną pieluszkę. – Zajrzałam do łóżeczka Charliego, który właśnie się obudził. Był bardzo, bardzo zadowolony, co oznaczało pełną pieluchę, a on doskonale wiedział, że wtedy będzie mógł przez jakiś czas poleżeć sobie na golaska.

Sed podszedł do mnie i objął od tyłu.

– Każdego dnia mnie zadziwiasz, maleńka. Jesteś taka silna w tym momencie… silna za nas dwoje. – Położył dłonie na moim brzuchu i wsunął je pod koszulkę.

– Będę silna za cały świat, byśmy tylko to przetrwali. – Oparłam głowę o jego pierś i westchnęłam głośno.

– Dziękuję. – Ucałował moje włosy i przytuleni patrzyliśmy chwilę na nasze maluszki.

Sedrick zmienił pieluchę Charliemu, a ja chciałam nakarmić Chloe. Usiadłam w fotelu i przystawiłam ją do piersi. Mała jednak zaczęła płakać i wiercić się niecierpliwie. Swoją malutką rączką przyciskała pierś, jakby nie mogła się najeść. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co się stało. Boże! Straciłam pokarm. Zamknęłam oczy i zachciało mi się płakać. To przez ten pieprzony stres. Chciałam odstawić dzieci, ale nie tak nagle… Teraz już nie miałam wyjścia, ale pora karmienia była dla mnie zawsze magicznym momentem w ciągu dnia.

– Przygotujesz mi butelkę, Sed? – poprosiłam. Leżał z małym na łóżku. Spojrzał na mnie pytająco. – Chyba straciłam pokarm. – Odsunęłam Chloe i nacisnęłam brodawkę, by sprawdzić. Mleko faktycznie nie leciało. Skrzywiłam się, bo piersi nadal były obolałe i wrażliwe.

– Dla Charliego też? – zapytał. Kiwnęłam jedynie na tak, a on wstał i podał mi małego, po czym zszedł do kuchni.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, pokwiliłam sobie chwilę, tak by nie widział. Zanim wrócił, doprowadziłam się jednak do porządku i znowu byłam tą silną Rebeką, której teraz potrzebował. Sama byłam zaskoczona tym, jak wiele mam w sobie odwagi i siły, by znieść to wszystko. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, jak bardzo go kochałam i jak wiele byłam w stanie znieść. To, co do tej pory wydarzyło się w moim życiu, dało mi ogromną lekcję. Lekcję pokory, wiary, zaufania, ale także przestrogę, że nie można ufać każdemu. Chyba w końcu wyzbyłam się tej swojej naiwności

na rzecz wewnętrznej siły. Siły, która miała nas uleczyć i pomóc przetrwać tę najgorszą próbę, która nas czekała.

Gdy po dziesięciu minutach Sedrick nie wrócił na górę, znowu poczułam ten pieprzony niepokój. Czyżby po porodzie każdej kobiecie włączała się intuicja? Nie wiem, ale mnie zdecydowanie ona wkurzała. W dodatku jej trafność okazywała się coraz większa. Wzięłam dzieci i zeszłam na dół. Już na schodach usłyszałam podniesione głosy z korytarza. Głos Seda, głos mojego ojca… Och nie!

– Zawołaj ją i nie wszczynaj niepotrzebnych awantur! – warknął ojciec. Wyszłam zza rogu i spojrzałam na nich przerażona. Ojca na mój widok aż odrzuciło do tyłu. Zaniemówił, a zaraz potem ruszył w moją stronę. – Co ci zrobił ten sukinsyn?! – Oddychał ciężko, jakby mój widok sprawiał mu ból. Dopiero teraz dotarło do mnie, że przecież nie widział mnie od wczoraj, a teraz zobaczył te siniaki, te spuchnięte usta. Boże!

– Tato, to nie tak! – pisnęłam, bo wiedziałam, co sobie pomyślał.

Wziął ode mnie dzieci, a jego spojrzenie po prostu przeszywało Sedricka na wskroś.

– Spakowałaś się?! – warknął na mnie wściekle.

– Tato, proszę… – Mój wzrok wędrował z Sedricka na mojego ojca, a ja czułam, że nic nie mogę zrobić. To wszystko wyglądało tak cholernie źle… Wszystko sprzysięgło się przeciw nam, a ja, kurwa, nie miałam pomysłu, co mam zrobić. Ojciec mi nie uwierzy. Nie raz i nie dwa zapewne widział kobiety bite przez swoich mężów,

partnerów… Spadłam z łóżka… Ta, jasne! Już widziałam, jak spokojnie wysłuchuje mojej wersji.

– Gdzie masz walizkę? Na górze?! – dodał.

– Tato…

– Rebeko, tak będzie lepiej. Jedź do Donovanów – wtrącił Sedrick. Posłałam mu mordercze spojrzenie. On też mi, kurwa, nie ułatwiał.

– Nie! Nigdzie się stąd nie ruszam. Tato, porozmawiajmy na spokojnie. Błagam cię!

– Porozmawiamy w domu! – Podszedł i oddał mi Chloe, która zaczęła płakać. Dzieci nie powinny być świadkami takich kłótni. Boże! Czułam się, jakbym znalazła się między młotem a kowadłem.

– Tato, nie ruszam się stąd! – warknęłam przez zaciśnięte zęby. Sed już nic nie mówił. Może to i lepiej? Nie wiem, gdzie podziali się chłopcy. Nigdy ich, kurwa, nie ma, gdy są potrzebni – myślałam. Chociaż w tej sytuacji wcale nie byłam taka przekonana, że by nam pomogli. Żaden z nich przecież mi nie wierzył, że mój siniak to nie sprawka Seda. Co za patowa sytuacja.

– Boże, dziecko, nie dyskutuj ze mną. Nie zostawię was tutaj z tym… – Spojrzał na Sedricka i nie dokończył.

– No, z kim? – warknął Sed. Musiałam momentalnie interweniować.

– Dobrze, pojadę z tobą, tato! – wtrąciłam, pokazując Sedowi, by nawet nie ruszał się z miejsca. – Przynieś mi torbę z rzeczami maluchów – rozkazałam.

– Jej torbę też! – dodał ojciec. Miałam zamiar pojechać na tę jedną noc do nich, a rano chciałam wrócić. Wszyscy musieliśmy się uspokoić. Zwłaszcza mój ojciec.

Kiedy wychodziliśmy z domu, powstrzymywałam łzy. Sed nawet się nie pożegnał, tylko zamknął się w swoim pokoju. W progu wpadliśmy na Ericka i Jess, która na mój widok się rozpłakała. Boże! Byłam taka wściekła, że wszyscy zwątpili w Seda. W dodatku czekała mnie batalia z ojcem, a ja kompletnie nie wiedziałam, jak mam go przekonać, by mi uwierzył.

***

Przez całą drogę maluchy płakały, bo były głodne. Serce mi się ściskało, że przez to wszystko dzieci się stresują. Czuły nasz niepokój i te chore emocje. Pierwsze, co zrobiłam w domu taty, to nakarmiłam je. Sama musiałam się wyciszyć, zanim zebrałam się i poszłam z nim porozmawiać. Gdy dzieci usnęły, byłam naprawdę wykończona. Zmęczona fizycznie i psychicznie. Przysypiałam już, ale przemogłam zmęczenie i zajrzałam do gabinetu ojca. Siedział przy biurku i pracował na laptopie. Był skupiony, ale widziałam to spięcie i zdenerwowanie na jego twarzy.

– Tato? – Weszłam, pukając cicho. Drzwi były uchylone.

– Usiądź, córeczko. – Pokazał na fotel i zamknął laptop.

– Nie będę cię przekonywać na siłę. Albo mi uwierzysz, albo nie mamy o czym rozmawiać. – Postanowiłam obrać drastyczną taktykę. Z dwojga złego wolałam stracić ojca niż Seda… Chociaż… Kurwa! To było takie cholernie trudne, bo

dopiero co go odzyskałam. Wiedziałam, że mnie kocha, że się martwi i chce mojego dobra, ale jeśli miałby zakazać mi związku z Sedem, to wybór był prosty. Kochałam go, bo to mój ojciec, ale radziłam sobie bez niego całe życie. Nie mogłam stracić Sedricka. Potrzebowałam go. Byłam uzależniona od jego miłości. Sedrick był moją miłosną heroiną. Jego miłość krążyła w moich żyłach, dawała mi kopa do działania. On był ojcem moich dzieci i niech Bóg mi wybaczy… Nie chciałam, by wychowywały się bez ojca, tak jak ja.

– Znam system obronny kobiet z przemocy domowej, Rebeko. Proszę, usiądź, to porozmawiamy – powtórzył spokojnie.

– Mylisz się, tato. Cholernie się mylisz. – Spojrzałam na niego wściekle i ruszyłam do drzwi.

– Rebeko, nie wychodź! – Wstał z fotela.

– Tato, nie będę próbowała przekonać cię do czegoś, bo i tak swoje wiesz najlepiej. Tak jak Erick czy chłopaki wiedzą lepiej, co się wczoraj wydarzyło i skąd mam tego siniaka.

– Dlaczego go bronisz? Rebeko, Chryste Panie, nie musisz się bać…

– Nie boję się Sedricka, tato. Kocham go, a on mnie potrzebuje teraz jak nigdy wcześniej. – Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Uderzył własną matkę na oczach…

– Zasłużyła na to! To przez nią Gabriel nie żyje i myśl sobie, co chcesz, ale dobrze jej tak. To zakłamana, zadufana

w sobie materialistka! – przerwałam mu.

– Nikt nie ma prawa uderzyć kobiety!

– Nikt nie ma prawa perfidnie knuć i wykorzystywać słabości ukochanej osoby do tego stopnia, by pękło jej serce, tato. To Amanda zabiła Gabriela! – wrzasnęłam, nie mogąc opanować emocji.

– Gabriela zabił nagły atak serca, Rebeko. Nikt nie mógł tego przewidzieć!

– Nie, tato. Gabrielowi pękło serce przez tę sukę!

– Rebeko!

– Nie traktuj mnie jak dziecko. Już dawno nim nie jestem!

– Więc zachowuj się jak rozsądna, dorosła kobieta! – Podszedł do mnie szybko i odsłonił mi twarz. – Nie daruję mu tego. On nie dotknie więcej ciebie ani moich wnuków! – dodał wściekły.

Potrząsnęłam głową, by mnie nie dotykał. W tym momencie go po prostu nienawidziłam.

– Więc zajmij się nimi. Wiem, że tu z wami nic im nie grozi! – powiedziałam na odchodne.

– Wracasz do niego?! – zapytał z niedowierzaniem.

– Tam jest moje miejsce, tato. U boku Sedricka!

– Mam załatwić zakaz zbliżania się, byś przejrzała na oczy?!

Spojrzałam na niego kompletnie zaszokowana.

– Słucham?!

– Zrobię wszystko, by go od ciebie odizolować, Rebeko. Skrzywdził cię już nie raz i nie pozwolę, byś teraz znowu

była ofiarą. Współczuję mu śmierci ojca, ale on się stacza. Idzie na dno. Nie pozwolę, by pociągnął tam za sobą także ciebie!

– Na tym polega miłość, wiesz? Na tym, że jeśli jedno idzie na dno, to drugie ciągnie je na powierzchnię! – Zmrużyłam oczy. Nie poznawałam Jamesa. Był zaślepiony i wykorzystywał swoją pozycję. To nie było w jego stylu.

– Sedrick ma zbyt duży bagaż, byś mu pomogła. Kiedy w końcu to zrozumiesz?!

– Nigdy. Straciłam go już raz i nie stracę ponownie. Wybacz mi, tato, ale jeśli chcesz mi powiedzieć, że muszę wybrać, to…

– Chodzi mi jedynie o twoje dobro, o dobro moich wnuków! – Chwycił mnie za dłoń.

– Wiem. Kochasz je i dziękuję ci za to… – Łzy napłynęły mi do oczu. – Kochaj je mocno za siebie i za Gabriela, bo tylko ty im z dziadków zostałeś – dodałam cicho.

– Rebeko…

– Proszę cię, tato. Sed mnie nie uderzył. To był pieprzony wypadek i pieprzony zbieg okoliczności. Nie byłabym z mężczyzną, który podniósł na mnie rękę. Brzydzę się przemocą… – Ugryzłam się w język, by nie przyznać mu się, jak traktowała mnie matka, gdy byłam mała. A może właśnie to był sposób? Wyznać mu prawdę o swoim dzieciństwie? Powiedzieć, jak bardzo Sedrick mi pomógł?

Gdy już prawie zebrałam się w sobie, by mu o tym opowiedzieć, do gabinetu ojca przybiegła Alice. Cała

zapłakana i roztrzęsiona. Spojrzałam na nią, na ojca, a ta pierdolona intuicja znowu dała o sobie znać.

– Sedrick… Boże… – wydukała.

– Co?! Co z Sedrickiem?! – Chwyciłam ją za ramiona.

Boże! Nie! Błagam!

– On jechał tutaj… Miał wypadek… – dokończyła, a mnie zrobiło się ciemno przed oczami.

Prawie upadłam, ale ojciec złapał mnie w ostatniej chwili. W głowie mi się kręciło i czułam, że zaraz zemdleję. Wypadek? Jaki wypadek? Nie, proszę… Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Ta informacja kompletnie sparaliżowała moje ciało. Nie mogłam teraz stracić Sedricka. Boże… nie mogłam! Ojciec posadził mnie w fotelu, a Alice przybiegła ze szklanką wody. Nie do końca pamiętam, co działo się potem. Rozdzwoniły się telefony, a ja nic nie mogłam zrobić. Siedziałam jak zaklęta i błagałam w myślach, by… Nie! Nawet nie chciałam myśleć. Dopiero gdy James dowiedział się, jaki to szpital, pojechaliśmy na miejsce. Siedziałam skulona na tylnym siedzeniu samochodu i patrzyłam ślepo w szybę. Ojciec jechał tak szybko, że światła latarni zlewały mi się w jedną ciągłą linię. Nic nie mówiłam. To moja wina… Gdybym nie wyszła, nie pojechała do ojca, nic by się nie wydarzyło. Kurwa! Kurwa mać! W dodatku kilka ulic od domu Donovanów tata nagle się zatrzymał. Wyjrzałam zza siedzenia kierowcy, by sprawdzić dlaczego.

– Poczekaj w aucie – powiedział zdenerwowany i wysiadł. Alice została w domu z dziećmi, bo Taylera

jeszcze nie było.

Odpięłam pas i mimo prośby ojca także wysiadłam. Zamarłam, widząc mnóstwo policji, straż pożarną i… rozbite auto Ericka.

– Boże, nie! – Wyrwałam przed siebie.

– Rebeko, wracaj do auta! – warknął na mnie ojciec rozmawiający z jakimś funkcjonariuszem policji. Auto było doszczętnie zniszczone, dachowało… Całą ulicę zamknięto, a na jezdni leżały odłamki karoserii, szkło, porozrzucane rzeczy. Gdy dostrzegłam poduszki powietrzne całe we krwi, chyba ponownie zrobiło mi się słabo. Słyszałam jedynie, jak wali mi serce, a zaraz potem znowu dopadła mnie ciemność.

Ocknęłam się w samochodzie. Ojciec poklepywał mnie po policzku, a ja próbowałam sobie uświadomić, co się stało. Sed…

– Boże, Sed! Tato… Błagam, powiedz mi, że nic mu nie jest, że nic mu nie jest… – zaczęłam lamentować.

Ojciec nie mógł mnie uspokoić. W głowie miałam takie myśli, czarne scenariusze, że nie byłam w stanie nad sobą zapanować. Zapiął mi pas i kazał się nie ruszać z miejsca. Ja chyba nawet nie miałam siły, by wysiąść. Oparłam głowę o zagłówek i zalewałam się rzewnymi łzami. Los kolejny raz wystawił nas na próbę. W tym momencie nie wiedziałam jednak, czy w ogóle będę mogła spróbować podjąć wyzwanie i dalej o nas walczyć. To, co widziałam chwilę wcześniej, ten obraz po wypadku, nie pozostawiało złudnych nadziei. Oddychałam głęboko, próbując nie

panikować. Resztkami dobrych myśli starałam się też nie zwariować. Czułam w piersi taki ogromny ciężar, że trudno mi było znaleźć w sobie odrobinę nadziei.

Dotarliśmy na miejsce w niecałą godzinę. Gdy wpadliśmy na izbę przyjęć, wszyscy tutaj już byli. Cały zespół, dziewczyny, a nawet matka Seda. Na jej widok myślałam, że się nie opanuję. Wstąpiła we mnie niepohamowana wściekłość. Gdyby nie to, że byłam taka wykończona, pewnie rozerwałabym ją gołymi rękoma.

– To przez ciebie, ty suko! – wydarłam się jednak na całe gardło, skupiając uwagę wszystkich na izbie przyjęć. Tata złapał mnie za ramiona, ale i tak nie miałam siły się wyrwać.

– Zachowuj się, dziewczyno. To jest szpital! – Podniosła głos, zadzierając wysoko głowę. Jej wyniosłość i bezczelność doprowadzały mnie do szału.

– Co z Sedrickiem?! – zapytałam, starając się nie zwracać na nią uwagi.

– Jest na bloku operacyjnym – odpowiedział Simon. Miny chłopaków nie były pocieszające. Sandra tuliła się do ramienia Nickiego, a Jess do Ericka. Nie było ani Lilly, ani dzieciaków. Jedynie świadomość, że wszystkie są bezpieczne w domu Millsów, a nasze maluchy u Donovanów, sprawiała, że jeszcze się nie załamałam.

– Gdzie jest jakiś lekarz?! Chcę z kimś porozmawiać! – Ruszyłam do drzwi oddziału, a wszyscy zaraz za mną.

– Nie wpuszczą nas wszystkich! – interweniował mój ojciec. Zatrzymał mnie, a ja znowu się rozpłakałam.

Przytulił mnie, zakryłam dłońmi twarz. Byłam na granicy wytrzymałości i fizycznej, i psychicznej. Cała roztrzęsiona i przerażona dałam się zaprowadzić do pokoju pielęgniarek, gdzie podano mi coś na uspokojenie. Dopiero po drugiej dawce odrobinę pomogło.

Jedna godzina. Druga. Trzecia. Operacja Sedricka trwała w nieskończoność. Nikt jednak nie wrócił do domu. Wszyscy czekaliśmy na korytarzu przez pięć godzin, aż w końcu wyszedł do nas lekarz.

– Doktorze, i co?! – Wyrwałam się pierwsza. Mimo zmęczenia nie mogłam usiedzieć w miejscu. Chodziłam w tę i z powrotem przez ten cały czas.

– Państwo są rodziną? – zapytał, przyglądając się całej zgrai.

– Rodziną i przyjaciółmi, doktorze. – Za mną wstał Erick. Objął mnie, a ten gest naprawdę wiele dla mnie znaczył. W tym momencie na bok zeszły wszelkie spory, niedomówienia i kłótnie. Niedawno pożegnaliśmy Gabriela, a teraz wszyscy czekaliśmy na wiadomość, co z jego synem. Moim ukochanym Sedrickiem.

– Stan jest ciężki, ale stabilny. Pasy bezpieczeństwa go uratowały – odpowiedział lekarz, a ja zamknęłam oczy. Boże…

– Przeżyje? – wydusiłam.

– Musimy się o to modlić. To młody, silny mężczyzna, więc szanse są duże. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by go z tego wyciągnąć.

Na twarzy lekarza widać było zmęczenie. Zdjął fartuch i przeprosił nas, bo zawołała go pielęgniarka. Po chwili przyszedł do nas kolejny lekarz i powiedział nam, co dokładnie dolega Sedrickowi. Miał uraz głowy, połamane żebra, obite płuca i pękniętą śledzionę. Nie potrafili nam powiedzieć, na ile poważny jest ten uraz i czy będą jakieś poważne konsekwencje takiego wypadku. Niestety w cały wachlarz ewentualnych następstw wliczała się także amnezja. Boże! Co za ironia losu…

Nigdy nie musiałam się martwić o kogokolwiek. Odkąd poznałam Treya, to on opiekował się mną. Gdy poznałam Sedricka, było dokładnie tak samo. W dniu narodzin naszych dzieci spadła na nas ogromna odpowiedzialność, a dziś… kiedy siedziałam przy łóżku ojca moich dzieci i patrzyłam na niego, byłam kompletnie bezsilna. Podłączony do szpitalnej aparatury wyglądał, jakby spał. Nie oddychał samodzielnie, nie słyszał mnie, nie ruszał się. Przytknęłam usta do jego dłoni i zaśpiewałam po cichutku słowa piosenki, którą napisałam dla niego z okazji naszego ślubu. To był taki cudowny dzień. Ile bym dała, by wrócić do tamtych chwil. Wszystko potoczyłoby się inaczej. Gdybym mogła naprawić swoje błędy, oddałabym wszystko, by tak było. Teraz jednak jedyne, co mogłam zrobić, to być przy nim. Czekać, aż się obudzi, a potem już będzie tylko lepiej. Prawda?

***

Trzeciego dnia od wypadku ojciec siłą zabrał mnie do domu. Przez ten cały czas praktycznie nie spałam, nie jadłam. To okropne, ale nawet nie ucieszył mnie widok maluchów. Byłam wdzięczna Alice, że zajmowała się nimi przez ten cały czas, ale przyszła pora, by przejąć obowiązki. Nie mogłam przecież ciągle przesiadywać w szpitalu. Stan Sedricka był stabilny, ale urazy, jakich doznał, stanowiły podstawę do wprowadzenia go po operacji w stan śpiączki farmakologicznej. Śpiączka taka oszczędza bólu i pozwala szybciej się zregenerować.

Weszłam pod prysznic i skuliłam się. Gorący strumień oblewał moje ciało, a ja nie mogłam wydusić z siebie słowa. Niemy, duszący lament palił mi płuca. Dopiero kwilenie Chloe wyrwało mnie z tego transu. Szybko się ogarnęłam i wróciłam do sypialni. Moja słodka córeczka płakała w swoim łóżeczku, a gdy mnie zobaczyła, wyciągnęła rączki. Wzięłam ją w ramiona i utuliłam. Nie chciałam spać tej nocy sama. Wzięłam maluchy do łóżka i położyłam się. Przez te dni kompletnie straciłam już resztkę pokarmu, a do mleka z butelki nie byłam przekonana. Nie miałam jednak siły przygotować im jabłuszka czy czegokolwiek, więc na dzisiejszą noc musiała wystarczyć butelka. Maluchy na szczęście nie były wybredne. Opędzlowały swoje porcje i zasnęły zaraz po kąpieli. Tayler pomógł mi ze wszystkim i chwilę przed tym, jak sama chciałam się położyć, ponownie przyszedł do mojej sypialni.

– Siostra? – Zajrzał niepewnie.

– Wejdź. – Uśmiechnęłam się i poklepałam brzeg łóżka, by usiadł obok. Tayler wszedł i klapnął na pościel. Westchnął ciężko i spojrzał na mnie.

– Kocham cię. Wiesz? – powiedział. Uśmiechnęłam się pierwszy raz od tych kilku dni.

– Wiem, ja ciebie też kocham. – Podsunęłam się do niego i położyłam głowę na jego kolanach.

– Wiem, że ci ciężko, ale pamiętaj, że my zawsze będziemy po twojej stronie, okej? Nawet ojciec, który…

– Który mi nie wierzy – wtrąciłam.

– Martwi się o was.

– W tym momencie ja martwię się jedynie o Sedricka. – Przełknęłam ślinę. Czułam, że zaraz znowu się rozpłaczę.

– Wyjdzie z tego. Wyniki i prognozy są dobre. To tylko kwestia czasu i tego, by się zregenerował.

– Obiecujesz, że będzie dobrze? – Spojrzałam na niego błagalnie. Tayler podciągnął mnie do siebie i przytulił.

– Obiecuję, Reb. To naprawdę mogę ci obiecać… – Chwycił moją twarz i dodał: – Będzie dobrze. Sed wyjdzie z tego, dojdzie do siebie, a wy wtedy macie mi obiecać, że zrobicie wszystko, by być razem.

– Jeśli on tylko… – Nie dokończyłam zdania, bo zaniosłam się płaczem.

– Wyjdzie z tego, mała. Przyrzekam! – Przytulił mnie jeszcze mocniej. Nie mogłam mu okazać nawet wdzięczności, ale miałam nadzieję, że wiedział, jak wiele to dla mnie znaczyło. Przez ostatnie dni siedziałam przy Sedzie i z nikim prócz lekarza nie rozmawiałam.

Przekonywania ojca i chłopaków, że powinnam jechać do domu, po prostu mnie wkurzały. – Kładź się spać. Rano znowu musisz być Wonder Woman. – Pogładził moje plecy i uśmiechnął się pocieszająco.

– Daję radę chociaż odrobinę? – zapytałam i również lekko się uśmiechnęłam.

– Żartujesz sobie? Jesteś taką silną babką, że gdybym nie wiedział, że jesteś moją siostrą, tobym nie uwierzył… – Puścił mi oczko.

– Dzięki.

– My, Donovanowie, zawsze trzymamy się razem. – Cmoknął mnie w policzek.

– Ja w sumie to teraz nawet nie wiem, czy jestem z Donovanów, Statonów, czy Millsów. – Zaśmiałam się w głos.

– Z każdych po trochu, mała, ale postaraj się, by docelowo być panią Millsową. – Puścił mi oczko, a ja położyłam głowę na jego ramieniu.

– Teraz o tym nie myślę, ale ojciec…

– Musisz z nim po prostu pogadać, Reb. Ja nie wierzę, że Sed byłby w stanie cię uderzyć. – Spojrzałam na niego oniemiała. Mój brat był jedyną osobą, która w tym wszystkim wierzyła w moje słowa. Objęłam go z całych sił.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy!

– Ale zostanę ojcem chrzestnym jednego z Sedaków? – zapytał żartem.

– Nawet gdybyś tego nie powiedział, to i tak chcieliśmy cię o to poprosić – odpowiedziałam. Taka była prawda.

Planowaliśmy z Sedem chrzciny dzieci, ale ostatnie wydarzenia zdecydowanie odsunęły nasze plany. W tej sytuacji musieliśmy je odłożyć na nieokreślony czas.

Tayler uśmiechnął się zadowolony i zszedł z łóżka.

– To świetnie, bo już mam prezent! Dobranoc! – dodał i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Odetchnęłam z ulgą, bo po tej krótkiej rozmowie naprawdę poczułam, że może być dobrze. Gdy przebrałam się do spania, przygasiłam lampkę i chciałam się położyć, zawibrowała moja komórka. Zerwałam się, myśląc, że to może ktoś ze szpitala. Niestety nie. To tylko głupi esemes. Zapewne durna reklama albo wiadomość od pseudowróżki. Mimo to odczytałam. To nie reklama, nie wróżka… To była Lana.

Nie mogłam uwierzyć, że to właśnie ona napisała. Wpatrywałam się w telefon przez długi czas i czytałam wiadomość od niej kilkanaście razy:

Cześć, Reb! Chciałam zapytać: jak czuje się Sedrick? Słyszałam o wypadku, bardzo mi przykro. Chciałabym się z Tobą spotkać i porozmawiać.

Pierwsze, co przyszło mi na myśl po przeczytaniu wiadomości: skąd ona, kurwa, ma mój numer? Drugie… Czego ode mnie chce? Trzecie… Co ją obchodzi, jak czuje się Sed?! Nie wiedziałam, czy jestem bardziej wściekła, czy zaszokowana. Jak ona miała w ogóle czelność się do mnie odzywać? Od razu zabrałam się do pisania odpowiedzi, ale po chwili… zaraz, zaraz… Po co w ogóle miałam odpisywać? Ona dla mnie nie istniała. Dla Sedricka także i Bóg mi

świadkiem, jeśli znowu coś kombinuje, to nie ręczę za siebie.

Wyłączyłam telefon i starałam się o niej nie myśleć. Położyłam się i gapiłam ślepo w sufit. Ciche pomrukiwania maluszków pozwoliły mi się jednak uspokoić. Usnęłam głęboko, a rano obudził mnie mój tata.

– Rebeko. Rebeko! – Usłyszałam jego głos, ale byłam taka zmęczona, że nie miałam siły otworzyć oczu.

– Tato, śpię… – Przewróciłam się na drugi bok, błagając w myślach, by wziął dzieci na dół i dał mi jeszcze godzinkę na regenerację.

– Wybudzili Sedricka – dodał.

Co?!

– I co? Co z nim?! – Momentalnie się obudziłam. Boże!

– Na razie jest na badaniach, ale chyba jest dobrze. – Uśmiechnął się pocieszająco, a ja wyrwałam z łóżka.

– Dlaczego nikt do mnie nie zadzwonił wcześniej?! – Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że było już po jedenastej. Zaczęłam się chaotycznie krzątać po pokoju, próbując skompletować ubrania. Gdzie, do cholery, była moja walizka?

– Masz wyłączoną komórkę – odpowiedział. Cholera! No tak… wyłączyłam ją wczoraj po esemesie od Lany. Nie miałam jednak teraz do tego głowy. Wzięłam błyskawiczny prysznic, zarzuciłam na siebie dres i zbiegłam na dół. Cholera… Dzieci!

– Tato! – krzyknęłam, zakładając buty. Ale ze mnie matka… zapominam o własnych dzieciach i ostatnio

w ogóle nie zachowywałam się odpowiedzialnie wobec nich. Powinnam skopać sobie za to tyłek.

– Zajmiemy się maluchami z Alice – odpowiedział, czytając w moich myślach.

– Dzięki!

– Tayler cię zawiezie – dodał i uśmiechnął się, trzymając na rękach Charliego, który właśnie piszczał na widok swojej nieodpowiedzialnej matki.

Podeszłam do nich i ujęłam jego cudowne, małe rączki. Pocałowałam pucułowate paluszki i powiedziałam:

– Przepraszam cię, syneczku, że taka ze mnie ostatnio wyrodna matka. – On dalej piszczał i chciał złapać mnie za włosy. – Jak to wszystko się skończy, pojedziemy na wakacje. Okej? – zapytałam, jakby półroczne dziecko miało mi odpowiedzieć.

– Rebeko, jedź do szpitala i nie przejmuj się niczym. Zajmiemy się dziećmi – wtrącił ojciec, widząc, jaka rozdarta jestem. Uśmiechnęłam się do niego lekko i zerknęłam na Taylera, który właśnie przyszedł.

– Możemy jechać? – zapytał, obejmując mnie ramieniem. Kiwnęłam jedynie i szybko wyszliśmy z domu.

Było dziś okropnie zimno i właśnie zaczął padać śnieg. Mimo to Tayler jechał naprawdę nieprzepisowo i dotarliśmy już po pół godziny. Wpadłam do szpitala, a potem prosto na oddział.

– Doktorze, co z Sedem?! – Podbiegłam do jego lekarza prowadzącego.

– Odpoczywa w swojej sali, więc nie męcz go za długo – odpowiedział i posłał mi uśmiech pełen spokoju i nadziei.

– Dziękuję.

Ruszyłam dalej. Serce waliło mi jak szalone. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułam tyle sprzecznych emocji w jednej chwili. Gdy chwyciłam za klamkę i weszłam, miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Mój ukochany leżał na łóżku, chyba spał, nie był jednak podpięty do tych wszystkich okropnych maszyn. Jedynie kroplówka i kilka elektrod na klatce piersiowej oraz dreny po operacji przypominały o tym, co się stało. Podeszłam bliżej, nie chcąc go obudzić. Chciałam sobie po prostu na niego popatrzeć. Usiadłam na krześle obok i czekałam, aż się przebudzi.

– Sed? – zapytałam cichutko, gdy się poruszył. Musiałam sprawdzić, czy w ogóle mnie rozpozna. Tak cholernie się bałam, że może mnie nie pamiętać. Jak miałabym go w sobie rozkochać znowu? On to dla mnie zrobił, ale czy ja także bym potrafiła?

Sed otworzył oczy i spojrzał na mnie. Serce mi zamarło, bo w pierwszej chwili nic nie mogłam wyczytać z tego spojrzenia. Jego wzrok z mojej twarzy sunął niżej, po całym moim ciele. Boże! On mnie chyba nie poznaje… Dotarł aż do piersi, brzucha, potem niżej, na uda, i w końcu spojrzał na moje stopy. Patrzyłam na niego z wyczekiwaniem. Chyba zaraz miałam dostać zawału.

– Mała, dlaczego masz kapcie zamiast butów? – zapytał ochryple i uśmiechnął się lekko. Spojrzałam na swoje nogi…

Cholera! Musiałam w pośpiechu ich nie zmienić, gdy wychodziłam. Różowe, puchate króliki wyglądały komicznie w połączeniu z dresem, w którym przyjechałam.

– Boże, Sed! – Wyrwałam w jego stronę i rzuciłam się w jego ramiona. Jęknął głośno, ale objął mnie tak mocno, jak tylko mógł. Rozpłakałam się, a cały ten stres i strach zeszły ze mnie. – Nigdy więcej cię nie zostawię! Nigdy więcej! – Spojrzałam na niego zapłakana, a on krzywiąc się z bólu, odpowiedział:

– Jechałem do was. Chciałem was odzyskać… – Grymas bólu na jego twarzy był coraz większy. Oderwałam się od niego i zobaczyłam, że krwawi z drenu w okolicy brzucha.

– Jezu… – przeraziłam się.

– To nic… Zawołaj lekarza – odpowiedział, udając twardziela. Był twardzielem. Był moim facetem, którego kochałam ponad wszystko.

Pobiegłam po pielęgniarkę. Dała mi niezłą burę za przytulanie. Wyrwałam Sedrickowi dren, ale to na szczęście nic poważnego. Miałam nadzieję, że wszystko, co najgorsze, już za nami.

***

Kolejne dni spędziłam, kursując między domem ojca a szpitalem. Próbowałam jakoś sensownie dzielić czas, by być przy dzieciach, ale też przy Sedricku. Dochodził do siebie, a to było dla mnie najważniejsze. Jego obrażenia już nie zagrażały życiu, a stanięcie na nogi było kwestią kilku tygodni. W tym czasie chciałam go izolować od medialnej

afery, która wybuchła po pogrzebie. Sedrick został okrzyknięty brutalnym, niepanującym nad sobą potworem. Nie mogłam już czytać tych głupot, jakie wypisywali w gazetach, a codziennie odbierałam mnóstwo telefonów z propozycjami wywiadów i prośbami przyznania się, że mnie bije. To był jakiś absurd. Wiedziałam, że gdy Sedrick wróci do żywych i dowie się o tym wszystkim, zrobi z tym porządek. Ale obawiałam się, że jego nerwowość wcale w tym nie pomoże.

Przyjechałam do Seda z wałówką od Alice i Grace, ale widziałam, że są u niego Erick i Jess, więc nie chciałam przeszkadzać. Po wypadku Sedricka Jess miała do mnie dziwny stosunek i prawie nie rozmawiałyśmy, a Erick… Z nim nigdy nie wiedziałam, co i jak. Nie zaprzątałam sobie jednak tym głowy, bo miałam gorsze zmartwienia. Reszta chłopaków wróciła do L.A., by nagrywać demo na najnowszą płytę. O ile wiedziałam, Erick dolecieć miał do nich pod koniec tygodnia.

Usiadłam na korytarzu, by poczekać, gdy z sali Seda po chwili wyszła Jessica.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się do niej lekko.

– Cześć, Reb – odpowiedziała, nawet na mnie nie patrząc, nie przysiadła się, o nic nie zapytała, tylko poszła do automatu z napojami. Obwiniała mnie o wypadek Seda? Nie miałam, cholera, pojęcia. Mimo że w środku był jeszcze Erick, postanowiłam wejść. Wzięłam torbę z jedzeniem i wymusiłam szeroki uśmiech. Nie chciałam, by Sed przejmował się moimi zmartwieniami. Nie mogłam mu dać

po sobie poznać, że mi ciężko. Chociaż on zapewne o tym wiedział.

– I w sobotę nagrywamy już końcową wersję. – Weszłam w momencie, gdy Erick opowiadał o czymś Sedowi. Obaj spojrzeli na mnie i się uśmiechnęli.

– Moja mała Wonder Woman – powiedział Sed. Zaśmiałam się, bo najwidoczniej rozmawiał o tym z Taylerem.

– Pod tym dresikiem masz taki seksowny strój? – zapytał Erick, spoglądając na mnie ciepło. Dziś miał chyba dobry humor, skoro się do mnie odzywał.

– Nie, pod dresem mam strój seksownej pielęgniarki.

– Chyba czas na ciebie, Walter! – Sed odepchnął Ericka siedzącego na brzegu łóżka i wyciągnął do mnie dłoń. – Zaopiekuj się mną! – dodał, posyłając mi swój bezczelny uśmiech.

– Przyniosłam ci zupę i ciasto od Alice i Grace. Zjesz teraz? – zapytałam, ignorując jego dłoń. Nie miałam dziś nastroju na żarty. Źle spałam, a rano znowu dostałam esemesa od Lany z pytaniem o Seda i prośbą spotkania. Zupełnie nie wiedziałam, co mam o niej myśleć. To, że nie odpisałam na poprzednią wiadomość, nie było dla niej dość jasne, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego?

– Jak mnie nakarmisz, to zjem. – Dalej się szczerzył. Miał dziś zdecydowanie dobry humor, tak jak Erick. To było podejrzane.

Położyłam torbę z jedzeniem na stolik obok jego łóżka, a Sed złapał moją dłoń i przyciągnął do siebie.

– Nie przywitasz się nawet ze mną? – zapytał i widząc moją minę, skrzywił się lekko.

– Witaj – odpowiedziałam.

– Erick, zostawisz nas na chwilę? – Zerknął na przyjaciela.

– Jasne, w sumie to powinniśmy się zbierać. – Wstał i spojrzał na mnie. – Przyjechać po ciebie później czy jesteś samochodem? – zaproponował. Bardzo mnie tym zaskoczył. Uniosłam brew.

– Jeśli to nie problem…

– To zadzwoń, jak będziesz chciała wracać. – Wyciągnął dłoń do Seda, by się pożegnać. – Trzymaj się, stary. Wpadniemy jutro! – powiedział i mrugnął do mnie. Zarzucił na ramiona skórzaną kurtkę i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Mała, co się dzieje? – zapytał Sed i przesunął się nieco na łóżku, pokazując, bym usiadła.

– Jestem po prostu zmęczona, kochanie. – Wymusiłam uśmiech. Nie chciałam mu mówić, że martwię się, co to będzie, gdy wyjdzie ze szpitala. Przecież groziło mu więzienie i proces za uderzenie matki. To wszystko zjadało mnie od środka. Nie chciałam znowu zostać sama, nie chciałam mu wysyłać paczek do pierdla i go tam odwiedzać. To nie tak miało być!

– Wiem, Rebeko, ale już niedługo mnie wypuszczą i ci pomogę. Obiecuję! – Złapał moją drugą dłoń i ją ucałował. Nie chciałam płakać. Naprawdę nie chciałam, ale nie wytrzymałam. – Och, maleńka, proszę, nie płacz! Nie płacz!

– Przytulił mnie, wciągając na swoje łóżko. Znowu czekał mnie ochrzan od pielęgniarki, ale nie obchodziło mnie to w tym momencie. Potrzebowałam sobie popłakać i przez tę chwilę nie musiałam być tą pieprzoną Wonder Woman.

– No, już lepiej. – Pociągnęłam nosem i otarłam łzy. Sed spojrzał na mnie tak ciepło. W tym spojrzeniu już zawsze będzie wszystko, czego potrzebowałam. Miłość, szacunek, wiara i zaufanie.

– To co? Nakarmisz mnie w końcu? – Uśmiechnął się.

– Ma pan ochotę na zupę krem z pomidorów, panie Mills? – Odwzajemniłam uśmiech i wstałam, by wyjąć termos.

– Z pani rączek zjem wszystko. – Usiadł i niecierpliwie przebierał palcami u rąk. Naprawdę chciał, bym go nakarmiła. To takie słodkie.

Przysiadłam na brzegu łóżka, by to zrobić, a on przesadził mnie na siebie. Usiadłam okrakiem na pościeli, a pod nią czułam jego twardego penisa. Niestety, lekarz zabronił Sedowi jakiegokolwiek wysiłku, dopóki szwy po operacji się nie zagoją. Miał je na brzuchu i klatce piersiowej, więc nie było mowy nawet o drobnych igraszkach.

– Jak stąd wyjdę, to zerżnę cię tak… – Aż zamknął oczy i zacisnął dłonie na moich udach.

– Sed, proszę, opanuj się! – zaśmiałam się i nabrałam na łyżkę gorącej zupy.

– To cholernie trudne. Moje ciało nie rozumie tego, że nie możemy się kochać! – Skrzywił się, a jego penis

stwardniał jeszcze bardziej. – A on to już w ogóle tego nie rozumie! – dodał i potarł penisa przez pościel z taką miną, że parsknęłam śmiechem.

– Kolejny przymusowy celibat nie wpływa na nas dobrze – zadrwiłam z tej kuriozalnej sytuacji. Dopiero co się zeszliśmy, a tu znowu przerwa… Ja też ledwo to wytrzymywałam.

– Obiecuję, że to już ostatni celibat! – Uniósł dłoń, jakby składał przysięgę.

– Dobrze, dobrze, a teraz jedz, bo zupa stygnie! – Podetknęłam mu łyżkę pod usta, a on zjadł i zamruczał.

– Boże, ale to dobre!

– Jeszcze, panie Mills? – Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście, pani Mills. – Znowu mnie tak nazwał. Lubiłam, gdy to robił. Czułam się wtedy w pełni przez niego akceptowana i kochana. Wiedziałam, że mnie kochał, ale takie słowa upewniały mnie w tym, że kiedyś znowu będziemy prawdziwą rodziną. Państwem Mills.

Gdy kończyłam karmić Seda, w odwiedziny przyszła nagle jego matka. Nie mogłam uwierzyć, że miała tyle tupetu, by tu w ogóle przychodzić. Chciałam wyjść, ale Sed dał mi do zrozumienia, żebym została. Amanda była, hmmm… zakłopotana? To chyba odpowiednie słowo. Weszła do sali z bukiecikiem kwiatów i chyba naprawdę nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Wejdź, mamo – odezwał się Sed.

– Nie chcę przeszkadzać, synku. Chciałam jedynie zapytać, jak się czujesz. – Weszła niepewnie i kiwnęła do

mnie na powitanie. Nie odwiedziła Seda ani razu, jedynie w dniu wypadku była tutaj z nami. Naprawdę nie wiedziałam, co mam o niej myśleć.

– Jest coraz lepiej. Dziękuję. – Sed ścisnął moją dłoń i pokazał, by Amanda usiadła na krześle obok łóżka.

– To dobrze, bo chciałam z wami porozmawiać, ale zrozumiem, jeśli nie macie na to ochoty… – Jej skruszony ton zupełnie do niej nie pasował. Nie wystroiła się też tak jak zwykle. Miała na sobie w miarę skromną, jak na Amandę, granatową garsonkę.

– Mów, mamo. Nie mam czasu na jakieś pierdoły – burknął Sed.

– Postanowiłam wycofać oskarżenia wobec ciebie. Zrobiłam to dziś rano w prokuraturze – powiedziała nagle.

Spojrzałam oniemiała na Seda, a on na mnie. Że co?!

– Naprawdę?! – Aż pisnęłam.

– Tak, Rebeko, nie będzie procesu, a ja chciałam was przeprosić.

Zatkało nas. Normalnie nas zatkało. Sed nie mógł wydusić z siebie nawet słowa, ja podobnie.

– Dlaczego? – zapytał Sed, odzyskując mowę. W jego głosie było słychać irytację i złość. W sumie się nie dziwiłam, w tym momencie był pewnie tak samo skołowany jak ja.

– Pytasz, dlaczego nie chcę wsadzić własnego syna do więzienia? – Spojrzała na nas, a ja miałam wrażenie, że widzę łzy w jej oczach. Boże! To możliwe? Czy to była po prostu gra aktorska?

– Po prostu odpowiedz, mamo. Dlaczego wycofałaś zeznania? – warknął na nią. Ścisnęłam mocniej jego dłoń, by się nie denerwował. Amanda patrzyła na mnie, jakby oczekiwała, że jej pomogę. Kpiła sobie ze mnie?

– Przemyślałam sobie wiele spraw… – Chyba wymyśliła to na poczekaniu. Nie ufałam jej. Miałam na nią uczulenie, a intuicja podpowiadała mi, że to wszystko śmierdzi na kilometr. – Dopiero straciłam męża, nie chcę stracić też syna – wypaliła.

No nie! Ledwo się powstrzymałam, by nie wstać i nie wyjść. Co za baba! Jak mogła w ogóle tak mówić? Straciła męża? Chyba go zabiła!

– Dobrze, mamo… – wtrącił Sed. – Dziękuję, że wycofałaś zeznania i ratujesz mi tyłek – dodał. Że co?! A ten co? Spojrzałam na niego oniemiała. Pogłupieli? Dziękuje jej, że mu tyłek ratuje?!

– Więc już się nie denerwuj i zdrowiej, synku. Nie będę cię dalej męczyć… Odpoczywaj sobie – powiedziała i wstała z krzesła, po czym podeszła do Seda, by go ucałować. Odsunęłam się i odeszłam do okna. Amanda szepnęła coś Sedowi na ucho i pocałowała go w policzek. No zaraz mnie zemdli! Co za urocza rodzinka… Kurwa mać! Gdy wyszła, Sed spojrzał na mnie pytająco.

– No co?! – warknęłam.

– Czemu się tak złościsz? – zapytał.

– Czemu?! Jezu, Sed, nie mów, że jesteś taki głupi i uwierzyłeś w to pieprzenie, że przemyślała wiele spraw! – prawie wrzasnęłam. Boże, ale byłam wściekła.

– To moja matka… – burknął.

– O Chryste, mówisz tak jak ja! To moja matka, muszę jej wybaczyć… – Wywróciłam oczami.

– To teraz chociaż spróbuj mnie zrozumieć, tylko ona mi została… – Westchnął głośno i wyciągnął dłoń, bym do niego podeszła.

– Już zapomniałeś, jak twój ojciec przez nią cierpiał?

– Zabił go atak serca, a nie ona – bąknął pod nosem. Och, Boże! Nie chciałam go dobijać tym, co ja o tym myślę. Opanowałam się i podeszłam do niego.

– Jeśli chcesz, to mogę spróbować być dla niej miła, o ile ona będzie miła dla mnie – powiedziałam na przekór sobie.

– Nie musisz być miła. Po prostu ją toleruj, znasz mnie i wiesz, że jestem rozsądny. – Pogładził mój policzek i przyciągnął mnie do siebie.

– Wiem, kochanie. Wiem… – Pocałowałam go lekko, a on się uśmiechnął.

– Jeśli tylko wyczuję, że coś z jej strony jest nie tak, to zerwę kontakt, obiecuję. Teraz po prostu chcę dać jej szansę. Może śmierć ojca faktycznie coś w niej tknęła… – Wzruszył ramionami.

– Oby, Sed. Oby! – Pocałowałam go raz jeszcze i przytuliłam się mocno.

– Jedź do domu, odpocznij sobie, a jutro masz spędzić cały dzień w spa. Okej? – Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Ale dzieci…

– Erick i Jess zajmą się maluchami, a ty masz się zrelaksować. Jesteś zmęczona, schudłaś…

– Nie lubię spa. – Skrzywiłam się. Naprawdę nie miałam na to ochoty.

– To chociaż zrób sobie manicure. – Spojrzał na moje obgryzione paznokcie i się uśmiechnął.

– Na czerwono? – zapytałam.

– Na czerwono. – Ucałował moją dłoń i zerknął na talerz z ciastem, które dla niego przywiozłam. Apetyt mu wrócił, a to był dobry znak. Ukroiłam mu kawałek, a potem kolejny.

Siedziałam u niego do wieczora, a koło ósmej zadzwonił do mnie Erick z pytaniem, o której ma przyjechać. Sed był już senny, więc powiedziałam, że może mnie odebrać nawet teraz. Pożegnałam się z nim, bo akurat dostał kroplówkę, i zjechałam windą do poczekalni szpitala. Było strasznie zimno i znowu sypał śnieg. Miałam nadzieję, że wypuszczą Sedricka do domu na święta. Został do nich nieco ponad miesiąc i chciałabym spędzić te pierwsze święta naszych maluszków w domu w L.A, a nie w szpitalu. W kurtce było mi za gorąco, więc wyszłam przed wejście i czekałam, aż Erick podjedzie. Nie pomyślałam o tym, że czają się tutaj te medialne hieny. Ktoś mnie zauważył i zostałam wręcz zaatakowana przez dwóch paparazzich. Strzelali mi fleszami po oczach i wypytywali o Sedricka. Jeden z nich zdarł mi z głowy czapkę, by zobaczyć, czy mam ślady po „pobiciu”. Zaczęliśmy się szarpać, a ja wrzeszczałam na nich, by dali mi spokój. Gdy w pewnym momencie chciałam

wyrwać swoją czapkę, ten psychopata odepchnął mnie, a ja wpadłam w zaspę tuż przy ulicy. Nikt mi nie pomógł.

Dopiero kiedy zorientowali się, że przesadzili, uciekli jak gówniarze przyłapani na gorącym uczynku. Wstałam i otrzepałam się ze śniegu. Byłam wściekła i zła na siebie, że dałam się sprowokować. W emocjach chyba wykrzyczałam, że mają się odpierdolić… To nie było mądre. Z Seda zrobili bijącego kobiety potwora, a ze mnie zrobią niewychowaną ofiarę z niewyparzonym językiem. Musiałam zapalić. Boże! Wiem, że nie powinnam, ale ostatnio tyle się działo, a ja to wszystko tłumiłam w sobie i chyba wybuchnę, jeśli miałabym sobie nie zafajczyć.

Poszłam do sklepu po drugiej stronie ulicy i kupiłam sobie paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Odpaliłam jednego, zaraz potem drugiego… Byłam jak na pieprzonym głodzie. Sed dałby mi popalić za coś takiego. W domu będę musiała się wykąpać, by nie śmierdzieć dymem przy dzieciach – myślałam. Wróciłam pod główne wejście do szpitala i czekałam jeszcze chwilę, aż podjedzie Erick. Gdy zajechał nowym mercedesem, nawet się nie zdziwiłam. Stać go, by kupić sobie auto w zastępstwie za to, które rozbił mu Sedrick. Wysiadł i uśmiechnął się szeroko. Miał na sobie tę samą kurtkę, którą zakładał, gdy wychodził od Seda, i czapkę z logo zespołu. Fajnie w niej wyglądał. Normalnie i trochę jak nie on.

– Długo czekałaś? – zapytał, nachylając się do mnie, by otworzyć mi drzwi.

– Chwilkę – odpowiedziałam, a on skrzywił się i mnie powąchał.

– Paliłaś! – zganił mnie. Jezu! W jego spojrzeniu było coś takiego, że aż się wzdrygnęłam.

– No paliłam i co z tego? – Wywróciłam oczami, a on nie dał mi wsiąść do auta.

– Przecież nie możesz! Nie powinnaś! – ganił mnie dalej.

– Erick, proszę, daj mi spokój. Jestem zła, zmęczona i głodna! – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Ciągle każesz mi dać ci spokój – burknął. Jego brązowe oczy wpatrywały się we mnie z przejęciem.

– Pojedziemy coś zjeść? – zaproponowałam. Może to był czas, by w końcu się pojednać? Wyjaśnić sobie wszystko raz na zawsze. Bardzo tego chciałam.

– W sumie to też jestem głodny. – Otworzył mi drzwi i pomógł wsiąść. Gdy po chwili sam zajął miejsce kierowcy, zapytałam:

– Skąd masz to auto?

– Z ubezpieczenia. Trochę złom, co? – zaśmiał się.

– Złom? To nowy mercedes…

– Sed wisi mi jakieś pięćdziesiąt tysięcy za mojego chevroleta – dodał drwiąco.

– Na pewno ci odda. – Spojrzałam na niego wesoło.

– Mam nadzieję!

– To dokąd jedziemy? Chyba mam ochotę na coś niezdrowego i tłustego.

– Zdaj się na mnie! – Puścił mi oczko i ruszył powoli. Z głośników rozbrzmiały znane mi, specyficzne dźwięki gitary elektrycznej, ale nie znałam tego utworu. Erick od razu wyłączył muzykę.

– Nie wyłączaj. To było super! – Chciałam pogłośnić, ale wyjął pendrive'a z odtwarzacza.

– To próbna wersja singla. Tajemnica!

– No wiesz co?! Mnie nie dasz posłuchać?!

– No dobra, ale… nie mów nic Sedowi, okej? – Spojrzał konspiracyjnie.

– Okej. Włącz, proszę.

Zapięłam pas i odprężyłam się. Erick pogłośnił, a ja zamknęłam oczy. Melodia rozbrzmiała w całym aucie, a mnie od razu przeszły ciarki. Zaczęło się od solówki Ericka, potem doszły skrzypce, pianino, głos Nickiego… no i te słowa:

„Mea Culpa"
Zawiniłem… Zraniłem… Zostawiłem…
Zawiniłem, kochając cię zbyt mocno.
Ta miłość nas niszczyła.
Chora zazdrość zaślepiła moje serce.
Zniszczyła całą ciebie.
Nigdy nie będziesz taka sama.
Mea culpa.

Mój błąd, twoje cierpienie.
Daj mi choć nadzieję, że będzie lepiej.

Odkupię winy, tylko bądź przy mnie.
W tobie moja jedyna nadzieja.
Bądź przy mnie.

Zawiniłem… Zraniłem… Zostawiłem…
Zraniłem cię na wskroś.
Czy mógłby to wybaczyć ktoś?
Ktoś inny niż ty.
Chcę tylko ciebie, najdroższa.
Gdy wybaczysz, rzeczywistość będzie prostsza.
Czekam na tę chwilę każdego dnia. O tak!
Mea culpa.

Mój błąd, twoje cierpienie.
Daj mi choć nadzieję, że będzie lepiej.
Odkupię winy, tylko bądź przy mnie.
W tobie moja jedyna nadzieja.
Bądź przy mnie.

Zawiniłem… Zraniłem… Zostawiłem…
Zostawiłem cię, oddając ci wolność.
Myliłem się. Teraz to wiem.
Nigdy nie będę wolny,
Moje serce należy tylko do ciebie.
Pamiętaj o tym zawsze i mimo wszystko.
Mea culpa.

Zawiniłem… Zraniłem… Zostawiłem…

Mój błąd, twoje cierpienie.
Daj mi choć nadzieję, że będzie lepiej.
Odkupię winy, tylko bądź przy mnie.
W tobie moja jedyna nadzieja.
Bądź przy mnie.

Ten ostatni raz. Błagam.
Mea culpa.

Odsłuchałam ten kawałek w ciszy. Słuchałam jak zahipnotyzowana i analizowałam każde słowo, każdy dźwięk. Gdy piosenka się skończyła, włączyłam ją jeszcze raz… i ponownie.

– Jaki tytuł będzie miała wasza nowa płyta? – zapytałam cicho, gdy po raz kolejny nacisnęłam przycisk „replay”. Erick spojrzał na mnie i odpowiedział:

– *Mea Culpa.* – I wtedy wyjaśniło mi się wiele spraw.

– Sed pisał teksty? – zapytałam, ale to było pytanie retoryczne. Wiedziałam, że je pisał. Czułam to, słuchając słów tej piosenki. Ta płyta miała być jego pokutą, spowiedzią i prośbą o wybaczenie i danie mu szansy.

– Tak, ale nie jest jeszcze kompletna. Podoba ci się singiel? – Spojrzałam na niego, a łzy spływające po moich policzkach odpowiedziały za mnie. – Nie płacz, mała. Sed cię kocha i teraz może być już tylko lepiej. – Złapał moją dłoń.

– Przecież ty w to nie wierzysz… – Załkałam głośniej, bo emocje wzięły górę.

– W co nie wierzę? – Skrzywił się i zwolnił.

– W Seda nie wierzysz!

– O czym ty mówisz? – Całkowicie się zatrzymał i zjechał na bok, by nie tamować ruchu.

– Uważasz go za potwora tak jak wszyscy.

– Nigdy tego nie powiedziałem i…

– Ale myślisz, że mnie uderzył. Zwątpiłeś w niego w takim trudnym momencie!

– Naprawdę cię nie uderzył? Widziałem, jak rzucił się na Aman…

– Erick, znasz mnie. Wiesz o mnie o wiele więcej, niż chciałabym, byś wiedział, wiesz, co przytrafiło mi się w dzieciństwie. Wiesz o mojej matce, o Gr…egu. – Głos mi zadrżał.

– Tak, wiem – przytaknął.

– Więc pomyśl logicznie. Ryzykowałabym zdrowie moich dzieci, by być z człowiekiem, który podniósł na mnie rękę?!

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem i uwierz, że mi też nie jest łatwo to wszystko osądzić.

– Więc nie osądzaj. Uwierz mi na słowo! – Spojrzał na mnie, jakby próbował zrozumieć moje zachowanie. – Znasz go tyle lat i wiesz, że nigdy wcześniej nie uderzył kobiety – dodałam.

– Myślisz, że on wybaczy nam to wszystko? – zapytał nagle. W końcu zaczął gadać do rzeczy!

– Przyjaźń łatwo jest zniszczyć, ale myślę, że on nadal na was liczy. – Oparłam głowę o zagłówek i westchnęłam głośno.

– Będę wam kibicował, mała. Wiele jeszcze pracy przed wami, ale skoro się kochacie. – Uśmiechnął się szeroko i złapał moją dłoń. – Musicie wyjaśnić sobie wiele spraw – dodał.

– Wiem i zrobimy to, jak tylko Sed wydobrzeje. Nie chciałam poruszać tych trudnych tematów, bo Sed po śmierci Gabriela…

– Tak, wiem. Miał… pewnie nadal ma doła, ale ty jesteś jego najlepszym lekarstwem. – Podsunęłam się na siedzeniu i położyłam głowę na jego ramieniu.

– Jedźmy już, bo naprawdę jestem głodna.

Erick zaśmiał się i ruszył powoli.

Kilka przecznic dalej mieścił się lokal z typowo męskim żarciem. Tłusto, dużo i niezdrowo. Już w progu poczułam zapach jedzenia, a mój żołądek zaburczał głośno.

– Masz ochotę na golonkę w piwie? – zapytał i przeprowadził nas przez cały lokal. Knajpa była urządzona w góralskim stylu. Drewniane stoły, wielki kamienny kominek i poroża oraz skóry zwierząt na ścianach. O tej porze był prawie full, ale kelner na widok Ericka od razu zwolnił dla nas stolik, który spodobał się Erickowi, zaraz obok tego wielkiego kominka. Uśmiechnęłam się i rozgrzałam dłonie nad ogniem.

– Nie jadłam chyba nigdy golonki w piwie – odpowiedziałam, zdejmując czapkę i kurtkę. Erick odsunął

mi krzesło, a kelner podał kartę.

– To koniecznie musisz spróbować. Nauczyliśmy się to jeść, jak byliśmy w Niemczech. Niebo w gębie!

Usiadł naprzeciwko mnie i także się rozdział. Zerknęłam w menu, ale zdałam się na gust Ericka i oboje zamówiliśmy golonkę. Zanim otrzymaliśmy zamówienie, kilka osób rozpoznało nas, ale na szczęście to byli zwykli fani zespołu. Kulturalnie podeszli, cyknęli kilka zdjęć i wrócili do swoich stolików. Pierwszy raz od dłuższego czasu czułam się spokojnie i bezpiecznie. Wiedziałam, że przy nim nic mi nie grozi, a czułam też, że między nami jest lepiej.

– Opowiesz mi o waszej nowej płycie? – poprosiłam.

Erick nie był skory do gadania, a ja musiałam ciągnąć go za język. Chyba nie chciał zdradzać szczegółów, co tym bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że to ich specjalny projekt.

– Mała, ale co ci mam powiedzieć? No, będzie płyta, to sobie posłuchasz! – Chciał mnie zbyć, ale się nie dałam.

– A jest na niej więcej takich piosenek jak *Mea Culpa*? – pytałam dalej. Byłam naprawdę cholernie ciekawa.

– Jezu, no nie mogę ci powiedzieć! – Roześmiał się i upił łyk piwa. Będziemy chyba musieli wrócić taksówką.

Gdy kelner przyniósł nam dania, nie wiedziałam, jak mam się zabrać za tę… golonkę. Erick pokazał mi, jak mam to jeść, a ja przepadłam już po pierwszym kęsie. Nie sądziłam, że jestem w stanie skonsumować taki kawał

mięsa, ale było naprawdę pyszne. Po sycącej kolacji i kilku piwach wyszliśmy z lokalu w dobrych humorach.

– Zaprowadź mnie na Times Square! – zaproponowałam, będąc już lekko wcięta.

– W ten mróz chcesz tam iść?

– Zróbmy sobie spacer. Nie chcę chyba wracać jeszcze do domu. – Skrzywiłam się, bo powinnam być przy dzieciach, a szlajałam się po Nowym Jorku. To było mało odpowiedzialne, ale potrzebowałam się oderwać.

– Okej, ale najpierw zadzwonię do Jess, że będę trochę później w domu – odpowiedział. Jego słowa dały mi do myślenia. Erick naprawdę się zmienił. Kochał Jess i kochał ich córeczkę. Z ojcowskich i małżeńskich obowiązków wywiązywał się bez zarzutu. Przyjacielem też był coraz lepszym. Uśmiechnęłam się.

– Zjemy jeszcze po hot dogu? – zapytałam, a on spojrzał na mnie z taką miną.

– Serio?

– Mam jakiś głód… – Skrzywiłam się, bo miałam świadomość, że przed chwilą zjadłam wielką golonkę i wypiłam trzy piwa.

– Ale ty stawiasz, bo mi się gotówka skończyła, a nie wziąłem portfela. – Trącił mnie lekko. Wygrzebałam z torby swój portfel i zobaczyłam, ile w nim mam.

– Chyba starczy na dwa hot dogi! – Przeliczyłam drobne. Nie było tego za wiele, a moje konto świeciło pustkami. Nie miałam już własnych oszczędności, a przez

ostatnie dni byłam na utrzymaniu ojca i Alice. Cholernie głupio mi było z tego powodu.

– Najwyżej weźmiemy bez dodatków. Idziemy? – Erick chwycił mnie pod rękę, jednocześnie tłumacząc się Jess przez telefon, i ruszyliśmy w stronę Times Square. Pamiętałam to miejsce z sylwestrowej nocy i mimo braku ogromnej sceny, fajerwerków, czuć tutaj magiczną atmosferę. Bilbordy, mnóstwo ludzi i nigdy niezasypiające ulice.

Alkohol krążył w moich żyłach, sprawiając, że na chwilę zapomniałam o zmartwieniach. Szliśmy z Erickiem za rękę wśród tłumów ludzi, nikt nas nie zaczepiał ani nie rozpoznał. Niewiele mówiliśmy, po prostu cieszyliśmy się chwilą. Od śmierci Gabriela każdy z nas zaczął inaczej patrzeć na życie. Wszyscy musieliśmy jeszcze wiele się nauczyć. Doceniać życie, cieszyć się z najdrobniejszych rzeczy, bo tylko tak mogliśmy zbudować coś trwałego i wielkiego. Krok po kroku odbudować to, co sami zniszczyliśmy.

Gdy wróciliśmy z Erickiem do domu mojego ojca, było już grubo po północy. Czułam się trochę jak nastolatka zakradająca się z imprezy. W dodatku żadne z nas nie miało gotówki, by zapłacić za taksówkę, więc musiałam „pożyczyć” pieniądze ze słoika w kuchni. Tata i Alice wrzucają tam często drobne z zakupów. Miałam nadzieję, że nie wkurzą się za tę małą pożyczkę.

– Jess mnie zabije za to, że nie wrócę na noc. – Erick zaśmiał się cicho, gdy na schodach próbowaliśmy

przemknąć niezauważeni do mojej sypialni. Oboje mieliśmy lekko w czubie i humory nam dopisywały.

– Przecież do niej dzwoniłeś. – Spojrzałam na niego, próbując się nie śmiać.

– I już wiem, że jest wściekła. Zaczęła te swoje gadki o nieodpowiedzialności i…

– Niech da spokój. Jesteś świetnym ojcem, a nie będziesz wracał po nocy na piechotę w taki mróz!

– Dla niej to żaden argument. – Wywrócił oczami i prawie potknął się o ostatni schodek, którego nie zauważył. Złapałam go za dłoń, by utrzymał równowagę, i oboje zaczęliśmy się śmiać.

– Powiedz jej, że chyba nie chce, byś odmroził sobie fujarę – odpowiedziałam, a on zakrył mi usta dłonią, żebym przestała się śmiać.

– Dobry pomysł. Ten argument na pewno do niej przemówi. – Sam jednak nie mógł się opanować.

Na szczęście dotarliśmy do pokoju, nie budząc nikogo. Maluchy spały w sypialni ojca i Alice i pewnie powinnam je chociaż ucałować do snu, ale w tym stanie lepiej było, żebym tam nie szła. Rzuciłam się na łóżko i zaczęłam ściągać z siebie kurtkę i buty. Erick usiadł obok i zdjął czapkę.

– Między wami jest okej? – Podniosłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Chyba tak. Jess ostatnio… No, wiadomo, że jest ciężko. Śmierć Gabriela… – Westchnął głośno i położył się obok mnie.

– Tak, wiem. To ogromna tragedia i szok dla nas wszystkich.

– Ona była bardzo związana z ojcem. To w końcu jego jedyna córka…

– Dobrze, że ma ciebie, a Sed ma mnie, Brian ma Jill i jakoś sobie poradzimy. Prawda? – Uśmiechnęłam się lekko.

– Pewnie, że tak. Nie ma innego wyjścia, mała. – Nachylił się dość nisko i także się uśmiechnął. – A między nami jak jest? – zapytał nagle.

– A jak chciałbyś, żeby było? – odpowiedziałam i spojrzałam w te cudownie roześmiane brązowe oczy. Erick cmoknął mnie w kącik ust, ale utrzymał komfortowy dla mnie dystans.

– Nie wiem. Mogę liczyć na przyjaźń? Wiem, jak się czasami zachowywałem wobec ciebie, i może nie mam prawa nawet tego wymagać, ale jeśli jest cień szansy, to ja poproszę, byś mi ją dała… – Usiadł i wyciągnął do mnie dłoń.

– Myślisz, że to możliwe?

– Byś dała mi szansę? – Uniósł brew.

– Nie. Czy możliwa jest przyjaźń między nami po tym wszystkim. Erick, ja wiem, że ty nadal mnie kochasz. – O cholera! Po piwie język mi się rozplątał i zebrało mi się na szczere rozmowy. Miałam nadzieję, że nie będę tego żałować.

– Tak, kocham, to fakt. – Zrobiło mi się gorąco, gdy to powiedział. Słuchałam go jednak dalej. – Ale to nic nie zmienia. Ja nie chcę udawać kogoś, kim nie jestem. Nie

chcę też ranić Jess, a tym bardziej ciebie czy Seda. Z drugiej strony wiem, że jestem samolubnym dupkiem. – Zaśmiał się żałośnie.

– Samolubnym dupkiem? – Uniosłam brew i zdjęłam sobie przez głowę bluzę od dresu. Moje włosy naelektryzowały się, a Erick parsknął śmiechem i dłonią roztrzepał mi je jeszcze bardziej.

– Tak, bo ja nie robię tego dla was. Robię to, bo nie chcę stracić ani Jess, ani Seda… a tym bardziej ciebie.

Uśmiechnęłam się.

– Rób tak, byś był szczęśliwy, Erick. Jeśli chcesz, to możemy spróbować znowu się zaprzyjaźnić. – Wyciągnęłam do niego dłoń, podając mały paluszek.

– Dziękuję. – Nakrył moją dłoń swoją i ucałował mój nadgarstek.

– Nie ma za co. Idziemy spać? – Spojrzałam na zegarek na szafce nocnej. Było już po pierwszej w nocy.

Erick pokazał, bym się położyła, a ja nawet nie miałam siły ani ochoty przebierać się w piżamę. Wsunęłam się pod kołdrę i przyłożyłam głowę do poduszki. Byłam przekonana, że Erick zostanie ze mną do rana, ale gdy obudziłam się kilka godzin później, jego już nie było. Poszłam na szybko ogarnąć się do łazienki i wróciłam do łóżka.

***

Rano obudziło mnie lekkie pulsowanie w głowie. To chyba kac odpowiedni do ilości piwa, którą wczoraj wypiłam. Dawno nie spożywałam alkoholu, a mój organizm chyba

musiał się przyzwyczaić. Nie chciało mi się nic… Boże! Miałam ogromną ochotę poleniuchować i odpocząć, ale moją uwagę przykuło ciche gaworzenie mojego syna. Otworzyłam szeroko oczy i aż usiadłam, słysząc:

– Da-da! Da-da! – Charlie właśnie wypowiedział swoje pierwsze zrozumiałe dla mnie słowa. Wstałam i podeszłam, a on na mój widok zaczął piszczeć jak szalony. – Ma-ma! – gaworzył dalej, a ja nie potrafiłam opanować śmiechu. Moje słodkie maleństwo stęskniło się za tatusiem i mamusią.

– Tata – powtórzyłam za nim.

– Ta-da! – Wiercił się niecierpliwie i był bardzo pobudzony. Alice pewnie przyniosła maluchy nad ranem, a mi było tak strasznie głupio, że wczoraj zamiast wrócić do domu, szlajaliśmy się z Erickiem po Times Square. Swoją drogą, ciekawe, jak wrócił do domu, skoro nie miał przy sobie pieniędzy. Postanowiłam do niego zadzwonić, ale najpierw zeszłam do kuchni, by nakarmić Charliego. Chloe spała słodko, więc nie chciałam jej budzić.

– O której wczoraj wróciłaś? – zapytał James, gdy tylko zobaczył mnie w progu. O rany! Poczułam się jak nastolatka. Spojrzałam na niego i od razu spuściłam wzrok.

– A, jakoś po północy… – bąknęłam, zaglądając do lodówki, chociaż nie wiem po co, bo jedzenie dla maluszków właśnie robił mój tata. Chyba naprawdę miałam kaca. Sięgnęłam po karton mleka i wypiłam duszkiem prawie połowę. Charlie niecierpliwie domagał się jedzenia, więc posadziłam go w krzesełku i pozwoliłam Jamesowi go nakarmić.

– A Erick o której wyszedł? – dopytywał dalej.

– Nie wiem, tato. Spałam już, jak wychodził. – Dopiero teraz zorientowałam się, jak to mogło wyglądać, ale z drugiej strony ojciec nie wiedział o tym, co łączyło mnie z Erickiem.

– Słyszałaś, że Amanda wycofała oskarżenie? – Spojrzałam na niego i kiwnęłam twierdząco. – Nie wiem, czy to dobrze, czy źle…

– Tato, Sed jest dobrym człowiekiem. Proszę… uwierz w to – przerwałam mu.

– Staram się, kochanie. Zrozum mnie jednak, że chodzi mi o dobro twoje i moich wnuków. Może źle oceniłem sytuację, ale to wszystko…

– Ja wiem – przerwałam mu znowu i usiadłam obok na krześle. Charlie właśnie zajadał pyszną bananową kaszkę i przysłuchiwał się nam uważnie, jakby co najmniej rozumiał, co mówimy. Ucałowałam jego gołą stópkę, a on się zaśmiał, opluwając nas resztkami jedzenia. Tata uśmiechnął się szeroko i otarł swój, a zaraz potem mój, policzek. – Wiem, tato, jak to wyglądało, ale musisz mi uwierzyć. Sedrick teraz potrzebuje naszego wsparcia i zaufania. Pogodziliśmy się, wróciliśmy do siebie i chcemy stworzyć rodzinę od nowa, a ja chcę, byś to zaakceptował i nas wspierał – dodałam.

– Robię to tylko i wyłącznie dla ciebie, córeczko. Chcę, byś była szczęśliwa, i niestety widzę, że możesz taka być tylko przy nim – odpowiedział, lekko wzdychając, a ja się uśmiechnęłam.

– Dzięki, tato.

– Nie mnie dziękuj. Rozmawiałem z Alice. – Złapał mnie za dłoń i spojrzał w kierunku salonu, gdzie Alice właśnie prasowała dla taty koszulę do pracy. Byłam jej tak ogromnie wdzięczna za to, co dla mnie robiła. Wspierała mnie całą ciążę, była przy mnie, gdy ukrywałam się na ranchu Donovanów, a teraz stała murem za mną i Sedem. To taka cudowna kobieta. Naprawdę nigdy jej się za to nie odwdzięczę, ojcu zresztą też.

– Chciałabym zabrać dziś dzieci do Seda. Myślisz, że mogę? – zapytałam, gdy kończyliśmy karmić małego.

– Zadzwoń do lekarza Sedricka i zapytaj, kochanie.

– A pomożesz mi nas wyszykować? Samej zejdzie mi wieczność.

– Jasne. Idź po Chloe, skończymy jeść i pomogę ci ubrać maluchy.

Ten poranek okazał się o wiele lepszy, niż się zapowiadał. Razem z ojcem poszło nam naprawdę szybko i chwilę po dziesiątej rano byłam już gotowa do szpitala. Pakowałam ostatnie rzeczy do torby dzieci, gdy rozdzwoniła się moja komórka. Myślałam, że to Erick, ale zdziwiłam się, widząc nieznany mi numer. Odebrałam niepewnie, mając w głowie dziwne myśli, że to może Lana.

– Rebeka Mil… Stat… Rebeka Donovan. – Zamknęłam oczy, ganiąc się w duchu za to, że sama nie byłam pewna, jak się teraz nazywam. Nie byłam żoną Seda, nazwiska matki też nie chciałam używać, a oficjalnie nie byłam także Donovan. To było lekko skomplikowane.

– Witaj, Rebeko – Usłyszałam głos matki Seda. O nie! Od razu wiedziałam, że reszta tego dnia będzie do bani.

– Cześć, Amando. – Opanowałam się jednak i starałam się być miła. Chciałam dać jej szansę, by Sed wiedział, że go popieram.

– Wiem, że masz teraz wiele na głowie, i tak sobie pomyślałam, że może zajęłabym się dziećmi, jak ty będziesz u Sedricka w szpitalu? – Aż mnie zatkało. Ta kobieta naprawdę myślała, że ot tak sobie dam jej nasze maluchy pod opiekę? Oszalała chyba!

– Nie ma takiej potrzeby. Właśnie wybieram się do niego razem z nimi – odpowiedziałam bez namysłu. O nie! Wiedziałam, co zaraz nastąpi.

– A mogłabym wybrać się razem z wami? – Przełknęłam ślinę. Użyłam całej swojej silnej woli, by jej chamsko nie zbyć i nie powiedzieć, co naprawdę myślę.

– Tak. Sed pewnie się ucieszy, widząc dzieci i ciebie.

– Och, to cudownie! – pisnęła, a mnie prawie zemdliło. – To przyjadę do was niedługo i razem pojedziemy do szpitala – dodała. Co? Ona chciała przyjechać tutaj?!

– A nie możemy spotkać się na miejscu?

– Pomyślałam, że może po drodze kupiłabym jakiś prezent dla dzieci. Nigdy nie dostały nic od babci. – Chryste Panie! Byłam przekonana, że zaraz puszczę pawia. W głowie powtarzałam sobie jedynie, że robię to tylko dla Seda.

– Dobrze, ale prezenty nie są potrzebne. Proszę tutaj przyjechać, jesteśmy w domu mojego ojca. – Westchnęłam,

by wiedziała, że nie jestem z tego powodu bardzo zadowolona. Ona jednak nie wyczuła niechęci z mojej strony i dalej piszczała radośnie, jak bardzo się cieszy, że pozna w końcu swoje wnuki.

Gdy skończyłyśmy rozmawiać, odechciało mi się już kompletnie wszystkiego. Musiałam zebrać się w sobie, by opanować emocje i przetrwać ten dzień.

Amanda przyjechała do Donovanów po czterdziestu minutach. Tym razem jednak była już wystrojona typowo w swoim stylu. Nie zdziwił mnie brak żałoby, skoro na pogrzeb odwaliła się w jasną garsonkę. Otworzyła jej Alice, bo mój ojciec pojechał już do sądu, a ja odliczyłam w głowie do dziesięciu, zanim zeszłam się przywitać. Miałam gdzieś, że ona wygląda elegancko, a ja jestem w legginsach i bluzie. Przy maluchach musiałam czuć się swobodnie, a do szpitala nie ma co się stroić.

– Witaj, Rebeko! – Skinęła głową na mój widok, a ja wymusiłam uśmiech.

– Dzień dobry, pani Mills.

– Mów mi, proszę, po imieniu – odpowiedziała, a jej uprzejmość znowu niemal przyprawiła mnie o mdłości.

– Rebeko, kochanie, ty nie jadłaś śniadania. Zjedz chociaż owoc – wtrąciła Alice, przyglądając mi się uważnie.

– Chyba nie mam ochoty przez tego kaca – powiedziałam to specjalnie, ciekawa reakcji Amandy.

Spojrzała jedynie i udała chyba, że nie słyszy, bo głupio się uśmiechnęła. Czekał mnie cały dzień tego wymuszonego uśmiechu i obłudy. W dodatku gdy tylko wzięła Charliego

na ręce, ten się rozpłakał, a Chloe… Moja krew! Obrzygała jej tę garsonkę za tysiące dolarów. O dziwo, Amanda się nie wkurzyła, ale widziałam tę próbę opanowania. Niezła była z niej aktorka. Naprawdę miałam zamiar mieć ją na oku i nie mogłam pozwolić jej za bardzo zbliżyć się do dzieci. Nie ufałam jej, a ta moja pieprzona intuicja podpowiadała mi, że miałam całkowitą rację.

W drodze do szpitala modliłam się, by Amanda zwolniła. Jechała tak szybko, a zarazem niepewnie, że prawie dostałam zawału. Moim dzieciom za to taka jazda bardzo się spodobała. Ja przeżywałam katusze, a one zadowolone gaworzyły sobie między sobą ku radości Amandy.

– Naprawdę fajne te wasze maluchy – stwierdziła, gdy w końcu dojechaliśmy na miejsce. Nie odzywałam się ani słowem przez całą drogę i w sumie nie miałam ochoty z nią rozmawiać, ale musiałam.

– Są cudowne. Dziękuję. – Uśmiechnęłam się lekko i odpięłam fotelik z Chloe. – Pomożesz mi? – poprosiłam, by wzięła Charliego. O dziwo, wiedziała, jak wyjąć fotelik, i nawet nie wyczułam w tym zbytniej gry aktorskiej. Może faktycznie się cieszyła, że poznała wnuki? Sama już nie byłam pewna jej intencji.

Uśmiech mojego ukochanego wynagrodził mi jednak tę okropną jazdę samochodem z jego matką. Był zaskoczony, że przyjechałyśmy razem, ale ewidentnie się ucieszył. W dodatku na widok dzieci pierwszy raz sam wstał z łóżka po wypadku.

– Ale go upasłaś! – roześmiał się, widząc Charliego.

– To nie ja… To Alice i James go tak dokarmiają. – Podeszłam do Seda i przytuliłam się. Na szczęście z dnia na dzień czuł się coraz lepiej, a dziś naprawdę był w dobrej formie. Przenieśli go też na oddział wewnętrzny i już nie leżał na intensywnej terapii.

– Sedricku, ty też byłeś taki pulchny, jak byłeś mały – wtrąciła Amanda.

– Ale zobacz, mamo, jakie on ma pucuły! – Sed ucałował śliczną buźkę naszego synka, patrząc na niego z zachwytem. Mały piszczał i zaczął gaworzyć, a ja jedynie czekałam, aż powie przy Sedricku „tata”. Nie mogłam doczekać się jego reakcji.

– Podrośnie i będzie takim przystojniakiem jak ty. – Wspięłam się na palce, by ucałować Seda, i nie wiem dlaczego, ale zakręciło mi się w głowie. Oparłam się o niego, czując, że robi mi się ciemno przed oczami.

– Kochanie, wszystko w porządku? – zapytał Sed, spoglądając na mnie. Przytknęłam czoło do jego klatki, by się nie zorientował, że poczułam się źle. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na niego po chwili.

– Pójdę po coś do picia – odpowiedziałam cicho i szybko wyszłam z sali. Nie wiem, czy to był kac, czy może brak śniadania sprawił, że zrobiło mi się słabo.

Usiadłam na korytarzu i odczekałam chwilę, aż zrobi mi się lepiej. Poszłam do dystrybutora z wodą i napiłam się, a potem kupiłam czekoladowy batonik w automacie. Dopiero gdy zjadłam, poczułam się odrobinkę lepiej i wróciłam do sali Seda. Weszłam w momencie, gdy

rozmawiał z Amandą. W pierwszej chwili nie zrozumiałam o czym. Sed leżał na łóżku z maluchami w ramionach i słuchał jej uważnie. Przysiadłam obok.

– I postanowiłam, że przeniosę się do Los Angeles – powiedziała nagle. Spojrzałam oniemiała na Seda, a on dalej milczał, słuchając matki. – Pozałatwiam sprawy tutaj, w Nowym Jorku, i polecę tam razem z wami – dodała.

Że co?! Czekałam na reakcję Seda, bo sama nic nie mogłam powiedzieć. Byłam w szoku. Co ona knuła?

– A gdzie ty chcesz tam zamieszkać, mamo? – zapytał zaskoczony, ale zbyt spokojny Sed. O nie! Od razu mi się to nie spodobało.

– Pomyślałam, że może na początku zatrzymam się u was. Pomogłabym wam w opiece nad dziećmi – odpowiedziała jak gdyby nigdy nic.

– Słucham?! – nie wytrzymałam i burknęłam wściekła. Oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni. Nie zabolało mnie, że może raniłam jego matkę, zabolało mnie to spojrzenie Sedricka pełne wyrzutu. – Nie ma mowy, żebyś u nas zamieszkała! – dodałam nerwowo i wstałam.

– Nie chcę się narzucać… – odpowiedziała Amanda, patrząc na mnie z wyczekiwaniem. Chyba chciała mnie sprowokować i jej się udało.

– Więc wybij sobie z głowy ten pomysł. Teraz zebrało ci się na miłosierdzie?!

– Reb… – wtrącił Sedrick. Uciszyłam go gestem ręki i wbiłam w niego wściekłe spojrzenie. Och, Boże! Ale ja byłam wściekła.

– Nie ufam ci i będę miała cię na oku, Amando. Toleruję cię tylko i wyłącznie ze względu na Sedricka, bo on najwidoczniej jest tak naiwny, że widzi w tobie szczerość i dobroć. Wybacz, ja tego nie widzę…

– Reb, do cholery!

– Nie, Sed! Nie pozwolę, byś…

– A ja chcę, żeby mama z nami zamieszkała! – przerwał mi.

– Nie pozwolę… Co?! – pisnęłam.

– To, co słyszałaś, i nie krzycz przy dzieciach, proszę! – Jego ton przyprawił mnie o ciarki na ciele. Zapowietrzyłam się, nie dowierzając w jego słowa.

– Nie kłócicie się przeze mnie – wtrąciła Amanda, a ja nie wytrzymałam. Musiałam wyjść, bo to był chyba jakiś, kurwa, żart.

Wybiegłam z sali, trzaskając drzwiami, i zjechałam windą do poczekalni szpitala. Dłonie trzęsły mi się ze złości i czułam, że albo zaraz się rozpłaczę, albo coś rozwalę. Kompletnie nie rozumiałam, dlaczego Sed nagle stał się tak naiwny. Jak mógł jej wierzyć w te kłamstwa? Nie widział tego fałszu? Naprawdę próbowałam sobie to jakoś wytłumaczyć, ale, cholera… w tym momencie nie potrafiłam. Dopiero co go odzyskałam, a miałam wrażenie, że znowu go tracę.

Musiałam zapalić. Na szczęście w torebce miałam paczkę papierosów, więc nie musiałam nigdzie chodzić. Wyszłam przed główne wejście, by się uspokoić, i zapaliłam. Jednego. Drugiego… Na jednym przecież nigdy

się nie kończy. Moja złość wcale jednak nie zmalała. Boże! Jak miałam tam wrócić i normalnie z nimi rozmawiać? Nie chciałam nawet oglądać tej kobiety, a Sed chciał sprowadzić ją do naszego domu. Do naszej intymności, gdzie mieliśmy odbudować sobie wszystko wspólnie i uczyć się siebie od nowa. Mieliśmy tyle spraw do obgadania, tyle rzeczy do wyjaśnienia… Ze złości się rozpłakałam. Miałam ochotę rzucić to wszystko w cholerę i ukryć się gdzieś na chwilę, by nie myśleć, by nikt mnie nie widział i niczego ode mnie nie chciał. Nie mogłam sobie jednak zrobić wolnego. Byłam matką, a mój facet leżał w szpitalu po wypadku. Powinnam tam iść i pomóc im przy maluchach, ale najpierw musiałam zapalić jeszcze jednego papierosa. W kiosku w poczekalni kupiłam paczkę gum do żucia i soczek pomarańczowy, by pozbyć się zapachu z ust. Wiedziałam, że Sed dałby mi nieźle popalić, gdyby wiedział, że sobie popalam. Zawsze o tym myślę, ale jakoś nie potrafiłam w nerwach odmówić sobie fajki. A teraz byłam naprawdę zła. Zła, wściekła i rozżalona przez zaistniałą sytuację.

Gdy wróciłam na oddział, matka Sedricka nadal u niego była. Musiałam naprawdę się opanować, by ponownie tam wejść. Planowałam spędzić cudowny dzień z Sedem i dziećmi, a ona do szczęścia nie była nam potrzebna. Wręcz przeciwnie. Wszystko psuła, a jej sztuczny uśmiech na mój widok był po prostu wkurwiający.

– Już ci przeszło? – zapytał Sed. Posłałam mu takie spojrzenie, że o nic więcej nie zapytał. Wzięłam od niego

Chloe, którą trzymał na kolanach, i usiadłam na fotelu, żeby nakarmić ją z butelki. Mała była jednak marudna i zaczęła płakać, Charlie za to bawił się w najlepsze ze swoją „babcią”. Amanda skakała wokół niego jak tresowana małpa. Kompletnie to do niej niepodobne, ale mojemu synowi jak najbardziej pasowało. „Jaki ojciec, taki syn” – pomyślałam sobie.

– Da-da! – pisnął Charlie, ale Sed najwidoczniej już to słyszał, gdy mnie nie było. Spojrzałam na niego, a on jedynie się uśmiechnął. Przegapiłam jego reakcję na pierwsze słowa naszego synka. To wszystko przez tę jędzę!

– Ba-bcia! – Spojrzałam z niedowierzaniem na Amandę, która próbowała nauczyć go tego słowa. Po moim, kurwa, trupie!

– Da-da! – powtarzał Charlie, a ja błagałam w myślach, by nie podłapał słowa „babcia”. Chybabym nie zniosła, gdyby mi teraz zaczął babować zamiast dadować.

– Mamo, daj mi go. – Sed zsunął się na krawędź łóżka i odebrał od niej małego. Ten w ramionach taty jak zwykle piszczał i podskakiwał. Nie było mi jednak do śmiechu. Spuściłam wzrok i dokończyłam karmić Chloe. Zasnęła, ale była jakaś niespokojna. Nie wiem, może udzielał się jej mój nastrój? Nie chciałam, by maluchy się stresowały, i było mi źle, że moje samopoczucie odbijało się na nich.

Przymknęłam oczy i próbowałam się uspokoić. Sed szeptał coś po cichu do matki, by mi nie przeszkadzać, a ja chyba przysnęłam razem z małą. Tuliłam ją w ramionach i to pomogło mi się odprężyć. Jej główka na mojej piersi

i ten cudowny zapach to coś najcenniejszego. Uwielbiałam czuć tę bliską więź z dziećmi i nawet ta stara jędza nie mogła mi tego odebrać. Nie była w stanie zabrać mi szczęścia i radości z macierzyństwa. Przełknę jej obecność ze względu na Seda i nie dam się więcej sprowokować – powtarzałam w myślach.

– Może byśmy coś zjedli? – zaproponowała Amanda, wybudzając mnie z przyjemnej drzemki. Otworzyłam oczy i westchnęłam cicho, czując się dziwnie zmęczona. Sed leżał na swoim łóżku z dziećmi, a jego matka siedziała obok. Miała zamiar spędzić tu cały dzień?

– To dobry pomysł. Rebeko, na co masz ochotę? – Sed spojrzał na mnie niepewnie.

– W sumie to nie jestem głodna. Zamówić wam coś?

Wstałam i sięgnęłam po torebkę ze stoliczka obok. Źle ją uchwyciłam, upadła na podłogę, a ze środka wysypała się cała zawartość. Mój telefon roztrzaskał się na dwie części, pomadka do ust potoczyła się aż pod ścianę, a reszta pierdół upadła pod moje nogi. Pierwsze, co chciałam zrobić, to podnieść paczkę papierosów, żeby schować ją przed Sedem, ale jego matka była szybsza. Zgarnęła mi ją spod ręki i zapytała zaskoczona – wiedziałam, że specjalnie:

– Rebeko, ty palisz?

Och, Boże! I to spojrzenie Seda… Mordercze wręcz.

– Tak, palę, Amando. Gdy się stresuję, to palę jak smok! – odpowiedziałam, znowu będąc na granicy wybuchu. Godzinę wcześniej obiecałam sobie, że nie dam się więcej

sprowokować, a ona już wyprowadziła mnie ze względnej równowagi.

– Chyba nie powinnaś przy dzieciach – dodała karcąco. No wiecie co?!

– A czy widziałaś, bym paliła przy nich?! – warknęłam, patrząc na Seda. Lepiej było dla niego, żeby nic w tym momencie nie mówił. Jeśli miał zamiar powiedzieć choć słowo przy tej jędzy, to chybabym go ukatrupiła. Miał zaciśnięte w jedną linię usta, co oznaczało, że czekało mnie kazanie… Oby tylko wybrał odpowiedni moment, bo nie chciałam się z nim kłócić przy jego matce.

– W ogóle nie powinnaś tego robić. Przecież jeszcze karmisz piersią – brnęła dalej w ten temat. Ewidentnie chciała mnie sprowokować. Nie dam się!

– Dla twojej informacji: nie karmię już piersią, Amando!

– Och, szkoda… To takie ważne dla dzieci.

Spojrzałam na nią i odwracając wzrok, zamknęłam oczy. Ja nie karmię piersią i jej szkoda?! Raz… dwa… trzy… Odliczyłam w głowie, by nie wybuchnąć.

– Tak to jest, jak się człowiek za bardzo stresuje. – Uśmiechnęłam się wrednie, by wyczuła aluzję. Była chyba tak zapatrzona w siebie, że nie zareagowała. Jak gdyby nigdy nic zmieniła temat.

– To co? Zjemy coś? – Spojrzała na Sedricka, który nie odrywał ode mnie wściekłego spojrzenia. Jeśli to wszystko miało tak dalej wyglądać, to byłam przekonana, że zwariuję.

– Jakoś straciłam resztki apetytu… – bąknęłam i usiadłam na fotelu, odwracając się do nich plecami.

Spojrzałam w okno i znowu zachciało mi się płakać. Chyba hormony mi szalały albo wracały do normy. Tego nie byłam pewna. Dopiero wtedy pomyślałam, że powinnam odwiedzić swojego lekarza, by przepisał mi jakieś środki antykoncepcyjne. O nie! Zastygłam na myśl, że przecież… Kurwa! Nie zabezpieczaliśmy się z Sedem ani razu. Jasna cholera! Czy to… nie… przecież. O Boże! Nie mogłam być znowu w ciąży! Aż ścisnęło mnie w żołądku. Dlaczego ja dopiero teraz o tym pomyślałam?! To było totalnie nierozsądne i nieodpowiedzialne z naszej strony. Głównie z mojej, bo Sed zapewne myślał, że jestem zabezpieczona. Od razu postanowiłam z nim o tym porozmawiać, a zaraz potem musiałam zrobić test. Jedyną przeszkodą była Amanda. Wstałam z fotela i podeszłam do niej.

– Amando, zostawisz nas na chwilę samych? – poprosiłam uprzejmie. Nie chciałam się kłócić.

– Zjadę na dół i przyniosę nam coś do jedzenia. – O dziwo, odpowiedziała normalnym tonem.

Chwyciła swoją markową torebkę z krzesła i wyszła. Sed milczał. Był na mnie zły? Nawet niech się nie waży, bo zaraz mu wygarnę, co myślę. Usiadłam obok jego łóżka i spojrzałam na niego.

– Sed, chyba musimy pogadać – wydusiłam z siebie. Nie wyobrażałam sobie znowu być w ciąży. Za mało czasu minęło i to na pewno nie byłoby dobre dla mnie. Po

cesarskim cięciu nie powinnam zachodzić w ciążę przez pewnie co najmniej rok albo i dłużej. Boże!

– No, zdecydowanie – burknął i w końcu na mnie spojrzał.

– Ja chyba jestem w ciąży – wypaliłam od razu. Sed zrobił taką minę, że nerwowo się roześmiałam.

– Co? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jezu, no nie wiem, ale chyba jestem znowu w ciąży. – Spojrzałam na niego z przerażeniem i dalej śmiałam się nerwowo.

Zamilkł i przez chwilę przyswajał informację.

– Nie zabezpieczaliśmy się – stwierdził nagle. Jedynie kiwnęłam twierdząco, a on złapał mnie za rękę. – Mała, ja nie zrobiłem tego celowo… Ja… – wydukał.

– Wiem, Sed. Oboje nie myśleliśmy rozsądnie, a teraz… – Spojrzałam na maluszki śpiące w jego ramionach i się rozczuliłam.

– Ale numer – stwierdził Sed i pokazał, bym położyła się obok niego. Bez wahania zsunęłam buty i biorąc w ramiona śpiącą Chloe, położyłam się. Sedrick objął mnie wolną ręką i przytulił. – To teraz będzie nas jeszcze więcej? – zapytał, całując czubek mojej głowy.

– Muszę zrobić test, bo chyba zwariuję… – westchnęłam.

– Zrób to jutro. Daj mi się nacieszyć faktem, że może chociaż raz zareagowałem odpowiednio i będę mógł się tobą opiekować w razie czego – odpowiedział, a ja

spojrzałam na niego. Och, Sed! Łzy wezbrały w moich oczach na widok tej jego miny pełnej żalu.

– Tak strasznie cię za to wszystko przepraszam… – wyszeptałam, czując, jak pierwsze krople spływają po moich policzkach.

– Jesteś moim lekarstwem, aniołku. Lekarstwem na wszystko, co złe. – Podsunął mnie wyżej, tak że małą położyłam mu na klatce piersiowej, a sam nachylił się, by mnie pocałować. Był to czuły, pełen miłości i oddania pocałunek. Charlie pisnął, widząc nasze czułości, a ja roześmiałam się przez łzy i spojrzałam na naszego rezolutnego synka.

– Da-da! – Wymachiwał rączkami, a Sed objął go mocniej i ucałował jego główkę.

– Gdybyś widziała moją minę, gdy usłyszałem to dziś pierwszy raz – powiedział i uśmiechnął się szeroko.

– Żałuję, że tego nie widziałam. Powiedział to dziś rano i tak się cieszyłam… – Zmarszczyłam brwi na myśl o Amandzie, która zapewne zaraz miała wrócić i zepsuć nam ten miły moment.

– Matka niczego między nami nie popsuje, Rebeko. Nie myśl, że nie mam do niej żalu i o wszystkim zapomniałem, ale chcę wierzyć w to, że zrozumiała pewne sprawy – powiedział, jak zwykle czytając mi w myślach. Westchnęłam jedynie, nie chcąc teraz rozpoczynać tego tematu.

Chwilę później wróciła Amanda, a ja liczyłam na to, że gdy zobaczy nas razem w takiej intymnej sytuacji w łóżku z dziećmi, może zrozumie, że chcemy pobyć sami. Nie

zrozumiała. Usiadła obok i zaczęła narzekać, że w szpitalnej stołówce nie było niczego dobrego do jedzenia i postanowiła zabrać mnie na lunch, a dla Seda przywieziemy coś na wynos. Kompletnie nie podobał mi się ten pomysł. Nie chciałam gdziekolwiek iść, a tym bardziej pokazywać się publicznie przy wystrojonej Amandzie, będąc w dresie. Sedrick na szczęście powiedział, że nie chce, żebym szła z dziećmi w taki mróz do jakiegoś lokalu, i sam poprosił, by Amanda już poszła. Zrobił to tak delikatnie, że nawet się nie zorientowała, że po prostu ją wyprosił. I takim sposobem po trzech godzinach koszmaru w końcu zostaliśmy sami z maluszkami, a ja odprężyłam się całkowicie.

– Powinnam coś zjeść – stwierdziłam, praktycznie przysypiając w jego ramionach.

– Zamówmy coś tutaj, tylko trzeba zapytać mojego lekarza, czy się zgodzi.

– Mam ochotę na hamburgera.

– Tego to mi jeść raczej nie wolno. – Sed się skrzywił. – Ale może jakaś lekka zupa czy ryż z warzywami – dodał.

– To pójdę, zapytam.

Wstałam gwałtownie i znowu zakręciło mi się w głowie. Przysiadłam na łóżku, oddychając ciężko.

– Maleńka, powoli. – Sed złapał mnie za dłoń, patrząc ze zmartwieniem. – Wiem, że gdy nie widzę, to o siebie nie dbasz… no i te fajki – dodał karcąco.

– To z nerwów i ze stresu. Obiecuję się poprawić. – Uśmiechnęłam się i znowu chciałam wstać. Naprawdę nie

wiem, dlaczego ponownie zrobiło mi się czarno przed oczami. Aż złapałam się Sedricka, by się nie przewrócić.

– Boże, Reb! – Poderwał się gwałtownie, budząc dzieci.

– To nic, zaraz mi przejdzie… – Spojrzałam na niego, próbując się uśmiechnąć. Wcale mi jednak nie było do śmiechu.

Sed położył dzieci na łóżku i wstał. Nie powinien jeszcze sam za bardzo się oddalać, ale mimo mojej prośby, by się nie ruszał, i tak poszedł po lekarza. Gdyby mógł, od razu położyłby mnie na oddział, na szczęście jego lekarz tylko zmierzył mi ciśnienie, pobrał krew i kazał odpoczywać. I takim sposobem zamiast ja opiekować się Sedem, to on zaczął opiekować się mną. Wmusił we mnie szpitalny obiad, swoją drogą nie taki zły, zadzwonił do Grace, by przygotowała dla mnie trochę swoich pyszności, a gdyby miał możliwość, postawiłby na baczność cały szpital. Znowu poczułam się tak jak kiedyś. Lubiłam, gdy opiekował się mną, ale w tej sytuacji miałam wyrzuty sumienia.

– Poprosiłem ordynatora, żebyś mogła tu zostać na noc – powiedział, wracając z kubkiem gorącej herbaty. Podniosłam głowę, leżąc na jego łóżku i karmiąc butelką Charliego.

– Co?

– Zostaniesz tu na noc. Rano zrobią ci specjalistyczne badania – dodał.

– Sed, ale jakie badania, ja cię proszę…

– Jeśli jesteś w ciąży, to musimy wiedzieć, czy coś ci nie dolega. Rebeko, nie dyskutuj ze mną. – Och! Rebeko… no i już wiedziałam, że nie mam co się sprzeciwiać.

Uśmiechnęłam się pod nosem na ten jego bezwarunkowy ton. Lubiłam, gdy był taki, ale nie wyobrażałam sobie spędzić całej nocy w szpitalu z dziećmi. Gdy Sed położył się obok, trzymając Chloe na rękach, nie chciałam jednak w tym momencie znaleźć się nigdzie indziej. Nawet w szpitalnej sali potrafiliśmy stworzyć ten intymny, tak ważny dla nas klimat. Możliwe, że fakt, że Sed był znany, dodatkowo nam w tym pomógł, bo nikt nam nie przeszkadzał, a ja tak naprawdę zapomniałam, gdzie się znajdujemy.

Nie wiedziałam, że wieczorem odwiedzić nas mieli Erick i Jess. Ona jednak na mój widok zareagowała tak jak ostatnio i nie siedzieli długo. Zabrali maluchy do siebie, a rano mieli zająć się nimi mój tata i Alice. Nie chciałam zwalać swoich obowiązków na innych, ale Sedrick się uparł, że szpital to nie miejsce dla dzieci. Pomyślał też o wszystkim, bo Erick przywiózł mi torbę z piżamą i kilkoma najpotrzebniejszymi rzeczami. By nikogo nie martwić, nie powiedzieliśmy, dlaczego dokładnie zostaję na noc, Sed nagiął prawdę, mówiąc, że się stęsknił, chociaż to również była prawda.

Gdy Sed żegnał się z Jess, Erick przysiadł się na krzesełko obok łóżka.

– Co tam, mała? Nie zgorszcie dziś całego oddziału w nocy. – Uśmiechnął się znacząco i w wymowny sposób

poruszył brwiami.

– Daj spokój. Nie w głowie mi takie rzeczy teraz. – Zaśmiałam się cicho.

– Tobie może nie, ale Sedowi… – Kiwnął w stronę korytarza, gdzie Sed rozmawiał z Jess, ale co chwila na mnie zerkał.

– Jemu też raczej nie.

– Jemu zawsze tylko to w głowie. – Erick się roześmiał, zwracając na siebie uwagę Jess, która zmierzyła nas wzrokiem. Uśmiechnęłam się do niej, ale mnie zignorowała. Nie rozumiałam, dlaczego jest taka wobec mnie. Co ja jej niby zrobiłam? Może myślała, że śmierć Gabriela to moja wina? Zrobiło mi się zimno na tę myśl.

– Erick, jedźmy już! – burknęła i go pośpieszyła. Nawet nie zdążyłam zapytać, czy miał dużą awanturę po naszym wczorajszym wspólnym wieczorze.

– Spadamy, mała. Trzymaj się. – Cmoknął mnie szybko w policzek i wziął foteliki z dziećmi w obie ręce. Pomachałam, gdy wychodził, a on uśmiechnął się jeszcze i mrugnął ciepło. Sed pożegnał się z siostrą i wrócił do sali. W pierwszej chwili nie zwróciłam na niego uwagi. Położyłam się i zamknęłam oczy, nadal czując to zmęczenie. Gdy wsunął się pod kołdrę, a jego dłonie powędrowały pod moje dresowe spodnie, od razu wiedziałam, jakie miał zamiary.

– Pobaraszkujemy? – wyszeptał mi do ucha i oblizał je lekko. Skuliłam się i zaczęłam cicho chichotać.

– Nie możesz się przemęczać – drażniłam się z nim. Sed przywarł do mnie mocniej, wbijając mi swojego twardego penisa w plecy.

– To dlaczego ocierasz się o mnie tak prowokująco? – Ścisnął mój pośladek, trzymając dłoń już w moich majtkach. Jęknęłam głośno.

– To odruch bezwarunkowy. – Otarłam się jeszcze raz, nie mogąc tego opanować.

– Och, maleńka… Brakuje mi tego…

– Mnie też, ale musimy poczekać. – Odwróciłam się tak, że leżeliśmy twarzą w twarz. – Musisz całkowicie wyzdrowieć, a ja muszę mieć pewność co do ciąży – dodałam niepewnie.

– A jeśli jesteś, czy będzie to bezpieczne dla ciebie? – zapytał nagle, rezygnując z igraszek. Cieszyłam się, że się opanował. Pragnęłam go, ale nie miałam dziś głowy do takich rzeczy.

– Nie wiem, Sed. Musiałabym zapytać lekarza, ale od cesarki minęło niecałe pół roku, a to chyba troszkę zbyt krótko. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie chcę, by coś ci zagrażało. – Ujął moją twarz w dłoń i pogładził czule policzek. Ślad po siniaku już prawie zniknął, a Sed nadal wpatrywał się w to miejsce z udręką.

– Nic mi nie będzie, Sed. Nie martwmy się na zapas. – Uśmiechnęłam się i wtuliłam w jego ramiona. Ucałował moje włosy i westchnął głośno.

– Kocham cię, maleńka – dodał.

Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę i zaczęłam gładzić palcami skórę pleców. Zamruczał i dał do zrozumienia, bym nie przestawała. Sed był ogromnym pieszczochem, ale tak naprawdę nigdy nie dał mi się długo dotykać, bo zaraz przechodził do rzeczy. Tym razem jednak głaskałam go tak długo, aż oboje usnęliśmy.

Nie wiem, która była godzina, gdy obudziła mnie dłoń Sedricka… jego dłoń w moich majtkach. Otworzyłam oczy i chwilę jeszcze udawałam, że śpię. Nie byłam pewna, czy robi to świadomie, czy dobierał się do mnie we śnie. Stwierdziłam jednak, że na pewno wie, co robi, gdy delikatnie wsunął we mnie palec.

– No, maleńka, obudź się. – Nachylił się i wyszeptał mi do ucha. Jego erekcja napierała na moją pupę, a ja próbowałam się nie roześmiać. Niby śpiąc, otarłam się o niego, a on drugą dłoń wsunął pode mnie i przyciągnął mocno do siebie.

– Och! – jęknęłam, nie mogąc opanować budzącego się we mnie pożądania.

– Nie udawaj, że śpisz. – Doskonale wiedziałam, że uśmiecha się teraz bezczelnie, i nawet nie musiałam patrzeć na jego twarz, by to wiedzieć.

– Nie dajesz mi spać… – Udałam niewzruszoną.

– To ty nie dajesz mi spać. Czy ty wiesz, jak cichutko wzdychasz przez sen i jak cholernie mnie to podnieca?

– Kup sobie stopery do uszu – droczyłam się z nim dalej.

– Taka mądra jesteś?! – Zaśmiał się i zatoczył kółeczko palcem, po czym zgiął go delikatnie, rozciągając ścianki

pochwy. – Powstrzymywałem się od dwóch godzin, by cię nie obudzić, ale jest już czwarta rano, a to najlepsza godzina na seks – dodał zadowolony.

– Czwarta rano?! – pisnęłam. – Sed, oszalałeś… – Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Nie dał mi nic więcej powiedzieć, bo mnie pocałował.

– Już dawno oszalałem przez ciebie. Mówiłem ci to już kiedyś – odpowiedział między pocałunkami i zsunął ze mnie majtki razem z legginsami.

– Mów mi tak do końca życia. – Chwyciłam w dłonie jego twarz i oddałam czuły pocałunek. Sed wsunął mnie na siebie tak, że dosiadłam go okrakiem, i nie przerywając pocałunku, sięgnął do szpitalnej szafki po prezerwatywy. Skąd on miał prezerwatywy?! Nie miałam jednak głowy, by pytać o to w tej chwili. Delikatnie podciągnęłam mu koszulkę, by móc podziwiać jego piękne ciało. Mimo blizn po operacji dla mnie było idealne i najlepsze. Nachyliłam się i pocałowałam go po stronie serca, a potem coraz niżej, bardzo delikatnie muskałam skórę językiem i ustami, docierając aż do linii jego spodni od piżamy.

– Reb, skarbie, nie rób tego… – Sed chwycił moje dłonie i przyciągnął mnie z powrotem na siebie. Skrzywiłam się, bo miałam ogromną ochotę zrobić mu dobrze ustami.

– Dlaczego?

– Nie wytrzymam, jeśli zaczniesz mi obciągać, a musimy być w miarę cicho i spokojnie. – Musnął kciukiem moją wargę i patrzył na mnie tak intensywnie. On naprawdę

mnie pragnął, nawet taką rozczochraną, w dresie i z porannym oddechem.

– A skąd wiesz, że chciałam to zrobić? – Usiadłam na jego biodrach i ściągnęłam sobie koszulkę przez głowę, pozostając w samym biustonoszu.

– A nie chciałaś? – Zmrużył oczy w wymowny sposób i oblizał usta. Próbowałam się nie uśmiechnąć na widok jego miny.

– Teraz to już nieistotne, bo ty nie chcesz – odpowiedziałam słodko i westchnęłam specjalnie.

– Budzisz we mnie bestię, mała, i doskonale o tym wiesz. – Chwycił moje nadgarstki, unieruchamiając mi dłonie.

– Chciałam ci tylko zrobić loda – stwierdziłam i spojrzałam mu prosto w oczy. Sed płonął z pożądania. Poczułam, że jego penis zaczął intensywnie pulsować przez materiał spodni.

– Tylko? Ty naprawdę nie masz pojęcia, jak na mnie działasz – powiedział ochryple i przyciągnął mnie do siebie. Jedną dłonią rozpiął mi biustonosz i rzucił go gdzieś na bok. Chwycił moje piersi i zaczął je całować w bardzo delikatny, ale namiętny sposób. Nie krępował mnie jego dotyk, jego wzrok i bliskość. Mój lęk przed własnym ciałem mijał właśnie dzięki niemu. Oboje byliśmy dla siebie lekarstwem, a jednocześnie uzależnieniem.

– Może nie mam pojęcia, ale chcę tak działać już zawsze. Da się to załatwić? – jęknęłam i zamknęłam oczy, czując, że robiłam się mokra i coraz bardziej spragniona.

– To się nigdy nie zmieni, mała. Obiecuję! – Ścisnął mocniej moje piersi, a drugą dłonią lekko zsunął spodnie, by uwolnić swoją twardą męskość. Był duży, nabrzmiały, a żyłki pulsujące na całej długości podniecały mnie do granic.

– Więc pieprz się ze mną, Sed. Pieprz, jak tylko masz ochotę! – jęknęłam i przywarłam do jego piersi, by go pocałować. Sedrick objął mnie mocno i całując namiętnie, uniósł mnie jedynie i nasadził na siebie.

– Słodka cipka… – powiedział, będąc we mnie cały, i jak to oboje uwielbialiśmy, zastygł. Ja przyzwyczajałam się chwilę do jego rozmiaru, a on pulsował we mnie niecierpliwie.

– Twoja cipka – dyszałam głośno. Uniosłam biodra, by ponownie posiąść go w całości.

– W najbliższym czasie to chyba jedna z niewielu pozycji, w jakich będziemy mogli się kochać – stwierdził i pogładził opuszkami palców całą długość moich pleców. Moje ciało pokryło się gęsią skórką, a sutki stwardniały boleśnie.

– To będę miała szansę się wykazać. – Spojrzałam na niego rozmarzonym wzrokiem, a on uśmiechnął się szeroko.

– Zacznij już teraz. – Rozłożył ręce szeroko, dając do zrozumienia „jestem twój, maleńka”. Doskonale wiedziałam, na co miał ochotę, ale nie mogliśmy pozwolić sobie na szaleńczy, ostry seks. Nie chciałam mu czegoś zrobić, nie chciałam, by cokolwiek go bolało. Delikatnie więc wprawiłam w ruch biodra i zaczęłam go ujeżdżać

najseksowniej, jak potrafiłam. Powoli, namiętnie i głęboko brałam go w całości, sprawiając rozkosz nam obojgu. Sedrick przymknął oczy i próbował się hamować, by nie przejąć kontroli. To było cholernie podniecające, że poddał mi się całkowicie.

– Szybciej? – zapytałam, z premedytacją robiąc to naprawdę wolno. Jego wymowne spojrzenie powiedziało mi wszystko, a ja zwolniłam jeszcze bardziej.

– Chryste, Reb, zabijesz mnie… – Zacisnął dłonie na pościeli i wypchnął biodra. Jego penis wszedł głębiej, a ja jęknęłam głośno. O nie! Nie mógł przejąć teraz kontroli.

– Nie próbuj nawet! – Chwyciłam jego dłonie i uniosłam mu je nad głowę. Moje piersi były dokładnie na wysokości jego twarzy. Wysunął język, by dosięgnąć brodawki. Cofnęłam się, a on podsunął się wyżej, wyswobodził sobie jedną dłoń z mojego uścisku i zrobił to, na co miał ochotę. – Sed, błagam! – pisnęłam, chcąc zrobić to po swojemu.

– Więc rusz tą dupcią szybciej, bo oszaleję! – Docisnął mnie do siebie, a zaraz potem uniósł i wyznaczył swoje tempo. Tempo, które odpowiadało nam obojgu, no ale tym razem naprawdę liczyłam, że wyjdzie na moje. Położyłam delikatnie dłonie na jego brzuchu, uwydatniając tym sposobem piersi, i dopasowałam się do niego. Sed mimo osłabienia unosił biodra i wypełniał mnie raz za razem. Tak jak chciał, a ja się temu poddawałam. Uwielbiałam czuć go w sobie, czuć go tak blisko… najbliżej, jak to możliwe. Czułam, że po tym wszystkim, co ostatnio się wydarzyło, teraz mogło być już tylko lepiej. – Dojdź dla mnie, mała –

wyjęczał, przyśpieszając tempo. Te słowa pchnęły mnie w przepaść niezliczonej ilości rozkosznych doznań. Orgazm wstrząsnął moim ciałem, a Sed nie przestawał i cudownie torturował mnie dalej. Chciał doprowadzić mnie do obłędu i udawało mu się to za każdym razem. Doskonale znał moje ciało, wiedział, kiedy ma przyśpieszyć, a kiedy zwolnić, by kontrolować moją przyjemność.

– Kocham cię… – Opadłam na jego pierś kompletnie wykończona, a on wysunął się ze mnie delikatnie i trysnął na mój brzuch. Sperma rozmazała się między naszymi ciałami. Och, dobrze, że pamiętał o tym, że nie założył prezerwatywy.

– Jeśli jesteś w ciąży, to przyrzekam, że tym razem będzie wszystko jak należy. Dobrze? – Ucałował moje czoło i przykrył nas kołdrą. Wtuliłam się w niego i uśmiechnęłam się bezwiednie.

– Wiem, że wszystko będzie dobrze, Sed… Niezależnie od tego, czy jestem znowu w ciąży, czy nie. – Spojrzałam na niego czule. Sed przymknął oczy i także się uśmiechnął. Przytulił mnie mocno i w takiej pozycji usnęliśmy.

***

Spaliśmy aż do chwili, w której do sali Sedricka przyszli lekarze na obchód. To była chyba bardziej żenująca sytuacja, niż gdy mój ojciec przyłapał nas przed wylotem na wakacje po moim wypadku i gdy, także w szpitalu, przyłapała nas Amanda. Ja kompletnie naga, leżąca na

Sedzie okrakiem, między nami zaschnięta sperma, mój stanik na podłodze pod oknem… O rany!

– Możecie przyjść za pięć minut? – zapytał Sed, spoglądając na lekarzy. On oczywiście nic sobie z tego nie zrobił, a nawet pewnie był dumny z zaistniałej sytuacji.

– Panie Mills… – odpowiedział jego lekarz i zaśmiał się cicho. Zrobiłam się w tym momencie jeszcze bardziej czerwona i nawet nie patrzyłam w kierunku drzwi. Ale przypał!

– Pięć minut, doktorze – powtórzył Sed, gładząc pod kołdrą moje plecy.

– Przejdźmy dalej, wrócimy tutaj na końcu – odpowiedział lekarz i na szczęście wyszli. Otworzyłam jedno oko i spojrzałam na Seda.

– Ilu ich było? – zapytałam. Byłam zażenowana do potęgi.

– Oj, tylko trzech.

– Tylko trzech. – Wywróciłam oczami i zaczęłam się śmiać.

– I chyba z pięciu praktykantów – dodał i roześmiał się na całe gardło.

– Jezu…

– Oj, daj spokój. Nic nie widzieli przecież, bo spaliśmy grzecznie!

– No jasne… Ten stanik na podłodze nic im nie powiedział! – Schowałam twarz w dłonie, pragnąc zapaść się pod ziemię.

– Stanik jak stanik, ale ta paczka gumek na szafce! – dodał rozbawiony, a ja spojrzałam na napoczęte opakowanie prezerwatyw, z których jednak nie skorzystaliśmy.

– Straszna z ciebie świnia, uwielbiasz wprawiać mnie w zakłopotanie, co?! – Pacnęłam go w ramię.

– Uwielbiam wprawiać cię w każdy możliwy stan ducha i ciała, maleńka. Uwielbiam cię i kocham, kocham do szaleństwa. – Zaczął mnie gilgotać, a po chwili mnie pocałował. Och! Całe zakłopotanie i lekka złość odeszły w zapomnienie.

Gdy doprowadziliśmy się do porządku, Sed sam poszedł po lekarza. Jego wyniki były coraz lepsze, a ja myślałam, że go po prostu zabiję, kiedy zaczął żartować, by pobrano mu krew teraz, gdy w końcu przeżył porządny orgazm z kobietą, a nie z ręką. Razem z lekarzem zaśmiewali się wniebogłosy, a ja płonęłam ze wstydu. Sed robił sobie dobrze po operacji? – zastanawiałam się. To w sumie takie w jego stylu, ale… Tak. To było typowo w jego stylu.

– A teraz mam gorsze wieści – powiedział lekarz i spojrzał na mnie łagodnie, ale z przejęciem. Przełożył kartę z wynikami na moją. Momentalnie zbladłam, a Sed chwycił mnie za dłoń.

– To znaczy? – zapytałam bez tchu.

– Twoje wyniki, Rebeko, są niepokojące. Na szczęście jednak nie jesteś w ciąży, to nie jest odpowiednia pora – odpowiedział spokojnie, a mnie ulżyło. Może to źle, ale to naprawdę nie był odpowiedni czas na kolejną ciążę.

Spojrzałam na Seda. Był w tym momencie kompletnie rozbity. Widziałam to w jego oczach i rozumiałam to doskonale.

– A co jest nie tak? – dopytałam.

– Masz bardzo niski poziom hemoglobiny oraz żelaza, oprócz tego skoki ciśnienia, a w ostatnim czasie przeżyłaś bardzo dużo stresu. Twój organizm daje ci ostrzeżenia w postaci omdleń. Ogólnie jesteś bardzo osłabiona…

– Znowu anemia? – wtrącił Sed, nadal trzymając mnie za dłoń.

– Tak, ale musimy tym razem poszukać przyczyny głębiej. Anemia to nie choroba, ale objaw i sygnał, że organizm jest bardzo słaby.

– Ale chyba nie muszę zostać w szpitalu?! – Spojrzałam przerażona na lekarza, a potem na Seda.

– Nie, ale radziłbym, byście oboje teraz dużo odpoczywali. Może jakieś wakacje? Sedricku, na dniach będziesz gotów wyjść ze szpitala i wtedy pomożesz we wszystkim Rebece.

– Oczywiście, że pomogę. Mogę wyjść już dziś! – Wstał gwałtownie, pokazując, jaki to on gotowy i silny. Wcale mnie to jednak nie pocieszyło.

– Sed, usiądź… – westchnęłam i wyciągnęłam do niego dłoń.

– Jedź do domu, Rebeko, i odpoczywaj. Jestem przekonany, że wyniki się poprawią, jeśli tylko zaczniesz o siebie dbać, rozsądnie dostosujesz dietę i przestaniesz się stresować.

– Łatwo powiedzieć… – bąknęłam pod nosem.

– Co łatwo powiedzieć? – oburzył się Sed i spojrzał na mnie z wyrzutem. – Masz się wziąć za siebie i dbać…

– Sed… – przerwałam mu, by nie zaczynał swoich słynnych kazań à la Sedrick Mills.

– Masz dbać o siebie, bo to wszystko, co tu masz, należy do mnie! – Przytulił mnie i zaczął całować po policzku. Uśmiechnęłam się lekko, widząc ciepłe spojrzenie lekarza.

– A przy okazji: niedługo przyjdzie ginekolog, żeby cię zbadać. Może warto pomyśleć o jakiejś metodzie antykoncepcji? Jesteście młodzi, ale z kolejną ciążą radziłbym wstrzymać się co najmniej rok.

– Dzięki, doktorze, postaramy się wstrzymać. – Sed spojrzał na mnie wymownie. Co to niby oznaczało: postaramy się?

Gdy tylko zostaliśmy sami, zapytałam go o to, a jego odpowiedź kompletnie mnie rozczuliła.

– Chloe i Charlie są tacy idealni. Może nie mogę poszczycić się wieloma superosiągnięciami, ale dzieci to taka radość, Rebeko. Dzięki nim cię odzyskałem, dzięki nim zbliżyliśmy się do siebie. Tak sobie pomyślałem, że… nie mówię, że teraz, ale jeśli wszystko się uspokoi, ty dojdziesz do siebie, to…

– Chciałbyś więcej dzieci? – zapytałam cicho.

– Zawsze chciałem mieć dużą rodzinę, mała. Nas z Jess i Brianem była trójka, więc naszym maluchom brakuje co najmniej jeszcze jednej siostrzyczki albo braciszka. – Uśmiechnął się lekko.

– To co? Za rok lub dwa kolejny mały Sedak? – Jego uśmiech był zaraźliwy. Sed wziął mnie w swoje silne ramiona, ucałował czubek mojego nosa i patrząc na mnie z czułością i miłością, dodał:

– Co tylko zechcesz, maleńka.

– Spełnisz każde moje marzenie? – zapytałam cicho.

– Każde. – Kiwnął twierdząco i musnął nosem mój nos. Uśmiechnęłam się i wsunęłam dłonie w jego niesforne włosy, które ostatnio sporo podrosły. Lubiłam ich miękkość. Kochałam w tym facecie dosłownie wszystko.

– A ożenisz się ze mną ponownie? – zapytałam.

Spojrzenie Seda rozpromieniło się jeszcze bardziej. Wyglądał jak najszczęśliwszy człowiek na świecie, a ja tak bardzo się ucieszyłam, że podzielał moje zdanie na ten temat.

– Oświadczasz mi się? – zapytał po chwili, a ja zaczęłam się śmiać.

– W sumie czemu nie? Britney chyba właśnie tak zrobiła – zażartowałam, rozbawiając go prawie do łez.

– Ale źle na tym wyszła – odpowiedział i chwycił moją dłoń.

– No fakt. – Skrzywiłam się. – Ale ty nie jesteś darmozjadem, który chce się wypromować na moich plecach. – Mrugnęłam rozbawiona.

– Czy ja wiem? W końcu to o tobie prasa się rozpisuje na różne tematy ostatnio – odpowiedział dość poważnie. O cholera! Skąd o tym wiedział? Spojrzałam niepewnie.

– Nie chciałam cię martwić…

– Myślisz, że jestem głupi, Rebeko? Doskonale zdaję sobie sprawę, że zrobili ze mnie w mediach damskiego boksera, a ty jesteś moją ofiarą i nie potrafisz się uwolnić z toksycznego związku.

– Niech sobie piszą, co chcą. My wiemy, jaka jest prawda – wtrąciłam, krzywiąc się lekko. Widziałam jego zbolały wyraz twarzy, zacisnął też pięści, próbując opanować emocje.

– Ja sam nie wiem…

– Sed, nie zaczynaj – przerwałam mu. Westchnął wymownie, ale nic więcej nie powiedział. Ja naprawdę już nie wiedziałam, jak mam go przekonać do tego, że mnie nie uderzył. Nawet mój ojciec dał sobie przemówić do rozumu, a ten uparciuch dalej szedł w zaparte. – Masz się ze mną ożenić, a z resztą poradzimy sobie bez problemu. Rozumiesz? – Chwyciłam w dłonie jego twarz, by spojrzał mi w oczy.

– Rozumiem… – odpowiedział pełen wątpliwości, ale ja miałam czas, by przekonać go do swoich racji. Musiałam być cierpliwa i spokojna, żeby on mógł w to wszystko uwierzyć.

Chciałam z nim jeszcze porozmawiać, ale pielęgniarka przyszła po mnie i zaprowadziła na oddział ginekologiczny, na badanie.

Doskonale znałam to miejsce, bo właśnie tu przyszły na świat nasze maluchy. Wszyscy na oddziale mnie poznali i przyjęli bardzo ciepło. Trafiłam też na swojego lekarza, więc całe badanie i wizyta przebiegły sprawnie, a ja nie

czułam się niekomfortowo. Ginekologicznie nic mi nie dolegało, po cesarce wszystko dobrze się zagoiło, ale doktor Calvin także potwierdził, że z kolejną ciążą musimy się wstrzymać. Zaaplikował mi zastrzyk antykoncepcyjny, który trzeba powtarzać co trzy miesiące, a o którym niestety musiałam pamiętać. Dla pewności postanowiłam, że powiem o tym Sedowi, liczyłam na to, że razem o tym nie zapomnimy. Odrobinę spokojniejsza wróciłam na oddział do Sedricka. Właśnie jadł śniadanie i klął pod nosem na znikomą ilość masła, jaką mu przyniesiono. Stanęłam w progu i zaczęłam się śmiać.

– Nawet na jedną kanapkę nie starczy! – Spojrzał na mnie, pokazując kromkę chleba, na środku której rozsmarował masło, w której w dodatku zrobił dziurę.

– Mam skoczyć do sklepu po całą kostkę? – Weszłam i poczułam ssanie w żołądku. Nabrałam ochoty na porządne śniadanie, najlepiej przygotowane przez Grace albo Alice. Ich świeże bułeczki z konfiturą, ciepłe mleko, tosty…

– Nie, ale chodź szybko, bo zaraz zjem i twoje. Te porcje są głodowe. – Pokazał na tacę z moim jedzeniem. Zajrzałam pod pokrywkę i nie zobaczyłam świeżych bułeczek, konfitury ani tostów… Skrzywiłam się na widok paćki z ryżu i mleka. To miała być ta moja dieta, która stawia na nogi? Świetnie…

Zaraz po śniadaniu postanowiłam jechać do domu. Niechętnie pożegnałam się z Sedem, a on kazał mi obiecać, że dziś już go nie odwiedzę. Prosił, bym odpoczęła i przestała się zamartwiać, bo on niedługo wyjdzie ze

szpitala i we wszystkim mi pomoże. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

Złapałam taksówkę i koło pierwszej byłam już pod domem ojca. Zobaczyłam na podjeździe auto Amandy. Boże! Ta kobieta stawała się wrzodem na tyłku. Miałam nadzieję, że nie tylko ja nie wierzę w jej „cudowną" przemianę. Gdy weszłam do środka, już w progu usłyszałam radosny krzyk mojego syna. Uśmiechnęłam się, bo bardzo się za nimi stęskniłam. Rozdziałam się i ruszyłam do salonu. Zaskoczył mnie widok matki Seda zajmującej się dziećmi, była z nią także Grace, a w kuchni krzątała się Alice.

– Dzień dobry – przywitałam się. Obie kobiety spojrzały na mnie uśmiechnięte. Uśmiech Grace był szczery i radosny, a Amandy… sama już nie wiem. Naprawdę nie mogłam rozgryźć tej kobiety.

– Witaj, kochanieńka! – Gosposia wstała z dywanu z Chloe na rękach i podeszła, by mnie ucałować. Nie chciałam mówić komukolwiek o moich złych wynikach, wystarczyło mi, że Sedrick wiedział i będzie mi suszył o to głowę.

– Cześć, skarbie. Tęskniłaś za mamusią? – Wzięłam od niej naszą córeczkę, a ona roześmiała się słodko. Moja maleńka.

– Troszkę pewnie tęskniła, ale z babcią też im było dobrze. Prawda? – Podeszła do mnie Amanda, trzymając Charliego. Wymusiłam uśmiech w reakcji na tę złośliwość.

– To niech babcia pozwoli, że teraz mamusia zajmie się dziećmi. – Spojrzałam na Grace, która po prostu próbowała

być miła.

– Nie jesteś zmęczona po całej nocy w szpitalu? Może powinnaś odpocząć, a my z Grace możemy jeszcze zająć się Chloe i Charliem – wtrąciła Amanda.

– Poradzę sobie. Dziękuję. – Wzięłam od niej Charliego i zerknęłam na Grace, by poszła ze mną na górę. Nie musiałam nic mówić, od razu zrozumiała, o co mi chodziło.

– W razie czego będę na dole – dodała Amanda, a ja wywróciłam oczami. Na szczęście tego nie widziała i poszła do kuchni zagadywać Alice na temat dzisiejszej pogody. Co za babsko. Uczepiła się nas jak rzep psiego ogona. Zaczęłam się zastanawiać, o co może jej chodzić. Może nie ma pieniędzy? To byłoby najprostsze rozwiązanie, ale czułam, że kryje się za tym coś więcej.

– Rebeko, kochanie, czy ty jesteś pewna, że Amanda powinna zajmować się waszymi dziećmi? – zapytała Grace, gdy dotarłyśmy do mojej sypialni na piętrze. Moje spojrzenie odpowiedziało jej za mnie. – Sedrick z nią rozmawiał? – Skrzywiła się.

– Tak. Dał jej szansę, a ja… – Westchnęłam cicho i wzruszyłam ramionami.

– Rozumiem, kochanie, chcesz być lojalna wobec męża. To się chwali. – Pogładziła mnie czule po policzku i włożyła Chloe do kołyski. To była pora drzemki, więc maluchy na szczęście poszły grzecznie spać.

– Trudno mi ją zaakceptować po tej sytuacji na pogrzebie – dodałam niepewnie. Wiem, że Grace nadal bardzo przeżywa śmierć Gabriela. Jak każdy z nas.

– Kilka dni przed śmiercią Gabriel… – Głos Grace zadrżał. Usiadłyśmy na łóżku, a ja chwyciłam ją za dłoń. Ona naprawdę go kochała, to nie był dla niej zwykły pracodawca. Był dla niej zapewne jak brat albo nawet syn.

– Wszystkim nam go brakuje, ale musimy się wspierać – próbowałam ją pocieszyć.

– Nie to chciałam powiedzieć. – Uśmiechnęła się lekko. Pokazałam, by mówiła dalej. – Kilka dni przed śmiercią ja i Gabriel…

Spojrzałam na nią.

– Co? – Skrzywiłam się lekko. Czyżby…?

– Zbliżyliśmy się do siebie – dodała. Chyba mnie zatkało. Uśmiech Grace zrobił się jeszcze szerszy, gdy zauważyła moją minę. – Pewnego wieczoru rozmawialiśmy długo o was, o Jessice i Ericku, o Jill i Brianie – mówiła dalej, a ja słuchałam. Nie oceniałam jej. Znali się z Gabrielem prawie trzydzieści lat i tak naprawdę dziwne by było, gdyby się do siebie nie zbliżyli. – Piliśmy moją wiśniową nalewkę, a jemu zebrało się na wyznania. Byłam przekonana, że żali mi się po prostu, bo wypił za dużo.

– Czy wy…? – zapytałam zawstydzona. Boże! Nie wiem, czy powinnam wiedzieć o takich sprawach. To było urocze, ale… cholera! To w końcu ojciec Seda i ich gosposia.

– Gabriel przyszedł do mnie w nocy, gdy już prawie spałam – odpowiedziała, a jej cudowne policzki zapłonęły. Spuściłam wzrok i uśmiechnęłam się głupio. – To była najcudowniejsza noc, jaką kiedykolwiek przeżyłam… – dodała kompletnie zażenowana, ale tak uroczo

zawstydzona. Przytuliłam ją, a ona się roześmiała. – Wiem, że to niestosowne, ale… – Spojrzała na mnie niepewnie.

– Dlaczego niestosowne? Gabriel był wtedy prawie rozwodnikiem – odpowiedziałam.

– Nie powinnam była na to pozwolić. Teraz mi tak niezręcznie wobec pani Mills, znaczy Amandy. Uwiodłam jej męża…

– Och, Grace, nie myśl tak. Gabriel zapewne czuł coś do ciebie od dawna, zawsze był rozsądny i opanowany. Nie sądzę, że pozwoliłby sobie na chwilę zapomnienia ot tak sobie – powiedziałam dokładnie to, co myślałam.

Kobieta spojrzała na mnie z taką niepewnością, że zrobiło mi się jej jeszcze bardziej szkoda.

– Wyznał mi wtedy, że jest największym idiotą na świecie, tkwiąc od tylu lat w związku, który był fikcją, że powinien już dawno się rozwieść…

– Może wtedy uwierzyłabyś w jego słowa – wtrąciłam.

– Był rozbity pomiędzy mną a wyobrażeniem o Amandzie. Wyobrażeniem, jaka była kiedyś – dodała.

– Kochał ją, bez dwóch zdań ją kochał, ale tak jak mówisz… to było tylko wyobrażenie i wspomnienia tego, jaka była.

– Mi też wyznał miłość – wyszeptała.

Uśmiechnęłam się na myśl, że Gabriel nie odszedł z tego świata tylko ze złamanym sercem. Chciałam wierzyć w to, że Grace i on naprawdę się kochali, że on chciał być szczęśliwy i razem na pewno by tego dokonali. On teraz patrzył na nas z góry, a ich miłość kiedyś będzie spełniona.

Spotkają się w zaświatach i będą mogli celebrować uczucie, którego nie mieli okazji rozwinąć tutaj, na ziemi. Naprawdę chciałam w to wierzyć. Chyba nadal byłam niepoprawną romantyczką, ale dobrze mi z tym.

Grace poprosiła, bym nikomu nie mówiła o naszej rozmowie. Tak naprawdę nie musiała o to prosić, bo nie miałam zamiaru o tym rozpowiadać. Nawet Sedowi. Nie wiem dlaczego, ale to, co mi powiedziała, rozbudziło we mnie dodatkową nadzieję, że wszystko się ułoży. W przypływie uczuć wysłałam mu esemesa: *Kocham Cię. Tęsknię. Czekam. PS: wyjdziesz za mnie?* Uśmiechnęłam się w oczekiwaniu na odpowiedź. Przyszła ona po chwili, a ja parsknęłam śmiechem. Sed odpisał: *Nie jestem taki łatwy. Co znowu narozrabiałaś?* Po chwili dostałam także ememesa ze zdjęciem jakiegoś pierścionka i dopiskiem: *Chcę taki w ramach oświadczyn. Znasz mój rozmiar?* Humor mu dziś zdecydowanie dopisywał. Odpisałam: *20 centymetrów we wzwodzie?* Czekałam dłuższą chwilę na kolejnego esemesa, a gdy go otworzyłam, zobaczyłam zdjęcie… jego penisa! Penisa we wzwodzie z przystawioną do niego linijką oraz podpis: *25 centymetrów we wzwodzie! Nie zaniżaj mi średniej, Mała*. Nie mogłam się opanować ze śmiechu. Po prostu rozbawił mnie tym do łez.

W dobrym humorze, zrelaksowana i spokojniejsza przysnęłam. Obudził mnie płacz Chloe, więc wzięłam ją do łóżka i utuliłam. Mogłabym patrzeć na nasze śpiące maluszki godzinami. Charlie także domagał się uwagi, więc położyłam go obok i cieszyłam się chwilą. Ogarnął mnie

wewnętrzny spokój i mimo wszystko starałam się myśleć pozytywnie. Sed za kilka dni miał wyjść ze szpitala, wrócimy do Los Angeles i powoli poukładamy sobie wszystko od nowa.

Gdy koło piątej po południu Grace zawołała mnie na obiad, zeszłam na dół i pomogłam jej nakryć do stołu. Amandy na szczęście nie było, a ja nie pytałam, o której pojechała. Mój ojciec miał wrócić za chwilę, a z tego, co się zorientowałam, wynikało, że na obiad wpaść miał też Tayler. Na dniach miały wrócić także Sophie i Gabriela. Od kilku miesięcy były na wymianie międzynarodowej w Londynie. Stęskniłam się za nimi i bardzo chciałam je zobaczyć przed powrotem do L.A.

– Rebeko, mogę zabrać dziś maluchy na basen? – zapytała Alice, gdy kończyłyśmy nakrywać do stołu.

– A nie są za małe? – Uniosłam brew.

– Są specjalne zajęcia dla takich dzieci, a ojciec wymyślił, żebyśmy więcej się ruszali… Basen był lepszy niż siłownia. – Skrzywiła się słodko, a ja się uśmiechnęłam.

– Robisz to, bo Sed do ciebie dzwonił i prosił, byś odciążyła mnie w obowiązkach. Prawda? – zapytałam wprost. Byłam przekonana, że Sed rozmawiał i z nią i z moim ojcem, mimo że nie są z nim w najlepszych stosunkach.

– Oj… – Zmarszczyła brwi, widząc, że ją rozgryzłam.

– Nie musicie tego robić. – Złapałam ją za dłoń. I tak wiele dla mnie robili i poświęcali, a opieka nad dziećmi to

była dla mnie przyjemność. Czasami męcząca, ale to w końcu nasze kochane maluchy.

– Ale chcemy… niedługo znowu nam uciekniesz do Los Angeles, a teraz, skoro jeszcze jesteście, to… – Spojrzała na mnie niepewnie.

– Alice. – Podeszłam do niej. – Nie ucieknę. Po prostu tam jest mój… nasz dom. Mój i Seda – powiedziałam spokojnie.

– Ja wiem, kochana, chyba mam syndrom opuszczonej matki. Tęsknię za dziewczynkami, zaraz wy wyjedziecie i zaczynam świrować. – Zaśmiała się.

– Będziemy przyjeżdżać, kiedy tylko będzie to możliwe, wy też możecie nas odwiedzać. – Przytuliłam ją mocno i ucałowałam. Nie wyobrażałam sobie nikogo innego na jej miejscu. Alice była kobietą, która scalała rodzinę. Widziałam także, że dobrze dogaduje się z Grace i bardzo mnie to cieszyło.

Po chwili przyjechał Tayler, ale nie sam. Byłam zaskoczona, widząc, że przyjechała z nim jakaś dziewczyna. Nie spodziewałam się, że on ma kogoś.

– Reb, poznaj, proszę. To jest Linda – przedstawił mnie dziewczynie o krótkich blond włosach i niebieskich oczach. Była normalnej budowy ciała i miała prześliczny uśmiech.

– Cześć, Lindo. Rebeka. – Uścisnęłam jej wypielęgnowaną dłoń, a ona odezwała się dziecinnym głosem:

– Miło cię w końcu poznać. – Wyglądała młodo, a ten jej głos był przezabawny.

Spojrzałam na Taylera, a on patrzył na mnie, jakby oczekiwał aprobaty. Kiwnęłam lekko, a on uśmiechnął się szeroko i objął mnie.

– Mamo, jesteśmy już! – krzyknął i całą trójką ruszyliśmy do kuchni.

Miny Alice i Grace na widok Lindy były bezcenne. Chyba przyprowadził ją pierwszy raz. Gdy ją przedstawił, ledwo powstrzymałam głupi śmiech. Alice była naprawdę zaskoczona, ale w pozytywny sposób. Pewnie chciałaby, żeby i Tayler znalazł sobie kogoś na stałe. Nie oszukujmy się… przystojny z niego chłopak, miał powodzenie i zapewne wykorzystywał to, jak tylko może, a ona jako matka wolałaby, żeby się ustatkował. Był jednak przecież bardzo młody i uważałam, że lepiej, żeby się wyszalał. Ostatnio tak bardzo skupiona byłam na swoich problemach, że mało z nim rozmawiałam. Nie miałam pojęcia, co się dzieje w jego życiu. Postanowiłam iść z nim jutro na lunch, liczyłam, że da radę wyrwać się na godzinę z uczelni, a ja nie będę czuła się jak okropna siostra myśląca tylko o sobie. Przez ostatnie wydarzenia zrozumiałam jeszcze bardziej, jak ważna w życiu jest rodzina. Gdy po chwili dołączył do nas James, mogliśmy zacząć jeść.

Spędziliśmy naprawdę miły wieczór. Linda okazała się wesołą, skromną dziewczyną o niebanalnym poczuciu humoru i nieprzeciętnej inteligencji. To koleżanka Taylera ze studiów, miała ambicje na zostanie kardiologiem dziecięcym. Od razu zauważyłam, jakie cudowne ma

podejście do dzieci. Charlie się w niej po prostu zakochał, a Chloe nie chciała zejść z jej kolan.

Późnym wieczorem, gdy leżałam już w łóżku i piałam esemesy z Sedem, do moich myśli nieproszona wkradła się Lana. Nie wiem skąd. Przeglądałam telefon i natknęłam się na jej wiadomość do mnie. Zaczęłam niepotrzebnie analizować, czego ona mogła ode mnie chcieć. Z jednej strony chciałabym poznać prawdę, a z drugiej bałam się tego, co może mi powiedzieć. Byłam przekonana, że szłaby w zaparte i podtrzymywała wersję o ich romansie. Wybaczyłam Sedowi, ale inaczej jest wybaczyć, a inaczej zapomnieć. Nie wiem, jak zachowałabym się, gdyby prawdą okazała się wersja Lany. Znowu dopadły mnie te podłe myśli, wspomnienia z czasu, gdy wszystko zaczęło się psuć, potem rozwód, samotna ciąża… Jak mogliśmy w ogóle dopuścić do czegoś takiego? Nie pojmowałam, jakim cudem udało nam się spieprzyć nasz związek. Gdybym wiedziała, zachowałabym się zupełnie inaczej. Zatrzymała Seda przy sobie na siłę albo pojechała z nimi w tę pieprzoną trasę, wtedy Lana nie miałaby takiego pola do popisu. Może gdybym tamtego razu nie wyleciała z Londynu, nic złego by się nie wydarzyło? Ech, Reb… teraz to mogłam sobie gdybać. Znowu ogarnęło mnie to poczucie winy, niepewność i strach. A jeśli nam się nie uda?

***

Następnego dnia koło pierwszej po południu czekałam na Taylera pod jego uczelnią, by wyciągnąć go na lunch. Wykładowca przytrzymał ich dłużej na wykładzie, więc poszłam do pobliskiej kawiarni, by nie marznąć przed budynkiem. Zamówiłam herbatę oraz babeczkę z kremem i owocami i usiadłam przy stoliku pod oknem. Rano dzwoniłam do Treya i bardzo się ucieszyłam na wiadomość, że przylecą na dwa dni do Nowego Jorku. Niestety, potem cały zespół miał wrócić do Los Angeles, żeby kończyć pracę nad nową płytą, a ja i Sed mieliśmy zostać tutaj jeszcze jakiś czas. Od wczoraj miałam podły humor. W głowie ciągle Lana i wydarzenia ostatnich miesięcy. W dodatku śnił mi się Gabriel. Jakby mnie ostrzegał, ale nie wiedziałam przed czym. Bardzo chciałam, żeby opiekował się nami, ale tutaj, będąc obok, a nie z zaświatów. Tęskniłam za nim, a rano po raz kolejny byłam u niego na cmentarzu. Zostawiłam kwiaty, zapaliłam znicz i rozmyślałam, patrząc na nagrobek z jego zdjęciem. Może to dziwne, ale troszkę mi to pomagało i wiedziałam, że pierwsze, co zrobi Sed po wyjściu ze szpitala, to pojedzie odwiedzić ojca.

– Jestem w kawiarni po drugiej stronie ulicy – odebrałam telefon, który wyrwał mnie z myśli. To Tayler.

– Mogą zjeść z nami Max i Linda? – zapytał zadowolony.

– Jasne. Przyjdziecie tutaj?

– Tak, będziemy za chwilę! – odpowiedział i się rozłączył.

Zebrałam swoją torebkę i szybko dokończyłam babeczkę. Zauważyłam ich na przejściu dla pieszych, więc zapłaciłam i wyszłam przed kawiarnię. Max przywitał mnie szerokim uśmiechem, a Linda dygnęła lekko.

– To gdzie idziemy? – zapytał Tayler, obejmując mnie ramieniem i całując w policzek.

Ruszyliśmy w bliżej nieokreślonym kierunku, omijając grupkę innych studentów. Zorientowali się, kim jestem, a ja od razu się zdenerwowałam. Nie chciałam problemów ani zdjęć. W dodatku nie wiedziałam tak naprawdę, jak mam podejść do faktu, że James jest moim ojcem. W mediach krążyły wzmianki o tym, że pojawił się on w moim życiu, ale chyba nikt nie wiedział, że jest moim ojcem. Moja matka na szczęście nie robiła z tego afery, mimo że mogłaby na tym nieźle zarobić. To naprawdę było dziwne jak na nią, ale nie miałam zamiaru się przejmować, że nie zwęszyła pieniędzy. Najwidoczniej jej mąż jej dogadzał.

– Pójdziemy na pizzę. Chodźcie szybciej! – Tayler przyśpieszył kroku i popędził Lindę i Maxa.

Całą czwórką ruszyliśmy na drugą stronę ulicy, a potem wsiedliśmy do metra. Nie znałam Nowego Jorku, więc zdałam się na ich zmysł orientacji w terenie. W tłumie ludzi poczułam się bardziej anonimowo, a u boku Taylera i Maxa bezpiecznie. Na gapę dojechaliśmy aż na Broadway, a tutaj znaleźliśmy przyjemną knajpę z włoskim jedzeniem. Prawdziwa włoska pizza dobrze mi zrobi. Dostaliśmy stolik i zamówiliśmy kilka różnych pizz oraz dzban piwa. Nie byłam przekonana, czy to rozsądne, bym piła w miejscu

publicznym. Dla siebie wybrałam więc sok, bo później chciałam odwiedzić Sedricka w szpitalu. Podczas dyskusji na temat wyższości pepperoni nad salami zadzwoniła moja komórka. Nie znałam jednak numeru i nie odebrałam. Mimo fajnego towarzystwa nie mogłam się skupić, myślami byłam gdzieś daleko, zastanawiałam się, czy Alice dobrze radzi sobie z maluchami… Boże! Na pewno doskonale sobie z nimi radziła, a Grace jej pomagała.

– Reb, a ty? – Z myśli wyrwał mnie Max. Mrugnęłam szybko, nie mając pojęcia, o co pytał.

– Możesz powtórzyć? – Uśmiechnęłam się przepraszająco i spojrzałam na Lindę, która przyglądała mi się uważnie.

– No, od kiedy jesteś fanką zespołu Sedricka? – powtórzył. Dopiero się zorientowałam, o czym rozmawiali. Uśmiechnęłam się na myśl o chłopakach.

– Od kilku lat, zanim ich poznałam, byłam na ich koncercie.

– Simon jest fajny… – wtrąciła Linda, za co Tayler zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Zaśmiałam się, widząc w nim zazdrość.

– Jest świetnym facetem i ojcem – odpowiedziałam, kładąc dłoń na ramieniu brata. Nie sądziłam, że aż tak zależało mu na tej dziewczynie. Zazdrość świadczyła o ogromnym zaangażowaniu, a ja do końca nie mogłam jej rozgryźć.

– Chciałabym go poznać osobiście – dodała zadowolona.

– Będą na kilka dni w Nowym Jorku – wypaliłam bez namysłu. Tayler aż kopnął mnie pod stołem w kostkę. Zaśmiałam się nerwowo i spojrzałam na niego.

– Mamy sporo nauki – powiedział, marszcząc brwi.

– Oj, ale chyba jeden wieczór możemy sobie odpuścić. Ja naprawdę chciałabym ich poznać, Tayler! – Linda pisnęła z entuzjazmem i złapała go za dłoń. – Proszę, kocurku… – Nachyliła się i zaczęła szeptać mu coś do ucha. Max wywrócił oczami i upił spory łyk piwa, a ja próbowałam się nie roześmiać. Kocurku? O rany!

– Nie wypada tak wpraszać się do kogoś, Li. Mąż Reb właśnie stracił ojca i wątpię, by miał ochotę na wizyty nawiedzonych fanek – powiedział Max, puszczając do mnie oczko.

– Nie jestem nawiedzoną fanką! – burknęła oburzona i dalej obłapiała mojego wniebowziętego brata. To był naprawdę dziwny widok, ale chyba musiałam się przyzwyczaić. Wczoraj w domu Donovanów nie była aż taka śmiała.

– Ale ślinisz się na samą myśl o zespole, w majtkach też masz już mokro? – Bezpośredniość Maxa mi zaimponowała. Chyba nie przepadał za Lindą i na pewno miał ku temu konkretne powody. Ja też widziałam tę zmianę w jej zachowaniu, przy rodzicach była cichutka, uprzejma i skromna, a teraz głośna, wręcz wulgarna… Właśnie pod stołem masowała udo Taylerowi, myśląc, że nikt tego nie widzi. To kompletnie nie pasowało do jej dziecinnego głosu i wizerunku przyszłej pani doktor.

– Max, daj spokój – wtrącił Tayler i zatrzymał dłoń swojej towarzyszki, gdy ta prawie dojechała do jego krocza. No dobra… ja i Sed czasami też nie potrafiliśmy się pohamować, ale to jednak Sed… A Tayler to Tayler. Byłam przekonana, że nie byłby zadowolony, gdyby Linda zaczęła mu robić dobrze ręką pod stołem.

– Niech ona da spokój. Mało ci lekarzy? – Przyjaciel mojego brata zmierzył ją wzrokiem, a ona odpowiedziała mu wrednym uśmiechem. Atmosfera zgęstniała, aż poczułam się nieswojo. Spuściłam wzrok i pod pretekstem skorzystania z toalety ulotniłam się na chwilę. Przy okazji zadzwoniłam kontrolnie do Alice, ale ta doskonale radziła sobie z maluchami. Razem z Grace były na zakupach, a maluszki spały jak aniołki w wózku. Obiecałam sobie spędzić z nimi cały wieczór, ale chciałam jeszcze odwiedzić Seda. Powinnam się zbierać, by wyrobić się ze wszystkim.

– Reb… – Gdy wychodziłam z toalety, zaczepił mnie Max. Uśmiechnęłam się, bo nie wiem czemu, ale lubiłam go. Wydawał się dobrym przyjacielem Taylera, był szczery i wzbudzał sympatię, a te jego psotne oczy nadal mnie rozbrajały.

– Co tam?

– Nie chcę się wtrącać, ale nie zapraszajcie Lindy do was, gdy przyjedzie zespół – powiedział cicho i wziął mnie na bok. Zabrzmiało to co najmniej dziwnie.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi.

– Po prostu nie zapraszajcie, Taylerowi będzie przykro, a on naprawdę ją lubi… Niestety. – Westchnął głośno.

– Mam mieć na nią oko? – Uśmiechnęłam się lekko.

– Miejmy oboje, to może jakoś uda nam się wybić mu ją z głowy. – Zaśmiał się i nachylił do mnie. – A tak w ogóle to macierzyństwo ci służy. Wyglądasz super. – Strzepał z mojej czarnej marynarki niewidzialny okruszek i posłał mi ten swój zalotny uśmiech. Zaśmiałam się głośno.

– Dzięki.

– Nie myśl, że się przystawiam czy coś. Po prostu spoko z ciebie laska. – Wzruszył ramionami, widząc moje rozbawienie.

– Nie myślę tak. Nie ryzykowałbyś tych pięknych ząbków i nie narażałbyś się na gniew Sedricka. – Puściłam mu oczko. Tym razem on się roześmiał.

– No, słyszałem, że niezły z niego zabijaka. – Trącił mnie lekko. Tayler na pewno rozmawiał z nim o Sedzie i o tej sytuacji po pogrzebie.

– Broni swojej rodziny.

– I bardzo dobrze, jak kiedyś będę miał swoją, to też będę starał się ją chronić, jak tylko będę mógł.

– Tylko że wiesz… – Zaśmiałam się. – Pięść nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem – dodałam ironicznie.

– Oj, czasami trzeba komuś przywalić dla równowagi wewnętrznej. – Objął mnie i razem wróciliśmy do stolika, a tutaj Linda właśnie urządzała jakąś dziką awanturę mojemu bratu. Spojrzałam zaszokowana na Maxa, on na mnie.

– Jesteś beznadziejny! – warknęła i widząc, że gapi się na nich połowa restauracji, spuściła z tonu i obrażona

przesiadła się na moje krzesło, by siedzieć dalej od niego.

– Zbieramy się? – wtrącił Max. Ja chyba wolałam się nie odzywać, a smutna mina mojego brata sprawiła, że Linda znalazła się u mnie na celowniku. Te kilka godzin spędzone w jej towarzystwie uświadomiło mi, że to raczej nie była dziewczyna dla niego.

– Tak, wrócisz taksówką, Reb? – Tayler spojrzał na mnie przepraszająco. Za co on przepraszał? Za to, że jego dziewczyna nie potrafiła zachować się w miejscu publicznym? Zrobiło mi się go naprawdę szkoda, a jego oczy Bambi były tak smutne, że zmartwiłam się jeszcze bardziej.

– Chcę jechać jeszcze do Seda. Może pojedziesz ze mną? – zaproponowałam, by spędzić z nim jeszcze trochę czasu. Ostatnio rzadko bywał w domu ojca, bo miał dużo nauki i obowiązków na uczelni.

– Mieliśmy jechać do ciebie i się uczyć – wtrąciła Linda i wstała, chwytając Taylera pod ramię.

– Chciałabym porwać go jeszcze na ten wieczór. – Złapałam go pod drugie ramię. Spojrzenie towarzyszki mojego brata było wręcz zabójcze. Oho! Czerwony alarm. Tayler spojrzał na nią, a potem na mnie i odpowiedział:

– Pojadę do Seda z Reb. Max cię odwiezie, okej? – I odsunął się od niej niepewnie. Gdyby mogła, toby go zapewne ukatrupiła, ale wymusiła jedynie wredny uśmiech i przybrała tę fałszywą maskę słodkiej lolitki.

– Okej. Max, idziemy? – Chwyciła swoją kurtkę, torebkę i była gotowa do wyjścia.

– Max! – krzyknął za nimi Tayler, a ten jedynie kiwnął na pożegnanie i pomachał do mnie. Tayler westchnął głośno, a ja chwyciłam go za dłoń. Nie czułam się na tyle pewna, by wypytywać go o Lindę. On chyba też nie chciał o niej rozmawiać.

Zebraliśmy się, zapłaciliśmy i taksówką pojechaliśmy do szpitala. Cieszyłam się, że zobaczę Seda, bo stęskniłam się za nim od wczoraj. Niestety, już na korytarzu usłyszałam, kto jest u niego w odwiedzinach. Amanda. Zatrzymałam się w pół kroku, a Tayler razem ze mną.

– Nie przepadasz za teściową? – zapytał cicho.

– Mam do niej żal – odpowiedziałam szczerze.

– Że źle cię oceniła? – Uniósł brew i pokazał, byśmy usiedli na krzesełkach pod salą.

– Mam gdzieś, co ona o mnie myśli.

– Więc o co chodzi? – Posadził mnie i kucnął obok.

– Podświadomie oskarżam ją o śmierć Gabriela. – Westchnęłam i spojrzałam na brata niepewnie. Nie chciałam, by uznał mnie za jakąś porąbaną wariatkę. Tayler uśmiechnął się lekko.

– Masz takie prawo, Reb, i uwierz mi… nie tylko ty tak uważasz. – Przytulił mnie i usiadł obok.

– Ale Sed dał jej szansę, a ja… nie potrafię tak się zdystansować, by jej nie oceniać. Cholernie mnie wkurza, a ta jej nagła zmiana jest… No śmierdzi mi to na kilometr! – pisnęłam.

– Więc bądź czujna, siostrzyczko, i chroń swoją rodzinę.

– Staram się… – Spojrzałam na niego. – Ta Linda nie jest dla ciebie – dodałam w przypływie szczerości. Nie chciałam sprawić mu przykrości, a on tak posmutniał, że serce mi zamarło. Cholera! Chyba nie powinnam była tego mówić.

– Jest inna, gdy jesteśmy sami – odpowiedział niepewnie. Na pewno była inna, za każdym razem. Pewnie po prostu skakała po nim w łóżku aż pod sufit i to mu wystarczało. Doskonale wiedziałam, co to dobry seks, ale to przecież nie wszystko. Och, Tayler… Nie chciałam go dołować bardziej, więc jedynie złapałam jego dłoń, by wiedział, że może na mnie liczyć. Posiedzieliśmy jeszcze chwilę w milczeniu i poszliśmy do Seda.

– O, moja śliczna synowa przyjechała! – powitał nas radosny głos Amandy, a mnie chyba zemdliło. Śliczna synowa?! Czy ona sobie jaja ze mnie robiła? Spojrzałam na rozbawioną minę Seda, ale mnie wcale nie było do śmiechu. Boże! Ta kobieta działała na mnie jak płachta na byka. W dodatku miała dziś na sobie czerwoną garsonkę i usta w tym samym kolorze.

– Cześć, Tayler. Miło, że przywiozłeś w końcu moją śliczną zgubę! – powiedział Sed, witając się z Taylerem.

– Musiałem odganiać od niej tłumy napalonych facetów. Musisz szybko dojść do siebie, bo ci ją któryś jeszcze sprzątnie sprzed nosa – odpowiedział, puszczając do Seda oczko, a ten zmierzył mnie wzrokiem. O rany! To był żart! Sed chyba tego nie zrozumiał, a jego przeszywające spojrzenie przewierciło mnie na wylot. Doskonale

wiedziałam, że gdy zostaniemy sami, czeka mnie pogadanka, a ja… Och… Stęskniłam się za zazdrosnym Sedem i nie mogłam się jej doczekać.

Tayler posiedział z nami niecałą godzinę i po telefonie od Lindy szybko się zmył. Niestety, Amanda nie miała wyczucia i pojechała dopiero, gdy lekarz powiedział, że o tej porze może przebywać u pacjenta tylko jedna osoba. Dla niej nawet niezrozumiały był fakt, że to ja jestem tą osobą. Pożegnała się wylewnie z Sedem i zapowiedziawszy, że jutro też wpadnie, wyszła. Dopiero wtedy poczułam się swobodnie i odetchnęłam. Byłam jednak zmęczona i nie miałam humoru.

– O czym mówił Tayler? – zapytał Sed, wracając z łazienki. Podniosłam głowę z łóżka i spojrzałam na niego.

– Żartował – odpowiedziałam cicho. Te kilka godzin z Amandą kompletnie mnie wymęczyło. Sed zmrużył oczy, próbując wyczuć mój nastrój.

– Chcesz już jechać do domu? – Zaskoczyło mnie jego pytanie. Nie chciał rozmawiać, a to nie w jego stylu. Może wiedział, że dziś nie była dobra pora. Naprawdę aż tak dobrze mnie znał?

– Nie wiem, Sed. Jestem zmęczona… – Przyłożyłam głowę do materaca i zamknęłam oczy. Miałam wrażenie, że jeszcze chwilka, a usnęłabym tak na krześle i spała do rana.

– Jedź do domu, maleńka. Jeszcze kilka dni i ci we wszystkim pomogę. – Podszedł i kucnął obok, wtulając się we mnie. Nie wiem dlaczego, pod jego czułym dotykiem się rozpłakałam. Chyba schodziły ze mnie emocje kłębiące się

we mnie od wczoraj. – Nie płacz. Proszę cię… – wyszeptał i usiadł na łóżku, podciągając mnie na swoje kolana. Załkałam wtedy jeszcze głośniej, a Sedrick przytulił mnie czule i czekał, aż się uspokoję. Boże! Nienawidziłam okazywać przy nim słabości. To ja powinnam być teraz dla niego wsparciem, a nie robić z siebie mazgaja. Wkurzyłam się sama na siebie. Tak chciałam być silna i go wspierać, a to wszystko naprawdę mnie przerastało. Potrzebowałam mieć Seda w domu, przy sobie. Potrzebowałam odpocząć i pobyć tylko z nim, z dziećmi. Byłam aż taka samolubna? Nie wiem, ale jeszcze kilka takich dni i byłam przekonana, że oszaleję.

– Pojadę już, Sed. – Otarłam mokre policzki i spojrzałam na niego. Patrzył na mnie czule, a te jego zielone oczy błyszczały tak jak lubię. Nie chciałam przyprawiać mu dodatkowych zmartwień, bo wiem, że sam niedawno przeszedł załamanie. Gdy wyjdzie ze szpitala, zmierzy się z problemami i rzeczywistością, a ja będę go wspierać.

– Może zadzwonię po Ericka, żeby po ciebie przyjechał? – zapytał cicho.

– Możesz, nie chcę znowu tłuc się taksówką. – Uśmiechnęłam się lekko, a Sed zsunął mnie na łóżko i wyszedł na korytarz zadzwonić. Nie wiem, dlaczego ostatnio rozmawiając z Erickiem, zawsze wychodził. Poprawiłam w tym czasie pościel i uchyliłam okno, by przewietrzyć salę. Może upiekę jutro Sedowi babeczki, zanim go odwiedzę? – planowałam. To szpitalne jedzenie było okropne, a on miał jakąś specjalną dietę. Nie byłam

pewna, czy będę potrafiła mu tak ugotować, ale domowe babeczki nie powinny mu chyba zaszkodzić.

– Będzie za pół godziny. – Sed wrócił do sali i rzucił telefon na łóżko. – Mam do ciebie prośbę, Rebeko – dodał dość poważnie.

– Tak?

– Pojedź z dziećmi na te kilka dni do Aspen. Zabierz Grace i Alice, by ci pomogły, i odpoczniesz sobie. Dobrze?

Zaskoczyła mnie jego prośba. Myślałam, że zrobimy sobie wakacje razem, kiedy on już wyjdzie ze szpitala.

– Nie wiem, czy chcę… – Skrzywiłam się. Znowu mamy się rozdzielić? Nie miałam na to ochoty.

– To tylko kilka dni, Rebeko.

– Wolę być tutaj przy tobie i poczekać, Sed. – Spojrzałam na niego, by nie naciskał, ale on miał inne plany. Doskonale wiedziałam, że podjął już decyzję, i wcale mi się to nie podobało.

– Załatwiłem już wszystko – dodał. Och, no tak! Cały Mills.

– Wszystko, to znaczy co? – Zmierzyłam go wzrokiem. Musiał wiedzieć, że wcale mi to nie pasowało. Nie mogłam mu tak ulegać na każdym kroku, ale po tym, co ostatnio przeszedł, co my przeszliśmy… nie chciałam się kłócić o takie głupoty.

– Ustaliłem, że polecicie do Aspen w piątek, samolotem zespołu, więc wygodnie i bez problemów.

– Niech ci będzie, ale wiesz, że chłopaki przylatują do Nowego Jorku na dwa dni? – Westchnęłam, a on uśmiechnął

się szeroko, jakby oczekiwał, że ta rozmowa będzie wyglądała gorzej.

– Tak, wiem i będę miał dla ciebie małą niespodziankę. – Jego oczy zabłyszczały psotnie, a ja od razu pomyślałam o piosence, którą słyszałam w samochodzie Ericka.

– Jaką? – zapytałam dla pewności.

– Niespodzianka to niespodzianka, mała. – Podszedł i wziął mnie w ramiona. – Mamy jeszcze jakieś dwadzieścia pięć minut do przyjazdu Waltera – dodał i zsunął mi z ramion marynarkę. Zaśmiałam się cicho, doskonale znając jego zamiary.

– Miałeś się nie przemęczać – wspomniałam.

– Takie zmęczenie dobrze mi zrobi – odpowiedział i skradł mi czuły pocałunek.

– Może ja zrobię ci dobrze? – Zaśmiałam się, bo pocałował mnie tak słodko i romantycznie.

– A co pani taka bezpośrednia? – Puścił mi oczko i zrobił taką udawaną zawstydzoną minę, że parsknęłam śmiechem.

– A co pan taki cnotliwy? – Objęłam go za szyję i przyciągnęłam do siebie. Sed przywarł do mojego ciała i podniósł mnie lekko. Spojrzał wymownie w stronę otwartych drzwi. Chciał je zamknąć, ale zrobiła to przechodząca akurat pielęgniarka, śmiejąc się na nasz widok. Cały oddział już wiedział o naszych wczorajszych harcach? Grupka stażystów zapewne nie omieszkała zrobić z tego sensacji.

– Cnotliwy to ja jestem, jak śpię. – Szybko podprowadził nas do łóżka i pchnął mnie na nie delikatnie, tak że oparłam

się o materac. Zsunął mi spodnie, obnażając pupę, a sam pozbył się dolnej części swojej szpitalnej piżamki. Był gotowy i napalony… jak zawsze.

– Nawet jak śpisz, masz wzwód – zaśmiałam się, a on przywarł do mnie gwałtownie. Jęknęłam, czując tę bliskość naszych ciał.

– Taki wzwód? – Chwycił w dłoń penisa i wbił mi go w plecy. Przygryzłam wargę, by nie krzyknąć. Moje ciało momentalnie wypełniło się pożądaniem, a zmysły zostały porażone tym, co miało zaraz nastąpić. Nasz seks teraz był… inny? Nie wiem, jak to wyjaśnić. Równie gwałtowny, namiętny, ale coś się zmieniło. Na lepsze? Gorsze? Naprawę nie wiem, ale czułam, że ta sfera dla nas zawsze będzie ważna i wyjątkowa.

Sed przykucnął, by dopasować się do mnie, i delikatnie pocierając główką o moją cipkę, czekał chwilę, aż zwilgotnieje. Nie musiał nawet sprawdzać, bo doskonale wiedział, że jestem gotowa. Wsunął się we mnie rozkosznie powoli, a ja jęknęłam. Boże!

– Sed! – Złapałam jego dłoń, którą obejmował mnie w talii.

– Taki cnotliwy Sed? – zapytał, drwiąc ze mnie.

Drań jeden! W dodatku wycofał się i pchnął mocno, a ja krzyknęłam ponownie. Już po chwili nogi zaczęły mi drżeć, a moje zmęczenie dało o sobie znać. Sedrick położył mnie na brzuch, a sam przywarł do mnie swoim silnym ciałem. Nie mieliśmy też czasu na jakieś długie ekscesy. Wsunął mi dłoń pod biodra, a palcami dodatkowo odnalazł moją

łechtaczkę. Wystarczyło kilka potarć, a ja zatraciłam się w cudownym, wykańczającym orgazmie, który doszczętnie mnie zmordował. Nawet nie pomyślałam o tym, że Sed nie założył prezerwatywy, a zastrzyk przecież jeszcze nie działał w stu procentach. Na szczęście on miał głowę na karku. Gdy dochodził, wysunął się ze mnie i trysnął na moją pupę. Jego gorące nasienie zalało moją skórę, a ja nie miałam siły nawet się ruszyć. Gdybym mogła, zasnęłabym tutaj i została do rana. Gdy leżałam, prawie zasypiając, on wytarł ręcznikiem moje pośladki i podsunął mi spodnie razem z majtkami, przy okazji całując czule mój kark.

– Nie zasypiaj, maleńka. Zaraz będzie Erick – wyszeptał, czując, że odpływam. Uniosłam się na rękach i chciałam wstać, ale znowu zakręciło mi się w głowie. Przysiadłam na łóżku, a Sed podał mi dłoń, bym nie upadła. Spojrzał na mnie zatroskany.

– Jestem zmęczona. – Zamknęłam oczy, oddychając głęboko. Sed nawet nie chciał komentować, że mam o siebie dbać. Starałam się, ale to wcale nie było takie proste.

Gdy po chwili przyjechał po mnie Erick, pożegnałam się z Sedem i zjechaliśmy na parking do samochodu. Erick nie był rozmowny, więc i ja się nie odzywałam. Zajęłam miejsce pasażera i zapięłam pas, wtulając się w kaptur puchowej kurtki. Oparłam głowę i poczułam, że zaraz zasnę. Faktycznie musiałam przysnąć, bo obudził mnie Erick.

– Mała, obudź się. – Potrząsnął mnie lekko za ramię i poczułam, jak podsuwa mi coś pod nos. Ledwo otworzyłam

oczy i skrzywiłam się, widząc, że to chusteczki.

– Co? – zapytałam półprzytomna.

– Krew ci leci – odpowiedział, ocierając moje usta i nos.

Dopiero po sekundzie poczułam smak krwi. Sięgnęłam do nosa – faktycznie dostałam krwotoku. Świetnie! Jeszcze tego mi brakowało. Erick spojrzał na mnie spanikowany, jakby oczekiwał jakiejś odpowiedzi.

– Podaj mi drugą – poprosiłam o kolejną chusteczkę, bo krwawiłam dość mocno. To przez to pieprzone osłabienie.

– Reb, czy z tobą wszystko okej? – zapytał niepewnie.

– A jak ma być? – burknęłam odrobinę zbyt ostro.

– Wszyscy widzą, że słabo z tobą. Kiedy ostatnio miałaś jakieś badania?

– Mam anemię – odpowiedziałam już spokojnie.

– Znowu?

– Tak. Moje wyniki są do dupy. Słabe żelazo i coś tam jeszcze… – Wzruszyłam ramionami. Nie wiem, po co mu znowu o tym powiedziałam. Byłam zła na siebie, że jestem taka słaba.

– Oj, mała. – Złapał mnie pocieszająco za dłoń. – Czemu mi nie powiedziałaś? Ja nie chcę się wtrącać i wpychać na siłę w wasze życie… Jeśli mnie nie poprosisz, to nie będę się narzucał.

Spojrzałam na niego.

– Proszę, byś nikomu nie mówił o tych wynikach.

– Nie o tym mówię. Musisz o siebie dbać przecież! – warknął na mnie.

– Jestem zmęczona, Erick. Potrzebuję odpoczynku i Seda u swego boku. – Spuściłam wzrok.

– Sed nie wyleczy cię z anemii!

– Będę o siebie dbać. Obiecuję – dodałam, nie chcąc wdawać się w tę bezsensowną rozmowę. Widziałam, jak Erick na mnie patrzył. Martwi się i chciałby pomóc, a ja nie byłam pewna, czy mogę go prosić o cokolwiek. Nie chciałam, by znowu coś między nami się skomplikowało, by on poczuł się wykorzystany albo, co gorsza, znowu zaczął te swoje chore jazdy. Ten dzień był naprawdę do dupy, a ja pragnęłam jedynie położyć się spać.

Erick na szczęście o nic więcej nie pytał. Odwiózł mnie i nawet nie wszedł do domu. Ucałował w policzek na pożegnanie i odjechał, a ja po cichu weszłam do środka. Była już prawie jedenasta w nocy. W domu panowała cisza, więc szybko przemknęłam na górę, wzięłam prysznic i się położyłam. Nie miałam nawet siły zajrzeć do dzieci. Nie widziałam ich cały dzień, tęskniłam, ale po prostu nie miałam siły. Czułam się z tym okropnie.

***

Zawsze zastanawiałam się, jak to jest, że niektóre kobiety potrafiły być takimi cudownymi matkami, gospodyniami domowymi, żonami, a przy tym wyglądać idealnie. Ja zdecydowanie nie należałam do tego gatunku. Patrzyłam w lustro i widziałam rozczochrane włosy, podkrążone i opuchnięte oczy, a do tego chyba miałam dostać okres. Próbowałam się ogarnąć, ale dzieci dzielnie mi w tym

przeszkadzały. Najpierw Charlie opluł mnie rano przecierem z marchewki i jabłuszka, mając przy tym niezły ubaw, a teraz Chloe darła się wniebogłosy, gdy usiłowałam ją ubrać do wyjścia. Za pół godziny mieli wylądować chłopcy, a ja już powinnam być na lotnisku. Tymczasem sama latałam w szlafroku, kompletnie nieogarnięta, dzieci płakały, gdzieś z sypialni dzwoniła moja komórka. Rozejrzałam się i w pośpiechu zaczęłam suszyć włosy, wykorzystując chwilową przerwę maluchów w płaczu spowodowaną zainteresowaniem dzwoniącego telefonu.

– Synu, daj mi dwie minuty! – Spojrzałam błagalnie na Charliego, gdy znowu zaczął się drzeć, próbując wstać w specjalnym kojcu. Niech mi jeszcze teraz zaczną oboje naraz chodzić, to chyba postradam zmysły – myślałam. Ten mały spryciarz właśnie podniósł swoją ciężką od pieluszki dupkę i powoli zaczął się wspinać po szczebelkach. Aż nie mogłam oderwać wzroku, a on z impetem upadł na pupę i zrobił taką dziwną minę, że się roześmiałam.

– Ma-ma! – krzyknął radośnie, gdy wyjrzałam z łazienki. Mimo kompletnego nieogarnięcia i spóźnienia nie potrafiłam się złościć. Te maluchy to było całe nasze życie, a chłopaki może mi wybaczą, jeśli nie odbiorę ich z lotniska. Swoją drogą, dlaczego Erick nie mógł tego zrobić?

Gdy kończyłam suszyć włosy, pochyliłam się, by rozczesać je i podnieść od nasady. Gdy odrzuciłam głowę, z nosa znowu polała mi się krew. Zaczęło mnie to niepokoić, bo od jakiegoś czasu nie czułam się rewelacyjnie. Tak naprawdę od porodu byłam osłabiona, ale przez te ostatnie

wydarzenia podupadałam na zdrowiu jeszcze bardziej. Koniecznie musiałam zrobić szczegółowe badania, tak jak zalecił lekarz Sedricka. Gdy tylko pomyślałam o Sedzie, moja komórka znowu zaczęła dzwonić, a Charlie krzyknął wymownie:

– Ta-ta! – jakby doskonale wiedział, kto dzwoni.

Był to oczywiście Sed. Chwyciłam telefon z łóżka i odebrałam. Rozmowa nie trwała długo, bo nie miałam czasu. Obiecałam, że odwiedzimy go dziś wszyscy razem, gdy tylko chłopaki odpoczną chwilę po locie. Sedowi w szpitalu chyba ogromnie się nudziło, bo wydzwaniał do mnie co chwila z każdą pierdołą. Rozumiałam, że tęskni, ale nie mogłam przebywać u niego cały czas. Dziś Alice i Grace miały jakieś ważne sprawy do załatwienia, ojciec był w sądzie, a ja zostałam z dziećmi sama. Byłam przekonana, że sobie poradzę, ale to wcale nie było takie oczywiste.

Chwilę po tym, jak na moją komórkę przyszło powiadomienie, że telefon Treya jest w zasięgu, od razu zadzwoniłam i przeprosiłam, że nie dam rady odebrać ich z lotniska. Na szczęście nie mieli pretensji, a ja mogłam zostać w domu i po prostu na nich czekać. Simon, Trey i Charlotte mieli dziś spać tutaj, a reszta towarzystwa miała odwiedzić swoje rodzinne domy. Mój plan przygotowania dla wszystkich obiadu także legł w gruzach, bo przy dzieciach niczego nie mogłam zrobić. Usadziłam je w foteliku, ale nie dały mi odetchnąć. Co próbowałam chociażby umyć warzywa na zupę, to zaczynał się koncert płaczu, jedno przez drugie i to coraz głośniej. Nie wiem, co

dziś w nie wstąpiło, ale testowały moją cierpliwość do granic. W końcu odpuściłam wszelkie domowe obowiązki i usiadłam z nimi na dywanie w salonie. Maluchy potrzebowały mojej uwagi i nie rozumiały, że powinnam robić coś innego. One były jednak najważniejsze, a na obiad mogłam po prostu coś zamówić. Świat się nie zawali, jeśli zamiast domowego kurczaka zjedzą takiego z restauracji.

Chwilę po jedenastej usłyszałam klakson samochodu pod domem. Wzięłam maluchy na ręce i szczęśliwa, że w końcu zobaczę chłopaków, poszłam się przywitać. Wszyscy wyglądali świetnie. Simon ubrał Charlotte w śliczną, pomarańczową sukieneczkę i wyglądała po prostu przeuroczo. Wyściskałam moją kochaną chrześnicę i po pierwszych emocjach powitania usiedliśmy w salonie. Nie wiem, czemu od razu wyczułam, że coś jest nie tak między Treyem i Simonem. Nie odzywali się do siebie i praktycznie nie patrzyli w swoim kierunku. Zaniepokoiło mnie to, więc wzięłam Treya na stronę. Wykorzystałam moment, by zaparzyć herbatę.

– Co tam, przystojniaku? Wszystko u was w porządku? – zapytałam, spoglądając na niego podejrzliwie. Znałam go na wylot i widziałam, że coś go dręczy.

– A tak jakoś… – Westchnął i spojrzał na mnie smutno.

– Mów, co się dzieje. Przecież widzę. – Objęłam go i sprawdziłam dyskretnie, czy Simon nas nie podsłuchuje. Siedział w salonie i bawił się z dziećmi. Dziwnie wyglądał z tą brodą, którą zapuszczał, ale wcale mu ona nie

odejmowała seksownego charakterku. Nadal był cholernie podniecający.

– Nie układa się nam ostatnio. – Trey spuścił wzrok.

– Nie macie dla siebie czasu? – zapytałam cicho.

– Mamy czas, dużo siedzimy w studio, ale wiesz… to już nie to, co było. Ja wolę posiedzieć w domu, a on woli wyjść zjeść na mieście. Gdy ja chcę obejrzeć horror, to on woli komedię.

Uśmiechnęłam się na myśl o sprzeczkach tych dwóch. Przecież tak dobrze im się układało, tak super się dogadywali.

– A seks? – wyszeptałam. Moja śmiałość zaskoczyła Treya, chociaż nie wiem dlaczego. Przecież te sprawy od dawna już mnie tak nie krępowały.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio coś było – odpowiedział, a mnie zatkało. Moja mina mówiła wszystko, a Trey jedynie kiwnął, jakby doskonale wiedział, o czym pomyślałam. Skoro Simon nie pieprzy się z Treyem, to… Och nie! Spojrzałam w stronę salonu, a nasze spojrzenia się spotkały. Simon wstał z dywanu i podszedł do nas, uśmiechając się podejrzliwie.

– Co tam? – zapytał i objął mnie.

– A nic. Pójdę przebrać Charlotte, bo cała się wysmarowała czekoladą – bąknął Trey i ulotnił się szybko. Trochę bałam się wypytywać Simona o tę sytuację, nie chciałam się wtrącać, ale moja ciekawość wygrała.

– Chcesz go zostawić? – zapytałam wprost. Z sercem na ramieniu czekałam na odpowiedź.

Simon jakby oczekiwał, że dokładnie o to zechcę zapytać. Spojrzał na mnie i odpowiedział:

– Nie wiem. – Te słowa mówiły wszystko. Jakim cudem nie zauważyłam, że między nimi tak się popsuło? No tak… byłam zbyt zajęta swoimi sprawami, by cokolwiek zauważyć. Ale ze mnie przyjaciółka. Ogarnęło mnie ogromne poczucie winy. Co mogłam mu powiedzieć? Kochałam ich obu i chciałam ich szczęścia. – Ja nie nadaję się do związków na dłużej. Myślałem, że z nim będzie inaczej. – Simon westchnął głośno. – Myliłem się – dodał, a ja przełknęłam ślinę.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – odpowiedziałam cicho.

– Nic nie mów, mała. Coś się kończy, a coś się zaczyna. – Uśmiechnął się ironicznie. Skoro im się nie udało, to jak miałam wierzyć w prawdziwą miłość? Oni przecież tak się kochali… A może to był tylko seks?

– Ale…

– Trey wyprowadził się ode mnie dwa dni temu – przerwał mi, po raz kolejny wprawiając mnie w osłupienie. Boże! Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałam?

– Jak to: wyprowadził się?! – pisnęłam.

– No zabrał rzeczy i wyszedł. Mieszka u Krisa – dodał beznamiętnie, ale znałam go na tyle, by wyczuć tę zazdrość w jego głosie.

– I co masz zamiar z tym zrobić?

– Nic. Niech się pieprzy z kim chce. Gówno mnie to interesuje – odpowiedział wkurzony i wyszedł z kuchni.

Jak to: niech się pieprzy z kim chce?! Przecież Trey by mu tego nie zrobił… Ale z drugiej strony skoro pomieszkiwał u Krisa. Boże! Czy ja mogłam mieć kiedyś chociaż odrobinę spokoju? Pierwsze, co zrobiłam, to postanowiłam do niego zadzwonić i zapytać. Na szczęście odebrał.

– Cześć, Reb! – Jego wesoły głos wcale mnie nie uspokoił.

– Cześć, Kris. Zapytam wprost…

– Tak?

– Pieprzysz się z Treyem?

Na chwilę zapadła cisza, a mnie żołądek podszedł do gardła.

– On tylko u mnie nocował dwa razy. – Ta odpowiedź mi się nie podobała.

– Tylko nocował?!

– Reb, a jak myślisz?! Przecież nie biorę się za zajętych facetów, fakt… czułem coś do niego, ale to było kiedyś. Teraz potrzebował noclegu, to mu zaproponowałem, że może spać u mnie – odpowiedział zirytowany.

– Na pewno? – drążyłam dalej.

– Nie wkurwiaj mnie, okej? Zrobiłem mu przyjacielską przysługę, a wszyscy mnie oskarżają, że się z nim pieprzę. Dajcie mi, kurwa, spokój! – prawie na mnie wrzasnął.

– Wszyscy? Wszyscy to znaczy kto? – zapytałam zaskoczona.

– Ty, Simon!

– Simon?! – pisnęłam.

– Tak, dzwonił do mnie wczoraj z jakimiś oskarżeniami, że Trey może już nie wracać, skoro się u mnie zadomowił, że jego kutas może sobie ruchać wszystko, co tylko zapragnie.

Skrzywiłam się. Kompletnie nic z tego nie rozumiałam.

– Nie pytałeś Treya, o co chodzi?

– Nie, po co miałem pytać? I tak by mi nie powiedział. – Kris westchnął głośno.

– Nie wiem, co się u nich dzieje, Kris, ale nie jest dobrze.

– Nie musisz mi mówić. Trey dwa dni temu zachlał tak bardzo, że zarzygał mi całe mieszkanie, a wczoraj wrócił z jakimś kolesiem, ale chyba nic nie było.

Te informacje mnie po prostu przerosły. Nie mogłam pojąć zachowania Treya, a tym bardziej Simona. W dodatku gdy skończyliśmy rozmawiać i schodziłam na dół, usłyszałam ich kłócących się w sypialni dla gości. Nie mogłam zrozumieć, o co poszło, ale była to ostra wymiana zdań. W końcu Simon wybiegł, trzasnął drzwiami i wyszedł z domu kompletnie wściekły. W progu minął się z Taylerem i Lindą… O nie! A ona tu czego?!

– Cześć, Reb! – Tayler przywitał się ze mną.

– Cześć. – Spojrzałam na Lindę, która jedynie strzelała oczami, by poznać chłopaków. Zapewne tylko po to tutaj przyjechała.

– Czemu Simon tak wybiegł? – zapytała, jakby co najmniej była z nim na ty.

– Nie wiem, chodźcie do kuchni – zbyłam ją, a ona wypatrzyła Ericka i bez skrępowania podeszła się przywitać. Spojrzałam na Taylera, a on tylko wzruszył wymownie ramionami i objął mnie.

– Muszę się napić – powiedział. Skrzywiłam się, bo to nie w jego stylu. Zamiast cieszyć się przyjazdem chłopaków, miałam kompletny mętlik w głowie. Trey i Simon, Tayler i Linda… Co jeszcze? Gdy po chwili usłyszeliśmy radosny śmiech towarzyszki mojego brata, miałam ochotę wywrócić oczami. Co za dziwna dziewczyna. Nie minęło dziesięć minut i wrócił Simon i stanął z nami przy oknie w kuchni.

– Co to za dziunia? – zapytał, zerkając na Lindę. Wystroiła się dziś w krótką spódniczkę i mimo mrozu założyła jedynie cieniuteńkie rajstopy. Dobrze, że nie miała na sobie koszulki z logiem zespołu… W sumie to jej nie potrzebowała, bo na kilometr śmierdziało od niej psychofanką.

– To moja dziewczyna. Linda – odpowiedział Tayler, popijając piwo.

– Linda? Imię jak z opakowania mydła w płynie – skomentował, a ja parsknęłam śmiechem. Tayler na szczęście też się roześmiał. Towarzystwo w salonie spojrzało w naszą stronę, a Lindzie vel Mydło na widok Simona oczy zaświeciły się jak pierwsza gwiazda w Boże Narodzenie. Przeprosiła chłopaków i podeszła do swojego bóstwa. Ku uciesze Simona i wkurwieniu Taylera.

– Cześć. Jestem Linda – przedstawiła się wpatrzona w niego jak w obrazek.

– Tak, wiem, twój chłopak mi mówił – odpowiedział niewzruszony Simon, czym bardzo mi zaimponował. Obawiałam się trochę tego spotkania, bo wiadomo, jaki on jest… A ona… zdecydowanie chętna. W tej jednak sytuacji nie sądziłam, że numerek na boku pomógłby w problemach Simona i Treya. Wręcz odwrotnie.

– To co, zamawiamy jakieś żarcie? Umieram z głodu! – zaproponował Alex. Między nim a Lilly na szczęście wszystko było w porządku.

Spojrzałam na Clarka, który właśnie usypiał na rękach Coopera, Jenn tuliła się do niego i lekko przysypiała. Między nimi też chyba było w porządku. Julka jak zwykle biegała jak szalona i bawiła się z Ryu. Nicki i Sandra też nie mogli się od siebie oderwać, a Erick i Jess mieli za chwilę do nas dojechać. Ich relacja była dla mnie zagadką, nigdy nie wiedziałam, o co chodzi, i już nawet nie starałam się tego zrozumieć. Jess miała do mnie żal, ale nie wiem o co, nie odzywała się i tylko strzelała spojrzeniami, gdy mnie widziała. Nie miałam zamiaru się prosić o rozmowę, bo nie czułam się niczemu winna. Niczemu, co według niej zrobiłam źle.

– Tak, zamówmy, chyba że dziewczyny coś nam ugotują. – Alex ucałował w policzek Lilly, która skrzywiła się na myśl o gotowaniu.

– Sandra, kotku, robisz taki pyszny makaron ze szpinakiem – wtrącił Nicki, za co dostał od niej kuksańca w bok.

– Tak, robię, ale dla dwóch osób, a nie dziesięciu! – zaśmiała się.

– Znam świetną knajpę, gdzie podają najlepsze małże świętego Jakuba – wtrąciła Linda.

– Te robale?! Nie będę tego jadł! – powiedział Alex i zrobił obrzydzoną minę.

– To afrodyzjak – dodała Linda, patrząc na Simona. No wiecie co?! Ona była bezczelna. Tayler na szczęście tego nie zauważył.

– Z afrodyzjaków to wolę viagrę albo dobrego pornosa. Dzwonię po pizzę. Kto jaką chce? – odpowiedział Simon zirytowany zachowaniem dziewczyny. Wyjął z kieszeni komórkę i poszedł zadzwonić po nasz obiad. W progu salonu minął się z Treyem, nawet na siebie nie spojrzeli. Nie mogłam patrzeć na to, jak się męczą, serce krajało mi się, gdy widziałam, że ich miłość została wystawiona na jakąś próbę, a ja kompletnie nie wiedziałam, o co chodzi, a tym samym nie mogłam im pomóc.

Chciałam pogadać z Treyem raz jeszcze, ale miałam wrażenie, że mnie unikał. Gdy jedliśmy pizzę, siedział z boku i się nie odzywał, Simon był w swoim żywiole, bo jak zwykle dużo mówił, ale ja widziałam, jak na niego zerkał. W dodatku ta cała Linda… Tayler aż kipiał ze złości, gdy za każdym razem wybuchała śmiechem na słowa Simona. Kompletna idiotka. No psychofanka do potęgi entej. Liczyłam na miłe popołudnie z chłopakami, a jedynie bardziej stresowałam się wszystkim, co się wokół nas działo. Taki harmider w domu pozwolił mi się jednak

oderwać od tęsknoty za Sedem, a gdy wczesnym wieczorem zbieraliśmy się, by odwiedzić go w szpitalu… on stanął w progu kuchni domu mojego ojca z bukietem kwiatów i dwiema ogromnymi maskotkami króliczków. Moja mina musiała być komiczna, bo wszyscy spojrzeli na mnie i zaczęli się śmiać.

– Kochanie, wróciłem! – zawołał od progu, patrząc na mnie z uśmiechem za milion dolarów.

– Ale jak? Wypisali cię?! – pisnęłam.

– Sam się wypisałem – odpowiedział i podszedł do mnie. Wziął mnie w ramiona i żarliwie pocałował. Och! To chyba miał być dowód na to, że jest taki superzdrowy. Nie byłam zachwycona, że wypisał się na własne żądanie, ale tak cholernie go teraz potrzebowałam.

– Lekarz ci pozwolił? – zapytał Erick, podchodząc do nas, by się przywitać. Sed niechętnie mnie puścił i wyściskał się ze wszystkimi. Nawet Lindzie przypadł jeden uścisk, a Sed spojrzał na mnie z niemym pytaniem „kto to, kurwa, jest?”. Pokazałam na Taylera, a on od razu zrozumiał, że to jego „wybranka”. Potem mu opowiem, jakie z niej ziółko – planowałam.

– Powiedział, że nie może mnie zatrzymać siłą i mam na siebie uważać, a i tak miał mnie wypisać za kilka dni.

– Sed, ale… – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Żadnego „ale”. Czuję się dobrze, a w szpitalu dostaję już szału, nie będąc tu z wami. No to jestem!

Znowu mnie przytulił i ucałował w czubek głowy. Maluchy akurat spały, więc nie chciałam ich specjalnie

budzić, ale Sedrick od razu zaciągnął mnie do sypialni, by pobyć tylko z nami. I znowu problemy innych zeszły na dalszy plan. Znowu byliśmy tylko my, nasze maluszki, a wszystko inne straciło znaczenie. Samolubnie było przedkładać siebie nad innych, a świadomość, że w jakiś sposób zawodzę Treya, była dla mnie okropna. Nic jednak nie poradzę, że to Sed był moją ostoją. W jego ramionach i tylko przy nim czułam się spokojna, spełniona i bezpieczna. Odzyskałam go ponownie i chciałam chociaż chwilkę się nacieszyć.

– Brakowało mi ciebie – wyszeptał mi do ucha, gdy moment wcześniej skończyliśmy się kochać. To przecież oczywiste, że ucieleśnianie naszej relacji było jedną z ważniejszych i przyjemniejszych rzeczy. Seks pozwalał nam się zrelaksować i zbliżyć do siebie jeszcze bardziej. Ja potrzebowałam, by on zatracał się we mnie, a on potrzebował, bym bezwzględnie mu ufała. Ufałam mu. Bezgranicznie i całą sobą.

– Mi też. – Podniosłam głowę i podsunęłam się, by go pocałować.

– Jutro pozałatwiam wszystkie sprawy w kancelarii ojca, a pojutrze lecimy do Aspen. Ty, maluszki i ja. Tylko nasza czwórka – odpowiedział, gładząc delikatnie moją pupę. Czyżby znowu miał ochotę przelecieć mój tyłek? Uśmiechnęłam się na tę myśl.

– Okej. – Zaśmiałam się, gdy palcami musnął tył moich ud. To takie wrażliwe miejsce.

– I mam prośbę… – Musnął ustami moje usta, a ja od razu wiedziałam, że mi się to nie spodoba.

– Jaką prośbę? – zapytałam, a on zaczął mnie całować. Czułam, że próbuje mnie przekabacić. O nie! Nie odpowiedział, tylko ścisnął mnie za tyłek i pogłębił pocałunek. – Jaką prośbę, Sed? – powtórzyłam. Przygryzł moją wargę i wsunął mi dłoń między uda.

– Później ci powiem. – Uśmiechnął się bezczelnie, widząc, jak zamykam oczy i próbuję się pohamować. Jak miałam mu nie ulec? No jak? Uległam, a z sypialni nie wyszliśmy aż do rana.

Przy śniadaniu dopisywały nam humory. Sed mimo że zaraz musiał jechać do kancelarii ojca, był naprawdę w dobrym nastroju. W dodatku w czarnym kolorze prezentował się tak ładnie, że mogłabym patrzeć na niego cały dzień. Wystroił się, a z tego, co mi powiedział, wynikało, że miał jakieś spotkanie z ojcem Ericka i kilkoma innymi prawnikami. Nie pytałam o szczegóły, bo na pewno sam mi powie, jeśli będzie chciał. Cieszyłam się, że jego załamanie po śmierci ojca było już za nami. Chyba się z tym pogodził, a przynajmniej miałam taką nadzieję. Właśnie założył marynarkę i poprawił krawat. Sed w krawacie to taki rzadki, a taki podniecający widok. Przyłapał mnie na tym, że się gapię. Oparł się o blat szafki i uśmiechnął się szeroko.

– Co tam, mała? – Kiwnął do mnie.

– Długo ci zejdzie? Robić jakiś obiad? – Wstałam i wyjęłam z fotelika Charliego, który na widok Seda po

prostu szalał z radości. Sed przez cały ranek bawił się z maluchami, a ja napawałam się tym widokiem. Dziwiłam się, że ani Trey, ani Simon nie zeszli na śniadanie. Nie słyszałam jednak żadnych kłótni, a w ich pokoju panowała kompletna cisza.

– Robić, robić. Taka słodka z ciebie pani domu. – Podszedł i objął nas delikatnie. – Masz najcudowniejszą mamę pod słońcem. Wiesz? – Nachylił się do Charliego i ucałował jego pucułowate policzki.

– Ta-ta! – odpowiedział mu nasz syn i zaczął radośnie podskakiwać. Zachwyt w oczach Seda był nie do opisania. On tak cudownie patrzył na dzieci, a ja doskonale wiedziałam, że kocha je bezgranicznie. One były naszą nagrodą i najlepszym, co mogło się przytrafić. Mimo tego, jak było i jak trudno jest teraz, to gdy patrzyliśmy na Chloe i Charliego, wiedzieliśmy, jaki mamy cel. Wiedzieliśmy, do czego chcemy dążyć i dla kogo to robić. Właśnie dla nich.

– A co sobie pan życzy na ten obiad? – zapytałam wesoło.

– Marzę o rosole. – Spojrzenie Seda wręcz błagało, bym nie robiła mu wykładu na temat diety. Jeden talerz rosołu może go nie zabije.

– W takim razie będzie rosół – odpowiedziałam.

– I jakaś pieczeń z sosem? – Zrobił maślane oczy, a ja zaczęłam się śmiać.

– Raczej papka z ryżu i warzyw. – Skrzywił się i wbił we mnie to niezadowolone spojrzenie szesnastolatka.

– Nie karm mnie tak, kobieto, bo będę się wymykał z domu, żeby zjeść porządnego hamburgera albo inne świństwo!

Roześmiałam się jeszcze głośniej, a Charlie razem ze mną. Jakby zrozumiał, o czym mówi Sed.

– Wracaj na noce. To mi wystarczy – rzuciłam żartobliwie.

– Zawsze! – Chwycił mnie w ramiona, uważając na Charliego. – Zawsze będę wracał. Przyrzekam! – dodał z wielką powagą, a cała atmosfera uległa zmianie. Jego wyznania i deklaracje były mi potrzebne. On doskonale wiedział, kiedy ma być ze mną poważny, a kiedy może żartować. Wyczuwał mnie i czytał we mnie jak w otwartej księdze. Kochałam w nim to, że tak doskonale mnie znał. Chciał poznawać każdego dnia na nowo, a to było najważniejsze.

Sedrick pojechał do kancelarii, Grace i Alice zabrały dzieci na spacer po ogrodzie, a ja miałam chwilę, by pogadać z Treyem. Zaskoczył mnie jednak widok w sypialni dla gości. Simon i Trey spali razem w objęciach, Charlotte obok nich także drzemała. Może to był tylko chwilowy kryzys? Trey tak mocno i czule obejmował Simona, że aż zrobiło mi się ciepło na sercu. Oni naprawdę się kochali, musieli jakoś się dogadać. Nie ma innej opcji. Trochę spokojniejsza i nadal w dobrym humorze wróciłam do kuchni, by zacząć gotować rosół dla mojego ukochanego.

– Córeczko, co tak pachnie? – Przy garach zastał mnie mój ojciec. Wrócił z sądu, położył swoją teczkę na krześle

i zajrzał do wielkiego garnka z zupą.

– Zrobiłam rosół – odpowiedziałam dumnie. Znalazłam w szufladzie zeszyt z przepisami Alice i tam było wszystko napisane. Wychodziło na to, że z dobrym przepisem i ja potrafiłam nieźle ugotować.

– Pięć litrów rosołu chyba. – Spojrzał rozbawiony na ogromny gar i spróbował. Jego uśmiech zadowolenia był dla mnie bezcenny. – Ale z tego Sedricka szczęściarz – stwierdził i mrugnął do mnie. Cieszyło mnie, że odpuścił Sedowi. Na pewno nadal mu nie ufał i miał dystans, ale szanował mój wybór, a to dla mnie najważniejsze.

– Zjesz z nami, jak wróci Sed, czy teraz? – zapytałam.

– Przyjechałem tylko na chwilę, bo zapomniałem dokumentów. Może chcecie wieczorem zostawić nam dzieci i iść z Sedrickiem na kolację? – zaproponował, zaskakując mnie kompletnie. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się szeroko.

– W sumie czemu nie.

– Zrobić wam rezerwację w fajnym miejscu? – Zaskoczył mnie jeszcze bardziej.

– Jeślibyś mógł.

– To załatwię wam coś specjalnego. – Mrugnął do mnie ponownie i upijając w locie kolejną łyżkę zupy, szybko poszedł do swojego gabinetu i wrócił do sądu.

Ucieszyłam się na myśl o kolacji z Sedem. Pobędziemy sam na sam, zjemy coś dobrego i w końcu normalnie spędzimy czas razem. Postanowiłam zrobić mu niespodziankę i nie zdradzać, że coś zaplanowałam. Jemu

też należały się niespodzianki. Nieco ponad miesiąc temu miał urodziny, a ja jedynie złożyłam mu życzenia. Nawet nie miałam dla niego upominku. Co prawda nie było między nami tak jak teraz, ale taki spóźniony urodzinowy prezent na pewno mu się spodoba. Romantyczna kolacja tylko we dwoje, włożę jakąś seksowną bieliznę i będzie miło. Zdecydowanie miło! – planowałam.

Zapachy z kuchni w końcu wywabiły z sypialni Treya i Simona. Zeszli na dół, wymownie milcząc. Zjedli po talerzu zupy i w kiepskich humorach pojechali na zakupy. Razem z Charlotte. Naprawdę nie rozumiałam, co się dzieje między nimi, i nie byłam pewna, czy mam prawo się wtrącać. Trey nie wydawał się mieć do mnie pretensji za wczoraj, ale z drugiej strony powinnam go wspierać. Simon też był mi bliski, a ja czułam się trochę jak między młotem a kowadłem. Oni za chwilę mieli wrócić do L.A., a ja i Sed mieliśmy zaliczyć po drodze Aspen i zapewne też przeniesiemy się już tam na stałe. Nowy Jork nigdy nie był moim domem i mimo że dobrze się tu czułam, to właśnie w L.A. było nasze miejsce na ziemi.

Gdy czekałam na Sedricka, do domu mojego ojca niespodziewanie przyjechał Erick. Nie zapowiadał się wcześniej. Wszedł jak do siebie i zastał mnie akurat usypiającą maluchy. Pokazał od progu, że będzie na dole i żebym do niego zeszła, kiedy tylko będę mogła. Aż zaparło mi dech, gdy wszedł do sypialni. Cały na czarno, w skórzanych spodniach i kurtce… Chryste Panie! On chyba nigdy nie przestanie na mnie działać. Dobrze, że

wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy, ale moje hormony wcale mi tego nie ułatwiały. Na szczęście maluchy właśnie zasnęły, więc mogłam do niego zejść.

– Cześć, mała. – Przyłapałam go siedzącego przy stole i zajadającego mój rosół. Nie wiem, dlaczego mnie to tak rozbawiło. Siorbnął kolejną łyżkę i wstał się przywitać.

– Smakuje? – zapytałam z ironią.

– Ty ugotowałaś? – Aż zatrzymał się krok ode mnie i spojrzał w stronę kuchni, na której parowała zupa, a potem znowu na mnie.

– Co się tak dziwisz? – zaśmiałam się.

– Nie sądziłem, że umiesz ugotować taki rosół! – Podkreślił dobitnie słowo „taki”, dając do zrozumienia, że jest pod wrażeniem.

– Jess ci nie gotuje? – rzuciłam głupio, a Erick w odpowiedzi zmierzył mnie spojrzeniem pełnym dezaprobaty. Znowu się zaśmiałam i spojrzałam na niego.

– Nawet sobie nie przypominam, żeby kiedykolwiek coś dla mnie ugotowała. – Skrzywił się, słodko marszcząc brwi, i dodał: – Ale do was na obiady będę w takim razie wpadał częściej! – Puścił mi oczko.

– Zawsze jesteś u nas mile widziany, Ericku, przecież wiesz.

– Wiem, mała. A teraz mam do ciebie pewną sprawę. – Pokazał, byśmy usiedli do stołu.

Zajęłam miejsce, a on usiadł obok i nachylił się konspiracyjnie. Widziałam psotny błysk w jego oczach i bardzo mnie to zaintrygowało.

– Więc?

– Musisz zagrać w naszym nowym teledysku – wyszeptał, jakby ktoś miał nas usłyszeć. W pierwszej chwili chyba nie wiedziałam, o czym on mówi.

– Co? – Skrzywiłam się.

– Będziemy kręcić teledysk do *Mea Culpa*, musisz w nim zagrać razem z Sedem – wyjaśnił.

– Razem z Sedem?! – pisnęłam kompletnie zaskoczona. Zagrać w teledysku? Z Sedem?! Poszaleli chyba.

– Tak. Wiem, że on chce cię o to poprosić, a ty musisz się zgodzić. No nie masz wyjścia. – Zaśmiał się z mojej miny.

– I co niby miałabym robić w tym teledysku?

– Słyszałaś piosenkę, wiesz, o czym jest.

– No i? – Przewróciłam oczami.

– To będzie bardzo intymny teledysk, oboje bylibyście nago… coś jak Jackson i…

– Oszalałeś?! – Aż wstałam. No kurwa, powariowali.

– To co? Mamy szukać innej, która cię zastąpi u boku Seda w teledysku? – Trzepnęłam go w ramię, a on się zaśmiał. – No wiesz, on już się zgodził zagrać, a dziewczyny potrzebujemy – dodał rozbawiony moją reakcją.

– To szantaż!

– Reb, musisz się zgodzić. To dla Sedricka takie ważne i nie proś, bym ci to wyjaśniał. Jak cię o to zapyta, to po prostu się zgódź. Tylko o to cię proszę…

Jego spojrzenie wręcz błagało. Miałam ochotę huknąć go raz jeszcze. Jak miałabym niby zagrać w teledysku i to

nago?! Ledwo zaakceptowałam swoje ciało po ciąży, przy Sedzie czułam się dobrze, ale żeby się tak rozebrać przed kamerą?! Nie było szans.

– Może pozwolisz, że sama zadecyduję, okej? – burknęłam. Erick, widząc moją niechęć, skrzywił się.

– No chyba się siebie nie wstydzisz? – zapytał, trafiając w czuły punkt. Moje spojrzenie odpowiedziało za mnie. – Reb, no co ty… – Chciał złapać mnie za dłoń, ale odsunęłam się, a z oczu popłynęły mi łzy. Nie wiem, czemu tak zareagowałam. To był jednak drażliwy temat.

– Daj spokój, okej? – powiedziałam cicho i otarłam łzy.

– Myślałem, że tylko moja Jess tak świruje, że po ciąży jej ciało się zmieniło. Nie sądziłem, że ty też – dodał spokojnie. Jeśli miało mnie to pocieszyć, to raczej się nie udało. Jess wyglądała cudownie, nawet lepiej niż przed ciążą. Nie chciałam się licytować, ale w trakcie ciąży miała dużo mniejszy brzuszek niż mój. Erick posmutniał, widząc moją reakcję. Chyba faktycznie się nie spodziewał, że miałam z tym taki problem. Dziwiłam się jednak, że Sed w ogóle się zgodził, a mnie stawiał w takiej niezręcznej sytuacji. Przecież akurat on doskonale wiedział, że mam z tym problem.

– Zastanowię się – odpowiedziałam cicho. Czemu Sed mnie sam nie zapytał? Zapewne o to chciał mnie poprosić wczoraj wieczorem. W dodatku dziś chciałam spędzić kolejny taki cudowny wieczór, nasze wyjście na kolację, randka tylko we dwoje, a zanosiło się na to, że będę myśleć o tym, co powiedział mi Erick. Mój nastrój siadł całkowicie.

– To ja już pojadę. – Erick pożegnał się szybko i pojechał.

Gdy godzinę później usłyszałam auto parkujące przed domem, wiedziałam, że to Sed. Miałam mu powiedzieć, że wiem? Czy zaczekać, aż sam zapyta? Erick w sumie nie zastrzegał, bym nie mówiła Sedowi, że wiem, ale przecież zaznaczył, że mam się zgodzić, kiedy Sed mnie poprosi. Nakryłam nam do stołu i czekałam chwilę, aż Sed wejdzie do domu. Od progu zauważyłam, że jego nastrój też najlepszy nie był. Co się dziwić? Załatwiał sprawy ojca, a to zawsze będzie wywoływać w nim przykre wspomnienia.

– Jak poszło? – zapytałam niepewnie.

– Dobrze – odpowiedział zdawkowo, poluzował krawat, po czym zdjął marynarkę i usiadł do stołu w kuchni. Podałam mu talerz zupy, a gdy chciałam odejść, objął mnie w pasie i przytknął czoło na wysokości mojego brzucha. – Sprzedaję dom rodziców – powiedział, prawie płacząc. Zdębiałam. Chciał sprzedać ich rodzinny dom?

– Dlaczego? – Zsunęłam się na jego kolana i objęłam go za szyję. Widziałam tyle cierpienia w jego spojrzeniu, że sama ledwo opanowałam łzy.

– Za dużo wspomnień, Jess też uważa, że powinniśmy go sprzedać – odpowiedział cicho.

– To ostateczna decyzja?

– Raczej tak. Mamy już nawet kupca, matka też podziela ten pomysł – dodał. Nie chciałam ingerować w jego sprawy rodzinne aż tak bardzo, ale nie byłam zachwycona tą decyzją. Rozumiałam ból po stracie ojca,

mnóstwo wspomnień, ale to przecież także dobre wspomnienia. Sed wychował się w tym domu, Jess także.

– Przemyśl to jeszcze, Sed, żebyś potem nie żałował – powiedziałam niepewnie, patrząc mu prosto w oczy.

Mrugnął jedynie i sięgnął po łyżkę do zupy, po czym spróbował. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, a ja poczułam ulgę. Byłam jego lekarstwem na zmartwienia. To cudowne uczucie mieć świadomość, że ktoś dzięki tobie się uśmiecha. Nawet nie pytałam, czy mu smakuje, bo jego mina mówiła wszystko. Jestem dobrą kucharką! Chciałam zejść z jego kolan, ale mnie nie puścił. Zjedliśmy więc razem, z jednego talerza. Sedrick karmił mnie łyżką jak małe dziecko, pozalewał mi rosołem całą bluzkę, bo nie mogliśmy przestać się śmiać. A gdy chciałam iść na górę się przebrać, jego dłonie powędrowały pod materiał brudnej bluzki i ściągnęły mi ją przez głowę.

– Sed, jesteśmy w kuchni – zapiszczałam, gdy posadził mnie na stole, sam nadal siedząc na krześle. Rozłożył szeroko moje uda i zaczął całować mój brzuch. Mokrymi pocałunkami wyznaczył ścieżkę aż do piersi.

– I co z tego? W domu nie ma nikogo prócz nas i dzieci, które śpią… A nawet jeśli nie śpią, to przecież tu nie przyjdą – odpowiedział zadowolony, zsunął ramiączka biustonosza i zatopił usta na prawym sutku, który stwardniał pod pierwszym dotykiem jego czarodziejskich palców. Na stole w kuchni mojego ojca jeszcze się nie kochaliśmy. Najwidoczniej czas nadrobić tę zaległość. Przymknęłam oczy, gdy zaczął pieścić namiętnie moje

piersi. Był w tym doskonały, znał moje ciało na pamięć. Drugą ręką rozpiął mi biustonosz, a gdy jęknęłam, wstał gwałtownie i naparł na mnie. Położyłam się na drewnianym blacie, odsuwając talerz po zjedzonej chwilę wcześniej zupie, i przyciągnęłam go do siebie.

– Dodałaś jakiegoś lubczyku do tego rosołu, że taki się nagle napalony zrobiłem? – zadrwił sobie, uśmiechając się bezczelnie.

– Lubczyku i viagry – odpowiedziałam i pocałowałam go namiętnie.

– O! – Naparł na mnie mocniej. – Viagra też już działa. Czujesz?

Zaśmiałam się, widząc ten błysk w jego oczach.

– Czuję, Sed. Musi ci być bardzo niewygodnie w tych spodniach – dodałam i sięgnęłam dłonią do jego rozporka.

– Tak. Bardzo, bardzo mi niewygodnie – przyznał mi rację, nadal uśmiechając się tak, jak to tylko on potrafi. Rozpięłam pasek, a on zsunął lekko spodnie niżej, na swoje biodra.

– Nie wiem, czy za chwilę ktoś nie wróci i nas nie przyłapie – stwierdziłam, ale tak naprawdę miałam to gdzieś. Sedrick także nie miał z tym problemu.

– Więc musimy się pośpieszyć. – Wsunął dłoń między moje uda, a po chwili byłam już bez spodni oraz bielizny. Przyciągnęłam go do siebie, owinęłam nogi wokół jego bioder i dałam mu się przelecieć na stole w kuchni mojego ojca.

Dreszczyk emocji jak u nastolatków, a podekscytowanie udzieliło nam się na resztę dnia. Oboje poprawiliśmy sobie wzajemnie humory. Potrzebowaliśmy się, mimo że byliśmy tak różni. Jak ogień i woda. Raz on był ogniem, a ja wodą… innym razem było zupełnie na odwrót. Mimo wszystko uzupełnialiśmy się, on był brakującą częścią mojej układanki.

***

Udało nam się uwinąć tak szybko, że nikt nas nie przyłapał. Chwilę po tym, jak doprowadziliśmy się do porządku, wróciły Alice i Grace, a zaraz po nich przyszedł ojciec. Poczęstowałam wszystkich rosołem i wspólnie zjedliśmy obiad. Sed nadal nie wiedział, jaką niespodziankę szykuję dla niego na wieczór. Tata dyskretnie podał mi nazwę restauracji, do której mieliśmy się wybrać, a ja chciałam się przygotować. Zostawiłam Sedowi maluchy i powiedziałam, że potrzebuję chwili dla siebie. Zgodził się… co prawda niechętnie i gdy zobaczył, że zamierzam sama wziąć kąpiel, wchodził mi do łazienki pod byle pretekstem, ale to było takie urocze.

– Chowasz tam kogoś pod tą pianą? – zapytał, gdy wszedł po raz kolejny. Tym razem niby po zasypkę dla dzieci. Wywróciłam oczami rozbawiona jego pytaniem.

– Cały arsenał kochanków.

– Nie no, teraz to koniecznie muszę sprawdzić. – Szybko ściągnął koszulkę i w dresowych spodniach wpakował mi się do wanny. Wskoczył, ochlapując mnie całą, i po prostu

zaczął mnie obmacywać. Roześmiałam się i pocałowałam go czule w usta.

– Wariat!

– Czemu tak się picujesz? Szykuje się coś wieczorem? – Spojrzał na stojące na wannie peeling oraz olejki zapachowe. Od razu wiedział, że coś jest na rzeczy. Jak ja miałam zachować przed nim jakąkolwiek tajemnicę?

– Szykuje, ale to niespodzianka!

– Nie lubię niespodzianek. Mów mi tu szybko. Mam podgolić jaja?

Parsknęłam śmiechem, widząc, że on też jest rozbawiony.

– Myślałam, że robisz to w ramach higieny.

– Higieny? Kochanie, co ty pornosa nigdy nie oglądałaś? Jak jest wygolony, to wygląda na większego. – Puścił mi oczko, a ja zaczęłam się jeszcze głośniej śmiać.

– Musisz sobie cokolwiek powiększać? – Wsunęłam mokre dłonie w jego włosy, a on objął mnie jeszcze mocniej. Przez materiał spodni czułam, jaki był podniecony. Zdecydowanie nie musiał sobie powiększać czegokolwiek.

– To pytanie czy stwierdzenie? – zapytał zadowolony.

– Zgadnij – zamruczałam i tym razem namiętnie go pocałowałam.

Nie było mi dane dokończyć kąpieli w spokoju. Co prawda nie kochaliśmy się, ale i tak było miło. Lubiłam te wspólne chwile. Chwile, w których nie musieliśmy myśleć o niczym innym, tylko o sobie.

Sedrick na szczęście nie prosił o więcej szczegółów związanych z wieczorem. Powiedziałam jedynie, żeby ubrał się elegancko, bo zabieram go w fajne miejsce. Sama jednak nie wiedziałam, co to za restauracja i jakie jedzenie tam w ogóle podają. Miałam nadzieję, że mój pomysł nie okaże się niewypałem. Chwilę po tym, jak ustaliłam z ojcem, że razem z Alice zajmą się dziećmi, udało mi się zarezerwować pokój w hotelu, w którym mieściła się restauracja. Na szybko przeczytałam, że mają tam włoskie i śródziemnomorskie jedzenie, więc na pewno znajdziemy coś dla siebie.

Gdy Sed pojechał na chwilę do Walterów, zadzwoniłam do Treya. Musiałam się dowiedzieć, gdzie podziali się z Simonem na cały dzień.

– Mała, jesteśmy w kinie – odebrał szeptem. Uśmiechnęłam się na myśl, że może to faktycznie tylko chwilowy kryzys.

– Okej. Tak tylko zadzwoniłam, żeby sprawdzić, co robicie.

– Oglądamy *Paddingtona*, a potem jedziemy jeszcze coś zjeść i wracamy. Spędzimy wieczór razem? – zaproponował.

– Mam randkę z Sedem, więc…

– Randkę? – zaśmiał się. Chyba wyszedł z sali kinowej.

– Mamy rezerwację w restauracji, a potem w hotelu. No, sam rozumiesz… – Nie wiem, czemu się zawstydziłam. Spojrzałam w stronę łóżka, na którym rozłożyłam swoją bieliznę na wieczór. Zdecydowałam się na czarny, bardzo seksowny komplet z pasem do pończoch. Coś jak

koronkowe body, ale z biustonoszem. Sedowi powinno się spodobać.

– Rozumiem, mała. Nie musisz się tłumaczyć. Cieszę się, że u was się układa – powiedział smutno.

– Czyli między wami nie jest dobrze? – zapytałam niepewnie.

– Pogadamy innym razem, okej? – Znowu mnie zbył.

– Okej – westchnęłam. Nie miałam pojęcia, jak mam z niego wyciągnąć, co naprawdę się dzieje. Trey nigdy nie ukrywał przede mną niczego. Co się stało, że tym razem nie był skory do szczerości?

– Muszę wracać na salę.

– Jasne, nie zatrzymuję cię.

– To do jutra, mała! – Rozłączył się szybciej, niż zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć. Żeby nie psuć sobie nastroju przed wyjściem, zeszłam na dół, gdzie w kuchni zastałam Taylera i Lindę.

– Cześć, Rebeko! – przywitała mnie dziewczyna mojego brata. Muszę przyznać, że wyglądała dziś wyjątkowo ślicznie w obcisłej skórzanej sukience do kolan. Ciekawa byłam, co sądzi o niej nasz tata.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się do obojga.

– Nie ma chłopaków? – zapytała, rozglądając się po kuchni, zajrzała też do salonu. Och tak... więc nadal chodziło o zespół. Tayler od razu się skrzywił.

– Nie, nie ma. Spędzają czas z rodzinami – odpowiedziałam i puściłam do niego oczko, by się nie denerwował.

– Szkoda – westchnęła.

– Wy też spędźcie sobie wieczór razem, ja zabieram mojego faceta na randkę. Polecam!

– Może pójdziemy do klubu, co, Tayler? – zapytała Linda.

– Do klubu? Li, ja mam żałobę – odpowiedział, mierząc ją wzrokiem.

– Przecież Mills to nie była twoja rodzina – stwierdziła.

Uniosłam brew, zastanawiając się, jakim cudem wydawała mi się inteligentna i skromna, gdy pierwszy raz ją widziałam.

– Jezu, Li – warknął Tayler i spojrzał na mnie przepraszająco. Kiwnęłam, że nic się nie stało, i pokazałam, że idę na górę.

– Mam ochotę potańczyć. Proszę! – Usłyszałam jedynie jej błagalny głosik, którym piszczała do ucha Taylerowi.

Wiedziałam, że powinnam z nim o niej szczerze pogadać. To dziewczyna kompletnie nie dla niego. Co on w niej widział? No dobrze, była ładna, zgrabna, ale takich jest na pęczki. Prócz tego, że sprawiała mylne dobre pierwsze wrażenie, niczego sobą nie reprezentowała. Niczego dobrego, przynajmniej jak dla mnie. A jej dzisiejsze zachowanie upewniło mnie, że Linda zadawała się z Taylerem tylko po to, by zbliżyć się do zespołu. Jeśli złamie mu serce, to pożałuje. Tayler nie zasłużył na to, by ktoś go wykorzystywał. To dobry, pracowity i mądry chłopak. Mimo dostatku, w którym żył, wyrósł na dobrego

faceta. Miał tyle dobroci w tych oczach Bambi, że jeśli ktoś go skrzywdzi, to będzie miał ze mną do czynienia.

Kilka minut przed ósmą wrócił Sed. Był jakoś dziwnie zamyślony, a gdy zapytałam, czy wszystko w porządku, odpowiedział, że tak. Nie chciałam ciągnąć go za język. Przebrał się w marynarkę i eleganckie jeansy, a ja założyłam czarną bawełnianą sukienkę prawie do kostek. Była obcisła i podkreślała, co musiała, a zarazem nie odkrywała ciała. Sed uśmiechnął się lekko, gdy weszłam do sypialni. Właśnie uśpił maluchy i czekał na mnie.

– Idziemy? – Wyciągnął dłoń i wstał, po czym podszedł do mnie.

– Tak, panie Mills. Czy ma pan ochotę na kolację i wieczór w moim towarzystwie? – Odwzajemniłam uśmiech i dałam się objąć.

Sed pocałował mnie i spojrzał zalotnie na krągłości moich piersi.

– Chyba mam.

– Chyba? – prychnęłam, udając oburzoną.

– Zależy, co ma mi pani do zaoferowania. – Poruszył zabawnie brwiami.

– Wszystko!

– Wszystko? – Uśmiechnął się szeroko.

– Yhym… – Celowo przygryzłam wargę.

– Co tylko zechcę? – dopytał.

– Jestem gotowa i otwarta na pańskie propozycje.

– W takim razie ja też jestem gotowy. – Chwycił moją dłoń i położył sobie na kroczu. Był twardy i tak jak

powiedział… gotowy.

Chciałam jednak utrzymać atmosferę do momentu, aż będziemy sami w hotelu. Planowałam, że dopiero tam damy się ponieść emocjom, bo tutaj, w domu ojca, nie mogliśmy pozwolić sobie na pełną swobodę. Pogroziłam mu palcem i powiedziałam, że musi poczekać, a on zaintrygowany moim planem nic więcej nie mówił. Oczy błyszczały mu psotnie, a ja cieszyłam się, że w końcu się rozluźnił.

Taksówka już na nas czekała, więc szybko daliśmy maluchom po buziaku i wyszliśmy z domu. To wyczekiwanie było naprawdę fajne. Nie pamiętam naszej pierwszej randki, ale w dole brzucha miałam zapewne to samo uczucie, co wtedy. Słodki ścisk i te motyle. Całą drogę trzymaliśmy się za ręce, Sed zerkał na mnie co i rusz, a niewypowiedziane słowa jeszcze bardziej rozgrzewały atmosferę.

Nowy Jork wieczorową porą był urzekający. Patrzyłam za okno taksówki mknącej przez Manhattan i podziwiałam widoki. Chciałam, by tego wieczora zniknęły wszystkie nasze troski i zmartwienia. By przez moment było jak dawniej – przed rozwodem i tym całym nieszczęściem.

– Chciałbym cię o coś zapytać – powiedział Sed chwilę po tym, jak podjechaliśmy pod hotel. Rozliczył się z kierowcą, a ja spojrzałam na niego i oparłam głowę o jego ramię.

– Tak?

– Zbieram się do tego od kilku dni i zawsze coś mnie blokuje… – Od razu wiedziałam, że chce zapytać o teledysk.

Nie byłam pewna, co mam mu odpowiedzieć, ale nie chciałam go zranić.

– Przejdź do rzeczy, Sed. – Uśmiechnęłam się zachęcająco.

Westchnął i wydusił z siebie jednym tchem:

– Zagraj ze mną w teledysku do *Mea Culpa*. – Wyraz jego twarzy był komicznie zakłopotany. Spodziewał się awantury? Zapewne, bo gdy uśmiechnęłam się szeroko, zrobił jeszcze głupszą, zaskoczoną minę.

– Nago? – rzuciłam żartobliwie, a on zbladł.

– No… – bąknął i skrzywił się tak cudownie, jakby oczekiwał, że zacznę się na niego wydzierać.

Roześmiałam się i w tym momencie uświadomiłam sobie, że mogę. Chcę to dla niego zrobić.

– Dobrze, Sed. Zagrajmy w nim razem. – Dla pewności ucałowałam delikatnie jego policzek. Był naprawdę zaskoczony. W pierwszej chwili nawet się nie ucieszył.

Wysiedliśmy z taksówki, a on nadal miał tę głupią minę.

– Czy ty właśnie się zgodziłaś? – zapytał, drapiąc się po głowie.

– Przygłuchłeś? – Mrugnęłam słodko i trąciłam go w ucho. Sed w końcu roześmiał się szeroko, ukazując te dwa cudowne dołeczki w policzkach.

– Mówiłem ci już, że jesteś niesamowita i najlepsza?! – Oderwał mnie od ziemi.

– Mówiłeś, ale powtarzaj mi to codziennie. Okej?

Był taki szczęśliwy. Radość w jego oczach to dla mnie najlepsza nagroda. Jak miałam go nie kochać? Sed był

idealny w tej swojej nieidealności. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa i nadzieję na lepsze jutro. Czego chcieć więcej?

Weszliśmy do hotelu, a po zameldowaniu się i odebraniu kluczy poszliśmy do restauracji. Stolik już na nas czekał, a ja nie mogłam przestać się uśmiechać. Ojciec naprawdę o wszystko zadbał. Panowała tutaj intymna atmosfera, a blask świec i smyczkowa muzyka dodawały nastroju. Może to był jego sposób wyrażenia aprobaty dla naszego związku? W końcu niedawno chciał mnie oddzielić od Seda, a teraz sam zarezerwował nam stolik w romantycznym miejscu. Mieliśmy do dyspozycji swojego osobistego kelnera, który widząc, kogo będzie obsługiwał, w pierwszej kolejności poprosił Seda o autograf. Chłopak naprawdę się przejął i przepraszał za swoje zachowanie. Przysiadł się do nas i zaczął opowiadać o tym, jak uwielbia zespół i nie może uwierzyć, z kim właśnie rozmawia. To było naprawdę zabawne. Sedrick porozmawiał z nim chwilę, zrobili sobie wspólne zdjęcie, a mnie nawet dostało się kilka komplementów. Okazało się, że w oczach fanów jestem największą miłością Seda i wszyscy nam kibicują. Wszyscy prócz medialnych hien i psychicznych fanek zespołu. Miło było widzieć relację Seda z fanami. Zawsze traktował ich z szacunkiem i nawet teraz, gdy wiedział, że to miała być nasza romantyczna kolacja, nie wyprosił tego chłopaka.

Po prawie godzinie złożyliśmy zamówienie, a kelner dyskretnie się oddalił. Czułam jednak, że ciągle nas

obserwuje, więc mój plan dobrania się do Seda pod stołem legł w gruzach. Zdjęłam jedynie jeden but i stopą masowałam jego udo. Sed zajadał się stekiem zadowolony i z błogim wyrazem twarzy. Ja zamówiłam sałatkę, by się nie najeść za bardzo, bo zachce mi się zaraz spać. Deser zjedliśmy z jednego pucharka. Lody, owoce i tona bitej śmietany. Chyba oboje pomyśleliśmy o tym samym i chwilę przed końcem kolacji Sed poprosił kelnera o dostarczenie nam bitej śmietany w sprayu do pokoju. Próbowałam nie patrzeć na tego chłopaka, przyjmującego zamówienie na naszą nietypową prośbę. Nasze zamiary były oczywistą oczywistością.

– A jakieś owoce o fallusowych kształtach też możesz załatwić? – zapytał Sed, by wprawić mnie w jeszcze większe zakłopotanie.

Kelner zaśmiał się i spojrzał na mnie.

– On lubi, jak mu coś do tyłka wsadzam – odpowiedziałam złośliwie i trąciłam Seda, by się uspokoił.

– A ona to potem zjada. – Uszczypnął mnie w pośladek, aż podskoczyłam.

– Banan z twojego tyłka to najlepsza rzecz na świecie. – Stanęłam mu obcasem na szczyt buta, bo to już naprawdę była przesada.

Sed się roześmiał i podał kelnerowi solidny napiwek. Zapewne wliczone było w niego milczenie i zachowanie dla siebie tego, co tu widział i słyszał. Chłopak kiwnął jedynie i oddalił się, a my mogliśmy pójść do pokoju hotelowego i zabawić się ze sobą i z bitą śmietaną.

Dotarliśmy do pokoju hotelowego w cudownych nastrojach. Tutaj czekał już na nas stolik z owocami i bitą śmietaną oraz szampan w wiaderku z lodem. Na łóżku rozsypane leżały płatki róż.

– Czyżby twój ojciec chciał się doczekać kolejnego wnuka? – zapytał rozbawiony Sedrick.

– Skąd wiesz, że ojciec pomagał mi to wszystko zorganizować? – Skrzywiłam się.

– Ja wszystko wiem – wyszeptał mi do ucha i wziął mnie na ręce. Dla niego byłam lekka jak piórko i tak się czułam. W jego silnych ramionach. Bezpiecznie. Komfortowo.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że to niby twoja randka, a nie moja? – udałam oburzoną.

– Nie twoim obowiązkiem jest organizowane randek, mała.

– Nie? No to słucham: jakie twoim zdaniem mam obowiązki?

Jego rozbawiona mina nie pozwoliła mi się złościć. Nawet jeśli byłam trochę zła i rozczarowana, że wiedział, Sed doskonale wiedział też, co z tym zrobić.

– Twoim obowiązkiem jest mnie kochać i ufać mi. – Zabrzmiało to poważnie.

Sedrick położył mnie na łóżku, a sam klęknął przede mną. Chyba serce mi zamarło na myśl, co on zamierza zrobić.

– Kocham i ufam, Sed – wtrąciłam i usiadłam, by chwycić jego twarz w dłonie. Był zdenerwowany i niepewny. Skąd w nim ta niepewność?

– Byłem dziś na cmentarzu u ojca – powiedział nagle.

Och! Więc dlatego był taki nieswój.

– Sed… kochanie… – Zsunęłam się na jego kolana, a on przysiadł na piętach, trzymając mnie rękoma.

– Rozmawiałem z nim i tak mi jakoś ciężko… – westchnął głośno. Postanowiłam go wysłuchać, bo coś leżało mu na sercu. – Miałem tyle pytań, a on nie umiał mi odpowiedzieć. Nie do końca wie, jak było, ja też nie wiem…

– Sed, ale o czym ty mówisz? – zapytałam, bo nie rozumiałam.

– Naprawdę chciałbym pamiętać tamtą noc i to, co dokładnie się wydarzyło, Rebeko, ale nie pamiętam. Czarna dziura. Reset… Rozumiesz? – Spojrzał na mnie błagalnie, bym go zrozumiała.

– Masz na myśli noc w Londynie? – zapytałam bez tchu.

– Tak. Nie wiem, czy wtedy… czy tamtej nocy… – Znowu na mnie spojrzał. Tym razem z paniką i niepewnością.

– To nie ma znaczenia, Sed. Mówiłam ci już o tym – odpowiedziałam cicho. Nie chciałam poruszać teraz tego tematu. Nie dziś. Nie tego wieczoru.

– Dla mnie ma znaczenie, Rebeko. Nie umiem pogodzić się ze świadomością, że dotknąłem innej kobiety. Ty naprawdę się z tym pogodziłaś? – Uch! Zabolało.

Przygryzłam wargę prawie do krwi, by opanować emocje. Sed znowu był na granicy załamania, a ja nie wiedziałam dlaczego. Przecież ostatnio było już lepiej.

– Tak. Wybaczyłam i pogodziłam.

– Ale nie zapomniałaś. – Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Ty nie zapomniałeś, Sed. Jeśli nie zostawisz przeszłości, nie uda ci się zbudować przyszłości. Mamy siebie, jesteśmy razem. Poradzimy sobie ze wszystkim. Obiecuję! – Chwyciłam jego twarz w dłonie. Boże! Znowu był bezbronny i załamany. Dlaczego? Co się dziś stało?

– Ty naprawdę w nas wierzysz. Jesteś taka silna, moja maleńka. – Wplótł palce w moje włosy i wpatrywał się w moją twarz.

– Czytaj we mnie, Sed. Przecież tak doskonale to kiedyś robiłeś – wyszeptałam. Zawsze mnie wyczuwał, wystarczyło, że na mnie spojrzał. Czego się bał?

– Nie wiem, czy nadal to potrafię – zwątpił, spuszczając wzrok. Och nie! Nie mogłam pozwolić, by znowu się załamał.

– Spróbuj. – Spojrzałam na niego i pomyślałam o naszych maluchach. Na pewno teraz grandziły z ojcem i Alice, korzystając z tego, że nas nie ma i nie zagonię ich do snu.

– Chloe i Charlie – powiedział, a moje oczy rozbłysły zadowoleniem.

– Widzisz? Potrafisz. Cały czas potrafisz to robić.

– A ty?

– Co?

– Potrafisz?

– Nigdy nie byłam w tym najlepsza. – Skrzywiłam się.

– Spróbuj. – Uśmiechnął się w końcu i odchylił, bym mu się przyjrzała. O czym mógł myśleć? Nie wiedziałam, ale przeczuwałam.

– Myślę, że się boisz, Sed. Boisz się, że teraz, gdy mnie odzyskałeś, jestem łatwym celem dla naszych wrogów. Boisz się, że teraz łatwiej mnie zranić, że ty mnie zranisz. Myślisz, że nie zasługujesz na szansę, ale ja też nie jestem bez winy.

– Rebeko, ty nie jesteś niczemu winna.

– Jestem winna tak samo jak ty, Sed. Nie wmawiaj mi, że jest inaczej, bo nie jest. Oboje nawaliliśmy, schrzaniliśmy nasze małżeństwo, ale nie możemy się za to karać. Dlaczego wszystko tak analizujesz? – zapytałam już zirytowana i zrezygnowana.

Sed się zmienił. Był o wiele słabszy niż kiedyś, a to wszystko moja wina. To ja pozwoliłam, by odszedł, ja zgodziłam się na rozwód i okłamywałam go całą ciążę. Zawiodłam go i jego zaufanie. Kochał mnie i po prostu się pogubił, a ja tak łatwo zwątpiłam w jego uczucia do mnie.

– Nie wiem. Po prostu tak cholernie boję się, że znowu coś spierdolę. Kurwa, nie przeżyłbym, gdybym znowu was stracił. – Wtulił się w moje ramiona i mocno mnie trzymał.

– Nic teraz nie jest ważniejsze od naszej rodziny, Sed. Stańmy na wysokości zadania i dajmy naszym dzieciom wspaniały dom. Pełen miłości i radości. Przecież potrafimy…

– Potrafimy? – zapytał z nadzieją i spojrzał na mnie.

– Oczywiście, że tak. Jesteśmy drużyną Millsów, Sed. Nikt nas nie pokona. – Mrugnęłam, by trochę się wyluzował.

– Interesuje cię powiększenie tej drużyny za kilka lat? – Uśmiechnął się w końcu, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Powiedzmy, że jestem zainteresowana.

– No to może poćwiczmy. Chcę mieć dobrego cela i zrobić znowu dwójkę za jednym zamachem.

– Znowu dwójkę? Sed, to wcale nie było fajne. Nie mogłam się ruszać przez ostatnie dni ciąży! – Roześmiałam się, a on razem ze mną.

– Wiesz, ile bym dał, żeby poczuć pierwsze ruchy dziecka? Żeby być przy tobie wtedy, gdy…

– Wiem. – Zatkałam mu usta. – Nic więcej nie mów. Obiecuję, że jeszcze tego doświadczysz. – Spojrzałam na niego, by nie myślał. Nie analizował znowu teraz tego wszystkiego.

– I nawet taka okrąglutka byłaś śliczna – dodał czule.

– Zostały mi tu te wałeczki miłości. – Spojrzałam na swój brzuch, który po bliźniaczej ciąży… no, nie oszukujmy się. Idealny nie był, ale przy Sedzie nie krępowałam się niczego.

Sed podciągnął mi sukienkę i wsunął dłonie na moje pośladki. Poczuł bieliznę pod palcami, a gdy zorientował się, że mam pas do pończoch, powiedział:

– Chcę cię w tym zobaczyć.

– Teraz?

Chciałam wstać, ale mi nie pozwolił. Od razu poczułam, że stwardniał, a gdy gwałtownie mnie pocałował, wiedziałam, że jednak nie będę miała okazji spokojnie się zaprezentować. Praktycznie zerwał ze mnie sukienkę

i sięgnął po bitą śmietanę w sprayu. Zadowolona czekałam na to, co zamierzał. Wycisnął sporą porcję na mój brzuch i zlizał ją ochoczo.

– Ale pycha. – Spojrzał na mnie, oblizując usta, i podsunął się, by zdjąć mi biustonosz. Wsunął dłoń pod moje plecy i rozpiął stanik, po czym pomógł mi zsunąć go z ramion. Wycisnął dwie kolejne porcje śmietany na obie piersi i przyglądał się chwilę.

– Jeszcze tutaj. – Pokazałam dłonią na swoje koronkowe majtki. Sedrick zdjął je i przywdział mnie w majteczki z kremowej bitej śmietany. Ze stoliczka wziął truskawki i dodatkowo mnie nimi przyozdobił. Nie mogłam utrzymać powagi i zachichotałam, próbując się nie ruszać.

– Poczekaj! – Sed także był rozbawiony. Szybko obrał kiwi, pokroił je i dodał do truskawek.

– I co teraz? – zapytałam, czując, że śmietana pod wpływem temperatury ciała zaczyna topnieć i spływać na pościel.

– A popatrzę tak sobie na ciebie. – Przysunął sobie fotel i założył nogę na nogę.

– Nie zjesz tego? – Zanurzyłam palec w majtkach z bitej śmietany i oblizałam go wymownie. Sed śledził moje ruchy i gdy rozchyliłam usta, jego wargi także bezwiednie się rozchyliły. Uśmiechnął się uwodzicielsko i powiedział:

– Kontynuuj.

Sam pozbył się koszuli, spodni i ponownie zasiadł na fotelu. Może jednak była szansa zrobić dla niego mały pokaz. Chwyciłam połówkę truskawki, zanurzyłam ją w bitej

śmietanie i zjadłam w bardzo erotyczny sposób. Rozchyliłam także uda, by moje śmietankowe majteczki spływały do miejsca, którym Sedrick był najbardziej zainteresowany. Oblizywał się jak lew patrzący na zwierzynę.

– Chyba majteczki mi topnieją – powiedziałam słodko.

– Jesteś taka gorąca, że gdy wsadzę w ciebie swojego kutasa, to stworzymy hot doga – odpowiedział, a ja parsknęłam śmiechem.

– Sed!

Rzucił się na mnie zadowolony.

– No co? Ty gorąca bułeczka, a ja porządna parówa. Idealny hot dog!

– A gdzie musztarda? – zapytałam, obejmując go za szyję. Resztka bitej śmietany rozmazała się między nami, ale w ogóle nam to nie przeszkadzało.

– Mam majonez. Może być? – Wyszczerzył się i mnie pocałował. Kochałam w nim to, że potrafił być takim wariatem.

– Ale z ciebie szef kuchni, panie Mills – zaśmiałam się, nie mogąc jeszcze złapać powagi. Sed też poważny nie był, mimo że zaraz mieliśmy się szaleńczo pieprzyć.

– Mam dla kogo gotować. – Puścił mi oczko i dłonią zmazał ze mnie resztę śmietanowych majtek.

– Jakie jest pana ulubione danie? – Uniosłam się na łokciach, by go pocałować. Uwielbiałam czuć jego usta na swoich. Był taki zachłanny, a jednocześnie delikatny.

– To… – Przygryzł moją wargę, a zaraz potem zaczął muskać moją cipkę dłonią. – I to – jęknął, czując moją wilgoć.

– A moje to! – Śmiało wsunęłam mu dłoń w bokserki, a on aż podskoczył. Ścisnęłam mocniej jego męskość. Sed zamknął oczy i prawie opadł na mnie. Podparł się jednak na rękach i rozchylił usta. Zaczęłam powoli przesuwać dłonią na całej długości penisa, a on zadrżał niecierpliwie. Uwielbiałam sposób, w jaki Sed na mnie reagował. Wierzyłam, że jedynie mój dotyk działa na niego w taki sposób. Przyśpieszyłam, a on położył się obok, nie mogąc utrzymać się na rękach. Dodatkowo zaczęłam obcałowywać jego klatkę piersiową milionem mokrych pocałunków i gdy już chciałam także potraktować go bitą śmietaną, rozdzwoniła się moja komórka. To melodia, którą ustawioną miałam na ojca.

– Nie przerywaj, maleńka – wyjęczał błagalnie, ale telefon nadal dzwonił.

Po co ojciec miałby dzwonić i nam przerywać? Przecież wiedział, że jesteśmy tu razem. Gdy po chwili znowu usłyszałam melodię, musiałam odebrać. Czułam, że coś się stało, i nie myliłam się. Zeskoczyłam z łóżka i ku niezadowoleniu Seda odebrałam. Serce mi zamarło, gdy usłyszałam spanikowany głos ojca.

– Rebeko, nie denerwuj się tylko – powiedział, a mnie zrobiło się gorąco.

– Tato, co się stało? – zapytałam. Sed zmarszczył brwi i usiadł, wpatrując się we mnie.

– Jesteśmy w szpitalu z Charliem.

– Co?! Dlaczego?! – pisnęłam i zaczęłam rozglądać się za ubraniami. Chciałam jak najszybciej znaleźć się tam i zobaczyć mojego synka całego i zdrowego. Sed wstał z łóżka i kiwnął pytająco. – Charlie jest w szpitalu – wydusiłam z siebie. Sed zrobił się blady, podszedł do mnie pośpiesznie i chciał, bym oddała mu telefon.

– Wygłupiali się z Lindą i Taylerem i… – Głos ojca zadrżał.

– I co?! Tato! – krzyknęłam.

– Zakrztusił się czekoladowym chrupkiem, ale już jest dobrze. Jesteśmy w szpitalu, podłączyli go i oddycha. – Te słowa prawie przyprawiły mnie o zawał.

Sedrick wyrwał mi telefon i zaczął dopytywać, co i jak. Totalnie spanikowałam. Nie wiedziałam, co mam robić. Zaczęłam ubierać się w pośpiechu i lamentować. Gdyby nie Sed, totalnie straciłabym głowę. Wrzasnął na mnie, widząc, że jestem na granicy ataku paniki. Był wściekły i równie spanikowany jak ja, ale zachował trzeźwy umysł. Wezwał taksówkę, bo oboje piliśmy alkohol do kolacji.

Gdy dotarliśmy na miejsce, nie pozwolił mi wejść pierwszej do środka. W tym momencie byłam na niego totalnie zła. Pokłóciliśmy się i gdyby nie ojciec, chyba rozszarpałabym go gołymi rękoma.

– Chcę zobaczyć mojego syna! – wrzasnęłam w szale.

– Uspokój się, Rebeko. – Tata patrzył na mnie przepraszająco. Nie chciałam teraz nikogo obwiniać, ale… Boże! Jeśli coś stało się Charliemu…

– Co dokładnie się stało? – zapytałam cicho.

– No wygłupiali się, Charlie domagał się więcej i Tayler wziął go na ręce i pochylił się tak, że mały wisiał głową w dół, potem nagle szybko się wyprostował i ten pieprzony chrupek…

– Dlaczego jadł chrupki o tej porze?! – To pierwsze, co przyszło mi na myśl.

– Boże, córeczko, to był wypadek…

– Chcę tam wejść! – Odepchnęłam ojca i pobiegłam do sali.

– Rebeko! – krzyknął za mną tata, ale ja już chwyciłam za klamkę.

Przez szybę w drzwiach zobaczyłam jednak, że mój malutki synek leżał na łóżku, na buźce miał maskę tlenową, a w nosku jakieś rureczki. Boże! Moje serce przestało bić w tym momencie. Obok łóżka stał Sed. Rozmawiał z lekarzem. Obaj spojrzeli na mnie, a Sed zobaczył mnie i pośpiesznie wyszedł na zewnątrz.

– Nie powinnaś na to patrzeć! – warknął na mnie. Cały dygotał ze złości i bezradności.

– Nie rozkazuj mi! – wrzasnęłam. Obwiniałam cały świat o to, co się stało.

– Reb, nie powinnaś się denerwować. Charliemu nic nie będzie, a ty masz jechać do domu zająć się Chloe! – dodał stanowczo.

– Oszalałeś chyba, że będziesz mi rozkazywał!

– Nie wkurwiaj mnie. James, odwieź ją do domu! – Spojrzał na mojego ojca.

– Tak, Rebeko, chodźmy. – Tata chciał mnie objąć, ale się odsunęłam.

– Chcę wejść i go zobaczyć! – zaprotestowałam.

– Już widziałaś! – Sed zagrodził mi drogę. Spojrzałam na niego oniemiała, że zabrania mi zobaczyć syna.

– Sed! – pisnęłam, a on wbił we mnie wściekłe spojrzenie. – Chcę go jedynie przytulić… – Łzy napłynęły mi do oczu. Mój synek. Moje kochane maleństwo… Sedrick od razu zmiękł na widok mojej reakcji.

– Przytulisz go jutro. Rebeko, błagam, wracaj do domu. – Objął mnie i przyciągnął do siebie. Przytulił tak mocno, że ledwo mogłam oddychać. Dlaczego nie pozwolił mi go nawet normalnie zobaczyć? Było aż tak źle? Boże, tak cholernie bałam się zapytać.

– Nic mu nie będzie? – wydusiłam jedynie.

– Nie będzie – odpowiedział, ale wiedziałam, że zrobił to jedynie po to, by mnie uspokoić, a nie dlatego, że wiedział, że faktycznie tak jest.

Nie chciałam go puszczać, bo mimo wszystko tylko przy nim czułam względną stabilność. Wiedziałam, że w domu zwariuję, czekając na niego. Tata podał mi kubek z wodą. Usiedliśmy we trójkę na korytarzu, bym się uspokoiła, a mnie po chwili bardzo zmuliło. W tej wodzie zapewne był jakiś środek nasenny, bo zanim dotarliśmy do domu, byłam ledwo przytomna.

***

Miażdżący ból głowy nie pozwolił mi jednak pospać. Nawet obecność mojej małej córeczki mnie nie uspokoiła. Coś rozpuszczonego w tej wodzie miało mnie uśpić i uspokoić, a ja od trzeciej nad ranem przewalam się na łóżku, nie mogąc przestać myśleć o Charliem. Miałam najczarniejsze myśli, a to świństwo blokowało jedynie moje emocje. Nie mogłam płakać ani się złościć. Leżałam jak zombie i patrzyłam ślepo w sufit. Chloe przebudziła się koło szóstej, więc nakarmiłam ją i uśpiłam ponownie.

Tata zajrzał do mnie i poprosił, żebym zeszła na śniadanie, ale nie miałam ochoty. Chciałam jedynie jechać do szpitala i zobaczyć małego. Sed nie dzwonił, a ja prawie postradałam zmysły. Nie mogąc już wytrzymać tego bólu głowy, poszłam pod prysznic. Gorąca, wręcz parząca woda miała mi pomóc. Uniosłam głowę do strumienia i próbowałam nie myśleć. Sed przecież zadzwoni niedługo… musi zadzwonić i powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Obiecał. Obiecał wczoraj, że Charliemu nic nie będzie. Sięgnęłam po szampon i delikatnie zaczęłam masować skórę głowy, by sobie ulżyć. Ból był nie do zniesienia. Mój organizm zawsze źle reagował na tego rodzaju leki. Cały czas nasłuchiwałam, czy przypadkiem nie mam przychodzącego połączenia. Telefon leżał na umywalce, żebym jak najszybciej mogła odebrać. Jeśli Sedrick nie da znać do dziewiątej rano, sama tam pojadę, inaczej naprawdę oszaleję z niepewności i strachu – myślałam.

Obmyłam ciało i chciałam wyjść spod prysznica, gdy niespodziewanie poczułam na sobie dłonie Seda.

– Jestem, maleńka – wyszeptał i przywarł do mnie zupełnie nagi. Moje ciało całkowicie rozluźniło się w jego ramionach. Nawet nie musiał nic mówić, czułam, że wszystko w porządku. Sedrick nie był spięty, a jego dłonie od razu powędrowały na moje piersi i brzuch.

– Boże, Sed, ja tak bardzo się… – Odwrócił mnie przodem do siebie i uciszył w jedyny skuteczny sposób. Pocałunkiem. Podciągnął mnie na siebie tak, że nogami objęłam go w pasie.

– Jak tylko mały wyjdzie ze szpitala, lecimy do Aspen. Tylko my i maluchy na cały tydzień – dodał między pocałunkami.

– Okej – jęknęłam cichutko.

– Dobrze, że się pani ze mną zgadza, pani Mills. – Zassał namiętnie mój język, by pogłębić pocałunek.

– Jeszcze nie Mills – wtrąciłam uszczypliwie.

– To kwestia czasu.

– Nie musimy tym razem z niczym się śpieszyć, Sed. – Spojrzałam na niego. Był taki piękny, cały mokry od wody i widać, że zmęczony po ciężkiej nocy, ale cały mój.

– Wiem, maleńka. Tym razem będzie z rozwagą i nie na wariata.

Ucieszyło mnie, że myślał tak samo. Nasz ślub był cudowny, ale zbyt spontaniczny. Wywołany emocjami i lękiem, że możemy stracić siebie wzajemnie. Tak właśnie się stało, ale najważniejsze, że potrafiliśmy po tym wszystkim się odnaleźć.

– A teraz kochaj się ze mną – dodałam i pocałowałam go żarliwie. Sedrick uśmiechnął się zadziornie, bo zapewne właśnie taki miał plan.

Postawił mnie na podłodze i całując coraz niżej, kucnął przede mną. Patrzyłam z wypiekami na twarzy, jak powoli rozszerzył moje uda. W dodatku on też nie odrywał ode mnie wzroku. Gładził je dość mocno, spragniony i nabuzowany. Jego penis sterczał już na baczność, ale tym razem nie zanosiło się na szybki numerek pod prysznicem. Gdy zaczął całować wewnętrzną stronę moich ud, oddech prawie wyrywał się z mojej piersi. Uwielbiałam w nim to, że potrafił tak się pohamować, by sprawić mi jak największą przyjemność.

– Tak mam się z tobą kochać? – zapytał, muskając ustami mój wzgórek łonowy. Oparłam się plecami o ścianę prysznica, by utrzymać równowagę.

– Tak… tak jest dobrze – wydyszałam ciężko, nie mogąc skupić się na odpowiedzi.

– Może być lepiej. – Znowu się uśmiechnął i delikatnie wsunął we mnie jeden palec.

– Tak może… – bredziłam. Gdy robił mi takie rzeczy, totalnie traciłam rozum. Mógł w takich chwilach wymusić na mnie każdą obietnicę. Doskonale o tym wiedział i co gorsza… czasami to wykorzystywał. Nie miałam mu jednak tego za złe. Kochałam go takim, jakim był.

– A tak? – Dołączył drugi palec i delikatnie je ze mnie wysunął, po czym znowu je we mnie zatopił. Zaczął robić to szybciej, mocniej… Wiedziałam, jaki ma cel, a on wiedział,

że zaraz go osiągnie. Zaczęłam się słodko zaciskać, a on przyśpieszył. Gdy moja łechtaczka pulsowała już bardzo mocno, jego usta wylądowały na niej. Zassał ją i drażniąc językiem, doprowadził mnie na skraj rozkoszy.

– Och, Sed… – jęknęłam głośno i zatraciłam się w ekstazie, która ogarnęła moje ciało. Cudowne ciepło rozlało się w podbrzuszu, docierając do każdego zakamarka. Krzyknęłam, gdy Sed językiem dotarł aż do odbytu. Na to miał ochotę? Nawet przez myśl mi nie przeszło zaprotestowanie. Byłam gotowa mu to dawać, kiedy tylko zapragnie. Odwrócił mnie tyłem do siebie i jeszcze szerzej rozstawił moje nogi. Drżałam nadal, ale miałam ochotę na więcej. Dobrał się do moich pośladków, a potem językiem znowu zaczął pieścić moje tylne rejony. Boże! Co za niesamowite uczucie.

– Masz ochotę? – zapytał ochryple i delikatnie wsunął tam palec.

– Yhym… – jęknęłam jedynie, a on nabrał pewności. Nawilżył palce w swoich ustach i zaczął mnie przygotowywać. Sięgnął też po oliwkę naszych maluchów.

– Ona zawsze się przydaje – powiedział zadowolony i wylał sporą ilość na moje pośladki oraz na swoje dłonie. Zaczął masować moje ciało, skupiając się na okolicy pośladków. Mruczałam z przyjemności, a on doskonale wiedział, że w ten sposób osiągnie swój cel. Rozluźnione, błogie od orgazmu ciało mogło przyjąć go tak, jak tylko zapragnął. Chwilę później Sed wstał gwałtownie, chwycił swojego penisa i zaczął się ocierać o mój tyłek. Dyszał mi

ciężko do ucha i przygwoździł całym ciałem do zimnych kafelków. Czekałam niecierpliwie, aż w końcu to zrobi. On jednak przedłużał ten moment, obsypując mój kark mokrymi pocałunkami. Dłońmi jedynie trzymał mi biodra i nawet nie pieścił piersi. To było boleśnie nie do zniesienia.

– Na co czekasz? – wydyszałam, ocierając się o niego prowokacyjnie.

– Napawam się chwilą, skarbie. Uczę się ciebie od nowa, na pamięć… – wyszeptał mi prosto do ucha. Ton jego głosu był tak naładowany emocjami, że niepohamowany szloch targnął moim ciałem.

Rozpłakałam się, bo chyba dopiero teraz uleciały ze mnie te wszystkie złe myśli. Tak cholernie trudno było nam przez ostatnie miesiące, a takie chwile były kulminacją naszej walki o nas. O nas razem i o każdego osobno. Sed walczył ze swoim smutkiem po utracie ojca, z wyrzutami sumienia i żalem do samego siebie, a ja walczyłam sama ze sobą. Uświadomiłam sobie, że nie możemy już walczyć. Musimy po prostu zaakceptować rzeczywistość i żyć dalej wspólnie. Jeśli mielibyśmy stoczyć w życiu jeszcze jakąkolwiek walkę, to tylko o nas. Nie przeciwko sobie, nie przeciwko komuś. Walczyć o swoją rodzinę, o swoją miłość i przyszłość… tylko to mogło sprawić, że będziemy szczęśliwi.

– Kocham cię, Sed. – Odwróciłam się, by spojrzeć w te cudowne szmaragdowe oczy. Patrzył na mnie i dopiero teraz dostrzegłam w nim spokój. W jego oczach, w jego spojrzeniu. Musiało stać się tyle złego, by zrozumiał, że nie

jest w stanie uchronić wszystkich przed życiem. Jako mężczyźnie na pewno trudno było mu pogodzić się z tym i starałam się to zrozumieć. Sedrick był męski, odważny i odpowiedzialny, ale w tym wszystkim był też niezwykle wrażliwy i kruchy. Dobrze, że zaczął to dostrzegać i przestawał się tego wstydzić. Na razie jedynie przy mnie, ale to już coś. Uśmiechnął się, jakby doskonale wiedział, o czym myślę. Wiedział to. Przecież umiał to robić bez większego wysiłku. – Ty wiesz – dodałam, czule gładząc jego twarz.

– Wiem, maleńka, wiem…

Ucałował moje usta i znowu mnie na siebie podciągnął. Zrobił krok, by oprzeć moje plecy o ścianę, i wsunął się we mnie powoli. Gdy dotarł do końca, jęknął gardłowo i zamknął oczy. Ja również je zamknęłam. Emocje były zbyt duże, byśmy mogli na siebie spojrzeć. Przez krótką chwilę trwaliśmy w bezruchu, napawając się sobą. Swoją bliskością, najbliższą z możliwych. Kochać kogoś tak bardzo, by nie móc spojrzeć na niego w takich intymnych chwilach, bo wtedy można po prostu zwariować. Taka była nasza miłość. Nikt tego nie zrozumie, my rozumieliśmy siebie, a cała reszta nie obchodziła nas kompletnie. Gdy zaczął się poruszać, otworzyłam oczy. On już patrzył na mnie i czekał, aż także to zrobię. Uśmiechnął się, znowu dając do zrozumienia, że już jest gotowy. Gotowy na co? Nie wiedziałam, ale znaczyło to chyba, że jest gotowy znowu stawić czoło życiu i że się nie podda. Dostrzegłam w nim znowu tę siłę. Siłę charakteru, wolę walki i nieustępliwość.

Sedrick był moją opoką, a teraz, gdy znowu uwierzył, że może, że jest najlepszy i przezwycięży wszystko, i ja byłam spokojniejsza. Spokojna i szczęśliwa. Bezgranicznie szczęśliwa.

Powolne, głębokie pchnięcia sprawiały, że coraz mocniej zaczęłam się zaciskać. Sed pulsował we mnie i przyśpieszył nagle. Namiętność i pożądanie wygrały. Szaleńcze tempo, namiętne pocałunki i potężny orgazm, który razem osiągnęliśmy, praktycznie powaliły nas z nóg. Mimo to Sed trzymał mnie mocno za pośladki i wylewał się we mnie gorącą jak lawa spermą. Nierozsądne i ryzykowne, ale tacy już byliśmy. Zawsze obiecywałam sobie, że następnym razem będzie inaczej. Nie będzie i nie chciałam, by było. Po co zmieniać w nas coś, co sprawiło, że poczuliśmy do siebie to, co nas łączy? Kolejna ciąża nie była rozsądna, ale czy w miłości jest czas na rozsądek? Liczyłam, że zastrzyk zadziałał… a może było zupełnie inaczej? Tak naprawdę liczyłam jedynie na to, że Sed będzie przy mnie, a wtedy wszystko się ułoży. Na pewno się ułoży.

***

W dniu wyjazdu do Aspen moje myśli naładowane były pozytywną energią. Miałam wrażenie, że cały ten koszmar jest już za nami. Charlie wyszedł ze szpitala po dwóch dniach i nic mu nie dolegało. Właśnie wrzeszczał na Seda, który próbował go przebrać przed lotem. Chloe za to protestowała, bo nie podobała jej się sukienka, którą dla niej wybrałam.

– Synu, współpracuj z ojcem! – Sedrick ze stoickim spokojem dalej usiłował założyć małemu pampersa, a ten darł się, jakby obdzierano go ze skóry.

Kochałam ten nasz rodzinny chaos. Już powinniśmy wychodzić, ale jak zwykle mieliśmy małą obsuwę. Tym razem to nie z mojego powodu, tylko przez te dwa małe wcielone diabełki.

– Mama! – Chloe zerwała sobie z główki ozdobną opaskę, którą jej założyłam, i cisnęła nią o podłogę. Miałam wrażenie, że właśnie na mnie nakrzyczała. Krzywiła się i patrzyła na mnie taka okropnie wściekła. Boże, ale była w tym momencie podobna do Seda. Roześmiałam się, a ona się rozpłakała.

– Co ty robisz tej mojej córce, co? – zapytał rozbawiony sytuacją Sed.

– A ty co robisz mojemu synowi?

– Próbuję zabezpieczyć jego obsraną dupkę. – Rzucił we mnie mokrą chusteczką, która była podejrzanie brązowa.

– Sed, cholera, ubrudzisz mi sukienkę! – Odskoczyłam, bo to chusteczka uwalana kupą Charliego. Roześmiał się, a ja dostałam w twarz pampersem. Na szczęście świeżym. – Sed! – pisnęłam.

– Mama!

– Tata! – Maluchy także zaczęły krzyczeć… tym razem z radości. Dla nich najwidoczniej to najlepsza zabawa. Dzięki temu udało nam się je ubrać i ogarnąć ten bałagan. Głupio mi było zostawiać taki burdel ojcu, ale naprawdę

musieliśmy śpieszyć się na samolot. Prywatny, ale nie mogliśmy przecież blokować godziny lotu.

W pośpiechu zeszliśmy na dół, gdzie czekała już taksówka… jedna na bagaże, a druga dla nas.

– Rebeko, macie wszystko? – James wyszedł za nami, by pomóc zainstalować maluchy w fotelikach. To też będzie niezła przeprawa.

– Chyba tak. – Rozejrzałam się po stercie jeszcze niezapakowanych walizek. Większość to rzeczy dla maluchów. Ich ubrania, zabawki, wózki…

– O nie, nawet nie zaczynaj, młody! – ostrzegł Sed Charliego, który już miał zamiar się rozpłakać, gdy ten wsadził go do samochodowego fotelika. Najśmieszniejsze było to, że dzieci lubiły jeździć samochodem, ale moment, w którym wkładaliśmy je do samochodów, był niezłą gehenną.

– Jeszcze chyba nie zakumał, że najpierw musicie go wsadzić do fotelika, żeby mógł jechać. – Usłyszałam nagle głos Taylera. Ucieszyłam się, że zdążył urwać się z uczelni, by się z nami pożegnać. Chłopcy wrócili już do Los Angeles, a my także tam wracamy prosto z Aspen. Na stałe.

– On jeszcze niewiele kuma – odpowiedział Sed i przywitał się z Taylerem. Nie było z nim Lindy… to dobrze, bo to jej pomysłem była zabawa z dziećmi podczas jedzenia. Może jestem do niej uprzedzona, ale mam żal, bo naraziła zdrowie mojego syna swoimi durnymi wymysłami. – Cześć, Tayler! – Uścisnęli sobie dłonie, a następnie mój brat podszedł i ucałował mnie w policzek.

– Cześć, Sed. Opiekuj się dobrze w tym Aspen tą całą gromadą. Należą wam się wakacje – odpowiedział, obejmując mnie czule.

– Postaram się, chociaż niełatwo zapanować nad tą trójeczką. – Sed mrugnął do mnie, a ja się uśmiechnęłam. Między nami było… dobrze. Bardzo dobrze. Może nawet nigdy nie było lepiej.

– Mnie wcale nie łatwiej! – Udałam oburzoną i włożyłam do fotelika Chloe. Ona na szczęście tym razem nie protestowała. Tarła oczka, co oznaczało, że zaraz będzie spać aż miło. Może podczas lotu uda mi się dobrać do Seda? – planowałam. Dziś rano przerwały nam dzieci, a wieczorem padłam jak zabita po całym dniu.

– Odwiedzę was w L.A., gdy wrócicie. Mogę? – zapytał Tayler, patrząc na Seda.

– Nawet nie pytaj, tylko przylatuj.

– Super. To do zobaczenia! – Tayler pożegnał się z nami i wrócił na uczelnię.

Nie chciałam płakać przy ojcu, ale było mi przykro, że teraz nie będę go widywać codziennie. Wiem, ile dla mnie, dla nas zrobił i nigdy mu się za to nie odwdzięczę.

– Ja też mogę przyjechać? – zapytał James, widząc, że jestem na granicy płaczu.

– Tato… – Trąciłam go lekko i roześmiałam się przez łzy.

– Tylko mi się tu nie rozpłakuj, mała! – Sed podszedł do mnie i objął. Jego wsparcie było dla mnie naprawdę ważne.

Ojciec uśmiechnął się jedynie i pokazał, bym się do niego przytuliła. Tak więc zrobiłam. Z ramion Seda

wpadłam w ramiona ojca. Objęłam go mocno i nie rozpłakałam się. Przecież są samoloty, na pewno zobaczymy się niedługo. Powtarzałam to sobie cały czas.

Alice wyszła przed dom i także nas pożegnała.

Widziałam łzy w jej oczach, ale byłam naprawdę twarda. Ona tak bardzo mnie polubiła… może nawet pokochała jak własną córkę? Sama nie wiem. Moja matka za to miała mnie totalnie gdzieś. Starałam się o tym nie myśleć, ale to bolało. Po wypadku na chwilę zainteresowała się mną, a potem zniknęła. Od ślubu prawie w ogóle się nie odzywała. Nawet nie widziała swoich wnuków. Zastanawiało mnie, co ona sobie w ogóle myśli. Naprawdę miała mnie gdzieś czy może to jej mąż miał na nią taki wpływ? W sumie powinnam go poznać, bo gdzieś tam głęboko martwiłam się o nią. Czułam, że coś jest nie tak, ale chyba nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli. Nawet nie mówiłam Sedowi o swoich wątpliwościach, bo zaraz zacząłby mnie przekonywać, żebym spotkała się z matką, a ja nie wiedziałam, czy jestem gotowa. Bałam się znowu rozczarować.

Weszliśmy na pokład samolotu prawie na czas. Maluchy spały w najlepsze, a ja i Sed w końcu mogliśmy się zrelaksować. Zaraz po starcie zrobiliśmy sobie po drinku i zasiedliśmy na sofie. Pierwszy raz nie denerwowałam się lotem. Byłam spokojna i nie mogłam doczekać się tych krótkich wakacji w Aspen. Po kilku łykach drinka zaczęło mi też przyjemnie szumieć w głowie, a z głową na udach Seda miałam dobry dostęp, by się do niego dobrać. Położyłam się

na boku i dłonią zaczęłam gładzić jego udo. Obserwowałam uważnie jego twarz. Udał, że nie wie, o co chodzi, ale widziałam cień uśmiechu na jego ustach. Gdy sięgnęłam do rozporka, uśmiechnął się jedynie i nadal popijał drinka. Ignorował mnie w cudowny sposób… to była chyba jakaś gra, a ja miałam ochotę zagrać… na jego penisie.

Odłożył szklankę na ławę i założył sobie ręce za głowę, po czym przeciągnął się wymownie. W jego spodniach momentalnie zrobiło się jeszcze ciaśniej. Zaśmiałam się i próbowałam kontynuować. Rozpięłam guzik, rozsunęłam suwak i palcem musnęłam linię bokserek. Sed aż podskoczył, ale udał, że nadal go to nie rusza. Nabierając pewności, wsunęłam lekko opuszek palca za gumkę majtek i poczułam to cudowne, wilgotne ciepło mojego mężczyzny. Podsunęłam się, by mieć lepszy dostęp, i przez materiał pocałowałam główkę penisa. Sed aż zasyczał przez zęby, ale nadal starał się nie ruszać. Uśmiechnęłam się szeroko. Uwielbiałam, gdy tak na mnie reagował. Zastanawiałam się, jak długo da mi się tak droczyć. Drugą dłoń wsunęłam mu pod koszulkę i zaczęłam gładzić jego cudowną klatkę piersiową i brzuch. Próbowałam nie patrzeć na ten durny tatuaż, który za każdym razem wywoływał u mnie salwy śmiechu. Zsunęłam nieco niżej majtki i właśnie on ukazał się moim oczom. Zdusiłam chęć parsknięcia, ale Sed doskonale to wyczuł.

– No, dalej… śmiej się ze mnie – powiedział i dał mi mocnego klapsa. Tym razem to ja podskoczyłam.

– Bo nie wyjaśniłeś mi do końca, jak to było. – Usiadłam obok, a on objął mnie mocno i ucałował w czoło.

– Głupi zakład, wyjaśnialiśmy sobie to już – odpowiedział spokojnie.

– No niby tak, ale ta blondyna… – Skrzywiłam się, ale zanim zdążyłam pomyśleć cokolwiek złego, Sed chwycił moją dłoń i wsunął sobie w majtki.

– Tym miałaś się zająć, mała – powiedział dosadnie, a jego spojrzenie sprawiło, że zrobiło mi się gorąco. Drugą ręką złapał mój podbródek i namiętnie mnie pocałował. – Zrób mi porządnego loda – dodał, dysząc w moje usta. Ta prośba… rozkaz… Cokolwiek to było, sprawiło, że znowu nabrałam ochoty. Zrobić mu porządnego loda? Z przyjemnością.

Kucnęłam obok, a Sed uniósł się lekko, by zsunąć spodnie razem z bokserkami. Jego penis wskoczył idealnie w moją dłoń. Usta bez zastanowienia objęły główkę, a on jęknął gardłowo. Zaczął gładzić moje pośladki przez materiał sukienki, a ja nabierałam śmiałości w swoich działaniach. Nie byłam w tym jakąś specjalistką, robiłam to instynktownie. Wyczuwałam Seda, a to przecież potrafiłam doskonale. Językiem muskałam główkę, a wargi zacisnęłam mocno na całej grubości. Był taki twardy i gładki jednocześnie. W dodatku pachniał żelem pod prysznic, który tak lubię, a smakował… wyśmienicie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę chciała robić dobrze ustami jakiemukolwiek facetowi. Sed był takim facetem. Chciałam z nim robić wszystko, co tylko nam się zamarzy.

Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi, nie wykorzysta i nie przekroczy niewidocznej granicy mojego komfortu. Doskonale mnie znał, a ja mu ufałam. Bezgranicznie ufałam.

– Dojdziesz w moich ustach? – zapytałam niepewnie. Z Sedem nigdy nie było wiadomo, czy zgodzi się tak do końca zaszaleć, a raczej czy mi na to pozwoli. Tym razem jednak miałam na to naprawdę ogromną ochotę. Miałam nadzieję, że on też.

– Z przyjemnością, mała – odpowiedział, a błysk w jego oczach dodał mi pewności. Okej! Więc jak to się robiło? Ścisnęłam mocniej dłoń, a ustami ponownie objęłam główkę. – O tak, skarbie… – Sed zamruczał i położył mi dłonie na głowie. Palce wplótł we włosy i patrzył z rozchylonymi ustami, jak oblizuję językiem sam czubek penisa.

Zacisnęłam się słodko na dole i sama miałam ochotę jęknąć. To było takie cholernie podniecające, że ledwo mogłam wytrzymać. Zaczęłam rytmicznie poruszać dłonią po całej długości, a ustami synchronicznie brałam go coraz głębiej. Naprawdę głęboko i mocno, szybko… Nie wiem, co mnie naszło. Ogarnęło mnie jakieś totalne, niepohamowane pożądanie.

– Spokojnie, Reb – jęknął Sed, a ja czułam, jak jego penis drgał niecierpliwie, pulsował i był taki gorący. Wiedziałam, że jest blisko, i nie przestałam.

Gdy wzięłam go w usta w całości, aż łzy naszły mi do oczu. Nie ze strachu… z podniecenia, z dziwnego uczucia

duszności, ale i z powodu cudownego wypełnienia i chęci dania mu więcej. Gdy dłonie Seda mocniej zacisnęły się na mojej głowie, wiedziałam, że jeszcze chwila. Przyśpieszyłam i ponownie wzięłam go najgłębiej, jak potrafiłam. Byłam maksymalnie podniecona, mokra. Musiałam zacisnąć uda, by sobie ulżyć. Sed dyszał ciężko, drżał, a gdy ścisnęłam dłonią lekko jego jądra, aż krzyknął, a moje usta zaczęła wypełniać gorąca lawa jego spermy. Trysnął mi wprost do gardła, a ja jak szalona ssałam dalej. Jęczał nieskładnie, próbował się poruszyć, ale unieruchomiłam mu nogi, opierając się na nich tułowiem. Przełknęłam wszystko, co mi podarował, każdą kropelkę, i dumna z siebie opadłam na jego uda i wyszczerzyłam się szeroko. Jego mina… Oczy zamknięte, usta rozchylone, policzki rozpalone.

– Dobra jestem, co? – zapytałam drwiąco, a on jedynie uśmiechnął się szeroko, nawet nie otwierając oczu.

– Najlepsza. – Wyrównał oddech i podciągnął spodnie, delikatnie mnie z siebie zsuwając. Wstał i dopiął rozporek, a ja zadowolona położyłam się na plecach, po czym się przeciągnęłam. Ogarnęła mnie błogość i mimo że nadal byłam napalona, zachciało mi się spać. Ziewnęłam wymownie, a Sedrick kucnął obok i ucałował moje usta. – Zdrzemnij się, bo jak dolecimy, to nie będziesz miała czasu na sen – dodał i pogładził mój policzek.

– Zajmiesz się dziećmi, gdyby się obudziły? – zapytałam jedynie.

– Jasne, skarbie.

Oczy same mi się zamknęły. Lot z Nowego Jorku do Aspen trwał około pięciu godzin, a ja prawie cały przespałam. Sed obudził mnie dopiero na lądowanie, które mało nie przyprawiło mnie o zawał. Wpadliśmy w turbulencję, a ja ścisnęłam dłoń Seda tak mocno, aż zbielała. Gdy wylądowaliśmy, w końcu poczułam się bezpiecznie, zrelaksowałam się i odprężyłam. Maluchy rozbudziły się chwilę po lądowaniu i wiedziałam, że cały dzień do wieczora mamy z głowy. Całą drogę do domu były takie pobudzone, że z Sedem dojechaliśmy na miejsce wykończeni. Nie wiem, co w nie dziś wstąpiło, ale totalnie nas wymordowały. Gdy usnęły, padłam i ja, a Sed zaraz za mną. To by było na tyle, jeśli chodzi o nasz pierwszy dzień urlopu. Przed nami było ich na szczęście jeszcze sześć. Obiecaliśmy sobie każdego kolejnego robić coś wyjątkowego dla siebie. Postanowiłam więc zrobić sobie kolejny tatuaż, nie karmiłam już piersią, więc nie było przeciwwskazań. Sed o tym nie wiedział i nie mogłam się doczekać jego reakcji.

***

Z samego rana zadzwoniłam do Ericka, żeby dopytać dokładnie o adres salonu tatuażu w centrum miasta. Umówił mnie na dziś i chyba zaczynałam się denerwować. Niby wiedziałam, że to nie boli aż tak bardzo, ale obawiałam się reakcji Seda. Może pomyśli, że zdziecinniałam do reszty? W końcu ten wzór był dość banalny, ale bardzo mi bliski. Jemu chyba też?

Wymknęłam się z domu o świcie, gdy Sed jeszcze spał razem z maluchami. Wezwałam taksówkę i pojechałam nią do centrum Aspen. Już w progu salonu poczułam się jednak jak w domu. Przywitał mnie ten sam mężczyzna, który tatuował nam Myszki Minnie i Miki.

– Co tym razem malujemy?

Uśmiechnęłam się. Ostatnio też tak mówił, bo twierdzi, że tatuaże to dzieła sztuki na ciele. Obrazy, rysunki, prawdziwe historie.

– Malutki wzór za uchem. – Odgarnęłam włosy i pokazałam dokładnie miejsce.

– Coś dyskretnego i seksownego? – Podał mi katalog z wzorami, ale ja doskonale wiedziałam, czego chcę.

– Mam już wybrany. – Pokazałam mu odręczny rysunek, który nabazgrałam rano, by mniej więcej wiedział, o co mi chodzi. Nie pamiętałam imienia tatuażysty.

Uśmiechnął się szeroko i pokazał, bym zajęła miejsce na fotelu. Dźwięk maszynki jest okropny, a słyszeć go tuż za uchem to nic fajnego. Zacisnęłam zęby, zamknęłam oczy i już po pół godziny tatuaż był skończony. Był idealny i byłam przekonana, że Sedowi także się spodoba.

– Wpadacie do mnie razem jutro? – zapytał, gdy zbierałam się do wyjścia. Miałam niewielki opatrunek, który mogłam niedługo zdjąć.

– Jutro? – Uniosłam brew.

– No, Sed jest do mnie zapisany na kolejny tatuaż – odpowiedział, a ja się roześmiałam. – Wygadałem się? – Skrzywił się lekko, a ja poklepałam go po ramieniu.

– Udam, że nic nie wiedziałam, ale musisz mi powiedzieć, co sobie tatuuje – zażartowałam.

– Nie powinienem chyba.

– Oj, powiedz, przecież mu nie powiem. – Spojrzałam błagalnie.

– Chce dodać datę urodzin waszych dzieci na tatuaż na klatce oraz datę śmierci ojca – odpowiedział niepewnie.

– Och, no tak… – Pokiwałam twierdząco.

– Ale jak coś, o niczym nie wiesz! – dodał dla pewności.

– Nie no, jasne. Bez obaw. – Uśmiechnęłam się lekko i wyszłam.

Była dopiero dziewiąta rano i liczyłam, że Sed i dzieci może jeszcze śpią. Chciałam iść do sklepu po drugiej stronie ulicy i kupić chociaż świeże pieczywo, ale dostrzegli mnie dwaj paparazzi. Spieprzałam szybciej, niż przyjechałam. Wpadłam do taksówki i kazałam kierowcy odjechać jak najprędzej. Nie pomyślałam, że będą nas gnębić na wakacjach, ale to przecież Aspen.

Wróciłam więc do domu bez zakupów, ale z nowym tatuażem. Już od progu usłyszałam, że nikt nie śpi. W salonie grała muzyka, a z kuchni dobiegały odgłosy śniadania. Widok Seda siedzącego między dwoma wysokimi krzesełkami maluchów rozczulił moje serce. Zgrabnie mu szło karmienie na dwie ręce.

– O, mama wróciła! – powiedział i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Wróciła – odpowiedziałam i podeszłam się przywitać.

– Lepiej powiedz, gdzie była ta nasza mama. – Odłożył jedną z łyżeczek i dał mi mocnego klapsa w tyłek. Podskoczyłam, a maluchy zapiszczały radośnie. Sed przyciągnął mnie na swoje kolano i odruchowo założył mi włosy za ucho. Od razu dostrzegł opatrunek. Spojrzał na mnie i nie potrafił ukryć zaciekawienia. – A co ty tu masz? – zapytał podejrzliwie i odłożył drugą łyżeczkę, by unieruchomić mi dłonie. Nie miałam szans obronić się przed jego silnym uściskiem.

– Taka mała niespodzianka – odpowiedziałam, bo i tak zaraz miałam mu powiedzieć o tatuażu.

Odkleił delikatnie opatrunek i zajrzał pod niego. Zerknęłam ukradkiem na jego twarz, ale przyglądał się zaciekawiony w milczeniu.

– Wróżka? – zapytał po chwili.

– Wróżka, aniołek…. Najważniejsze są skrzydełka. – Chwyciłam go za dłoń i podprowadziłam do lustra, by mu pokazać. Zdjęłam opatrunek i wyjaśniłam: – Ona zawsze będzie mi podpowiadać i przypominać, kto jest dla mnie najważniejszy.

– Że ja niby? – zadrwił sobie.

– Że niby ty! – Objęłam go za szyję i ucałowałam w usta.

– Będzie ci przypominać i szeptać do ucha moje imię, gdybyś przypadkiem zapomniała, kogo kochasz? – dalej się śmiał.

– Tak na wszelki wypadek. Wiesz, że czasami zdarza mi się coś zapomnieć. – Trąciłam go lekko, a on objął mnie i oderwał od podłogi.

– Jesteś najlepsza!

– Wiem, ty też!

Sed spojrzał na dzieci przyglądające się nam uważnie.

– Dokończ karmić, a ja zaraz wrócę. – Cmoknął mnie w nos i pobiegł na górę.

Kaszka z owocami była dosłownie wszędzie wkoło, a ja wiedziałam, że zaraz też cała w niej będę. Usiadłam między dziećmi i próbowałam dokończyć śniadanie. Maluchy jednak uwielbiały tę zabawę… opluć mamę. Po dwóch łyżkach reszta lądowała na mnie i na podłodze. Z nadzieją patrzyłam, że może jednak przełkną kolejną łyżeczkę, ale na marne. Po chwili i tak wszystko było uwalane w kaszce.

Sed wrócił, usiadł obok i próbował mi pomóc. Nagle wrzucił coś do jednej z miseczek, a ja nabrałam to na łyżeczkę. Skrzywiłam się, bo myślałam, że to jakiś owoc. Wzięłam go do ust i oblizałam.

– Sed, oszalałeś?! Mogłam tego nie zauważyć i podać maluchom! – warknęłam, trzymając w dłoni pierścionek. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to… Kurwa! To pierścionek! Spojrzałam oniemiała na Seda, a potem na to cudo, które trzymałam. Był delikatny, ale śliczny. Obrączka wysadzana małymi białymi i różowymi diamentami. Nadal ubrudzona kaszką, ale naprawdę piękna.

– Wyjdziesz za mnie? – zapytał wprost. Próbował się nie uśmiechać, ale wychodziło mu to z trudem. – Masz taką minę, jakbyś miała zaraz się rozpłakać – dodał i chwycił mnie za dłoń. Wyjął z niej pierścionek i wsunął mi go na palec. – Wyjdziesz za mnie, Rebeko Donovan? – powtórzył.

– Boże, Sed…

Zakryłam usta dłonią. Totalnie się tego nie spodziewałam. Nie dziś, nie teraz, nie w takich okolicznościach.

– Boże, Sed, „tak” czy Boże, Sed, „nie”? – Skrzywił się lekko, ale nadal był rozbawiony.

– Nie… tak… Boże, oczywiście, że tak! – pisnęłam i rzuciłam mu się w ramiona, niechcąco strącając talerzyk z kaszką na podłogę. Och, w dupie z tym!

– Wiem, że to mało romantyczne i w ogóle, ale…

– Nie mogłeś zrobić tego lepiej, Sed. Tak bardzo cię kocham! – Pocałowałam go namiętnie, a on objął mnie i wstał, podsadzając na siebie.

– Idziemy to uczcić do wanny? – zaproponował zadowolony.

– A dzieci?

– Jakoś sobie z nimi poradzimy. – Nie zważając na nic, posadził mnie na kuchennej wyspie i zaczął rozbierać. Ja też jakoś zbytnio nie protestowałam. Dopiero dopominanie się o uwagę Chloe i Charliego wybiło nas z rytmu.

– Długo spały? – zapytałam.

– Prawie do ósmej – odpowiedział Sed, całując moją szyję.

– Cholera, to teraz nie będą chciały zasnąć.

– No nie – zaśmiał się i spojrzał na zaciekawione maluchy. – Zrobimy im darmowy seans o tym, jak kochają się mamusia i tatuś – dodał i ściągnął koszulkę.

– Sed! – zaśmiałam się w głos i chciałam zeskoczyć z wyspy, Sed przytrzymał mnie jednak i dodał:

– Nie ruszaj się stąd. Idę tam. – Pokazał na dywan w salonie. – Włączam im SpongeBoba i mamy je z głowy na godzinę! – dodał i tak właśnie zrobił.

Całe w kaszce brzdące posadził na dywanie, obłożył je poduszkami i włączył im bajkę. To było mało wychowawcze, ale chcieliśmy mieć chwilę dla siebie.

– No i jestem! – Wrócił i od razu zaczął mnie całować.

– Tylko cichutko, bo nie chcę ich rozpraszać – wyszeptałam w jego usta, a on uśmiechnął się bezczelnie.

– Nie potrafię być cicho, gdy jestem w tobie, mała. – Zsunął dłoń między moje uda i podciągnął mi spódnicę.

– To krzycz w myślach – stwierdziłam rozbawiona, na co Sed ścisnął mocno moje pośladki i znowu mnie pocałował. Tak namiętnie i gwałtownie, że zabrakło mi tchu. W dodatku nagle zsunął mnie z blatu, odwrócił tyłem do siebie i dał kolejnego mocnego klapsa.

– Ja ci pokażę, jak się krzyczy w myślach – powiedział, rozstawił szeroko moje uda i wszedł we mnie jednym pchnięciem.

– Och, kurwa! – krzyknęłam. Nie… to nawet nie był krzyk, ja wrzasnęłam na całe gardło.

– Tak się krzyczy w myślach? – Przyciągnął mnie do siebie i wszedł jeszcze głębiej. Nogi momentalnie zaczęły mi drżeć. Jego gorący oddech owiewał mi kark, a ja dyszałam jak szalona. – Krzycz do woli, maleńka – wyszeptał i pocałował mnie tuż za uchem. Chwyciłam się

blatu i wypięłam pupę. – O tak, skarbie. Właśnie tak… – Sed pogładził delikatnie moje pośladki i pchnął po raz kolejny. Mocno, głęboko… Kilka pojedynczych pchnięć, a ja już traciłam zmysły. Był gwałtowny, stanowczy, a zarazem delikatny. Wiedział, na ile może sobie pozwolić. Starałam się nie jęczeć zbyt głośno, by nie przeszkadzać dzieciom w oglądaniu tej żółtej gąbki. Opadłam klatką piersiową na zimny blat, a Sed przywarł do mnie. Wsunął dłoń pod mój brzuch i nadziewał mnie na siebie coraz szybciej i mocniej. Każde pchnięcie wypełniało mnie bardziej, intensywniej drażniąc wszystkie możliwe receptory. Odchyliłam głowę, rozpaczliwie potrzebując, by mnie pocałował. Gdy to zrobił, zaczęłam szczytować tak intensywnie, że ugryzłam go mocno w dolną wargę. Zamruczał zadowolony i czując, jak zaciskam się na nim, przyśpieszył jeszcze bardziej.

– Szybciej! – wydyszałam, pragnąc więcej. Mogłabym kochać się z nim do nieprzytomności i zawsze było mi mało. Sed zwiększył tempo i wbijał się we mnie szybko i mocno. Złapał moje biodra, by sobie pomóc, obijał się mocno o moje pośladki i pchał. Coraz szybciej, mocniej, głębiej… O tak! Gdy moim ciałem wstrząsnął kolejny orgazm, Sed zwolnił. Napawał się każdym pchnięciem, aż w końcu zastygł, by czuć, jak pulsuję i zaciskam się na nim.

– Och, mała… – wyjęczał i wylał się we mnie cudownym ciepłem. Wtulił głowę w moje włosy i dyszał ciężko.

– Uwielbiam się z tobą pieprzyć – powiedziałam po chwili.

– Kochać, skarbie. My się kochamy, nie pieprzymy – poprawił mnie i ucałował w kark. – Chodź pod prysznic. Zrobisz mi loda – dodał, a ja się roześmiałam.

– Chyba zrobię ci przyjemność oralną ustami. Nie? – zadrwiłam.

– Lód to zawsze będzie lód, mała! – Strzelił mnie w tyłek i popędził do łazienki. Nie zamknęliśmy drzwi, by mieć oko na maluchy. One jednak w swoim świecie nawet nie zwracały uwagi na cokolwiek innego, a my mogliśmy poddać się oralnym rozkoszom ciała. Boże! Jak to brzmi. Po prostu… zrobiłam Sedowi porządnego loda, a on mnie potem porządnie przeleciał… To znaczy… Porządnie się ze mną kochał.

***

Nasze wspólne, rodzinne wakacje skończyły się zbyt szybko. Tydzień zleciał, a zanim się obejrzałam, już wróciliśmy do Los Angeles. Nie zdążyliśmy jednak dojechać z lotniska do domu, a telefon Seda rozdzwonił się jak szalony. Dzwonili do niego wszyscy… Chłopaki, wytwórnia, drugi producent, reklamodawcy i Bóg jeden wie kto jeszcze. Na dźwięk melodyjki, którą sobie ustawił, trafiał mnie szlag, a od lądowania minęło dopiero półtorej godziny. Maluchy spały w najlepsze, a ja musiałam w najbliższym czasie ogarnąć mnóstwo spraw. Sed zapewne miał ich do załatwienia jeszcze więcej. Gdy kolejny raz usłyszałam melodię z Jamesa Bonda, cisnęłam w Seda wściekłym

spojrzeniem. Roześmiał się jedynie i obejmując mnie, odebrał połączenie.

– Co znowu, Simon?

Wyłączyłam fonię, by nie wysłuchiwać ich rozmowy. Odwróciłam głowę w stronę okna i zamknęłam oczy. W nocy nie spałam najlepiej, bo denerwowałam się lotem i byłam jakaś zmęczona. Marudna wręcz. Czułam się, jakbym miała dostać okres. Najwyższa pora, żeby uregulowało mi się to po porodzie. Przez stres i anemię różnie z tym bywało i czułam, że gdy w końcu dostanę normalny okres, będę klęła jak szewc. Kobiece sprawy nigdy nie były moją mocną stroną.

Widok domu ogromnie mnie ucieszył. Znajome miejsce i ten cudowny klimat dobrze wpływały na nas wszystkich. Idealnie było tu wrócić po tych trudnych chwilach w Nowym Jorku. To tutaj było nasze miejsce, nasza ostoja i własny, prywatny raj.

– Dobra, będę w studiu za godzinę! – warknął Sed i zakończył rozmowę z Simonem. Spojrzał na mnie i już widziałam ten przepraszający wzrok.

– Nici z naszego ostatniego wspólnego dnia? – zapytałam.

– Chłopaki mają jakiś problem z dźwiękiem, a w studiu nie ma nikogo z technicznych. Może ja coś poradzę – odpowiedział i wyciągnął z samochodu fotelik z Chloe, zaraz potem z Charliem i trzymając je w obu dłoniach, zaniósł na schody i postawił przed drzwiami.

– Okej – bąknęłam, ale już nie słyszał.

Co ja będę robić sama z dziećmi cały dzień? – zastanawiałam się. Może zadzwonię do Lilly, Sandry, Jenn i Jess, żeby wpadły do nas? Z drugiej strony Jess nadal ze mną jakoś specjalnie nie gadała. Najwyższa pora, byśmy sobie to wyjaśniły, ale nie wiedziałam, czy mam ochotę na kolejne stresy zafundowane przez siostrę mojego ukochanego. W dodatku musieliśmy ogłosić nasze ponowne zaręczyny i już wiedziałam, jaka będzie reakcja chłopaków. Szydera roku i nabijanie się z nas ile wlezie. Kochałam tych wariatów, ale na myśl, że będą nam dogryzać, robiło mi się niedobrze.

– Mała, to ja jadę. Poradzisz sobie? – Sed pomógł mi jedynie zanieść dzieci do ich pokoju i pocałował na pożegnanie. Poradzę sobie? Jasne, że sobie poradzę.

– O której wrócisz? – zapytałam tylko.

Sed odwrócił się, będąc już przy drzwiach, i spojrzał na mnie. Zmarszczył brwi, widząc mój kiepski nastrój. Chyba za bardzo się przyzwyczaiłam, że ostatnio cały czas spędzaliśmy razem.

– Postaram się jak najszybciej – odpowiedział i podszedł do mnie, żeby pocałować mnie jeszcze raz.

Gdy wyszedł, westchnęłam i poszłam do naszej sypialni rozpakować walizki. Wyjeżdżałam stąd jako matka dzieci Seda, a teraz byłam tutaj jako jego narzeczona. Uśmiechnęłam się na tę myśl. Znowu razem i teraz już nic nie mogło nas rozdzielić.

Usłyszałam moją komórkę dzwoniącą z dołu, więc zerwałam się i popędziłam odebrać. To mój ojciec.

Rozmowa nie trwała długo, a ja nadal nie powiedziałam mu o zaręczynach. Gdy zapytał, co u nas, spojrzałam wymownie na swoją dłoń i odpowiedziałam jedynie, że wszystko w porządku. To niedorzeczne, żebym bała się reakcji własnego taty. Sed chciał ogłosić nasze zaręczyny niedługo, a mnie jakoś się nie śpieszyło.

Gdy tylko się rozłączyłam, zobaczyłam kolejne połączenie. To Simon. O rany! Ten to miał dziś problemy. Dzwonił do Seda ze dwadzieścia razy, a ja nie miałam ochoty wysłuchiwać jego żali. Nie dziś. Naprawdę miałam kiepski humor i nie chciałam na kogoś niepotrzebnie nakrzyczeć. Nie odebrałam i postanowiłam zrobić obiad. W końcu teraz musiałam wrócić do względnej normalności. Zaczęłam się śmiać sama do siebie na myśl, że będę musiała rano robić Sedowi kanapki do „pracy". Może kupię mu na nie takie specjalne śniadaniowe pudełeczko? – drwiłam w myślach.

Zabrałam się do gotowania, a w międzyczasie maluchy obudziły się z porannej drzemki. I zaczął się totalny armagedon. Nieprzyzwyczajone do tego, że jestem z nimi sama, marudziły i wybrzydzały. Gdy jedno się uspokajało, drugie zaczynało płakać. Przy kolejnej porcji obiadu, która wylądowała na mojej twarzy, zrezygnowałam i postanowiłam iść z nimi na spacer na plażę. Tutaj jednak kolejna porażka, bo Chloe w ogóle nie chciała się ubrać. O Boże, dodaj mi cierpliwości. Zostaliśmy więc w domu, a ja próbowałam zainteresować maluchy matą edukacyjną. No nie były dziś żądne wiedzy… Potem kilka kolejnych

podejść do jedzenia, które skończyły się fiaskiem. Skapitulowałam i włączyłam im SpongeBoba, na którym usnęłam, a one razem ze mną.

Obudził mnie dopiero Trey. Z szerokim uśmiechem kucnął obok nas na miękkim dywanie i pomógł mi wstać. Zobaczyłam, że Charlie spał z głową na dywanie, a resztą ciałka na podłodze, Chloe za to rozwaliła się na środku miękkiego dywaniku i spała w najlepsze.

– Przysnęło nam się – powiedziałam ochryple i przywitałam się z przyjacielem. Wyglądał dobrze! O, naprawdę dobrze, i cieszyło mnie to. Może to oznaczało koniec kryzysu z Simonem?

– No, właśnie widzę. Urwałem się ze studia, żeby z wami posiedzieć. – Pocałował mnie w policzek i zerknął na moją dłoń. O rany! On już wiedział. Wywróciłam oczami i uniosłam rękę, by pokazać mu pierścionek. Zadowolony chwycił ją i dodał: – Sed nam dziś powiedział.

– Taaa…

– No, opowiadaj. Jak to zrobił? Wyskoczył z tortu z kokardką na kutasie czy co tym razem? – zapytał zaciekawiony.

– A tego, jak to zrobił, już wam nie powiedział? – Zaczęłam się śmiać.

– No, nie… – Trey skrzywił się słodko, a ja roztrzepałam jego cudowne włosy. Uwielbiałam tego faceta ponad wszystko.

– Powiedzmy, że wyskoczył z tortu. – Puściłam mu oczko.

– Reb, no powiedz mi. Przecież nikomu nie wygadam. – Zmierzyłam go spojrzeniem, a Trey także się roześmiał. – No weź! – Trącił mnie lekko.

– Zrobił to przy śniadaniu – nagięłam prawdę.

Trey skrzywił się jeszcze bardziej, a ja już wiedziałam, że za żadne skarby świata nie mogę się przyznać, jak było naprawdę, bo chłopaki będą mieć jeszcze większe pole do popisu w naśmiewaniu się z nas.

– Nie mów, że włożył ci pierścionek do kanapki z tuńczykiem? – zapytał naprawdę zaciekawiony.

– Nie lubię tuńczyka. – Puściłam mu oczko, ale on nie dawał za wygraną.

– Reb, no!

– Oj, no jedliśmy śniadanie i mnie zapytał. Tak po prostu i tyle. Zgodziłam się – odpowiedziałam.

– A potem był chociaż jakiś zaręczynowy seks albo kolacja? – Znowu się skrzywił. Ale on był ciekawski. Potem wszystko nakabluje Simonowi. Doskonale o tym wiedziałam.

– Trey, no oczywiście, że był seks. Pieprzyliśmy się z Sedem jak dwa króliki – poinformowałam go, bo wiedziałam, że tego najbardziej był ciekaw. Co oni mieli z tym, że tak bardzo interesowało ich nasze życie miłosne? Zwłaszcza Treya i Simona. – A jak z wami? – Szybko zmieniłam temat.

– A tak jakoś… – westchnął. O nie. Czyli jednak nie było najlepiej.

– Ale nadal mieszkasz u Krisa? – zapytałam.

Trey od razu posmutniał, a ja pożałowałam, że zapytałam. Popsułam mu nastrój.

– Simon ze mną raczej nie gada. Nawet w studio mnie unika. Wczoraj był na jakiejś imprezie, podobno wrócił do domu z jakimiś panienkami… No wiesz. – Wzruszył ramionami, a mnie ścisnęło w żołądku. Och nie! Nie tego oczekiwałam i nie tak powinno być.

– Pogadać z nim? – zaproponowałam niepewnie.

– Nie wiem, czy jest sens. On po prostu nie jest stworzony do stałych związków. – Wymuszony uśmiech Treya prawie złamał mi serce. Nienawidziłam, gdy cierpiał, ale wiedziałam też, że Simon wcale nie był taki obojętny. Chciałam pogadać z nim za plecami Treya. Miałam świadomość, że nie powinno się tak robić, ale nie widziałam innego wyjścia. Oni musieli to sobie wyjaśnić i niech albo będą razem do końca świata, albo rozstaną się jak dorośli ludzie. Chociaż zdecydowanie wolałam tę pierwszą opcję.

***

Resztę dnia spędziliśmy już bez zagłębiania się w nasze związkowe problemy. Bądź co bądź między mną a Sedem teraz było dobrze, ale mimo wszystko w nas obojgu nadal tkwiły demony ostatnich wydarzeń. Żal i niepewność czaiły się na każdym kroku, mimo że staraliśmy się o tym nie myśleć. Trey wyciągnął nas na zakupy, a maluchy zachowywały się całkiem przyzwoicie. Dały mi nawet kupić kilka rzeczy, a ponieważ zbliżały się święta Bożego Narodzenia, przygotowałam też pierwsze prezenty. W tym

roku święta miały być cichsze i skromniejsze, ale nie zamierzałam oszczędzać na upominkach. Musiałam się odwdzięczyć wszystkim za Wigilię sprzed prawie dwóch lat, gdy po wybudzeniu ze śpiączki nie miałam dla nich nawet drobiazgu, a w zamian dostałam całą masę cudownych prezentów. Wstrzymałam się jedynie z prezentem dla Simona i Treya, bo miałam zamiar kupić dla nich zestaw seksualnych zabawek, musiałam jednak mieć pewność, że użyją ich razem, a nie osobno.

Gdy ruszyliśmy spod centrum handlowego, zadzwonił do mnie Sed. Jego cudowny uśmiech na zdjęciu kontaktu wywołał szeroki uśmiech i u mnie. Trey spojrzał na mnie i powiedział:

– Zaraz się porzygam. – Trącił mnie i pokazał, bym odebrała.

– Co tam, skarbie? – odebrałam, a Trey wsunął sobie dwa palce do ust i udał, że będzie wymiotował. Szturchnęłam go, by mnie nie rozśmieszał.

– Zaraz kończę próbę z tymi debilami – powiedział zadowolony. Chyba nie był trzeźwy. Albo mi się tylko wydawało?

– Podjechać do was do studia? – zapytałam, a Trey od razu obrał kierunek jazdy właśnie tam.

– Tak, i kupcie po drodze dużo chińszczyzny albo tajskiego żarcia – dodał Sed.

– Okej!

– Dla mnie bez cebuli! – Usłyszałam w tle głos Simona i znowu się uśmiechnęłam.

– Po cebuli wytrzymać z nim nie można – stwierdził Trey, a ja zerknęłam na niego. Uśmiechnął się bezwiednie.

– A z tobą po fasoli – odparłam i dodałam: – Kupimy wszystko, tylko napisz mi esemesa, co i jak. Okej, Sed?

– Dobra, mała.

– Tobie też chińczyka czy coś lżejszego? – zapytałam. Od kilku dni byliśmy na „diecie”, w sensie zdrowo się odżywialiśmy. Żadnych fast foodów i tego typu wymysłów. Same soczki, gotowane mięso i koktajle witaminowe. To ze względu na moją anemię.

– Coś lżejszego – odburknął, a ja próbowałam się nie roześmiać. Doskonale wiedziałam, że on znosił to ciężej niż ja. Z przyjemnością zjadłby tłustego hamburgera, a ja chociażby frytki albo słynne tosty Treya.

– Sałatkę? – droczyłam się z nim.

– Reb, nie wkurwiaj mnie! – warknął, a ja się roześmiałam.

– Z kurczakiem? – dodałam, a on wkurzony się rozłączył. Doskonale wiedziałam jednak, że zrobił to, żeby na mnie po prostu nie nawrzeszczeć z nerwów. Roześmiałam się w głos, a Trey razem ze mną.

– Dieta jakaś? – zapytał rozbawiony.

– Powiedzmy. Wiesz, te moje wyniki nie są najlepsze, a Sed, żeby mnie wspierać, zarzekł się, że też będzie jadł zdrowo, by mnie nie kusić.

– I tak wpierdala po kątach steki i pizzę. Jak wychodziłem dziś ze studia, to właśnie przywieźli im chyba dziesięć pepperoni.

Skrzywiłam się lekko. No wiecie co?!

– Wiedziałam! – Pokręciłam głową. Co za niewdzięcznik jeden. Ja mu dam!

– A ty tak zamierzasz długo z tą dietą? Wiesz, że też nie możesz przesadzić, bo znowu nam się zabiedzisz.

– Nie no, Trey, ta dieta ma mi pomóc, a nie mnie zabić – zaśmiałam się i trąciłam go lekko. Już widziałam ten jego badawczy wzrok. Na pewno gadał o tym z Sedem i obaj chcieli mnie kontrolować, co jem i ile jem. Co za nadopiekuńcze nasienie z tych moich facetów.

Zapięłam pas i spojrzałam we wsteczne lusterko. Chloe i Charlie właśnie zasypiali. Może będzie z nimi spokój chociaż na wieczór? Liczyłam na jakiś masaż albo wspólną kąpiel. Sed przez ten tydzień w Aspen zdecydowanie za bardzo mnie rozpieścił. Gdy pomyślałam, że wczoraj o tej porze jeszcze tam byliśmy, od razu miałam ochotę cofnąć czas o te kilka dni. Było nam we czwórkę tak przyjemnie. Człowiek za szybko przyzwyczaja się do dobrego.

Nigdy wcześniej nie byłam w ich nagraniowym studiu w wytwórni. Oniemiała liczbą artystów, z którymi współpracują, szłam z dwiema torbami chińszczyzny za Treyem korytarzem prowadzącym do pomieszczenia, gdzie nagrywali. Całe ściany obwieszono albumami wykonawców i artystów. Chyba właśnie minęłam jednego z muzyków Good Charlotte, ale nie byłam pewna, bo mignął mi jedynie. Obejrzałam się, ale zniknął zbyt szybko, bym dostrzegła, że to na pewno on.

Trey wszedł do środka z maluchami w fotelikach w obu rękach, a ja od razu usłyszałam zadowolone głosy chłopaków. Wzięłam oddech, zanim zobaczę tę całą napaloną zgraję. Stęskniłam się za nimi jak jasna cholera.

– Mała, musisz tego posłuchać! – Już w progu dopadł mnie Erick. Odebrał ode mnie jedzenie i zadowolony zmierzył mnie wzrokiem, po czym zaprowadził do konsoli dźwięków. W pomieszczeniu obok za dźwiękoszczelną szybą stał Nicki, a za nim za perkusją siedział Simon. Obaj pomachali mi na powitanie, a ja usiadłam na kolanach Ericka i objęłam go jedną ręką. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie widziałam Seda. Alex i Clark siedzieli z boku i brzdąkali coś na swoich gitarach. Trey usiadł obok nich, stawiając foteliki na podłodze. Maluchom nie przeszkadzał taki harmider, nadal spały w najlepsze.

– Nowa piosenka? – zapytałam szeptem Ericka, który uciszył wszystkich. Nacisnął kilka przycisków na konsoli dźwięków, a całe pomieszczenie wypełniła muzyka. Nie minęła sekunda, a ja miałam ciarki na całym ciele. Gitara Ericka, a w dodatku siedziałam na jego kolanach i czułam tę magiczną atmosferę. Gdy Simon wszedł z perkusją, Nicki zaczął śpiewać:

„Przeklęte miasto”

Miasto do spełniania marzeń.
Miasto do spełniania snów.
Znów jestem tu, kompletnie sam.

Pustka i samotność to moje nowe znajome.
Butelka whisky, rozbite szkło na podłodze.
Gdzie jest mój anioł?

To miasto Aniołów.
Miasto, które je zabija.
Podcina im skrzydła, obdziera z miłości.
To miasto aniołów.
Miasto, które zabija nas.
Myślę o tobie cały czas, a ty?
Gdzie jesteś?

To miasto nie spełniło twoich marzeń.
To miasto nie spełniło twoich snów.
Znów jesteś tu, kompletnie sama.
Ponownie rozgrywa się ten dramat.
Nie wiem, co o mnie myślisz.
Przeklęłaś mnie?

To miasto Aniołów.
Miasto, które je zabija.
Podcina im skrzydła, obdziera z miłości.
To miasto aniołów.
Miasto, które zabija nas.
Myślę o tobie cały czas, a ty?
Gdzie jesteś?

To miasto nie spełniło naszych marzeń.

To miasto nie spełniło naszych snów.
Znów jesteśmy tu. Oboje samotni.
Nie wiem, co o tobie myśleć.
Mogę cię nadal kochać?

To miasto Aniołów.
Miasto, które je zabija.
Podcina im skrzydła, obdziera z miłości.
To miasto aniołów.
Miasto, które zabija nas.
Myślę o tobie cały czas, a ty?
Gdzie jesteś?

Nie musiałam nawet zastanawiać się, kto pisał tekst. Jego autorem stuprocentowo był Sedrick. Słuchając tego singla, wręcz czułam ból, jaki wtedy przeżywał. Boże, oboje tak cholernie się pogubiliśmy, a cała ta płyta to była po prostu jego spowiedź, przeprosiny i prośba o wybaczenie. Ostatnie gitarowe riffy Ericka ucichły, a w całym pomieszczeniu zapanowała cisza. Wszyscy byli oczarowani tym singlem, ze mną na czele. Nie płakałam, bo nie miałam powodu. Ta piosenka była po prostu piękna i prawdziwa. Szczera do bólu i odważna. Dokładnie taka jak Sed. Po dłuższej chwili spojrzałam w stronę drzwi, które uchyliły się, lekko skrzypiąc. Zobaczyłam Seda, który uśmiechnął się szeroko na mój widok. Nic nie mówił, ja też. Po prostu wstałam i podeszłam, by się przytulić.

– Zjadłem dziś pizzę – przyznał się w najmniej odpowiednim momencie. Zadarłam głowę, by na niego spojrzeć, i roześmiałam się w głos.

– Wiedziałam! – Wbiłam mu palec w mostek, a on ucałował moje włosy i spojrzał na śpiące w fotelikach maluchy. Drzemały słodko i wszystko miały dosłownie gdzieś.

– Chyba jeden z Sedaków ma pełne gacie – stwierdził Alex i nachylił się, by powąchać pieluchę Charliego. – O nie! Tym razem to mała Rebeka nam się sfajdoliła! – dodał zadowolony i wyjął ją z fotelika taką śpiącą i położył na sofie. Byłam zaskoczona, że tak sprawnie zmienił pieluchę, Erick za to mało się nie porzygał. To był naprawdę komiczny widok.

– Z czego się śmiejesz, debilu? Gówno własnego dziecka nie śmierdzi tak jak czyjegoś! – burknął Erick na Nickiego, który naśmiewał się z niego najbardziej.

Trey i Simon usiedli z dala od siebie i nawet nie patrzyli w swoją stronę. Alex drzemał na moim ramieniu, a ja tuliłam się do Seda. Wszyscy zajadali się chińszczyzną i panowała ogólnie luźna atmosfera. Chyba dobrze im szło nagrywanie nowej płyty. Byłam bardzo ciekawa, kiedy zamierzają ją oficjalnie wydać, a co za tym idzie… ruszyć w kolejną trasę. Żołądek mi się zacisnął na myśl, że Sed znowu miałby wyjechać na kilka miesięcy.

– Kiedy premiera? – zapytałam niepewnie.

– Jeszcze nie wiemy, ale w przeciągu kilku tygodni powinniśmy skończyć – odpowiedział Clark i wyszedł, by

odebrać telefon od Jenn.

Zerknęłam na Seda, który w tym samym momencie patrzył na mnie.

– Co jest? – zapytał, uśmiechając się lekko.

– Planujecie trasę koncertową po wydaniu nowej płyty?

– Oczywiście, że tak. Trasa to część promocji – odpowiedział, a ja westchnęłam cicho. – Ale nawet nie myśl, że się z nimi wybieram – dodał po chwili, jakby doskonale wiedział, o czym myślę. Na pewno wiedział.

– Wcale nie o to mi chodziło! – Zaśmiałam się prawie przez łzy. Poczułam niewyobrażalną ulgę. Sed objął mnie i wciągnął na swoje kolana. Alex zaszokowany nagłą pobudką spojrzał na wszystkich zaspanym wzrokiem.

– Gdzie ta chińszczyzna? – zapytał i wstał, po czym podszedł do rogu pomieszczenia i rozpiął rozporek.

– Alex, kurwa! – Erick zerwał się i podbiegł do niego, a ja się roześmiałam, bo nasz kochany basista właśnie chciał odlać się na ścianę studia.

– To nie kibel, knypku! – Simon rzucił w niego zmiętą chusteczką i dyskretnie zerknął na Treya wpatrzonego w ekran swojego smartfona i piszącego z kimś intensywnie. W dodatku szeroko się uśmiechał, a Simon zmrużył oczy. – Ja spierdalam do domu. – Wstał nagle i wyszedł bez słowa pożegnania.

Erick zaprowadził Alexa do toalety, a cała reszta, w tym my, też zebrała się do wyjścia. Dochodziła ósma wieczorem, a maluchy przespały dziś prawie cały dzień i wiedziałam, że w nocy nie będzie mi dane pospać. W dodatku byłam

głodna, a w domu czekał na mnie witaminowy koktajl na kolację i porcja warzyw. Boże! Tak mi ślinka ciekła, kiedy patrzyłam na zajadających się chińszczyzną chłopaków. Sed po tym, jak przyznał się do zjedzenia pizzy, chińszczyzny już nie ruszył, a z sałatki, którą mu przywiozłam, zjadł jedynie kurczaka i sos śmietanowy. Ja dojadłam resztę, ale nadal ssało mnie w żołądku.

– Jedziemy na steki? – zaproponował Erick, gdy wychodziliśmy ze studia. Aż zaburczało mi w żołądku, gdy to powiedział. Spojrzałam niepewnie na Seda, a on na mnie.

– Ostatni raz? – zapytał, a ja bez namysłu kiwnęłam twierdząco. Oj, w dupie z tą dietą. Jeden stek mnie nie zabije, a może przestanę wtedy ciągle myśleć o jedzeniu.

– Ja to wracam do dziewczyn – odezwał się Clark i pośpiesznie pożegnał się z nami. Alex też umówił się z Lilly. Właśnie po niego przyjechała. Ślicznie wyglądała, a Ryu był taki podobny do Alexa, że trudno nie zaśmiać się z jego małego irokeza, który dziś miał zielony kolor.

– Lilly, sprawdź w domu wszystkie kąty – powiedział na odchodne Nicki i wsiadł do swojego sportowego bmw. Był dziś jakiś dziwny, mimo że normalnie z nim rozmawiałam. W dodatku nie było z nami Sandry.

– Trey, a ty? – zapytałam przyjaciela.

– Ja też się zmywam. Umówiłem się z Krisem – odpowiedział, a ja starałam się nie zrobić zaskoczonej miny. Z Krisem?

– Może dołączycie do nas? – zaproponowałam, by wybadać sytuację. Trey szybko mnie zbył i zmył się jeszcze

szybciej. Zostaliśmy więc we trójkę plus nasze maluchy.

– A Jess? Przyjedzie czy co? – zapytał Sed Ericka, gdy szliśmy do auta.

– Chyba nie. Siedzi w domu z Hope – odpowiedział od niechcenia. Między nimi też nie było dobrze?! Zerknęłam na Ericka, by złapać chociaż kontakt wzrokowy, ale on wsiadł do samochodu. Cholera, no! Z nim też muszę pogadać? Sed zamontował foteliki, a mnie przypadło miejsce z tyłu z maluchami. W brzuchu mi burczało, zamierzałam zjeść dziś całą wielką porcję steku z frytkami i surówką. Boże, ale byłam głodna!

– Cudowna ta nowa piosenka. – Nachyliłam się między przednie fotele i zerknęłam na chłopaków. Uśmiechali się szeroko, a ja mogłam podziwiać tych dwóch seksownych facetów. Tak różnych, a mających w sobie coś tak magnetycznego, że trudno się oprzeć. Najpierw wychyliłam się, by cmoknąć Seda w policzek. Przy okazji szepnęłam do niego:

– Kocham cię! – a po chwili ucałowałam w policzek Ericka i dodałam: – Ciebie też! – i mrugnęłam, by wiedział, że to platoniczna, przyjacielska miłość.

– Ale mnie bardziej! – wtrącił Sed i przyciągnął mnie do siebie ramieniem.

Zaśmiałam się, a Erick patrzył na mnie rozbawiony. Widziałam w nim jednak coś smutnego. Zawsze będzie czuł do mnie więcej, niżbym chciała, i więcej, niż sama mogłam mu dać. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek uda mu się nabrać odpowiedniego dystansu do tego wszystkiego, a tak

bardzo nie chciałam, by cierpiał. Z jednej strony pragnęłam być jego przyjaciółką, a z drugiej nie wiedziałam, czy powinnam aż tak zbliżać się do niego. Nie mogłabym go zranić, chyba pękłoby mi serce. Ten facet zasługiwał na wszystko, co najlepsze, a ja tak bardzo chciałam wierzyć, że Jess i Hope dawały mu to wszystko. Wiedziałam, że je kocha, ale bałam się… Boże, tak bardzo się bałam, że mnie kocha bardziej niż Jess. Widziałam to i czułam, a Sed też doskonale o tym wiedział. W dodatku te moje wspomnienia jak przez mgłę, w których miałam tylko Ericka, a Seda nie. Przypomniałam sobie nasz poranek w hotelu w Las Vegas i to, jak wyznał mi wtedy miłość. Pamiętałam ten wieczór w Aspen i poranek, gdy zostałam porwana. Nie było w tych wspomnieniach Seda, a ja nie wiem dlaczego. Dlaczego przypomniałam sobie Ericka, a Seda nie? Wiem, że wtedy nie było dobrze między nami i może moja podświadomość sama wypierała te wspomnienia, by nie komplikować? Możliwe… A byłam wręcz przekonana, że gdyby nie porwanie i mój wypadek, nigdy nie wróciłabym do Sedricka. A może to właśnie tak miało być? Może ta tragedia miała być dla nas drugą szansą? Szansą na naprawienie błędów i wyciągnięcie wniosków. A może po prostu za dużo analizowałam i byłam zbyt głodna, by normalnie myśleć?

– Nie myśl tyle – szepnął mi do ucha Sed i pocałował moje włosy. Uśmiechnęłam się, bo takie gesty utwierdzały mnie w przekonaniu, że to on był dobrym wyborem. Najlepszym z możliwych.

– O tobie myślę. – Puściłam mu oczko, a on uśmiechnął się szeroko i lekko pokręcił głową. Doskonale wiedział, o czym myślałam, i tylko on czytał we mnie za każdym razem bezbłędnie. Czy to nie świadczyło o tym, że byliśmy dla siebie stworzeni? Mieliśmy wspaniałe dzieci, cudowny seks i mogliśmy na siebie liczyć mimo złych wydarzeń między nami. Budowaliśmy siebie wzajemnie i, jak to powiedział kiedyś Sed: uczyliśmy się siebie na pamięć.

Pojechaliśmy do centrum miasta, by w najlepszym lokalu serwującym steki mieć spokój od ludzi i paparazzich. Chłopaków wpuszczano tutaj nawet bez rezerwacji. Na ich widok kelner aż podskoczył i pobiegł do swojego przełożonego, by załatwić nam jeden z lepszych stolików.

– Stolik dla trojga? – zapytał dla pewności kelner, na co Sed uniósł foteliki z dziećmi i odpowiedział:

– Dla pięciorga, a dla tych dwoje poprosimy lożę VIP. – Zaśmiał się, pokazując na dzieci, i ruszył za chłopakiem, a my za nimi.

Erick wzruszył ramionami i objął mnie lekko. Miał dziś dziwny nastrój. Chyba między nim a Jess faktycznie nie było najlepiej. Miałam nadzieję, że po prostu o coś się posprzeczali. O tej porze znalezienie wolnego dobrego stolika graniczyło z cudem, ale jeśli chodzi o zespół, nie ma rzeczy niemożliwych. Po dziesięciu minutach „przypadkiem” zwolnił się stolik i to na samym tarasie przy oknie. Widok, atmosfera i prywatność. Cena sławy czasami bywała całkiem przyjemna. Dostaliśmy menu i w spokoju

mogliśmy cieszyć się swoim towarzystwem. Maluchy spały w najlepsze, a ja zerkałam na nie co chwila i zastanawiałam się, na co mam ochotę. Byłam okrutnie głodna.

– Co bierzesz, mała? – spytał Sed, który już chyba się zdecydował.

Jeszcze raz przebiegłam wzrokiem menu i odpowiedziałam:

– Chyba nie chcę steku. Wezmę big burgera z bekonem i jajkiem w zestawie z frytkami i duże piwo. – Zajrzałam jeszcze w desery, ale cisza, jaka nastała, zmusiła mnie do spojrzenia na Seda. Miał taką minę, że skrzywiłam się lekko. – No co? – dodałam.

– Zjesz to wszystko? – zapytał z niedowierzaniem, a Erick usiłował się nie roześmiać.

– Jeśli nie zjem, to ty z chęcią dokończysz. – Pokazałam mu język i kopnęłam pod stołem w kostkę. – A wy co bierzecie? – zapytałam, karcąc wzrokiem Seda, bo nadal głupkowato na mnie patrzył.

– Ja to co zawsze – odrzekł Erick i podniósł wzrok na kelnera, który właśnie do nas podszedł.

– Czy zdecydowali się już państwo? – zapytał uprzejmie, ale nie potrafił ukryć ekscytacji.

Złożyliśmy zamówienie, a ja, czując zapach, aż pogłaskałam okolice brzucha. Te wszystkie diety są naprawdę beznadziejne. Człowiek nie myśli o czymkolwiek innym, tylko o normalnym jedzeniu. Jutro od rana znowu miały być soki z owoców i warzyw, gotowane mięso i koktajle witaminowe. Dziś za to miałam zamiar

nawpieprzać się na amen i nie myśleć o moich wynikach. W hamburgerze przecież jest czerwone mięso, a w mięsie żelazo i białko… Idealnie na anemię. Prawda?

Zjadłam wszystko, co zamówiłam, i wypiłam do tego aż dwa kufle piwa. Sama siebie zaskoczyłam, a chłopcy nie potrafili się opanować i dogryzali mi przez całą drogę do domu. W dodatku nie odwoziliśmy Ericka do niego. Spał u nas. Bardzo mnie to zaskoczyło, w dodatku Sed nic nie mówił. Ja też nie pytałam, bo to najwidoczniej nie była moja sprawa, skoro o niczym nie wiedziałam. Te dwa piwa wywołały mi trochę szumu w głowie i padłam pierwsza. Nie chciałam zostawiać panów samych, ale chyba musieli sobie pogadać i w sumie dobrze, że wyszło, jak wyszło. Zadowolona i lekko podchmielona zasnęłam chwilę po tym, jak dotarłam do łóżka. Pamiętam jedynie, że ostatnie, co powiedziałam, to by Sed wykąpał dzieci przed snem. Ale opiekuńcza ze mnie matka… Nie ma co.

W nocy przebudziłam się, bo cholernie chciało mi się pić. W łóżku nie było Seda. Zeszłam do kuchni i zastałam jego i Ericka siedzących na sofach w salonie. Popijali whisky i rozmawiali już dobrze narąbani. Oparłam się o blat kuchennej wyspy i niezauważona przysłuchiwałam się ich rozmowie.

– …I ona mi wtedy powiedziała, że ma mnie dość. Nie mam zamiaru jej przepraszać, Sed, bo to, kurwa, nie moja wina. Nie tym razem. – Erick upił whisky i odstawił szklankę na niską ławę.

Sed myślał przez chwilę. Ciekawa byłam jego reakcji.

– Może ma okres? – zapytał, a ja prawie parsknęłam śmiechem. Sed i jego dobre rady.

– Ona stale zachowuje się, jakby go miała. I możesz mi za to przypierdolić, ale twoja siostra to po prostu jędza – stwierdził śmiało Erick, a Sedrick się roześmiał.

– Reb też ma czasami swoje fochy. Wszystkie kobiety mają w sobie coś z jędzy – odpowiedział, a ja uniosłam brew. No proszę. Miałam wracać do łóżka, ale ciekawość wygrała i jeszcze chwilę przysłuchiwałam się tym wywodom.

– Ale Reb to Reb, a Jess to… Jess to Jess. – Obaj się zaśmiali, a ja słuchałam dalej.

– Ojciec na pewno potrafiłby przemówić jej do rozumu – westchnął Sed, a Erick w odpowiedzi po prostu dopełnił im szklanki whisky. Obaj upili po sporym łyku i zamilkli. Serce mi się ścisnęło, gdy zobaczyłam, że Sedrick się zamyślił. Codziennie zdarzało mu się uciekać myślami gdzieś bardzo, bardzo daleko. Doskonale wiedziałam, że tęsknił za ojcem. Jak my wszyscy, bo każdemu brakowało Gabriela.

Wstałam z wysokiego krzesła i podeszłam do nich. Sed zauważył mnie dopiero gdy wsuwałam się na jego kolana.

– Idziemy spać? – Wplotłam palce w jego włosy i ucałowałam go w policzek.

Sedrick objął mnie i uśmiechnął się lekko.

– Tak – odpowiedział, zerknął na Ericka i zwrócił się do niego: – Wiesz, gdzie jest sypialnia. Tylko nie zabrudź

pościeli spermą, jeśli masz zamiar sobie walić – dodał, a ja zaśmiałam się w głos.

– Wezmę po drodze rolkę papieru toaletowego i papierową torbę – odpowiedział Erick i puścił do mnie oczko. – Dobranoc, mała. – Cmoknął mnie w czubek głowy i chwiejnym krokiem oddalił się w kierunku schodów, a potem do sypialni dla gości.

Przytknęłam czoło do czoła Seda i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Maluchy śpią? – zapytałam, by trochę sprowadzić go na ziemię.

– Śpią – odpowiedział, objął mnie za pośladki i posadził na sobie okrakiem.

– Chcesz się odprężyć? – Chwyciłam skrawek jego koszulki i zdjęłam mu ją przez głowę. Przejechałam po klatce piersiowej w dół aż do brzucha. Twarde jak stal mięśnie napięły się pod moim dotykiem, a Sed zamknął oczy.

– Kocham cię za to, że wiesz, czego mi akurat potrzeba – stwierdził i uśmiechnął się delikatnie.

Zsunęłam się z jego kolan i kucnęłam między jego udami. Śmiało chwyciłam też za rozporek jeansów i rozpięłam go, by po chwili ściągnąć mu je z tyłka razem z bokserkami. Popatrzyłam na niego i gdy otworzył oczy, by na mnie spojrzeć, wymownie oblizałam usta. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Odpręż się, skarbie – zamruczałam i chwyciłam w dłoń penisa, który z lekko powiększonego stawał się

twardy i gotowy. Jeden dotyk, a Sed jęknął. Był spięty, a ja doskonale wiedziałam, co go zrelaksuje. Nachyliłam się i oblizałam główkę koniuszkiem języka.

– O tak… – Usłyszałam głośne westchnięcie i uśmiechnęłam się bezwiednie.

Krążyłam wargami po koronie penisa, by po chwili zacisnąć na nim usta. Wzięłam go powoli, głęboko, aż do samego końca. Delektowałam się, czując, jak pulsuje. Twardy jak stal i tak jedwabiście gładki zarazem. Przyśpieszyłam nieco i zaczęłam pieścić go także dłonią. Rytmicznie zsynchronizowałam ruchy, by napawać się sprawianiem mu przyjemności. Czułam, jak wierci się niecierpliwie i chce, bym jeszcze przyśpieszyła, ale nic nie mówił. Jęknął i zacisnął pięści na materiale sofy. Słony płyn pieścił moje podniebienie, a ja objęłam Seda jeszcze mocniej i wzięłam głębiej. Najgłębiej, jak potrafiłam. Dławiłam się chwilę, oczy zaszły mi łzami, ale nie zwalniałam. Boże, uwielbiałam to robić. Zachłannie lizałam go i ssałam, pieściłam, pieprzyłam ustami, a on po chwili wybuchł w intensywnej ekstazie, zalewając moje gardło. Połknęłam wszystko i zadowolona z siebie usiadłam obok niego. Sedrick był totalnie rozmarzony i tkwił w zupełnie innym świecie. Usta miał rozchylone, a jego klatka unosiła się i opadała szybko, gdy próbował wyrównać oddech. Nachyliłam się i pocałowałam go w usta.

– Teraz możemy już iść spać? – zapytałam cichutko, a on uśmiechnął się i otworzył oczy.

– Zaspokoiłbym cię, ale jestem totalnie pijany i masakrycznie zmęczony – odpowiedział szczerze, a ja właściwie dopiero teraz dostrzegłam, że faktycznie był bardzo pijany.

– Lepiej nie uprawiać seksu w takim stanie – stwierdziłam drwiąco.

– Ostatnio to chyba w takim stanie udało nam się zmajstrować Chloe i Charliego – dodał zadowolony.

– To było niemądre.

– Ale jakie przyjemne! – Chwycił mnie nagle w pasie i zaczął całować moją szyję. – Chyba jednak dam radę – dodał, a jego dłoń już wsuwała się pod materiał nocnej koszulki. Pisnęłam i roześmiałam się, ale poddałam się mu. Jak miałam mu się oprzeć? Nie chciałam i nie musiałam, bo mogłam kochać się z nim do woli. W końcu to był mój narzeczony.

Zerknęłam dyskretnie na moją dłoń, na której błyszczał pierścionek, i uśmiechnęłam się w duchu. Nigdy w życiu nie byłam czegoś i kogoś tak pewna. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, po tym, co nas spotkało, wiedziałam, że razem pokonamy każdą przeszkodę. Cokolwiek by to było.

***

Nie ma nic lepszego niż obudzić się w ramionach własnego mężczyzny. W dodatku nagiego. Oboje zasnęliśmy w salonie na sofach, a okrywał nas tylko kawałek koca, który Sedrick musiał zaciągnąć na nasze gołe tyłki zaraz przed snem. Otworzyłam oczy i podniosłam głowę, by się rozejrzeć.

W domu panowała przyjemna cisza i nawet maluchy chyba nadal spały. Usiadłam i zakryłam się szczelniej, gdy akurat dostrzegłam Ericka siedzącego w naszej kuchni i jedzącego śniadanie. Spojrzał na mnie zadowolony, a ja zaczerwieniłam się, bo zapewne widział nas tutaj z samego rana, a teraz gapił się na nas śpiących.

– Ładne tu macie widoki z rana – zażartował, pokazując w stronę okna na ocean.

Zmarszczyłam nos, ale uśmiechnęłam się i kręcąc głową, dołączyłam do niego owinięta kocem.

– Smacznego – odparłam, a on zaśmiał się cicho.

– Dobrze widzieć, że między wami jest wszystko w porządku – dodał i popatrzył na mnie niepewnie. – Bo jest, prawda?

– Tak. To chyba widać. – Spuściłam wzrok, by się nie zawstydzić.

Erick wstał z krzesła i podszedł do mnie.

– Między mną a Jess jest kicha. Nie wiem, co mam zrobić – wyznał nagle.

Zaskoczył mnie tym totalnie.

– A co się stało? Sed nic mi… – Wzruszyłam ramionami.

– Ona chyba nie potrafi się pozbierać po śmierci Gabriela. Ma takie dni, że jest w miarę dobrze, a czasami miewa takie jazdy, że wytrzymać się nie da. Robi mi awantury, a za chwilę jest miła. Wypomina mi wszystko, co złe, a w złości potrafi mówić naprawdę przykre rzeczy. – Westchnął i spojrzał na mnie tak smutno. Jego brązowe,

cudowne oczy były prawie na granicy płaczu. Och, Ericku! Objęłam go więc i pogładziłam pocieszająco po plecach.

– Ona ma ciężki charakter, tak jak Sed. Millsom czasami trudno przemówić do rozumu – odpowiedziałam i spojrzałam na niego niepewnie. Uśmiechnęłam się, gdy kąciki jego ust zadrżały w półuśmiechu.

– Wiem… Znam ich od wieków. – Wywrócił oczami. – Ale nie sądziłem, że jeden z Millsów zostanie moim szwagrem, a młodsza Millsowa moją żoną – dodał.

– Teraz to już pani Walter, a nie Mills.

– No i tu leży pies pogrzebany! – Westchnął i z powrotem usiadł przy stole.

– To znaczy?

Przysiadłam się i podkradłam mu z talerza jedną z kanapek, które dla siebie zrobił. Mimo wczorajszej obfitej kolacji znowu byłam okropnie głodna. Erick uśmiechnął się w końcu szeroko i także wziął kolejną kanapkę.

– Jess co chwila zmienia zdanie. Obiecałem jej, że po narodzinach Hope weźmiemy normalny ślub, i była zachwycona. Teraz marudzi, że nie jest w formie i nie chce na zdjęciach wyglądać jak wieloryb, i dopóki nie schudnie, nie ma mowy o ślubie, a potem w awanturze wypomina mi, że nie chcę się z nią ożenić, bo jest gruba… – Nawet ja skrzywiłam się, gdy to powiedział. Ech, ta Jess.

– Wygląda świetnie – wtrąciłam i obejrzałam swoją sylwetkę, która w porównaniu z Jess była w stanie tragicznym. Mnie to jakoś specjalnie nie przeszkadzało, w końcu ciąża to duże obciążenie dla organizmu, a mnie

przez moje problemy i anemię nie było tak łatwo wrócić do formy. Choć może to tylko wymówka? Może powinnam spiąć tyłek i zapisać się na siłownię?

– Ja to wiem i ty to wiesz, a ona patrzy w lustro i mi wymienia: Boże, ale mam rozstępy, Ericku! O rany, ale mam skórę na brzuchu. O Jezu, ale mam okropne cycki… – Roześmiałam się, gdy zaczął naśladować Jess. – A jak jej mówię, że jest piękna i mi się podoba, to albo mi nie wierzy, albo robi awanturę. A gdy chcę się kochać, to się zakrywa albo znowu robi awanturę. Kurwa, no zwariować z wami można! – dodał zirytowany.

– Z nami? A co mi do tego?! – pisnęłam na widok jego pretensjonalnej miny i roześmiałam się jeszcze głośniej.

– Sed też mi mówił, że wstydziłaś się nawet przy nim rozebrać, a o bzykaniu to mowy nie było! – wypalił, a ja zrobiłam wielkie oczy.

– Sed ci się zwierzał? – zapytałam, kierując zmrużone oczy w stronę sofy, na której Sed leżał z gołym, wypiętym tyłkiem. Swoją drogą, cudowny był ten tyłek.

– A jak myślisz? – Uśmiechnął się zadziornie.

– Potem się z nim za to policzę!

– Lepiej mi powiedz: co zrobiłaś, że przestałaś mieć kompleksy po ciąży? – zapytał już poważnie.

– Nie wiem, Ericku. Poczułam się kochana? – Spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się lekko.

– I to wystarczy?

– Wiesz, jak było, Ericku. W naszym przypadku chodziło o coś innego, bo oboje z Sedem zawaliliśmy, nie ufaliśmy

sobie i mieliśmy wiele żalu i pretensji.

– No wiem… Ale mimo wszystko wam się udało. Też bym tak chciał, wiesz? Kocham Jess i Hope i chcę stworzyć fajną rodzinę.

Podsunęłam się bliżej niego i chwyciłam za dłoń. Erick ścisnął mnie mocniej i znowu się uśmiechnął.

– Uda wam się, ale musisz być cierpliwy. Jeśli chcesz, pogadam z Jess i może i mnie uda się z nią dogadać.

– Ona ma żal – stwierdził niepewnie.

– Do mnie? – Skrzywiłam się lekko.

– Tak… O śmierć Gabriela.

Wstrzymałam oddech, bo tego się obawiałam.

– Aha.

– Nie obwinia cię, ale ma żal. Nie bądź na nią zła. – Potrząsnął delikatnie moją dłonią, bym się nie zamyślała.

– Nie jestem, ale chciałabym to wyjaśnić. Możesz po nią pojechać i przywieźć ją do nas? – zaproponowałam.

– Tak z rana? Chcesz popsuć sobie dzień? – Zaśmiał się ironicznie, a ja westchnęłam ponownie.

Naszą rozmowę przerwał Sed. Ziewnął właśnie głośno i odwrócił się, by na nas spojrzeć. Nic nie zrobił sobie z tego, że był nagi, tylko po prostu wstał. Na Ericku nie zrobiło to jednak najmniejszego wrażenia, w przeciwieństwie do mnie. Widok tego cudownego ciała sprawił, że od razu zapragnęłam się z nim kochać. Poczułam przyjemny skurcz w dole brzucha, a spojrzenie Seda sprawiło, że moje sutki momentalnie stwardniały. On

też miał ochotę! I to teraz, już. Doskonale to widziałam, patrząc na jego erekcję.

– Spieprzaj, Walter, bo będziemy się pieprzyć – powiedział dosadnie Sed i podszedł do mnie zadowolony. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, a ja zerknęłam na rozbawionego Ericka.

– Znowu? Całą noc się kotłowaliście! – odparł, udając oburzonego.

– A ty mógłbyś wrócić do domu i przelecieć porządnie Jess, to może by jej zły humor przeszedł! – Sed puścił mu oczko i dodał: – A tak serio to jedź już, bo obżerasz mnie, patrzysz z rana na moją półnagą narzeczoną, a cała pościel, w której spałeś, pewnie jest do zmiany, skoro w nocy nas słyszałeś.

– Oj, zwaliłem sobie raz czy dwa – odpowiedział, a ja trąciłam go lekko. Obaj głośno się roześmiali, po czym Erick wstał z krzesła i klepnął Seda w ramię. – Zdzwonimy się później. Na razie, mała – dodał do mnie i puścił oczko.

– Pa! Pa! – Pomachałam mu chwilę przed tym, jak Sedrick przełożył mnie sobie przez ramię, klepnął w tyłek i dodał:

– Patrz się i ucz, jak się zadowala kobiety!

– Ja mam trudniejsze zadanie, bo muszę zadowolić jednego z was! – krzyknął przy drzwiach.

– Jednego z nas?! – odkrzyknął zaskoczony Sed.

– Jednego z Millsów! – odpowiedział i zatrzasnął za sobą drzwi.

Roześmiałam się, bo wiedziałam, że to było odniesienie do naszej rozmowy.

– Nas tak trudno zadowolić? – Sed postawił mnie na schodku wyżej, bo byliśmy już prawie na górze. Jego świdrujące, zadowolone spojrzenie bardzo mi się podobało. Uwielbiałam, gdy był taki.

– Ja się staram z całych sił! – Uniosłam dłonie w geście obrony, a on wziął mnie w ramiona i pocałował.

– To ja się staram, by ciebie zadowolić, moja mała, słodka, grzeszna…

– Przestań gadać! – Zasłoniłam mu usta dłonią. – Chodźmy do łóżka – dodałam zadowolona.

– Myślałem o prysznicu albo wannie.

Gdy dotarliśmy na piętro, Sed ruszył do razu do łazienki. Przechodziliśmy właśnie obok sypialni dzieci, kiedy usłyszałam, że Chloe się przebudziła. Sed pokazał, bym nie zaglądała, bo nic się nie stanie, jeśli mała chwilę poleży, ale ja nie potrafiłam przejść obojętnie. Gdy maluchy usłyszały, że ktoś wszedł do pokoju, od razu się rozbudziły. Spojrzałam na Seda stojącego w progu i patrzącego na mnie z lekkim wyrzutem.

– Tylko je nakarmię – odpowiedziałam, biorąc na ręce naszą cudowną córeczkę. Na widok rodziców zaśmiała się głośno i wtuliła we mnie swoim malutkim ciałkiem.

– A potem tylko przewinę i tylko się z nimi pobawię, i tak do wieczora. – Sed wszedł do środka i westchnął.

– A ty z przyjemnością mi w tym pomożesz! – Oddałam mu Chloe, bo wiedziałam, że zaraz serce mu zmięknie. Gdy

tylko na nią spojrzał, dokładnie tak się stało.

– O dziesiątej muszę wyjść, bo mam wiele spraw. Czy do tej pory znajdziesz dla mnie chwilę? – zapytał jedynie.

– Postaram się. Proszę wpisać się w mój terminarz, panie Mills!

Trąciłam go lekko i pokazałam, żeby poszedł się ubrać, a ja wezmę dzieci na dół i zacznę przygotowywać dla nich śniadanie. Sed ucałował Chloe, a potem mnie i wyszedł. Charlie też właśnie się przebudził, więc wzięłam te dwa słodkie diabełki do kuchni i włączyłam muzykę. Maluchy przy muzyce były względnie spokojne i chociaż dało się przy nich coś zrobić. W wysokich krzesełkach obserwowały bacznie, jak trę im jabłuszko i marchewkę i robię kaszkę. Zaczęłam się wygłupiać, a one piszczały za każdym razem, gdy robiłam minę albo tańczyłam.

Po dziesięciu minutach zbiegł z góry Sed w pośpiechu zakładający koszulkę przez głowę. Myślałam, że się śpieszy do nas, a on ruszył do drzwi.

– Wychodzisz gdzieś? – zapytałam, patrząc na zegarek. Było dopiero po ósmej, więc miał jeszcze czas, zanim pojedzie do studia.

– Muszę jechać. Nicki właśnie do mnie zadzwonił i powiedział, że odchodzi z zespołu – odpowiedział wkurzony, ale i zaszokowany.

Skrzywiłam się i odstawiłam kaszkę z kuchenki.

– Co?

– Nie wiem, Reb, nic nie wiem. Jadę z nim pogadać, bo głos miał załamany.

– Był trzeźwy?

Sed zmierzył mnie spojrzeniem.

– Nie wiem, Reb! Jak się czegoś dowiem, to zadzwonię.

Chwycił z komody kluczyki do auta i pobiegł do drzwi. Gdy już miał wychodzić, odwrócił się i spojrzał na mnie, po czym podszedł szybko. – Odezwę się, mała. Kocham was. – Ucałował mnie czule w usta, a naszym maluchom delikatnie roztrzepał włosy, które zaczęły się elektryzować.

– Jedź ostrożnie. – Przytrzymałam jego dłoń, nie chcąc, by wychodził. Rozumiałam, że zespół był dla niego ważny, i nie miałam powodu go zatrzymywać. Przecież wróci po południu, a najpóźniej wieczorem i znowu będzie z nami.

Sed musnął delikatnie mój policzek i dodał:

– Zawsze, skarbie. Do zobaczenia! – po czym wyszedł, a gdy odjeżdżał, zatrąbił trzy razy.

– No i co my będziemy robić cały dzień sami? – zapytałam, spoglądając na maluchy.

Popatrzyły na mnie i zapewne miały wiele do powiedzenia. Na szczęście jeszcze nie potrafiły tego wyrazić inaczej niż głośnym śmiechem albo piskiem, a po całej przespanej nocy miały mnóstwo energii.

Zaraz po śniadaniu, które o dziwo zjadły grzecznie, poszłam z nimi na spacer na plażę. Było jeszcze za zimno, by rozłożyć się na kocu, ale świeże powietrze dobrze im robiło. Po każdym takim spacerze w Aspen spały jak susły, a my z Sedem mieliśmy wtedy czas dla siebie. Teraz ten czas spożytkowałam na gotowanie obiadu. Boże. To takie normalne i tego nam właśnie było potrzeba. Chwilę przed

pierwszą w południe usłyszałam parkujący na klifie samochód. Byłam przekonana, że to Sedrick. Pobiegłam do drzwi, by go przywitać, a na widok mojego brata Taylera i Lindy byłam totalnie zaskoczona.

– Niespodzianka! – krzyknęła Linda i rzuciła mi się na szyję. O rany! No cudowna niespodzianka…

– Cześć – odpowiedziałam oniemiała i objęłam ją. Spojrzałam na Taylera, który uśmiechał się szeroko, więc i ja się uśmiechnęłam.

– Mówiłaś, że możemy wpadać, kiedy tylko chcemy. No to jesteśmy! – odezwał się mój brat i również mnie uściskał. Chyba musiałam mieć naprawdę zaskoczoną minę, bo Tayler skrzywił się lekko, gdy nie dostrzegł mojego entuzjazmu.

– Tak, wiem… widzę – bąknęłam i pokazałam, by weszli do środka. W sumie nie chodziło tu o Taylera, bo ogromnie się cieszyłam, że przyleciał, ale Linda… No nie przepadam za nią, a po tym, co się stało Charliemu, totalnie jej nie ufam. Była bezmyślna i po prostu głupia, a zgrywa taką inteligentną i ułożoną. Mogę się założyć, że namówiła Taylera na przyjazd tutaj tylko po to, by zobaczyć się z zespołem.

– Chłopaki są na próbie? – zapytała od progu. Wiedziałam! Wiedziałam, kurwa mać!

– Tak, całymi dniami przesiadują w studio i nie można im przeszkadzać – burknęłam, by sobie nie myślała, że się z nimi zobaczy. Niech lepiej trzyma się od nich z daleka, bo na odległość śmierdziały mi jej zamiary. Ona miała chętkę

na któregokolwiek z nich, a nie mogłam pozwolić, żeby Tayler przez nią cierpiał.

– Och, szkoda. Liczyłam, że chociaż zobaczę ich jedną próbę – brnęła dalej i jak gdyby nigdy nic sama rozgościła się w kuchni. Usiadła przy stole i poczęstowała się otrębowym ciasteczkiem w gorzkiej czekoladzie. Okej… Spojrzałam na Taylera, a on jedynie wzruszył ramionami i westchnął. Po jaką cholerę on z nią był?!

– Nie liczyłabym na to, ale skoro już jesteście, to pomożecie mi przy obiedzie, a potem przy maluchach, bo cały dzień jestem sama. – Uśmiechnęłam się wrednie do Lindy, a ona przez ułamek sekundy miała ochotę skrzywić się na moją propozycję. Była jednak dobrą aktorką, więc wymusiła sztuczny uśmiech, który prawie przyprawił mnie o mdłości.

– To jak ci tu pomóc, Reb? – zaproponował Tayler.

– Najpierw rozgośćcie się w sypialni i rozpakujcie walizki. Potem znajdę dla was jakieś zajęcie. – Puściłam do niego oczko, a on uśmiechnął się ciepło.

Mój brat był przystojnym, uroczym facetem i nie zasługiwała na niego taka jędza jak Linda. Nie chciałam mu jednak prawić kazań i sugerować wyborów. Sam musiał dostrzec, jaka naprawdę jest.

Zaprowadziłam ich do pokoju, gdzie tej nocy spał Erick. Zebrałam pościel i dałam im nową, po czym zostawiłam ich na chwilę, by się rozpakowali. Wróciłam do kuchni i chciałam dokończyć obiad. Niestety, odgłosy, które po kilku minutach usłyszałam z sypialni dla gości, skutecznie

mnie rozpraszały. Rany! Ale ona była głośna. Doskonale wiedziałam, że właśnie dochodzi… I nie byłam pewna, czy mam się śmiać, czy płakać. Fakt był taki, że mój braciszek musiał być naprawdę dobry w te klocki albo ona tak dobrze potrafiła udawać orgazm. Gdy usłyszałam pod koniec:

– Daj mi to! Daj mi to, Tayler! O tak, ty mój ogierze! – po prostu parsknęłam śmiechem. Ja też tak krzyczę podczas seksu? – zastanawiałam się. Muszę zapytać o to Sedricka. Gdy o nim pomyślałam, właśnie zaczął dobijać się na moją komórkę. Od razu przypomniało mi się, że rano wyszedł ze względu na dziwne zachowanie Nickiego, więc odebrałam poważnie.

– Cześć, Sed. Dowiedziałeś się czegoś?

– Nie, niestety nie. Nie mogę go nigdzie znaleźć, a telefonów nie odbiera. Sandra też nie wie, gdzie jest. Martwię się o niego – odpowiedział smutno.

– A chłopaki? Gadałeś z którymś? – dopytałam.

– Nikt nic nie wie. Nicki zadzwonił tylko do mnie, a wczoraj nawet nie wrócił do domu. Sandra całą noc czekała i rano jedynie wysłał jej wiadomość, że ma się z nim nie kontaktować.

Przełknęłam ślinę, bo kompletnie nie wiedziałam, o co mogło chodzić. Podejrzewałam, że ma to związek z jego uzależnieniem i zaczęłam się obawiać, że wpadł w ciąg. To mogło się skończyć naprawdę źle.

– Chcesz powiadomić policję?

– Chyba powinienem, ale z drugiej strony on nie zaginął, więc nie wiem, czy w ogóle przyjmą zgłoszenie. –

Sed westchnął głośno i dodał: – Mówiłem, że narkotyki to największe gówno!

– Sed, ale Nicki jest dorosły. Nikt nie mógł mu zabronić – próbowałam go uspokoić. Wiedziałam, że był zdenerwowany przez bezradność. Nikt nie lubi być bezradnym, a na Sedricku odbija się to ze zdwojoną siłą.

– Wszyscy tak mu pobłażali, a on pewnie oprócz trawki brał coś mocniejszego. Kurwa, że ja go nie dopilnowałem!

– Nie jesteś za niego odpowiedzialny, Sed.

– Jestem! To członek zespołu – burknął. – Oszaleję, jeśli do wieczora nie da znaku życia – dodał już spokojniej.

– Musimy poczekać. Może ma po prostu gorszy dzień i tyle? Przemyśli sobie i wróci. – Sama siebie próbowałam przekonać, że tak jest.

– Więc mam wracać do domu? – zapytał.

– Pytasz mnie o pozwolenie? – Zaśmiałam się z jego niepewnego tonu.

– Mam tyle pracy, ale totalnie mi się dziś nie chce. Mogę sobie dziś olać robotę? – zadrwił sobie, a ja roześmiałam się głośniej.

– Myślę, że to dobry pomysł, panie Mills, bo mamy gości – odpowiedziałam, widząc że Linda właśnie wyszła z sypialni. Przebrała się w kusą sukienkę opiętą na ciele. Biały kolor podkreślił jej bladą cerę. Muszę przyznać, że miała naprawdę ładną figurę. Ogólnie zgrabna z niej dziewczyna, ale przecież to nie wszystko.

– Jakich gości?

– Tayler i Linda przylecieli – uświadomiłam go, a po drugiej stronie zapadła wymowna cisza. – No co? Tayler to przecież mój brat! – dodałam cicho.

– Akurat nie o niego mi chodzi – burknął znowu, a ja opanowałam śmiech.

– Wiem, co czujesz, kochanie. To co? Za ile będziesz?

– Chyba jednak muszę popracować – rzucił ironicznie.

– Sed!

– Oj, będę gdzieś za godzinę… albo pięć.

– Sed, no! – pisnęłam, a on zaśmiał się głośno.

– Będę, jak wrócę, mała. Kocham cię. Pa! – Rozłączył się, zostawiając mnie na pastwę losu. Co ja miałam z nimi niby robić?

Linda przemknęła znowu do sypialni, jakby gdzieś się szykowała. O tej porze? Na ewentualną imprezę było zdecydowanie za wcześnie. Tayler nie przyszedł, więc wróciłam do gotowania obiadu. Skoro mieliśmy gości, nie wypadało, bym uraczyła ich buraczanym koktajlem albo lekką, przecierową zupą z brokułów.

– Tayler, mogę zamówić dla was pizzę? – zawołałam.

– Właściwie to zjemy na mieście. Zabierzesz się z nami? – odpowiedziała Linda, pryskając włosy ogromną ilością lakieru. Zaczęłam kasłać i machać ręką, by rozgonić tę radioaktywną chmurę oparów roztworu wodno-alkoholowego.

– Nie mogłaś tego zrobić w łazience?! – warknęłam na nią.

– Oj, przepraszam – odpowiedziała, udając skruchę, i spojrzała w stronę śpiących maluchów. Podeszła do nich i bez pytania wzięła Chloe na ręce. Ta obudziła się gwałtownie i od razu rozpłakała. – Nie płacz, malutka. Ciocia przyjechała! – gugała do niej głupio, a Chloe w ryk. Moja dziewczynka! Obrzygaj ją jeszcze! Obrzygaj! – dopingowałam ją w myślach.

– Daj mi ją. – Podeszłam i odebrałam córkę z rąk tej czarownicy. Boże, co Tayler w niej widział? Zadawałam sobie to pytanie za każdym razem, gdy z nią przebywałam.

– Nie przepadam za dziećmi, wiesz? Ale wasze są takie śliczne – powiedziała swoim słodkim tonem, a ja wywróciłam oczami.

– Nie ma co się śpieszyć. Wiesz, co się dzieje z ciałem w ciąży? Chyba nie chcesz sobie zniszczyć tej pięknej figury. – Linda skrzywiła się i spojrzała w lustro wiszące w holu.

– Zawsze można zrobić sobie operację plastyczną, prawda? – Poprawiła biustonosz i wygładziła na biodrach swoją obcisłą sukienkę.

– Niby tak, ale szwy, bóle porodowe, no i to cholerne nacinanie krocza to nic przyjemnego – podpuszczałam ją dalej.

– Nacinali cię?! – Podeszła i zapytała prawie szeptem.

Ledwo opanowałam śmiech.

– Jak każdą kobietę. Lepsze to, niż gdybym miała pęknąć – odpowiedziałam poważnie, ale naprawdę miałam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Dobrze, że mam znajomości, toby mi od razu wszystko tam ponaciągali i byłabym jak nowa. – Ona mówiła poważnie? Spojrzałam na nią i stwierdziłam, że chyba tak…

– Od razu zrekonstruuj sobie błonę dziewiczą – rzuciłam drwiąco.

– Czemu nie? Faceci lubią ciasne waginy, a po porodzie to już nie to samo.

– Sed nie narzeka – burknęłam.

– A co ma mówić? Kocha cię, to nie narzeka – odpowiedziała bezczelnie, a ja już miałam jej odszczeknąć, ale akurat Tayler wyszedł z sypialni.

– Nie będziesz zła, jeśli pojedziemy na chwilę do miasta? – zapytał, wpatrując się we mnie tym swoim spojrzeniem Bambi. Jak miałam się na niego gniewać? W sumie nie jego wina, że trafił na taką jędzę. Linda podeszła do niego i od razu uwiesiła się mu na szyi. O rany! Nie wytrzymam tego zbyt długo.

– Tylko nie parkuj w niedozwolonych miejscach, bo was odholują – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niego.

– Pojedziemy taksówką.

– Taksówką? Nie możesz nam pożyczyć jednego z samochodów Seda? – wtrąciła Linda.

Słucham?!

– No nie bardzo. Auta Seda to świętość i nawet ja nie mogę nimi jeździć – nagięłam prawdę, nie dowierzając w jej bezczelność.

– Dziwne zwyczaje. – Linda wywróciła oczami i z niezadowoloną miną wróciła do sypialni. Gdy tylko

zamknęła drzwi, chwyciłam Taylera za dłoń.

– Pozbądź się tej jędzy, bo oszaleję! – walnęłam prosto z mostu. Jeśli się na mnie obrazi, to trudno. Skoro był tak ślepy, że nie widział tego, co inni, to ja go oświecę i mu uświadomię, co i jak. Taka za mnie dobra starsza siostra. A co!

Tayler patrzył na mnie przez chwilę i chyba nie wiedział, co powiedzieć. W końcu westchnął wymownie i spuścił wzrok.

– Ty też jej nie lubisz? – zapytał smutno, a te jego oczy były po prostu rozbrajające.

– Ja też? A to już jest u kogoś na liście do odstrzału? – odpowiedziałam, by go trochę rozweselić. Boże! Aż serce mi się ściskało, kiedy widziałam, że faktycznie się zasmucił.

– Ehh… – westchnął znowu i przeszedł do kuchni.

– Tayler, pogadajmy. – Pokazałam, żeby usiadł do stołu, na miejscu naprzeciwko mnie. Niechętnie usiadł, nadal nie patrząc mi w oczy. – Kochasz ją? – spytałam wprost.

– Nie wiem, Reb… Ona jest inna, jak jesteśmy tylko we dwoje.

– Inna? To znaczy co? Bardziej napalona? – wypaliłam drwiąco.

– Weź przestań! Słyszałaś nas? – zapytał, spoglądając na mnie zażenowany.

– Nie was… ją słyszałam – odpowiedziałam szczerze i zobaczyłam, że mój słodki brat robi się cały czerwony. – Tayler, daj spokój. Opowiadacie sobie z Maxem zapewne te

swoje pikantne historie, a wstydzisz się, bo twoja siostra słyszała, jak uprawiasz seks?

– Max to Max, a ty to jednak…

– Co: ja?

– No, ty jesteś kobietą.

Uniosłam brew, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– No jestem i co w związku z tym?

– Wy z Sedem też tak głośno się kochacie? – zapytał nieśmiało, a ja ledwo opanowałam śmiech. Spuściłam wzrok, żeby zapanować nad zbliżającym się wybuchem głośnego rechotu. Nie sądziłam, że Tayler potrafił być taki zakłopotany.

– Czasami – odpowiedziałam zdawkowo.

– Ale to on krzyczy czy ty? – dopytywał dalej.

– Razem lubimy sobie pokrzyczeć. – Puściłam mu oczko.

– Bo wiesz co? – Nachylił się do mnie konspiracyjnie przez stół. – Bo ja nie lubię takich głośnych dziewczyn, a ona zawsze tak głośno jęczy… Całe plecy mam, kurde, podrapane – wyznał, aż zasłoniłam dłonią usta, by nie parsknąć mu w twarz. Tayler posłał mi błagalne spojrzenie i widziałam, że oczekiwał ode mnie jakiejś rady. Cholera! Wybrał sobie osobę. Co ja mogłam mu doradzić? W takich sprawach byłam pewnie mniej doświadczona niż on. Mimo ślubu i rozwodu na koncie wcale dobrze nie znałam się na związkach.

– A mówiłeś jej o tym? – zapytałam delikatnie.

– Nie. Ona nie lubi delikatnego seksu. Czasami każe mi do siebie mówić takie rzeczy, że nie wiem, czy uciekać, czy

się śmiać. – Jego zażenowanie było coraz większe. Nie mogłam dać mu odczuć, że bawi mnie jego problem.

– Skąd wiesz, że nie lubi?

– Od Maxa – odpowiedział, a ja się skrzywiłam.

– A on skąd wie? – Spojrzenie Taylera odpowiedziało za niego. Linda sypiała z Maxem, a teraz zarzuciła swoje sidła na mojego braciszka?! Czy czegoś mi to nie przypominało? – Oni byli kiedyś razem? – dopytałam.

– Nie, ale spali ze sobą raz czy dwa na początku studiów – wyjaśnił.

– Tayler, nie wiem, co mam ci poradzić. Dla mnie Linda jest… Jak by to delikatnie powiedzieć?

– Nie lubisz jej – stwierdził.

– Nie o to chodzi, czy lubię, czy nie, bo to tobie ma być dobrze i ty masz być szczęśliwy. A widzę, że przy niej nie do końca tak jest – wybrnęłam z tego najlepiej, jak potrafiłam.

– Powinienem z nią zerwać? – zapytał nagle.

– A czujesz, że powinieneś tak zrobić? – Spojrzałam na niego ciepło.

– Sam nie wiem… Myślałem, że takiej laski mi potrzeba, a tu takie rozczarowanie – westchnął.

– Życie bywa rozczarowujące. – Uśmiechnęłam się do niego i chwyciłam delikatnie jego dłoń.

– Ja sam siebie rozczarowałem, Reb. Co to za facet, który nie lubi wyuzdanych, głośnych kobiet? – stwierdził nagle, totalnie mnie zaskakując.

– Żartujesz? To najnormalniejsza rzecz na świecie. Nie każdy musi być taki jak…

– Jak Sed czy chłopaki? – wtrącił, a ja zganiłam go spojrzeniem.

– Bądź sobą, Tayler, a nie patrzysz na wygórowane standardy.

– Ale laski tego oczekują! – westchnął.

– To znajdź taką, która będzie do ciebie pasowała. Wiesz, jak wyobrażam sobie dziewczynę dla ciebie? – Włączył mi się jakiś siostrzany odruch doradzania.

– No jak?

– Idealna dziewczyna dla ciebie to słodka, niewinna młoda kobieta, z którą nauczysz się funkcjonować w zdrowym związku. Którą ty będziesz mógł nauczyć wielu rzeczy i przy której poczujesz się facetem, a nie… – Ugryzłam się w język.

– A nie kim? – dopytał zaciekawiony.

– A nie pizdą. – Skrzywiłam się, oczekując, że się na mnie obrazi.

– Jestem pizdą? – Także się skrzywił, ale tak cholernie słodko.

– Przy Lindzie niestety jesteś. – Miałam dziś chyba dzień szczerości.

– Ja pieprzę, ale przypał. – Wypuścił powietrze i opadł na krzesło.

– Ale to wszystko jest do wyprostowania! – dodałam, by chłopak się nie załamywał. Ale ze mnie starsza siostra… Kto mówi takie rzeczy własnemu bratu?! Ta cała pogadanka to chyba nie był dobry pomysł.

– Jestem po prostu nudziarzem – stwierdził.

– O nie! Na pewno nie jesteś nudziarzem, Tayler. – Chciałam go jakoś pocieszyć, ale niestety wróciła do nas Linda.

– Jedziemy, ogierku? – zapytała, obejmując go za szyję. Ogierku?! Zaraz go udusi tymi swoimi łapskami. Zostaw go, głupia małpo! Pomyślałam, że poproszę Seda, żeby sobie z nim po męsku pogadał. I to najlepiej jeszcze dziś.

– Tak – odpowiedział totalnie załamany i wymusił uśmiech.

– Tak: co?

– Tak, suczko – bąknął zażenowany do potęgi.

Że co?! Po prostu wbiło mnie w siedzenie. Przy rodzicach też kazała mu się tak do siebie zwracać?! Odwróciłam wzrok, by nie napotkać jej spojrzenia. Co ona sobie wyobrażała? Co chciała udowodnić takim durnym zachowaniem?! Było mi tak cholernie szkoda Taylera, ale co mogłam teraz zrobić?

Gdy wyszli, wpadłam na genialny pomysł, żeby wieczorem zaprosić do nas chłopaków i pokazać Taylerowi, jaka naprawdę jest Linda. Liczyłam, że gdy zobaczy ją flirtującą ze wszystkimi, może przejrzy na oczy. Maluchy akurat przebudzały się z drzemki, ale udało mi się zadzwonić do Treya. Kazałam mu kupić morze alkoholu i przekazać chłopakom, że wieczorem spotkamy się u nas. Oby do tej pory Nicki się odnalazł.

Liczyłam też, że Sed nie będzie miał mi tego za złe. No ale co? Musiałam ratować honor Donovanów.

Gdy Sed wrócił i zastał mnie podczas sprzątania salonu, nie ukrywał zdziwienia. Maluchy o dziwo dały mi dziś trochę wytchnienia, bo zasnęły jakąś godzinę temu, zaraz po obiedzie. Wszedł do domu prawie niezauważony i dopiero kiedy usiadł w kuchni, dostrzegłam go.

– Możesz mi powiedzieć: co ty robisz? – zapytał.

– Sprzątam. Nie widać?

Wpatrywał się w moją wypiętą pupę, bo próbowałam zetrzeć kurz z ramy drzwi na taras.

– A po co? – Uniósł brew.

– Bo mamy gości. Mówiłam ci przecież, że Tayler i Linda przyjechali – odpowiedziałam.

– A gdzie oni są? – dopytywał dalej. Był podenerwowany, ale chyba chodziło o Nickiego.

– Pojechali do miasta, a wieczorem urządzamy imprezę. Wpadną chłopaki – oznajmiłam.

– Cudownie – burknął.

Spojrzałam na niego, bo ewidentnie się wkurzył.

– Sed, Tayler przyjechał i musimy mu pomóc. – Odłożyłam papierowy ręcznik i płyn do szyb i podeszłam do Sedricka. – Pogadaj z nim o Lindzie. To nie jest dziewczyna dla niego – dodałam, wpychając mu się na kolana.

– Organizujesz imprezę, żebym z nim pogadał? Nie lepiej, żebym zrobił to w spokoju, wieczorem, jak pójdziecie spać? – Spojrzał na mnie żałośnie.

– Nie, bo trzeba mu też pokazać, jaka ona jest. Gdy zobaczy, jak flirtuje z chłopakami, to może przejrzy na oczy.

– Już widział i jakoś to nie podziałało – burknął znowu.

– Sed, proszę… – powiedziałam słodko i zaczęłam go raz za razem całować w policzki. – Zrób to dla mnie i pogadaj z nim. Ja poproszę Simona, żeby trochę ją podpuścił, Tayler to zobaczy, wkurzy się i na pewno ją zostawi. Zarezerwuj jej może bilet na lot wieczorem? Po co ma dziewczyna siedzieć na lotnisku całą noc – zaproponowałam, a Sed w końcu się uśmiechnął.

– Wszystko sobie tak obmyśliłaś w tej swojej główce, co? – Objął mnie delikatnie.

– Tak! – odpowiedziałam dumna.

– Moja intrygantka!

– Ale w słusznej sprawie. Wiesz, co ona dziś odwaliła?!

Zaczęłam opowiadać Sedowi o poranku, jaki miałam „przyjemność" spędzić w ich towarzystwie, i w końcu przyznał mi rację, że faktycznie powinien pogadać z Taylerem. Nie był zachwycony pomysłem imprezy, ale nie miał nic do gadania. W dodatku zapędziłam go do odkurzania i poprosiłam, by zamówił jedzenie na wieczór. Widok Seda lawirującego z odkurzaczem w salonie był naprawdę bezcenny.

By upewnić się, że chłopaki będą, zadzwoniłam do Simona. Ten oczywiście nigdy nie odmawia imprezy. Był zachwycony, podekscytowany, a gdy poprosiłam go o małą gierkę z Lindą… nie odmówił. Powiedział, że on już sobie z nią „porozmawia". Dodałam jedynie, by nie przeginał, ale obiecał, że nic złego się nie wydarzy. No bo co mogło się stać? Jakiś mały flirt w zupełności wystarczy do otworzenia oczu Taylerowi. Zadzwoniłam także do Taylera, żeby

dowiedzieć się, o której zamierzają wrócić. Nie umiał mi odpowiedzieć i z milion razy przeprosił, że sprawia tyle kłopotu, zwalając się nam na głowę. Nie mogłam go już słuchać, więc dostał kolejny opieprz, że ma nie przepraszać i wracać do domu najpóźniej o dziesiątej wieczorem. Chciałam, by chłopcy nie byli jeszcze za bardzo pijani, gdy mój brat przyjedzie razem z Lindą.

– Nicki się odezwał? – zapytałam Seda, schodząc z góry. Właśnie wzięłam prysznic i lekko się umalowałam. Sed siedział z dziećmi w kuchni i jedli razem kolację. Można tak powiedzieć, bo Sed był cały w resztkach kaszki.

– Udało mi się do niego dodzwonić, ale nic mi nie powiedział. Prosił jedynie o trochę czasu i spokoju. – Wzruszył ramionami i westchnął wymownie.

– Ale nic mu nie jest?

– Nie. Obiecał, że nie zrobi nic głupiego – dodał i burknął na Charliego, który znowu miał zamiar go opluć. – Nawet, synu, nie próbuj! – Ten już wydął swoje malutkie usta, by pruknąć na Seda porcją jedzenia, ale na widok miny ojca przełknął wszystko, a ja zaczęłam się śmiać.

– Boją się ciebie trochę – powiedziałam zadowolona.

– I prawidłowo. Już chyba czas skończyć te cyrki podczas jedzenia! – Pogroził Chloe palcem, a ta pisnęła radośnie, mając zupełnie gdzieś zdanie ojca.

Dołączyłam do niego i pomogłam mu nakarmić dzieci.

– Umalowałaś się? – zapytał, zerkając na mnie.

– Tak troszkę. Podoba ci się? – Zamknęłam powieki i pochwaliłam się makijażem oczu. Zamrugałam zalotnie

w reakcji na jego zadowolenie.

– Zawsze mi się podobasz, mała. Nawet bez tego wszystkiego. – Ucałował mnie czule w policzek i się uśmiechnął.

– Wiem. Dziękuję.

– Założysz dziś jakąś fajną kieckę? – zaproponował, mrucząc uwodzicielsko.

Wstałam entuzjastycznie z krzesełka i poprosiłam, by przyszedł za chwilę na górę. Przygotowałam tam sobie jedną sukienkę i chciałam, żeby mnie w niej zobaczył. To była skórzana, obcisła mała czarna. Co prawda może nie wyglądałam w niej jak modelka, ale Sedowi na pewno się spodoba. Mierząc ją w przymierzalni, skrzywiłam się na widok mojego wystającego brzuszka. Cholera! Powinnam coś z tym zrobić. Wiedziałam, że najlepsze są ćwiczenia i dieta, ale nie mogłam się do tego zmotywować. Dieta była dla mnie katorgą, a do siłowni nie mogłam się przekonać. Założyłam więc wyszczuplającą bieliznę, mało seksowną, ale jakże skuteczną. Brzuszek zniknął, a Sed zastał mnie w momencie, gdy podskakiwałam i usiłowałam naciągnąć te elastyczne gacie wyżej, pod biust. Maluchy najwidoczniej zasnęły zaraz po kolacji i dobrze. Miałam nadzieję, że prześpią spokojnie do rana i nie zepsują nam imprezy.

– Co to, kurwa, jest? – Skrzywił się, a ja się roześmiałam.

– Bielizna wyszczuplająca – wyjaśniłam, nie mogąc opanować rozbawienia z powodu jego miny.

– Weź to zdejmij. Matko jedyna, ale to… antyseksualne!

– To ma mnie wyszczuplić! – dodałam.

– A w dupie z tym. Jeśli chcesz spalić kalorie, to mi powiedz, a nie wciskasz się w te nylonowe barchany! – Podszedł do mnie i od razu zaczął je ze mnie ściągać.

– Sed, ale brzuch mi wystaje w tej sukience! – pisnęłam, gdy zaczął mnie także całować i prawie zerwał ze mnie biustonosz.

– Nie musisz jej wkładać. Ja z przyjemnością spędzę ten wieczór w sypialni, a nie na imprezie. – Kucnął przede mną, by ściągnąć mi te majtki, a ja spojrzałam na niego zaciekawiona.

– Chcesz się teraz szybko bzyknąć? – zaproponowałam śmiało.

– A myślisz, że po co cię rozbieram? – wtrącił drwiąco i nagle złapał mnie za biodra. Jednym zgrabnym ruchem zarzucił sobie moją nogę na swoje ramię i zaczął całować mnie po cipce.

– Och, Boże! – krzyknęłam i odrzuciłam głowę w tył zaskoczona intensywnością, z jaką to zrobił. Chwyciłam jego barki, żeby utrzymać równowagę.

– O której mają być chłopaki? – zapytał, nie przestając mnie pieścić.

– Nie wiem. Niedługo powinni być – odpowiedziałam, dysząc ciężko. Orgazm zbliżał się wielkimi krokami, a po nim zawsze padam wykończona. Jak miałam wytrzymać cały wieczór?

– To musimy się pośpieszyć!

Wessał się namiętnie w moje płatki, a drugą ręką odnalazł łechtaczkę. Kilka szybkich ruchów, a ja jęczałam, wijąc się w wyniszczającym orgazmie. Całe moje ciało pokryte gęsią skórką drżało z ekstazy, ale jak zwykle pragnęłam więcej. Sed przyciągnął mnie do siebie tak, że upadłam na kolana prosto w jego ramiona, i odwrócił mnie tyłem.

– Cały dzień na to czekałem, maleńka – jęknął, zsuwając spodnie i wyciągając penisa, który otarł się o mój wypięty tyłek. – Uwielbiam to… – Chwycił go w dłoń i całą długością przejechał po moim rowku, rozprowadzając wilgoć. Zamknęłam oczy i wyprostowałam się, by przylec plecami do jego klatki piersiowej.

– Ja też… – jęknęłam, ocierając się o niego. Ciepło jego ciała działało na mnie wręcz magicznie. W takich momentach naprawdę byliśmy jednością. Złączeni, spragnieni i zawsze sobą nienasyceni. Za każdym razem gdy Sedrick zatapiał się we mnie, czułam się wyjątkowo. Tak było oczywiście i tym razem. Wypełnił mnie całą i zaczął się poruszać. Wiedziałam, że czci w ten sposób moje ciało. Wyrażał tak emocje, których nie potrafił opisać słowami. Chociaż i tak wiele zmieniło się w tej kwestii. Nauczyliśmy się ze sobą rozmawiać.

– Zaraz trysnę! – Sed ścisnął kurczowo moje biodra i wszedł we mnie znowu głęboko i mocno.

– Tak, Sed… Dojdź, skarbie. Och, tak! – jęknęłam, czując, że zaczyna pulsować. Opadłam rękoma na dywan, nie mając już siły trzymać się jego dłoni. Docisnął mnie do

podłogi i wręcz krzyknął, wchodząc we mnie jeszcze głębiej.

– O kurwa! – Trysnął tak intensywnie, aż poczułam ten pierwszy strzał. Cóż za cudowne uczucie!

– Och… – Dyszałam ciężko, a jedną dłoń wyciągnęłam do jego szyi. Opadł na mnie i ucałował mój kark, pchając jeszcze kilka razy. Z każdym pchnięciem wylewał się we mnie coraz bardziej obficie. Lepkie, gorące nasienie wypełniło moje wnętrze, dając mi ogromną satysfakcję i spełnienie.

– Możemy odwołać imprezę? – zapytał, kładąc się obok totalnie wykończony.

– Kondycja ci spada, Mills – zaśmiałam się i wtuliłam w jego ramiona.

– To przez ten pieprzony dzień. Za dużo stresu i obowiązków. – Spojrzał na mnie i znowu ucałował. Tym razem w usta. Czule i delikatnie.

– Obiecuję, że to jedyna impreza, jaką zorganizowałam bez twojej zgody. Okej? – Uśmiechnęłam się przepraszająco, a on przekręcił się na bok i zarzucił na siebie moją nogę.

– Runda druga? – zaproponował, ale nie zdążyłam odpowiedzieć, bo z dołu doszły nas głosy chłopaków wchodzących do domu.

– Te, Mills?! Gdzie ta impreza?! – Głośny śmiech Simona i brzdęk butelek.

– Imprezę to nam właśnie przerwaliście – bąknął pod nosem Sed i niezadowolony wstał, pociągając mnie za sobą.

Spojrzałam na niego, by wybadać, czy jest zły. Był. Był wkurzony i naprawdę nie miał ochoty na to spotkanie, ale nic więcej nie powiedział. Miałam nadzieję, że nie obraził się na mnie.

Ubraliśmy się szybko, a on zszedł pierwszy, żebym ja doprowadziła się do porządku. Byłam lekko roztrzepana i rozmazana. Kolejny błyskawiczny prysznic i po dziesięciu minutach dołączyłam do chłopaków. Przyjechali: Simon, Trey i Erick. Reszty chłopaków nie było i zrobiło mi się trochę przykro.

– A gdzie Clark i Alex? – zapytałam, wchodząc do salonu. Cała czwórka siedziała już na sofach i sączyła piwo.

– Clark został w domu, bo Cooper coś marudził i Jenn nie chciała go puścić, a Alex i Lilly mają dziś jakąś randkę czy coś – odpowiedział Trey, uśmiechając się szeroko na mój widok.

– A Nickiego nie ma, bo mu odjebało – dodał Simon, spoglądając na Seda.

– Dajcie mu spokój. Ma jakiegoś doła, to niech sobie przemyśli parę spraw. Lepiej tak, niż gdyby miał coś odwalić – burknął znowu Sed. Jego mina wyrażała totalne niezadowolenie. Zrobiło mi się głupio, że zorganizowałam imprezę tak bez pytania.

– Mała, a gdzie Tayler i Linda? – zapytał Simon, poruszając wymownie brwiami.

– Prosiłam, by byli koło dziewiątej.

– To niedługo powinni być – stwierdził Trey.

– Spostrzegawczy jesteś – wtrącił Simon, a ja zganiłam go spojrzeniem.

– Zamilcz lepiej – bąknął do Simona i wstał z sofy, by nie siedzieć obok.

– Ej, chłopaki, nie kłóćcie się! – Chwyciłam Treya za dłoń, by nie wychodził. On westchnął jedynie i przesiadł się do kuchni, gdzie na wyspie leżały torby z jedzeniem. Pomogłam mu wszystko wyjąć i podałam butelkę piwa na rozluźnienie. Sed właśnie ruszył tyłek i przy barku nalewał whisky dla siebie i chłopaków.

– Dzieciaki śpią? – zapytał Erick. Spojrzałam na Seda, bo nawet nie wiedziałam, co tak naprawdę z nimi zrobił.

– Zasnęły zaraz po kolacji. – Pokazał w stronę sypialni dla gości. Będę musiała je stamtąd potem przenieść, by Tayler i Linda mieli gdzie spać.

– A wy pewnie się pieprzyliście, jak przyszliśmy. Co? – Simon trącił Seda, a ten mało nie oblał się swoim drinkiem. Zaśmiałam się, a on zmierzył mnie wzrokiem. O rany! Lepiej nie będę się odzywać. Nie chciałam go drażnić, a ewidentnie miał do mnie żal o tę durną imprezę. W dodatku najbardziej zainteresowanych jeszcze nie było i sama zaczęłam się wkurzać. Jeśli przyjadą za późno, Simon będzie już tak nawalony, że zamiast na coś się przydać, albo pójdzie spać, albo zagalopuje się za bardzo w stosunku do Lindy. Nie mogłam się zrelaksować i odprężyć. W dodatku Chloe co chwilę się budziła, więc koniec końców wzięłam ją do nas. Na widok chłopaków rozbudziła się i już wiedziałam, że noc mam z głowy. Po

takiej dawce emocji nie było szans, by usnęła, i zapewne będzie marudzić jeszcze bardziej.

Chłopcy zajęli się sobą, a ja w kuchni podjadałam kurczaka w cieście. W pewnym momencie przysiadł się do mnie Erick i zaczęliśmy rozmawiać… ale nie wiem o czym. Totalnie go nie słuchałam i odpowiadałam jedynie półsłówkami.

Gdy w końcu do domu wrócili Linda i Tayler, aż zerwałam się z krzesełka.

– Ale niespodzianka! – pisnęła od progu Linda. Oczywiście zachwycona była widokiem chłopaków i nie omieszkała przywitać się z nimi. Erick miał ją gdzieś, więc jedynie jej pomachał. Trey… jak to Trey. Zawsze miły dał jej nawet całusa w policzek. Simon… wziął sobie do serca moją prośbę i na przywitanie lekko i dyskretnie ją obmacał. Wcale nie protestowała, a wręcz domagała się więcej. Liczyłam jedynie, że Tayler nie będzie miał mi tego za złe.

– Młody, chodź no do nas! – Sed także pamiętał o mojej prośbie. Właśnie zawołał do siebie Taylera, by z nim pogadać. Doskonała okazja dla Simona do sprawdzenia Lindy. Od razu poczęstował ją alkoholem i zaciągnął na sofę. Zaczęłam się denerwować i jeszcze bardziej nie mogłam wyluzować. Zerkałam co chwila w stronę a to Seda i Taylera, a to Simona i Lindy. Trey włączył się do rozmowy chłopaków. Erick za to nawijał mi o czymś, a ja kompletnie go nie słuchałam. W pewnym momencie zapytał:

– A teraz pójdziemy na górę i zerżnę cię ostro w waszym łóżku. Co ty na to?

– Yhym… – bąknęłam w odpowiedzi, w ogóle go nie słuchając.

– No to chodźmy – brnął dalej i chwycił mnie za dłoń. Dałam się zaciągnąć aż na schody i dopiero dotarły do mnie jego słowa.

– Że co?! – Skrzywiłam się i zatrzymałam nas prawie na piętrze.

– No, zgodziłaś się – odpowiedział, krzyżując dłonie na piersi, i wbił we mnie rozbawione spojrzenie.

– Oj…

– Nie słuchałaś mnie – stwierdził sucho.

– No bo… Erick, ja chyba nie powinnam prosić Simona o coś takiego. – Spojrzałam na niego lekko przerażona. Doskonale wiedziałam, do czego to prowadziło. Nie chciałam nikogo skłócić. Cholera jasna! Widziałam ten wzrok Treya gapiącego się na Simona i Lindę. Widziałam też, że Simon zaczął się rozpędzać. Trzymał właśnie dłoń prawie między jej udami i wlewał w nią kolejnego drinka. W siebie zresztą też. Dobrze, że Tayler siedział tyłem do nich i jeszcze niczego nie widział, bo Sed skutecznie go zagadywał.

– A o co go poprosiłaś? – zapytał i przysiedliśmy na schodach półpiętra. Westchnęłam głośno, zanim się przyznałam. Erick w pierwszej chwili nie wziął tego na poważnie i zaczął się śmiać. Gdy wyjaśniłam mu szczegółowo, o co chodzi, sam stwierdził, że to kiepski pomysł. Obiecał, że zaraz coś wymyśli, ale najpierw sam

chciał pogadać. Jak zwykle poczułam się do odpowiedzialności. Byłam mu to winna.

– Pogadałem dziś z Jess, no wiesz… tak na spokojnie – zaczął.

– I co?

– Chyba miała lepszy dzień, bo nawet coś dała sobie powiedzieć. – Uśmiechnął się.

Spojrzałam na niego. W jego oczach widziałam ulgę.

– Co jej powiedziałeś? – Lubiłam jego uśmiech.

Gdy Erick patrzył na mnie, widziałam w nim szczerość i dobroć. Był naprawdę cudownym facetem i doskonałym przyjacielem. Dla Seda i dla mnie poświęcił swoje uczucia. Jakim sposobem bardziej można udowodnić oddanie drugiej osobie? Sed był dla niego bliższy niż brat, ja byłam dla niego bliższa niż Jess. Zawsze będzie łączyła nas więź, ale chyba udało nam się znaleźć kompromis na to wszystko. Jemu udało się rozgraniczyć pewne sprawy i dostrzec, że on także może być szczęśliwy. Bardzo tego chciałam, bo zasługiwał na to jak nikt inny.

– Prawdę – odpowiedział wprost.

– To znaczy? – Uniosłam brew.

– Że chcę się z nią ożenić, czy jej się to teraz podoba, czy nie. Chcę stworzyć rodzinę dla naszej córeczki i być szczęśliwym człowiekiem. Dodałem jeszcze, że gówno mnie obchodzi jej pociążowa depresja i jeśli będzie unikała seksu, to znajdę sobie inną.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Serio tak powiedziałeś?!

– Tak – odpowiedział zadowolony.

– I Jess cię za to nie zabiła?!

– Najpierw chyba chciała zrobić mi awanturę, ale skutecznie ją uciszyłem.

Zaintrygował mnie tym swoim tajemniczym tonem.

– Zdradź mi swój sekret. – Nachyliłam się do niego konspiracyjnie i zaśmiałam się.

– Sed tego nie lubi – stwierdził rozbawiony.

– Czego?

– Krępowania i wiązania.

Och! Ja nawet nie wiedziałam, czy lubię, ale na samą myśl zacisnęłam uda w słodkim skurczu.

– Związałeś Jess? – dopytywałam ciekawa.

– Związałem, uciszyłem i porządnie zerżnąłem. Gdy skończyłem, miała taką błogą minę jak chyba nigdy wcześniej.

– Ale jak ją związałeś? – Moja ciekawość rosła. A gdybym tak związała Seda i się z nim zabawiła? Na przykład na przeprosiny za tę dzisiejszą imprezę?

– Mała, to wyższa półka jest. Nie próbuj – zgasił mnie i roześmiał się w głos.

– Ej, no! Myślisz, że nie dałabym rady ujarzmić Seda?! – oburzyłam się lekko.

– Wiesz, jak by się to skończyło? To twoje ujarzmianie? – drwił sobie dalej.

– No, niby jak?

– Albo zrobiłabyś mu krzywdę, albo on tobie. Trzeba o tym trochę wiedzieć, zanim weźmiesz się za takie sprawy.

– To mi powiedz. Czym związałeś Jess? – Zmrużyłam oczy, gdy nadal naśmiewał się ze mnie.

– Mówiłem ci, że Sed tego nie lubi. Nie lubi nie mieć kontroli, więc naprawdę radzę ci tego z nim nie próbować.

– A skąd ty niby to wiesz?! – burknęłam, a on się roześmiał.

– Przecież znam go nie od dziś.

– No w sumie możesz mieć rację – przyznałam. Sed był typem dominującym i tylko wtedy czuł się męsko i dobrze. Gdybym zaproponowała mu takie dziwne rzeczy, mógłby źle to odebrać.

– W tej sferze akurat nic nie musisz zmieniać, mała. Sed nigdy nie był tak szczęśliwy, więc nie próbuj uszczęśliwiać go jeszcze bardziej. Macie przecież dobry seks.

– Dobry? – zaśmiałam się. – Mamy najlepszy seks – dodałam.

– I niech tak zostanie.

Objął mnie i przytulił.

– Wy z Jess też się dogadacie. Zobaczysz! – Spojrzałam na niego ciepło.

– Wiem, mała. A teraz chodź. Uratujemy związek tych dwóch idiotów. – Chwycił mnie za dłoń i podciągnął za sobą.

– Simona i Treya?

– Tak. Nie mogę już patrzeć, jak albo milczą, albo się kłócą.

– Nie wiem, o co im poszło. – Wzruszyłam ramionami.

– Simon to typ, który szybko się nudzi, ale nie wiem, czy o to chodzi. Zaraz się dowiemy.

Zeszliśmy do salonu, ale tu cała gromadka siedziała już razem. Linda co prawda nadal obok Simona, ale jakoś tak zbyt grzecznie. Spojrzałam na Seda, a on uśmiechał się jedynie, dając do zrozumienia, że rozmowa z Taylerem chyba poszła całkiem nieźle. Ten biedak z tych emocji właśnie dopijał kolejną szklankę whisky i zaraz zapewne miał odpaść. Chwyciłam kawałek pizzy i nie myśląc o głupiej diecie, dołączyłam do reszty. Wtuliłam się w Seda, od którego pachniało ostrym sosem chili i whisky. Mieszanka odurzająca. W dodatku trzymał na kolanach naszą córeczkę, zbyt podekscytowaną towarzystwem, by spać o tej porze. Właśnie zaczepiała Treya, a ten zadowolony rozśmieszał ją coraz bardziej.

– Już nie jesteś zły? – zapytałam cichutko Seda, a on spojrzał na mnie i nachylił się, aby ucałować mnie w policzek.

– Nie… suczko – odpowiedział, a ja popatrzyłam na niego.

– Co? – Sed uśmiechnął się szeroko i prawie parsknął śmiechem.

– Mogę tak do ciebie mówić? – zapytał drwiąco.

– A chcesz? – Uniosłam brew.

– Wolę określenie „zdziro” albo „suko”. Po co zdrabniać?

Objął mnie i wciągnął na swoje kolana, oddając Chloe w ręce Treya. Gdy wsunął mi dłoń we włosy i namiętnie pocałował, zapomniałam o całym świecie.

– Mów do mnie, jak tylko zechcesz, Sed… – jęknęłam w jego usta.

– Jesteś dla mnie więcej niż wszystkim. Żadne słowa czy określenia nie są w stanie oddać tego, jak bardzo cię kocham i pragnę – odpowiedział, pogłębiając pocałunek.

– Macie gości! – Simon rzucił w nas poduszką, trafiając w nasze głowy, a Sed pokazał mu jedynie środkowy palec.

– Poradzicie sobie – odpowiedział i wstał ze mną na biodrach.

– Jakoś ogarniemy – dodał Erick, gdy spojrzałam na niego. Nie patrzył już na nas tak jak kiedyś. Kiedyś w tym spojrzeniu było wiele bólu i zazdrości, a teraz widziałam spokój i radość. On nawet nie miał pojęcia, jak ogromnie byłam mu wdzięczna. Będzie moim dłużnikiem do końca życia.

– Nie no, spoko. Jakby co, zajmę się maluchami, bo ich rodzice nie radzą sobie z pożądaniem jak jakieś nastolatki – wtrącił Trey, ale widziałam, że także nie był zły. Wymagałam za dużo od życia, chcąc, by każdy z tych cudownych, popieprzonych facetów był szczęśliwy? Naprawdę dałabym wiele, by te wszystkie sprawy, niedomówienia i problemy się wyjaśniły. By każdy odnalazł swoją miłość, swoje szczęście. Nie mogłam zbawić świata, ale dla tych facetów naprawdę zrobiłabym dużo. Może za dużo? Ale to moja sprawa i nic nikomu do tego.

Pomachałam chłopakom ze schodów, a Sed skierował się prosto do sypialni.

– Kocham cię do szaleństwa – szepnęłam mu do ucha chwilę przed tym, jak wylądowaliśmy na łóżku. Ściągnął koszulkę przez głowę i przylgnął do mojego ciała, napierając biodrami na moje krocze.

– Ja ciebie bardziej.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale uciszył mnie pocałunkiem. Namiętnym i dominującym. Uśmiechnęłam się i obejmując go, przyciągnęłam jeszcze bliżej siebie. Skoro chciał myśleć, że kocha mnie bardziej, to niech mu będzie. Najważniejsze, że kochał. I nic więcej nie było mi potrzebne.

***

Po porannym szybkim numerku Sed wyszedł bardzo wcześnie. Miał do załatwienia sprawy, które przełożył z wczoraj. Cieszyło mnie, że w tym naszym szalonym życiu był na tyle odpowiedzialny, że potrafił wszystko poukładać i pogodzić życie rodzinne z pracą.

W domu panowała przyjemna cisza, więc przysnęło mi się jeszcze na godzinkę. Ta cisza jednak zaczęła być aż niepokojąca. Wstałam i zeszłam do salonu, gdzie panował spory bałagan po wczoraj. Treya zastałam śpiącego w sypialni dla gości razem z Chloe i Charliem, a Taylera w ogóle nigdzie nie było. Dopiero dotarło do mnie, że zostawiłam wczoraj Simona bez kontroli. Gdzie on był? Bałam się zajrzeć do gabinetu, bo nie wiedziałam, co mogę tam zastać. Zobaczyłam w korytarzu kurtkę Simona wiszącą na wieszaku. Nadal u nas był. O cholera!

Przyśpieszyłam kroku i wpadłam do gabinetu Seda. Kurwa! Wiedziałam, że tak będzie.

– Simon! – wrzasnęłam, widząc, jak spał nagi obok także nagiej Lindy. Tulili się do siebie na małej sofie. Wzrokiem zlokalizowałam także dwie zużyte prezerwatywy na dywanie. Kurwa! Kurwa! Kurwa mać! Ten przebudził się i gdy zobaczył, z kim leży, zrobił wielkie oczy.

– Kurwa, to nie tak miało być… – Spojrzał na mnie przepraszająco. – Nikomu nie mów! Ja pierdolę, Trey mnie zabije! – dodał, wciągając na tyłek majtki.

– Trey?! Ja cię zabiję. Boże, przecież prosiłam! – pisnęłam cicho, żeby nie obudzić Lindy.

– Nie wiem nawet, jak do tego doszło! – bronił się słabo.

– Jeśli Tayler was zobaczy, to… – Nie zdążyłam dokończyć, bo do gabinetu wszedł właśnie on. Był totalnie wściekły, jakby właśnie tego się spodziewał. Och, nie! To moja wina.

– Tayler, nie! – krzyknęłam, gdy rzucił się z rękoma do Simona. Ten przyjął na szczękę jeden cios, ale nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Uspokój się, młody! – Simon bez problemu obezwładnił Taylera.

– Mało ci dymania w trasie?! Musiałeś zaliczyć właśnie ją?! – wrzeszczał w szale, a Linda właśnie się przebudziła. Zobaczyła nas i kompletnie zażenowana zakryła się poduszką. – A ty wypierdalaj z mojego życia! Nienawidzę cię! Rozumiesz?! – Łzy napłynęły mu do oczu, gdy na nią

patrzył. Serce mi stanęło, bo to przecież mój pomysł. Mój popierdolony pomysł!

– Tayler! – jęknęła Linda i wstała. Rozejrzała się nerwowo po pokoju i spojrzała na Simona i na mnie. – On mnie zgwałcił! – wrzasnęła, a ja oniemiałam. Że co?!

– Co?! – pisnął mój brat i chciał wyrwać się Simonowi. Ten jednak był silniejszy i większy, więc młody nie miał szans.

– Nie pieprz głupot, Linda. Sama mi najpierw obciągnęłaś – powiedział z pogardą Simon, a ja nie wiedziałam, co mam zrobić. Po prostu stałam i słuchałam tej awantury.

– Nieprawda! On mnie zmusił… Tayler, kotku, musisz mi uwierzyć! – Zarzuciła na siebie koszulkę Simona i podeszła do mnie. – Reb, on mnie zmusił. Naprawdę! – dodała.

Patrzyłam z przerażeniem na Simona, a on kiwnął do mnie jedynie, że to nieprawda. Doskonale o tym wiedziałam, ale Tayler…

– Dzwonię na policję! – powiedział nagle i wyrwał się Simonowi.

– Jezu, Tayler, nie… – Popędziłam za bratem, który chwycił za dłoń Lindę i razem wyszli z gabinetu. – Zaczekaj, no! – Dogoniłam ich w korytarzu.

– On ją zmusił, Reb. To zboczony psychopata! – Nie wierzyłam w to, co widziałam. On jej wierzył.

– Nie zmusił jej! To był mój pomysł! – warknęłam, przyznając się. Nie chciałam, żeby Simon miał przeze mnie

kłopoty. Nawarzyłam piwa, to teraz musiałam je wypić.

– Słucham?! – Tayler wbił we mnie wzrok, a Linda… jej spojrzenie było wręcz mordercze.

– Chciałam ci pokazać… udowodnić… Boże, no… – dukałam nieskładnie, bo było mi cholernie źle z tym, co zrobiłam.

– Zrobiłaś to specjalnie?! Poprosiłaś go, by ją przeleciał?! – wrzasnął wściekły i odsunął się od Lindy.

– Miał ją jedynie sprowokować… – Skuliłam się.

Simon opuścił gabinet i jak gdyby nigdy nic przeszedł do kuchni. Miałam ochotę mu przywalić, że mi teraz nie pomaga. Liczyłam na jego zdrowy rozsądek, ale, kurwa… Byłam aż tak głupia, by uwierzyć, że jej nie przeleci?! Przecież to Simon Lewin. Ja pieprzę!

– Po co?! Reb, przecież ci mówiłem, że mi na niej zależy. Kocham ją. – Prawie się rozpłakał.

– Ale z ciebie siostra. Nie ma co! – prychnęła pod nosem Linda i chciała przytulić się do Taylera. Ten ją odepchnął.

– Nie dotykaj mnie i wynoś się stąd!

– Ale, Tayler…

– Wynoś się, rozumiesz?! Nigdy ci na mnie nie zależało! Nie jestem i nie będę taki jak chcesz! – wrzasnął na nią i ruszył do drzwi.

– Tayler! – krzyknęłam za nim.

– Nie jesteś moją siostrą! Nigdy nią nie byłaś! – Trzasnął drzwiami, aż podskoczyłam.

– Nie idź za nim. Przejdzie mu. – Usłyszałam głos Simona. Wyszedł zza ściany, trzymając szklankę owocowego koktajlu w dłoni.

– Boże, to moja wina… – Byłam prawie na granicy płaczu.

– A ty co? Ubieraj się i wypierdalaj! – warknął Simon na Lindę. Chyba sama była w szoku, a mnie nawet zrobiło się jej szkoda. Dziewczyna speszyła się i uciekła do gabinetu po swoje ubrania. Znałam Simona i wiedziałam, jak można się poczuć, gdy tak się do ciebie zwraca.

Oparłam się plecami o ścianę w korytarzu i westchnęłam głośno.

– I co teraz? – zapytałam.

– Naprawdę nie chciałem jej przelecieć, ale tak jakoś wyszło. – Simon podszedł i stanął obok mnie. Był skruszony, a jednocześnie bezczelny jak zawsze. Ależ on potrafił mnie denerwować.

– Nie umiesz trzymać swojego fiuta w spodniach?! – burknęłam.

– Nie.

– Jezu, Simon! – Trzasnęłam go w ramię, a on się roześmiał.

– No co? Co ci poradzę, że Trey mi nie daje? – wypalił.

– Nigdy ci nie dawał i nie denerwuj mnie. Nie dymasz innych lasek?! – wrzasnęłam na niego. Zapewne nie powinnam, bo sama go poprosiłam, ale byłam w tym momencie taka zła.

– Nie! To, że między nami jest chujowo, nie znaczy, że dymam, co popadnie! – odpowiedział.

– Lindę wydymałeś – wypomniałam.

– Że co?! – Usłyszałam głos Treya. Zszedł właśnie ze schodów z dziećmi na rękach.

– Świetnie… – westchnęłam. Teraz to już wszystko się posypie.

– To, co słyszałeś, panie zazdrosny! Wydymałem ją, bo nie dajesz mi do siebie dotrzeć. Nie chcesz rozmawiać i spierdoliłeś do pieprzonego Krisa. W czym on jest lepszy ode mnie, co?! – Simon wkroczył do akcji.

– Wydymałeś Lindę?! – oniemiały Trey spojrzał na mnie, a potem na Simona.

Wzięłam od niego maluchy i tak naprawdę miałam ochotę uciec.

– Tak, i wiesz co? Było chujowo na maksa!

– Pieprzony zdrajca! – warknął Trey.

– A ty co? Lepszy jesteś? Ile razy wydymałeś Krisa w te wspólne noce? A może w końcu dałeś jemu się wydymać?! – odpowiedział Simon.

– Trey, to moja wina… ja go poprosiłam… – wtrąciłam.

Spojrzenie Treya było wręcz zabójcze. Nigdy nie widziałam w nim takiej wściekłości jak w tym momencie.

– Daj sobie wytłumaczyć! – bronił nas Simon, ale Trey nie chciał słuchać.

– Zajebista z ciebie przyjaciółka. – Wyrzut w głosie Treya sprawił, że zakłuło mnie w sercu. – Nie pokazujcie mi

się lepiej na oczy – dodał i wyszedł z domu. Świetnie, kurwa!

– Boże, Simon, zrób coś… – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Co mam zrobić? Wkurwił się i lepiej z nim na razie nie gadać. – Wzruszył bezradnie ramionami.

– Jak to: co?! Biegnij za nim i przeproś. Mam ci mówić, co masz robić?! – burknęłam na niego. Nie wiem, czy bardziej wściekła byłam na samą siebie, czy na Simona. Oboje daliśmy ciała, a najbardziej ja. Po co go w ogóle poprosiłam?!

W tym momencie z gabinetu wyszła ubrana Linda i speszona zapytała, czy może zabrać swoje rzeczy z sypialni. Zamówiłam jej taksówkę, którą pojechali razem z Simonem. Było mi już wszystko jedno, czy wydyma ją jeszcze raz. W trakcie karmienia dzieci próbowałam się dodzwonić do któregoś z chłopaków. Tayler nie odbierał, a Trey po drugim razie wyłączył telefon. Byłam w totalnej czarnej dupie. Czułam się podle, winna i totalnie nie miałam pojęcia, jak to odkręcić. W dodatku niedługo wrócił wkurwiony Sed. Aż bałam się mu przyznać, co się stało. Wiedziałam, że wkurzy się jeszcze bardziej, że mu nie powiedziałam o swoim durnym pomyśle. Na pewno by mnie wtedy przekonał, że jest inne wyjście, ale nie… Ja byłam mądrzejsza. Chryste, Reb! Coś ty narobiła?!

– Co tu taka cisza? Wszyscy jeszcze śpią? – zapytał, wchodząc do kuchni.

– Nie – odpowiedziałam i aż nie miałam odwagi na niego spojrzeć.

– Gdzie Tayler? – Rozejrzał się.

– Wyszedł… – westchnęłam.

– A Linda? Trey? Zasnął chyba z dziećmi w nocy, co? – Sed podszedł do lodówki i wyciągnął z niej energetyka. Otworzył i upił łyk. – Chyba idę pobiegać. Dasz mi jeszcze godzinkę? – zapytał.

– Sed, muszę ci o czymś powiedzieć. – Spojrzałam na niego. Od razu wyczuł mój ton. Uniósł brew i usiadł do stołu.

– No więc?

– Poprosiłam wczoraj Simona, żeby sprawdził Lindę, a on ją przeleciał, i Trey i Tayler się o tym dowiedzieli. Wszyscy mnie teraz nienawidzą! – wydusiłam jednym tchem.

Sed potrząsnął głową, jakby nie zrozumiał.

– Że co słucham?

– Poprosiłam Simona, żeby…

– Oszalałaś?! Simona poprosiłaś?! To jakbyś zabrała go do burdelu, zapłaciła za całą noc i wyszła z nadzieją, że żadnej nie zaliczy! – warknął.

– Nie krzycz na mnie… – Spuściłam wzrok.

– Boże, mało mamy problemów?! A ty wymyślasz jakieś podchody! Nie mogłaś powiedzieć Taylerowi wprost, że Linda to dziwka?! – dalej krzyczał.

– Powiedziałam, ale nie uwierzył…

– Kurwa mać! I co? Wyszli z domu? – Aż wstał od stołu. Rany!

– Wiem, że źle zrobiłam… Przepraszam…

– Nie mnie przepraszaj, Reb. Przeproś swojego brata i przyjaciela za swoją bezmyślność! – Wywrócił oczami, ale widząc moją skruszoną minę, podszedł do mnie.

– Nie chcą ze mną gadać.

– Też bym nie chciał – stwierdził sucho.

– Dzięki… – westchnęłam, a on objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Zawsze chcesz zbawić cały świat, mała, a potem sama dostajesz po tyłku. Jeszcze się tego nie nauczyłaś? – zapytał z troską. Był zdenerwowany, zły, ale nadal mnie kochał. Był najlepszy.

– Nie – westchnęłam znowu.

– Ale i tak cię kocham. – Nachylił się i ucałował mnie w nos. Uśmiechnął się przy tym drwiąco, a ja trzepnęłam go w ramię.

– Z czego się śmiejesz?!

– Nie śmieję się, tylko uśmiecham – dalej ze mnie drwił.

– Naśmiewasz się z mojego dobrego serca!

– To serce należy do mnie. Przestaje mi się podobać, że używasz go zbyt często w stosunku do innych osób – stwierdził.

– Ich kocham jak braci, a ciebie kocham jak faceta. Mojego faceta! – Objęłam go mocno, a on podciągnął mnie do siebie tak, że oderwałam stopy od podłogi.

– Prawidłowo. – Ścisnął moje pośladki i mnie pocałował.

– Pomożesz mi to wszystko rozplątać? – zapytałam, jęcząc cicho w jego usta.

– Pomogę, ale najpierw chyba mam ochotę cię zerżnąć. Co ty na to? – Gdy to powiedział, moja cipka zacisnęła się słodko. Przygryzłam w odpowiedzi jego wargę, a on zamruczał: – Dobry wybór, mała! – Posadził mnie na blacie w kuchni i chciał ściągnąć mi legginsy, ale nasze maluchy zaczęły protestować. Jak na złość. Spojrzeliśmy na nie, a one patrzyły na nas dziwnie i piszczały coś po swojemu.

– Chyba nie chcą mieć już więcej rodzeństwa – stwierdziłam rozbawiona reakcją pociech. Ostatnio, nawet gdy całowaliśmy się z Sedem przy nich, piszczały i krzyczały, jakby chciały nam coś powiedzieć.

– A gówno mnie to interesuje. Mogą sobie nie chcieć… gówniarze zasrane! – roześmiał się Sed i pocałował mnie jedynie w policzek. – Nie podoba się, jak całuję mamusię? – Podszedł do dzieci i wziął na ręce Charliego. Ten odpowiedział piskiem i zaczął radośnie podskakiwać.

– Może Grace by do nas przyjechała? Tak na stałe. Pomogłaby mi przy dzieciach, gdy ty jesteś w pracy, i nie byłaby tam tak zupełnie sama – podsunęłam pomysł.

– Proponowałem jej, ale chyba jeszcze nie jest gotowa wyjechać z Nowego Jorku.

– To zaproponuj jeszcze raz. Nie chcę wynajmować opiekunki, a samej mi coraz trudniej z maluchami w ciągu dnia.

– Pomyślę, jak to wszystko pogodzić, a teraz weź Chloe i pójdziemy na spacer. – Uśmiechnął się najszczerzej, jak

potrafił.

– Spacer zamiast seksu? – wypaliłam, a on roześmiał się w głos.

– Też bym wolał najpierw seks, potem spacer, ale co zrobić?

– Rodzicielstwo wzywa – także się zaśmiałam.

– Dobrze, że się rozumiemy, mała. Zbieraj ten swój zgrabny tyłek, a ja poczekam z maluchami tutaj.

– A potem jak zwykle ocalisz cały świat? – zapytałam z nadzieją, że naprawdę pomoże mi rozwiązać tę patową sytuację.

– Dla ciebie wszystko, maleńka.

Wiedziałam, że to prawda.

– Jesteś najlepszy.

– Wiem – stwierdził zadowolony.

– I bardzo cię kocham.

– Ja bardziej.

– Wiem.

– I tak ma być. – Podszedł i znowu mnie pocałował mimo protestów Charliego. – Nigdy już nie zwątpisz w moją miłość do ciebie, Rebeko. Rozumiesz? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy. Gdy był taki poważny i mówił takie rzeczy, miałam to dziwne uczucie w brzuchu. Kiwnęłam jedynie, a on objął mnie i przyciągnął w swoje ramiona. Charlie złapał mnie za włosy i piszczał radośnie, gdy Sed znowu mnie pocałował.

– Ty w moją także – odpowiedziałam cichutko.

– Jesteś moim niebem, Reb. Niebem i piekłem. Wszystkim, czego potrzebuję i co kocham. Bez ciebie nie mogę być sobą i już nigdy nie chcę cię stracić – dodał.

Nie spodziewałam się takich wyznań z samego rana. Sed nie był wylewny w uczuciach, ale gdy już coś powiedział, to albo miękły mi nogi, albo chciało mi się płakać. Ze szczęścia i z nadmiaru emocji, jakie we mnie wywoływał. Był bodźcem, który pobudzał moje ciało do życia. Do działania, by chcieć i móc więcej. Chciałam i mogłam więcej. Przez niego. Dla niego. I dla samej siebie. Z dnia na dzień być coraz lepszą. Dla naszej czwórki.

***

Czekałam niecierpliwie cały wieczór, aż Sed wróci i powie mi cokolwiek. Pojechał szukać Taylera i Treya. W dodatku w ciągu dnia zadzwonił do mnie ojciec, a ja czułam się okropnie ze świadomością, że go okłamałam. Nie mogłam się przyznać do mojego genialnego pomysłu, bo nie miałam ochoty wysłuchiwać kazań także od niego. Wystarczy, że Sed mi trochę nagadał. Na spacerze z dziećmi ustaliliśmy, że on to wszystko załatwi. Chciał odciążyć mnie ze wszystkich stresów i zmartwień. Jak miałam go nie kochać?

Gdy koło ósmej wrócił z Taylerem, ulżyło mi. Martwiłam się, że coś mu się stanie albo że w złości zrobi coś głupiego. Ten jednak od razu poszedł do sypialni dla gości i zaczął się pakować. Nie odezwał się do mnie ani słowem. Spojrzałam pytająco na Seda.

– Trudna sprawa – powiedział cicho i podszedł mnie ucałować.

– Gadałeś z nim? – zapytałam.

– Nie. Jak go zobaczyłem, to ledwo udało mi się go namówić, żeby wsiadł do auta. Ma już kupiony bilet i zaraz jadę odwieźć go na lotnisko – odpowiedział, a mnie zakłuło w sercu. Cholera, no! Co ja miałam zrobić?

– A Trey?

– Nie dodzwoniłem się do niego, Simon też nie wie, gdzie jest. Może jutro pojawi się w studiu, to z nim pogadam.

– Boże, co ja narobiłam – westchnęłam i opadłam na krzesło przy stole w kuchni.

– Mała, jakoś to wszystko się ułoży. Dajmy im czas. Ja na ich miejscu też nie chciałbym z nikim gadać. Kilka dni i na pewno sobie wyjaśnicie – zapewnił mnie. Oczywiście, że mu uwierzyłam. Kto miał mieć rację, jeśli nie mój Sed?

– Odwieziesz go na lotnisko. Tak? – Objęłam go w pasie, gdy podszedł do mnie. Maluchy właśnie usnęły, a mnie marzył się masaż. Sedowi zapewne też.

– Tak. Odstawię młodego i wracam do was.

– Zrobić jakąś kolację? – zaproponowałam.

– Dietetyczną? – Sed się skrzywił, a ja się zaśmiałam.

– No, ostatnio sobie pofolgowaliśmy. Trzeba wrócić do diety, kochanie. – Podciągnęłam mu koszulkę i poklepałam po jego umięśnionym brzuchu.

– Sugerujesz, że muszę schudnąć? – zapytał urażony, ale wiedziałam, że udawał.

– Nie i przecież wiesz, że nie musisz tak się męczyć. Te soczki i koktajle to ze względu na moją anemię. – Wstałam, wspięłam się na palce i pocałowałam go w usta. Sed objął mnie i jak zwykle na siebie podsadził.

– Nie mam serca obżerać się niezdrowym żarciem, gdy ty jesz te paskudztwa. Przemęczę się, a tobie będzie łatwiej i następne wyniki na pewno będą lepsze.

– Jesteś naj…

– Wiem! – Przerwał mi pocałunkiem.

Naszą chwilę uniesienia przerwał jednak Tayler. Wyszedł z sypialni i ruszył od razu do drzwi. Chciałam cokolwiek powiedzieć, ale Sed pokazał, że lepiej będzie, jeśli nie będę się odzywała.

– Jedziemy? – zapytał Taylera, a on jedynie kiwnął. Sed odebrał od niego walizkę, a ja go nawet nie pożegnałam. Było mi tak cholernie źle, ale co miałam zrobić? Nic na siłę, a on musiał przetrawić to wszystko. – Nie śpij, jak wrócę! – krzyknął jedynie Sedrick, gdy wychodzili z domu.

– Okej! – odpowiedziałam i mogłam sobie jedynie wyobrazić minę Taylera. Zapewne w tym momencie po prostu mnie nienawidził.

Zajrzałam do dzieci i zasiadłam przed telewizorem. Co Sed przed chwilą mówił? „Nie śpij, jak wrócę”? Tak… coś w tym rodzaju. Włączyłam sobie film i zasnęłam… po pół godzinie.

Przebudził mnie śmiech Sedricka. Poderwałam się z sofy i usiadłam, poprawiając włosy.

– Wcale nie spałam! – pisnęłam, próbując zlokalizować go wzrokiem.

– Nie no, oczywiście. – Wyłonił się zza filaru z pudłem pizzy w dłoni. O rany! Zaburczało mi w brzuchu na sam widok.

– Pizza? – zapytałam z nadzieją.

– Z dużą ilością warzyw i wołowiną, która ma dużo żelaza, składników mineralnych i fosforu oraz witaminy B12, B1 i B6 – odpowiedział.

– Co? – Skrzywiłam się lekko.

– Mała, nie pytaj. Nie mam, kurwa, pojęcia, po co nam te witaminy, ale na pewno nie zaszkodzą na twoją anemię! – Roześmiał się w głos i otworzył pudło z parująca pizzą.

– Zjem chociaż jeden kawałeczek. – Wstałam, podeszłam do stołu i nachyliłam się nad naszą kolacją.

– Jeden? Kogo ty chcesz oszukać? – Sed strzelił mnie w pośladek. Spojrzałam na niego z ukosa.

– No, może dwa… – Oderwałam wielki kawał i wgryzłam się w niego. O Boże! Niebo w gębie.

– Ewentualnie trzy albo pół pizzy – dodał i zadowolony sięgnął po swój kawałek.

– Ale potem będę miała siłę, by kochać się całą noc – stwierdziłam równie zadowolona jak on. Co tu dużo mówić? Pasowaliśmy do siebie idealnie. Oboje kochaliśmy niezdrowo jeść. Oboje byliśmy w stanie zrobić dla siebie wszystko. Płodziliśmy piękne i cudowne dzieci… Tych kilka nielicznych różnic między nami nie miało znaczenia. Co mogłoby nas teraz rozdzielić? Nic. Byłam przekonana, że

cokolwiek się stanie, nie powtórzymy naszych błędów z przeszłości. Byliśmy mądrzejsi i potrafiliśmy wyciągać wnioski. Budowaliśmy na nowo zaufanie i naszą miłość, która w końcu nie kulała. W dodatku te teksty piosenek Seda, które pisał, gdy się rozwiedliśmy. Po kolacji pokazał mi cały zeszyt tekstów… Było ich około stu. Każdy piękniejszy i głębszy od poprzedniego. Każde słowo tak bolesne, ale piękne. Sed miał talent do przelewania emocji na papier. Chłopcy wybrali kilka z tych tekstów na płytę, ale wszystkich nie mogli. Mnie najbardziej spodobał się utwór bez tytułu. Nie był dokończony, ale tych kilka wersów po prostu mnie urzekło:

Tchnij życie w moje martwe serce, chcę spłonąć z miłości.
Pozwól mi być blisko, bym poczuł ten ból bezsilności.
Daj mi, co chcesz, a wszystko weź.
Raz na zawsze więź, me serce po kres.

Spalaj mnie, spalaj mój ból i żal.
Płoń ze mną, płoń i nie patrz w dal.
Ochronię cię zawsze i nigdy, i wszędzie.
To obłęd, kochanie. Czy ty też tam będziesz?

Bądź ze mną, bądź i słuchaj mych słów.
Jeśli się odnajdziemy, to będzie prawdziwy cud.
Uwierz mi, uwierz, jestem tym, kim chcesz.
Kochaj mnie, kochaj… po życia kres.

Dlaczego gdy między mną a Sedem było dobrze, wszystko inne musiało się pieprzyć? Z samego rana odebrałam telefon… od ojca. Wypytywał mnie o Taylera, bo ten nic nie powiedział, gdy wczoraj wieczorem wrócił do Nowego Jorku. Na szczęście tata był w pracy i rozmowę przerwała nam jego asystentka. Nie zdążyłam powiedzieć, co się stało, a tak naprawdę nie chciałam, by wiedział. Byłam przekonana, że będzie na mnie zły nie mniej niż sam Tayler. Wyrzuty sumienia i tak już mnie zżerały i nie potrzebowałam słuchać od kogokolwiek więcej.

Sedrick pojechał do studia, a ja czekałam na Jess. Ona też dziś z samego rana zadzwoniła do mnie, że chce pogadać. Może w końcu uda się nam wyjaśnić te niedomówienia między nami. Zaczęłam nawet lekko się denerwować chwilę przed jej przyjazdem. Gdy weszła do domu i usłyszałam jej wesoły głos, od razu jednak się rozluźniłam.

– Ale ślicznie ją ubrałaś – powiedziałam na widok małej śpiącej Hope niesionej w foteliku. Z różową przepaską na główce wyglądała jak aniołek.

– A gdzie Sedaki i Rebaki? – Jess cmoknęła mnie w policzek i rozejrzała się po salonie. Panował tu… bałagan? Nie wiem, czy tak można określić wielką plamę po soku marchwiowym na dywanie oraz rozsypane po całej podłodze chrupki. Nasze dzieci nie chciały mnie dziś w ogóle słuchać.

– Na szczęście zasnęły przed chwilą – odpowiedziałam i wzięłam od niej fotelik. Był zaskakująco lekki albo to ja

przyzwyczaiłam się do tachania tej naszej dwójki i jedno dziecko nie robi już na mnie takiego wrażenia.

– To dobrze, bo mam dla ciebie propozycję i chciałabym pogadać. – Uśmiechnęła się znowu i zajęła miejsce w kuchni.

Zanim nacieszyłam się widokiem małej Hope, minęła chwila. Tak bardzo przypominała mi Ericka, że to aż niepojęte. Te same oczy, te same minki. Idealna kopia ojca. Naprawdę miło popatrzeć, że mają taką cudowną córkę.

– Co to za propozycja? – zapytałam, dołączając do niej.

Jess uśmiechnęła się tajemniczo i patrzyła na mnie zadowolona. Musiałam przyznać, że też wyglądała świetnie. Ostatnio nieco rozjaśniła włosy i zaczęła delikatniej się malować. Szary dres wyglądał na niej naprawdę rewelacyjnie.

– Kupiłam nam karnety na siłownię. Sandra i Lilly też chcą z nami chodzić. Jenn na razie pasuje, bo nie ma czasu – oznajmiła.

Kupiła karnety na siłownię. I co ja miałam do gadania?

– Okej… I co dalej? – zapytałam niepewnie.

– No, musimy zacząć chodzić – zaśmiała się. – Reb, ruszmy te nasze grube tyłki. Musimy nabrać formy jak kiedyś – dodała.

– Też o tym myślałam – przyznałam jej rację.

– No więc właśnie. To jak? Jutro? – zaproponowała entuzjastycznie.

– Nie wiem, czy Sed będzie mógł zostać z dziećmi. – Skrzywiłam się lekko.

– Oj, to weźcie jakąś opiekunkę. Ja Hope często zostawiam u takiej starszej pani, jak chcę iść na zakupy albo do kosmetyczki – odpowiedziała. Nie byłam zachwycona pomysłem, bo nie chciałam, by ktoś obcy zajmował się naszymi maluchami. Sed zapewne też by tego nie chciał.

– Pomyślę i dam znać. Okej? – Patrzyłam na nią błagalnie, by nie próbowała mnie na siłę przekonywać.

– Niech ci będzie. A tak w ogóle to między tobą i Sedem wszystko dobrze? – zapytała nagle.

– Tak. A między tobą i Erickiem? – Zmarszczyłam lekko brew.

– Lepiej, niż było – westchnęła. Chyba nie miałam odwagi jej dalej wypytywać, więc odpuściłam. Jess należała do tego typu osób, które jeśli chcą, same z siebie mówią, co i jak. Tym razem zamilkła, więc to było jednoznaczne, że nie chciała o tym gadać.

– A między nami? – zapytałam jedynie.

Jess zsunęła się z wysokiego stołka i podeszła do mnie.

– Miałam żal, ale już nie mam. Wiem, że to nie twoja wina – odpowiedziała jedynie i cmoknęła mnie w policzek. Nie miałam pojęcia, co to dokładnie oznaczało, ale gdy widziałam minę Jess, wiedziałam, że nie mam czym się przejmować. Mogłam jedynie się domyślać, że chodzi o Gabriela, ale nie miałam zamiaru roztrząsać teraz tego tematu. Skoro już nie miała żalu, to dobrze.

– A na tę siłownię to muszę sobie kupić jakieś legginsy albo dres – zmieniłam temat.

– Koniecznie. Dlatego musimy jechać na zakupy! – Podskoczyła entuzjastycznie i od razu wiedziałam, że od tego się nie wymigam. W sumie miałam w planach jakieś małe zakupy, ale z Jess… nie będą one małe. Niemniej chciałabym odbudować chociaż trochę naszą relację, więc nie odmówiłam.

Ogarnęłam maluchy, które o dziwo nawet się nie obudziły, i razem, całą piątką, ruszyliśmy w miasto. Doskonale wiedziałam, że po całym dniu z Jess będę wykończona, ale chociaż nie miałam czasu myśleć o Taylerze i Treyu, którzy nadal się do mnie nie odzywali. Sed miał rację, że muszę im dać czas, by emocje opadły, i dopiero wtedy próbować z nimi chociaż porozmawiać. Bardzo chciałam wyjaśnić tę całą sprawę, ale niczego nie mogłam przyśpieszyć. Niestety.

Kolejne dni mijały szybko. Zaczęłam odliczać w kalendarzu czas do Bożego Narodzenia i planować, jak by tu wszystkich do nas zaprosić. To pierwsze nasze wspólne święta w tym domu. I pierwsze bez Gabriela. Miałam nadzieję jednak, że uda nam się zachować radosną atmosferę. Boże Narodzenie to przecież taki cudowny czas. Gdy pomyślę sobie, że rok temu o tej porze między mną a Sedem była emocjonalna przepaść, nie chciałam wracać do tamtych chwil. Tamta Gwiazdka była chyba najgorszą, jaką do tej pory przeżyłam. Gorszą od tej, gdy tamtego poranka jako nastolatka znalazłam matkę nieprzytomną w kuchni. Potrząsnęłam głową, by pozbyć się tych myśli

z głowy. Chciałam skupić się na przyszłości. Naszej wspólnej. Tylko na tym mi zależało.

Sama nie wierzyłam, że dałam się w końcu namówić Jess na siłownię. Ona ma dar przekonywania, tak jak Sed. Robiła słodkie oczy, trzepotała rzęsami i jak miałam jej odmówić? Na samą myśl, jaka będę zmęczona, spocona i lepka po zajęciach, wszystkiego mi się odechciewało. Nie ćwiczyłam przecież od tak dawna, a moja kondycja miała się najgorzej, jak to tylko możliwe. W dodatku te wszystkie sportowe ubrania były takie, cholera, obcisłe. Te zakupy z Jess były męczarnią, ale trening na siłowni… to chyba samobójstwo. Widziałam, jak ubrana Jess wysiada z samochodu … Kurwa! Co ona włożyła? W sumie powinnam się zastanowić, czy w ogóle była ubrana. Miała na sobie jedynie sportowy biustonosz oraz ultrakrótkie sportowe, obcisłe szorty. A ja? Legginsy i koszulkę opinającą się na moim szalejącym od hormonów biuście.

– Reb! – zawołała do mnie wesoło i podbiegła, a jej biust… Matko kochana, ten jej sportowy stanik chyba miał zaraz pęknąć.

– Cześć, Jess… – bąknęłam i zarzuciłam na ramię torbę z ręcznikiem i butami na zmianę.

– Ale będzie zabawa! – pisnęła, ucałowała mnie w oba policzki, chwyciła za dłoń i zaciągnęła do środka.

Tutaj od razu czuć było zapach typowy dla siłowni. W dodatku o tej porze panował tłok. Przerażona dostrzegłam dwie wolne bieżnie w rogu i miałam zamiar tam właśnie się udać. Jess miała jednak inne plany. Kazała

mi szybko zmienić buty i zaciągnęła mnie w drugi róg sali, gdzie przy szeregu bieżni ćwiczyły mięśniaki na atlasie. Cała gromada mięśniaków.

Moja szwagierka związała swoje długie włosy w kucyk, poprawiła stanik i weszła na bieżnię. Przyglądałam się z niedowierzaniem, jak włączyła jeden z szybszych trybów i zaczęła biec, a faceci wkoło patrzyli wprost na nią. A raczej na jej falujący biust. Ciekawe, co na to Erick?

– No dawaj, Reb! – zachęciła mnie i pokazała na bieżnię obok. Nie wiem czemu zrobiłam się cała czerwona, słysząc z niedaleka komentarze mięśniaków.

– No dawaj, mała – powtórzył któryś z nich.

Spojrzałam w tamtą stronę, a oni gapili się na nas jak na zwierzęta w zoo. O rany! Poprawiłam top i włączając najwolniejszy program, niepewnie wkroczyłam na bieżnię. Gdy tylko zaczęłam trucht, mój biust też zaczął sobie truchtać. O cholera!

– Fajnie, co? – powiedziała Jess, jak gdyby nigdy nic udająca, że nie zwraca uwagi na tych kolesi. Sed by mnie chyba zabił za coś takiego. W dodatku uświadomiłam sobie, że wynajęłam na dziś opiekunkę dla maluchów, bo mojej szwagierce zachciało się podrywać kolesi na siłowni. Nie mogła się tu wybrać z Sandrą? Przecież… Rany boskie, ale żenada.

Jess przyśpieszyła, a równocześnie dwójka z tych kolesi wstała z ławeczki. Puszyli się i gapili, a ja ledwo przebierałam nogami. Nie miałam pojęcia, czy wiedzieli, kim jesteśmy, ale byli ewidentnie zainteresowani.

– Potrzebujecie trenera? – odezwał się jeden z nich. Jak dla mnie wyglądali tak samo. Napompowani, napakowani, spoceni, z sześciopakami na brzuchach i zerem szarych komórek w mózgach.

– Nie!

– Oczywiście, że tak! – przerwała mi Jess, a ja zmierzyłam ją wzrokiem.

Ten drugi podszedł do jej bieżni i oparł się ramionami o panel sterujący… gapiąc się bezczelnie w jej biust. Skrzywiłam się, wyłączyłam swoją bieżnię i chciałam nas stąd jak najszybciej ewakuować.

– Koleżanka nie potrzebuje? – zapytał ponownie ten pierwszy.

– Same sobie poradzimy. Dzięki! – Wyłączyłam bieżnię Jess i zmroziłam szwagierkę spojrzeniem, a ona uśmiechnęła się głupio.

– Reb, przydadzą się jakieś zajęcia na wyładowanie napięcia. Polecicie nam coś? – wtrąciła, a ja miałam ochotę ją udusić.

– Coś na wyładowanie napięcia? – powtórzył po niej drugi mięśniak i tym razem zmierzył wzrokiem mnie. Od stóp po głowę. Skrępowana poprawiłam nerwowo koszulkę na biuście i błagałam w myślach, by Jess nie wciągała nas w tę głupią zabawę. Nie chciało mi się z nimi gadać, a tym bardziej ćwiczyć.

– To ja pomogę tobie, a on jej.

Nagle jakimś cudem zostałam sama z tym drugim. Jess zniknęła w jakiejś salce do zajęć z jogi, a ja wylądowałam

na bokserskim ringu z tym wielkim mięśniakiem.

– Dam ci fory – powiedział i podał mi rękawice, a sam wziął z podłogi coś wyglądającego jak worek treningowy.

– I co ja mam niby z tym zrobić? – zapytałam, krzywiąc się.

– Napierdalać – odpowiedział i się roześmiał.

– W to czy w ciebie? – dopytałam, mierząc go wściekłym spojrzeniem.

– Jeśli mnie dosięgniesz, maleńka, to będzie cud – odparował, jakby rzucał mi wyzwanie. „Maleńka”? Tak to mógł się zwracać do mnie tylko Sed!

– Się zdziwisz – bąknęłam pod nosem i pozwoliłam mu założyć mi rękawice. Zanim przybrał pozycję, zaczęłam walić na oślep. Się chłopak zdziwił, ale chyba wziął to za żart albo zabawę.

– No dalej, mała. Pokaż, na co cię stać! – Wkurwiał mnie jeszcze bardziej. O rany! Ale byłam wściekła. Przy którymś z kolei uderzeniu stracił równowagę, a ja waliłam dalej. Na oślep i z całej siły. – Jeśli jesteś taka petarda w łóżku, to po siłowni proponuję jechać do mojego mieszkania – dodał i to całkiem poważnie.

Że co?!

– Mam dzieci i faceta, palancie! – wrzasnęłam na niego. Przy kolejnym ciosie zrobił krok w tył, potknął się i wylądował na tyłku. Totalnie wkurwiona zdjęłam rękawice i rzuciłam nimi w niego, po czym dodałam: – Uważaj, do kogo się zwracasz i co komu proponujesz! Idź wypij białkowy koktajl, bo ci poziom testosteronu spadł!

Jego mina w tym momencie była bezcenna. Był zaszokowany i nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

Wyszłam stąd jednak, nie zwracając uwagi na cokolwiek. Popędziłam po Jess, zaglądając do każdej salki po kolei. Znalazłam ją w trzeciej, leżała na macie, a nad nią… na niej? Nie wiem, jak to określić. Między jej udami siedział ten pierwszy mięśniak i trzymał jej nogi w powietrzu, a ona wykonywała jakąś dziwną pozycję… To na pewno nie była joga.

– Jess, wychodzimy! – burknęłam od progu, a ona poderwała się z maty zaskoczona, że tak szybko wróciłam. Niech ja tylko powiem Erickowi o pomysłach jego żony, to on już ją nauczy rozumu.

– Nie skończyliśmy jeszcze! – odezwał się ten koleś.

– Dobrze, że nawet nie zaczęliście!

Podeszłam do niej i postawiłam ją do pionu. Była naburmuszona jak mała dziewczynka, ale miałam to gdzieś. Nie miałam zamiaru brać udziału w tym cyrku, a tym bardziej nie chciałam patrzeć na flirtującą z facetami Jess.

Wyprowadziłam ją za rękę, a ona stawiała opór. No jak dziecko!

– Jess, nie wkurwiaj mnie bardziej! – warknęłam na nią, a z oczu ciskałam gromy.

– Chciałam tylko się zabawić… – Wywróciła oczami i nadal obrażona zarzuciła na ramiona ręcznik i upiła łyk wody.

– Zabawić?! W domu się zabaw z Walterem, a nie podrywasz tych półgłówków. Co ci do głowy przyszło?! –

Wzięłam ją na bok.

– Erick nie chce się ze mną kochać od dwóch tygodni. Chyba już go nie pociągam – stwierdziła z taką smutną miną.

– Co?! – pisnęłam. Chryste Panie, co ona sobie znowu ubzdurała? Przecież mówił, że jest lepiej między nimi. Chwalił się, jak ją wtedy przeleciał… Boże! Ona jest niemożliwa!

– No nie chce się kochać, zbywa mnie albo kładzie się później. Unika seksu – wyjaśniła.

– Zmęczony jest, bo mają próby. Całe dnie spędzają przecież w studio – próbowałam jej wytłumaczyć. Sed ostatnio też dawał mi nieco odetchnąć, bo też był zmęczony. Miał mnóstwo spraw, obowiązków i ja to rozumiałam. Nawet jeśli miałam ochotę, ale on wracał i padał twarzą w poduszki, nie miałam serca jeszcze go molestować, by mnie przeleciał.

– Nie tłumacz go. Ja wiem, że już mu się nie podobam. – Westchnęła z żalem i zmarszczyła się słodko, widząc moją minę. – Chciałam jedynie trochę się dowartościować! – wyjaśniła i ruszyła do drzwi, zostawiając mnie w tyle.

Musiała chwilę ochłonąć, więc poszłam zapłacić za tę nieszczęsną godzinę w siłowni. Sama musiałam nieco się uspokoić po tym cyrku, który nam zafundowała. Miałam zamiar napisać dziś do Ericka stosowną wiadomość, by zajął się swoją „zaniedbaną” waginalnie żoną. W sumie Sed też mógłby dziś wrócić wcześniej i spędzić ze mną wieczór.

Stojąc w recepcji i regulując rachunek, dostrzegłam przy wejściu znajomą twarz. W pierwszej chwili nie zwróciłam uwagi na postać, ale podniosłam wzrok ponownie, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Momentalnie zrobiło mi się gorąco, bo pięć metrów ode mnie stał nie kto inny jak Thomas Garrido. Przez sekundę próbowałam udawać, że go nie zauważyłam. On jednak już ruszył w moją stronę. Gdy stanęłam z nim twarzą w twarz, byłam totalnie sparaliżowana. Portfel wypadł mi z dłoni, a drobne rozsypały się po podłodze całej recepcji. Kucnęłam szybko, by je pozbierać, a on zrównał się ze mną.

– Co za niespodzianka – odezwał się.

Poczułam, jak chwyta moją dłoń i przesypuje mi na nią kilka drobnych, które zdążył zebrać. Nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Jego obecność totalnie wyprowadziła mnie z równowagi. Nic nie odpowiedziałam, tylko sięgnęłam dłonią po zdjęcie maluchów, które także wypadło z portfela. Thomas jednak był szybszy. Podniósł je i przyjrzał się uważnie.

– Ale do was podobne – stwierdził jak gdyby nigdy nic. Nie wiedziałam, jakie miał zamiary, i nie chciałam się dowiedzieć. Wyrwałam mu zdjęcie i wstałam szybko, zostawiając resztę drobnych na podłodze. Chciałam odejść, ale nagle chwycił mnie za dłoń. Całe moje ciało przeszył dreszcz.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam bez tchu. Czułam, że zaraz rozpłaczę się ze strachu. On mnie przerażał, bo doskonale pamiętałam, jaki jest. Potrafił zgrywać

przyjaciela, by za chwilę chcieć zrobić mi krzywdę. Doskonale pamiętam tamten okropny wieczór. Jeden z najgorszych w moim życiu.

– Czemu się boisz? – Wyczuł mnie momentalnie.

Odsunęłam się i w panice rozejrzałam za drogą ucieczki. Widząc czekającą przed wejściem Jess, zrobiłam krok w stronę drzwi, a Thomas zagrodził mi drogę. – Rebeko, przecież jesteśmy dorośli. Pogadajmy – dodał, chcąc mnie zatrzymać. Wyminęłam go jednak i prawie pobiegłam do wyjścia. Nie odwróciłam się, ale czułam na sobie jego wzrok. Dawno na nikogo tak nie zareagowałam. Czułam się brudna, że w ogóle mnie dotknął. Instynktownie wyczuwałam w ludziach zło. Szkoda, że dopiero po tym, gdy okazywało się, że chcą mnie skrzywdzić. Chwyciłam Jess za dłoń i zaciągnęłam ją do samochodu. Wsiadłyśmy i gdy ruszyłam, spojrzałam na nią.

– Muszę się napić – powiedziałam, bo wiedziałam, że w niej na pewno znajdę kompankę do picia.

– Ale tak teraz? O jedenastej? – Spojrzała zaskoczona na zegarek, a ja kiwnęłam jedynie. Dłonie nadal mi się trzęsły, ale Jess była na tyle zainteresowana sobą, że nie zauważyła mojego zdenerwowania, a nawet jeśli, to pomyślała, że to nadal złość na to, co odwaliła w siłowni.

– Tak. Kupmy po drodze – odpowiedziałam i przyśpieszyłam, żeby zdążyć na pomarańczowym. W ostatnim momencie zahamowałam gwałtownie, bo jakaś starsza kobieta prawie weszła mi pod koła. Jess aż

zatrzymała się rękami o przednią szybę, a ja warknęłam na nią, by zapięła pas.

Musiałam głęboko odetchnąć, by w ogóle móc prowadzić i być w stanie bezpiecznie dowieźć nas do domu. Niech to szlag… Po co on w ogóle do mnie podszedł? Czego znowu ode mnie chciał? Zadawałam sobie to pytanie w swojej głowie po raz tysięczny w ciągu tych kilku minut.

Zajechałyśmy do sklepu po wino i kupiłyśmy przy okazji jedzenie na wynos. Słodko-kwaśna chińszczyzna z makaronem to coś, na co teraz miałam ogromną ochotę. Zamiast ćwiczyć i pocić się na siłowni, ładowałam właśnie do ust kolejną porcję kalorycznego makaronu i próbowałam zapomnieć o tym nieszczęsnym spotkaniu. Siedziałyśmy z Jess w kuchni naszego domu, a ja starałam się nie myśleć. Nie myśl, Reb! Do cholery, no! Wystarczyła chwila, a mój wewnętrzny spokój szlag trafił. W dodatku ten jego wzrok… przenikliwy i zły. Thomas był złym facetem. Zły człowiek, który nie miał do zaoferowania nic dobrego. Osoba, która chciała mnie skrzywdzić i rozdzielić mnie z Sedem. I to mu się niestety udało. Złamał mnie. Wkupił się w moje łaski i zgrywał przyjaciela, by zaatakować w momencie, w którym byłam najbardziej bezbronna.

Na wspomnienie tamtego nieszczęsnego wieczoru duszkiem dopiłam kolejny kieliszek wina. Musiałam przestać o nim myśleć, bo zwariuję. Jess na szczęście była bardzo absorbującym gościem. Dużo mówiła i zajęła moje myśli opowiadaniem o… O czym? Nie wiem, bo tak naprawdę jej nie słuchałam, ale chociaż nie myślałam. Nie

tak często… Na pewno mówiła o Ericku i żaliła się na niego. Ale to przecież żadna nowość. Miałam swoją teorię na temat ich małżeństwa, ale zachowam ją tylko dla siebie. Albo po pijaku wygadam jej kiedyś prosto w twarz, co o niej myślę, i uświadomię, że traktuje Ericka jak… A, nieważne.

Przy kolejnej butelce zrobiło mi się wesoło. Zaczęłam czkać i chichotać, a skoro tak, to wiedziałam, że to już bardzo zaawansowana faza trzecia. Czyli znak, że powinnam iść na górę i się położyć. Zabrałam więc ze stołu niedokończoną butelkę wina i stwierdziłam, że tak właśnie zrobię. Jess zasnęła w salonie i nie miałam zamiaru jej przenosić. Liczyłam jedynie, że Erick wie, gdzie podziewa się jego niewdzięczna żona. Równie pijana jak ja, a nawet jeszcze bardziej.

Zamknęłam jedno oko, by wyostrzyć wzrok, i skierowałam się na schody. Dlaczego nasza sypialnia była na piętrze? Kilka kroków w przód i dwa w tył, ale jakoś udało mi się dotrzeć aż pod drzwi. Teraz powinno być łatwiej. Na widok naszego łóżka uśmiechnęłam się głupkowato i pokazałam sama do siebie kciuk w górę. Boże! Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się upiłam. To przez Jess… i przez Thomasa. Dlaczego musiałam go znowu spotkać? Los Angeles to takie duże miasto, a on zawsze gdzieś się napatoczy. Pieprzony, zboczony, obleśny, fałszywy… Dobra, Reb… Starczy tych epitetów. Thomas był skończonym dupkiem i tyle. Więcej nie powinnam o nim myśleć. Opadłam na łóżko i znowu głupio się uśmiechnęłam. Pościel była taka przyjemnie chłodna…

Pogładziłam dłonią narzutę i poczułam zapach Seda. Gdy wróci i zobaczy mnie w tym stanie, będzie miał niezły ubaw.

Zasnęłam szybciej, niż się spodziewałam. Dopiero gdy poczułam, jak Sed ściąga mi z tyłka legginsy, które chyba próbowałam sobie sama zdjąć, ale najwidoczniej mi się nie udało, dotarło do mnie, jak okrutnie pijana byłam.

– Mam samoloty – wybełkotałam, chichocząc.

– Podchodzisz do lądowania czy jeszcze lecisz? – zapytał, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

Zerknęłam na niego, a on tak cholernie seksownie wyglądał nawet w tym zwykłym dresie i bluzie. A pod tą bluzą… Uch… Znowu głupio się uśmiechnęłam.

– Chyba dopiero wywołują mój lot.

– Są na pokładzie jakieś trzeźwe stewardessy?

Trąciłam go w ramię, ale nie miałam siły i znowu opadłam na poduszki. Nachylił się i zdjął mi przez głowę sportowy top.

– Pokochamy się? – zaproponowałam bezwstydnie i zarzuciłam na niego nogi. Dlaczego po pijaku zawsze byłam taka napalona?

Sed roześmiał się głośno i drwiąco, a ja zmierzyłam go groźnym spojrzeniem. Przynajmniej starałam się, by było ono groźne.

– Nie sypiam z pijanymi stewardessami, mała. – Widziałam, że trzyma w dłoni swoją koszulkę, więc grzecznie uniosłam dłonie, by mi ją włożył.

– Jestem naga – dodałam, jakby przypadkiem nie zauważył.

– Już nie. – Ubrał mnie i ujął mój policzek, by ucałować moje czoło. – Śpij, pijaku – dodał, a ja opadłam na poduszki.

– Seksowny pijaku – poprawiłam go, wskazując na niego palcem.

– Słodki, seksowny pijaku – dodał i położył się obok mnie.

Chytrze wykorzystałam ten moment i znowu zarzuciłam na niego nogę. Już byłam przekonana, że mi ulegnie, tymczasem on okrył mnie kocem i szybko wyswobodził się z moich sideł miłości.

– Zajrzę do maluchów i wrócę.

Och. Dzieci… Odebrał je? To przecież oczywiste, bo ja… wyrodna matka, pijaczka tego nie zrobiłam. „To pierwszy i ostatni raz, kiedy tak postąpiłam” – obiecałam sobie w duchu i zanim zorientowałam się, że wyszedł, zasnęłam.

***

– Sed, która godzina? – zapytałam, nie myśląc zbyt trzeźwo. Zamiast odpowiedzi poczułam jego gorące usta na swojej szyi. Zaśmiałam się cicho. – Nie ogoliłeś się! Sed! – pisnęłam i gdy otworzyłam oczy, zamiast mojego Sedricka zobaczyłam Thomasa. Momentalnie się obudziłam, przypominając sobie, co tu robię i co się stało. – Jezu, co ty robisz?! – Zaparłam się dłońmi o jego pierś, by się odsunął.

– Nie udawaj już takiej niedostępnej! Ile jeszcze będę czekał?! – Spojrzał na mnie… Boże! Spojrzał na mnie tak szaleńczo i przeraźliwie, że zrobiło mi się zimno.

– Thomas, zostaw mnie! – Szarpnęłam się i chciałam usiąść, ale mi nie pozwolił. Zdarł ze mnie kołdrę i przygniótł swoim ciężkim ciałem do materaca.

– Nie stawiaj się. Doskonale wiem, że też tego chcesz. Mała, zboczona tancereczko! – Nachylił się, żeby mnie pocałować, ale odwróciłam twarz. Zaczęłam się szamotać, by się uwolnić.

– Thomas, co ty wyprawiasz?! Pomocy! Pomocy! – zaczęłam krzyczeć, a jego dłoń zasłoniła mi usta. Spojrzałam na niego przerażona, oddychając ciężko. W oczach wezbrały mi łzy. Łzy strachu i bezsilności. Szarpałam się i próbowałam ratować. Udało mi się uwolnić z jego uścisku jedną dłoń, którą przywaliłam mu prosto w twarz. Thomas zastygł i zamknął oczy, a gdy je otworzył, stał się jeszcze bardziej brutalny.

– Nie pozwalaj sobie, głupia suko! – warknął na mnie i wymierzył mi policzek, po czym sięgnął dłonią między moje uda.

***

– Reb, skarbie, obudź się! Reb! – Usłyszałam głos Seda sekundę po tym, jak ze snu wyrwał mnie mój własny krzyk.

Otworzyłam oczy i wtuliłam się w jego ramiona. To na szczęście był on. Prawdziwy Sed, a nie senna zjawa w postaci Thomasa. Cała się trzęsłam, po policzkach ciekły mi łzy.

– Senny koszmar? – zapytał po chwili, kołysząc mnie delikatnie jak małe dziecko. Znowu zaniosłam się płaczem

i dopiero po jakimś czasie mogłam cokolwiek powiedzieć.

– Thomas… Thomas… on… – Zapowietrzałam się między słowami.

– Maleńka, to tylko sen – wyszeptał i pocałował mnie w czoło, ale czułam, że spiął się na samo wspomnienie o nim. Sed szczerze nienawidził Thomasa i byłam przekonana, że to jego wróg numer jeden. I to nigdy się nie zmieni. Śmiem twierdzić, że nienawidził go tak samo jak Scotta albo nawet i bardziej.

– Nie… nie… on…

– Ciii… – Znowu próbował mnie uciszyć. Moje ciało nadal drżało, a serce dudniło w piersi. Oddech się rwał i czułam ten dziwny niepokój. W dodatku alkohol wcale nie ułatwiał mi odzyskania spokoju.

– Widziałam go dziś. On… – jęknęłam i wtuliłam się w ramiona Seda.

– Co?! Gdzie?! – Momentalnie się zdenerwował. Jego silne ciało napięło się jeszcze bardziej, a ja zaciskałam kurczowo dłonie na materiale jego koszulki. Łkałam głośniej i mocniej. Czułam ten wszechogarniający mnie dyskomfort i niebezpieczeństwo. – Reb, gdzie go widziałaś?! – warknął na mnie i delikatnie mną potrząsnął.

– Na siłowni… – jęknęłam cichutko.

– Zrobił ci coś? Boże, znowu ci coś zrobił? – Chwycił moją twarz w dłonie i spojrzał totalnie przerażony. Panika i strach w jego oczach mieszały się z nienawiścią i chęcią zemsty.

– Nie. Podszedł jedynie i…

– I co? Dotykał cię?! – zapytał bez tchu. Miałam wrażenie, że nawet jeśli Thomas faktycznie by mnie dotknął w taki sposób, to Seda zabolałoby to bardziej niż mnie. On jakby odczuwał fizyczny ból na myśl, że ktoś może mnie dotknąć. Dotknąć i skrzywdzić tym dotykiem.

– Nie. Po prostu się wystraszyłam i uciekłam – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. Ulga, jaką w nich zobaczyłam, była niewielka, ale za to bardzo potrzebna nam obojgu.

Sed przytulił mnie i położył się obok. Gładził moje włosy, ale nic już nie mówił. Cały czas czułam, że był spięty. Sekundę przed tym, jak ogarnął mnie sen, miałam wrażenie, że Sed coś wyszeptał. Jakby do siebie, ale nie miałam pewności, bo byłam tak zmęczona płaczem i nadal tak mocno pijana, że po prostu mogłam się przesłyszeć.

– Zabiję gnoja.

Po chwili zasnęłam.

***

Do świąt Bożego Narodzenia czas zleciał bardzo szybko. Niestety sytuacja z Taylerem i Treyem dalej się nie wyjaśniła, a przez to Sedrick postanowił, że święta spędzimy na Karaibach, tylko we czwórkę, z maluchami. Nie byłam przekonana co do tego pomysłu, ale zgodziłam się. Mieliśmy tyle problemów i wyglądało to trochę jak ucieczka. Nie lubiłam zostawiać niezałatwionych spraw, z drugiej zaś strony potrzebowaliśmy z Sedem spędzić czas w naszym malutkim gronie. W naszym malutkim

wszechświecie z naszymi dziećmi. Zamiast choinki i Świętego Mikołaja była palma i był Sedrick z pluszowymi uszami renifera. Postanowiliśmy nie robić sobie prezentów wzajemnie, tylko skupiliśmy się na dzieciach. To były ich pierwsze święta i co prawda nie zapamiętają z nich nic, ale za kilka lat będzie śmiechu co nie miara przy oglądaniu zdjęć.

W wigilijny poranek zjedliśmy wspólne śniadanie, ale Sed nie czuł się najlepiej. Widziałam, że coś go dręczy, ale nie wiedziałam, o co dokładnie chodziło. Moje myśli też krążyły wokół Taylera i Treya. Wahałam się, czy w ogóle powinnam zadzwonić. Oni milczeli i było mi z tym cholernie źle. Postanowiłam zadzwonić do ojca i Alice z życzeniami. Wiedziałam, że jest u nich Grace i spędzają święta razem. Sed przysnął z maluchami, a ja wyszłam na taras. Nigdy bym nie sądziła, że święta będę spędzać w egzotycznym miejscu. Zamiast mrozu i śniegu był piasek, a na dworze ponad dwadzieścia stopni.

Przysiadłam w hamaku i wybrałam z listy numer do ojca. Zanim odebrał, minęła dłuższa chwila, podczas której zastanawiałam się, co powinnam powiedzieć. Wiedziałam, że był zły na mnie, że nie spędzamy świąt w Nowym Jorku.

– Wszystkiego dobrego, córeczko! – Gdy usłyszałam jego głos, ścisnęło mnie w żołądku. To wszystko nie tak powinno wyglądać. Miałam wrażenie, że od śmierci Gabriela wiele się zmieniło w relacjach między nami wszystkimi.

– Cześć, tato. Dzwonię właśnie, by złożyć wam życzenia. Jesteście w domu? – zapytałam.

– Tak, są wszyscy – odpowiedział. – Wszyscy oprócz was – dodał, a ja usłyszałam lekki wyrzut w jego głosie.

Westchnęłam, starając się opanować emocje.

– Tato…

– Rebeko, ja rozumiem. Naprawdę rozumiem, że masz teraz własną rodzinę, ale to naprawdę nie był dobry pomysł, żebyście akurat te święta spędzali na Karaibach.

– Ale tak postanowiliśmy i powinieneś to uszanować. – Wywróciłam oczami i starałam się to powiedzieć z najmniejszą irytacją, na jaką było mnie stać.

– Nie ty postanowiłaś, tylko Sedrick. – Znowu ten wyrzut. Boże!

– Dobrze… – Westchnęłam raz jeszcze. – Chciałam wam jedynie życzyć wszystkiego dobrego, tato. Dla ciebie, Alice, Taylera, dziewczynek i Grace. Przekaż im życzenia także od Sedricka.

– Przekażę na pewno, córeczko. Dla was i dla dzieci również wszystkiego, co najlepsze. I spokoju. Rozsądku – dodał. Nie mógł tego zachować dla siebie.

Uśmiechnęłam się ironicznie i odpowiedziałam jedynie:

– Dziękuję. Do zobaczenia za dwa dni.

– Do zobaczenia, Rebeko.

Szybko się rozłączyłam. Zaczęłam się zastanawiać, czy tata długo będzie robił mi wyrzuty z tego powodu. Z jednej strony mówił, że rozumie, a z drugiej doskonale wiedziałam, że ma żal. Przecież przylecimy do nich przed

Sylwestrem, więc nie do końca rozumiałam te jego pretensje. Wcale nie uśmiechało mi się tam lecieć, bo wiedziałam, że atmosfera będzie napięta. W dodatku teraz przyszła pora na telefon do Treya. Wahałam się chwilę, czy nie zadzwonić po prostu do Simona, ale o ile wiedziałam… nie spędzali świąt razem. To też nie dawało mi spokoju, bo to także moja wina. Ich związek się rozpadał, a ja tylko dołożyłam swoją cegiełkę do tego muru, który zaczynał ich dzielić. Totalnie nie wiedziałam, co miałam zrobić, a gdy wybierałam numer Treya, miałam w oczach po prostu łzy. Byłam wręcz przekonana, że nie odbierze. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy po pięciu czy sześciu sygnałach usłyszałam jego kochany głos. Momentalnie ścisnęło mnie w żołądku.

– Cześć, Reb.

– Hej… – jęknęłam. Byłam na granicy wybuchu płaczu.

– Co ci przyniósł Mikołaj? Byłaś grzeczna w tym roku czy dostałaś rózgę? – zapytał. Nie zabrzmiało to ani ironicznie, ani złośliwie, a ja zaczęłam ryczeć. Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Kompletnie nie miałam pojęcia, co o mnie myślał. Co czuł? Był zły? Nadal miał żal?

– Przepraszam…

– Nie szkodzi. Okres masz, że płaczesz na zawołanie? – Zaśmiał się pod nosem.

– Trey, ja tak cholernie cię przepraszam, ja… – Gula znowu stanęła mi w gardle.

– Pogadamy, jak przylecisz do Nowego Jorku. Okej? – zaproponował.

Och!

– Jesteś w Nowym Jorku? – zapytałam zaskoczona.

– Tak. Przyleciałem z Erickiem i Jess do Walterów. Zaprosili mnie na święta.

Kurwa! Zaprosili go na święta… To ja powinnam go zaprosić, do jasnej cholery… Przecież powinnam się domyślić, że Simon spędzi ten czas ze swoimi rodzicami i Charlotte. Boże, ale ze mnie egoistka. Idiotka do potęgi.

– Są też chłopaki, jedynie Simona nie ma – dodał z żalem.

– Może przyleci? – zapytałam z nadzieją. Marzeniem byłoby, gdybyśmy teraz wszyscy się pogodzili. Święta to przecież taki magiczny czas… Jasne… Chyba w filmach.

– Nie wiem. Może? To jak? Widzimy się za dwa dni? – zapytał Trey.

– Jasne! – pisnęłam. Boże! Może chociaż z nim uda mi się pogodzić. Odzyskiwałam nadzieję.

– To do zobaczenia.

– Trey, czekaj!

– Co?

– No, życzenia chciałam ci złożyć! – dodałam. Z tego wszystkiego zapomniałam, po co w ogóle do niego zadzwoniłam.

Trey się roześmiał i westchnął głośno. Chyba kamień spadł mi z serca, bo wiedziałam, że już jest lepiej.

– Ja wam też życzę wszystkiego dobrego, mała. I dużo radości z dzieciaków, bo to wam wyszło niepodważalnie dobrze. – Doskonale wiedziałam, że w tym momencie oboje

pomyśleliśmy o Charlotte. On kochał tę małą jak swoją własną córkę. Tęsknił za nią… Kurwa! To nie mogło tak się skończyć między nimi. Musiałam im jakoś pomóc. Tylko jak?

– A ja tobie życzę, Trey, żebyś odnalazł swoje szczęście i pamiętał, że mimo wszystko bardzo cię kocham. Masz wokół siebie przyjaciół, nawet jeśli myślisz inaczej.

– Wiem, Reb.

– A ty mnie jeszcze troszkę kochasz? – spytałam niepewnie. Mój głos był słodki, ale znowu cisnęły mi się do oczu łzy. Jeśli się zawaha, to chyba pęknie mi serce.

– Głupie pytania zadajesz. Myślisz, że cokolwiek jest w stanie zmienić moje uczucia do ciebie? Kocham cię i zawszę będziesz dla mnie najbliższą osobą pod słońcem. Mimo… Mimo wszystko – odpowiedział. Nie było w tej odpowiedzi ani krzty wahania.

Uśmiechnęłam się bezwiednie i chociaż na sekundę zapomniałam o wszystkich niesnaskach, problemach i kłótniach. Może za wiele wymagałam od życia? Pragnęłam, by było zawsze idealnie, a to przecież niemożliwe. Trudno było zapanować nad wszystkimi emocjami i wydarzeniami w naszym życiu. To byłoby zbyt proste i zbyt piękne. A życie ani proste, ani piękne nie jest. Sami musimy walczyć o to piękno, o tę prostotę i spokój. Szkoda tylko, że zawsze znajdzie się ktoś, kto nam w tym przeszkodzi.

W sypialni Sed nadal spał. Co go dręczyło? Tak naprawdę zapewne wszystko po trochu, ale czułam, że chodzi o coś jeszcze. O coś, o czym nie wiem. W tym momencie jednak nie miałam ochoty na nic innego niż tylko położyć się obok niego i dzieci. Weszłam delikatnie na łóżko, a on się przebudził. Dotknęłam czule jego twarzy i podniosłam jego rękę, by objął mnie w pasie. Sed od razu przyciągnął mnie do siebie i nic nie mówiąc, pocałował w tył głowy. Poczułam jego oddech na włosach i zamknęłam oczy.

Sen dopadł mnie równie szybko, ale mimo to czułam się nieswojo. Kręciłam się i miałam dziwne sny, których na szczęście nie zapamiętałam. Dwie godziny później obudził mnie ból brzucha. Od razu wiedziałam, co jest na rzeczy. Sed nadal spał jak kamień, a ja zwlekłam się z łóżka i popędziłam do łazienki. Tak… to ten czas. Dostałam pierwszej po porodzie normalnej miesiączki. Od razu przypomniało mi się, jak nienawidzę tych dni. Zaplamiłam sobie majtki i spodnie… w dodatku wyjrzałam z łazienki i zobaczyłam także na pościeli kilka plamek krwi. Boże! Wskoczyłam pod prysznic, żeby doprowadzić się do porządku. Na szczęście byłam przygotowana na tę ewentualność i miałam tu wszystkie potrzebne rzeczy. Arsenał podpasek, tamponów i wygodnych majtek już czekał. Przemknęłam w ręczniku do sypialni i chciałam być cicho, ale niechcący trzasnęłam szufladą z bielizną. Skrzywiłam się i zerknęłam na Seda, który znowu się przebudził.

– Lubię takie widoki. – Wyszczerzył się szeroko, widząc mnie w samym ręczniku. Usiadł na łóżku i okrył maluchy, które nadal spały jak susły. To powietrze zdecydowanie im służyło. – Chodź tu do mnie. – Wyciągnął rękę, bym do niego dołączyła. Doskonale wiedziałam, co chodziło mu w tym momencie po głowie.

– Sed, dostałam okres – poinformowałam go. Nie był zachwycony i westchnął wymownie.

– Dajesz mi do zrozumienia, że nie masz ochoty na seks? – zapytał. Totalnie nie mogłam pojąć, jakim cudem mu to nie przeszkadzało.

– Mam skurcze, Sed – odpowiedziałam i wróciłam do łazienki, żeby się ubrać. W tym momencie seks był ostatnią rzeczą, o której mogłam myśleć. Pierwsze dwa dni bywały trudne i od razu to wiedziałam. Właśnie czułam kolejny skurcz i aż przysiadłam na kibelku. O matko! Pytałam lekarza, jak to może wyglądać po ciąży i porodzie. Powiedział, że u wielu kobiet miesiączka będzie objawiała się tak jak kiedyś, czyli bez zmian, ale są też takie, u których ból i krwawienie będą silniejsze. Ja zapewne należeć będę do tej drugiej grupy. Świetnie!

– Wszystko dobrze, mała? – Usłyszałam po chwili głos Sedricka. Nie wszedł, ale zapukał lekko do drzwi. Właśnie przetrzymywałam kolejny skurcz, a tak naprawdę miałam ochotę zwinąć się w kłębek i przespać te pięć bolesnych dni, które mnie czekały.

– Nie bardzo… – odpowiedziałam, a on wszedł. Zobaczył moją zbolałą minę i kucnął naprzeciwko mnie.

– Dać ci jakieś środki przeciwbólowe? – zapytał zatroskany.

– Wolę się nie faszerować lekami. Położę się i będzie lepiej. – Wymusiłam uśmiech. Już widziałam, że Sed zaczyna się zamartwiać. Chciał oszczędzić mi wszelakich bólów i trosk, ale przecież nie miał takiej możliwości.

– To chociaż sobie razem poleżymy. – Podał mi dłoń i pomógł wstać. Skrzywiłam się, bo od tych skurczy nie mogłam nawet dobrze się wyprostować. Jeśli tak dalej pójdzie, to będę musiała wybrać się do mojego ginekologa sprawdzić, czy wszystko w porządku – zmartwiłam się.

– To akurat będzie miłe. – Weszliśmy do sypialni, a ja spojrzałam na łóżko. – Muszę zmienić pościel – dodałam i chciałam ją szybko zdjąć. To było krępujące, ale chyba tylko dla mnie.

– Pomogę ci – powiedział Sed i razem uwinęliśmy się z tym szybko. Przełożyliśmy dzieci do łóżeczek i położyliśmy się sami. Leżeliśmy twarzą w twarz i patrzyliśmy na siebie. Unosiły się nam kąciki ust, gdy wpatrywaliśmy się w swoje oczy. To było takie intymne, a z drugiej strony normalne i przyziemne.

– Co cię dręczy? – zapytałam cicho. Twarz Seda od razu spoważniała. Słodkie zmarszczki rozluźnienia przemieniły się w grymas zadumy. Zanim odpowiedział, westchnął wymownie.

– Kara dzwoniła do mnie dziś w nocy – odpowiedział. Uniosłam brew, by mi wyjaśnił. Kara? A czego ona chciała?

Znowu coś jej się w głowie poprzestawiało? – Będę musiał spotkać się z nią, gdy wrócimy do Los Angeles – dodał.

– A po co? – Poprawiłam się nerwowo i chciałam usiąść, ale Sed objął mnie i przyciągnął bardzo blisko siebie.

– Jeszcze nie wiem, ale to na pewno nic dobrego.

Cieszyła mnie jego szczerość. Obawiałam się, że nie powie mi prawdy. Objęłam go i czule pocałowałam w usta. Nie chciałam, by myślał, że jestem zazdrosna. A byłam? Zapewne tak, a teraz każda kobieta z jego przeszłości wzbudzała we mnie niepewność. W mojej głowie od razu znowu pojawiła się Lana. Nie miałam odwagi zapytać, czy odzywała się do niego. Nie chciałam też mówić, że odzywała się do mnie, gdy Sed miał wypadek. Nie chciałam w naszym życiu jej obecności w jakikolwiek sposób. To było dla mnie bolesne i wciąż trudne.

– To spotkaj się z nią i dowiedz wszystkiego, a potem wszystko mi opowiesz.

– Oczywiście, że ci powiem. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic – szepnął w moje usta i poczułam, jak wsuwa mi dłoń pod pupę. Spięłam się, bo naprawdę nie miałam ochoty na seks, a nie lubiłam mu odmawiać. Pocałował mnie mocno i żarliwie. Wiedziałam, że mnie teraz potrzebuje i pragnie, a ja miałam akurat kolejny cholerny skurcz. Jęknęłam z bólu w jego usta, a on wciągnął mnie na siebie.

– Sed… – Oparłam się dłońmi o jego pierś. W jego oczach dostrzegłam prośbę, bym mu nie odmawiała. Doskonale rozumiałam, że mnie potrzebował i pragnął, ale

chciałabym, żeby zrozumiał, że raz na jakiś czas będę w takiej niedyspozycji. Dla niego to niby nie był problem, ale dla mnie to przede wszystkim krępujące, nie wspominając o skurczach, które właśnie miałam.

– Będziemy cichutko – wymruczał i jednym ruchem zdjął ze mnie koszulkę, pod którą nie miałam stanika. Tu nie chodziło o to, że będziemy głośno… ale… Patrzyłam na niego i widziałam, jak seksownie się uśmiechał. Oblizał wargi, wpatrując się w moje piersi, a dłońmi sunął niżej, na plecy, aż do moich pośladków. – A ja będę delikatny – dodał i tym razem ja się uśmiechnęłam.

– Przekonałeś mnie.

– Cieszę się, że się zgadzamy. – Wsunął palce w moje spodnie i zsunął mi je razem z majtkami. Zignorowałam to uczucie skrępowania, a świadomość, że po wszystkim cała pościel znowu będzie do zmiany, wcale mi nie pomagała. Nie potrafiłam i nie chciałam mu jednak odmówić. Nie wiedziałam, czy to dobrze. Sedrick działał na mnie w ten sposób, że na każdym kroku pragnęłam go uszczęśliwiać. To beznadziejna, ślepa i nieokiełznana miłość. Miłość, która przeszła już tak wiele, że nie chciałam teraz tracić ani chwili. Pragnęłam nadrobić to, co ominęło nas przez naszą rozłąkę. Przez rozstanie i przez rozwód. Za dużo straciliśmy, żeby teraz pozwolić sobie na kolejne takie chwile. Nie chciałam trwonić czasu, a przy Sedricku czułam, że życie mam w garści. Czułam się tak tylko przy nim i to upewniało mnie we wszystkich wyborach, jakich dokonałam i jakich jeszcze dokonam. Nie każdy z tych

wyborów był dobry, ale czy nie na błędach powinniśmy się uczyć?

***

Powrót do Nowego Jorku był trudniejszy, niż sobie wyobrażałam. Pierwsze, co zrobił Sedrick po dotarciu z lotniska do domu, to pojechał na cmentarz do ojca. Zima była naprawdę ostra w tym roku, a on spędził tam ponad dwie godziny. Nie chciałam wydzwaniać i go pouczać, że to niemądre siedzieć tyle czasu na mrozie. Jednak gdy wrócił, był przemarznięty i taki smutny, że ściskało mnie w sercu.

Byliśmy w jego rodzinnym domu, a wieczorem mieliśmy jechać na kolację do mojego ojca. Sprawa jego sprzedaży była w toku, ale liczyłam na to, że jednak nie dojdzie do tej transakcji. O ile wiedziałam, wszyscy już byli w Nowym Jorku i zaplanowaliśmy spędzić tu razem Sylwestra. Byli wszyscy prócz Simona, ale z nim musiałam pogadać na osobności, gdy wyjaśnię sobie sprawę z Treyem. Oby Tayler też dał mi chociaż dojść do słowa i wyjaśnić, co się wtedy wydarzyło. To wszystko nie dawało mi spokoju i spędzało sen z powiek.

– Zrobiłam ci herbaty, Sed. – Postawiłam przed nim kubek parującego napoju, a on objął go zmarzniętymi dłońmi i upił łyk. Nie patrzył na mnie, ale kiwnął w podzięce. Doskonale wiedziałam, że myślami był teraz bardzo, bardzo daleko. Stanęłam za nim i objęłam go za szyję, kładąc brodę na jego głowie. – Grace upiekła ci ciasto

– próbowałam zagadać, bo nie mogłam znieść, gdy był taki zawieszony.

– Zjem kawałek, jeśli zjesz ze mną – odezwał się w końcu.

Puściłam go i poszłam ukroić nam po kawałku. Przysiadłam się obok i wzięłam ciasto do ręki, by go nakarmić. Sed uśmiechnął się lekko, widząc, że zachęcam go do jedzenia. Zjedliśmy wspólnie prawie pół patery ku uciesze Grace, która właśnie wróciła ze sklepu. Bardzo tęskniła za nami i maluchami, a ja i Sed postanowiliśmy porozmawiać z nią, żeby przeniosła się do nas do Los Angeles na stałe. Zaparzyłam nam kolejną herbatę i usiedliśmy wszyscy razem w salonie. Maluchy spały po locie, podczas którego nie zmrużyły nawet oka. Całą podróż dawały nam nieźle popalić przez tę nagłą zmianę klimatu.

Wzięłam koc i usiadłam koło Seda, okrywając także jego nogi. Zerknął niepewnie na Grace wpatrującą się w tańczący w kominku ogień. Milczeliśmy chwilę, zanim Sed zaczął mówić.

– Grace, chcielibyśmy o czymś z tobą porozmawiać.

Spojrzała na nas i uśmiechnęła się ciepło.

– Słucham was, kochani.

Sed trącił mnie, bym to ja powiedziała, o co chodzi. Szturchnęłam go, bo myślałam, że on jej powie, ale skapitulowałam na widok jego słodkiego spojrzenia.

– No więc… – Poprawiłam się i uśmiechnęłam. – Tęsknimy za tobą, Grace, a ja sama średnio radzę sobie już z maluchami i tak myśleliśmy, że…

– Że wam pomogę? – przerwała mi.

Spojrzałam niepewnie na Seda, bo przecież nie chciałam jej urazić. Cholera.

– Nie, Grace. My chcieliśmy, żebyś… – wtrącił Sed.

– Oj, dzieci, dzieci. – Roześmiała się cicho. – Wiem, co macie na myśli, ale nie sądzę, że to dobry pomysł, bym zwalała się wam na głowę. Jesteście młodzi i powinniście być sami.

– Grace, kochana, ale my chcemy sprowadzić cię do nas. Tutaj jesteś sama w tym wielkim domu. Wiążesz z nim tyle wspomnień i ja to rozumiem, ale… – Sed westchnął, jakby próbował opanować emocje. – Ale nie możesz tak się zamykać. Potrzebujemy cię, a ty potrzebujesz nas. Przecież wiesz, jaka ważna jesteś dla nas – dodał, a ona znowu się uśmiechnęła.

Pod kocem chwyciłam Seda za dłoń, bo wiedziałam, że to dla niego wcale niełatwa rozmowa.

– Przemyślę to, dobrze? – zbyła nas i odpuściliśmy. Też musieliśmy dać jej czas, bo taka decyzja wcale nie jest prosta.

Mieliśmy jeszcze kilka godzin do wieczornej kolacji u mojego ojca, więc spędziliśmy ten czas we trójkę. Nie rozmawialiśmy dużo, ale najważniejsze, że Grace wiedziała, że może na nas liczyć. Wtuliłam się w Seda i rozmasowałam jego zimne dłonie. Przysypiał i w końcu poczułam, że się rozluźnia. Jednak gdy tylko próbowałam wstać, budził się i wtulał mocniej. Tym sposobem spędziłam dwie godziny na sofie w salonie, otulona kocem i śpiącym Sedrickiem.

W tym czasie to Grace zajęła się maluchami, które przebudziły się na szczęście tylko na chwilę.

Nie szykowałam się jakoś specjalnie na kolację do Donovanów. Włożyłam jeansy i czarną koszulę, a na to narzuciłam granatową marynarkę. Sed ubrał się cały na czarno. Koszula, spodnie i marynarka. Wszyscy przecież nadal nosiliśmy żałobę po Gabrielu, a tak naprawdę będziemy ją nosić jeszcze długo w naszych sercach. Grace chciała zostać w domu i dzięki temu mogliśmy zostawić dzieci i wyjść sami. Jutro był Sylwester, ale nie chcieliśmy spędzać go hucznie. Mieliśmy zamiar posiedzieć razem, obejrzeć fajerwerki i zapewne dość szybko pójść spać.

Wchodząc do domu ojca, miałam dziwne przeczucie. Nie wiedziałam, skąd się ono wzięło, ale gdy już w progu usłyszałam głos Taylera, ścisnęło mnie w żołądku. Spojrzałam w panice na Seda, a on objął mnie jedynie i wprowadził do środka. Alice przywitała nas szerokim uśmiechem i od razu zaprosiła do salonu. Byliśmy ostatni i lekko się spóźniliśmy.

– Wypada tak spóźniać się na własną urodzinową kolację? – Usłyszałam nagle głos Simona i odwróciłam się, nie wierząc, że tu był.

Co? Urodzinową kolację? Spojrzałam na Seda, a on jedynie się uśmiechnął.

– Zapomniałaś, że jutro masz urodziny? – zapytał, widząc moją zaskoczoną minę. Znowu się odwróciłam i zobaczyłam Ericka, Clarka, Alexa… Byli nawet Nicki i Trey. O rany!

– No, zapomniałam… – powiedziałam z niedowierzaniem, a wszyscy się roześmiali.

– Starość nie radość, a skleroza to teraz będzie twoja najlepsza przyjaciółka. – To głos Treya. Spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się szeroko i wiedziałam, że już się nie gniewał. Nie wiedziałam, dlaczego i co się stało, ale to było nieważne.

Sed puścił mnie, a ja popędziłam przez cały salon, by się przywitać z przyjacielem. Po drodze złapał mnie Simon i zrobił dwa obroty, a ja piszczałam i trzymałam się kurczowo jego ramion. W końcu dotarliśmy do Treya, a on objął nas oboje. Och, co za ulga…

– Między wami jest dobrze? – zapytałam dla pewności.

– Bywało lepiej, ale się docieramy – odpowiedział Simon i nachylił się, by pocałować Treya. Ten udał, że nie jest zainteresowany, i zrobił kwaśną minę, a Simon chwycił go mocno za szczękę i pocałował namiętnie. Nie mogłam przestać się uśmiechać i ucałowałam obu w policzki. – Jeszcze tu. – Simon pokazał na swoje usta, za co dostał po głowie od Seda, który właśnie do nas dołączył.

– Spieprzaj, zboczeńcu! – zaśmiał się i objął przyjaciela na powitanie. Byłam taka zaskoczona i szczęśliwa, że przez chwilę nie myślałam o niczym złym. Przywitałam się z Erickiem i Jess, Clarkiem i Jenną, Alexem i Lilly, Nickim i Sandrą. Podeszłam do Taylera, a on pierwszy wyciągnął rękę.

– Wszystkiego najlepszego, siostro – odezwał się.

„Siostro”? Spojrzałam na niego, a on przyciągnął mnie do siebie za rękę.

– Musimy pogadać, ale nie dziś. Nie chcę psuć ci twojego wieczoru. – Pocałował mnie w czubek głowy, a ja znowu poczułam ulgę. Nie miałam pojęcia, co działo się przez te dwa dni, ale nie chciałam teraz tego roztrząsać. Fakt był taki, że ciężar, który spadł mi z serca, był ogromny.

Chwilę później wszyscy zasiedliśmy do stołu, a mój tata wniósł do jadalni wielki tort, z którego wystawały cztery race z zimnymi ogniami. Ucieszyłam się jak mała dziewczynka, bo przez ostatnie wydarzenia kompletnie zapomniałam, że jutro mam urodziny. Dwa lata temu także zapomniałam, bo to było zaraz po tym, jak wypisali mnie z kliniki, a rok temu urodziny spędzałam tylko z ojcem i Alice. Bez Seda i chłopaków… To były chyba moje najgorsze urodziny. Zaraz po kolacji, na którą zabrali mnie James i Alice, rozpłakałam się i szybko wróciliśmy do domu. Byłam wtedy jakoś w piątym miesiącu ciąży i miałam huśtawkę emocjonalną. Wtedy myślałam, że już nic nie może być dobrze. Byłam rozwódką, a za kilka miesięcy mieli przyjść na świat Chloe i Charlie. Nie sądziłam, że po roku będę tutaj znowu, ale z nimi wszystkimi. Rozejrzałam się po salonie pełnym ludzi bliższych mi, niż byłam w stanie sobie wyobrazić. Moje serce rosło, gdy widziałam, jak Sed znowu się uśmiechał w reakcji na głupie żarty Alexa i Nickiego, jak Tayler gada z Simonem, a mój ojciec z Sedem. Siedziałam na kolanach Treya i bawiłam się moją nową bransoletką, którą dostałam w prezencie od

wszystkich tu obecnych. Była diamentowa i przepiękna, a na jej spodzie wygrawerowano moje inicjały. Zapewne była też cholernie droga, ale nie miałam zamiaru o tym myśleć. Przekręciłam nadgarstek, by znowu się jej przyjrzeć, a światło odbiło się i rzuciło milion migoczących iskierek na ściany. Wtuliłam się w Treya, który popijał już czwarte czy piąte piwo, i westchnęłam wymownie. Tak mi dobrze. Nagle podszedł do nas Sed i szepnął mi do ucha:

– Za chwilę północ. – Spojrzałam na niego. Wypiłam dwie lampki wina, ale ostatnio miałam naprawdę słabą głowę. Uśmiechnęłam się, widząc, że Sed był trzeźwy. Nie wypił dziś ani mililitra alkoholu i bardzo mnie to cieszyło.

– Muszę uciekać, bo zaraz moja karoca zmieni się w dynię? – zapytałam lekko drwiąco, a on ściągnął mnie z kolan Treya i pociągnął gdzieś w odosobnione miejsce.

Weszliśmy na górę i wyszliśmy na taras na samym końcu korytarza. Uderzyło nas mroźne grudniowe powietrze, ale Sed włożył kurtkę i otulił nas oboje. Czekaliśmy chwilę w milczeniu, a ja nie wiedziałam, o co mu chodzi. Zerknął na zegarek i gdy wybiła północ, pocałował mnie i szepnął w moje usta:

– Chciałem być pierwszym, który złoży ci życzenia zaraz po północy, i pierwszym, który cię pocałuje w dniu twoich dwudziestych trzecich urodzin, maleńka. Jesteś dla mnie najważniejsza, jesteś mi najdroższa i jedyna. Nigdy o tym nie zapominaj – dodał, a ja zadrżałam. Nie z zimna, ale z emocji, bo już czułam łzy pod powiekami. Sed doskonale to wiedział i przytulił mnie mocniej. – I nie płacz, nawet

jeśli masz robić to ze szczęścia. – Pogładził moje plecy i znowu czule mnie pocałował. – Kocham cię ponad wszystko.

Objęłam go i wtuliłam się mocno. Nigdy nie wiemy, co jutro przyniesie nam los. Rok temu o tej porze płakałam w poduszkę, a teraz tuliłam się do mężczyzny, bez którego nie wyobrażałam sobie życia. Nasza miłość z dnia na dzień była coraz silniejsza, mocniejsza i trwalsza. To była nasza zasługa i teraz już wiedziałam, że warto dawać sobie drugą szansę… niezależnie od tego, co było, to, co ma nastąpić, zawsze może być lepsze. Było lepsze, bo oboje się o to staraliśmy.

Gdy wróciliśmy do salonu, moja urodzinowa „impreza” nadal trwała w najlepsze. Wszyscy byli w naprawdę dobrych humorach, a taka atmosfera była nam teraz potrzebna. Spojrzałam dyskretnie na Nickiego, do którego tuliła się lekko pijana Sandra. Miałam nadzieję, że jego odejście z zespołu to był tylko chwilowy kryzys i że teraz wszystko już będzie dobrze. Zerknęłam także na Ericka, którego spojrzenie właśnie napotkałam. Gestem głowy pokazał mi, bym przeszła do kuchni, i tak właśnie zrobiłam. Wzięłam po drodze szklankę z owocowym koktajlem i dołączyłam do niego przy kuchennej wyspie. Erick stał oparty biodrem o blat i popijał whisky. Uniósł ją w geście toastu na moją cześć.

– Wszystkiego najlepszego, mała – powiedział, objął mnie mocno i przyciągnął do siebie. Poczułam jego ciepłe

usta na włosach, gdy złożył na mojej głowie delikatny pocałunek. Uśmiechnęłam się i zadarłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– O rok starsza i o rok mądrzejsza – odpowiedziałam.

– Przez ten rok zdecydowanie dużo się nauczyłaś. Chociaż te lekcje życia bywają bolesne, co? – Zmarszczył się lekko i spojrzał mi w oczy.

Widziałam, że chciał powiedzieć więcej, ale nie zrobił tego. Powstrzymał emocje, by nie komplikować tego wszystkiego. Wspięłam się na palce, by ucałować go w policzek. Po przyjacielsku i w podzięce za to, że jest. Nie musiałam nic mówić, bo oboje doskonale wiedzieliśmy, co i jak. Wiedzieliśmy zbyt wiele o tym, co do siebie wzajemnie czuliśmy. Problem polegał jednak na tym, że Erick czuł do mnie więcej niż ja do niego. Mimo czasu i wielu zmian w naszym życiu dalej patrzył na mnie właśnie w ten sposób… tak jak teraz. Widziałam w jego oczach miłość i z jednej strony ogromnie mnie to cieszyło, a z drugiej nie powinno tak być. Nie wiedziałam, czy on kiedykolwiek przestanie mnie kochać. Nie mogłam jednak obwiniać się o to, że wybrałam Seda. Nie mogłam porównywać tego, co było, z tym, co jest teraz. To było niezgodne z moim własnym sumieniem. Wypadek i amnezja sprawiły, że powróciło we mnie uczucie jedynie do Sedricka… i najwidoczniej tak miało być. Mimo niektórych przypomnianych momentów byłam przekonana, że to Sed jest moją miłością. Nie wiedziałam, jak to jest kochać kogoś bez wzajemności, ale Erick musiał zmierzyć się z tym

uczuciem. Mogłam mu w tym pomóc, jeśli tylko będzie chciał moją pomoc przyjąć. Nie chciałam niczego mu utrudniać, jednak widziałam, że lubił przebywać w moim towarzystwie, jakby mnie mimo wszystko potrzebował. Może to była jego terapia? Albo sól na rany? Trudno powiedzieć, czas miał wszystko zweryfikować. Teraz znowu uśmiechałam się do niego, a on puścił mnie i postąpił krok w tył, by zwiększyć dystans między nami.

– Wracajmy do naszych Millsów, bo ten twój już wierci mi wzrokiem dziurę w głowie – odezwał się nagle, a ja odwróciłam się i zobaczyłam Seda stojącego w progu kuchni. Przyglądał się nam uważnie, ale trudno mi odgadnąć po wyrazie jego twarzy, w jakim był nastroju. Uśmiechnęłam się jednak, a on ruszył w naszą stronę.

– Jess cię szuka – powiedział oschle.

Erick jedynie kiwnął głową i bez słowa wrócił do salonu. Stanęłam obok Sedricka i spojrzałam na niego niepewnie.

– Składał mi jedynie życzenia – zaczęłam się tłumaczyć.

– Wiem, ale po co ma bardziej się zadręczać?

Po chwili milczenia jednak przytulił mnie do piersi. Objęłam go i zamknęłam oczy. To były właśnie ramiona, w których powinnam się znaleźć i do których chciałam powracać zawsze.

– Możemy już wracać do domu? – zapytałam, wzdychając cichutko.

– Co tylko chcesz, moja mała solenizantko. – Słyszałam, że się uśmiecha, i spojrzałam na niego. Jego szmaragdowe

oczy błyszczały psotnie, a ja doskonale wiedziałam, co chodziło mu po głowie. Sedowi nie przeszkadzała przecież nawet moja kobieca niedyspozycja, której na szczęście dziś miałam ostatni dzień.

– Chcę wracać.

Mój urodzinowy wieczór-niespodzianka był naprawdę udany. W niedalekiej przyszłości czekała mnie jeszcze poważna rozmowa z Treyem i Taylerem, ale teraz miało pójść już z górki. Sam fakt, że Tayler znowu nazwał mnie siostrą, a Trey normalnie ze mną rozmawiał, świadczył o tym, że obaj mi wybaczyli.

Z lekką duszą i w cudownym humorze wróciliśmy do domu dobrze po pierwszej w nocy. Grace spała już w swoim pokoju razem z maluchami, a my jeszcze chwilę posiedzieliśmy w kuchni. Piliśmy herbatę jak stare dobre małżeństwo. Gdy spojrzeliśmy na siebie znad kubków parującego napoju, zaczęliśmy się śmiać.

– Na pewno nie chcesz iść jutro na żadną sylwestrową imprezę? – zapytał nagle Sed.

– A ty? – Uniosłam brew.

– Dostałem zaproszenie od Austina na niedużą kameralną. – Wzruszył ramionami, nie dokańczając zdania. Od Austina? W pierwszej chwili próbowałam przypomnieć sobie, kto to jest. – Poznałaś go przecież – dodał.

– A, tak… – Przypomniałam sobie, że to z nim jechałam po pogrzebie Gabriela na cmentarz. – On chyba jest w porządku? – spytałam niepewnie.

– Ujdzie w tłumie. – Sed mrugnął do mnie i wstał, by odstawić nasze kubki do zlewu. Wodziłam za nim wzrokiem, obserwując, jak zgrabnie poruszał się po kuchni.

– Jeśli naprawdę masz ochotę, to możemy iść – odpowiedziałam.

– Chłopaki też będą, więc pomyślałem, że możemy wyjść razem.

– Więc ustalone. Jak mam się ubrać?

– To podobno bal przebierańców, ale nie musisz się przebierać.

Uniosłam brew.

– Bal przebierańców? – Skrzywiłam się, a Sed się roześmiał.

– Tak, i wiesz co? Wyobraziłem sobie ciebie w takim seksownym stroju Wonder Woman.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Sed, serio?

– Będziesz wyglądać świetnie, skarbie. – Kiwnął twierdząco, a w jego oczach znowu widziałam te psotne chochliki.

– A ty za co się przebierzesz? – zapytałam.

– No jak: za co? Za Supermana!

Pokręciłam głową, próbując przekonać się do tego pomysłu. Ja w obcisłym stroju Wonder Woman to nie najlepszy widok, ale skoro miałam tym sprawić radość Sedowi, to czemu nie? Okazało się, że on już wszystko załatwił, a stroje mieliśmy do odebrania jutro z samego rana. Nie miałam pojęcia, kiedy to zrobił, ale to tylko

potwierdzało fakt, że był niesamowitym facetem. Moim facetem.

Oboje byliśmy zmęczeni, więc poszliśmy do jego pokoju i położyliśmy się spać. Nie odmówiliśmy sobie jednak czułych pocałunków na dobranoc.

***

Nie sądziłam, że szykowanie się na przebieraną imprezę będzie takie zabawne. Gdy Sed z samego rana odebrał nasze stroje i zaprezentował mi swój, mało nie padłam ze śmiechu. Jego boskie ciało wyglądało przekomicznie w tym obcisłym niebieskim wdzianku z czerwoną peleryną, a w dodatku specjalnie kupił sobie do tego majtki z ochraniaczem na genitalia dla zwiększenia efektu. Cały dzień chodził w tym stroju po domu, a gdy Grace zobaczyła go przy śniadaniu, aż opluła się jajecznicą. Oczywiście zrozumiała żart i pierwszy raz od dawna słyszałam, że szczerze się zaśmiała. Maluchy też miały nie lada zabawę, widząc ojca w takim wydaniu. Ja przebrałam się dopiero przed wyjściem i już któryś z kolei raz zerkałam w lustro, by upewnić się, że nie wyglądam aż tak źle. Założyłam wyszczuplającą bieliznę, by ukryć brzuszek, ale przez te durne gacie ledwo mogłam oddychać. Poprawiłam się ostatni raz i wsunęłam czerwone kozaczki. Boże, ale wiocha! Roześmiałam się z samej siebie, gdy do pokoju wszedł Sed. Na obu rękach trzymał nasze maluchy, które na mój widok zaczęły piszczeć jak szalone.

– No, mamuśka… – Zagwizdał i rozbawiony pokazał, żebym się obróciła. Wykonałam jeden obrót, a krótka spódniczka prawie odsłoniła moje Wonderwomanowe błękitne majtki. – Jest dobrze! – dodał, unosząc kciuk.

– Wyglądamy komicznie! – stwierdziłam.

– I o to w tym chodzi, mała. Erick ma przebrać się za Beetlejuice'a z „Soku z Żuka". To dopiero jest wiocha…

Przypomniałam sobie rolę Michaela Keatona w tym filmie i również zaczęłam się śmiać.

– A Jess?

– Za Gnijącą Pannę Młodą – odpowiedział Sedrick.

– To by się nawet zgadzało – bąknęłam pod nosem na tyle głośno, że doskonale usłyszał. Zmierzył mnie wzrokiem, ale nic nie powiedział. – No co? Mogliby się już normalnie ochajtać… – dodałam.

– Chcesz mi popsuć ten wieczór? – Wywrócił oczami, a ja od razu do niego podeszłam.

– Nie… Już milczę, panie Supermanie. – Pocałowałam w policzek najpierw jego, a potem po kolei oba nasze słodkie maluchy. Grace miała jechać z nimi do Donovanów, więc na szczęście nie spędzała Sylwestra sama w tym wielkim domu. Cieszyło mnie, że zaczyna wychodzić do ludzi i powoli wracała do siebie.

Chwilę przed ósmą taksówka już na nas czekała, a Sed pośpieszał mnie, bo jeszcze raz musiałam w łazience poprawić sobie moje wyszczuplające gacie. Cholera! Naprawdę ledwo w nich oddychałam. Wrzuciłam na szybko do torebki telefon i popędziłam na dół.

– Gotowa na imprezę, pani Wonder Woman? – zapytał i przyjął tę pozę typową dla Supermana. Nie mogłam opanować śmiechu. Wiedziałam, że ten wieczór będzie pełen wrażeń.

Nie zapytałam Seda, gdzie ma odbyć się ta „kameralna" sylwestrowa impreza. Gdy wysiedliśmy z taksówki na górnym Manhattanie, okazało się, że w tym ogromnym drapaczu chmur, przed którym staliśmy, swój apartament miał Austin i właśnie tutaj mieliśmy się bawić. Przemknęliśmy szybko do szklanych obrotowych drzwi, a Sed mignął portierowi zaproszeniem. Ten kiwnął jedynie i zaprowadził nas do windy. Jadąc na jedno z górnych pięter, miałam dziwne przeczucie. Zaczęłam też się denerwować, a to spotęgowało mój dyskomfort. Nie wiedziałam, czym było to spowodowane. Tym ekskluzywnym miejscem czy może tłumem ludzi, który zobaczyłam, gdy dotarliśmy na górę i drzwi windy się otworzyły. Spojrzałam na Seda, a on wzruszył jedynie ramionami, dając do zrozumienia, że też spodziewał się raczej mniejszego grona. Chwycił mnie za dłoń i pociągnął za sobą. Zaczął witać się z różnymi osobami, których za groma nie mogłam rozpoznać, bo prawie każdy się przebrał. Widziałam Spidermana, Jokera, dwie Pocahontas, mumię, a nawet kogoś przebranego za zużytą podpaskę. Tak mnie to rozbawiło, że trochę wyluzowałam. Nie miałam pojęcia, ile osób tam było, ale na oko co najmniej sto. Przeciskaliśmy się przez korytarz, aż w końcu dotarliśmy chyba do salonu. Trudno było to

stwierdzić, bo pomieszczenie zaaranżowane było na wielką dyskotekę z palmami i barem z egzotycznej trawy. Widziałam mnóstwo kolorowego alkoholu, fajki wodne, a na tarasie w oddali dostrzegłam basen, w którym już kąpały się jakieś dwie pijane dziewczyny.

– Jesteście w końcu! – Usłyszałam znajomy głos i odwróciłam się. To był Erick przebrany za Beetlejuice'a. Na widok jego pasiastego garnituru i przerażającego makijażu znowu się roześmiałam.

– Gdzie twoja Gnijąca Panna Młoda? – zapytałam, gdy zbliżyliśmy się do Ericka.

Pocałowałam go w policzek, a on objął Seda w przyjacielskim geście. Od razu dostaliśmy piwo od kogoś, kto właśnie przypadkiem przechodził obok, a Erick wskazał swoją puszką w stronę tarasu, dając znam znać, że była tam Jess. Sed kiwnął, że nie chce wychodzić na zewnątrz, więc we trójkę dotarliśmy aż do miejsca, gdzie rozłożono modułowe sofy. Dostrzegłam Simona i Treya, którzy przebrali się za kowboi. Parsknęłam śmiechem, widząc, że Simon założył jedynie ochraniacze na nogi… bez spodni, a pod tym nosił jedynie stringi. Świecił tyłkiem na wszystkie strony i ewidentnie był z tego zadowolony. Uszczypnęłam go w pośladek na powitanie i nie mogłam opanować śmiechu. Byli też Alex i Lilly, którzy przebrali się za państwa Shrek. Po chwili dołączyli do nas Nicki i Sandra oraz Clark i Jenna, którzy niestety się nie przebrali. W tym ogromnym harmiderze trudno o normalną rozmowę, ale impreza trwała w najlepsze. Właśnie dostałam kolejne piwo,

ale zamieniłam je na owocowego drinka. Było tak głośno, że nie słyszałam nawet, o czym Sed rozmawiał z Erickiem, a siedzieli dosłownie obok mnie. Chłopcy już ruszyli na parkiet, a mnie też nóżka chodziła pod stołem. Nie byłam jednak pewna, czy powinnam tak się wydurniać, a ten strój Wonder Woman nieco mnie krępował. W dodatku te dopasowane gacie uciskające mi pęcherz. Właśnie czułam, że muszę do toalety, ale nie miałam pojęcia, jak wysikam się w tym stroju.

– Sed, muszę do kibelka! – krzyknęłam mu do ucha. Kiwnął, że okej, przepuścił mnie przodem, a sam ruszył za mną. Wiedziałam, że nie opuści mnie w tym tłumie na krok. W korytarzu dopadł nas Trey i chciał wyciągnąć na parkiet, ale odmówiłam, bo mój pęcherz chyba miał zaraz eksplodować. Gdy wpadłam do kabiny, na szczęście szybko udało mi się zdjąć ten strój i w końcu poczułam ulgę… Zdjęłam obciskające majtki, bo nie dam dłużej rady w nich wytrzymać. Wyrzuciłam je do kosza. Poprawiłam się i zadowolona wyszłam z kabiny. Seda jednak nie widziałam. Pewnie któryś z kolegów porwał go na drinka. Rozejrzałam się i w tłumie dostrzegłam naszego gospodarza – Austina. On także mnie dostrzegł. Uśmiechnął się szeroko i ruszył w moją stronę.

– Co za Wonder Woman! – powiedział i objął mnie na powitanie. Pocałowałam go w policzek z grzeczności, bo w sumie nie wiedziałam, jak mam się zachować wobec niego.

– A ty za kogo się przebrałeś? – zapytałam.

– Nie widać? – Roześmiał się, a ja dopiero po chwili zorientowałam się, że to stylizacja na Austina Powersa. Musiałam przyznać, że miał facet poczucie humoru. – Idziemy się napić? – zaproponował i nie czekając na moją odpowiedź, chwycił mnie za dłoń i pociągnął w stronę baru. Mimo tłumu od razu dostaliśmy dwa drinki i przeszliśmy na sofy. Nagle straciłam z oczu wszystkie znajome mi twarze, ale byłam tak wyluzowana, że nie przejęłam się tym. Popijałam drinka i rozmawiałam niezobowiązująco z Austinem, który opowiadał mi o ich nowej płycie. Wspomniał coś o współpracy swojego zespołu z chłopakami, a zaraz potem wyciągnął mnie na parkiet. Dwa drinki i piwo nieco mnie ośmieliły, więc dałam się namówić na jeden taniec. Przy kolejnej piosence trafił mi się kolejny drink z palemką, a ja straciłam poczucie czasu.

Tańczyłam z Austinem dobrą godzinę, a może dłużej… Naprawdę zatraciłam się w tym szaleństwie. Wszyscy bawili się doskonale w oczekiwaniu na Nowy Rok, a ja, słysząc kolejną melodię, dałam się ponieść muzyce. Przez chwilę tańczyłam z Simonem i Treyem, gdzieś w oddali widziałam Ericka i Seda, ale to był tylko ułamek sekundy. Wyszli chyba na taras, a ja bawiłam się dalej. Austin znowu do mnie podszedł i bez pytania przylgnął do mnie. „To tylko taniec” – pomyślałam sobie, starając się ignorować uczucie lekkiego dyskomfortu spowodowanego jego bliskością. Jego ramiona chroniły mnie przed innymi tańczącymi obok nas ludźmi. Ocieraliśmy się o siebie, śmialiśmy i naprawdę dobrze się bawiliśmy. Przy kolejnej piosence tłum zwolnił.

To seksowny, wolny bit. Austin patrzył na mnie pytająco, ale objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Moje ciało pulsowało energią tej nocy, więc bez namysłu objęłam go. „To przecież tylko taniec” – powtarzałam w myślach.

Tańczyliśmy jeszcze chwilę, a ja znowu dałam się ponieść muzyce. Lubiłam i lubię ten stan wszechogarniającej euforii. Gdy muzyka wypełnia każdą komórkę twojego ciała. Można poczuć się wolnym i na moment zapomnieć o wszystkim innym.

– Austin, co ty robisz? – zapytałam, czując jego dłoń coraz niżej na plecach.

Nie odpowiedział od razu, tylko uśmiechnął się, patrząc mi prosto w oczy. Chwyciłam jego nadgarstek, żeby się nie zagalopował, a on zrobił mną jeden szybki obrót, tak że ledwo stałam na nogach. Świat zawirował, a ja znowu wylądowałam w ramionach Austina. Stałam tyłem, a on oplatał mnie ramionami. Czułam jego oddech na szyi.

– Tańczę.

– Nie rób tak! – warknęłam, gdy poczułam, że ociera się o mnie. Przekraczał granice, które do tej pory pozornie zachowywał. Nie podobało mi się to.

– Jak? – odpowiedział, udając niewiniątko.

– Austin, przestań! – Szarpnęłam się, ale objął mnie mocniej.

– Przecież tylko tańczymy. – Jego ściszony głos dotarł do mojego ucha.

Przekręciłam lekko głowę i poczułam jego usta na płatku swojego ucha. Zdębiałam zaszokowana jego

zachowaniem. Wiedziałam! Wiedziałam, że Austin wcale nie był taki „ujdzie w tłumie”, jak mówił Sed. Czułam, że jest fałszywy, i miałam rację. Momentalnie włączył mi się w głowie czerwony alarm. Nie wiedziałam tylko, czy jego zachowanie wymierzone było we mnie, czy w Seda. A może w nas oboje? W tłumie ludzi nie dostrzegłam jednak nikogo znajomego. Kameralna impreza…

Poruszał nami w takt wolnego, ale bardzo erotycznego bitu i stawał się coraz śmielszy. Gdy zrobiłam krok w przód, on ruszył za mną. Nagle jego dłonie znalazły się na wysokości moich bioder i docisnęły mnie do niego. Poczułam na pośladkach jego rosnącą erekcję i spanikowałam. Oddech ugrzązł mi w gardle, miałam wrażenie, że nie mogę się ruszyć.

– Chyba nie chcesz, żeby Sed był na ciebie zły? Prawda? – odezwał się nagle. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale nie byłam w stanie wymówić nawet słowa. – On nadal tego potrzebuje, Reb, a ty nie chcesz mu tego dać. Rozmawiałem z nim dziś i wiem, czego pragnie – ciągnął dalej.

– Nie…

– Tak, Reb – przerwał mi. Jego usta były tak blisko mojego ucha, że miałam wrażenie, że z każdym słowem muska je coraz bardziej. – Sed nadal chce patrzeć, jak ktoś cię pieprzy. Lubił to i lubi nadal, ale boi ci się to zaproponować. – Jego słowa dźwięczały mi w uszach. Jak przez mgłę pamiętam słowa, które kiedyś powtarzali mi Erick i Simon: „Sed boi się ci to zaproponować”. To

dokładnie te same słowa. Nie chciałam w to wierzyć, ale w tym momencie… – Pokój na górze jest gotowy. Umówiłem się z nim, że dołączy do nas zaraz po północy – dodał.

Jego bliskość tak mnie sparaliżowała, że nie odpowiedziałam. Austin chyba odebrał to jako zgodę, bo chwycił mnie za rękę i pociągnął przez tłum w kierunku schodów. Jego apartament był ogromny, a ja dalej nie widziałam żadnego z chłopaków. Gdzie, do cholery, był Sedrick?! Światła były przyciemnione, a przez migający stroboskop widziałam tylko pojedyncze ujęcia tego, co się działo.

Tłum się bawił, wiwatował, bo było już chwilę przed północą. Poczułam na sobie krople szampana, którego ktoś właśnie otworzył i którym pryskał wszędzie wkoło. Próbowałam wyrwać Austinowi dłoń z silnego uścisku, ale byliśmy już na schodach. Czułam, że przez wypity w nadmiarze alkohol tracę kontrolę nad własnym ciałem. Działo się ze mną coś niedobrego.

– Nie… Nie chcę… – Podparłam się o ścianę w długim korytarzu prowadzącym do kolejnych schodów. Prócz nas nikogo tutaj nie było.

– Będzie fajnie. Obiecuję. – Oparł mnie o ścianę, widząc, że ledwo idę, i naparł na mnie, a nosem muskał moją szyję. Nic jednak nie mogłam zrobić, głowa uciekała mi na bok, a świat wirował. Podtrzymywał mnie i po chwili wziął na ręce.

– Austin, nie… – Nie miałam siły się bronić.

Weszliśmy na kolejne piętro, a potem pokonaliśmy jeszcze kilka schodów i kolejny korytarz. Na końcu były drzwi, ledwo je dostrzegłam. Czułam, że mi niedobrze, ale mimo odruchu wymiotnego nie zwymiotowałam. Po chwili znaleźliśmy się już w środku. Dziwny zapach unosił się w powietrzu. To marihuana. Doskonale pamiętałam ten zapach. Austin położył mnie na łóżku, a ja opadłam na nie kompletnie bezwładnie. Pościel była zimna i śliska. Dosypał mi czegoś, byłam o tym przekonana, a świadomość jego zamiarów jeszcze bardziej mnie sparaliżowała. Gdy zbliżył się do mnie, poczułam jedynie jego dłonie na swoich udach. Wszedł na łóżko i pogładził moją skórę. Dostrzegłam skręta w jego ustach. Zaciągnął się i nachylił, by wypuścić dym prosto w moje usta. Wdychałam narkotykowe opary i znowu zakręciło mi się w głowie. „Ty bydlaku!" – miałam ochotę krzyknąć, ale nawet nie byłam w stanie ruszyć ręką. Ogarnęły mnie strach i panika. „Nie rób tego, błagam" – krzyczałam w myślach.

Nagle drzwi do sypialni otworzyły się, a do środka wszedł Erick.

– Austin, zaraz północ! Chodźcie na dół! – Jego głos był pełen zadowolenia. Nie wierzyłam w to, co się dzieje. W pierwszej sekundzie pomyślałam, że on też rozmawiał z Sedem i podzielał jego zdanie. Dopiero po chwili dodał: – Reb?! Co ty tu…

Spojrzałam na niego, ale widziałam jedynie zamazaną plamę. Jęknęłam bez sensu, nie mogąc sklecić zdania.

– Rebeka źle się poczuła – skłamał Austin na poczekaniu. Nie widziałam dobrze jego reakcji, ale zachowywał przy tym stoicki spokój. „Nie wierz mu, Erick! Nie wierz mu!” Chciałam cokolwiek powiedzieć, ale cały pokój wirował.

– Co ty odpierdalasz, Austin?! Ochujałeś?! – Erick podszedł do nas i wziął mnie w ramiona. Czułam, jak poklepuje mnie po policzku, a ja przez sekundę widziałam jedynie jego cudowne czekoladowe oczy. Zaczęli się kłócić, ale ich słowa się zlewały. Zrobiło mi się gorąco. Zimno. Po chwili odpłynęłam w nicość.

Gdy Erickowi udało się mnie ocucić, wmusił we mnie szklankę wody, a potem kolejną, czym wywołał wymioty. To oczyściło mój żołądek, ale środek, który dosypał mi Austin, nadal działał i krążył w krwiobiegu. Byłam po prostu naćpana, ale z minuty na minutę czułam się coraz lepiej. Nadal jednak trzęsłam się ze strachu. To było silniejsze ode mnie. Gdyby Erick nie przyszedł, Austin zgwałciłby mnie. Na tę myśl potrząsnęłam głową, by choć na chwilę uwolnić się od tego okropnego uczucia. Skuliłam się na dywanie obok wanny i schowałam twarz w dłonie. Dlaczego znowu spotkało mnie coś takiego? Dlaczego?

– Mała, co tu się stało? – zapytał Erick, klęcząc obok mnie w łazience.

Spojrzałam jedynie na niego i pokręciłam głową. Jego przerażona mina mówiła mi wiele.

– Chcę porozmawiać z Sedem – odpowiedziałam, a on przysunął się bliżej.

– Tak, znajdźmy go. – Nachylił się i delikatnie ujął moją twarz w dłonie. – To nie twoja wina – dodał.

– On chciał… – jąkałam się, trzęsąc się coraz bardziej. Nie mogłam płakać, bo narkotyk blokował mój układ nerwowy. Gdy Erick chciał mnie przytulić, odsunęłam się. Widziałam strach w jego oczach, ale nie rezygnował. Objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Nie zrobię ci krzywdy, Reb. Nigdy bym cię nie skrzywdził…

Kiwnęłam jedynie głową, że wiem, i wtuliłam się w niego. Trwaliśmy w tym uścisku krótką chwilę, bo do łazienki wpadła jakaś całująca się para. Nawet nas nie zauważyli, tylko zaczęli się gwałtownie rozbierać. Erick szybko mnie stąd zabrał i pomógł mi złapać równowagę. W głowie nadal mi się kręciło, ale mogłam iść. Zeszliśmy na dół. Właśnie dobiegała północ. Usłyszałam huczne:

– Dziesięć! – Wszyscy zgromadzeni trzymali w dłoniach szklanki, kieliszki i butelki z alkoholem. Rozejrzałam się, by znaleźć kogoś znajomego. – Dziewięć! – Tłum krzyczał coraz głośniej. – Osiem! – Odwróciłam się i dostrzegłam Treya. – Siedem! – Erick pociągnął mnie w stronę tarasu. – Sześć! – Miałam nadzieję, że tam właśnie był Sed. – Pięć! – Ktoś potrącił mnie niechcący, ale Erick nadal trzymał mnie w ramionach. – Cztery! – Wszystko działo się tak szybko, a jakby w zwolnionym tempie. – Trzy! – Dostrzegłam Seda. – Dwa! – On również dostrzegł mnie. – Jeden! – W ostatniej

sekundzie tego roku spojrzałam w stronę podwyższenia zaraz nad basenem. W głowie nadal mi się kręciło, ale to, co widziałam, to nie omamy. Ona tu naprawdę była. – Zero! – Zalały nas setki tysięcy kropel szampana, fajerwerki, konfetti, a ja patrzyłam tylko na nią. To ona. Lana. Tańczyła na podeście, a obok niej z butelką szampana w ręku stał Austin. Śmiali się, a zaraz potem zaczęli całować. Nie mogłam uwierzyć w to, co ujrzałam. – Szczęśliwego Nowego Roku! – Wszyscy krzyczeli, składali sobie życzenia, całowali się. Dobiegł do nas Sedrick.

– Boże, mała… – Wziął mnie w ramiona i spojrzał prosto w oczy. On też był przerażony. – Ja nie wiedziałem, że ona tu będzie – dodał bez tchu. Myślał, że moja mina spowodowana była tylko tym? – Nie chciałem, byś ją zobaczyła, próbowałem z nią porozmawiać… – dalej się tłumaczył. Ja milczałam. Byłam w szoku przez to, co właśnie się tu działo. To wszystko zostało ukartowane. To podstęp, by znowu nas rozdzielić. – Maleńka, powiedz coś… – Ujął moją twarz w dłonie.

– Sed, wracajmy do domu – wtrącił się Erick.

Nagle poczułam na sobie czyjeś dłonie. Odwróciłam się gwałtownie, ale to na szczęście był tylko Simon. Objął mnie i ścisnął, złożył życzenia i pocałował. Zaraz potem dopadli mnie Trey i reszta chłopaków. Byłam jednak tak zdezorientowana, że nie wiedziałam, co się dzieje. W tym całym tłumie rozbawionych ludzi przeżywałam właśnie swój własny koszmar. Znowu spojrzałam na podwyższenie, na którym stała Lana. Wyglądała tak… Kurwa mać! Tak

dobrze. Teraz była blondynką, a kusa czarna sukienka podkreślała jej nienaganną figurę. Nie miałam pojęcia, za kogo się przebrała, ale fakt był taki, że wyglądała pięknie. Przez ułamek sekundy miałam ochotę podejść i wyrwać jej kilka blond pukli, ale zamiast tego znowu zrobiło mi się niedobrze. Jedyne, co mogłam zrobić, to odsunąć się od Seda i kucnąć, by nikogo nie obrzygać.

Tłum rozszedł się, a ja czułam, że zaraz znowu zwymiotuję. Zrobiło się zamieszanie, a cała uwaga skupiła się na mnie. Sedrick podtrzymywał mi głowę, a ja znowu zwymiotowałam i gdy próbowałam wstać, prawie upadłam. Wyglądałam zapewne jak pijana wywłoka, niepotrafiąca ograniczyć alkoholu.

– Rzygająca Wonder Woman… Co za widok… – Usłyszałam głośny śmiech dokładnie z podestu. Znałam też te głosy i wiedziałam, do kogo należą. Sed mówił coś do mnie, ale nadal wymiotowałam. Wszyscy wkoło zaczęli się śmiać. Zrobiłam z siebie totalne pośmiewisko.

– Dlaczego tak się upiłaś? – zapytał mnie Sed. Gdy na niego spojrzałam, zachciało mi się płakać. Czułam się taka upokorzona i upodlona. Jak miałam mu powiedzieć o tym, co się stało? – Chodźmy stąd. – Pomógł mi wstać i zaprowadził na korytarz.

Cały zespół ruszył za nami i na szczęście wszyscy zgodnie chcieli wyjść z imprezy. Zapewne dostrzegli, kto był tutaj „honorowym” gościem. Widziałam te ukradkowe spojrzenia, którymi się wymieniali. Myśleli, że upiłam się, bo ją zobaczyłam? Jedynie Erick znał prawdę i to właśnie on

i Jess wracali z nami do domu Millsów. Trey i Simon chcieli jeszcze zostać i nie miałam im tego za złe. Nie chciałam roztrząsać tego, co się stało, ale musiałam powiedzieć chociaż Sedowi. On musiał wiedzieć, że to nie przypadek. To kolejny atak w nas. Próba rozbicia naszej rodziny w taki podstępny i obrzydliwy sposób. To okropne i nie byłam w stanie tego pojąć.

Dopiero gdy zostaliśmy sami w sypialni w pokoju Sedricka, trochę się uspokoiłam. Chwilę wcześniej wzięłam prysznic, a Sed właśnie przyniósł mi kubek herbaty. Siedziałam na łóżku owinięta w szlafrok i usiłowałam zebrać się w sobie, by powiedzieć mu prawdę. Bałam się, bo wiedziałam, jak zareaguje. Wścieknie się i będzie chciał tam wrócić. Zapewne rozszarpałby Austina gołymi rękoma za to, co próbował zrobić. Wiedziałam jednak, że jeszcze jeden taki wyskok, a Sed będzie miał ogromne kłopoty. Mój ojciec w takim wypadku nie mógłby mu pomóc. Miałam świadomość, co mu groziło. Odwieszenie wyroku i kolejny wyrok. Nie mogłam go teraz stracić, dlatego tak cholernie bałam się mu wyznać prawdę. Patrzyłam na niego przysiadającego się obok i wyciągającego do mnie dłoń.

– Naprawdę nie wiedziałem, że ona…

– Nie o to chodzi, Sed – przerwałam mu.

– Więc o co? – Zmarszczył brwi.

– Ona… ona nie pojawiła się tam przypadkiem, Sed… Ona i Austin… – Zaczynałam się jąkać.

– Tak, wiem, widziałem. Byli tam razem. – Spuścił wzrok, jakby winił siebie za to, że nie wiedział i że dopuścił

do tej sytuacji.

Upiłam łyk herbaty i wzięłam głęboki oddech. Teraz albo nigdy.

– Nie jestem pijana, Sed, i nie przez to wymiotowałam – oznajmiłam. Sed znowu zrobił pytającą minę, ale lekko się też skrzywił. – Jestem naćpana – dodałam cicho.

Sedrick momentalnie się wyprostował. Widziałam, że chciał coś powiedzieć, więc mówiłam dalej:

– Austin dosypał mi czegoś do drinka. Próbował zaciągnąć mnie do łóżka, mówiąc, że ty tego chcesz. Mówił, że dołączysz do nas po północy i że jeśli chcę, żebyś był szczęśliwy, mam spełniać twoje oczekiwania – wydusiłam z siebie jednym tchem. Sedrick milczał. Wpatrywał się we mnie zaszokowany jak chyba nigdy wcześniej. Łzy napłynęły mi do oczu, bo czułam się totalnie upokorzona tym, co zrobił Austin. Tym, co stało się później. – Nie chciałam tego…

– Czy on cię…? – zapytał Sed ledwo słyszalnym szeptem. Od razu kiwnęłam głową, że nie. Potrząsnęłam nią wręcz, żeby mi uwierzył. Jeśli mi nie uwierzy, to chyba pęknie mi serce.

– Erick wszedł w ostatniej chwili – dodałam. Czułam, że znowu zaczynam drżeć. Było mi zimno, a to przez narkotyk, który nadal działał. – Przytul mnie… tak bardzo tego potrzebuję – powiedziałam, łkając cichutko. Na ułamek sekundy zamarłam, myśląc, że tego nie zrobi. Przez głowę przewaliły mi się miliardy najgorszych myśli. Ta sekunda trwała wieczność, a niepewność prawie mnie zabiła. On

jednak wyciągnął do mnie dłoń i nawet nie czekał, aż ją uchwycę, tylko przyciągnął mnie do siebie. Nasze ciała zetknęły się, a ja natychmiast dosięgłam jego ust. Musnęłam je palcami, by za chwilę delikatnie go pocałować. – Potrzebuję cię, Sed… – szepnęłam, głaszcząc jego twarz. Malowało się na niej w tym momencie tyle emocji, tak sprzecznych, że trudno to pojąć. Drżał tak samo jak ja. Nie wiedział, czy ma mnie dotknąć w TEN sposób. Widziałam, że się waha i nie wie, co ma zrobić. Nadal był zaszokowany, ale wiedziałam, że zaraz dopadnie go rzeczywistość. Dopadnie go złość i wściekłość, chęć zemsty. Nie mogłam pozwolić, żeby teraz wyszedł. – Sed, potrzebuję cię… – powtórzyłam. – Pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz. – Pocałowałam go mocniej. Namiętnie wsunęłam język w jego usta, by znaleźć wzajemność. Czułam, jak jego dłonie zaciskają się na materiale szlafroka, jak Sed rozwiązuje pasek, i wiedziałam, że już jest mój. Objęłam go i razem opadliśmy na łóżko. Nasze desperackie pocałunki nie miały końca. Rozebrałam go powoli, pieszcząc każdy skrawek jego cudownej klatki piersiowej i brzucha. Nadal nic nie mówił i to wybiło mnie z rytmu. Spojrzałam na niego niepewnie, gdy moje usta dotarły prawie na krawędź jego bokserek. – Robię coś nie tak? – zapytałam.

– Nie… Boże, jak możesz tak myśleć? – Objął mnie i przyciągnął w swoje ramiona. Tulił mnie tak mocno, że ledwo mogłam oddychać. – Nie mogę… nie chcę kochać się z tobą, gdy… – Zamknął oczy i westchnął ciężko. – Wybacz

mi, że zostawiłem cię dziś i doprowadziłem do tego wszystkiego. Znowu…

– Ciii… – Położyłam mu palec na ustach, by nic więcej nie mówił. – To nie nasza wina, Sed.

– Ktoś znowu próbuje nas zniszczyć – stwierdził drżącym głosem. Był cały spięty i chciał wstać z łóżka. Nie pozwoliłam mu na to i objęłam go mocniej. Patrzył na mnie tak niepewnie i smutno.

– Nie pozwolimy na to, skarbie. – Ujęłam jego policzek i wymusiłam uśmiech. On musiał wiedzieć, że jestem silna i dam sobie radę.

Gdy westchnienie ulgi wydobyło się z jego piersi, i mnie ogarnął spokój.

– Nie pozwolimy na to… – powtórzył za mną i opadł na materac.

Położyłam głowę na jego klatce piersiowej i także westchnęłam. Nie sądziłam, że ten rok rozpocznie się w takich okolicznościach. To nie była dobra wróżba na przyszłość.

– Idziemy spać? – zapytałam cicho.

– Śpij, maleńka. Będę nad tobą czuwał.

Spojrzałam na niego, ale nie mogłam znieść tej smutnej miny. Tego poczucia winy malującego się na jego twarzy. Usiadłam więc, by z nim porozmawiać. Sięgnęłam po szlafrok i się zakryłam. Nie chciałam zostawić go takiego sam na sam z gonitwą myśli. Musieliśmy poradzić sobie z tym wszystkim razem, a Sedrick walczył ze sobą i wiem, że mnie teraz potrzebował. Jedynie to, że nie chciał mnie

zostawić, powstrzymywało go przed powrotem na Manhattan i rozmówieniem się z Austinem. Zapewne miał zamiar zrobić to jutro, ale do tej pory zdąży ochłonąć. Chciałam, by ochłonął ze mną i przy mnie.

– Chyba chciałabym jednak się kochać – stwierdziłam niepewnie i spojrzałam na Sedricka. W końcu się uśmiechnął.

– Czyżby? – Seksowne dołeczki od razu pojawiły się w jego policzkach.

– Yhym… – Kiwnęłam lekko głową i przygryzłam wargę. – Musisz ochłonąć… najlepiej we mnie – dodałam słodko, a on w końcu uśmiechnął się szeroko. To był ten uśmiech, który tak kochałam.

Sedrick nie potrafił i nie chciał się oprzeć. Gdy jego usta dosięgły moich, zapomnieliśmy na chwilę o tych wszystkich problemach piętrzących się z dnia na dzień. To była chwila dla nas. Dla naszej miłości. I doskonale wiedziałam, że w końcu sobie z tym wszystkim poradzimy, bo przeszliśmy już tak wiele, tyle razy się raniliśmy, zawodziliśmy wzajemnie swoje zaufanie, padło tyle niewłaściwych słów, ale to nie mogło zabić naszej miłości. Wiedziałam o tym i to dawało mi nadzieję, że przetrwamy wszystko, co miał przynieść nam los.

Na szczycie. Właściwy rytm
Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-755-3

© K.N. Haner i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paulina Zyszczak
KOREKTA: Emilia Kapłan, Małgorzata Szymańska
OKŁADKA: Wiola Pierzgalska
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, http://novaeres.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.